

Autorka serii „The Cursebreakers”

GWIAZDY

WYKUTE

ZE

SREBRA

BRIGID KEMMERER



BRIGID KEMMERER

**GWIAZDY WYKUTE
ZE SREBRA**

GWIAZDY WYKUTE ZE SREBRA #1

**TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LEND**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
Forging Silver into Stars
Copyright © 2022 by Brigid Kemmerer
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-322-5

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51
ROZDZIAŁ 52
ROZDZIAŁ 53
ROZDZIAŁ 54
ROZDZIAŁ 55

ROZDZIAŁ 56

ROZDZIAŁ 57

ROZDZIAŁ 58

ROZDZIAŁ 59

ROZDZIAŁ 60

ROZDZIAŁ 61

ROZDZIAŁ 62

ROZDZIAŁ 63

ROZDZIAŁ 64

ROZDZIAŁ 65

ROZDZIAŁ 66

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Polecamy

Przypisy

*Dla Rhondy Barth,
której światło jaśniało tak mocno
i która szczerze pokochała te postacie.*

Bardzo nam Cię brak.

**DWORY KRÓLEWSKIE ZJEDNOCZONYCH NARODÓW
SYHL SHALLOW I EMBERFALL**

TYTUŁ	NAZWISKO	SIEDZIBA
Królowa Syhl Shallow	Lia Mara	Syhl Shallow
Król Emberfall	Grey	Syhl Shallow
Ich córka, księżniczka	Sinna Cataleha	Syhl Shallow
Główna Doradczyni i siostra królowej	Nolla Verin	Syhl Shallow
Królewski Medyk	Noah z Disi*	Syhl Shallow
Doradca królewski	Jacob z Disi*	Syhl Shallow
Brat króla, księżę	Rhen, urzędujący Regent	Emberfall
Księżniczka z Disi, ukochana Rhena, księżniczka	Harper z Disi*	Emberfall
Królewski Kurier/ Poseł królowej	Lord Tycho z Rillisk	Oba królestwa

*„Disi” nie jest właściwie państwem, ale zarówno lud Emberfall, jak i Syhl Shallow wierzy, że tam właśnie urodziła się księżniczka Harper. W rzeczywistości „Disi” to Washington, DC. Kiedy przez lata na księciu Rhenie ciążyła klątwa, magiczne zaklęcie uwięziło Harper, Noah i Jacoba w Zamku Ironrose w Emberfall. Jediną możliwością powrotu do domu było złamanie klątwy... ale to już zupełnie inna historia.

PROLOG

CALLYN

To miał być pokojowy protest.

Tylko dlatego przyszliśmy. Tata nalegał.

– Jesteś to winna swojej matce, Callyn. Królowa powinna znać wolę własnego ludu.

Może jestem jej to winna. Może mama chciałaby, żebyśmy były tu z Norą.

Jak zawsze, gdy o niej myślę, sięgam do wisiorka na piersi.

To miało być tylko spotkanie ludzi o podobnych poglądach, którym nie podobała się magia króla. Bezpieczne. Niezbyt liczne. Tata chciał, żebyśmy też poszły, bo uważał, że jeśli zbierze się zbyt mało ludzi, królowa nie zechce słuchać. Próbował nawet przekonać Pana Ellisa, żeby poszedł razem ze swoim synem, Jaxem – moim najlepszym przyjacielem – ale mieli zbyt wiele pracy w kuźni. Poza tym droga była zbyt trudna dla Jaxa, który porusza się o kulach. Jednak gdy teraz idziemy w tłumie brukowaną drogą prowadzącą do Kryształowego Pałacu mam wrażenie, że obyłoby się bez nas. Ludzi są setki. Może nawet tysiące.

Większość uzbrojona.

Zewsząd słysząc okrzyki.

Nora ściska mnie za rękę.

– Oni mają miecze – zauważa.

W tej kakofonii ledwo słyszę jej głos.

Podążam za jej wzrokiem. Wiele osób uzbroiło się w miecze, siekiery, strzały, młotki. W kilku dłoniach widzę cegły. Wszystko, co można wykorzystać do walki. Przed bramą stoją strażnicy, próbują uspokoić tłum, ale jest ich garstka. Tłuszcza zaczyna napierać na stalowe kraty. Za strażnikami rozciąga się pas błyszczącego w słońcu bruku, na którego końcu widać schody wiodące do pałacu. Powietrze jest duszne od palącego letniego słońca i natarczywego zapachu wielu spoconych ciał. Taka atmosfera nie studzi temperamentów.

Jakiś krzyżący mężczyzna próbuje przedrzeć się przez tłum. Nora wpada na mnie z piskiem, gdy staje na jej stopie. Nieznajomy trzyma w dłoni sztylet – znajduje się on niebezpiecznie blisko oka mojej siostry.

Szybko odsuwam mu ją z drogi.

– To tylko dziecko! – mówię z gniewem.

Pokazuje mi przez ramię wulgarny gest.

Rzeczywiście pokojowa atmosfera.

Krzywię się. Nora ma dopiero dwanaście lat. Nie powinno jej tu być. Nie jestem pewna, czy ja powinnam.

Prostuję się.

– Tato!

Nie zwraca na mnie uwagi. Razem z tłumem skanduje „Przyprowadźcie królową! Przyprowadźcie królową!”.

– Tato! – próbuję przekrzyczeć tłum. – Tato, powinniśmy zabrać stąd Norę.

Nie patrzy na mnie.

– Królowa Lia Mara będzie musiała nas wysłuchać, Callyn. Jest nas tu tak wielu. Królowa musi wiedzieć, robimy to dla niej.

Nora chwyta mnie mocno za rękę. Pierwszy raz widzi Kryształowy Pałac. W innych okolicznościach wpatrywałyby się w lśniącą budowlę z otwartą buzią. Pytałyby, czy uda nam się zobaczyć królową albo czy uliczni sprzedawcy w Kryształowym Mieście robią lepsze mięsne babeczki niż my w naszej piekarni. Jednak teraz wtula się we mnie, starając się odsunąć jak najdalej od mężczyzny z palcem na spuście kuszy.

– Tato – zaczynam znów. – Tato, proszę.

Moje słowa zagłusza nagły hałas. Przez tłum przetacza się fala radosnych okrzyków. W pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Może wrzaski ludu naprawdę przyniosły efekt.

Podnoszę wzrok i wpatruję się w lśniące schody, ciekawa, czy na ich szczycie pojawi się królowa. Nie. To tłum sforsował bramy. Widzę, jak strażnik natychmiast podnosi miecz. Równie szybko zalewa go fala kłębiących się ludzi i mężczyzna znika mi z oczu. Bez ostrzeżenia zostajemy porwani przez napierającą do przodu masę. Nie mamy z Norą innego wyjścia, jak tylko dać się nieść tej fali, bo inaczej zostaniemy stratowane.

Trzymam siostrę za rękę, a ona ściska moją. Niemal natychmiast tracę z oczu tatę, więc zaczynam wołać:

– Tato! Tato!

– Rusz się, dziewczyno! – krzyczy mężczyzna z lewej i wbija mi łokieć w żebra.

Wpadam na siostrę i obie o mało nie upadamy. Na szczęście ciżba jest tak gęsta, że tylko odbijamy się od jakiejś kobiety. Tłum niesie nas do przodu. Broń błyszczy w słońcu. Rozlega się kilka krzyków, pewnie osób upadających w gąszczu nóg i rąk. Są nagłe i krótkie.

Serce wali mi tak mocno, że z trudem łapię dech. Śliską od potu dłonią mocno ściskam rękę Nory. *Nie mogę zgubić siostry. Nie mogę.*

Nie czuję pod stopami schodów, ale przesuwamy się w górę. Jedyne, co widzę, to jasne słońce nad głową i góry za pałacem, wcinające się w niebo. Brzęk tłuczonego szkła wydaje się nie cichnąć. Jeszcze więcej krzyków. Potężne drzwi do pałacu nie wytrzymują naporu i ludzie zaczynają wdzierać się do środka.

„Przyprowadźcie nam królową! Przyprowadźcie nam królową!”

Okrzyki są bardzo głośne i zdają się dobiegać zewsząd. Czuję pod stopami potłuczone szkło i uświadamiam sobie, że wchodzimy do pałacu.

Nie. Moje serce bije nierówno, buntuje się. Nie chcę tego. Nie przyszłam tu, żeby atakować rodzinę królewską.

Przez chwilę nie wiem, co robić. Nora płacze. Musiała dostać czymś w twarz, bo z nosa płynie jej krew.

Tam. Na prawo ode mnie upada kobieta, zostawiając wyrwę w zwartym tłumie. Okruchy szkła lśnią na kamiennym chodniku prowadzącym do drzwi. Pociągam Norę za ramię. Udaje nam się wyrwać z tłumu w chwili, gdy z wnętrza pałacu dobiega kolejna fala rozentuzjasmowanych okrzyków.

– Znaleźli króla i królową! – krzyczy mężczyzna.

Okrzyki się wzmagają.

– Co się dzieje? – pyta Nora, z trudem wypowiadając słowa przez ściśnięte płaczem gardło. – Co oni chcą zrobić?

Cały czas mijają nas kolejni ludzie. Nie mam pojęcia, gdzie jest nasz ojciec.

– Nie wiem. – Przyciskam ciepły metal wisiora do skóry.

Szkoda, że nie ma tu z nami mamy. Patrzę na schody, na szybko przemieszczający się tłum i cieszę się, że Jax jednak się tu nie pojawił.

W górę schodów biegną teraz żołnierze z wyciągniętymi mieczami. Odciągam Norę jeszcze bardziej na bok. Niektórzy z protestujących odwracają się, żeby walczyć. Brzęk stali dzwoni w uszach. Mama czułaby się w środku walki jak ryba w wodzie, ale ja czuję się tak tylko w piekarni. Nigdy nie chciałam być żołnierzem.

Ostrze miecza przeszywa brzuch mężczyzny, a on kaszle krwią na chodnik.

Zakrywam Norze oczy, ale ona łapie za moją rękę, żeby ją odsunąć i móc patrzeć. Usta ma otwarte z przerażenia.

Z cienia przy drzwiach rozlega się głos mężczyzny:

– To jeszcze dziecko! Zabierz ją stąd.

Nie wiem, czy to protestujący, czy żołnierz. Jest zbyt wiele hałasu, zbyt wielu wojujących. Jednak on nie uczestniczy w walce, więc raczej nie jest żołnierzem.

– Próbuję! – odkrzykuję mu.

– Biegnij do bocznych schodów! – krzyczy, kiedy dostrzega nas żołnierz.

Biorę wdech, ale czasu jest zbyt mało, by zareagować. W naszym kierunku już zmierza ostrze.

Nora krzyczy, więc pochylam się, by osłonić ją swoim ciałem. Czekam na cios, który nie nadchodzi. Słyszę tylko szcęk stali, gdy krzyżują się ostrza. Kątem oka widzę czarną zbroję i kosmyk rudych włosów.

– Biegnij! – krzyczy mężczyzna.

Pociągam za sobą Norę. Biegniemy, potykając się na kocich łbach.

Okrzyki tłumu dobiegające z pałacu są jeszcze głośniejsze, unoszą się ponad odgłosami walki. Zewsząd słychać wrzaski. Nagle nie jesteśmy jedynymi biegnącymi w dół schodów.

– Magia! – krzyczy kobieta. – Król użyje swojej...

Za nami rozlega się grzmot tak potężny, że niemal padam na ziemię. Odwracam się i w każdym oknie pałacu widzę blask jaśniejszy od słońca, jak milion błyskawic rozbłyskujących jednocześnie.

Wszelkie dźwięki walki ustają. Nagle zapada absolutna cisza, potem rozlega się krzyk. Płonący mężczyzna wybiega z drzwi pałacu. Za nim kolejny. I trzeci. Żołnierze na górze schodów przerywają walkę i patrzą z przerażeniem.

Tak jak ja.

Nora ciągnie mnie za rękę.

– Gdzie tata? – pyta piskliwym, spanikowanym głosem. – Co się stało z tatą?

Nie wiem. Nie wiem.

Rozlega się skowyt kobiety stojącej u góry schodów.

– Zabił ich! Wszystkich! – krzyczy. – Król zabił wszystkich swoją magią!

Zbiegają się strażnicy.

Nadal przepełnia mnie panika, ale jestem wystarczająco przytomna, by rozumieć, że nic dobrego nie czeka tych, którzy tu pozostali.

– Chodź – mówię do siostry i ciągnę ją w stronę ulicy.

Udaje nam się wymknąć do miasta tuż przed tym, gdy strażę ustawiają się w szeregu, by zablokować przejście w miejscu powalonej bramy.

Chcę biec, ale żołnierze mogą rozglądać się za protestującymi, więc trzymam mocno drżącą rękę Nory i spokojnym krokiem zmierzam w kierunku tawerny. Patrę w dal, skupiona na oddechu. Cały czas idę przed siebie. Ludzie biegną w stronę pałacu, nikt nie zwraca na nas uwagi.

Słońce, tak jasne i ciepłe, wydaje się okrutnym żartem. Jakby nie miało prawa teraz świecić. Przepełnia mnie pustka.

W końcu Nora przestaje płakać i podnosi na mnie wzrok.

– To prawda? – pyta szeptem. W jej głosie słycać takie samo przerażenie, jakie sama czuję. – Czy magia króla wszystkich zabiła?

– Nie wiem – odpowiadam, ale ściskam w ręce wisiołek, bo wiem.

Widziałam ten błysk. Słyszałam te krzyki. Widziałam płomienie.

Kiedyś magia króla odebrała mi matkę.

A dziś także ojca.

ROZDZIAŁ 1

CALLYN

Godzinami wpatrywałam się w noc, rzucając wyzwanie świtowi, by nie nadchodził, ale nad wierzchołkami gór i tak pojawiły się pierwsze fioletowo-czerwone smugi. Kiedy byłam małą dziewczynką, matka mawiała, że jeśli podrzuci się kamień dość wysoko, przeleci nad wierzchołkami gór i wyląduje w Emberfall.

Mawiała także, że przy odrobinie szczęścia można w ten sposób trafić w głowę żołnierza i zmiążyć mu czaszkę, ale to było w czasach, gdy królestwa Emberfall i Syhl Shallow były wrogami.

Jako mała dziewczynka z całych sił starałam się przerzucić kamień przez góry, ale nigdy mi się nie udało. Nawet kiedy sił dodawał mi gniew z powodu śmierci mamy i niósł kamienie wysoko w niebo.

Pocieram dłonią wisiorek. Nie wiem, dlaczego myślę teraz o mamie. Od jej śmierci minęło już wiele lat. Zresztą wszelki tłumiony gniew powinnam skierować teraz na ojca, to przez niego jesteśmy w tej sytuacji. Minęło sześć miesięcy. Nie wraca się z umarłych. Z tego, co słyszałam, nawet król z tą swoją okropną magią nie jest w stanie dokonać wskrzeszenia.

Pokryte szronem konary drzew błyszczą w blasku księżyca zawieszzonego wysoko ponad ich koronami, zmieniając przestrzeń między domem a oborą w pas krystalicznej bieli. Wczorajszego wieczoru spadło kilkanaście cali śniegu, co skutecznie powstrzymało ewentualnych klientów od odwiedzenia naszej piekarni.

Ale nie poborczynię podatków.

Patrzę na pomiętą kartkę, na której widnieje wykaligrafowana kwota do zapłaty. Mam ochotę cisnąć tę kartkę w ogień. Kobieta przyjechała powozem. Wysiadła i ostrożnie stawiając kroki w późnozimowym topniejącym śniegu, weszła do piekarni, która zajmuje parter naszego domu. Skrzywiła się, gdy uszkodzone drzwi stawiały opór. Nie dałam jeszcze rady wymienić zawiasów. Powiedziała, że mamy tydzień na spłatę jednej czwartej należności. W przeciwnym razie nasz majątek zostanie przejęty przez królową. Jakby królowa Lia Mara potrzebowała walącego się gospodarstwa na obrzeżach Syhl Shallow. Założę się, że nawet nie słyszała o miasteczku Briarlock.

Tydzień na zapłacenie dwudziestu pięciu sztuk srebra. Miesiąc na zapłacenie całości – stu.

Jeśli tydzień jest naprawdę dobry, udaje nam się z siostrą zarobić góra dziesięć sztuk srebra.

Widząc uśmiezek, jaki u poborczyńni podatków wywołał stan drzwi do piekarni, wyobrażam sobie jej reakcję na widok reszty naszej posesji. Całe szczęście, że nie chciała obejrzeć obory. Nawet stąd widzę zwisającą skrzywioną deskę i śnieg wirujący w dziurze. Okucia są zardzewiałe i pocięte. Jax obiecał, że w wolnej chwili spróbuje to naprawić, ale ma klientów, którzy płacą, a poza tym nie lubi opuszczać kuźni na zbyt długo.

Jax jest dobrym przyjacielem, ale ma też swoje problemy.

Znów żałuję, że tata nie podjął innej decyzji. Mógł sobie nienawidzić króla, nie ryzykując przy tym wszystkiego, co mamy. Mógł uczestniczyć w protestach, ale nie oddawać buntownikom każdego grosza. A teraz obora i piekarnia są na mojej głowie i nie bardzo sobie z tym radzę. Nora pomaga, jak tylko może, ale ma ledwie dwanaście lat; jest praktycznie dzieckiem. Rozumiem pragnienie zemsty taty, ale nie da się nim wykarmić rodziny.

Ale czy byłoby lepiej, gdyby ojciec został z nami? Może wtedy też co wieczór topiłby smutki w alkoholu, tak jak rodzic Jaxa?

Czasem nie wiem, czy powinnam zazdrościć Jaxowi, czy raczej mu współczuć. Przynajmniej on i jego tata mają pieniądze.

Mogłabym sprzedać krowę. Dostałabym za nią z dziesięć sztuk srebra. Kury dobrze się niosą, też pewnie dostałabym po sztuce srebra za każdą.

Ale bez jajek i mleka musiałabym zamknąć piekarnię.

Matka kazałaby mi sprzedać wszystko i zaciągnąć się do wojska. Wiem, że ona by tak zrobiła i tak zawsze wyobrażała sobie też moją przyszłość. To tata chciał zachować piekarnię. On nauczył mnie odmierzać składniki, zagniatać i mieszać. Mama kochała sztukę wojenną, a tata sztukę karmienia ludzi. Kłócili się o to przed bitwami z Emberfall. Zanim mama postanowiła ruszyć na wojnę i żądała wyjaśnień, dlaczego ojciec nie chce się zaciągnąć. Nie obchodził go los *ojczyzny*?

Odpowiadał, że nie ma zamiaru zostawić dzieci w przytułku i dać się zabić na polu bitwy.

Matka odparła, że dramatyzuje. Oczywiście skończyła dokładnie tak, jak przewidział.

On zresztą nie lepiej.

A mimo to potrafię ją sobie wyobrazić, że wpatruje się w wezwanie do zapłaty i rozgląda po piekarni, po tym wszystkim, co wymaga naprawy w domu i w oborze.

„Powinnaś się była zaciągnąć już pół roku temu”, powiedziała by surowym głosem.

Ale gdybym to zrobiła, co stałoby się z Norą? Jest za młoda za wojsko. Zresztą i tak by się jej tam nie podobało. Blednie na widok krwi i boi się ciemności. Nadal co drugą noc przychodzi do mnie do łóżka, bo śnią jej się koszmary o powstaniu.

– Cally-cal – szepcze sennym głosem, nazywając mnie czule przezwiskiem z dzieciństwa, gdy wplata palce w moje długie włosy. Tylko ona potrafi wypowiedzieć moje imię w tak tajemniczy sposób.

W najlepszym razie trafiłaby do przytułku.

I *trafi* tam, jeśli nie zdołamy zapłacić podatku. Albo obie będziemy żebrać na ulicy.

Mrugam, żeby pozbyć się pieczenia pod powiekami. Nie płakałam, gdy matka zginęła na wojnie. Nie płakałam, gdy zginął ojciec i musieliśmy żebrać o przepuszczenie nas bez myta w drodze powrotnej do Briarlock.

Teraz też nie będę płakać.

W oborze kury zaczynają gdakać, a nasza stara krowa, Muddy May, muczy. Drzwi łomoczą o deskowanie. Bładofioletowa smuga nad szczytami zaczyna nabierać różowej barwy. Za kilka godzin błyszczący śnieg znów zmieni się w breję, a Nora i ja, szczelnie opatulone, będziemy wsuwać ręce pod kury w poszukiwaniu jaj i kłócić się, która z nas będzie siedzieć na zimnie i doić May.

Ale kury nie przestają gdakać i nagle w szparze pod skrzypiącymi drzwiami obory pojawia się słaba pomarańczowa poświata.

Prostuję się gwałtownie, a serce zaczyna walić mi jak oszalałe. Choć od wydarzeń w Kryształowym Pałacu minęło pół roku, one nadal są żywe w mojej pamięci. Grzmot i błysk.

Ale to oczywiście nie może być magia.

Pożar?

W pierwszej chwili wpadam w panikę. Po niej przychodzi myśl, że może lepiej pozwolić, żeby to wszystko spłonęło do gołej ziemi.

Ale nie, zwierzęta nie zasłużyły na taką śmierć. Szybko wkładam buty i nie tracąc czasu na ich sznurowanie, przemykam korytarzem obok pokoju Nory, ostrożnie stawiając kroki, by podłoga nie skrzypnęła. Skoro nie chciałam, żeby zobaczyła pismo od poborczyni podatków, to tym bardziej nie chcę, żeby widziała, jak płonie obora.

Gdy już jestem przy schodach prowadzących w dół do piekarni, potykam się o niezawiązane sznurówki i o mało nie ląduję głową na ceglanej podłodze w dole schodów. Przewracam stołek, na którym siedzę, gdy przyjmuję zamówienia. Mebel z łomotem upada na posadzkę i turla się w stronę kredensu. Metalowa miska z brzękiem uderza o cegły, za nią porcelanowy półmisek, którego używam do dużych bochenków. Roztrzaskuje się na milion kawałków.

Świetnie.

Zastygam w bezruchu. Noga została mi w nienaturalnej pozycji, ale wstrzymuję oddech i czekam.

Na górze cisza. To dobrze.

Gdy wychodzę na zewnątrz, czuję na twarzy uderzenie zimna. Z obory znów rozlega się muczenie krowy, więc biegnę po zamrożonej śniegowej brei. Na poddaszu mam zapas siana i słomy na kilka tygodni, ale zawsze pilnuję, żeby nie leżały przy samej ścianie. Pewnie siano złapało pleśń, a nadpleśniałe łatwo się zapala. Trzeba wreszcie naprawić te głupie drzwi.

Jakby to miało jakieś znaczenie, gdy z obory zostanie kupa popiołu.

Gdy jestem w połowie drogi przez zmarznięte podwórko uświadamiam sobie, że smuga pod drzwiami nadal wygląda tak samo.

Nie czuję też dymu.

Muddy May znowu muczy, ale oprócz niej słyszę też niski męski szept.

Znów nieruchomieję, ale z zupełnie innego powodu. Serce bije mi trzy razy szybciej, a w głowie kołacze jedna myśl.

To nie pożar. To złodziej.

Zaciskam zęby i zamiast do obory, idę do małej szopy, gdzie trzymamy narzędzia. Stara broń mamy leży zawinięta w koce pod moim łóżkiem, ale i tak nie umiem władać mieczem. Siekiera wisi gotowa do użycia, a jej trzonek leży w mojej dłoni, jakby był robiony na miarę. Potrafię narąbać drewna na opał, nie roniąc przy tym choćby kropelki potu, więc złodziej niechybnie pożałuje swojej decyzji. Wywijam siekierą ósemkę w powietrzu, żeby rozgrzać ramię. Gdy docieram do uszkodzonych drzwi, chwytam za nie i pociągam mocno.

Ze skrzypieniem i jękiem otwierają się szybciej, niż zawiasy są w stanie sobie z tym poradzić. Za krową przemyka cień mężczyzny. Tuż obok stoi latarnia – źródło pomarańczowej poświaty.

Robię zamach siekierą tak, że obuch uderza o drewniany słupek.

Kury zaczynają gdakać jak oszalałe, a wystraszona May szarpie sznur, którym jest przywiązana, i przewraca wiadro.

– Wynoś się z mojej obory! – krzyczę.

Krzyk znów wystraszył May. Kopie kopytem w ziemię i odsuwa się jak najdalej ode mnie. Chyba wlaźła na mężczyznę, bo ten upada z jękiem, zaplątując się w długi płaszcz. Słyszę trzask drewna, które łamie się pod naciskiem jego stopy.

– Wielkie nieba, Cal! – woła, zrzucając z głowy kaptur płaszcz. – To tylko ja!

Dopiero teraz rozpoznaję jasne orzechowe oczy wpatrujące się we mnie gniewnie spod rozwichrzonych ciemnych włosów.

– O. – Opuszczam siekierę i marszczę brwi. – To *rzeczywiście* ty.

Jax z cichym przekleństwem sięga po swoje kule i ciągnie je po słomie. W mroźnym powietrzu jego oddech zmienia się w obłoki pary.

– Też miło cię widzieć.

Zaproponowałabym mu pomoc, ale Jax przyjmuje ją tylko wtedy, gdy sam o nią prosi. Co zresztą zdarza się rzadko.

Sprawnie, żeby nie powiedzieć zwinnie, staje na nogi. Wsuwa jedną kulę pod ramię, ale koniec drugiej się złamał i jest teraz za krótka.

Patrzy na uszkodzoną podporę, wzdycha, przekłada dobrą kulę na prawą stronę, żeby zrekompensować brak prawej stopy.

– Myślałem, że będziesz spać. Nie spodziewałem się, że przychodząc tu, ryzykuję życiem.

Zastanawiam się, czy cała ta sytuacja to moja wina, czy jego.

– Mam pobiec do kuźni po jakieś narzędzia? – proponuję.

Kiedyś robił kule ze stali, ale jego ojciec narzekał, że to marnowanie dobrego materiału. Teraz nabrał dużej wprawy w robieniu ich z drewna.

– Nie. – Poprawia płaszcz. Później, starając się utrzymać równowagę na jednej zdrowej nodze i jednej kuli, próbuje postawić stołek do dojenia. – Ale możesz przynieść wiadro.

Siada i zaczyna chuchać w dłonie, żeby je rozgrzać, po czym kładzie rękę na boku krowy.

– Spokojnie, May. – Jego głos przybiera łagodną barwę, jaką słychać tylko wtedy, gdy mówi do zwierząt, nigdy do ludzi.

Krowa, jak gdyby nigdy nic, bierze do pyska porcję siana i macha ogonem, głośno przy tym wzdychając.

Biorę lodowate wiadro i podaję Jaxowi.

– Przyszedłeś... Przyszedłeś w środku nocy, żeby wydoić krowę?

– Nie w środku nocy. Już prawie świta. – Z wprawą łapie za strzyk i mleko zaczyna tryskać do cynowego wiadra. – Nie chciałem cię budzić, rozpalając w kuźni – przerywa. W jego głosie słychać wahanie.

Powietrze robi się ciężkie od niewypowiedzianych słów. Jax ostatecznie nic już nie mówi, tylko wzdycha, wypuszczając z siebie długi obłok pary. Wpatruje się w wiadro, a ja wpatruję się w niego.

Większość włosów chłopaka zebrana jest w kucyk z tyłu głowy, ale kilka kosmyków otacza twarz, przysłaniając oczy. Jest szczupły i trochę żyłasty, ale silny dzięki wieloletniej pracy w kuźni i niepełnosprawności, która zmusza go do dźwigania całego ciężaru ciała na rękach. Znamy się od zawsze, odkąd byliśmy dziećmi, kiedy wszystko w naszym życiu wydawało się pewne i niezmienne, aż do dziś, gdy nic już

takie nie jest. Pamięta moją matkę. Był przy mnie i Norze, gdy nie wróciła z wojny. Był przy mnie także, gdy zginął tata.

Swojej matki nie zna, bo umarła przy porodzie. Słyszałam, jak jego ojciec po pijanemu mówił, że to było pierwsze z nieszczęść, jakie Jax sprowadził na tę rodzinę. Drugie wydarzyło się pięć lat temu, gdy chłopak miał trzynaście lat. Pomagał ojcu naprawiać oś w powozie. Wóz zsunął się i zmiażdżył mu stopę. Mało brakowało, a moja siekiera spowodowałaby trzecie.

– Przepraszam, że prawie odrąbałam ci głowę – mówię.

– Nie skarżyłbym się specjalnie.

Jax często bywa zamyślony, ale zwykle nie jest tak ponury.

– Co masz na myśli?

Puszcza strzyk i wsuwa rękę pod płaszcz. Rzuca w moją stronę kawałek pergaminu.

Upuszczam siekierę na słomę i sięgam po kartkę. Gdy ją rozkładam, widzę dokładnie to samo pismo co na pergaminie od poborczyńi podatków, który leży w mojej sypialni. Tyle że u niego kwota jest dwa razy większa.

– Jax – szepczę.

– W kuźni była poborczyńi podatków – mówi. – Twierdziła, że od dwóch lat nie płacimy nic.

– Ale przecież kuźnia ma tylu klientów. Sama widziałam. Macie... Macie przyzwoite dochody... – Widząc wyraz jego twarzy, milknę.

– Najwyraźniej, gdy co kwartał ojciec wyjeżdżał, żeby zapłacić podatek, nie robił tego. – Teraz to Jax unika mojego wzroku.

Ciekawe, czy to znaczy, że ojciec przegrał te pieniądze, czy że je przepił. Zresztą co za różnica. Obie opcje są tak samo straszne.

Mleko May nadal wpada do wiadra rytmicznymi szprycami.

Biorę drugi stołek i siadam obok Jaxa, ale on na mnie nie patrzy. Schyla tylko głowę, by odrzucić włosy z oczu.

Wpatruję się w jego wprawne ręce. Palce ma czerwone od zimna, tu i ówdzie poznaczone bliznami po oparzeniach. Chciałabym móc mu pomóc, ale nie wiem nawet, jak pomóc sobie.

Moje nocne zamartwianie wydaje się teraz takie samolubne. Ja przynajmniej mam jakieś opcje. Może nie są takie, jakich bym chciała, ale są. *Mogę* sprzedać gospodarstwo. *Mogę* zaciągnąć się do wojska. Pewnie nigdy nie osiągnęłabym stopnia wyższego niż kadet, nie z taką przeszłością ojca, ale mogłabym to zrobić. Nora może pójść do przytułku albo mogłabym z żołnierskiej pensji opłacać jej mieszkanie przy jakiejś rodzinie.

Jax nie może zrobić żadnej z tych rzeczy. Jego ojciec rzadko kiedy bywał ostatnio wystarczająco trzeźwy, by pracować. Kuźnia działa tylko dzięki Jaxowi i dlatego on nie może zostać żołnierzem, a przez brak stopy mało kto zechciałby go zatrudnić.

Jeśli stracą kuźnię, stracą wszystko.

Kładę rękę na jego nadgarstku, na co nieruchomieje.

– Nie musisz doić tej krowy – mówię cicho.

Odwraca się i patrzy na mnie. Na jego szczęce widzę ciemną plamę – zastanawiam się, czy nabił sobie siniaka, kiedy przewróciła go May, czy to ojciec go uderzył. Mieszkają na końcu ulicy, ale awantury słyszać aż tutaj.

Musiał zauważyć, że mu się przyglądam, bo odwraca głowę – to wystarczająca odpowiedź.

Puszczam jego nadgarstek, a jego jedyną reakcją jest dalsze dojenie krowy.

– My mamy do zapłaty sto – szepczę tak cicho, że nawet nie wiem, czy mnie słyszy.

Słyszysz, jasne, że słyszysz.

Odwraca się do mnie. Nasze oddechy tworzą obłok pary między nami. Jax zawsze pachnie dymem z paleniska w kuźni. W zimnym powietrzu zapach jest wyraźniejszy.

Gdy byliśmy młodszy, po tym, jak stracił stopę, codziennie nosiłam mu zawijańce posypane cukrem pudrem i książki z biblioteczki mamy. Uwielbialiśmy romanse i opowieści historyczne, ale najbardziej porywały nas książki o wietrze, niebie i magicznej mocy skrzydlatych istot mieszkających w lodowych lasach na zachód od Syhl Shallow.

Pamiętam dzień, kiedy zatrzymała mnie mama. Kręciłam się po kuchni, nie mogąc się doczekać wizyty u przyjaciela.

„To nie jest materiał na męża”, powiedziała. Jej dezaprobatą była tak intensywna, że czułam, jakby wymierzyła mi policzek.

Nie pozwoliła mi do niego iść, więc nie widziałam go przez kilka tygodni, aż znalazł sobie jakieś kule i dokuśtykał do piekarni.

Nigdy nie powtórzyłam mu jej słów.

To zresztą nie miało znaczenia, bo nigdy nie powiedział ani nie zrobił niczego, co mogłoby sugerować, że w ogóle patrzy na mnie w taki sposób.

Ale są takie chwile jak ta, kiedy jest ciemno i zimno, a cały świat wydaje się walić. Wtedy pozwalam się sobie przez kilka sekund zastanawiać, jakby to było, gdybyśmy z Jaxem byli kimś więcej niż przyjaciółmi. Gdybyśmy przechodzili przez to razem.

– Callyn? – Z podwórka dobiega pełne niepokoju wołanie Nory. – Callyn?

Prostuję się gwałtownie i biorę głęboki wdech.

– Jestem w oborze! – wołam. – Tutaj! – Patrzę na Jaxa. – Nora nic nie wie – szepczę zdenerwowana.

Odpowiada skinieniem głowy.

Drzwi skrzypią i trzeszczą, kiedy Nora próbuje je otworzyć. Jest w koszuli nocnej, bosa. Jej sięgające do pasa włosy są strasznie poczochrane, cała się trzęsie. Łzy niemal zamarzły na jej policzkach.

– Nora! – krzyczę. Zdejmuję swój płaszcz. – Zamarzniesz na śmierć. Wracaj do domu!

– Ja... przestraszyłam się.

– Wiem. Chodź.

Zatrzymuję się w drzwiach obory i spoglądam na Jaxa. Ku mojemu zdziwieniu, przygląda mi się uważnie.

Szkoda, że nie wiem, co powiedzieć.

On chyba też nie wie, bo tylko żegna mnie skinieniem głowy, znów chucha na dłonie i odwraca się do wiadra.

ROZDZIAŁ 2

JAX

W uszach dzwoni mi dźwięk stali uderzającej o żelazo, ale wcale mi to nie przeszkadza. Wychowałem się przy kuźni, potrafię nawet spać przy tym dźwięku, jeśli muszę.

Teraz rytmiczne dzwonienie to jedyna rzecz, która pozwala mi zachować rozsądek. Od północy nie widziałem ojca. Kiedy tak znika, zwykle ogarnia mnie frustracja, bo bez niego nie zdążę ze wszystkimi zamówieniami.

Dziś cieszy mnie, że siedzi gdzieś z twarzą w kałuży alkoholu. Może się utopi.

O tej porze roku w kuźni zawsze jest duży ruch. Rolnicy potrzebują nowych wideł i szpadli, żeby przygotować ziemię do siewu. Nie jestem w stanie nadażyć z robotą. Klient z sąsiedniego miasteczka zamówił nowe ostrza do młockarni, powiedziałem, że robota zajmie tydzień, a powinienem był powiedzieć, że dwa. Gdy tylko śnieg zaczął topnieć, cieśle zaczęli zamawiać tyle gwoździ, że muszę je kuć nocą, żeby o świcie mieć zapas. Przy tej brei i błocie na drogach stale trzeba naprawiać koła i osie w powozach. Na drugim końcu Briarlock jest też kowalka, ale ma już ponad siedemdziesiąt lat, więc każdą większą robotę podsyła nam, a ja staram się jej odwdzięczać, odsyłając do niej klientów z drogimi zamówieniami wymagającymi precyzji i czasu. Do niej trafiają wymyślne klamerki i rzeźbione sztylety, a do mnie sierpy i podkowy.

Myślę o piśmie od poborczyńi podatków i zastanawiam się, czy nie powinienem brać jakiejś prowizji. Przeklinam pod nosem i walę młotem w rozgrzaną do czerwoności stal na kowadle.

Dwieście sztuk srebra. Wszystko przepuszczone na piwo i kości.

Gdziekolwiek ojciec teraz się znajduje, ma szczęście, że nie tutaj. Gdyby tu był, wrzuciłbym go do ognia. Ta myśl wydaje się pusta jak wydmuszka. Nie mogę mu nic zrobić. To dlatego mam siniaka na twarzy i bolący brzuch w miejscu, gdzie mnie kopnął. Można powiedzieć o mnie różne rzeczy, ale na pewno nie to, że jestem szybki. Bardzo łatwo zwalić mnie z nóg.

Z nogi.

Najgorsze jest to, że odłożyłem trochę srebra dla Callyn. Jest zbyt dumna, by prosić o pomoc, ale wiem, jak jej trudno, odkąd odkryła, że ojciec oddawał srebro

buntownikom, żeby pomóc sfinansować atak na króla. Wiedziałem, że poborcy w końcu się zjawią.

W materacu mam ukryte tylko dziesięć sztuk, ale lepsze to niż nic. Cal wzięłaby je, jeśli dzięki niemu mogłaby zapewnić bezpieczeństwo Norze. Teraz ta sakiewka będzie musiała pomóc mi ocalić kuźnię, choć jej zawartość to o wiele za mało.

Cal zawsze przynosi mi chleb i ciastka, gdy coś zostaje w piekarni, a to zdarza się często. Pięć sztuk na pewno mogę jej oddać. Nie wiem, skąd przekonanie, że to cokolwiek zmieni dla kóregokolwiek z nas. Oboje i tak za kilka tygodni wylądujemy na ulicy.

Najpierw czuję ucisk w piersi, później w gardle. Często oczy pieką mnie od żaru w kuźni, ale tym razem to co innego. Uderzam młotem i próbuję odpędzić od siebie te emocje.

Gdy byłem mały, tata zwykł opowiadać, jak odmieni się nasz los, kiedy już zostanę żołnierzem w Armii Królowej.

Uczył mnie wykuwać tarcze i miecze, gdy tylko stałem się na tyle duży, by wyciągnąć stal z ognia. „Zbroja wymaga utalentowanego płatnerza” – mawiał, dumny z moich coraz większych umiejętności. – „A żołnierz na koniu potrzebuje dobrego kowala”.

A potem wóz przygniótł mi nogę, miażdżąc kostkę oraz stopę, i moja przyszłość legła w gruzach. Wiejski medyk powiedział, że cudem przeżyłem.

O tak. Rzeczywiście spotkał mnie *cud*.

– Chłopcze! – słyszę za plecami zniecierpliwiony damski głos. Odchrząkuje. – Szukam Ellisa, kowala.

Mojego ojca. Zaciskam zęby i mam nadzieję, że to nie ktoś, komu jesteśmy winni pieniądze.

– Nie ma go.

– A kiedy wróci?

Szpadel, który szykuję, ostygł, więc zdejmuję go z kowadła i wkładam z powrotem w ogień. Przeciągam rękawem po czole i się odwracam.

Stojąca w drzwiach kobieta w średnim wieku nie wygląda znajomo, pewnie ze względu na jedwabną suknię z paskiem w kolorze fioletu i czerwieni. Brzeg sukni jest mokry od topniejącego śniegu, co znaczy, że nie pochodzi z Briarlock, bo miejscowi wiedzą, że w taką pogodę nosi się spodnie i wysokie buty albo podwija spódnicę. Sądząc po pierścionkach z kamieniami na jej palcach i złotym łańcuszku na szyi, jest też bardzo bogata. Staram się pohamować gorycz w głosie.

– Nie wiem. Ale ja mogę zrobić wszystko, czego potrzebujesz z kuźni... – Urywam.
– Pani.

Mierzy mnie pogardliwym wzrokiem. Zauważam, że jej oczy są różnego koloru – jedno niebieskie, a drugie brązowe. Dostrzegam moment, kiedy jej wzrok zatrzymuje się u dołu mojej nogi. Mam mały stołeczek wyłożony miękkim materiałem, żeby utrzymywać równowagę, gdy stoję. Dobrze spełnia swoją funkcję, o ile ludzie się na niego nie gapią.

Potrzebujemy srebra, więc nie mogę dopuścić, by mój temperament wziął górę, dlatego po chwili dodaję zduszonym głosem:

– Czy pani powóz się zepsuł? – pytam. – A może koń zgubił...

– Nie potrzebuję żadnej naprawy. Szukam Ellisa. Kowala.

– Aha. – Wyciągam szczypcami rozżarzoną stal z ognia i kładę na kowadle. – W takim razie możesz poczekać, pani.

Biorę zamach i mocno uderzam młotem. Z przyjemnością patrzę, jak nieznajoma wzdraga się od hałasu.

– Chłopcze... Chłopcze! – Teraz już krzyczy.

Nie przestaję machać młotem.

– Co? – odpowiadam, starając się przekrzyczeć szczęk żelaza.

– Muszę wiedzieć, kiedy wróci!

Oby nigdy.

– Możesz, pani, zapytać w gospodzie. – Patrzę na nią, nie przerywając kucia.

Poranne słońce błyszczy w drzewach, ale czuję, jakbym nie spał od tygodnia.

– Pytałam w gospodzie – mówi kobieta. – Nie było go tam.

Jeśli cokolwiek jest w stanie zatrzymać mój młot, to właśnie te słowa. Odwracam się do niej.

– W takim razie naprawdę nie mam pojęcia, gdzie może być. Można próbować szukać go przy stolikach do gry w kości. Albo w burdelu.

– Więc nie wiesz, kiedy może wrócić?

– Nie. – Wkładałam szpadel z powrotem do ognia. – Nie jestem niańką mojego ojca.

– Znowu wydyma usta, więc dodaję: – Pani.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Wiesz, kim jestem?

Sposób, w jaki zadaje to pytanie, budzi we mnie niepewność. Przyglądam się jej uważniej.

Jest niewiele starsza od taty, pewnie po czterdziestce. Włosy przetykane siwizną zostały splecione w warkocze misternie upięte na czubku głowy. Jest mojego wzrostu, szczupła. Ma przenikliwe spojrzenie i wąskie usta, które wyglądają, jakby nigdy się nie uśmiechały.

Nigdy wcześniej jej nie widziałem. Tak mi się w każdym razie wydaje.

– Nie.

– Rzadko bywam w Briarlock. Twój ojciec już kiedyś dla mnie pracował. Miałam nadzieję znów go zatrudnić, ale nie mogę czekać.

Unoszę brwi.

– Potrafię wykuć, co tylko sobie życzysz, pani.

– Już mówiłam, że nie potrzebuję niczego z kuźni. – Znów patrzy na moją nogę. – Ale możesz sam skorzystać na tym, że akurat ty tu jesteś.

Marszczę czoło. Wyciągam szczypcami rozżarzoną stal z ognia i kładę na kowadle.

– Jeśli nie chodzi o prace kowalskie, to raczej nie będę mógł pomóc, pani.

Podchodzi bliżej.

– Jesteś tak samo łąsy na srebro jak twój ojciec?

Chrząkam i biorę zamach młotem.

– Chyba nikt nie jest tak łąsy.

– Czy można ci w zaufaniu powierzyć dostarczenie wiadomości?

– Kurierom zabrakło...

Chwyta mnie za ramię, powstrzymując kolejny zamach młotem.

– Nie chcę kuriera, chłopcze.

Jest znacznie silniejsza, niż się spodziewałem. Jej palce wbijają się w moje przedramię tak mocno, że nie jestem w stanie się jej wyrwać.

Nie puszcza.

– Możesz mówić do mnie lady Karyl.

Sposób, w jaki się przedstawia, każe mi sądzić, że to raczej nie jest jej prawdziwe nazwisko.

Wolną ręką wyciąga spod ubrania złożony kawałek pergaminu. Papier przed rozłożeniem zabezpiecza szeroka lakowa pieczęć.

– Wieczorem w Briarlock zjawi się mężczyzna. Będzie szukał kuźni, bo zamierzałam zostawić tę wiadomość twojemu ojcu. – Przerywa i wwierca się wzrokiem w moje oczy. – Spodziewa się odebrać zalakowaną wiadomość. Rozumiemy się?

Marszczę czoło.

– Tak.

Pochyliła się do mnie. Jej głos jest teraz cichy, ale złowieszczy.

– Jeśli nie będzie zalakowana, lepiej, żebyś się dobrze ukrył. Posłańcy Prawdy nie lubią być oszukiwani.

Wielkie nieba. Mój ojciec ma konszachty z Posłańcami Prawdy? To niemożliwe. Niemożliwe. Przecież wie, co spotkało ojca Callyn.

Chcę wyrwać ramię z uścisku kobiety.

Kiedy królowa Syhl Shallow wyszła za mąż za władającego magią króla Emberfall, aby zaprowadzić pokój między oboma krajami, plotki głosiły, że w Kryształowym Pałacu doszło do kilku drobnych prób zamachu. To było cztery lata temu. Byłem wtedy młodszy i nadal uczyłem się funkcjonować bez jednej stopy, ale pamiętam podróży szepczących między sobą o tym, jak to król podstępnie wmanewrował królową w małżeństwo, jak strzeże swojej magii i używa jej tylko dla własnych celów. Nasza królowa zasiadała na tronie od niedawna. Była młoda. Niedoświadczona. Wielu zastanawiało się, czy król po prostu nie czeka na właściwy moment, żeby i ją zabić.

Cal też słyszała niejedno w piekarni. Po tym, co na skutek magii spotkało jej matkę, ojciec Cal otwarcie krytykował króla, więc do niej docierały zwykle lepsze plotki niż do mnie. Tak jak tamtej nocy, kiedy opowiadała, że król nie musi wysyłać więźniów do kamiennego lochu, bo potrafi połamać wszystkie kości naraz i wyrzucić skórę na drugą stronę. Kiedy Cal opowiadała mi tę historię, jej młodsza siostra miała ledwie dziewięć lat. Mówiła później, że Nora nie mogła spać przez tydzień.

Niedługo po królewskim weselu królowa urodziła córeczkę, a granice między naszymi krajami otworzono i wszyscy mogli swobodnie podróżować i handlować. Wydawało się, że nastał wątki pokój – ale to były tylko pozory. Nadal szeptano o niebezpiecznym królu, a co jakiś czas do mnie i taty docierały nawoływania do rewolucji. Ale Briarlock to ubogie miasto położone cztery godziny jazdy – przy dobrej pogodzie – od pałacu, więc większość plotek była raczej ogólnikowa i mało wiarygodna. Tata zwykle drwił z tych bajeczek i powtarzał, że to tylko paplanina ludzi znudzonych czekaniem na podkucie konia czy naprawę powozu. Przyjeżdżali z opowieściami o żołnierzach spalonych na popiół za odezwanie się bez pozwolenia, o magicznych istotach pojawiających się na skinienie króla, żeby wypatroszyć jego wrogów. Słyszałem dość, żeby wiedzieć, że musi być coś na rzeczy, ale niektóre z tych historii wydawały się mocno przesadzone. Zbyt okropne, by mogły być prawdziwe.

Po tym, jak ta przekłeta bestia rozszarpała matkę Callyn, jej ojciec wierzył już we wszystko.

Ubiegłego lata usłyszeliśmy o możliwości przeciwstawienia się królowi, zaprotestowania przeciw obecności magii w Syhl Shallow. Nagle szept o powstaniu nabrały realnych kształtów. Posłańcy Prawdy początkowo tworzyli siatkę blisko współpracujących ze sobą możnych, którzy po cichu sprzeciwiali się królowi i jego magii, ale ich poglądy zaczęły rozprzestrzeniać się wśród zwykłych ludzi.

W tamtym czasie tata nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Pamiętam, jak powtarzał: „Mamy w kuźni dość pracy dla trzech ludzi, chłopcze, a ty i ja to najwyżej półtora. Nic nam do magii”.

Za to ojciec Cal był jednym z pierwszych, którzy się przyłączyli.

Protest przerodził się w zamieszki. Bitwa na miecze i magię pochłonęła setki ofiar. Wątki fundament, na jakim zbudowano ten pokój, zaczął pękać, a niepokoje nie ucichły do dziś. Dla Posłańców Prawdy to dowód na to, jak niebezpieczna jest magia. Te wydarzenia tylko ich ośmieliły.

Mogę być łasy na srebro, ale nie chcę mieszać się w spisek przeciwko królewskiej rodzinie.

Przełykam.

– Muszę to włożyć z powrotem w ogień.

Kobieta puszcza moje ramię, a ja biorę głęboki wdech. W głowie mam zamęt. To gorsze niż trwonienie pieniędzy, które powinny pójść na podatki.

Co on narobił? W co nas wplątał? Nic go nie nauczyło to, co stało się z ojcem Cal?

Jeszcze przed chwilą bałem się, że stracimy kuźnię. Teraz boję się, że stracę głowę. Nagle wspomnienie Callyn z wymierzoną we mnie siekierą jest jak złowróźbna przepowiednia.

Wtedy lady Karyl znów się odzywa:

– Da ci dziesięć sztuk srebra, jeśli otrzyma wiadomość.

Nieruchomieję. *Dziesięć sztuk srebra! Dziesięć!*

Jestem zły na siebie, że słysząc o srebrze, zaczynam rozważać tę propozycję.

Jeśli mój ojciec wplątał nas w... cokolwiek to jest... mleko się już wylało. A jeśli lady Karyl teraz chce zapłacić mnie, zamiast jemu, jest szansa, że zarobię dość, by opłacić podatek nałożony przez poborczynię. Mogę przynajmniej dopilnować, żeby srebro nie trafiło prosto do kieszeni miejscowego piwowara.

Z bijącym sercem biorę do ręki pergamin.

– Jak często mój ojciec przekazywał dla ciebie wiadomości, pani?

– Dość często.

– I ufasz mu?

Odpowiada z cichym śmiechem:

– Oczywiście, że nie. Tobie też nie ufam. Ale nie ma w tej wiadomości niczego, co mogłoby naprowadzić na mój ślad. A gdyby doszło do konfrontacji, jak myślisz, komu uwierzą? Kalekiemu kowalowi czy szanowanej zarządczyni z Królewskich Rodów?

Nim zdążę się oburzyć, ona się odwraca.

Myślę o Callyn i małej Norze, które pewnie na kolację podzielą się ugotowanym na twardo jajkiem, bo szkoda im będzie zjadać coś, co mogą wykorzystać w piekarni. Myślę o tym, jak Callyn wpadła dziś rano do obory, wymachując siekierą, z oczami pełnymi cierpienia i desperacji.

Przekazałaby wiadomość bez wahania, gdyby to pozwoliło jej zachować gospodarstwo. Cal nie zniżyłaby się do zdrady, ale ma dość rozumu, by nienawidzić

magii tak samo jak inni.

Zresztą Kryształowy Pałac jest daleko. Nikogo stamtąd nie obchodzimy – ani my, ani Briarlock – tak jak nas nie obchodzą ich polityczne intrygi. Jedna mała wiadomość to nic takiego.

Przesuwam palcami po pergaminie; czuję pod palcami żłobienia w lakowej pieczęci.

Dziesięć sztuk srebra. Cokolwiek jest w środku, musi to być coś bardzo ważnego. Patrzę na błoto na brzegach haftowanej spódnicy lady Karyl, na wysadzone kamieniami pierścienie na jej palcach. Myślę o tym, jak wyduła usta na widok mojej nogi.

– Lady Karyl – mówię. – Nie jestem taki jak mój ojciec.

Odwraca się. Jej oczy wydają się teraz ciemniejsze.

– Więc nie zrobisz tego, o co cię poprosiłam?

– Oczywiście, że zrobię. – Podnoszę papier wsunięty między dwa palce. – Ale mój ojciec to leniwy pijaczyna. Jeśli chcesz pomocy kalekiego kowala, pani, musisz zapłacić dwa razy więcej.

ROZDZIAŁ 3

TYCHO

Ile razy nie jechałbym z Zamku Ironrose w Emberfall do Kryształowego Pałacu w Syhl Shallow, widok posterunku straży na górskiej przełęczy zawsze wprawia moje serce w drżenie, bo oznacza, że od domu dzieli mnie już tylko kilka godzin. Słońce grzeje mocno; ogrzewa powietrze i rozpuszcza śnieg, który spadł nocą. Droga zmieniła się w breję, ale moja klacz zawsze miała pewny krok i dziś także tak jest.

Potrafię odbyć tę podróż w cztery dni i zazwyczaj tyle właśnie trwa przeprawa, ale tym razem czas straszliwie się dłuży. Spędziłem w Zamku Ironrose sześć tygodni. Zwykle nie wyjeżdżam na tak długo, bo tęsknię za domem. Sakwy mam wypakowane prezentami od księcia Rhena i księżniczki Harper – świecidełkami, zabawkami i klejnotami dla królewskiej rodziny w Syhl Shallow. To oficjalny powód mojej podróży.

Prawdziwy powód jest bezpiecznie ukryty pod napierśnikiem – ciasno złożony pakiet raportów marszałków z Emberfall, szczegółowo opisujących posunięcia frakcji Posłańców Prawdy i ostrzeżenia o możliwych aktach przemocy.

Przeniknęli głębiej do Emberfall, niż spodziewał się Grey.

Król Grey. Już teraz sytuacja jest napięta. Kiedy poznaliśmy się cztery lata temu, pracowaliśmy ramię w ramię jako stajenni. Ja miałem piętnaście lat, a on dwadzieścia. On ukrywał, że jest prawowitym następcą tronu, i zamiast rządzić krajem, przerzucał nawóz i uczył mnie władać mieczem.

Teraz już się nie ukrywa, ale jako król, w którego żyłach płynie magiczna moc, ma wielu wrogów. Kiedy buntownicy wdarli się do Kryształowego Pałacu, zabijali strażników i żołnierzy, próbując dostać się do rodziny królewskiej, wszystko potoczyło się zbyt niespodziewanie, było zbyt przytłaczające. Król był zmuszony użyć magii, co poskutkowało wieloma ofiarami po obu stronach.

Mówi się, że oba kraje są zjednoczone, ale ludzie czują inaczej.

W dolinie rozlega się dźwięk rogu – znak, że wypatrył mnie posterunek straży. Strażnik stojący na górnym poziomie wieży patrzy na mnie przez lunetę. Są tam też kusznicy, ale dobrze ukryci. Siadam niżej w siodle, ściągam wodze, żeby Łaska zwolniła do lekkiego kłusu. Wkładam w usta dwa palce i gwizdzę w umówiony sposób. Klacz szarpie się i wrywa na boki tak samo niecierpliwie jak ja, oczekując pozwolenia strażników na przejazd.

Głaszczę jej czarną grzywę, na co uspokaja się trochę, ale dalej gryzie wędzidło.

– Ja też – mruczę do niej.

– Królewski Kurier! – krzyczy strażnik w języku Syssalah i brama się otwiera.

To nie jest mój ojczysty język, ale jego dźwięk, tak jak widok strażnicy, przypomina mi, że jestem już prawie w domu.

Do strażnika na wieży dołącza inny. Znam go. Kapitan Sen Domo. Macham mu na powitanie.

– Tycho! – woła. – Już się martwiliśmy, czy w ogóle wrócisz.

– Też się za panem stęskniłem, kapitanie – odpowiadam.

Łaska grzebie kopytem w ziemi.

Kapitan się uśmiecha.

– Potrzebujesz eskorty?

Mają obowiązek pytać o to za każdym razem. Zdecydowałem się na nią tylko raz, pięć miesięcy temu, niedługo po Powstaniu. Całą drogę do granicy śledził mnie mężczyzna, a nocą próbował mi odciąć ręce. Nie mam czarodziejskiej mocy jak król, ale mam pierścienie ze stali pochodzącej z lodowych lasów Iishellasy, mającej magiczne właściwości. Podarował mi je Grey, by mnie chronić, gdy przewożę wiadomości między krajami. Udało mi się pokonać złodzieja i uciec, ale wcześniej nikt nie zdołał się podkraść aż tak blisko do mnie.

Dziś chcę tylko wrócić do domu. Kręcę więc głową.

– Znam drogę.

Uśmiecha się, odpowiada skinieniem i macha mi na pożegnanie.

Popuszczam wodze, cmokam i Łaska rusza galopem.

– Nie za szybko – mruczę pod wiatr, gdy nastawia ucha w moim kierunku.

Tu błoto jest gęściejsze, miejscami nadal na wpół zmrożone. Nie chcę, żeby Łaska się potknęła. Nie chcę, by przez nieuwagę coś się stało, zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy już tak blisko domu, mimo że to ciągle jeszcze kilka godzin drogi. Ta strażnica jest bardziej odległa, stoi na jednym z rzadziej uczęszczanych szlaków do Syhl Shallow. Jeżdżę tędy, bo wolę trzymać się na uboczu.

Ściągam wodze, ale Łaska szarpnięciem z powrotem je luzuje i dalej pędzi galopem.

Uśmiecham się.

– No dobrze. Jeszcze kilka minut.

Kolejne mile za nami, aż w końcu otacza nas las, a droga zaczyna się zwężać. Tu, pod osłoną drzew, śnieg jeszcze nie stopniał. Gałęzie zaczynają mnie smagać po ramionach.

Tym razem mocno ściągam wodze.

Łaska wyrywa się do przodu, ale ostatecznie zwalnia do kłusu i wreszcie do stępu. Gdy się ją prowadzi, jest spokojna jak kucyk dla dzieci, ale gdy jej dosiadam, zawsze wydaje się mieć własne zdanie. Dla kogoś innego mogłoby to być męczące, ale mnie pomaga zachować koncentrację podczas długiej drogi między królestwami. Trafiłem na Łaskę dwa lata temu, na licytacji koni. Nolla Verin, siostra królowej, wybuchnęła śmiechem, gdy zacząłem licytować. Klacz była wychudzona, ze śladami bicia, okulała na dwie nogi.

– Będziesz ją musiał uspić z litości – powiedziała Nolla Verin. – A Grey mówił, że masz dobre oko do koni.

– Bo mam – odpowiedziałem.

Nie żałowałem tego zakupu nawet przez chwilę.

– Łooo – mówię łagodnie, gdy Łaska idzie po błocie. – Jeśli nie będziesz uważać, zgubisz...

Rozlega się brzęk stali o kamień, Łaska się potyka, a ja wzdycham.

Do diaska.

– Podkowę – kończę zdanie.

Dzielę jabłko na pół i częstuję klacz, kiedy tak sobie idziemy. To była ostatnia rzecz do jedzenia, jaką miałem, co nie stanowiło problemu, bo myślałem, że zdążę na ciepłą kolację w pałacu.

Idziemy już od godziny i nie natrafiliśmy na... nikogo. Po drodze mijamy kilka miasteczek, jak Hightree i Briarlock, ale ich nie znam. Zwykle na tym etapie podróży pędzę, żeby być jak najszybciej w domu.

Nadciągnęły chmury. Pomiędzy konarami wirują płatki śniegu. Łaska rży, wypuszczając biały obłok pary.

– To twoja wina – mówię. – Nie mam pojęcia, gdzie szukać kowala.

Odgryzam kęs jabłka i oddaję jej resztę.

Teraz, gdy już nie siedzę na jej grzbiecie, człapie przy mnie jak wierny pies. Lejce mam zawiązane wokół pasa. Las jest tu gęsty i ciemny, więc odpiąłem od siodła kołczan oraz strzały i powiesiłem na plecach. Z pasa zwisa miecz i sztylet, ale gdy tylko to możliwe, ze złodziejami wolę rozprawiać się na odległość. Jeśli wkrótce nie trafię na jakiegoś kowala, będę potrzebował łuku, żeby upolować kolację.

Wzdycham równie głośno, jak Łaska. Mimo coraz grubszej warstwy chmur widzę, że słońce nadal jest wysoko. Musi być już południe. W najgorszym razie spróbuję delikatnie oderwać drugą podkowę i powoli pojechać do pałacu. To, co wiozę, jest zbyt cenne, by ryzykować spędzenie nocy w lesie.

Pocieram miękkie brązowe futro za uszami Łaski.

– Pójdziemy jeszcze godzinę, dobra?

Pochyliła się do mojej ręki. To chyba znaczy, że się zgadza.

Śnieg pada coraz mocniej, więc postanawiam naciągnąć kaptur. *No, może pół godziny.*

Gdzieś z lewej strony rozlega się trzask łamanej gałęzi.

Gwałtownie odwracam głowę i odruchowo chwytam za łuk. Padający śnieg mocno ogranicza widoczność, więc naciągam cięciwę i czekam na jakiś ruch.

Nic nie widzę, ale czuję, że coś tam jest. Obracam się powoli, wypatrując ewentualnego zagrożenia. Dotykam pierścieni, by poczuć ich moc. Jeden z nich pozwala na poszukiwania – jest przydatny, gdy potrzebuję znaleźć jedzenie lub wodę. Teraz posyłam magię do ziemi, żeby odnaleźć inną osobę. Nim moc zdoła popłynąć w dal, Łaska z cichym rzeniem podrywa głowę. To znaczy, że usłyszała innego konia.

Nagle w drzewo obok mnie wbija się strzała. Za nią leci kolejna, tak blisko, że prawie musnęła moje ramię.

Do diaska.

Odwracam się odruchowo i wypuszczam strzałę, a zaraz po niej drugą. Magiczna moc wraca do mnie.

Trzy osoby. Może cztery.

Dwa kolejne pociski uderzają w drzewo za mną. Muszę stąd uciekać.

Przewieszam łuk przez ramię, chwytam klacz za grzywę i wskakuję na siodło. Moje dłonie odnajdują lejce. Gdy tylko Łaska czuje moje pięty muskające jej boki, rusza galopem.

Krzywię się. Mam nadzieję, że grunt jest dość miękki, by nie zraniła sobie kopyta. Pędzimy przez drzewa, śnieg rozmywa krajobraz.

Spodziewam się odgłosów pościgu, dlatego pozwalam Łasce galopować przez chwilę, aż wreszcie ściągam wodze, żeby zwolnić. Tym razem jest posłuszna, jakby czuła, że sytuacja zrobiła się poważna.

Nasłuchuję intensywnie, wpatrując się w padający wokół śnieg. Znów posyłam magiczną moc do ziemi, wysyłając ją najdalej, jak potrafię, nim do mnie powróci.

Nie wyczuwam niczego.

Nieco luzuję wodze i pozwalam Łasce iść spokojnie, zostając tym razem w siodle.

To pewnie zwykli rabusie. Nikt nie wie, że tu jestem. Nie było mnie w Syhl Shallow ponad miesiąc.

Nadal nie mogę pozbyć się ucisku w żołądku, wywołanego poczuciem zagrożenia.

Łaska wyciąga szyję, strząsając z niej płatki śniegu. Docieramy do skrzyżowania z drogowskazem, co jest świetną wiadomością, bo to znaczy, że zbliżamy się do

miasta. Ja coś zjem, Łaska dostanie nową podkowę i – miejmy nadzieję – uda mi się uwolnić od niepokoju, który się do mnie przyczepił.

Z długim westchnieniem skręcam do Briarlock.

ROZDZIAŁ 4

CALLYN

Jax siedzi na stołku przy stole, na którym rozwałkowuję ciasto i zagniatam chleb. Znów ma dwie kule, które stoją teraz oparte o ścianę. W kominku w kociołku wiszącym nad ogniem bulgoce potrawka, a Nora przysiadła obok i lukruje ciastka. Muszę jej pilnować, bo inaczej zje połowę lukru.

– I co o tym myślisz? – pyta Jax ściszone głosem, żeby Nora go nie usłyszała. Opowiedział mi o lady Karyl, Posłańcach Prawdy i obiecanych srebrnych monetach. Kolano mu podskakuje – nie wiem, czy to zdenerwowanie, czy ekscytacja.

Posypuję stolnicę mąką. Nie chcę marnować potrawki, ale przyda się kilka mięsnych babeczek, na wypadek gdyby jakimś cudem ktoś zajrzał do piekarni w porze kolacji.

– Myślę, że skoro się zgodziłeś, to powinieneś siedzieć w kuźni.

– Zostawiłem kartkę na drzwiach, żeby ten lord wiedział, gdzie jestem. – Spogląda przez okno na wirujący gęsty śnieg, który raczej gwarantuje, że już żadnego klienta dziś nie będzie. – Zresztą powiedziała, że przyjedzie wieczorem, więc nie spodziewam się go przed zmrokiem.

– Kiedy znalazłam cię dziś rano w oborze, twierdziłeś, że to już *świt*, choć na niebie były jeszcze gwiazdy, więc...

– Cal.

Na środek omączonej stolicy rzucam kulkę ciasta i odwracam się do niego. Siniak na szczęce pociemniał, a może po prostu w lepszym świetle jest bardziej widoczny.

– Wiesz, co spotkało mojego tatę – mówię. – Nie chcę zobaczyć cię na stryczku, Jax. Podkrada kawałek ciasta i ściska je w palcach. W jego oczach kryje się jakiś cień.

– Twój ojciec nie skończył na stryczku... – Urywa. – Ty też byś tak postąpiła. Tak jak ja. Wiem, że tak.

Tak. Zrobiłabym to. Nadal śnią mi się koszmary po tym, co zaszło w pałacu. Jak tłum wdarł się do środka, jak fala ludzi niosła mnie i Norę w górę schodów. Ciągłe słyszę grzmot mimo bezchmurnego nieba, widzę błysk w oknach pałacu. Krążą mroczne pogłoski, że w Armii Królowej byli Posłańcy Prawdy i celowo dopuścili do wybuchu Powstania. Nie chcę się zastanawiać, jaką rolę w ataku odegrał mój ojciec, podobnie jak nie chcę myśleć o mojej matce zamordowanej przez magiczną istotę.

Marszczę brwi i wciskam dłonie w ciasto, ze zniecierpliwieniem dmuchając na kosmyk włosów, który opada mi na twarz.

– Możesz trafić do kamiennego lochu.

– Nie boję się. Ludzie gadają, że nie ma tam już nawet mistrza tortur.

Gadają też, że nie jest potrzebny, bo król swoją magią potrafi zatrzymać bicie serca. Z westchnieniem spoglądam na drugą stronę kuchni, gdzie Nora właśnie oblizuje lukier z noża.

– Nora! – krzyczę. – Utniesz sobie język!

Wykrzywia do mnie twarz i oblizuje ostrze z drugiej strony.

– Rozetniesz go na środku i będziesz wyglądać jak wąż – mówi Jax, a potem syczy, wywołując chichot Nory i uśmiech na własnej twarzy.

Szkoda, że nie robi tego częściej. Uśmiech rozjaśnia całe jego oblicze, odejmując z niego trochę trosk.

Nora bierze drugi nóż. Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie, ale syczy na mnie tak, jak przed chwilą Jax.

Ignoruję ją i zakładam kosmyk włosów za ucho, później znów ściszam głos, żeby nie usłyszała.

– Nie żartuję – mówię do Jaxa. – Musisz uważać.

– To tylko przekazanie wiadomości, a nie atak na pałac. – Znow bierze w palce kawałek ciasta, ale jego kolano nadal skacze.

Teraz już nie mam wątpliwości, że z nerwów.

Ale za dwadzieścia sztuk srebra... Rozumiem, dlaczego zdecydował się na takie ryzyko. W Briarlock nikt nigdy nie widział magii. Najbliżej magii byliśmy, czytając w dzieciństwie książki o scraverach z Iishellasy, które potrafiły kontrolować wiatr i lód, albo potężnych magach, którzy zbiegli z Syhl Shallow tylko po to, by ich wybebeszono w Emberfall. W tych historiach scravery i magowie współpracowali, łączyli swoje magiczne moce, by stworzyć coś jeszcze potężniejszego. O naszym królu-magu mówiono, że trzymał jednego z tych skrzydlatych potworów na łańcuchu, ale bestia albo zdechła, albo uciekła podczas jednej z ostatnich bitew z Emberfall. Nie znam nikogo, kto widziałby prawdziwego scravera.

Nora nadal uwielbia te opowieści, mimo tego, co widziała podczas Powstania. Może scravery są dla niej zbyt nieprawdopodobne, by się ich bała. Dotykała palcami ilustracji w książce, które je przedstawiały – tak jak ja, gdy byłam w jej wieku. Są piękne i przerażające – mają ludzkie ciało, ale szarą skórę, długie pazury i kły, i wielkie skrzydła, które pozwalają im wzbić się ku niebu.

„Wyglądają jak mężczyźni i kobiety”, powiedziałaaby Nora, a ja westchnęłabym i odparła, że mężczyźni i kobiety nie mają kłów, pazurów, ani skrzydeł.

Muszę przyznać, że sama nadal uważam je za fascynujące istoty. Choć nigdy żadnego nie widziałam na własne oczy. Myśląc o tym, czuję się trochę jak zdrajca. To

nie scraver zabił moją matkę, tylko magiczna istota, przywołana, by przechylić szalę zwycięstwa w bitwie.

Pocieram stary wisiołek schowany pod bluzką.

Tak czy owak, Posłańcy Prawdy wydają się raczej odległym zagrożeniem. Większość ludzi w Briarlock stara się po prostu przeżyć do następnego dnia. Nasze głowy zaprzęta troska o to, by ogrzać się zimą, by mieć czym wykarmić rodzinę. Słyszymy czasem o skandalach w pałacu, ale jakoś nie przypominam sobie, byśmy specjalnie przejęli się tym, że jakaś dama zgubiła diament podczas podróży powozem. Polityczne intrygi nie są aż tak intrygujące, gdy muszę zadbać, by Nora miała buty, które wytrzymają całą zimę.

Jednak wiem, czego chcą Posłańcy Prawdy – by w Syhl Shallow nie było magii. Trudno się z tym nie zgadzać. A jak powiedział Jax – to tylko kawałek papieru, przechodzący z rąk do rąk. To nie czyni z niego zamachowca.

Chyba zamyśliłam się na zbyt długo, bo przyjaciel rzuca we mnie kulką z ciasta.

– Cal – zaczyna łagodnie. – Porozmawiaj ze mną.

Natychmiast się do niego odwracam.

– Dostałeś zapłatę z góry?

Potakuje ruchem głowy.

– Połowę. Osoba, która odbierze wiadomość, zapłaci drugą połowę.– Wkłada rękę do kieszeni. Otwiera dłoń, na której błyszczą srebrne monety.

Przełykam. Bardzo się cieszę, że ma szansę ocalić kuźnię, ale tak samo bardzo boję się o siebie i Norę.

Kładzie pięć monet na stole i przesuwają w moją stronę.

Patrzę na niego oniemiała.

– Czeka, nie... To twoje.

– Nasze, Cal – oświadcza cichym, chropawym głosem, przytrzymując mój wzrok. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie mam zamiaru ocalić kuźni i patrzeć, jak ty tracisz swój dom.

Przez chwilę czuję się tak, jak rano w oborze, gdy siedzieliśmy obok siebie, dzieląc smutki.

Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Czuję ucisk w piersi. Wracam do zagniatania ciasta.

– Dzięki, Jax.

Wyciąga dłoń w moją stronę i ciepłym kciukiem pociera mój policzek. Na chwilę wstrzymuję oddech, ale on mówi tylko:

– Wielkie nieba, Cal. Cała jesteś w mące.

Czuję, że policzki robią mi się gorące. Muszę odwrócić wzrok i widzę, że Nora oblizuje kolejny nóż.

– Nora!

Wywraca oczami i znów na mnie syczy.

– Dziewczyno, zachowujesz się, jakbyś miała pięć lat.

Znów zbieram ciasto na kupkę i idę w przeciwny kąt kuchni. Mam ochotę przypomnieć niektórym, że nie stać nas na marnowanie składników, ale nie chcę, żeby się martwiła. Pewnie i tak ta porcja trafi do Jaxa, razem z jajkami z obory. Słyszałam odgłosy z kuźni do późnej nocy i tak pewnie będzie przez dłuższy czas, bo potrzebuje przecież każdego grosza, jaki da się zarobić. Wzbiera we mnie poczucie winy. Chciałabym wepchnąć mu te pięć monet z powrotem do kieszeni, ale zamiast tego zabieram nóż z ręki Nory i stojącą przed nią paterę z ciastkami.

Na schodkach przed drzwiami rozlega się tupanie, drzwi skrzypią i z trudem się otwierają. Zardzewiały dzwonek nad progiem odzywa się nieśmiało.

Do środka wchodzi mężczyzna – wszystko w jego wyglądzie jest tak oszałamiające, że omal nie upuszczam patery. Jest młody – mniej więcej w wieku moim i Jaxa. Tu podobieństwa się kończą. Otrzepuje śnieg z blond włosów. Są krótko przystrzyżone, ale nie tak krótko jak u żołnierza, choć mógłby nim być, zważywszy na miecz oraz sztylet u pasa i skórzane karwasze¹ zapięte na przedramionach. Porusza się też jak żołnierz. Robi wrażenie, jakby był bardzo świadomy przestrzeni, którą wypełnia swoją sylwetką i charyzmą i miał nad nią absolutną kontrolę.

Przypominam sobie strój wojskowy mojej mamy – w jego jest zbyt wiele dobrej jakości skóry, błyszczących klamerek, ozdobnych przeszyc na płaszczu spiętym na ramieniu. To na pewno lord, może nawet z Królewskich Rodów. Nawet oczka w jego sznurowanych butach wydają się wykute z młotkowanego srebra.

– Proszę mi wybaczyć – mówi. Jego głos jest głęboki i grzeczny, z ledwo słyszalnym akcentem. Uśmiecha się lekko zmieszany. W ciepłych brązowych oczach widać bystrość. – W garbarni powiedziano mi, że gdzieś tu znajdę kowala, ale jak widać, zamiast tego trafiłem do piekarni.

Chwilę zajmuje mi przetworzenie tych wszystkich słów.

To lord. Albo ktoś w tym rodzaju.

Szuka kowala.

Aha! AHA!

Spoglądam na Jaxa, który wygląda, jakby odjęło mu mowę. Oczy ma zmrużone, twarz kamienną. Zaciska palce na moim stole do wyrabiania ciasta tak mocno, że kostki jego dłoni robią się białe.

Szkoda, że nie potrafię połączyć się z nim telepatycznie. Czy wątpi w słuszność swojej decyzji? Prowokacyjnie gadać o pomaganiu Posłańcom Prawdy to jedno, ale patrzeć zdradzie prosto w oczy, to co innego.

– Jax jest kowalem! – wypala radośnie Nora.

Widzę, jak palce rzeczonoego kowala jeszcze mocniej zaciskają się na blacie stołu.

– Zaprowadzi pana. – Moja siostra nie przestaje paplać. – To na końcu ulicy. Wygląda pan na lorda. Przyjechał pan z Kryształowego Pałacu? Mamy ciastka, jeśli ma pan ochotę. Lukrowałam je, zanim Cal zabrała...

– Dość, Noro – oznajmiam. Muszę odkrzusić, a potem zaczynam trajkotać gorzej od niej: – Yyyy... Tak... Mamy... Jest... To znaczy kowalem. Jax. Kuźnia jest niedaleko.

Mężczyzna uśmiecha się uprzejmie do Nory.

– Może skuszę się na parę ciastek, zanim pójdziemy.

Zdecydowanie mówi z akcentem. Ciekawe, czy jest z Emberfall. Choć w sumie rzadko spotyka się ludzi zza granicy mówiących tak biegle w języku Syssalah.

Kiedy jego oczy znów patrzą na mnie, nie są już tak ciepłe, tylko chłodne i oceniające. Czy moje słowa brzmią podejrzenie? Pewnie tak. Serce mi wali i nagle przepelnia mnie nadzieja, że Jax będzie miał dość rozsądku, by wrzucić tę kartkę do ognia, żebyśmy mogli po prostu zapomnieć o całej sprawie.

– Ja jestem kowalem. – Zza moich pleców rozlega się ochryply głos Jaxa. Słyszę stukanie jego kul o drewniane deski podłogi. – Potrzebuje pan czegoś z kuźni?

Mężczyzna się waha. Jestem pewna, że widzi to, co wszyscy inni. Czekam, aż skrzywi się, widząc, że Jax nie ma stopy, albo co gorsza, okaże współczucie, albo – co jeszcze gorsze – uśmiechnie się szyderczo i będę musiała kopnąć go w goleń.

Ale żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła.

– Mój koń zgubił podkowę kilkanaście kilometrów przed miastem – odpowiada. – A mam jeszcze kawałek drogi do przejechania, nim zapadnie noc.

Tego nie spodziewałam się usłyszeć. Czekam, aż wymownie spojrzy na Jaxa albo zapyta o list, albo... zrobi cokolwiek.

Tymczasem musimy wyglądać, jakbyśmy coś knuli, bo jeszcze odrobinę mruży oczy.

– Może przeszkodziłem...

Drzwi otwierają się gwałtownie i do wnętrza wpadają wirujące płatki śniegu. Kolejny mężczyzna wchodzi z taką werwą, że brzdęknięcie dzwonka wydaje się przepelnione złością. Jest wyższy od blond lorda stojącego przed nami, ale niewiele starszy, z ogniście rudymi włosami i błękitnym świdrującym spojrzeniem. Ubrany równie elegancko i podobnie uzbrojony. Może nawet bardziej.

Przez chwilę mam wrażenie, jakbym skądś go znała, ale nie mam pojęcia, gdzie mogłam go spotkać. Podróżni z Kryształowego Pałacu rzadko goszczą w Briarlock,

zwłaszcza możni i zwłaszcza o tej porze roku. Jeszcze nigdy w mojej piekarni nie było dwóch lordów jednocześnie. Nawet nie pamiętam, czy zdarzyło się dwóch w tym samym miesiącu. Już sama ich broń wystarczyłaby, żeby spłacić dług piekarni i kuźni.

Drugi przybysz staje jak wryty na widok pierwszego. Przez jego twarz przebiega niemal niezauważalny grymas – zaskoczenie i niepokój, a zaraz później pogarda.

– Proszę, proszę – mówi beznamiętnym lekceważącym tonem. – Pupilek króla nareszcie wrócił.

Ten pierwszy wygląda na równie zaskoczonego.

– Lordzie Alek.

– Lordzie Tycho. – Lord Alek przedrzeźnia jego sposób tytułowania, a może akcent. Może jedno i drugie.

– Niektórzy zaczęli już obstawiać zakłady, że może ten głupi książę zatrzyma cię w Emberfall.

Lord Tycho otrząsnął się już z zaskoczenia. Teraz trzyma rękę na rękojeści swojego miecza.

– Co tu robisz?

Lord Alek mruży oczy, kpiący wyraz twarzy znika. Jego dłoń także spoczywa tuż przy broni.

– Mógłbym zapytać o to samo.

– Ktoś strzelał do mnie w lesie. Może ty?

Lord Alek uśmiecha się, a w jego uśmiechu nie ma cienia życzliwości. Robi krok w przód.

– Przestraszyłeś się, co?

Napięcie w piekarni wzrasta jeszcze bardziej. Wzrok lorda Tycho pada na drzwi, na Jaxa, na pokryty lukrem nóż, który nadal trzymam w dłoni. Ocenia możliwości ucieczki i szacuje ewentualne ofiary. Może nie jest żołnierzem, ale na pewno był szkolony jak żołnierz.

Przesuwam się, żeby osłonić Norę, i zmieniam sposób ułożenia ręki na nożu.

– Jeśli zaczniecie walczyć na miecze w mojej piekarni, będziecie przez miesiąc zmywać u mnie gary, żeby mi to wynagrodzić.

Obaj patrzą na mnie zdziwieni, ale przynajmniej miecze pozostają w pochwach.

Lord Alek przygląda mi się przez tak długą chwilę, że zastanawiam się, czy nie napytałam sobie biedy tym komentarzem, ale w końcu jego wzrok wraca na drugiego mężczyznę, po czym beztrąsko wzrusza ramieniem.

– Po co miałbym kazać do ciebie strzelać? Mam coś do załatwienia w Briarlock. Nic na to nie poradzę, że przypadkiem nasze drogi się krzyżowały. – Znow rzuca temu

drugiemu pogardliwe spojrzenie. – Za to ty nie masz tu żadnego interesu. Migasz się od obowiązków?

Lord Tycho patrzy na niego gniewnie i odpowiada spokojnym, niskim głosem:

– Mój koń zgubił podkowę, gdy wracałem do Kryształowego Pałacu. Szukałem kowala.

– Cóż za szczęśliwy traf. Ja też szukam kowala. Na kuźni wisiała informacja, że kowal jest w piekarni. – Spogląda na Jaxa. – Czyżbyś to był ty?

Jax stoi jak wryty. Ani drgnie. Ja też. Czuję, że usłyszałam za dużo i za mało jednocześnie.

– Tak – odpowiada wreszcie Jax – panie. – Spogląda raz na jednego, raz na drugiego z mężczyzn, jakby nie wiedział, co ma robić.

– Nikt nie kupi ciastek? – pyta Nora, wychylając się z za moich pleców.

Chcę ją uciszyć, ale jej słowa rozładowują napięcie. Lord Alek wyciąga rękę i klepie lorda Tycho po ramieniu.

– Byłeś tu pierwszy. Król na pewno nie może się już ciebie doczekać. Ma dość kłopotów, więc nie będę cię zatrzymywał. Później załatwię swoją sprawę z kowalem.

Jax przełyka, a mężczyzna wychodzi na zewnątrz w wirujący śnieg.

Wraz z nim znika prawie całe napięcie, bo lord Tycho puszcza rękojeść swojego miecza.

– Proszę mi wybaczyć – mówi. – Nie chciałem sprawiać kłopotu. Zaskoczył mnie. – Spogląda na Norę. – Pójdę zająć się koniem, a później wrócę po ciastka. Obiecuję – Przenosi wzrok na mnie. – Chętnie skosztowałbym też trochę potrawki, jeśli można.

– To do mięsnych babeczek – mówi Nora. – Cally-cal robi najlepsze.

– Może być sama potrawka – mówię pospiesznie – jeśli wolisz, panie.

– Nie jestem wybredny. Tylko głodny. – Unosi brwi. – Cally-cal?

– Yhm... Cal. Callyn, panie.

Wpatruje się w moje oczy.

Albo zaraz obleję się rumieńcem, alby wyrzucę go za drzwi. To spojrzenie jest zbyt intensywne, zbyt tajemnicze, zbyt... Jest w nim zbyt wiele rzeczy, których nie rozumiem.

Teraz to Jax mi się przygląda. Nie wiem, czy jest bardziej rozbawiony, czy zirytowany. Czuję, że jedno i drugie jednocześnie.

– Proszę za mną, lordzie – mówi oschle. – Zajmiemy się koniem.

ROZDZIAŁ 5

JAX

W odpowiednich warunkach potrafię poruszać się bardzo szybko mimo kul. Ale nie zalicza się do nich błoto, śnieg i ciężar świadomości, że omal nie wręczyłem temu człowiekowi wiadomości, przez którą trafiłbym na szubienicę.

Śnieg wiruje wokół nas, gdy idziemy w stronę kuźni. Moją frustrację z przeraźliwie wolnego tempa, w jakim się poruszamy, pogłębia fakt, że młody lord idzie spacerkiem, by dotrzymać mi tempa, podczas gdy ja jestem zlany potem, starając się iść najszybciej, jak potrafię. Nawet jego koń kilkakrotnie szarpnął lejcami, niemal ciągnąc go za sobą, choć powinno być przecież odwrotnie.

Zwykle odbywam ten krótki spacer samotnie i raczej nie zastanawiam się nad pokonywaną odległością, ale dziś kuźnia wydaje się oddalona o wiele mil.

Odkąd wyszliśmy z piekarni, lord Tycho nie mówi wiele. W tej ciszy słyszę dudnienie własnego serca, któremu wtórują *chlupanie i dudnienie* towarzyszące każdemu kolejnemu krokowi. Wiele bym dał, żeby wiedzieć, o czym myśli. Tamten drugi mężczyzna, lord Alek, nazwał go pupilkiem króla, co zdecydowanie nie było komplementem, ale oznacza, że lord Tycho zna króla, a jest chyba w moim wieku, może niewiele starszy. Wyraźnie posiada pozycję i pieniądze.

Boję się, czy jego milczenie nie oznacza, że coś podejrzewa. Callyn zachowała się mniej więcej tak samo subtelnie jak dziś o świcie w oborze, gdy prawie zdzieliła mnie siekierą.

A później omal nie przekazałem mu wiadomości.

Bardzo proszę, mój panie. Zechcesz zawlec mnie do pałacu, bym usłyszał wyrok, czy wolisz oszczędzić sobie i innym zachodu i załatwisz to swoim mieczem?

Ucisk, który czuję w piersi, nie słabnie. To nie dla mnie. Powinienem był wrzucić pergamin, który wręczyła mi lady Karyl, do ognia, gdy tylko wyszła.

Tylko że wtedy oboje z Cal bylibyśmy ubożsi o pięć sztuk srebra.

Ta myśl działa otrzeźwiająco. Kiedy położyłem na stole monety, w oczach Cal zobaczyłem nie tylko zaskoczenie, ale też cień ulgi. Przekazanie wiadomości Posłańcom Prawdy wydaje się naszą jedyną opcją, zwłaszcza teraz, gdy idę obok kogoś, kto w ostentacyjny wręcz sposób reprezentuje wszystko to, co w moim życiu jest nie tak. Założę się, że on nigdy nie zastanawiał się, skąd wziąć następny posiłek albo czy jego ojciec nie przegrał wszystkich pieniędzy w kości.

Moja prawa kula wpada w jakiś dołek albo trafia na gałąź czy coś podobnego pod śniegiem, bo wykręca się i ślizga. Przeklinam i próbuję zachować równowagę, ale nie mam punktu oparcia. Nie potrzeba wiele – zwłaszcza gdy dotyczy to prawej kuli i gdy się spieszę. Wyląduję twarzą w błocie, podwójnie upokorzony.

Ale czuję, że silna dłoń chwyta mnie za ramię i przytrzymuje w pionie. Mimo pomocy muszę podskoczyć raz czy dwa, żeby odzyskać równowagę. Kula upada w śnieg z głośnym plaśnięciem.

Słyszę w uszach głośny szum własnego oddechu. Serce wali mi w piersi jak szalone, od adrenaliny i zakłopotania.

– W porządku? – pyta.

– Nic mi nie jest. – Wyszarpuję się z jego uchwytu, a on zwalnia go tak szybko, że omal znów nie upadam.

Pochyla się, żeby podnieść kulę i podaje mi ją. Blond włosy i ramiona ma pokryte śniegiem. Na napierśniku powyżej serca ma jakieś godło czy herb, ale spod płaszcza widać tylko fragment, więc nie wiem, co przedstawia. Wygląda tak jasno i nieskazitelnie, groźnie i światowo, że gdyby podał się za samego króla, z miejsca bym mu uwierzył.

Wtedy się odzywa.

– Daleko jeszcze?

Zaciskam zęby i wsuwam kule z powrotem pod ramiona.

– Nie, panie – odpowiadam zdławionym głosem. – Przepraszam za to opóźnienie.

– To nie było narzekanie – odpowiada spokojnie. – Obawiałem się, że lord Alek może mnie śledzić. Gdyby droga była daleka, zaproponowałbym ci Łaskę, jeśli byś chciał.

Marszczę brwi i zastanawiam się od sensem jego słów.

– Mojego konia. Nazywa się Łaska. – dodaje.

Klacz prycha nad jego ramieniem.

To wspaniałomyślna propozycja i bardzo zaskakująca – ale jego litość to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

– Dziękuję, nie trzeba. – Wbijam kule w śnieg, żeby mu to udowodnić.

– Jak chcesz.

Jest po prostu uprzejmy, a ja powinienem być wdzięczny. Nie wiem, dlaczego tak się zachowuję. Złość i ekscytacja toczą we mnie walkę i nie jestem pewien, jak się ona skończy. Nawet nie jestem pewien *dłaczego*. Patrzę w śnieg przed sobą.

– Nazywasz się Jax, prawda? – pyta.

Jestem tak zaskoczony, że prawie znów upuszczam kulę.

– No. To znaczy tak, panie.

– Ja nazywam się Tycho. – Zawiesza głos. – Nie musisz mnie tytułować.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc nie mówię nic. Za to on mówi dalej, jakbyśmy prowadzili towarzyską rozmowę:

– To było niegrzeczne. Wybacz mi. Ostatnio większość czasu spędzam tylko w towarzystwie Łaski. Czasem zapominam, jak rozmawia się z ludźmi.

– Nie ma sprawy – odpowiadam sztywno.

Nie chciałem być zabawny, ale na ułamek sekundy kącik jego ust się unosi.

– Nie spodziewałem się spotkać tu Aleka. Pochodzi z północnej części Kryształowego Miasta. Jego ród głównie handluje tkaninami. Często odwiedza Briarlock?

Na to pytanie potrafię odpowiedzieć.

– Nigdy wcześniej go tu nie widziałem.

Ale na pewno go jeszcze zobaczę. Czuję, jakby wiadomość schowana w kieszeni wypalała w niej dziurę.

– Ponad miesiąc spędziłem w Emberfall – mówi lord Tycho. – Ale jego rodzina ma... burzliwą historię. Nie przepada za mną. – Zerka na mnie, a jego głos staje się poważniejszy. – Potrafi być naprawdę niebezpieczny, kiedy chce. Bądź ostrożny, gdy masz z nim do czynienia. Powinieneś też ostrzec swoją przyjaciółkę.

Wydaje mi się to dość interesujące, że gość uzbrojony po zęby nazywa kogoś innego niebezpiecznym, ale tego nie mówię. Widziałem, jak lord Tycho położył rękę na rękojeści miecza, gdy tamten wszedł do piekarni. Jestem strasznie ciekaw, kim są, co ich łączy i co jest w wiadomości, którą mam w kieszeni. Od tej ciekawości czuję niesmak w ustach i nic się z tym nie da zrobić.

Docieramy do ostatniego zakrętu, skąd już widać mój dom – ciemny i cichy. Przed wyjściem dorzuciłem węgla, żeby palenisko nie wygasło, więc z komina unosi się cieniutka smuga dymu.

Przez chwilę ogarnia mnie panika, że może ojciec wrócił. Nie wiem, jakie to ma znaczenie, ale już teraz czuję się nieswojo i niepewnie, a jego obecność tylko by to wzmogła. Wyobrażam go sobie pijanego i wulgarnego, żądającego zbyt dużej zapłaty albo wymiotującego na wypolerowane buty lorda.

Lord Tycho na pewno by sobie na to nie pozwolił.

Nie widać jednak żadnego ruchu, żadnego znaku czyjejś obecności. Ucisk w mojej piersi nieco słabnie.

– To tam, na końcu ulicy – mówię, wskazując głową.

– Dobrze.

Nie wiem, czy to wyraz zniecierpliwienia czy zadowolenia, że może zakończyć tę sztywną konwersację. Tak czy siak, ja też się cieszę, że to koniec.

Podkładam do paleniska i zapalam lampę, bo słońce już zaczyna kryć się za drzewami. Teraz mogę się skupić na pracy zamiast na młodym lordzie zagląającym do wnętrza kuźni. Oprócz kilku niskich stołków i paru stalowych uchwytów, które wbiłem w ścianę i stoły, z sufitu w różnych miejscach zwisają liny pomagające mi się sprawnie przemieszczać. Kiedy mój ojciec chce być szczególnie złośliwy, odcina je.

Oceniające spojrzenie Lorda Tycha wywołuje we mnie skrępowanie wyglądem kuźni i powątpiewanie we własne umiejętności. Czuję, że powinien chwycić za szmatę i posprzątać. Śmiałem się z Cal, że ma mąkę na policzku, a sam pewnie od rana jestem umazany sadzą.

Muszę odkasznąć. Wskazuję na słupek wbity w ziemię.

– Można ją tam przywiązać. Masz, panie, podkowę czy się zgubiła?

– Mam.

Przywiązuje klacz, potem podchodzi do niej, żeby odpiąć od siodła torbę. Wyciąga zgiętą podkowę i spogląda na mnie.

– Nie jest w najlepszym stanie. Przez ostatnie półtora miesiąca długo byliśmy w drodze.

– Mogę zrobić nową. – Spoglądam na drugie przednie kopyta i zawieszam głos. Druga podkowa też długo nie wytrzyma.

– Albo obie przednie, jeśli sobie życzysz, panie.

– Jeśli tak radzisz.

Nie wiem, czy mówi tak z litości, czy szczerze. Wytrąca mnie to z równowagi. Kiedy lady Karyl szukała mojego ojca, nie trudno było zażądać wyższej zapłaty za przekazanie jej wiadomości, ale lord Tycha jest zbyt spokojny, zbyt swobodny. Mam wrażenie, że to pozory, że nadal coś podejrzewa.

Przysuwam jeden ze stołków do konia i spoglądam w stronę lorda, pewny, że mi się przygląda, ale tak nie jest.

Rozgląda się po kuźni, ogląda porozwieszane na ścianach narzędzia i inne rzeczy.

Z kamionkowego słoja z ciastkami rodzynekowymi, które Callyn przyniosła mi w ubiegłym tygodniu, wydaję jedno i daję koniowi.

– Twój pan zawsze taki jest? – mruczę do klaczy, na co ta wtula pysk w moją pierś i wydycha ciepłe powietrze w mój bok.

Chwytam się liny, żeby utrzymać równowagę, gdyby trąciła mnie głową, ale jest delikatna jak kotek.

Siadam na stołku i stawiam sobie jej kopyto na kolanie – zauważam blizny. Jest gniadej maści, ma ciemnobrązową sierść, z czarną grzywą i ogonem oraz wąskim paskiem ciągnącym się przez środek pyska. Jednak długie smugi białej sierści tuż za

popręciem w nienaturalnym kolorze mogą być tylko skutkiem ran. Ich położenie wskazuje, że mogły być zadane tylko ostrogami.

Marszczę czoło. Może niewłaściwie to wszystko zinterpretowałem. Może lord Tycho jest bardziej niż okrutny dla swojego konia. Może stąd właśnie ten swobodny styl bycia. Może po prostu nic go nie obchodzi. Ta myśl wywołuje skurcz żołądka. Ze zdziwieniem odkrywam, że nie chcę, żeby taki był. Tak wiele osób okazuje się rozczarowaniem. Myśl, że taki przystojny młodzieniec z możnego rodu mógłby być jedną z nich, jest trochę dołująca.

Sięgam po szczypcę i pilnik, a potem spoglądam w przeciwległy róg kuźni, gdzie lord Tycho przygląda się nowo wykutej przez nas broni.

Stąd nie widzę, czy ma ostrogi.

Musi czuć, że mu się przyglądam, bo odwraca się, a ja szybko wbijam wzrok z powrotem w konia.

Jeśli zauważył, że się gapię, nie daje tego po sobie poznać.

– Mogę?

Muszę się odwrócić, by zobaczyć, że pokazuje na jeden z mieczy.

– Tak. – Skrobię kopyto klaczy, przygotowując czystą powierzchnię pod nową podkowę. – Daleko im do twojego, panie – dodaję ochrypłym głosem.

– Nieprawda. – Zwinnie wywija mieczem w powietrzu mimo ograniczonej przestrzeni, aż jego płaszcz faluje. – Jest doskonale wyważony.

Komplement wywołuje rumieniec na mojej twarzy, co mnie zaskakuje.

Kopyto jest już czyste, łapię więc za linę, żeby wstać i wrzucić nową podkowę do paleniska. Dobrze, że mogę skupić na pracy i nie muszę nic mówić.

To jednak nie powstrzymuje lorda przed ciągnięciem rozmowy.

– Ty go zrobiłeś?

Potakuję ruchem głowy.

– Miecze zrobiłem ja, a sztylety mój ojciec.

Kładę podkowę na kowadle i podnoszę młot, żeby nie musieć nic więcej mówić. Iskry i rozżarzone okruchy metalu wzbijają się w powietrze.

Lord Tycho jest bardziej cierpliwy niż lady Karyl. Czeką, aż skończę walić młotem.

– Jesteś lepszy niż twój ojciec – zauważa.

Chrząkam tylko w odpowiedzi i wracam do pracy. Gdyby mój ojciec to usłyszał, zaserwowałby mi kopniaka w brzuch i przez tydzień siadałbym z bólem. Przykładam gorącą podkowę do kopyta klaczy. Unosi się dym. Mówię do niej cicho, ale i bez tego stoi nieruchomo.

W kuźni znów zapada cisza. Po chwili słyszę tylko, jak mężczyzna odkłada miecz na miejsce. Na początku jestem trochę spięty, boję się, że zaczną zadawać kolejne

pytania, ale nic już nie mówi. Czeka z boku, patrząc, jak się zamierzam i uderzam młotem. Po kilku minutach kończę pierwszą podkowę. Przeciągam stołek do drugiej nogi klaczy.

– Przepraszam – mówi. Nagle jego głos staje się niższy, cichszy. – Wiem, że tam, w piekarni, przeszkodziłem w czymś tobie i twojej przyjaciółce.

Mrugam, zaskoczony, i podnoszę na niego wzrok.

Stoi oparty o stół. Wpatruje się we mnie intensywnie, nawet na chwilę nie odwraca wzroku.

– Czuję, że w jakiś sposób wprowadziłem cię w zakłopotanie. Nie miałem takiego zamiaru.

Wzruszam ramionami i nadgarstkiem odsuwam włosy z twarzy.

– W niczym nie przeszkodziłeś, panie.

Nie odpowiada, więc spoglądam na niego, piłując kopyto. Płaszcz ma przerzucony do tyłu przez ramię – teraz wyraźnie widzę insygnia nad sercem. Unoszę brwi i znów spuszczam wzrok na kopyto.

– Nosisz herb Syhl Shallow i Emberfall jednocześnie.

Spogląda na mnie.

– A, tak. Dostarczam wiadomości pomiędzy Kryształowym Pałacem a Zamkiem Ironrose. Pomiędzy królem i królową a księciem i księżniczką.

Pilnik zastyga mi w ręku.

– Czyli jesteś...

– Królewskim Kurierem, tak to się oficjalnie nazywa w Emberfall. Tutaj jestem Posłem Królowej, choć nikt mnie tak nie nazywa. W każdym razie staram się nie rzucać za bardzo w oczy. Wielu wzięłoby mnie na cel, gdyby wiedzieli, kim jestem.

Wielkie nieba. A ja prawie wręczyłem mu wiadomość od Posłańców Prawdy. Równie dobrze mogłem ją zanieść prosto do Królowej Lii Mary.

To przynajmniej tłumaczy ten ledwie dostrzegalny akcent. Na pewno pochodzi z Emberfall, choć jego syssalaski jest doskonały. Mieszkamy dość blisko granicy, więc znam parę słów w emberskim – głównie takich, które przydają się, żeby zapytać podróżnych, czego potrzebują z kuźni. Znałbym więcej, gdybym zaciągnął się do wojska. Podobno ostatnia królowa Syhl Shallow mawiała, że szczytem ignorancji jest nie rozumieć, co mówią twoi wrogowie. Myślę, że mogę to dopisać do listy rzeczy, przez które moje życie jest kompletną porażką.

Kiedy drugie kopyto jest już czyste i gładkie, znów ruszam w stronę paleniska.

– Nie podróżujesz z... – pokazuję ręką na pustą przestrzeń – ze strażą?

– Samotny jeździec nie zwraca większej uwagi. – Uśmiecha się delikatnie. – Za to z królewską obstawą, owszem.

Znów przebiegam wzrokiem po jego stroju. Teraz rozumiem, skąd ta zbroja i broń. Lekko mruży oczy. Widzi, że mu się przyglądam.

Rumienię się. Ciekawe, czy zawsze tak się zachowuje – ocenia każdego, kogo spotka, z obawy, że może mu coś grozić? To rzuca zupełnie nowe światło na jego milczenie podczas drogi do kuźni. Nie zdradza mi żadnych sekretów, a jednak czuję, jakby obdarzył mnie zaufaniem. Przez ułamek sekundy chcę mu wyjaśnić, dlaczego byłem tak nieufny i podenerwowany. Nie wiem, czy to jego spokój, czy fakt, że nie ma tu nikogo oprócz nas, ale nie rozmawia ze mną jak lord z robotnikiem. Nie traktuje mnie ja kogoś *gorszego* od siebie.

Kretyn ze mnie. Niby co miałbym mu powiedzieć?

Wyobrażam sobie, jak wyznaję mu, że *niejaka lady Karyl zapłaciła mi za przekazanie wiadomości Posłańcom Prawdy. Nie wiem, co jest w liściku, ale myślę, że jest przeznaczony dla Lorda Aleka. Dostanę za to dwadzieścia sztuk srebra, więc to na pewno coś niebezpiecznego.*

To jakbym podpisał na sobie wyrok śmierci. Zwłaszcza jeśli lady Karyl mówiła prawdę, że nie ma w tej wiadomości niczego, co mogłoby zaprowadzić do niej.

Zastanawiam się nad mężczyzną opartym o stół. „Zaproponowałbym ci łaskę”, powiedział.

Miał na myśli konia, ale teraz mam wrażenie, że to mogło znaczyć też coś innego.

– Co? – pyta lord Tycho.

Mrugam i odwracam wzrok. Gapiłem się na niego. Przełykam. Mój ojciec ma rację – moje życie to jedna wielka porażka.

– Nic. – Wrzucam podkowę do paleniska i wyciągam najszybciej, jak się da, żebym mógł zacząć walić młotem, zamiast mówić. Nie muszę się jednak martwić, bo lord Tycho już się nie odzywa.

Kilka minut później klacz ma nowe podkowy. Podciągam się, żeby wstać.

– Bardzo dziękuję – mówi. – Ile się należy?

– E... Dziesięć miedziaków.

Patrzy na mnie i wyciąga z sakiewki u pasa dwie sztuki srebra. Nie chcę ich. To byłoby nieuczciwe.

Śmiechu warte.

Biorę z jego ręki monety.

– Dziękuję, panie.

Bierze lejce i przekłada nad głową klaczy.

– Tycho. – Chwyta w garść grzywę i wskakuje na siodło. – Bądź zdrów, Jax.

Wsuwa stopy w strzemiona. Nie ma ostróg. Cmoka, a klacz rusza truchtem, rozchlapując śniegową breję.

– Bądź zdrów – odpowiadam, patrząc, jak znikają za zasłoną delikatnie proszącego śniegu. – Tycho.

Siadam na stołku przy palenisku i wzdycham. Wsuwam dwie monety do kieszeni i wyjmuję z niej wiadomość od Lady Karyl. Już od samego patrzenia na nią czuję ucisk w piersi.

Palenisko jest tuż koło mnie. Mogę wrzucić kartkę w ogień i to zakończyć. Umyć od tego ręce.

Na drodze znów rozlega się tętent kopyt. Zdziwiony, chwytam linę, żeby wstać. Pośpiesznie wsuwam kartę z powrotem do kieszeni.

Wraca?

Nie. To wysoki kasztanowy wałach nadjeżdżający z przeciwnej strony, zbyt szybko, jak na te warunki. Koń z poślizgiem wbiega na podwórko przy kuźni, a jeździec zeskakuje z niego, nim zwierzę się zatrzyma.

Lord Alek.

Chwytam za kule.

– Panie...

Wyciąga miecz i celuje nim prosto w moje gardło. Zbyt gwałtownie się cofam, potykam o stołek i ląduję w błocie.

Jego miecz podąża cały czas za mną.

Próbuję się cofać, ale wpadam na stół. Ostrze dotyka mojej szyi, musiało przeciąć skórę, bo czuję pieczenie. Boje się przełknąć.

– Dlaczego rozmawiałeś z Królewskim Kurierem? – pyta stanowczo.

Nie chcę zabrzmieć lekceważąco, ale to trudne, gdy stoi się twarzą w twarz ze śmiercią.

– Jego... Jego... koń zgubił podkowę.

Wpatruje się we mnie zmrużonymi oczami. W słabym świetle ich błękit wydaje się mroczny, a blask z paleniska sprawia, że jego rude włosy wyglądają, jakby płonęły. Przyciska mocniej ostrze do mojej szyi, a ja jeszcze bardziej się kulę.

– Nigdy... Nigdy wcześniej go nie widziałem. Nie wiedziałem, kim jest.

Przygląda mi się w milczeniu.

– Jestem tylko kowalem – wykrztuszam. Wsuwam rękę do kieszeni i wyciągam wiadomość. – Lady Karyl zostawiła do dla ciebie, panie.

– Powiedziałeś mu o tym?

– Nie. Nie! Skąd. Nikt o tym nie wie.

Bierze wiadomość. Po chwili cofa miecz i chowa ostrze do pochwy.

– Jeśli coś mu powiedziałeś, dowiemy się o tym.

Potakuję głową i przyciskam rękę do szyi. Moje palce stają się lepkie od krwi, a oddech zaczyna drżeć.

Alek to niebezpieczny człowiek.

Tak, lordzie Tycho. Teraz to widzę.

– Wróć za trzy dni – oświadcza Alek. – Jeśli mówisz prawdę, będę miał dla ciebie następną wiadomość do przekazania. Ale jeśli nie...

Podnoszę zakrwawione palce.

– Rozumiem, co masz na myśli, panie.

– To dobrze.

Odchodzi.

Mam taki zamęt w głowie, że niemal zapomniałem o zapłacie. Nie chcę tego robić, ale tu nie chodzi tylko o mnie.

– Chwila! – wołam. – Milczenie kosztuje.

– Jasne – pochyła się i rzuca w błoto garść monet – masz tu swoją zapłatę.

I odjeżdża, zostawiając mnie na czworakach, szukającego monet w śniegowym błocie.

W tym momencie na podwórze wtacza się ojciec. Jest większy od Aleka i choć nie nosi broni, potrafi być nie mniej niebezpieczny.

Tracę dech. Jeśli zobaczy monety, zabierze je i nie będę mógł nic na to poradzić.

– Co robisz? – pyta, a raczej mamrocze.

– Upuściłem puszkę gwoździ – mówię. – Właśnie je zbieram.

Wydaje z siebie gardłowy dźwięk i rusza w stronę domu.

– Ofiara losu – mówi.

Patrzę na ciemną drogę, którą najpierw odjechał lord Tycho, a później lord Alek. Odrobina życzliwości ścigana przez odrobinę okrucieństwa.

Mój ojciec ma rację. Jak zwykle.

ROZDZIAŁ 6

TYCHO

Do Kryształowego Miasta docieram bardzo późno. Brukowane drogi są śliskie od śniegu, przez co podróż dodatkowo się wydłuża. Łaska idzie znajomymi ciemnymi ulicami, a ja nasłuchuję, czy nie grożą nam jakieś kłopoty, choć przez ostatnie kilka godzin słyszałem tylko miarowy tętent jej kopyt i szmer padającego na Syhl Shallow śniegu. Jestem już prawie w domu, ale myślami zostałem w Briarlock. Nie jestem pewien dlaczego. Przez niespodziewane pojawienie się lorda Aleka? Raczej nie. Nienawidzi mnie od lat, zresztą z wzajemnością. Jednak faktem jest, że nie wywołał żadnej awantury, gdy na siebie wpadliśmy.

Napięcie w piekarni też wzrosło, gdy przyjechałem – napięcie, które podążało za urzekającym kowalem aż do jego kuźni. Wprawiłem Jaxa w zdenerwowanie pewnie tym, że dostrzegałem ukradkowe spojrzenia, jakie rzucał na drugą stronę kuźni. Podobało mi się, jak delikatnie obchodził się z Łaską, jak ściszał głos, gdy do niej mówił. „Twój pan zawsze taki jest?” – słyszałem, gdy to mówił, i to wspomnienie wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Podobało mi się, że nie próbował zawyżyć ceny, choć przecież musiał wiedzieć, że mam dość srebra.

Callyn też nie policzyła mnie drogo i zarumieniła się, gdy dałem jej dwie sztuki srebra, tak samo jak Jaxowi. Jej mięsne babeczki były wyśmienite. Skórka słodka i maślana, a w środku aromatyczne mięsno-warzywne nadzienie. Mam ochotę wrócić tam i jeszcze jej dopłacić.

Ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że w przeszkodziłem im... w *czymś*. Może to dlatego, że noszę herby obu państw, a ostatnio już to wystarczy, by atmosfera stawała się napięta.

Kiedy docieram do posterunku przy bramach pałacu, nie rozpoznaję strażniczki, co oznacza, że ona też mnie nie rozpoznaje i muszę czekać na jej dowódcę. Wzdycham bezgłośnie i czekam, a Łaska grzebie kopytem w śniegowym błocie.

– Wiem, wiem – mruczę, powstrzymując dreszcz. Te ciepłe mięsne babeczki z piekarni Callyn są teraz bardzo odległym wspomnieniem. – Już prawie jesteśmy.

Porucznik o nazwisku Ander dociera do posterunku dość szybko. Na jego widok wzdycham z ulgą. Nie jesteśmy szczególnie zaprzyjaźnieni, ale znam go od czasu, gdy byłem rekrutem.

– Dobry wieczór – witam go.

Odpowiada skinieniem głowy i spogląda na strażniczkę.

– Przepuść go.

Jest środek nocy, więc ignoruję jego lakoniczne zachowanie i cmokam na konia. Gdy już jesteśmy za bramą, Łaska bez ponagrania przemierza kłusem opustoszałe tereny, gdzie za dnia szkolą się żołnierze. Stajnie są ciemne i pozamykane na noc, jednak gdy rozlega się stukot kopy Łaski na podwórzu, zaspany stajenny wychodzi ze strychu z latarnią.

– Sam zajmę się koniem – mówię cicho. W końcu to nie jego wina, że dotarłem do zamku tak późno. – Wracaj do łóżka.

Zostawia mi latarnię i człapie schodami na górę.

Po wielu dniach jazdy uprząż Łaski jest przemoczona i brudna od śniegu i potu, ale to może poczekać do jutra. Przywiązuję ją w przejściu i odkładam rzeczy w składziku, potem biorę jakieś szmaty i zgrzebło.

Gdy wracam, w cieniu stoi mężczyzna w płaszczu i karmi Łaskę jabłkiem. Zatrzymuję się w przejściu, a wtedy on podnosi głowę.

– Witaj w domu.

– Grey – mówię, zaskoczony. Uśmiecham się, potem kładę rękę na sercu i się kłaniam. – Proszę o wybaczenie, wasza królewska mość.

– Daj spokój – rzuca bez troski. – Podaj szmatę.

Wręczam mu ją.

Łaska zjadła podarowane jabłko dopiero do połowy, ale już trąca go pyskiem, prosząc o kolejne, zostawiając przy tym na jego płaszczu obślinione okruchy.

Chwytam ją za kantar i odciągam.

– Nie śliń się na króla.

Grey milczy. Bierze szmatę i zaczyna wycierać z futra Łaski ślady potu. Po chwili zawahania robię to samo.

Mieszkańcy Syhl Shallow – i Emberfall także – mają wiele przemyśleń na temat króla; opinii o jego kiedyś zakazanej magicznej mocy, o jego waleczności na polu bitwy, o tym, czy naprawdę wierzył, że małżeństwo z królową Lią Marą zjednoczy dwa walczące ze sobą kraje. Szeptano, że spiskował kiedyś ze złą czarownicą, żeby zniszczyć Emberfall, że jego sojusz to farsa, że chce tylko wykorzystać królową, że jego magia opanuje Syhl Shallow i będzie zadawać niekończące się cierpienie wszystkim, którzy mu się przeciwstawiają.

Prawda jest taka, że Grey jest uczciwym człowiekiem, który wychował się w biedzie, by pewnego dnia się dowiedzieć, że jest prawowitym dziedzicem tronu Emberfall. Jest dobrym królem – silnym, oddanym krajom, które zjednoczył. Jednak czasem zastanawiam się, czy – podobnie jak ja – nie tęskni za chwilami spokoju takimi jak ta

– kiedy nie musi być bezwzględny władca, a ja nie muszę być dobrze uzbrojonym kurierem przynoszącym groźby wobec tronu, bo zamiast tego możemy być po prostu dwoma ludźmi oporządzającymi konia.

Przyciskam szmatę do sierści Łaski, trąc mocno.

– Naprawdę mnie zaskoczyłeś – mówię szczerze do Greya. – Myślałem, że cały pałac już śpi.

– Widziałem, jak jedziesz przez tereny treningowe – oznajmia. – Lia Mara ma tym razem gorsze ataki mdłości, niż gdy była w ciąży z małą Sinną, więc ostatnio mało się tu sypia.

Gwałtownie podnoszę wzrok i przyglądam mu się ponad pochyloną szyją Łaski.

– Królowa znowu jest w ciąży?

– No tak. – Nie uśmiecha się, ale w jego oczach widać ciepły blask, który pojawia się tylko wówczas, gdy opowiada o swojej córce. Jednak w jego głosie jest też wahanie. – Dowiedzieliśmy się już po twoim wyjeździe.

Stąd to wahanie. Kolejne królewskie dziecko. Kolejny potencjalny mag.

Kolejny cel.

Myślę o raportach z Emberfall, które ciągle tkwią wciśnięte za mój napierśnik. Grey nie zapytał jeszcze o nie, ale zrobi to. Nie chcę psuć tej ciszy, przypominając mu o nich.

– Lia Mara ma się dobrze? – pytam.

Potakuje głową.

– Stęskniła się za tobą. – Uśmiecha się półgębkiem. – Mówi, że tylko tobie wolno uczyć Sinnę władać meczem. Taka jest wola samej księżniczki.

Odchrząkuję. Księżniczka Sinna ma trzy lata.

– A wie, że to ty uczyłeś mnie?

– Cóż, już nie jestem jej ulubionym nauczycielem. – Idzie po zgrzebło, po czym zaczyna szcztokować sierść Łaski tuż poniżej grzywy. – Jak się ma mój brat?

Księżę Rhen. Grey pyta mnie o to za każdym razem, gdy wracam. Zawsze w jego głosie słyhać ten sam ciężar. Zastanawiam się czasem, czy chodzi o samego Rhena, bo historia relacji między nim a Greyem jest długa, skomplikowana i mroczna. Omal nie zniszczyła ich obu i nie rozdarła obu królestw. Wydaje się, że Grey zdołał otrząsnąć się z klątwy, która go prześladowała, za to Rhen nadal dźwiga brzemię przeszłości niczym płaszcz, którego nie można z siebie zrzucić.

Czasem jednak zastanawiam się, czy to nie jest pytanie o *mnie*, jakby król bał się, że wysyłając mnie do Zamku Ironrose, żąda ode mnie więcej, niż powinien.

Księżę Rhen kiedyś torturował nas obu, próbując zmusić do wyjawienia sekretu, którego wyjawić nie chcieliśmy.

Zawsze, gdy o tym myślę, czuję się słaby, zwłaszcza wobec Greya, więc pochylam się nad zgrzeblem i odpowiadam:

– Książę Rhen jest zajęty. Kiedy przyjechałem, akurat dostał wiadomość, że mała grupa z Doliny Valkins przewozi ziarno przez przystań w Silvermoon, tyle że w workach znaleziono ukryte wiadomości. – Pomysł był doskonały. Nikt by się nie dowiedział o tych listach, gdyby worek nie zaczepił o zardzewiały gwóźdź i się nie rozerwał. – Na początku wiadomości wydawały się nie mieć sensu, nie było tam nic, co wymagałoby zachowania tajemnicy.

Grey podnosi na mnie wzrok

– Co masz na myśli?

– Na przykład... „Mama nakarmiła dziś kozy. Tata jej nie pomagał”.

Grey marszczy brwi.

– No właśnie – rzucam. – Nikt by się tym nie zainteresował, ale jeden z robotników z doków zaczął na targu rozprawiać o tajemniczych wiadomościach w workach ze zbożem. Usłyszeli to strażnicy marszałka i zażądali, by im je pokazano. Nie zachowali wszystkich, ale nowa partia worków czekała już na statek, który miał je zawieźć na południe. Rozpruli je wszystkie i znaleźli dziesiątą takich dziwnych wiadomości.

Kucam, by wyczyścić pęciny Łaski z błota.

– Marszałek Blackcomb przesłał wiadomości do Rhena, a wiesz, jak on uwielbia zagadki. W jednym z liścików była mowa, że „Tata” nie potrafi patrzeć na wprost. Rhen zaczął się zastanawiać, czy tu nie chodzi o niego, o to, że nie ma jednego oka i w ogóle. Więc zaczął od początku czytać wszystkie wiadomości w poszukiwaniu jakiegoś szyfru. „Mama” to Harper, a „karmienie kóz” mogło oznaczać jej podróż do Hutchins Forge, bo jest tam targ zwierząt. Rhen jej nie towarzyszył...

– Czyli śledzili ruchy Rhena i Harper.

– Nie tylko ich – odpowiadam. – Twoje i Lii Mary też. Rozgryzienie tego zajęło Rhenowi trochę czasu, bo wy jesteście „Ojcem” i „Matką”, więc przez chwilę myślał, że te określenia stosowane są wymiennie, aż raz wspomnieli o kimś o imieniu „Nyssa”...

– Sinna.

Gwałtownie odwraca do mnie wzrok. W jego głosie wyraźnie słychać nagły przypływy furii i strachu.

– Tak – odpowiadam. – Tak myślimy.

– Masz te listy?

– Tak. Część z nich – już zaczynam odpinać napierśnik – ale nie było tam żadnych gróźb pod adresem księcia ani nikogo z was, naprawdę. Większość to tylko relacje

o przyjazdach i odjazdach, kursach pomiędzy Syhl Shallow i Emberfall, śledzące, gdzie byliście i co robiliście.

Zrzucam zbroję i rozwijam kawałek skóry, w który dla lepszej ochrony zawinięte są listy.

– Jedno zdanie powtarza się kilkakrotnie. „Zgromadźcie swoje najlepsze srebro”, co, naszym zdaniem, może oznaczać polecenie, by zebrać środki na kolejny atak. Ale nie jesteśmy pewni. Miałem wracać od razu, ale Rhen uznał, że warto sprawdzić transporty przechodzące przez inne miasta, żeby się upewnić, czy nie ma tam żadnych faktycznych gróźb. To jednak ogromny obszar.

Grey przegląda pierwszy liścik z kupki, lecz po chwili znów patrzy na mnie.

– Znalazł coś?

– Nie, nic. Nic, co miałoby związek z tymi wiadomościami. Jedynym prawdziwym zagrożeniem dla Korony wydawali się pojedynczy dysydenci, których szybko schwytano i zajęto się nimi. Ale odkryliśmy małe grupki Posłańców Prawdy, które wydają się rosnać w siłę w co większych miastach Emberfall. Podejrzewa, że na razie te wiadomości mogą być próbą nawiązania jakiejś... współpracy. Harper nazwała to „siecią szeptów”. Sprawdzają, które wiadomości przechodzą, a które są zatrzymywane.

Przez chwilę Grey milczy, a gdy się odzywa, w jego głosie można usłyszeć rezygnację.

– Więc mogą planować coś większego.

Ma na myśli Powstanie. Pamiętam, jak fala magii obiegła pałac, jak ciała padały tam, gdzie stały.

Pamiętam także krzyk Sinny, gdy dziesiątki uzbrojonych ludzi wdarły się do jej pokoju i zabiły jej nianię, próbując schwytąć „magiczną księżniczkę”.

– To możliwe – odpowiadam tonem zbliżonym do jego.

Przechodzi do kolejnej wiadomości i marszczy brwi. Potem do trzeciej. Wzdycha i zawija je z powrotem w skórę.

– Nie powinienem był kłopotać cię tym teraz, Tycho.

– To żaden kłopot. Wiedziałem, że będziesz chciał to usłyszeć. Przyjechałbym wcześniej, ale zaraz za granicą Łaska zgubiła podkowę. – Urywam. – W tym całym pliku znajdziesz też list od Rhena, gdzie w szczegółach opisał ci wszystko to, co, jego zdaniem, powinieneś zrobić.

– Oczywiście, że opisał. – Grey zawiesza głos. – Tu też musimy przeszukać transporty. Nie podoba mi się myśl, że takie wiadomości mogły być przekazywane tuż pod moim nosem. Coś jeszcze?

– Nie. – Odwiązuję Łaskę, żeby zaprowadzić ją do boksu. – Może jedna rzecz.

– Mów.

Puszczam klacz luzem w boksie i zamykam furtę na skobel. Zwierzę natychmiast zanurza pysk w kupie siana.

– Zatrzymałem się w Briarlock, żeby podkuć Łaskę. Spotkałem tam lorda Aleka.

Grey marszczy brwi.

– Powiedział, co tam robi?

– Nie, ale znasz jego stosunek do mnie. Musiałbym go przebić mieczem, żeby wydusić choćby jedno szczere słowo z jego ust.

– Taki sam ma stosunek do mnie. – Grey zastanawia się przez chwilę. – Ale to interesujące. Był z nim ktoś jeszcze?

– Nie – odpowiadam z wahaniem.

Godzinami zastanawiałem się nad przebiegiem mojej wizyty w Briarlock. Nad napięciem, jakie panowało w piekarni, zwłaszcza towarzyszącym pojawieniu się Aleka. *Czy to przez moją obecność? Czy może coś innego?*

– O co chodzi? – pyta Grey.

Mówię mu o Callyn i Norze, o ciastkach, wreszcie o Jaxie i jego kuźni.

– Powiedział, że nigdy wcześniej nie widział Aleka. Ale to małe przygraniczne miasteczko, z dala od głównych traktów. Cóż miałyby tam do załatwienia Alek? Przecież sam nie nadzoruje transportów tkanin.

Marszczę brwi. Po raz tysięczny odtwarzam to spotkanie w głowie. Alekowi nigdy nie udowodniono spiskowania przeciwko tronowi, ale lata temu jego siostrę przyłapano na szpiegowaniu w Emberfall. Zginęła w ostatecznej bitwie. Byłem tam. Możliwe, że to ja wypuściłem śmiertelną strzałę. Alek nie pozwala mi o tym zapomnieć. Miałem wtedy piętnaście lat i pierwszy raz odebrałem komuś życie. Sam też nie pozwalałem sobie o tym zapomnieć.

Więc może to całe napięcie i niechęć mają czysto osobiste podłoże. Może spędziłem tak dużo czasu w Emberfall, wypatrując oznak zdrady, że znalazłem je w piekarni na odludziu i w mężczyźnie, którego nie mogę znieść.

Patrzę na Greya.

– Alek wiedział, że szukam kuźni. Była w dość odludnym miejscu, a ja byłem sam. Gdyby chciał, mógł zastawić na mnie pułapkę.

– Byłby głupcem, gdyby to zrobił. – Zawiesza głos. On także nie ufa Alekowi. – Wiem, że nie było cię tu ponad miesiąc – zauważa wreszcie grobowym tonem – ale chciałbym wiedzieć, czy Alek nadal tam jest. Jeśli wyślę żołnierzy, wystraszymy go, ale ty jakoś się wytłumaczysz. Kiedy możesz wrócić do Briarlock?

Jestem wyczerpany, marzyłem o swoim łóżku w pałacu dłużej, niżbym śmiał głośno to przyznać. Podnoszę zbroję i zarzucam płaszcz na ramię.

– Wasza królewska mość – mówię uroczyście, trochę dla żartu, a trochę nie. – Kiedy tylko wasza królewska mość będzie potrzebować.

ROZDZIAŁ 7

TYCHO

Budzi mnie blask słabych promieni słońca, tańczących na zamkniętych powiekach, i szepty przy łóżku.

– Będiesz spał cały dzień? – mówi delikatny głosik. – Słońce już wysoko.

Mrugam, po czym otwieram oczy, by tuż przy swoim łóżku zobaczyć Sinnę. Uśmiecha się promiennie, ukazując mleczne zęby. Na głowie ma płataninę rudych loków. Jest jeszcze w koszuli nocnej, a w ręku trzyma pluszowego kucyka, którego przysłali jej Harper i Rhen.

– Obudziłeś się!

– Obudziłem – mówię zachrypniętym głosem i uśmiecham się do niej.

Chętnie pospałbym jeszcze z pięć godzin. Mój kot, Salam, nie toleruje małych dzieci i hałasu, więc zeskakuje z łóżka i gdzieś znika. Patrzą na Sinnę. Drzwi do pokoju są uchylone na tyle, by mogła się przez nie prześlizgnąć. Zastanawiam się, której niani uciekła tym razem.

– Ciągle wymykasz się jak wąż, co?

Uśmiecha się szerzej i przykłada palec do ust.

– Sinna! – W korytarzu rozlega się ciche wołanie. – Dziecko, za wcześnie na takie zabawy.

– Wystraszysz nianię na śmierć – upominam ją cicho.

Dziewczynka robi chmurną minę.

– Mama powiedziała, że nauczysz mnie trzymać miecz.

– Nauczę. – Przeciagam dłonią po twarzy. Jestem na to zbyt zaspany. – Jeśli dasz mi jeszcze trochę pospać, pozwolę ci też pojeździć na Łasce.

Gwałtownie nabiera powietrza i otwiera szeroko oczy.

– Na Łasce!

Ścisną pluszowego kucyka w ramionach i pędzi do drzwi, zamykając je głośno za sobą.

Nakrywam głowę poduszką i zasypiam z powrotem. Gdy znów się budzę, pokryte rudymi pręgami ciało Salama leży w moich nogach, a w kominku całkiem wygasło. Przed zejściem do jadalni myję się i golę, po czym zakładam najczystsze ubranie, jakie miałem na sobie od tygodni. Wygląda na to, że wszyscy już jedli, ale większość moich przyjaciół nadal tu jest, co mnie cieszy.

Powietrze wypełnia zapach pieczeni, ciepłego pieczywa i miodu, ale najbardziej zachęcające jest towarzystwo. Król i królowa siedzą w przeciwległym końcu stołu, pomiędzy nimi tkwi mała Sinna. Noah, królewski medyk, siedzi po drugiej stronie królowej. Brakuje tylko Jacoba, najbliższego doradcy Greya, i Nolli Verin – siostry królowej. Zastanawiam się, czy nie są już na polu treningowym z żołnierzami.

– Tycho! – krzyczy Sinna, jakby wcale nie przyszła o świcie, by mnie obudzić.

Próbuje złapać mnie za nogi, ale chwytam ją pierwszy i podrzucam, aż piszczy z radości. Chwilę później posyła mi najsurowsze spojrzenie, na jakie stać takiego szkraba, a ja sadzam ją sobie na kolanach.

– Spóźniłeś się na śniadanie.

– Wyglądasz na bardzo zmęczonego – zauważa królowa. – Witaj w domu.

– Dziękuję – odpowiadam, ale jeśli ktoś tu wygląda na naprawdę zmęczonego, to właśnie królowa.

Nie znam chyba silniejszej kobiety, ale w tej chwili widać, jak bardzo ciąży jej powieki. Jest bardzo blada. Przypominam sobie, co Grey mówił o ciąży. Na jej talerzu leżą dwie kromki chleba z miodem, jedna jest nadgryziona, a przed kobietą stoi filiżanka parującej herbaty.

Grey podsuwa jej talerz.

– Musisz jeść – mówi czule.

– Zjem.

– Mógłbym spróbować magii.

– Nie – protestuje zdecydowanie tonem wskazującym, że argument był jej dobrze znany. – Nie wiesz, jak by to wpłynęło na dziecko.

Zapada gęsta cisza. Ja też się nie odzywam.

Teraz Noah trąca jej talerz.

– Ma rację co do jedzenia.

– Wiem – odpowiada Lia Mara. – Może obaj spędzicie noc na wymiotowaniu i sami zobaczycie, czy będziecie mieli potem ochotę na śniadanie. Tycho, ty coś zjedz, będziesz moim pośrednim żywicielem.

Uśmiecham się.

– Z przyjemnością. Gdzie jest Jake...

Silne ramię zaciska się wokół mojej szyi, więc nie zdejmując brzdąca z kolan, chwytam za nie, wykręcam i wymierzam łokciem cios. Robię to z wyczuciem, bo znam ten jego numer, ale mimo to Jake z warknięciem leci w tył.

Kaszle i się uśmiecha.

– Niech cię, Ti. – Pociera brzuch. – Witaj z powrotem. Ktoś mówił coś o wymiotowaniu?

– Jeszcze raz! Jeszcze raz! – woła Sinna.

Wybucham śmiechem.

– Daj mi najpierw coś zjeść.

Grey wstaje.

– I tak powinniśmy być już na polu treningowym i ćwiczyć z żołnierzami. – Całuje w policzek Lię Marę, następnie zatrzymuje się przy mnie i całuje córkę.

Sinna puszcza mnie i obejmuje go za szyję, patrząc ojcu poważnie w oczy.

– Tylko uważaj z tymi swoimi mieczami, tatusiu.

Król uśmiecha się, obraca ją w powietrzu do góry nogami i stawia na ziemi.

– Postaram się.

Uśmiech znika z moich ust. Żałuję, że nie obudziłem się wcześniej.

– Pójść z tobą?

– Zasłużyłeś na odpoczynek, Tycho. Korzystaj z niego, dopóki możesz.

Jake poklepuje mnie po ramieniu, całuje Noah w czoło i wychodzi z Greyem. Wstaję, żeby nałożyć na talerz jedzenie. Sinna kręci się w kółko tuż koło mnie i cały czas trajkocze, a gdy w drzwiach pojawia się niania, żeby ją zabrać na poranne lekcje, czuję prawie taką samą ulgę jak Lia Mara.

– Wiesz co? – mówi do niej Sinna, gdy idą w stronę hallu. – Tycho pozwoli mi pojeździć na Łasce!

– Masz do niej anielską cierpliwość – zauważa Lia Mara, gdy siadam przy stole.

– Stęskniłem się za nią – odpowiadam szczerze. Spoglądam na nią i Noah. – Za wami wszystkimi.

Lia Maria marszczy czoło.

– Grey powiedział mi, że znów poprosił cię o wyjazd.

Smaruję kromkę chleba miodem.

– Wiem, na co się pisałem. Kiedy każe mi jechać, pojedę.

Noah cicho się śmieje.

– Za godzinę będziesz z nimi na ćwiczeniach.

Uśmiecham się, speszony.

– Może.

Ale tutaj też lubię być. Lubię ich milczące zamyślenie. Grey i Jake spędzają czas w domu z mieczami w dłoniach. Ja także, ale jest coś kojącego w przebywaniu z ludźmi, których bronią nie jest miecz, a ciepło i empatia.

– Grey mówił nam o „sieci szeptów”, którą odkryliście z Rhenem. – Lia Mara informuje mnie ściszym głosem, żeby nikt nas nie podsłuchał. W jej oczach może migotać zmęczenie, ale zawsze myśli jasno. – Moja siostra pojechała już z listami do

kilku głównych doradców. Wiem, że ładunki w Emberfall są przeszukiwane, ale nie chcę, żeby rozeszły się plotki o naszych podejrzeniach.

Potakuję ruchem głowy.

– Myślę, że skala tego zaskoczyła Rhena.

– Mnie również – odpowiada. – Grey mówił, że zaniepokoiła cię obecność Aleka tak daleko na północny zachód od miasta.

Na mojej twarzy pojawia się grymas niechęci.

– Może to moje osobiste uprzedzenia.

– Briarlock jest tak małe, że musiałam prosić jednego z doradców, by odszukał je na mapie. Alek handluje drogimi tkaninami. Jakież interesy mogłaby tam mieć jego rodzina?

– Spróbuję się tego dowiedzieć – obiecuję. – Mogę wyjechać jeszcze dziś, jeśli chcesz.

– Nie. Potrzebujesz przynajmniej dnia odpoczynku. Dwóch dni! Porozmawiam z Greyem.

Jej głos jest mocny i stanowczy, ale kiedy wyciąga rękę, żeby poklepać moją, mam wrażenie, że jej palce drżą. Naprawdę powinna coś zjeść. Zastanawiam się, czy rzeczywiście obawia się magii Greya. Odkąd tak tyłu ludzi zginęło podczas Powstania, wielu zastanawia się, czy król potrafi panować nad swoją mocą w wystarczającym stopniu.

– Zrobię, co będzie trzeba. – Nabijam na widelec kawałek szynki i się uśmiecham. – Nie mam nic przeciwko. Naprawdę.

Przez chwilę królowa milczy.

– Zbyt wiele od ciebie oczekujemy – zauważa wreszcie. – Przez te obowiązki nie masz czasu na przyjaźń, zaloty czy choćby...

Prawie się zakrztuszam.

– Wy jesteście moimi przyjaciółmi – odpowiadam. – A zaloty? Niby do kogo miałbym się zalecać?

– Przez nas nie masz nawet czasu kogoś poznać. Ale mogę się rozejrzeć, czy wśród Królewskich Rodów nie znalazłby się ktoś odpowiedni dla ciebie.

– Jak wtedy, gdy miałem szesnaście lat i zachęcałaś mnie, żebym zainteresował się Nollą Verin? Próbowałem wziąć ją za rękę i omal nie straciłem palców. – Uśmiecham się szeroko. – Na pewno słyszałaś plotki, że podobno sypia z mieczem w dłoni.

Lia Mara przewraca oczami.

– Moja siostra nie robi takich rzeczy.

Wyobrażam sobie Nollę Verin i jej bezwzględną praktyczność.

– Może sprawdź sama dziś w nocy. Myślę, że możesz się zdziwić.

Królowa się nie uśmiecha, chyba nie bawi ją mój żart.

– Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że zostałeś na tak długo w Emberfall, bo poznałeś tam kogoś, przez kogo nie chciałeś wyjeżdżać.

– W takim razie z przykrością donoszę, że zatrzymały mnie spiski przeciwko tronowi. – Dłubię w jedzeniu na talerzu. Nie jestem pewien, jak od gróźb wobec rodziny królewskiej przeszliśmy do mojego życia miłosnego. Czuję, że moje ciało na nowo się spina. – Kiedy nie podróżowałem z Rhenem, ćwiczyłem ze Strażą Królewską. Gdy tylko zdołaliśmy ustalić, co się da, wróciłem.

– Spędziłeś ze Rhenem dużo czasu, prawda? – W jej głosie słychać napięcie.

Widziała, co Rhen zrobił mnie i Greyowi. To było lata temu i odłożyli na bok dzielące ich różnice, ale nie sądzę, żeby mu kiedykolwiek wybaczyła.

– Tyle, ile było trzeba. – Wkładam do ust kolejny kawałek chleba.

Chciałbym pozbyć się tego jej nagłego zainteresowania. Powinienem być pójsć poćwiczyć z żołnierzami. Grey prędzej potknąłby się o własny miecz, niż wpadł na pomysł wypytywania mnie o zaloty.

Lia Mara i Noah przez chwilę milczą. Nie mam ochoty przerywać tej ciszy, więc wbijam wzrok w jedzenie.

– Skoro już mowa o Emberfall – zabiera wreszcie głos Lia Mara – wpadłam na pewien pomysł. – W jej tonie słyszę nutkę rozbawienia. Może chce zmienić temat? – Martwi mnie, że jedyne osoby, które prowadzą współpracę transgraniczną, konspirują przeciwko nam. Mamy za sobą niespokojne czasy, ale od kilku lat oba kraje żyją w pokoju. Chciałabym zaplanować coś większego, coś, co pokazałoby naszym poddanym, że miłość do Emberfall i Syhl Shallow może łączyć, a nie dzielić.

– Co konkretnie masz na myśli? – pytam.

– Moja matka co roku urządzała turniej. Turniej Królowej. Było to nie lada widowisko i ściągało ludzi z całego Syhl Shallow.

Słyszałem o Turniejach Królowej. Wielu żołnierzy wspominało o nim z tęsknotą w głosie.

– Chcesz je przywrócić? – pytam. – Myślę, że ta decyzja spotkałaby się z dużym zadowoleniem.

– Chciałabym go urządzić w Emberfall – oświadcza. – Mógłby się nazywać Turniejem Królestw. – Zawiesza na chwilę głos. – Tereny wokół Zamku Ironrose są nawet bardziej rozległe niż nasze. Wymagałoby to dużego zaangażowania obu krajów, a ludzie mieliby okazję do wspólnej zabawy. – Bierze niewielki kęs chleba. – Co o tym myślisz?

Ma rację co do terenów otaczających Zamek Ironrose – to doskonała lokalizacja na wszelkiego rodzaju zawody – konne, piesze, walki na miecze i zawody łucznicze czy

nawet biegi. Każde zawody, jakie tylko można sobie wyobrazić. Pomysł również we mnie zapala iskierkę zaangażowania.

– Kiedy pracowaliśmy z Greyem na arenie, trybuny były pełne prawie co wieczór. Takie turnieje odbywają się w całym Emberfall. Myślę, że takie zawody tutaj też zyskałyby popularność.

– Myślisz, że książę Rhen by się zgodził? – pyta, a w jej głosie słychać wahanie.

Grey jest królem i jego słowo staje się prawem, ale Rhen przyzwyczał się do myśli, że jest koronowanym księciem. Pomimo ich mrocznej historii Grey zawsze stara się nie narzucać młodszemu bratu swojej woli. Czasem nie jestem pewien, czy Rhen zdaje sobie z tego sprawę.

– Myślę... – zaczynam ostrożnie, mając w pamięci, z jakim zaangażowaniem książę studiował zakodowane wiadomości mogące wskazywać za potencjalną zdradę. – Myślę, że byłby otwarty na ten pomysł. Książę Rhen uwielbia wyzwania.

Lia Mara uśmiecha się i odsuwa talerz. Zjadła raptem trzy kęsy, ale wiem, że nie powinienem się na ten temat odzywać.

– To dobrze. Kiedy wrócisz, powiedz mu, że mamy nadzieję zobaczyć go wśród uczestników.

Po wyjściu Lii Mary spodziewam się, że Noah też wyjdzie, żeby zająć się swoimi obowiązkami, ale nalewa sobie herbaty i dodaje tyle mleka i miodu, że aż unoszę brwi ze zdziwienia.

Widząc moją minę, uśmiecha się.

– Pewnego dnia przywieziemy ci karmelowe macchiato, jakie pija się po drugiej stronie, i już nigdy nie sięgniesz po herbatę.

On i Jake pochodzą z miejsca o nazwie Washington, tak jak księżniczka Harper. Noah nosi dwa magiczne pierścienie, takie same jak moje: jeden pomaga w leczeniu, za to drugi pozwala mu przechodzić do jego świata.

Nie wiem, jak często tam bywają, chyba niezbyt. Słyszałem, jak Jake mówił, że im dłużej są tutaj, tym więcej nerwów kosztuje ich wracanie tam. Kilka lat temu, niedługo po tym, jak Grey wykuł pierścienie, Jake i Noah wybrali się z wizytą do Disi. Wrócili po dwóch godzinach. Jake miał rozciętą wargę i zakrwawione kostki dłoni.

Nie powiedzieli mi, co się stało, ale podsłuchałem ich rozmowę z Greyem.

– Pod pewnymi względami jest tam trudniej – powiedział Jake. – Ale pod wieloma innymi o niebo łatwiej.

Talerz przede mną jest już pusty. Przez okno widzę żołnierzy zmierzających na szkolenie, ale dolewam sobie herbaty i dodaję taką samą ilość mleka i miodu jak

Noah.

Po pierwszym łyku prawie się krztuszę, a Noah wybucha śmiechem.

– Może trzeba się do tego smaku przyzwyczaić – oznajmia.

– Na pewno.

Nic więcej nie mówi. Siedzi rozparty na krześle i popija tę swoją potwornie przesłodzoną herbatę. Przez chwilę obaj gapimy się w okno; wcześniej padał śnieg, ale teraz wirują już tylko pojedyncze płatki. Brzegi szyb są pokryte szronem.

– Taka pogoda – mówi Noah – przypomina mi Iisaka.

Oświadcza to tak po prostu, ale we mnie wspomnienie o Iisaku zawsze wywołuje smutek. Iisak był scraverem z lodowych lasów Iishellasy, który pomógł Greyowi odkryć jego magiczną moc. Iisak był też moim przyjacielem, ale zginął w bitwie między Syhl Shallow a Emberfall. Potrafił okazać okrucieństwo i bezwzględność, gdy to było konieczne, ale były w nim też ogromne pokłady życzliwości i lojalności. Miał również surowe poglądy na obowiązki władcy.

Iisak kochał śnieg. Nawet w środku piekielnie upalnego lata jego czary potrafiły zamienić powietrze w szron.

Biorę kolejny duży łyk przesłodzonej herbaty.

– Mnie też.

Noah przygląda mi się przez chwilę. Ścisza głos.

– Jak naprawdę się trzymasz?

Patrzę na niego.

– W porządku, Noah. Naprawdę.

– Spędziłeś z Rhenem dużo czasu.

– Nie traktuje mnie źle.

– Nie sądziłem, że mogłoby być inaczej... – zawiesza głos – ale Rhen dużo wycierpiał...

– Grey także – zauważam.

– I ty też.

Omam nie przenika mnie dreszcz. Noah za dobrze mnie zna. Chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Gdy byłem młodszy, szukałem jego towarzystwa w infirmerii za każdym razem, gdy reszta świata okazywała się zbyt przytłaczająca, czyli dość często. Najpierw dlatego, że miejsce wydawało się ciche i bezpieczne, a Noah jest jedną z nielicznych osób, które nigdy niczego ode mnie nie chciały. Z czasem odkryłem, że ten mężczyzna jest też bezpiecznym powiernikiem. Nigdy nie ocenia, nie krytykuje, po prostu potrafi słuchać. Wiem, że był kimś w rodzaju uzdrowiciela w Waszyngtonie, lekarzem w miejscu, które nazywają SOR-em. Powiedział kiedyś, że widział ludzi w najgorszych momentach ich życia i jego zadaniem było pomóc im przez to przejść.

Na pewno był w tym dobry.

– Rhen jest ekspertem w trzymaniu ludzi na dystans – oznajmia Noah. – Podobnie jak ty. – Robi wymowną pauzę. – Lia Mara miała nadzieję, że może znalazłeś... yyy... towarzystwo w Zamku Ironrose, ale ja obawiam się czegoś przeciwnego... Że przedawkowałeś samotność.

– Lubię samotność.

– Wiem – odpowiada. – I wiem, że Grey bardzo na tobie polega. – Jeszcze bardziej ścisza głos. – To, co spotkało Rhena i Greya, było straszne, ale byli wtedy młodzi i podjęli kilka okropnych decyzji. Byłeś zaledwie piętnastolatkiem i nie miałeś z ich konfliktem nic wspólnego. Nie zasłużyłeś na to, co cię spotkało. – Przerywa. – Wiem też o żołnierzach, o tym, co zrobili twojej rodzinie, gdy byłeś młodszy. – Znów zawiesza głos. Tym razem cisza jest jeszcze bardziej dojmująca. – Co zrobili tobie. Na to też nie zasłużyłeś.

Tym razem nie potrafię opanować dreszczu.

– Przestań – rzucam z wahaniem – proszę.

– Spędziłeś tyle lat wśród żołnierzy. Nieważne, co powiedziałeś Greyowi, ja wiem, że nie chciałeś...

– Byłem dobrym żołnierzem, Noah. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdyby mnie o to poprosił.

– Zrobiłbyś?

To pytanie zakłuło jak ostrze. Cios trochę za mocny i zbyt precyzyjny.

– Tak – odpowiadam z przekonaniem. – Zrobiłbym.

Wyciąga rękę, jakby chciał dotknąć mojej, ale zabieram dłoń, zanim to zrobi.

Noah patrzy na mnie i nieruchomieje. Potem kładzie rękę na stole.

– Byłeś bardzo spięty, gdy Lia Mara pytała o zaloty. Martwię się, że to przez to, co przeszedłeś...

Wstaję. Marzę, żeby założyć zbroję, chwycić broń i zakończyć tę rozmowę.

– Powinienem dołączyć do Greya i Jake’a.

– Zaczekaj, proszę... – Jego głos jest bardzo łagodny. – Nie chciałem cię stąd wypłoszyć.

– Nie wypłoszyłeś. – A może tak? Ale szanuję Noah, więc zatrzymuję się na chwilę, zanim odejdę od stołu.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś lubi własne towarzystwo – oświadcza. – Nie chcę, żebyś wyszedł stąd, wątpiąc w to.

Potakuję ruchem głowy i ruszam do drzwi.

– Tycho, spójrz na mnie.

Odwracam się, ale twarz mam spiętą.

– Chcę tylko być pewny, że naprawdę jest ci z tym dobrze... Że nie wzięłaś tej roboty, bo pozwala ukryć przed światem, kiedy czujesz się bezbronny.

– Już nie czuję się bezbronny – odparowuję. – Grey o to zadbał.

Odwracam się na pięcie i ruszam na plac, na którym ćwiczą żołnierze, żeby to udowodnić.

ROZDZIAŁ 8

JAX

Z dachu kuźni kapie topniejący śnieg, a poranna mgła spowija nasiąkniętą wilgocią ziemię. Wszędzie dziś będzie zalegało błoto, co może przysporzyć mi klientów. Obudziłem się przed świtem z dziwnym uczuciem w brzuchu, bo to dziś lord Alek ma wrócić i nie wiem, czego się spodziewać.

Trzy dni temu, po jego odjeździe, wróciłem do piekarni Callyn. Nora zobaczyła krew na mojej szyi i omal nie zemdląła, ale Cal jest bardziej opanowana.

Obmyła ranę, przeklinając pod nosem.

– Jeśli masz przez to stracić życie, Jax, to nie warto.

Wsuwam rękę do kieszeni i wyciągam srebrne monety.

– Kolejne pięć. Nadal uważasz, że nie warto?

Przygryza wargę i chowa monety do swojej kieszeni.

Widziałem się z nią wczoraj. Razem z monetami, które jej dałem, i tym, co zarobiła w tym tygodniu piekarnia, ma odłożone piętnaście sztuk srebra. Wiem, że lord Tycho hojnie jej zapłacił za mięsne babeczki i ciastka, tak jak zapłacił dużo więcej, niż się należało, za podkowy dla swojej klaczy. Za każdym razem, gdy myślę o przyjęciu od niego srebra, czuję skurcz żołądka, jakby była jakaś różnica w wydawaniu monet zarobionych uczciwie i za nielojalność.

Dziś rano uzupełniłem w słoju sprzedane gwoździe nowymi, więc przechodzę do nowych zleceń. Od rolnika z północnej części miasteczka mam zamówienie na nowy młotek i szpadel, więc wkładam świeżą porcję stali do ognia i czekam, aż nabierze odpowiedniej temperatury, a w międzyczasie rozgrzewam ramiona.

– Wcześniej zaczynasz – rozlega się zachrypnięty głos ojca.

Odwracam się i widzę go w drzwiach prowadzących do naszego mieszkania. Jego spojrzenie jest dziś mniej zamglone, ale to, że wypił mniej, było raczej efektem braku pieniędzy, a nie świadomego wyboru.

– Nie wcześniej niż zwykle. – Spoglądam w palenisko. Stal nie osiągnęła jeszcze właściwego odcienia żółci. – Ugotowałem jajka, jeśli jesteś głodny.

Wydaje jakiś nieartykułowany dźwięk i odwraca się do wnętrza domu, co jest wystarczającą odpowiedzią. Nie wspomniałem mu o lordzie Aleku, tak jak on nigdy nie powiedział mi o Posłańcach Prawdy. Wszyscy wiedzą, co stało się z ojcem Cal. Część mnie zastanawia się, dlaczego mój zdecydował się podjąć takie samo ryzyko.

Z drugiej strony sam je właśnie podejmuję, więc nie mnie oceniać.

Słyszę brzęk naczyń w kuchni. Ciekawe, czy pomoże mi w pracy, czy wróci do łóżka. Nie zawsze odnosi się do mnie okropnie. Gdy jest trzeźwy, potrafi zachować się przyzwoicie. Jest bardzo silny i umie szybko machać młotem. Pracujemy w kuźni razem od tak dawna, że potrafimy nie wchodzić sobie w drogę.

Gdy byłem mały, pracował przez wiele godzin, ale zawsze wystarczało na jedzenie, a czasem nawet na jakieś atrakcje. Wysyłał mnie do piekarni Callyn z kilkoma miedziakami w kieszeni, żebym kupił jakieś słodczyce dla nas obu. Później zdarzył się ten wypadek i wygląda to tak, jakby wiejski medyk razem z moją zmiażdżoną stopą odciął kawałek serca mojego ojca.

Wyciągam szcypcami rozżarzoną stal z ognia i kładę na kowadle. Zanim tata znów pojawił się w kuźni, już prawie rozklepałem jedną stronę.

Z haka na ścianie bierze skórzany fartuch, na co unoszę ze zdziwienia brwi, ale wiem, że lepiej się nie odzywać. Zamiast tego, wciskam na wpół wykuty szpadel z powrotem do paleniska i staram się ignorować kiełkującą w sercu nadzieję.

– Do tego szpadla trzeba jeszcze zrobić młotek – mówię.

Potakuje ruchem głowy, sam bierze kawałek surowego żelaza i wkłada do paleniska. Chwilę później obaj walimy młotami o stal.

Takie chwile zawsze wywołują we mnie poczucie tęsknoty, może nawet nostalgii.

Generalnie niewiele ze sobą rozmawiamy, mój ojciec nigdy nie był specjalnie gadatliwy. Powietrze jest zimne i spokojne, mimo to obaj mamy przedramiona zroszone potem od żaru paleniska i wysiłku. Zaczynamy na tyle wcześnie, że powinniśmy sporo dziś zrobić. Iskierka nadziei, która rozbłysła we mnie wcześniej, zmienia się w rozżarzony węgielek. Kończę szpadel i zabieram się za zawiasy do drzwi. Mijają godziny i moja lista zamówień się skraca, a później znów wydłuża, gdy zjawia się kobieta z dwiema osiami do naprawy, ale ostatecznie decyduje się zamówić u nas nowe. Z pomocą taty pewnie zdołam też skończyć młocarnię dla rolnika Lathama – już ona sama jest warta dziesięć sztuk srebra. Możemy spłacić zaległy podatek i zacząć oszczędzać srebro na zapłatę następnej raty w przyszłym miesiącu.

Może nie będę musiał więcej przekazywać wiadomości Posłańcom Prawdy.

Około południa robię się głodny, ale nie chcę burzyć tego kruchego spokoju, jaki panuje między nami. Mam wrażenie, jakbyśmy zawarli rozejm. Może już dawno powinienem był sam pilnować pieniędzy.

– Jax – zaczyna ojciec.

Nie podnoszę wzroku. Mam nadzieję, że on także jest głodny.

– Co?

– Gdzie schowałeś resztę pieniędzy?

Przeszywa mnie nagły dreszcz, ale mówi spokojnym głosem, więc nie przerywam walenia młotem.

– Jakich pieniędzy?

– Nie udawaj głupiego. Dobrze wiesz, o czym mówię. Widzę, ile ostatnio pracujesz.

– Wskazuje ręką na stół, gdzie leży lista zleceń do zrobienia w tym tygodniu. – Gdzie pieniądze?

Obracam płaski kawałek metalu na kowadle, skręcając stal w świder.

– To pieniądze na podatek.

– Więc lepiej daj je mnie, żebym mógł zapłacić poborczyni, gdy się zjawi.

Prycham drwiąco.

– Tak jak ostatnim razem?

Chwyta mnie za ramię. Kawałek metalu, który obrabiałem, zsuwa się z kowadła i spada na podłogę.

– Mów, gdzie pieniądze.

Patrzę na niego gniewnie, ściskając w dłoni szcypce.

– Puść mnie.

Ku mojemu zaskoczeniu puszcza.

– To moja kuźnia – rzuca gniewnie. – I moje pieniądze.

Podnoszę kawałek metalu i wsuwam do paleniska.

– Już zapłaciłem tyle, ile miałem – kłamię.

Przygląda mi się uważnie, ale ignoruję go i czekam, aż metal się rozgrzeje. Po chwili odwraca się, jakby miał wrócić do pracy, i napięcie trochę opada.

Wyciągam rękę, żeby wyjąć stal z paleniska.

W chwili gdy brak mi stabilności, znów łapie mnie za rękę tak gwałtownie, że tracę równowagę i upuszczam szcypce. Gubię oparcie na stołku i machając rękami, podskakuję na jednej stopie, żeby nie wpaść w palenisko.

Chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do ognia z taką siłą, że padam na kolana.

– Nie igraj ze mną, chłopcze.

– Nie igram – odpowiadam przez zęby. Próbuję się wyrwać, ale jest silniejszy. – Mamy do zapłaty dwieście sztuk srebra! Chcesz stracić kuźnię?

– Mów, gdzie je schowałeś.

Zaciskam zęby. Ramię mam śliskie od potu, więc trudno mu je utrzymać i czuję, że za chwilę wyrwie mi je ze stawu.

– Idź do poborczyni i poproś, żeby ci je oddała – cedzę przez zęby.

Trzyma moją rękę tak blisko ognia, że już czuję nieuchronnie nadchodzące poparzenie. Oddycham nierówno. Ciemne oczy ojca przytrzymują moje spojrzenie, ale

zaciskam zęby. Nie mogę mu powiedzieć. Nie mogę. Wiem, co by zrobił z tymi monetami. Stracilibyśmy wszystko. Zbyt wiele mnie to kosztowało.

Przyciąga mnie bliżej, a ja wolną ręką próbuję namacać szczypce, które upuściłem.

– Puść mnie – mówię głosem przepełnionym gniewem i strachem.

– Mów, gdzie pieniądze.

– Nie mam ich.

Zaciskam palce na szczypcach i zamierzam się na jego ramię, ale jest szybszy. Może rzeczywiście los się na mnie wziął. W każdym razie łapie stalowe narzędzie i wyrывa mi je z dłoni. Gdy zamierza się na mnie, nie mam dokąd uciec. Szczypce są ciężkie. Uderzenie jest tak silne, że na pewno zostanie ślad, a może nawet złamanie. Odrzuca mnie w bok, drugą ręką odruchowo próbuję obronić się przed upadkiem.

Chwytam za gorącą stalową krawędź paleniska.

W pierwszej chwili nawet nie czuję bólu, ale po chwili nadchodzi. Oślepiający, rozzierający, obezwładniający. Padam głową na podłogę. Na wpeł przytomny czuję, jak ojciec mnie odpycha. Nie słyszę jego słów, tylko własne walące serce. Z moich ust wydobywa się dźwięk przypominający skowyt. Nawet nie wiedziałem, że potrafię wydać z siebie taki odgłos.

– Ty głupcze – warczy chrapliwie. W jego głosie pobrzmiwa teraz nuta lęku. Bierze mnie pod ramiona, unosi i prawie wlecze po podłożu. Przez jedną szaloną chwilę ogarnia mnie panika i myślę, że chce mnie wrzucić do paleniska. Tymczasem on ciągnie mnie w stronę kupki topniejącego śniegu zalegającej przy ścianie domu. Puszczam mnie przy niej i wpycha moją prawą dłoń w biel.

Ból jest jeszcze gorszy. Nie mogę złapać tchu, płaczę, chciałbym odciąć sobie rękę. Może zaraz będę błagał ojca, żeby to zrobił.

Ale po pewnym czasie, nie bardzo wiem, jak długim, serce zaczyna zwalniać. Oddech nadal mam drżący, a w dole ciała czuję zimno przez śnieg i błoto przesiąkające przez spodnie.

Ojciec stoi nade mną z miną niemal identyczną jak wtedy, gdy powóz osunął się i zmiażdżył mi stopę.

– Nic ci nie będzie – mówi, jakby próbował przekonać samego siebie. – Zagoi się. Będzie jak nowa.

Nic nigdy nie jest jak nowe. Ja wiem to najlepiej.

Przełykam, odsuwam sprawną ręką włosy z oczu. Są mokre od łez.

Boję się spojrzeć na poparzoną dłoń.

– Gdzie pieniądze? – rzuca ojciec.

Na niego też nie chcę patrzeć.

– Jax. – Jego oddech jest przerywany.

Nie wiem, czy to z przerażenia tym, co się stało, czy może chodzi mu po głowie coś jeszcze gorszego, byleby tylko wydusić ze mnie prawdę.

– Po prostu powiedz, gdzie je schowałeś.

Ból jest zbyt wielki. Będąc niemal w agonii, nie daję rady pozbierać myśli.

– Pod moim łóżkiem – mówię szorstkim, zduszonym głosem.

Cofa się.

– Następnym razem lepiej od razu mi je daj. Rozumiesz, chłopcze? Masz mi je od razu oddać. Może to cię nauczy uczciwości. – Pociąga za skórzane paski fartucha i wchodzi do domu.

Drzwi zamykają się za nim z trzaskiem.

Tyle srebra, dla którego tak ryzykowałem, a teraz on wszystko zabierze.

To boli bardziej niż poparzona ręka.

No, może nie do końca.

Wreszcie zdobywam się na odwagę, żeby spojrzeć na ranę. Wewnętrzna strona dłoni to pas pokryty pęcherzami o intensywnie czerwonej, niemal brązowej barwie. Tak samo wyglądają trzy palce. Nie mogę zacisnąć pięści. Ledwo poruszam palcami.

Nie dam rady utrzymać w nich młota czy szczypiec, dopóki się nie zagoi.

Ani kul.

Biorę drżący wdech, który przypomina jęk. Muszę jakoś wygramolić się z tego błota. Pomyśleć, co zrobić. Ale *nic nie da się zrobić*. Nic. Opieram zdrową rękę w śniegu i podnoszę się na kolana. Odwracam się w stronę kuźni, wczołguję do środka i opieram na jednym ze stołków.

Całe *szczęście*, że to lewa ręka, o ile w ogóle można tu mówić o jakimś *szczęściu*. To oznacza, że nadal mam jedną, którą mogę opierać się na kuli. Będę chodził wolniej, ale i tak nigdy nie byłem zbyt szybki.

Cała ręka pulsuje z bólu. Nie jestem w stanie myśleć. Przyciągam ją bliżej, jakbym próbował ją ochronić przed bólem. Po raz pierwszy w życiu mam ochotę zapytać mojego ojca, gdzie w mieście mają najlepsze trunki. Zrobiłbym dosłownie wszystko, byleby nie czuć tej pulsującej agonii. Jak długo to się może goić? Tygodnie? Miesiące? Może nie zagoi się nigdy?

Nigdy nie zdołam zarobić tyle, ile jesteśmy winni.

Przypomina mi się, jak lord Tycho stał w kuźni, jak powiedział „zapropomowałbym ci łaskę”.

Słyszałem, że po drugiej stronie gór, w Emberfall, wierzą w przeznaczenie. Tu i teraz chciałbym je błagać, żeby sprowadziło go tu znowu. Ale nic się nie dzieje, bo oczywiście nie ma czegoś takiego jak przeznaczenie. A nawet jeżeli *jest*, to tylko się ze mnie wyśmiewa.

Pochyliam głowę, żeby otrzeć o ramię ostatnie łzy.

I wtedy – *wtedy* – dobiega mnie odgłos kopyt na drodze. To idiotyczne, ale nie mogę złapać tchu. Nogi mam niemal skostniałe od klęczenia w topniejącym śniegu i błocie, ale dłoń nadal pali, jakby stała w ogniu. Przez jedną dziką szaloną sekundę nic mnie to nie obchodzi. Wyznam mu swoje grzechy, a on wywlecze mnie stąd, bo teraz jest mi wszystko jedno, czy skończę w więzieniu. I tak dokonanie żywota w takim miejscu byłoby mniej przerażające niż poddanie się straszliwemu losowi, jaki prześladowuje mnie tutaj każdego dnia.

Wtedy dostrzegam konia, ale nie ciemnego gniadosza z krzywą smugą na pysku, tylko intensywnie kasztanowego wałacha.

To lord Alek.

A tak, dzięki ci przeznaczenie.

Przynajmniej nie przyjechał, gdy jeszcze tkwiłem w błocie.

Wsuwam zranioną rękę za skórzany pasek fartucha. Po tym, jak musiałem wyławiać z błota monety, które mi rzucił, nie mam zamiaru dawać mu okazji, by był jeszcze *większym* dupkiem. Jego koń, ślizgając się, zatrzymuje się w błocie.

– Wygląda na to, że dotrzymałeś słowa – rzuca na powitanie.

– Zawsze dotrzymuję.

Mój głos nadal wydaje się łamać, ale staram się oddychać spokojnie. Nie wiem, dokąd poszedł mój ojciec, ale w tym momencie nie jestem pewien, czy wolałbym, żeby siedział już gdzieś nad kuflem piwa, czy jednak był tutaj i sam wziął wiadomość od lorda Aleka, żebym nie musiał już w tym uczestniczyć.

– Mam dla ciebie kolejną wiadomość – informuje. – Lady Karyl odbierze ją za trzy dni.

Powinienem zażądać więcej monet. Powinienem zapytać, co jest w liście. Powinienem zrobić *cokolwiek*.

Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to ból ręki. I to, że słyszę swój drżący oddech.

– Dobrze – odpowiadam.

Lord Alek wyciąga do mnie rękę ze zwiniętym pergaminem. Nawet nie schodzi z konia, a jest dobre kilka metrów ode mnie.

Myliłem się. To gorsze niż szukanie monet w topniejącym śniegu.

Biorę kulę opartą o stół roboczy i wsuwam ją pod ramię. Wstaję. Robi mi się niedobrze. Istnieje spora szansa, że zwymiotuję na śnieg. Wszystko w nim budzi we mnie obrzydzenie – od sposobu, w jaki na mnie patrzy, po ostentacyjne oznaki bogactwa, które wydają się czystą kpiną z wszystkiego, co reprezentuję ja.

Gdy jestem już przy nim, muszę wyciągnąć po list zranioną dłoń, bo inaczej upuszczę kulę. Ostrożnie biorę papier koniuszkami palców, ale i tak twarz wykrzywia mi grymas bólu. Szybko wsuwam pergamin do kieszeni.

Lord Alek wpatruje się we mnie. Jego przeszywający wzrok wędruje po mojej twarzy.

– Nie wyglądasz najlepiej.

– Nic mi nie jest.

Spoglądam na miecz u jego pasa i zastanawiam się, czy zaryzykować. Zastanawiam się, czy ma to jakieś znaczenie. Jeśli nie uda mi się znów uzbierać srebra, które zabrał ojciec, równie dobrze mogę sam nadziać się na jego ostrze. Biorę głęboki wdech.

– Przetrzywanie wiadomości przez trzy dni jest dużo bardziej ryzykowne niż przez jeden.

Mruży oczy, a ja zaciskam palce na kuli.

– Sam widziałeś w Briarlock Królewskiego Kuriera, panie – dodaję.

– O co ci chodzi?

– Dziesięć sztuk srebra za każdy dzień – odpowiadam.

Wygląda, jakbym właśnie kazał mu połknąć rozżarzony węgiel.

– Dziesięć sztuk srebra? – syczy przez zęby. – Ty mały, chciwy...

– Oprócz dwudziestu za przekazanie wiadomości.

– Powinienem cię natychmiast zabić. Wątpię, by kogokolwiek to obeszło.

– Mógłbyś i pewnie masz rację.

Nie odpowiada.

Ja też milczę. Nie mam nic do stracenia. Wreszcie pokonuję agonię i wyciągam z kieszeni pergamin.

– Proszę, znajdź kogoś innego do przekazywania zdradzieckich wiadomości.

– Powinienem cię za to zabić? – Jego ręka błyskawicznie łąduje na rękojeści miecza.

– Posłańcy Prawdy nie działają przeciw królowej. Staramy się ją chronić przed szkodliwą magią, przed złem, jakie magia sprowadzi na Syhl Shallow. Nie widziałeś zniszczeń w Emberfall. Nie widziałeś, jak on użył swojej magii, by z nikogo stać się królem. Nie widzisz, jak dzieli się magią ze swoimi najbliższymi poplecznikami dla ich własnych korzyści. Nie widziałeś potwora, którego stworzył, ani jak ludzie ginęli podczas Powstania.

Zastygam w bezruchu. Wiem o tym wszystkim.

Lord Alek musi widzieć zmianę na mojej twarzy, bo poprawia się w siodle.

– Jeśli wydaje ci się, że możesz utargować więcej srebra, bo uczestniczysz w zdradzie, to mówi to więcej o tobie niż o mnie.

Nie podoba mi się uczucie, jakie wywołują we mnie te słowa. Wiem tylko, że potrzebuję srebra.

– Pięćdziesiąt sztuk srebra – mówię w końcu. Część mnie ma nadzieję, że odmówi. Może odmówić. – Pięćdziesiąt albo możesz zabrać swoją wiadomość.

Patrzy na mnie gniewnie. I tak, jak tamtego dnia, gdy Lady Karyl przywiozła pierwszą wiadomość, uświadamiam sobie, że cokolwiek jest w środku, musi to być coś bardzo ważnego. Przekazałem pierwszą wiadomość i nie powiedziałem o niej słowa. Powierzenie mi kolejnej jest więc mniej ryzykowne niż szukanie kogoś innego.

– Dobrze – odpowiada. – Połowa teraz, a drugą połowę zapłaci Lady Karyl, gdy przyjedzie odebrać wiadomość.

Ostrożnie wsuwam papier z powrotem do kieszeni, a on otwiera sakiewkę przypiętą do pasa i odlicza dwadzieścia pięć srebrnych monet. Tym razem nie jestem ani trochę zdziwiony, że rzuca je na ziemię.

ROZDZIAŁ 9

CALLYN

Kiedy byłam małą dziewczynką, często śniłam o magii. Jax i ja zaczytywaliśmy się w książkach mojej mamy i wyobrażaliśmy sobie, że potrafimy wyczarować ogień albo pogrzebać naszych wrogów żywcem. Wyobrażaliśmy sobie scravery – skrzydlate istoty z Iishellasy i rozprawialiśmy nad tym, czy są piękne, czy przerażające. Mówiono, że potrafiły panować nad wiatrem. Jedna z naszych ulubionych historii opowiadała o scraverze, który z Lodowej Rzeki przywołał tyle lodu, że na sto lat otoczył las lodowym murem – stąd Lodowy Las wziął swoją nazwę. Godzinami wpatrywałam się w gwiazdy i zastanawiałam nad magiczną mocą. Jakby to było ją mieć?

Te wspomnienia zawsze wywołują we mnie poczucie winy, że zdradzam moich rodziców. Taka moc wydaje się przynosić tylko ból.

Matka sama nigdy nie była przeciwna magii jako takiej. Po prostu zanim nie pojawił się król, w Syhl Shallow nie było magii. Może kiedyś, dawno temu, ale nie za mojego życia. W naszych książkach pisano o pakcie zawartym przez scravery, który nakazywał im opuścić Syhl Shallow. Słyszałam też wiele plotek o tym stworzeniu, które król trzymał na łańcuchu. Moja matka chciała tylko służyć królowej, być dobrym żołnierzem, wychować silne córki. A tata pragnął tylko jak najlepiej służyć swojej żonie. Był oddanym mężem. I dobrym ojcem. Jednak po śmierci matki całe jego oddanie musiało znaleźć sobie nowy cel. I znalazło Posłańców Prawdy.

Cały czas wpatruję się to w drzwi, to w okno, w nadziei, że zobaczę Jaxa. Minęły trzy dni od przekazania wiadomości lordowi Alekowi, trzy dni, odkąd przykuśtykał tu zaśnieżoną drogą, z koszulą zakrwawioną na tyle, że Nora omal nie zemdlała, gdy go zobaczyła. Od tamtego dnia dźwięk żelaza uderzającego o żelazo w jego kuźni nie cichnie od świtu do zmierzchu. A ja i Nora całymi dniami pieczemy, przygotowujemy nadzienie do mięsnych babeczek i sprzeczamy się bez chwili wytchnienia.

Aż do dziś.

Nora trajkocze od świtu, za to w kuźni od południa panuje tajemnicza cisza. Zwykle jest tam cicho tylko wtedy, gdy Jax siedzi tu i rozmawia ze mną.

– Kogo tak wypatrujesz? – pyta siostra.

Zagniatamy ciasto, bo przy takiej pogodzie chleb i bułki zawsze lepiej się sprzedają. Większość śniegu już stopniała, ale niebo jest zasnuwane chmurami, które okrywają Briarlock wilgotną, zimną zasłoną i mogą tak wisieć nad nami przez długie miesiące.

Na podwórku zalega straszne błoto. Kiedy wyprowadzam May i kozy na wybieg, nawet one patrzą z powątpiewaniem na tę pogodę.

Zaczęłam właśnie gotować kolejny garnek potrawy na nadzieję do mięsnych babeczek, które chcę upiec przed wieczorem.

– Jaxa – odpowiadam. – Od kilku godzin w kuźni panuje cisza.

Dzisiaj miał wrócić lord Alek. Nie mogę się pozbyć wrażenia, że już go gdzieś widziałam, ale nie mam pojęcia gdzie. Cały czas myślę o ranach Jaxa i zastanawiam się, czy tym razem lord nie posunął się dalej.

Wiedziałam, że to był błąd. Cały czas mam w uszach cichy głos Jaxa mówiącego „jesteś moją najlepszą przyjaciółką”.

Kiedy bochenki będą wyrastały, muszę pójść i sprawdzić, co się z nim dzieje.

– Oto i on – zauważa piskliwym głosem Nora.

Gwałtownie podnoszę głowę. Rzeczywiście. Za oknem widzę Jaxa z trudem idącego drogą. Ma tylko jedną kulę, co jest do niego niepodobne. Zostawiam ciasto i biegnę do drzwi.

– Wszystko w porządku? – wołam.

– Pomóż mi wejść – odpowiada.

Te słowa mówią wszystko. Jax nigdy nie prosi o pomoc.

Wycieram ręce w spódnicę i przeskakuję przez błoto. Gdy jestem przy nim, obejmuje mnie ramieniem za szyję. Policzki ma osmolone sadzą i widać na nich ślady strużek potu. A może to łzy, choć to jeszcze mniej do niego podobne.

– Ta droga wydaje się dużo dłuższa, gdy się idzie o jednej kuli – wykrztusza. Jego głos wydaje się bardziej ochryply i zmęczony niż zwykle.

– Co stało się z drugą? – pytam.

– Zraniłem się w rękę – odpowiada z wahaniem.

Przystaję i próbuję spojrzeć na dłoń zwisającą bezwładnie z mojego ramienia, ale on pociąga mnie do przodu.

– Chodź – poganiam mnie. – Muszę usiąść.

Gdy wchodzimy do piekarni, pada na stołek tuż przy zagniatającej ciasto Norze.

Bez zbędnych wstępów kładzie rękę na stole i powoli rozprostowuje palce.

– Au! – krzyczy Nora. – Następnym razem nas ostrzeż.

Daję jej kuksańca w ramię.

– Jax – szepczę.

Ma wiele blizn z kuźni, ale żadna nie przypomina tej. Wnętrze jego dłoni jest ciemnoczerwone, pokryte pęcherzami o czarnych brzegach. Palce też są poparzone.

– Co się stało?

– Pobiliśmy się z ojcem. Niechcący złapałem za brzeg paleniska. – Jest blady. – W ubiegłym roku sama poparzyłaś się o piec. Miałem nadzieję, że może masz coś, co mi pomoże.

Moje oparzenie to była ledwie smuga na nadgarstku, bo za blisko przesunęłam rękę do blachy do pieczenia. Miałam wrażenie, że następnego dnia już nie było po niej śladu. Moje oparzenie w niczym nie przypominało tego.

– Mam balsam – mówię pewnym głosem. Przecież przyszedł tu po pomoc, nie chcę go zawieść. Zresztą jeśli nie zajmę się nim, złapię za siekierę i dopadnę jego ojca. – Mam też trochę muślinu. Trzeba założyć opatrunek.

Potakuje głową.

Przynoszę potrzebne rzeczy i miskę chłodnej wody. Gdy próbuję włożyć jego rękę do miski, krzywi się i wyrywa ją.

– Trzeba to obmyć – zauważam. – Wszędzie jest sadza.

Przez chwilę trzymam go za nadgarstek, aż w końcu pozwala mi zanurzyć dłoń w wodzie. Przeklina, a jego oczy wypełniają się łzami. Teraz już nie mam wątpliwości, skąd wzięły się ślady na policzkach.

– Noro – mówię – potrzebujemy świeżych jajek do następnych bochenków. Ja opatrę rękę Jaxa, a ty zobacz, czy znajdziesz coś jeszcze w kurniku.

– Te kury mnie nienawidzą, zawsze dziobią mnie po rękach.

To prawda, ale mnie też dziobią. Biorę wdech, żeby jej to powiedzieć, ale Jax odwraca do niej głowę.

– Proszę, Noro – chrypi.

Może to dlatego, że nie są rodzeństwem, a może usłyszała w jego głosie ból. Tak czy owak, zamyka buzię i odpowiada skinieniem głowy. Kiedy wychodzi, w piekarni zapada cisza tak głęboka, że słyszę oddech przyjaciela. Trochę przyspieszony, jakby bał się każdego wydechu.

Odrywam kawałek muślinu i zanurzam w wodzie. Potem przykładam do jego twarzy, na co podnosi na mnie wzrok, zaskoczony, ale się nie odsuwa.

– Wyglądasz okropnie – zauważam.

– Lord Alek wrócił – mówi delikatnym głosem.

Biorę gwałtowny wdech i patrzę na jego rękę.

– On ci to zrobił? Wiedziałam, że coś musiało...

– Nie, mówiłem ci. Złapałem za brzeg paleniska.

Trudno mi w to uwierzyć, ale Jax nigdy mnie nie okłamał.

– Widziałeś go już wcześniej?

– Tego dnia, gdy po raz pierwszy tu przyjechał – odpowiada, a potem się krzywi.

– Mam na myśli jeszcze wcześniej.

– Nie. – Patrzy mi w oczy – Dlaczego pytasz?

Waham się. Mam wrażenie, że odpowiedź jest ukryta gdzieś w mojej głowie, ale nie potrafię jej odnaleźć.

– Nie wiem. Jest w nim coś znajomego?

– Nie dla mnie. – Zawiesza głos. – Zgodził się tym razem zapłacić pięćdziesiąt sztuk srebra.

– Pięćdziesiąt!

Żądanie takich pieniędzy może się źle skończyć. Wiem, że Jax prosił o tak wiele tylko po to, żeby być w stanie pomóc także mnie. Mam ochotę zwrócić mu srebro, które już mi dał.

Jax potakuje ruchem głowy, potem przełyka.

– Muszę przechować je u ciebie – mówi drżącym głosem. – Musiałem zażądać więcej, bo ojciec zabrał resztę.

Ocieram kolejną smugę sadzy z jego policzka.

Przytrzymuje mój wzrok. To wydaje się ryzykowne na każdy możliwy niedobry sposób.

– Co jest w tych listach?

– Nie wiem. – Jax sięga do kieszeni i wyciąga złożony kawałek pergaminu. Rzuca go na stół między nami. – Nawet gdybym zdołał to otworzyć, nie jestem pewien, czy potrafiłbym odtworzyć dokładnie wzór pieczęci.

Przyglądam się okrągłej lakowej pieczęci, w której przeplatają się czarne i zielone smugi – barwy Syhl Shallow. W herbie jest głowa konia, miecz i kilka głębiej odcisniętych gwiazd, a wszystko splecione ze sobą, otoczone delikatnymi srebrnymi okręgami. Pieczęć jest tak skomplikowana, że na pewno należy do któregoś z możliwych rodów, ale nie mam pojęcia do którego. A może to znak Posłańców Prawdy? Nie wiem.

Jax wzdycha z odrazą.

– Gdybym miał sprawną rękę, mógłbym spróbować wykuć coś podobnego, ale teraz... – Urywa.

Znów moczę muślin w wodzie. Odwracam wzrok od ran na dłoni, które zanurzone w wodzie wydają się jeszcze większe.

– Chcesz wiedzieć, co tam jest? – pytam cicho.

– Chciałbym wiedzieć, co jest warte pięćdziesiąt sztuk srebra za samo przechowywanie. – Przerywa. – Oskarżyłem go o zdradę. Ale powiedział tylko, że starają się chronić królową przed magią.

– Oskarżyłeś go o zdradę?

Przysięgam, że kiedyś napyta sobie biedy. Spoglądam na jego szyję, teraz są tam tylko ślady rany sprzed kilku dni.

– Tak. I lord Alek powiedział mi, że król miał coś wspólnego z potworem, który zamordował żołnierzy Syhl Shallow, że zdobył tron dzięki swojej magii, że Posłańcy Prawdy starają się chronić królową.

Zamieram, ale tylko na chwilę. W tamtej rzezi zginęła moja matka. Spoglądam na złożony kawałek pergaminu, później znów na jego rękę, wreszcie na jego twarz.

Orzechowe oczy przyjaciela przysłania mrok. Wydaje się, że żadne rozwiązanie nie jest dobre. Znów podnoszę muślin do jego policzka.

Jax odwraca głowę.

– Przestań, Cal. Nic mi nie jest.

– To świetnie. A już myślałam, że cierpisz.

Wyciągam jego zmasakrowaną dłoń z wody. Ze świstem nabiera powietrza, ale ignoruję to. Zaciskam dłoń na jego nadgarstku i osuszam ranę.

– Jesteś okropną przyjaciółką – mruczy pod nosem, a w jego głosie dźwięczy tyle cierpienia, że odpuszczam.

Otwieram słoik z balsamem i przyglądam się ranie.

– Jak to się stało?

– Złapałem za...

– To już słyszałam. Pytam, o co się pokłóciliście.

Nie odpowiada. Kiedy podnoszę wzrok, mam wrażenie, że jego źrenice jeszcze bardziej się rozszerzyły. Szczęki ma zaciśnięte.

– To moja wina – szepcze.

Czasem nie wiem, czy powinnam go przytulić, czy porządnie nim potrząsnąć. Pewnie nie byłby zachwycony ani jednym, ani drugim.

Delikatnie przykładam balsam do rany, na co znowu ze świstem wciąga powietrze. Jest tak spięty, że na jego przedramieniu widać każdy mięsień i każde ścięgno.

– Wierzysz w to, co powiedział lord Alek? – pytam cicho. – Że Posłańcy Prawdy próbują ochronić królową?

– Nie wiem.

Sięga zdrową ręką do kieszeni i po chwili z brzękiem wysypuje na stół monety.

– Wierzę, że potrzebujemy tego, aby ocalić nasze domy. Raczej nie spodziewam się, że zjawi się tu królowa i zwolni nas z podatku.

Jax wpatruje się we mnie, a ja odpowiadam jedynie skinieniem głowy.

Drzwi piekarni otwierają się gwałtownie. Rozlega się dźwięk dzwonka. Oboje podskakujemy prawie pod sufit, a ja omal nie przewracam miski z wodą. Połowa monet spada z brzękiem na podłogę.

– Spokojnie – mamrocze pod nosem Jax, ale widzę, jak wciska list z powrotem do kieszeni. – To tylko Nora.

Kiedy moja siostra wchodzi do środka z koszykiem przewieszonym przez ramię, buzia jej się nie zamyka.

– Kury bardzo nie lubią zimna. Cały czas dziobią mnie w nadgarstki. Ledwo zdołałam uciec. Uwierzysz, że ledwo zdołałam zebrać trzy?

Naprawdę.

– Nora, dość już o kurach... – Urywam i niemal się krztuszę.

Ona nie mówi do mnie. Mówi do młodego mężczyzny wchodzącego za nią do piekarni.

To Lord Tycho.

Jax przeklina pod nosem i zaczyna zbierać monety na kupkę. Musiał uderzyć się w zranioną dłoń, bo gwałtownie wciąga powietrze i znów przeklina. Na jego czole pojawiają się kropelki potu.

Szybko ruszam do przodu, żeby zasłonić go przed lordem Tycho.

– Panie – mówię, starając się, by mój głos brzmiał nonszalancko, choć pewnie brzmię, jak przestępca. – Witamy.

– Cally-cal miała właśnie piec mięsne bułeczki – świergocze Nora, zupełnie nieświadoma napięcia, jakie zapanowało w piekarni. – Dziś rano zrobiliśmy świeże ciasto. Ona robi najlepsze bułeczki w Briarlock.

Jego brązowe oczy spoglądają teraz na podłogę, na rozsypane srebrne monety, a później znów na mnie.

– Ach, tak – mówi.

– Tak. – Potakuję głową jak idiotka, a po chwili kręcę nią, kiedy uświadamiam sobie, na co przytakuję. – To znaczy nie, nie są najlepsze. Przestraszyłeś nas, panie. Właśnie liczyliśmy utarg.

– Wielkie nieba – skrzeczy Nora. – Ile srebra! Aż tyle udało nam się dzisiaj zarobić? Myślałam, że sprzedałyśmy tylko kilka bochenków z rana.

– Trochę zostało z wczoraj. – Klękam na jednym kolanie, żeby pozbierać monety. Czuję, że policzki mi płoną. Muszę się uspokoić. – Nie jestem pewna ile.

Kilka monet leży przy butach lorda Tycho. Pochyla się, żeby je podnieść. Wstrzymuję oddech, gdy przygląda się im, jakbym myślał, że może po wyglądzie poznać, skąd pochodzą. Ale on prostuje się i wyciąga do mnie rękę.

Przez chwilę się nie ruszam, jakbym mogła odkupić winy nas obojga, odmawiając dotknięcia pieniędzy.

– Proszę – mówi. – Są twoje.

Szybko zabieram je z jego dłoni.

– Tak, dziękuję. – Wsuwam je do kieszeni fartucha.

Nie wiem, co powiedzieć. Muszę coś zrobić. Może coś mu zaproponować. Zapytać go o coś. W ustach całkiem mi zaschło. Ze wszystkich ludzi na świecie, którzy mogli właśnie teraz wejść do piekarni, on jest najbardziej przerażający. Może lord Alek groził Jaxowi, za to lord Tycho może nas posłać prosto na szafot.

Spogląda raz na mnie, raz na Jaxa, który opiera się ciężko o mój stół. Zranioną rękę trzyma przyciśniętą do brzucha. Oczy ma nieco zwężone.

– Znów odnoszę wrażenie, że w czymś przeszkodziłem.

Jax spróbuje się wyprostować.

– Ależ nie, panie. – Jego głos jest cichy i niepewny, pobrzmiwa w nim ból. – Po prostu nie spodziewaliśmy się ciebie.

– Odesłano mnie z powrotem do Emberfall. Zatrzymałem się po drodze w Briarlock, żeby sprawdzić, czy lord Alek nadal tu jest.

Przynajmniej na to pytanie mogę odpowiedzieć szczerze. Moje serce nadal wali jak szalone.

– Nie widziałem go, panie, od dnia, kiedy obaj przybyliście tu w poszukiwaniu kowala. – Jax milczy przez chwilę, ale zaraz dodaje: – Rzadko gościmy tu możnych.

Lord Tycho przygląda mu się przez dłuższą chwilę.

– Co ci się stało w rękę?

Jax mocniej przyciska do siebie dłoń. Ból musi być jednak ogromny, bo wyrывa mu się ciche syknięcie.

– Sparzyłem się w kuźni. – Bierze głęboki wdech, wciągając powietrze przez zęby, i patrzy na mnie. – Cał właśnie mnie opatrywała.

– Tak – mówię, podchwytyjąc nowy temat rozmowy podrzucony przez Jaxa. – Może chcesz, panie, by Nora zapakowała coś dla ciebie z naszych wypieków? Mogę opatrzeć Jaxa w spiżarni...

– Mocno się poparzyłeś? – Lord Tycho podchodzi bliżej. – Mogę zobaczyć?

– Wygląda paskudnie – ostrzega Nora, a ja upominam ją szczyptnięciem w ramię. – Przecież to prawda! – krzyczy.

Lord Tycho spogląda na nią.

– Myślę, że zniosę taki widok. – Zerka z powrotem na Jaxa. – Widziałem już gorsze rzeczy niż oparzona ręka.

Jax wpatruje się w niego, a w jego oczach widać bunt, który zwykle zwiastuje kłopoty. Kosmyk włosów wysuwa się z kucyka z tyłu głowy i opada na twarz. Oczy wydają się o ton ciemniejsze. Jednak przełyka i wyciąga przed siebie dłoń.

Obmyta wygląda nawet gorzej niż przedtem. Nie ma już na niej sadzy, a oparzenie pokrywa całą wewnętrzną stronę ręki i sięga głęboko, aż do mięśni. Skóra ma mdły słodkawy zapach, opuszki palców pokrywają bąble, a dwa palce zrobiły się sine.

Na jego miejscu siedziałabym tu i płakała z bólu. Już od samego *widoku* chce mi się płakać.

– Kto ci to zrobił? – pyta lord Tycho. Jego głos staje się bardzo cichy.

– To był wypadek – odpowiada z wahaniem Jax. – Złapałem za brzeg paleniska.

Lord gwałtownie podnosi wzrok.

– W życiu nie słyszałem o kowalu, który złapałby za palenisko.

Jest coś niepokojącego w sposobie, w jaki to powiedział. Jakby wiedział, że nie mówimy mu wszystkiego.

Mój wzrok pada na jego broń i na jego królewskie insygnia nad sercem. Spoglądam na Jaxa. Nie potrafię się powstrzymać. Nie wiem, czy naprawdę nie stoi za tym lord Alek, czy to po prostu jego ojciec był okrutny, jak zawsze zresztą. Wiem tylko, że Jax nie powie słowa.

Wtedy rozlega się szept Nory:

– Jego ojciec to zrobił?

– Nora! – Jax i ja krzyczymy na nią jednocześnie.

Nora wydaje się urażona.

– Przecież to prawda. Jest okropny dla Jaxa i wszyscy to wiedzą. Sama mówiłaś...

– Cicho. – Znów wyciągam rękę, żeby ją uszczypnąć. – To nie twoja sprawa.

– To był wypadek – powtarza Jax spiętym, cichym głosem. – Kłóciliśmy się. Straciłem równowagę. To wszystko. – Bierze drżący wdech. – Jeśli chcesz sobie pooglądać, proszę bardzo, panie.

Udaje nonszalancję, ale lord Tycho i tak bierze go za nadgarstek, na co Jax wzdraga się, jakby coś go ukuło.

– Spokojnie – mówi lord Tycho. Jego głos jest cichy i opanowany. – Nie zrobię ci krzywdy.

Kiedy Jax nie wrywa dłoni, ten drugą ręką rozprostowuje jego pokryte bąblami palce.

Jax wstrzymuje oddech.

– Nic mi nie jest – zapewnia, ale delikatne drżenie w jego głosie zdradza, że jest dokładnie odwrotnie. Na jego czole pojawiła się nowa strużka potu. – Cal, zabandażuj to.

– To się będzie goić tygodniami – oznajmia Lord Tycho. – Możesz sobie pozwolić na to, żeby tak długo nie pracować?

Jax się obrusza.

– Jakoś sobie poradzę – mówi. – Nie wszyscy pochodzimy z Królewskich Rodów z Kryształowego Miasta, panie.

Czuję, że teraz jego powinnam uszczypnąć, ale lord Tycho nie wydaje się obrażony. Kącik jego ust lekko się unosi.

– Cóż, ja też nie. Boicie się magii?

Odruchowo przyciskam dłoń do wisiorka pod bluzką.

– Wszyscy się jej boją – szepczę.

Lord Tycho spogląda to na mnie, to na Jaxa.

– Wystraszyłbyś się, gdybym powiedział, że mogę wyleczyć twoją rękę?

Ogłasza to tak po prostu, a ja zastygam w bezruchu. Nie wiem, czy powinnam mu się zaśmiać w twarz, czy zabrać Norę jak najdalej od niego.

Jax odpowiada z zachnięciem.

– Co za różnica? Tu i tak nie ma magii.

Nie wiem, czy w głosie lorda Tycho pobrzmiewa zuchwałość, czy zادیorność, ale w jego oczach rozbłysła iskra, jakby ktoś właśnie rzucił mu wyzwanie.

– Cóż – wzdycha. – Trochę jest.

Potem przyciska swoje palce do środka oparzonej dłoni Jaxa, na co ten przeklina i odskakuje w tył, ale lord Tycho trzyma go mocno.

Mój przyjaciel nie jest duży, ale od pracy w kuźni ma silne mięśnie. Gdy odskakuje, pociąga szlachcica ze sobą i obaj niemal wpadają na stół z ciastem.

– Zaczekaj – prosi Lord Tycho. W jego głosie słychać wysiłek. – Daj... mi... chwilę...

– Przestań! – krzyczę. Nie wiem, czy to magia, czy zwykła napaść, ale chwytam w jedną rękę nóż, a w drugą ciężką stalową patelnię. – Puść go!

– Cally-cal! – piszczy Nora.

Niemal w tym samym momencie Jax nagle przestaje walczyć.

– Przestań, Cal, przestań.

Oddycha ciężko. Oczy ma szeroko otwarte, przepełnione paniką. Wygląda jak wystraszony koń.

Lord Tycho puszcza jego dłoń i się cofa, a Jax chwytą się krawędzi stołu.

Ja zostaję z nożem w jednej ręce i patelnią w drugiej. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby je odłożyć. Nie, dopóki się nie dowiem, co się właśnie wydarzyło. Spoglądam z niepokojem, to na lorda, to na Jaxa.

– Wszystko w porządku? – pytam ochryple.

– Tak. – Jego głos też jest chropawy i nieufny. – Chyba. Nie wiem.

Lord Tycho ma przy sobie dość broni, by wszystkich nas wypatroszyć, ale podnosi rękę.

– Callyn – zaczyna opanowanym tonem – nic mu nie zrobiłem.

Nora wyrywa się do przodu i chwytą Jaxa za nadgarstek. Przygląda się skórze po wewnętrznej stronie jego dłoni.

– Nie ma – zauważa ze zdziwieniem. – Jax, oparzenia już nie ma.

Patrzę na rękę chłopaka. Nie da się temu zaprzeczyć. Rana zniknęła. *Magia*. Czuję, że nie mogę złapać tchu.

– Co jeszcze potrafisz? – pyta Nora szeptem, patrząc na przybysza szeroko otwartymi oczami.

Nie jestem pewna, czy jest zafascynowana, czy przerażona, Może jedno i drugie. Puszczam rękę Jaxa i robię krok w przód.

– Potrafisz rozpuścić czyjąś skórę tak, żeby spłynęła z kości? Potrafisz rozpalić ogień wzrokiem? Potrafisz...

– Nora. – Muszę powstrzymać siostrę, zanim się do niego zbliży. – Jesteś magiem – rzucam gniewnie.

– Nie – odpowiada. – Jedynym prawdziwym magiem jest król. Mam pierścienie z iishellasańskiej stali, dzięki którym mogę korzystać z jego magicznej mocy.

Nadal trzyma ręce w górze. Na trzech jego palcach widzę pierścienie z ciemnej stali.

Nie wiem, co począć z tą informacją. Pamiętam historie z naszych ksiąg o magicznych artefaktach z Iishellasy. Nie wiedziałam, że dzięki nim można przekazywać komuś magiczną moc. Nie miałam pojęcia, że to jest możliwe.

– Więc możesz z ich pomocą zrobić, co chcesz?

– Oczywiście, że nie. – Urywa. – Odłóż nóż – znów urywa – proszę.

Słowo „proszę” wprawia mnie w osłupienie. Zwykła grzeczność nie pasuje mi do magii, którą właśnie nam pokazał. Grzeczność, od której mój świat zaczyna się chwiać. Jak to możliwe, że mówi tak spokojnie i rozsądnie, podczas gdy ja trzymam w ręku nóż i... patelnię?

Przełykam. Odkładam broń, ale jakoś nie mogę przekonać ręki, żeby puściła patelnię. – Uzdrowił Jaxa – protestuje Nora, a jej głosie pobrzmiwa nutka nadziei. – Wyleczył go, Cally-cal. Nie jest taki jak król.

Lord Tycho unosi brwi.

– Król zrobiłby dokładnie to samo.

– Króla nie obchodzi Briarlock – mamrocze Jax. Przytrzymuje się stołu, żeby doskoczyć trochę bliżej. – Powinieneś być nas ostrzec.

– Próbowałem.

Jax puszcza błąd i uderza lorda Tycho prosto w pierś, popychając go.

Zaskoczony szlachcic leci krok w tył. Jego źrenice się rozszerzają, ale już nie unosi rąk do góry.

– Jax! – Upuszczam patelnię i chwytam przyjaciela za ramię, zanim zrobi coś gorszego. – To Królewski Kurier – syczę. – Chcesz skończyć na stryczku? – Myślę

o pierścieniach, o tym, co stało się z moim ojcem. Moje serce zaczyna walić jak młotem. – Albo jeszcze gorzej.

Odpowiedź lorda Tycho jest zaskakująca.

– Nie z mojego rozkazu – mówi pewnym głosem. – Dokończ, co chciałeś powiedzieć.

– Nie potrzebuję litości – rzuca gniewnie Jax.

Czuję jego napięte ramię pod moją dłońią.

– To nie litość. Nie byłbyś w stanie pracować przez wiele miesięcy, może nawet już nigdy.

Jax rozprostowuje dłoń. Nie ma śladu oparzenia, które było tam jeszcze kilka minut temu. Nawet ja nie potrafię powstrzymać iskierki zachwytu, który rozbłyska mimo lęku. Widziałam bąble, widziałam poparzoną skórę.

– W porządku – mówi ponuro młody kowal. – Może to nie była litość. Po prostu bogaty lord jechał sobie przez małe miasteczko, tu i tam rzucając biednym mieszkańcom Briarlock okruchy swojej szczodrości. Możecie sobie żyć w dostatku za nasze podatki w Kryształowym Mieście, korzystać z magii króla, żeby rozwiązywać wszystkie swoje problemy, ale tu jedyne, co robisz, to przypominasz nam o naszym cierpieniu i tym wszystkim, czego nam brak. – W jego głosie słychać pogardę. – Więc wybac mi, panie. Jestem ci niezmiernie wdzięczny.

Lord Tycho wygląda, jakby Jax właśnie dał mu w twarz. Nawet Nora zamilkła.

Po chwili lord robi krok w tył.

– Callyn. Noro – mówi do nas ze skinieniem głowy. – Skosztuje waszych mięsnych babeczek następnym razem. Muszę dotrzeć na przełęcz przed nocą.

Stoję jak wryta. Zbyt wiele się wydarzyło. Po chwili zawahania Nora łapie za materiał spódnicy, zerka na mnie, a później dyga.

– Do widzenia, panie.

Nadal czuję pod ręką napięte mięśnie Jaxa, który wzrok ma wbity w lorda Tycho, a dłonie zaciska w pięści. Milczy. Przez długą, przepełnioną napięciem chwilę, boję się, że mi się wyrwie, że wda się awanturę, z której nie wyjdzie cało.

Ostatecznie jednak lord Tycho także w jego kierunku posyła skinienie głowy.

– Nie ma za co – mówi. – Bądź zdrow, Jax.

Następnie odwraca się na pięcie i wychodzi.

ROZDZIAŁ 10

TYCHO

Jeśli chodzi o manewry polityczne, książę Ren zawsze ma wiele pomysłów.

Kiedy przybyłem dziś rano, przeczytał list od królowej o Turnieju Królestw. Teraz na stole w Sali Strategii ma rozłożone przed sobą księgi, mapy i papiery. Przygotowuje listę sugestii dla króla i królowej. Zamek Ironrose jest ogromny, jednak drewniane boazerie, marmurowe podłogi, eleganckie gobeliny sprawiają, że wnętrza zawsze wydawały mi się przeładowane w porównaniu z tym, do czego przywykłem w Kryształowym Pałacu. Pod moją nieobecność w Silvermoon i Blind Hollow odkryto kolejne wiadomości ukryte w transportach. Gdy je przeglądam, we wszystkich znajduję to samo – nic, poza śledzeniem ruchów opisanych prostym kodem: Mama i Tata. Ojciec i Matka. Nyssa. Żadnych gróźb, żadnych ostrzeżeń. W każdym razie ja nic takiego nie dostrzegam. To i tak za mało, by znaleźć w tym jakąś prawidłowość.

Rhen w zasadzie już mnie nie potrzebuje.

Nie znajduję w tym niczego dziwnego, tym bardziej że ma czym zająć myśli. Zwykle spędzam czas z Królewską Strażą albo jeżdżę do Silvermoon, żeby przechadzać się po rynku. Czasem towarzyszy mi księżniczka Harper. Lubię jej towarzystwo, bo przypomina mi swojego brata, Jacoba. Dziś jednak moje myśli zaprzatają słowa Jaxa, jakie usłyszałem od niego przez wyjazd z Briarlock. Sprawia wrażenie zbitego psa, ale było w nim tyle gniewu, gdy mnie odepchnął.

Jedyne, co robisz, to przypominasz nam o naszym cierpieniu i tym wszystkim, czego nam brak.

Ale jeszcze bardziej nie mogę przestać myśleć o tym, co wydarzyło się wcześniej, gdy patrzył w moje oczy z dziką desperacją. Cierpiał. Bał się. Wstydział.

„Spokojnie”, powiedziałem, „Nie zrobię ci krzywdy”, a potem... w jego przekonaniu, chyba jednak zrobiłem.

Czasami zapominam, że moje doświadczenia z magią są zupełnie inne niż większości ludzi. Moja wiedza o niej pochodzi bezpośrednio od Greya. Nigdy nie torturowano mnie magią. Nigdy nie skrzywdził mnie potwór, w którego został kiedyś zaklęty Rhen.

Mnie torturowały tylko potwory ludzkiego gatunku.

Zapominam też, że dla mieszkańców Syhl Shallow Powstanie nie tyle było atakiem na rodzinę królewską, ile dowodem na to, jakie zagrożenie stanowi magiczna moc

króla. Nie znajdowali się w pałacu i nie słyszeli krzyków. Nie widzieli drzwi rozbijanych w drzazgi, kiedy protestujący wdzierali się z bronią w rękę do prywatnych komnat, w poszukiwaniu króla i królowej.

Słyszeli tylko o magicznym błysku, który rozświetlił niebo na wiele kilometrów. O płomieniach, które wypełniły pałacowe korytarze. Słyszeli o kobietach i mężczyznach, którzy zginęli, próbując zaatakować króla, a on nigdy nie chciał ich skrzywdzić.

Myślę o królowej, która nie zgodziła się, by król użył magii, żeby ulżyć jej w ciężowych nudnościach. Nigdy wcześniej nie obawiała się jego mocy. Zastanawiam się, czy nie udzieliły jej się obawy ludu.

Callyn tak bardzo bała się magii, że zasłoniła siostrę własnym ciałem.

Noszę te pierścienie już od wielu lat, jednak nadal pamiętam pierwszy raz, kiedy poczułem iskry i gwiazdy we krwi pozwalające mi korzystać z magii. Było to dzikie i cudowne uczucie, nie przerażające.

Uleczyłem jej przyjaciela, a mimo to nadal była przerażona.

Nie podoba mi się to.

Spoglądam na Księcia Rhena notującego coś na kawałku pergaminu. Ma tylko jedno oko, bo drugie stracił w walce z czarodziejką. Nosi małą skórzaną opaskę, zakrywającą najgorsze blizny. Zapuścił też włosy, żeby zasłaniały tę poranioną część jego twarzy. Patrząc pod odpowiednim kątem, trudno w ogóle cokolwiek dostrzec.

Mam równie wiele powodów, by go nienawidzić, jak każda inna osoba, jednak nie czuję nienawiści. To, co powiedziałem Noah, było prawdą – Rhen wiele wycierpiał.

Teraz jesteśmy tu sami, nie licząc dwóch strażników stojących za drzwiami. Może właśnie dlatego zamkowe pomieszczenia sprawiają wrażenie takich cichych i dusznych. W Kryształowym Pałacu zawsze w pobliżu jest ktoś chętny do gry w kości, do wspólnego posiłku, do przejażdżki. Zawsze jest mała Sinna, szukająca okazji do zabawy. W tym miejscu poza Harper Rhen nie ma żadnych przyjaciół.

Miałem przekazać Rhenowi w imieniu Lii Mary, że ma nadzieję zobaczyć go wśród uczestników Turnieju, ale tego nie zrobiłem. Wiem, że kiedyś często ćwiczył z Greyem, jednak odkąd stracił oko, nie widziano go z mieczem w rękę. Ciekawe, czy za tym tęskni? Gdy tylko ma sposobność, zatracą się w pracy, jak teraz, więc może tęskni.

Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy książę by zauważył, gdybym teraz wyszedł.

– Jeśli potrzebujesz jakiegoś zajęcia – zaczyna Rhen, nie podnosząc wzroku – chętnie zaproponuję ci coś ciekawszego niż tylko przyglądanie się mojej osobie.

A może jednak by zauważył?

– Chętnie się czymś zajmę – odpowiadam.

Uśmiecha się, ale raczej ironicznie niż z rozbawieniem.

– Niewielu ludzi poza tobą potraktowałoby moje słowa jak propozycję, a nie wyrzut. Wzruszam ramionami i jak gdyby nigdy nic biorę jabłko z tacy z owocami, stojącej na środku stołu.

– Czego potrzebujesz?

– Szczerze? Niczego. – Wreszcie podnosi wzrok i mruży jedyne oko. – To ty nie potrafisz usiedzieć w miejscu. Co cię trapi?

– Nic – rzucam i odgryzam kawałek jabłka.

Rhen wraca do swoich map, coś zaznacza, a ja dalej zajadam owoc. Spodziewam się, że będzie drążył temat jak Lia Mara i Noah. Nawet Grey próbuje czasem coś ze mnie wydusić. Ale nie Rhen. W ciszy, która zapada między nami, nie ma wyczekiwania.

Może dlatego sam zaczynam mówić.

– W ubiegłym tygodniu, kiedy wracałem do Syhl Shallow, Łaska zgubiła podkowę, więc zatrzymałem się w małym miasteczku, żeby poszukać kowala. I znalazłem. Ale oprócz kowala, znalazłem też lorda Aleka z jednego z Królewskich Rodów.

Rhen podnosi wzrok.

– Pamiętam go. Jego starsza siostra była moim szpiegiem. Znalazła pierwsze magiczne artefakty w Syhl Shallow.

Potakuję głową.

– Jego matka zginęła w pierwszej bitwie z Emberfall... – zawieszam głos. – Ale Alek był wtedy jeszcze bardzo młody.

– To nic nie znaczy. Ty byłeś ledwie chłopcem, kiedy razem z Greyem napadliście na mój zamek.

Co racja, to racja.

– I...? – dopytuje Rhen. – Co Alek tam robił?

– Nie wiem. – Marszczę brwi. – Nie robił nic podejrzanego.

– Jeśli jego obecność tam wydaje ci się istotna, myślę, że jest ku temu powód. – Przerywa na chwilę. – Miałeś już z nim w przeszłości problemy, prawda? Grey powinien był go zamknąć w tym swoim kamiennym lochu.

– Dam sobie z nim radę. – Alek nie jest jedynym członkiem Królewskich Rodów, któremu nie podoba się moja pozycja Królewskiego Kuriera, ale jedynym, który nie waha się otwarcie okazywać mi niechęci.

– Wiem, że Lia Mara pragnie rządzić delikatną ręką – mówi drwiąco Rhen – ale jeśli ona i mój brat nie będą trzymać możnych na krótkiej smyczy, tamci wykorzystają każdą ich słabość. Każdy atak na ciebie jest atakiem na nich. Powinni byli od razu zrobić z tym porządek.

Poprawiam się na krześle, żeby opanować dreszcz. Nie lubię, gdy ktoś kwestionuje działania Greya czy Lii Mary.

– To ryzykowne politycznie – zauważam. – Królowa uważa, że Alek jest lojalny wobec Syhl Shallow, tylko nie wobec Greya. Nienawidzi magii i nie jest w tym odosobniony.

– Nie ma w tym niczego ryzykowanego. Lojalność wobec kraju jest bez znaczenia, jeśli jesteś nielojalny wobec jego władcy.

Jestem ostatnią osobą, która będzie mówić Lii Marze, jak ma rządzić. Zwłaszcza teraz, kiedy nie może jeść i całe noce wymiotuje.

Znów odgryzam kawałek jabłka, żeby nie musieć nic mówić.

Rhen wzdycha i przysuwa bliżej jedną z map.

– Dobrze. Więc nie masz pojęcia, co ten politycznie ryzykowny potencjalny zdrajca tam robił?

– Mówił, że szukał kowala. Jest to na tyle niewinne, że może nie mieć znaczenia. To znaczy ja znalazłem się tam dokładnie z tego samego powodu. Grey poprosił, żebym sprawdził, czy nadal tam jest, gdy znów będę tamtędy przejeżdżał, ale go nie spotkałem. Rozmawiałem z paroma osobami, ale wyglądało na to, że nikt go nie zna.

– Przerywam, myśląc o Callyn i Jaxie, o srebrnych monetach rozsypanych na podłodze, o poważnym oparzeniu Jaxa.

– Coś ci chodzi po głowie – oznajmia Rhen.

– Nie. Chociaż może. Kowal przyjaźni się z dziewczyną, która prowadzi piekarnię. Widziałem ich razem także za pierwszym razem, kiedy zjawił się lord Alek. Tym razem kowal miał poważną ranę, bo poparzył się w kuźni. Nie wyglądało to jednak na zwykłe poparzenie, przyjrzałem mu się dokładnie, gdy je leczyłem.

Jeśli chcesz sobie poogłądać, proszę bardzo, panie.

Callyn była przerażona, za to Jax zuchwały. Teraz rozumiem, że pod tą bezczelnością skrywał własny strach. Już dawno nauczyłem się, że narowiste konie potrzebują chwili wyciszenia, żeby obdarzyć cię zaufaniem, zanim je o coś poprosisz. Ludzie są pod tym względem bardzo podobni. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

Szkoda, że nie dałem Jaxowi tej chwili wyciszenia.

Głos Rhena wrywa mnie z myśli.

– Miałeś wrażenie, że poparzenie nie było przypadkowe?

Potakuję głową i marszczę brwi.

– Powiedział, że to przez ojca. Nie odniosłem wrażenia, że mają coś wspólnego z Posłańcami Prawdy, ale nie mogę zignorować faktu, że był tam Alek i że mieli dużo srebra. Więcej, niż spodziewałbym się po małej piekarni w małym miasteczku.

Pamiętasz pierwsze listy, w których była mowa o „gromadzeniu najlepszego srebra”. Więc... może.

– Czy Briarlock to miasto kupieckie? – pyta. – Czy to może mieć jakiś związek z wiadomościami ukrytymi w ładunkach?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Raczej nie. To mała wioska otoczona polami. Kuźnia i piekarnia raczej nie mają zbyt wiele do wysyłania.

– Ale mogą to i owo otrzymywać – oświadcza Rhen. Rozpiera się wygodniej na krześle. – Kowal może otrzymywać sztabki żelaza i stali, choć szczerze mówiąc, trudno byłoby w nich ukryć listy. Zakładam, że wiedzą, kim jesteś. Sprawiali wrażenie nielojalnych wobec korony?

– Bardziej niż na zdrajców wyglądali na ludzi obawiających się możliwych przybywających z daleka. Wiesz, jak w tych wioskach panoszą się plotki. To, co słyszysz w Emberfall, jest tylko w połowie tak okropne jak to, co słyszy się w Syhl Shallow.

– Doprawdy?

Wzruszam ramionami.

– Miesiąc temu słyszałem, jak kobieta opowiadała w tawernie pełnej ludzi, że jej kuzyn widział, jak król przy użyciu magii dla zabawy zawiązał mężczyznę w supeł. Ten podobno strasznie krzyczał z bólu. – Przewracam oczami. Grey nigdy niczego takiego by nie zrobił.

Rhen wzdycha.

– Zdaje się, że opowieści o szczodrości nie przyciągają tłumów – kpi.

– Spędziłem z tobą tyle czasu nad tymi wiadomościami, że teraz już chyba w każdym widzę podejrzanego.

I dobrze. To zdrowy sposób na pozostanie przy życiu.

Zastanawiam się, czy żartuje. Chyba nie. Wzdycham i znów gryzę jabłko.

– Co jest zdrowym sposobem na pozostanie przy życiu? – pyta księżniczka Harper, wchodząc do pokoju.

Ma na sobie wysokie sznurowane buty i spodnie do jazdy konnej z cielęcej skóry. Długie loki upięła z tyłu głowy. Idąc, kuleje. Wiem, że ma problem z utrzymaniem równowagi po lewej stronie. To jakaś przypadłość z jej świata, z którą zmagają się od urodzenia. Ma też bliznę na policzku, ale nie tak poważną jak Rhen. Jeszcze jedno przypomnienie, że nikt z nas nie wyszedł z minionych bitew bez szwanku.

Wstaję, gdy wchodzi, ale Harper nie przejmuje się konwenansami, więc machnięciem ręki każe mi z powrotem usiąść.

– Podejrzewanie każdego dookoła – odpowiadam na jej pytanie.

Siada na krześle obok Rhena i pochyla się, żeby pocałować go w policzek. On mruczy coś do niej – zbyt cicho, bym mógł usłyszeć – ale odkłada kartkę, którą trzyma w dłoni, i ściska jej rękę, a później muska ustami kostki jej palców.

To interesujące patrzeć, w jaki sposób się traktują, w porównaniu z otwartą czułością pomiędzy Greyem i Lią Marą. Miłość między Rhenem a Harper zawsze wydawała mi się delikatna, cicha, zamknięta w krótkich chwilach między nimi obojgiem. Odwracam wzrok, bo jest w tym widoku coś potężnego – jakbym był świadkiem czegoś bardzo intymnego i prywatnego jednocześnie.

Zastanawiam się, jak to jest ufać komuś do tego stopnia, by pozwolić sobie na taką bezbronność wobec niego. Przypominam sobie rozmowę z Noah. Wspomnienia z dzieciństwa zaczynają wypływać na powierzchnię. Znowu ogarnia mnie to stare, znajome napięcie.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz tak szybko – mówi Harper, znowu przyciągając moje spojrzenie.

– Ja też nie. – Wzruszam ramionami. – Nie przeszkadza mi jazda. Poza tym podoba mi się pomysł królowej, żeby zorganizować turniej.

– Mnie też – oznajmia Rhen. – Ludzie będą mieli okazję, żeby się spotkać i zabawić.

– Zbiera kilka kartek na kupkę. – Ale jeden wielki turniej tutaj może zostać odebrany jako zbytne faworyzowanie Emberfall. Powinna najpierw zorganizować kilka mniejszych zawodów, żeby ograniczyć liczbę pretendentów do zwycięstwa.

– Coś w rodzaju półfinałów – mówi Harper

– Właśnie. – Rhen znowu wpatruje się w mapy. – Myślę, że jeden powinien się odbyć w Syhl Shallow, a drugi w Emberfall. Chętni mogliby wziąć udział w obu. To zachęci do podróżowania przez granicę i wydawania pieniędzy w obu krajach, a zdaje się, że o to właśnie chodzi. – Wskazuje na mapę. – To tereny rolnicze, prawda?

Spoglądam na miejsce, które wskazuje. Znajduje się godzinę drogi na północ od Briarlock.

– Tak.

– Korona mogłaby wydzierżawić ten teren w miesiącach letnich i urządzić tam zawody – teraz wskazuje na teren w pobliżu zamku – drugi możemy zorganizować tutaj. To łatwo dostępne miejsce, zwłaszcza dzięki bliskości przystani. Napiszę o tym w moim liście do Greya. – Przerywa i robi notatkę. – A finałowy turniej mogłby się rozegrać tutaj, późną jesienią, zanim śnieg zasypie przełęcz.

Zastanawiam się, czy Lia Mara będzie chciała podróżować późną jesienią, ale potakuję ruchem głowy.

– Powiem im to, gdy tylko wrócę.

Może Rhen wyczuł coś w moim głosie, bo podnosi wzrok.

– Grey poprosił, żebyś szybko wrócił?

Kręcę głową.

– Nie, ale spędziłem tu ostatnio tak wiele czasu, że Lia Mara zaczęła mnie podejrzewać o jakiś romans. Wolałbym uniknąć dalszych podejrzeń, jeśli to tylko możliwe.

Harper wybucha śmiechem.

– Naprawdę? Z kim? Z Królewską Strażą?

Uśmiecham się.

– Cóż, Noah jest przeciwnego zdania. Uważa, że... – Urywam, bo dokładnie przypominam sobie słowa Noah. To, jak porównał mnie do księcia.

Oczywiście Rhen podnosi na mnie wzrok.

– No więc co uważa Noah?

Uśmiech znika z mojej twarzy.

– Uważa, że moje stanowisko to wymówka, żeby trzymać ludzi na dystans. – Przerywam. – Zasugerował, że ty robisz dokładnie to samo.

– Noah uważa, że trzymam ludzi na dystans? – Rhen się prostuje. – Harper, zgadzasz się z tym?

– Cóż, tak długo ciążyła na tobie klątwa. Cały ten czas spędziłeś w zamku tylko z Greyem. Kurczę, niech no pomyślę...

– Już wystarczy.

– Hmm... – Harper uśmiecha się i stuka palcami w usta. – To dopiero zagadka.

Rhen wzdycha, ale po chwili znowu całuje jej dłoń.

– Dziś wieczorem skończę pisać list – mówi do mnie. – Możesz wracać jutro, jeśli chcesz – zawiesza głos – ale moim zdaniem powinieneś zrobić coś innego. – Przysuwa bliżej mapę i wskazuje miasta leżące po drodze do Syhl Shallow. – W Kalmery, Blind Hollow, Wildthorne Valley i Gaulter odbywają się turnieje. Zostań w każdym na jeden wieczór. Idź na arenę, wydaj trochę srebra, rozpowiedz, co się szykuje. Zobacz, jak ludzie reagują na tę wiadomość, i przekaż, czego się dowiesz, Lii Marze i Greyowi.

Potakuję głową, podekscytowany, że mam jakieś zadanie, jakiś *plan*.

Może jestem bardziej podobny do Rhena, niż mi się wydaje.

– Tak, wasza wysokość – odpowiadam. – Jak sobie życzysz.

ROZDZIAŁ 11

JAX

Ostatnio rzadko widuję Callyn. W kuźni jak zwykle panuje duży ruch. Cieszę się, że mam czym zająć głowę. Ojciec spędza ostatnio więcej czasu ze mną w warsztacie, ale nie mam mu nic do powiedzenia. Najwyraźniej on też nie ma nic do powiedzenia mnie. Nie wiem, czy to poczucie winy, czy po prostu nadal jest na mnie wściekły, że „ukrywałem” srebro. Tak czy siak, nasze rozmowy ograniczają się do chrząknięć i okazjonalnych próśb o podanie narzędzi. Po tym, co zrobił, ostatnia iskra nadziei definitywnie zgasła. Nie został po niej nawet popiół.

Przez pierwsze kilka dni chodziłem z zabandażowaną ręką, bo nie wiedziałem, co powiedzieć o lordzie Tycho i tym, co zrobił. Nadal nie jestem pewien, jaki mam do tego *stosunek*, więc tym bardziej nie jestem gotów na usłyszenie opinii mojego ojca na ten temat. Po tym magicznym uzdrowieniu skóra była świeża i młoda, więc praca w kuźni i tak przysporzyła mi nowych odcisków, ale ból nawet w części nie równał się z tym po oparzeniu. Jednak pokryta odciskami skóra musi wyglądać podobnie, bo mój ojciec nic nie powiedział. Jeśli dziwi go, że jestem w stanie pracować, nie daje tego po sobie poznać.

Będzie jak nowa. No nie do końca.

Choć dzięki ojcu praca idzie szybciej, jego obecność ma jedną zasadniczą wadę – to on bierze pieniądze. Pieniądze, których już więcej nie oglądam. Przyzwyczałem się do jego częstych nieobecności, a teraz boję się, że będzie tu, kiedy lady Karyl przyjedzie odebrać wiadomość, i to on zgarnie zapłatę. Nastał trzeci dzień i ta obawa zżera mnie od środka. Właśnie kończę ostatnie ostrze do młocarni, kiedy gdy mój ojciec kaszle i mówi:

– Ta dziewczyna powinna się była zaciągnąć lata temu. – Spluwa na ziemię. – Co ona tu jeszcze robi?

Podnoszę wzrok i widzę Callyn idącą drogą, z koszykiem w ręce.

– Opiekuje się siostrą – odpowiadam.

– Jej ojciec był dobrym człowiekiem.

Tata wyciąga kawałek stali z paleniska i kładzie na kowadle.

Jej ojciec uczestniczył w ataku na pałac, przechodzi mi przez myśl, jednak nie mówię tego głośno. Przypomina mi się, że mój ojciec robił coś dla Posłańców Prawdy. Coś, co przejąłem. Jakie mam prawo kogokolwiek oceniać?

– Nie podobałoby mu się, że tutaj została – ciągnie. – Więcej pożytku jej siostra miałaby z wojskowej pensji. Ale co ty możesz o tym wiedzieć.

Jestem tak przyzwyczajony do jego zaczepek, że już nie robią na mnie wrażenia.

– Pewnie nic – odpowiadam.

Cal wchodzi na podwórko. Śnieg już całkiem stopniał, ale w powietrzu nadal czuć chłód. Na ramiona ma zarzucony płaszcz. Włosy zwykle nosi splecione w warkocz i zawinięte z tyłu głowy, ale dzisiaj są rozpuszczone. Jasnobrązowymi falami spływają po jej plecach. Przypominam sobie, jak chwyciła za nóż i patelnię, żeby mnie bronić. Jest wystarczająco silna i sprawna, by być żołnierzem, ale najlepiej czuje się w piekarni, z rękami zanurzonymi w mące przy wyrabianiu ciasta.

A może tylko moje przekonanie? Callyn jest moją jedyną przyjaciółką i myśl, że mogłaby opuścić Briarlock, jest nie do zniesienia.

Wchodzi do kuźni, więc odkładam kawałek żelaza i chwytam za linę, żeby się podnieść.

– Cześć, Cal.

Macha mi na powitanie.

– Nie przeszkadzaj sobie. Przyszłam tylko na chwilę. Nora „przypadkiem” podwoiła tę porcję ciastek, więc pomyślałam, że przyniosę trochę. – Spogląda na mojego ojca i stawia kosz na stole. Jej głos zmienia barwę na zimną. – Panie Ellis.

Nawet jeśli zauważył jej ton, ignoruje go.

– Callyn. – Kończy kawałek, nad którym pracował, i rzuca go na stół. – Jax jest zajęty – mówi.

Tak jakbym to ja spędzał połowę czasu w gospodzie, a on dbał, żeby kuźnia pracowała.

– Widzę – odpowiada. – Przecież właśnie powiedziałam, żeby...

– Cal.

Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, to jej kłótnia z moim ojcem. Posyłam jej wymowne spojrzenie i wkładam nowy kawałek stali do paleniska.

Wzdycha cicho.

– Przepraszam. – Poruszam bezgłośnie wargami i wzruszam ramionami.

Mój ojciec i tak zdejmuję fartuch.

– Mam coś do załatwienia w mieście – oświadcza.

– Jasne – mamroczę pod nosem. Wyciągam stal z paleniska i kładę na kowadle.

– Coś ty powiedział, chłopcze?

Uderzam młotkiem w metal i nie podnoszę wzroku.

– Powiedziałem, że w takim razie lepiej idź – przekrzykuję stukania.

Wydaje z siebie gardłowy dźwięk i odwraca się do drzwi, ja dalej uderzam młotem.

Cał stoi nieruchomo.

Po chwili uświadamiam sobie, że nic nie mówi i że *ja* też nic nie mówię. Zastanawiam się, czy powodem tego, że nie widzieliśmy się przez ostatnie kilka dni, był braku czasu, czy... wszystko inne.

W końcu podnoszę wzrok znad kowadła.

– Dziękuję za ciastka.

– Powinnam była przynieść trochę potrawki. Dużo ostatnio pracujesz.

Odwracam głowę w stronę drzwi, w których przed chwilą zniknął ojciec.

– Jest tu codziennie.

Cał marszczy brwi.

– Jak twoja ręka?

– W porządku.

Myślę o tej chwili, kiedy lord Tycho mnie puścił. Wspomnienie uzdrowienia – nagły przerażający ból, po którym nastąpiło słodkie ciepło i ulga – powinno być gorzkie, ale nie jest. Powinienem bać się magii. Wiem, że Callyn się jej bała. Znam wielu innych ludzi, którzy się jej boją. *Wiem*, ile zła wyrządziła. Jednak nie mogę przestać myśleć o blasku w jego brązowych oczach. O jego niskim, kojącym głosie. *Spokojnie, nie skrzywdzę cię*. O tym, jak jego palce zaciskały się na moim nadgarstku – delikatniej, niż się spodziewałem. O tym, jak nie zareagował na mój atak gniewu. Jak nie odegrał się na mnie za to, a przecież mógł.

Muszę *przestać* o tym myśleć. Wrzucam stal z powrotem do paleniska.

Callyn milczy przez chwilę.

– Denerwujesz się magią?

Nie. Pewnie powinienem, ale *nie*. Lord Tycho miał rację. Nie byłbym w stanie pracować przez wiele miesięcy. Na samo wspomnienie bólu oblewa mnie zimny pot. Niezależnie od tego, co powiedziałem, jestem mu wdzięczny. Jednak przyznając się przed sobą do tego, co czuję, to tak, jakbym zdradzał moją najlepszą przyjaciółkę.

Wpatruję się stal na kowadle.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Zastanawiam się nad tym, co Alek powiedział o królowej, że król magią nakłonił ją do małżeństwa. Zastanawiam się nad wszystkimi plotkami, jakie słyszałem. Nad tym, co stało się z ojcem Callyn.

„Jej ojciec był dobrym człowiekiem”, powiedział tata. *Był? Czy mój ojciec żałuje, że nie wziął udziału w Powstaniu?*

Przez krótką chwilę od nowa układam w głowie wszystko, co wiem o moim ojcu – o jego picciu, zrezygnowaniu. O irytacji pobrzmiewającej w jego głosie za każdym razem, gdy się do mnie zwraca. Po raz pierwszy zastanawiam się, czy to nie coś więcej

niż rozczarowanie synem i monotonna przyszłością wypełnioną pracą w kuźni. Zastanawiam się, czy nie żałuje, że nie był częścią tamtych wydarzeń.

Rozprostowuję dłoń. Pierwszy raz widziałem magię na własne oczy. Znam opowieść Callyn o ogniu, który wypełnił korytarze Kryształowego Pałacu, żeby powstrzymać atak. Wiem, co stało się z jej matką na którymś polu bitwy w Emberfall.

Trudno pogodzić te opowieści z młodym mężczyzną, który zobaczył moją ranę i postanowił mnie wyleczyć.

Z zamyślenia wyrywa mnie głos Callyn.

– Wiedziałaś, że ktoś oprócz króla potrafi robić takie rzeczy?

– No nie...

– Dlaczego o tym nie wiemy? Kto jeszcze może? – Przerzywa. – Nie martwi cię to?

Szczerze mówiąc, uważam, że to niesamowite. Po części dlatego czuję wewnętrzny konflikt po tym, co mu powiedziałem. Lord Tycho wcale nie musiał mi pomagać.

Cal przysuwa się bliżej.

– Ciągle myślę o mojej mamie. O moim tacie. Zabiła ich taka magia. – Przez chwilę milczy. – A teraz... każdy może ją mieć. Jak myślisz, komu jeszcze król mógł użyć swojej magii?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam.

– Mógł cię zabić, Jax. Mógł spalić piekarnię. Mógł...

– Wyleczył moją rękę. – Wreszcie podnoszę na nią wzrok. – To wszystko, Cal. Wyleczył mnie. – Podnoszę dłoń. – Nic mi nie jest. Tobie nic nie jest. Norze nic nie jest. – Przerywam i zaciskam zęby. – Jeśli koniecznie chcesz się czymś martwić, to lepiej martw się o srebro. Mamy szczęście, że ten szlachcic nie drążył tematu.

Przełyka, a jej policzki robią się czerwone.

Wzdycham.

– Wieczorem oboje powinniśmy mieć dość srebra – mówię ochrypłym głosem. – Dziś powinna przyjechać lady Karyl. Będziemy mogli spłacić część naszego długu.

– Zastanawiałaś się nad wykuciem pieczęci? – pyta. – Żebyśmy mogli zobaczyć, co jest w tych listach?

Przełykam i spoglądam na drzwi.

– Myślałem o tym.

Zrobiłem już nawet szkic na małym kawałku pergaminu, który trzymam zwinięty w małą kulkę pod materacem. Wykucie srebrnych gwiazd będzie najtrudniejsze. Są bardzo małe, z wieloma szczegółami. Nie mogę nad tym pracować, kiedy ojciec jest w kuźni. Taki skomplikowany wzór będzie wymagał kilku podejść.

No i jest jeszcze kwestia przeczytania tych listów. Przekazywanie ich, gdy się nie wie, co zawierają, to jedno, ale mieć świadomość, że mówią o zdradzie, i robić za

pośrednika, to zupełnie coś innego.

Nie wiem, kogo próbuję oszukać, bo na pewno nie siebie. Stal robi się żółta, więc biorę szcypce i wyciągam ją z paleniska.

– Jeśli przeczytamy te listy – zauważam – już nie będzie odwrotu, Cal.

Wpatruje się we mnie.

– Wiem.

Zaczynam walić młotem, a ona czeka.

– Myślałem, że musisz szybko wracać – rzucam, przekrzykując hałas.

Chwyta mnie za ramię, na co zatrzymuję młot w powietrzu.

– Nie chcesz wiedzieć, w czym uczestniczymy? – pyta.

Jest taka nieustraszona. Przypominam sobie, jak wpadła do stajni z siekierą w rękę, jak chwyciła za nóż, żeby mnie bronić przed uzbrojonym po zęby lordem Tycho.

– I co zrobimy? – pytam. – Co zrobimy, jeśli się okaże, że to zdrada? Co zrobimy, jeśli nawołują do rewolucji? – Wyrywam ramię z jej uścisku i uderzam młotem w stal.

– Wydamy ich wszystkich, a wtedy ty możesz stracić piekarnię, a ja kuźnię. – Każde uderzenie młota rozchodzi się wyraźnym echem po kuźni. – Albo oboje i tak zawiśniemy na stryczku.

– Jax.

Zatrzymała moje ramię na zbyt długo, metal za szybko ostygł, muszę więc znów włożyć go do paleniska.

– Co?

– Jeśli dopuszczamy się zdrady, powinniśmy to wiedzieć.

Patrzę na swoją rękę wyleczoną przez Tycho. Była zraniona, a on mnie wyleczył... i nie chciał nic w zamian. Magia była potężna i przerażająca, a jednocześnie cudowna. Odepchnąłem go i nawrzeszczałem na niego, mógł mi za to od razu ściąć głowę, ale tego nie zrobił.

Zaproponowałbym ci łaskę.

A my siedzimy tu i mówimy o zdradzie.

Wyciągam metal z paleniska i patrzę na Callyn.

– Masz rację – mówię w końcu. – Powinniśmy wiedzieć.

Lady Karyl pojawia się dopiero o zachodzie słońca. Tym razem jest z nią dwoje ludzi – kobieta i mężczyzna. Oboje solidnie uzbrojeni. Nie wiem, czy to strażnicy, czy żołnierze, ale nie wyglądają przyjaźnie. Zostają w cieniu, przy ścianie kuźni, tymczasem ona podchodzi bliżej. Włosy ma nadal upięte, a krawędź sukni robi się

mokra, kiedy idzie przez błoto. Jej niebieskie oczy są jasne nawet w ciemnym świetle pomieszczenia.

Chwytam kule i wstaję, rzucając spojrzenie to na nią, to na ludzi kryjących się w cieniu. Czekałem cały dzień na tę wizytę, więc list mam w kieszeni. Ale nie jest sama. Nie jestem pewien, czy powinienem jej go po prostu oddać, czy poczekać, aż sama o niego poprosi. Po tym, jak potraktował mnie lord Alek, jej wizyta w towarzystwie uzbrojonej obstawy może wcale nie okazać się *przyjemniejsza*.

– Pani – zaczynam ostrożnie.

– Widziałam Ellisa w gospodzie – oświadcza.

Zamieram. Jeśli odda tę fuchę z powrotem mojemu ojcu, zostanę z niczym. Nie będzie już nadziei.

– Pytał, dlaczego mnie ostatnio nie widział.

Nie bardzo wiem, jakiej odpowiedzi oczekuje, więc wolę się nie odzywać. Znowu spoglądam na ludzi w cieniu. Ich broń błyszczy w świetle paleniska.

– Nic mu nie powiedziałaś – dodaje.

– Nie – zaprzeczam.

Unosi brwi.

– A mówiłaś komuś innemu?

Callyn. Waham się przez ułamek sekundy, ale to wystarcza, by jej brwi uniosły się odrobinę wyżej.

– Z tego, co wiem, przyjaźnisz się z dziewczyną z piekarni w dole ulicy. Mam posłać tam swoich strażników, by dowiedzieli się, co wie?

Cał nie pisnęłyby słowa. Wiem, że nie. Mogliby jej przystawić miecz do gardła, a i tak nic by nie powiedziała. Ale myślę o małej Norze. *Wielkie nieba, ile srebra!* Nadal boi się ciemności, więc łatwo sobie wyobrazić, jak by się zachowała, gdyby ktoś groził mieczem jej siostrze.

Przełykam.

– Callyn nic nie powie – zapewniam ochrypłym głosem. – Przysięgam.

– Słyszałam też, że Królewski Kurier był ostatnio w Briarlock dwa razy – oznajmia lady Karyl. – Uważam to za nadzwyczaj interesujący zbieg okoliczności.

– Szukał lorda Aleka – informuję ją. – Powiedzieliśmy mu, że go tu nie było.

Marszczy brwi.

– Czy pytał o kogoś jeszcze?

– Nie.

– I nigdy o mnie nie wspomniałaś?

– Nie – mówię znowu – pani.

Lady Karyl milczy, więc ja też milczę. Zaskoczyła mnie tym, że wspomniała o ojcu i pośrednio groziła Callyn. Jeszcze raz zerkam na strażników w cieniu.

– Jeśli mówisz prawdę, nie masz się czego obawiać – oświadcza szlachcianka, widząc moje spojrzenie.

– Mówię prawdę – odpowiadam.

– Interesujące, że nie wspomniałeś o mojej wizycie ojcu.

– Cóż, on też nigdy nie wspomniał mi o tobie. Czy to także wydaje ci się interesujące, pani?

Marszczy brwi.

– Twoja niewyparzona gęba wpędzi cię kiedyś w kłopoty.

Nie wspomniała dotąd o wiadomości. Nie jestem pewien, co odpowiedzieć, więc znów milczę.

– Podoba mi się, że dochowałeś sekretu – oznajmia wreszcie. – Ta twoja dziewczyna z piekarni musi być lojalnym przyjacielem, bo minęło wiele dni, a ani lord Alek, ani ja nie zostaliśmy w nic wmieszani. – Zawiesza głos. – Królowa planuje jakieś zawody. Chciałaby wskrzesić Turniej Królowej. – Wydyma usta. – Planuje zaprosić uczestników z Emberfall.

– To nie będzie miało wpływu na Briarlock – zapewniam. – Za daleko stąd do Kryształowego Miasta.

– Tak, możesz mieć rację, ale jeśli te plany dotyczące zawodów się ziszczą, więcej ludzi będzie przekraczać granicę, a to oznacza więcej pracy dla ciebie i więcej klientów dla twojej przyjaciółki z piekarni. – Zawiesza głos. – Więcej możliwości, by przekazywać ważne informacje.

– Więcej możliwości dla ciebie, pani, by wydać trochę srebra – mówię.

Jej spojrzenie staje się mroczniejsze, ale uśmiecha się lekko.

– Zauważyłam, że łatwo cię zmotywować.

Wzbiera we mnie oburzenie. Traktuje mnie, jakbym robił to tylko po to, by napchać sobie kieszenie i trwonić srebro na zbytki. Może *ona* by tak zrobiła, ale nie ma pojęcia, jak wygląda nasze życie.

– Tak – odpowiadam zdławionym głosem. – Łatwo.

Wkłada rękę do sakiewki przywiązanej do pasa i wyjmuje z niej garść srebrnych monet. Starannie odlicza i wyciąga rękę w moją stronę.

– Twoja zapłata. – Urywa na chwilę. – Poproszę o mój list.

Wyciągam kartkę z kieszeni, Są na niej ślady moich zabrudzonych sadzą palców. Biorę srebro i patrzę, jak przygląda się uważnie pieczęci.

– Dobrze – chwali. Wkłada list do torebki, po czym wyciąga kolejny idealnie czysty i równiutko złożony kawałek pergaminu. Następnie odlicza kolejne dwadzieścia pięć

srebrnych monet.

Trzyma je wszystkie blisko przy ciele.

– Powiedziałaś twojemu ojcu, że znalazłam nowego posłańca – mówi.

Odpowiadam skinieniem głowy, a moje serce podskakuje na widok kolejnych srebrnych monet w jej dłoni.

– Udowodniłeś, że można ci ufać – oświadcza. – Lord Alek wróci za tydzień. Nie zawieź mnie.

Biorę pergamin, a monety z brzękiem spadają na moją dłoń. Serce wali mi tak mocno jak wtedy, gdy chwyciłem za krawędź paleniska i chciałem umrzeć z bólu. Mam ochotę natychmiast pobiec do Callyn.

Chce mi się krzyczeć. *Mamy dość srebra. Mamy dość srebra*, żeby ocalić piekarnię. – Nie zawiodę, pani – obiecuję prawie drżącym głosem.

Odwraca się, ale nim dochodzi do swoich strażników, zatrzymuje się.

– Kowalu? – niemal szepcze.

– Tak?

– Słyszałam, że martwisz się, że możesz być zamieszany w zdradę. Ochronianie Syhl Shallow to nie zdrada. Myślę, że ktoś taki jak ty powinien być wdzięczny za taką możliwość.

Może i przyzwyczaiałem się do tego typu uwag z ust mojego ojca, ale wypowiedziana przez nią naprawdę boli.

– Słyszałem różne historie – odpowiadam beznamiętnym głosem.

– Dobrze. – Potakuje głową. – Liczymy na ciebie. Liczymy, że pomożesz nam chronić królową.

Po tych słowach wychodzi, a ja zostaję sam w blasku migoczącego ognia z paleniska.

Wyciągam pergamin z kieszeni i patrzę na pieczęć na równych zgięciach papieru.

Liczymy, że pomożesz nam chronić królową.

Rozglądam się z grymasem dookoła. Patrzę na swoją brakującą stopę. Na stołki porozstawiane po całej kuźni. Może ma rację. Może powinienem być wdzięczny.

Dotykam palcami skomplikowanego wzoru pieczęci. Następnie wyciągam świeży kawałek pergaminu, kawałek węgla drzewnego i próbuję naszkicować wzór, żeby później odtworzyć go w stali.

Może to jest zdrada, a może nie.

Jak powiedziałem Callyn – powinniśmy się tego dowiedzieć.

ROZDZIAŁ 12

TYCHO

Od lat nie byłem na prawdziwym turnieju i nagle w ciągu kilku dni jestem na trzech. Zapomniałem już, jak ludzie się na nich tłoczą. Zapomniałem zapach rozlanego piwa i końskiego potu. Zapomniałem, jak monety przechodzą z rąk do rąk, kiedy ludzie obstawiają swoich faworytów. Zapomniałem, jak pod koniec nocy wybuchają bijatyki, jak ludzie kłócą się, przeklinają i dobywają mieczy, gdy są pijani niemal do nieprzytomności. Kiedy byłem chłopcem, tłum mnie onieśmielał, a żołnierze przerażali. Dopiero kiedy Grey dołączył do turniejów Worwicka, dowiedziałem się, że poza ukrywaniem się mam też inne opcje.

Dziś jestem już dorosły i wystarczająco długo byłem żołnierzem, żeby nadal wyglądać i zachowywać się jak żołnierz. Nawet jeśli komuś przyjdzie do głowy szukanie kłopotów, wystarczy, że jego wzrok spocznie na mojej broni, a zaraz ta ochota mu przechodzi. Na każdym turnieju wydaję trochę srebra na piwo, którego nie piję, i robię to, co sugerował książę Rhen – rozsiewam plotki o turnieju, jaki król i królowa chcieliby urządzić po obu stronach granicy.

Jednych to intryguje. Innych ekscytuje. Jeszcze innych niepokoi.

Wielu mamrocze pod nosem, że nie mogą się doczekać tej okazji, by zgodnie z prawem przelać krew mieszkańców Syhl Shallow. Od zawarcia rozejmu między krajami minęły cztery lata, ale gorycz w ludziach pozostała.

Czwartego wieczoru mam już do odwiedzenia tylko jeden turniej, po którym będę mógł wrócić na przełęcz prowadzącą do domu. Ten odbywa się dwie godziny drogi na zachód od mojego zwykłego szlaku, w dolinie u stóp gór. Mam wielką ochotę go sobie odpuścić, ale sam poprosiłem o zadanie, więc wykonam je do końca.

Do miasteczka Gaulter docieramy o zmierzchu. Stajnia nie jest zatłoczona, więc dopłacam stajennemu, aby Łaska dostała własny boks, a nie była przywiązana z innymi końmi. W gospodzie nie mam już takiego szczęścia. Zostały tylko sale zbiorowe, co znaczy, że znów będę musiał spać w zbroi. Wdycham bezgłośnie. Przynajmniej mój koń dobrze się wyśpi tej nocy. Jestem już tak przyzwyczajony do samotności, że kilka kolejnych wieczorów spędzonych wśród ludzi i rozmów wyczerpało mnie bardziej, niż się spodziewałem. Cieszę się, że to już prawie koniec.

Większość miejsc, gdzie odbywają się zawody, wygląda tak samo: duża arena otoczona podwyższonymi trybunami, te z kolei otoczone szerokim traktem, przy

którym sprzedaje się jedzenie i piwo, handluje bronią, trzyma konie. Ta tutaj jest nieco mniejsza niż te, do których przywykłem, ale Gaulter leży na uboczu. Zmrok jeszcze nie zapadł i jest na tyle wcześnie, że trakt nie jest zatłoczony. Jest tu też więcej sprzedawców handlujących świecidełkami, ubraniami, biżuterią i klejnotami. Wolno przechadzam się między straganami, obserwując uważnie tutejszych mieszkańców. Panuje tu nieco inna atmosfera – mniej picia i hazardu, więcej zabawy i ekscytacji. W tłumie są też dzieci – nie jest to wprawdzie rzecz niespotykana, ale niezbyt często się zdarza.

Może ten turniej nie będzie taki straszny.

Na jednym ze stoisk spotykam malowane drewniane figurki. Przystaję, by przeciągnąć palcami po pięknie rzeźbionym czerwonym koniu. Następnie mój wzrok ląduje na scraverze. Skrzydła ma zrobione z czarnego jedwabiu, a pazury ze stali.

Iisak. Marszczę brwi.

Ale nie. To niemożliwe. To tylko zbieg okoliczności, Iisak nie żyje od wielu lat.

Dziewczyna obsługująca stoisko zauważa moje zainteresowanie i odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Lubisz fantastyczne istoty, panie? – pyta. – Mam też smoki i syreny.

Wskazuje ręką na jaskrawokolorowe postaci – każda kolejna jest jeszcze bardziej zdobna niż poprzednia.

Biorę wdech, żeby zaprzeczyć, ale moją uwagę przyciąga krzyk w dole ulicy, po którym rozlega się kolejny krzyk, tym razem przerażenia, i szcęk metalu o drewno, a po nim wreszcie wyraźny dźwięk uderzenia. Uśmiech dziewczyny nieco wędnie.

– To tylko jeden z zawodników – szepcze. – Zawsze przed walkami są trochę spięci.

Oddalam się od straganów, podążając za odgłosami bójki. Jesteśmy blisko koni. Coraz mocniej czuć zapach siana i pokrytej łajnem podściółki. Przeciskam się między gęstniejącym tłumem w kierunku stajni. Nie muszę się długo rozglądać, aby dostrzec rosłego mężczyznę przytrzymującego za koszulę na piersi chłopca, którego przyciska plecami do ściany. Dziecko ma najwyżej dziesięć lat, policzki czerwone, na wardze widać mu krew.

– Kazałem ci – mówi przez zęby mężczyzna – osiodłać mojego konia w pierwszej kolejności. – Unosi rękę, żeby znów uderzyć chłopca. – Nie powinienem musieć czekać, aż ruszysz swoją leniwą...

Chwytam go za ramię, na co chłopiec bierze gwałtowny wdech, a mężczyzna odwraca głowę z morderczym wyrazem twarzy.

– Puść go – rozkazuję.

– To nie twoja sprawa – odpowiada gardłowym głosem.

– To fakt. Ja sam potrafię osiodłać swojego konia. Nie potrzebuję wyręczać się dziećmi. – Nadal trzymam go mocno za ramię. – Puść go.

Uwalnia chłopca i odwraca się gwałtownie w moją stronę. Jest starszy niż ja. Ma gęstą siwiejącą brodę i małe ciemne oczy. Jest też wyższy ode mnie, ale do tego już się przyzwyczaiłem. Kiedy jego ręka wędruje do rękojeści miecza, ja swój mam już wyciągnięty.

– Spokojnie, zacni panowie – słyszę za plecami spokojny, leniwy głos innego mężczyzny. Wydaje mi się znajomy, ale nie wiem skąd. – Raolinie, jeśli będziesz za darmo walczył w zaułkach, stracisz robotę.

Raolin zaciska zęby, jednak puszcza miecz i spluwa mi pod nogi.

– Postaw trochę srebra, to będziemy mogli dokończyć to na arenie.

– Staram się publicznie nie upokarzać ludzi – odpowiadam, a on spogląda na mnie gniewnie.

Wtedy znów odzywa się mężczyzna za moimi plecami:

– Idź już, Raolinie. Za dziesięć minut powinieneś być na arenie. – Zawiesza głos i dodaje surowszym tonem: – Ten lord ma rację. Lepiej, żebyś sam siodłał swojego konia, zamiast tracić czas na dręczenie stajennych.

Raolin przeklina pod nosem i się odwraca.

Patrzę na chłopca, który przyglądał się całej tej sytuacji z szeroko otwartymi oczami.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Szybko potakuje głową i ociera krew z wargi.

– Nie, nic, panie.

Chciałbym zaproponować wyleczenie jego wargi, ale przypominam sobie reakcje Jaxa i Callyn, więc postanawiam trzymać ręce przy sobie. Zresztą to nie jest poważna rana.

Mężczyzna stojący wcześniej za moimi plecami przesuwa się obok mnie.

– Zmykaj, Bailey – rzuca życzliwym głosem. – Zajmij się innymi końmi.

Chłopiec kiwa głową i czmycha.

– Wybacz mojemu zawodnikowi, panie – zwraca się do mnie mężczyzna, gdy się do niego odwracam. – Jest trochę zdenerwowany, bo ma dziś niewielkie szanse na zwycięstwo... – Nagle urywa i wpatruje się w moją twarz. Mruga i patrzy znowu. – Wielkie nieba – wzdycha. – Tycho?

– Journ – mówię równie zaskoczony, jak on. Przez chwilę znów mam piętnaście lat i patrzę na jednego z turniejowych mistrzów.

Otrząsa się z zaskoczenia i klepie mnie w ramię.

– Ale wyrosłeś. – Przygląda mi się uważnie i dodaje z uśmiechem: – I daleko zaszedłeś.

– Cóż – uśmiecham się – daleko od Worwicka.

Zawsze lubiłem Journa. Świetnie prezentował się na arenie. Walczył uczciwie, a jego pojedynki stanowiły doskonałe widowisko. Był też miłym człowiekiem, który zawsze miał w kieszeni jakieś słodczyce dla dzieci, na wypadek gdyby zaplątały się gdzieś w tłumie.

– Ty też jesteś daleko od Worwicka – mówię.

Journ posiwał, ale nadal utrzymuje posturę zawodnika. Nie ma na sobie zbroi, więc pewnie dziś nie walczy.

Wzrusza ramionami, a w jego oczach pojawia się coś mrocznego.

– Kiedy okazało się, kto jest królem, musieliśmy opuścić Rillisk. Wielu uważało, że o wszystkim wiedziałem. Groźby były... okropne – wzdycha i przerywa. – Abigale omal nie poroniła przez ten stres.

Uśmiech znika z mojej twarzy.

– Przykro mi. – Urywam na chwilę. – Nie wiedziałem.

– W porządku. To stare dzieje – ścisza głos – ale tu jest dobrze.

Może i tak, lecz nie jestem pewien, czy obwinia króla za to, co się stało, czy po prostu uważa to za zrzączenie losu. Ciekawe, jak przyjmie wiadomość o planach Greya i Lii Mary.

– Nadal walczysz? – pytam.

– Nie, w zasadzie nie – odpowiada z wahaniem i spogląda na alejkę, w której gęstnieje tłum. – Idziesz ze mną czy masz tu swoje... – jego wzrok zatrzymuje się na insygniach na mojej piersi – obowiązki?

– Chętnie ci potowarzyszę – odpowiadam.

Tłum się przed nim rozstępuje. Kiedy przechodzimy, wielu wita go z życzliwością. Widać, że jest tu lubiany, ale nie ma w tym nic dziwnego. U Worwicka też go wszyscy lubili.

– Przyjechałem do Gaulter jako zawodnik – mówi. – Czasem jeszcze pojawiaam się na arenie, ale kilka miesięcy temu Talan Borry, staruszek, który organizuje turnieje, podupadł na zdrowiu. Zacząłem przejmować coraz więcej obowiązków.

– Nic dziwnego, że wszystko wydaje się tu tak dobrze zorganizowane – zauważam, a on uśmiecha się na te słowa.

– Arena nie jest tak duża jak u Worwicka, ale interes idzie całkiem dobrze. Na walkach mistrzów wychodzimy na zero, za to walki ze scraverem przynoszą nam kupę srebra.

Gwałtownie odwracam głowę. Jestem pewien, że w tej kakofonii tłumu się przesłyszałem.

– Walki z kim?

– Na pewno pamiętasz. Worwick też takiego miał. Może to nawet ten sam, bo ten Worwicka uciekł podczas...

Chwytam go za ramię

– Masz tu scravery?

Przygląda mi się, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

– Tylko jednego. Jest wielu chętnych do zmierzenia się z nim na arenie. Na takiej walce można dobrze zarobić, ale powiedziałem Talanowi, że śmiałkowie muszą być trzeźwi. Ubiegłej wiosny scraver o mało jednego nie rozszarpał. – Przeszywa go dreszcz. – Teraz trzymamy go na łańcuchu...

– Trzymacie go na łańcuchu? – Mam wrażenie, jakbyśmy rozmawiali o dwóch różnych rzeczach, ale po chwili przypominam sobie moje pierwsze spotkanie z Iisakiem.

Worwick trzymał go w klatce. Iisak nigdy się nie odzywał, nigdy nie sprawiał wrażenia, żeby rozumiał choć słowo z tego, co się do niego mówiło. Pazurami potrafił w okrutny sposób rozprawić się z każdym, kto za bardzo się zbliżył. Dopiero później, kiedy uciekł, zaprzyjaźnił się ze mną i Greyem i zaczął ufać ludziom. Pamiętam noc, kiedy wszyscy razem chowaliśmy się w lesie – zdesperowani, wygłodniali, wycieńczeni, jak Iisak przynosił nam jedzenie i jak później nauczył króla, jak odnaleźć w sobie magię.

Tłum zaczyna wiwatować. Na arenie rozlega się dudnienie kopyt. Impreza się rozpoczyna.

– Muszę iść na trybuny – mówi Journ.

Idę za nim.

– Mogę go zobaczyć?

– Kogo?

– Scravera.

Journ uśmiecha się, kiedy wchodzimy po schodach.

– Masz ochotę spróbować swoich sił? Złapać kilka zadrapań na tej swojej pięknej zbroi?

Myśli, że chcę walczyć na arenie. Biorę wdech, żeby zaprzeczyć, żeby mu powiedzieć, że żaden scraver nie powinien być więziony na łańcuchu czy w klatce, że są magiczne i mądre, a nie przerażające i głupie.

Ale myślę o Iisaku. Gdyby to on był scraverem zakutym w kajdany, podszedłbym do klatki, on powiedziałby: „Dobrze cię widzieć, paniczu Tycho”, a ja bym go uwolnił.

Ubiegłej wiosny omal jednego nie rozszarpał.

To nie może być Iisak. To nie może być mój przyjaciel.

Pamiętam tę noc, gdy zginął. Wiem o jeszcze jednym scraverze, który znalazł się w Emberfall i zdecydowanie nie był niczym przyjacielem.

Sięgam do kieszeni po srebro.

– Ile?

Journ przestaje się uśmiechać.

– Tycho, to potwór. Widziałem, jak rozszarpuje zbroję.

– Ile?

– Pięć sztuk srebra – mówi. – Obstawiają cztery do jednego, jeśli wytrzymasz pięć minut. – Przerywa. – Dwadzieścia do jednego, jeśli wytrzymasz dziesięć.

– Ilu wytrzymało dziesięć?

Zaczyna się śmiać, ale ten śmiech jest jakby wymuszony.

– Jeszcze nikt.

Potakuję głową.

– Wpisz mnie na listę.

ROZDZIAŁ 13

TYCHO

Kiedy uczyłem się walczyć, moja strategia już od pierwszych lekcji polegała na błyskawicznym podejmowaniu decyzji i realizowaniu ich bez wahania. Wykorzystywałem każdą nadarzającą się okazję. Spędziłem godziny na zakurzonej arenie Worwicka, ćwicząc pracę nóg, zapamiętując wszystkie możliwe tory, którymi może poruszać się ostrze. Uczyłem się parowania, uników, atakowania, obrony, a w końcu zabijania. Byłem młody, niski, jak na swój wiek, ale za to szybki. Grey nauczył mnie, jak to wykorzystywać.

„Kiedy się boisz, wydłuża się czas podejmowania decyzji”, mówił. „Musisz nauczyć swoje ciało, by reagowało odruchowo”.

Teraz stoję na brzegu tej areny, wdzięczny za lata treningu, bo w głowie mam mętlik. Musiałem godzinami oglądać pojedynki na koniu i na miecze. Nagromadzone napięcie powoduje, że ręka sama rwie się do broni.

Journ wpisał mnie na początek listy, co zapewne miało być przysługą, ale znaczy to, że jeszcze nie widziałem scravera i nie jestem pewien, z czym się mierzę. Ostatni raz widziałem scravera cztery lata temu, kiedy strzała przebiła skrzydło syna Iisaka. Gdy próbowałem pomóc Nakiisowi, jego pazury przecięły klamry na moich karwaszach.

Tłum zaczyna się niecierpliwić. Tupie w drewniane deski trybun. Rozstawiane są metalowe kraty, spinane łańcuchami, by utworzyć potężną klatkę. Zaczynam się zastanawiać po co.

– Scraver próbuje uciekać? – pytam porządkowego za swoimi plecami.

– Nie – odpowiada znużonym głosem. – Jest na łańcuchu. Uciekają raczej ci, którzy z nim walczą. – Pokasłuje i podciąga spodnie, wskazując głową na kraty. – Są po to, żeby oddzielić go od tłumu.

Serce wali mi miarowo, ale mocno, kiedy przetwarzam tę informację.

– Aha.

– Lepiej nie chwytaj za łańcuch. Jednemu biedakowi wyrwał rękę. – Wyciera nos. – Gotowy?

Potakuję ruchem głowy. Mężczyzna otwiera kratę, żeby wpuścić mnie do środka, a potem słyszę za plecami jej szcęk. Tłum zaczyna wiwatować. Czuję pierwsze ukłucie strachu.

Odwracam się do porządkowego.

– Z której strony scraver... – zaczynam, ale moje pytanie przerywa rozdzierający uszy pisk rozchodzący się po arenie, któremu towarzyszy powiew lodowatego wiatru.

Przeszywa mnie bezwiedny dreszcz. Rozglądam się za źródłem dźwięku. Minęło kilka lat, zapomniałem już, że potrafią wydawać takie *dźwięki*. Zapomniałem o ich magicznej mocy, od której powietrze robi się lodowato zimne.

Nic jednak nie widzę. Okrzyki tłumu jeszcze się wzmagają, a w połączeniu z piskami scravera stają się ogłuszające. Ruszam na środek areny i obracam wokół własnej osi, rozglądając za miejscem, z którego wyłoni się mój przeciwnik. Tłum coraz bardziej napiera na klatkę, aż nie widzę już żadnej przerwy między twarzami.

Nagle pisk rozlega się bliżej, a za plecami słyszę brzęk łańcucha. Na arenę wlatuje jak strzała ciemny kształt. Dostrzegam czarne niczym węgiel oczy, skrzydła w kolorze nocy, a potem nie widzę już nic, bo scraver pada prosto na mnie.

Przeklinam, przewracam się na ziemię i turlam. Pazur rani mnie w ramię, ale udaje mi się wyciągnąć miecz i stanąć na nogach. Bardziej wyczuwam, niż widzę jego kolejny atak. Obracam się szybko wokół siebie z wyciągniętym ostrzem, zostawiając ledwie draśnięcia na jego przedramionach.

Scraver z piskiem wzbija się w powietrze. Mocno bije skrzydłami, przygotowując się do kolejnego ataku. Krew tworzy cienką czerwoną strużkę na jego ciemnej skórze. Łańcuch jest przytwierdzony do obręczy na jego kostce i ciągnie się aż do krawędzi areny.

Nie wiem, czy to Nakiis. Minęło zbyt wiele czasu.

– Nie chcę z tobą walczyć – odzywam się w syssalaskim. Choć tłum jest bardzo głośny, mówię ściszym głosem. Wiem, że mnie słyszy. – Chcę tylko...

Pikuje prosto na mnie, nie bacząc na miecz. Z wystawionym pazurami i odsłoniętymi kłami.

Nie chcę go zranić. Unoszę miecz, ale uchylam się, gdy przelatuje obok. Mimo to jego pazury zaczepiają o moją zbroję, rozrywając klamry na ramionach. Tłum wstrzymuje oddech, gdy upadam na kolano. Po plecach spływa mi krew. Gwiazdy wirują mi przed oczami, kiedy przywołuję moc mojego pierścienia. Rana zamyka się w chwili, gdy scraver znów mnie atakuje. Padam na ziemię. Miecz wypada mi z ręki.

Turlam się w bok, zanim zdoła mnie dopaść, jednak nie mogę dosięgnąć broni.

Za to tuż przy mnie jest łańcuch.

Chwytam za niego, gdy stworzenie wzbija się w powietrze. Łańcuch napina się, ale scraver musi znać tę taktykę, bo zmienia kierunek lotu i błyskawicznie mnie okrąża. Jego piski rozchodzą się echem po arenie. Są tak głośne, że sprawiają *ból*. On jest zbyt szybki, zbyt wrogo nastawiony.

Jakiemuś biedakowi wyrwał rękę.

Do diaska.

Tym razem nie robię uniku. Puszczam łańcuch i skaczę w kierunku scravera.

Szpony przecinają paski po lewej stronie mojego napierśnika, aż do skóry pod spodem, jednak udaje mi się zacisnąć ramiona wokół jego klatki piersiowej. Czuję zaskoczenie przeciwnika. Bije mocno skrzydłami, ale nie jest w stanie unieść się razem ze mną. Padamy na ziemię, ale go nie puszczam.

– Nie chce cię zranić – dyszę ciężko. – Chcę tylko...

Jego kły wbijają się w moją szczękę. Ból odbiera mi wzrok, myśli, siłę.

Może to był jednak zły pomysł.

– Minęły trzy minuty! – obwieszcza prowadzący, a tłum wiwatuje. – Czy wytrzyma pięć?

Istnieje duża szansa, że do tego czasu będę już martwy. Wyprowadzam cios i scraver odrywa się ode mnie, rozrywając mi skórę i mięśnie, obierając dech. Daje mi to jednak małą przewagę. Udaje mi się obrócić go na plecy. Dyszę ciężko. Krew kapie z mojej twarzy, wsiąka w koszulę pod zbroją. Zaciskam ramię na jego szyi. Walczy, jego pazury szukają punktu zaczepienia, ale ślizgają się na karwaszu. Obraz nadal mam rozmyty z powodu utraty krwi, ale czuję, że magia z mojego pierścienia działa. Muszę tylko utrzymać świadomość wystarczająco długo, by skóra znów się zrosła.

Skrzydła scravera biją o ziemię, gdy próbuje się wyrwać. Teraz jestem dość blisko, żeby dostrzec bliznę po strzale na jednym z nich.

– Jesteś Nakiis – mówię zaskoczony.

Na ułamek sekundy przestaje walczyć. Przygląda się mojej szczęce, która już nie krwawi.

– Mogę pomóc ci uciec – mówię pospiesznie.

Tłum ryczy.

– Mogę...

– Żaden mag nie może mi pomóc – przerywa mi gardłowo i wbija pazury w moje przedramię, głęboko, aż po mięśnie i ścięgna.

Odskakuję z krzykiem – to wystarczy, by się uwolnił.

Ponownie rozważam złożoną przez siebie obietnicę, że go nie skrzywdzę.

W mgnieniu oka z brzękiem łańcucha wzbija się w powietrze. Rzucam się po miecz, zanim zaatakuje moje ramię.

Jednak tego nie robi. Wisi w powietrzu trzy metry nade mną, trzymając się pazurami pokrytych lodem krat. Jego pierś wznosi się i opada w szybkim tempie. Krew kapie z drobnych draśnień na przedramionach.

Też oddycham ciężko. Moja zbroja ledwo się trzyma na kilku skórzanych paskach. Modłę się do losu, w ustach czując smak własnej krwi.

– Minęło pięć minut! – krzyczy prowadzący. – Czy mamy przed sobą pierwszego zawodnika, który wytrzyma dziesięć?

Tłum krzyczy, ale ja nie odwracam wzroku od Nakiisa.

– Znałem twojego ojca. Stoczyłem z nim niejedną ćwiczebną walkę – mówię ściszym głosem. – Nie dam się zranić kolejny raz.

W jego oczach rozbłyskują iskry. Zrywa się z krat. Jest szybki, ale ja też. Robi unik przed moim ostrzem, ale nie jest w stanie zbliżyć się na tyle, by znów skutecznie zaatakować. Mimo to każdy z nas otrzymuje kilka nowych draśnięć. Powietrze stało się tak zimne, że mój oddech zamienia się w parę, a ziemię pod moimi stopami pokrywa szron. Przeskoczyłem już nad łańcuchem tyle razy, że czuję, jakbym walczył także z nim. Zaczynamy taniec – krok w przód, krok w tył. Wszystko inne poza tu i teraz, poza tą walką przestaje istnieć.

Nakiis obniża lot. Nurkuje pod ręką, w której trzymam sztylet. Atakuje moje nogi, ale blokuję go i odskakuję.

Łańcuch zahacza mnie o kostkę. Padam na plecy.

Dopada mnie natychmiast, siada na mojej klatce piersiowej. Jedną łapą przyciska do ziemi rękę, w której trzymam miecz. Pazurzaste paluchy zaciskają się wokół mojego gardła, każdy wbija się w mięsień, ale żaden nie przebija skóry.

Wstrzymuję oddech. Magiczna moc pierścienia zda się na nic, jeśli umrę, zanim zdołam go użyć.

Scraver pochyla się bliżej, na twarzy czuję jego lodowaty oddech.

– Teraz sobie ciebie przypominam – mówi.

– To dobrze. – Biorę drżący wdech, zaraz potem krzywię się, gdy jego pazury zaciskają się mocniej. – Mam nadzieję, że masz się dobrze.

– Głupi magu – odpowiada. – Ciesz się swoim srebrem.

Marszczę brwi

– Co?

Rozlega się bicie dzwonu. Tłum wiwatuje, łańcuch grzechocze. Scraver zabiera palce z mojego gardła, gdy ściągają go ze mnie za łańcuch. Nagle leżę na ziemi, a jego ciągną w tył przez dziurę w kratkach do klatki.

Serce wali mi jak szalone.

– Stójcie! – Zrywam się na nogi i chowam miecz. – Stójcie! – Ale mój głos tonie w okrzykach rozentuzjasmowanego tłumu.

Obok mnie pojawia się Journ. Klepie mnie mocno w ramię, na co znów krzywię się z bólu.

– To było niesamowite. Myślałem, że oderwie ci głowę.

Pocieram gardło. Na palcach zostaje krew.

– Ja też.

Journ ponownie klepie mnie po ramieniu.

– Idziemy.

– Idziemy? – Nadal jestem nieco oszołomiony.

– Po twoje srebro, chłopcze. Można by powiedzieć, że wyznaczyłeś nowe standardy.

Popycha mnie mocno w przeciwnym kierunku, ale nie mogę powstrzymać się przed obejrzeniem się za siebie. Scravera już nie widać.

Przy kratkach czeka porządkowy, który nadal wygląda na tak samo znudzonego.

– Co teraz? – Pytam Journa. W głowie mam mętlik.

– Chyba nie myślałaś, że tylko ty będziesz z nim walczył?

Ktoś zatrzaskuje za nami kratę i zamyka ją na łańcuch.

Słysząc ryk tłumu i piszczanie Nakiisa.

Journ popycha mnie naprzód, w tłum, a za moimi plecami scraver rozpoczyna kolejny pojedynek.

Patrzę, jak Nakiis walczy z kolejnymi dziewięcioma zawodnikami. Powinienem teraz kupować piwo i rozsiewać plotki o zamiarach królowej, ale zamiast tego siedzę na drewnianej ławce ze wzrokiem wbitym w każdy pojedynek. Scraver jest sprytny i brutalny. Niektórzy wołają o zakończenie pojedynku po pięciu minutach, ale wielu próbuje wytrwać dziesięć i drogo za to płaci. Pod koniec wieczoru Nakiis ma na kończynach wiele krwawych draśnięć, ale jego przeciwnicy wyglądają gorzej. W miejscach, gdzie połała się krew i gorsze rzeczy, pył pod stopami zamienił się w błoto.

Gdy jest już po wszystkim, zamykają go z powrotem w klatce i zabierają z widoku.

Myślałem, żeby poprosić Journa o uwolnienie Nakiisa, ale nie on jest właścicielem areny. Zresztą wcale nie jestem pewien, czy by się zgodził.

Jak to powiedział: „Walki ze scraverem przynoszą kupę srebra”. Słyszałem, jak obsługa rozmawiała o Nakiisie; widziałem, jak ściągali go z areny w klatce. Jest źródłem dochodu, nie żywą istotą.

Journ by go nie wypuścił.

Jeśli ten turniej jest podobny do turniejów urządzanych przez Worwicka, przez następną godzinę obsługa będzie uprzątać rozlane piwo, myć kufle, oliwić uprząż, chować broń pod klucz. Nie ma sensu zostawać tu dłużej.

Jednak jeśli chcę uwolnić Nakiisa, muszę tu wrócić przygotowany.

Idę z powrotem do gospody, ale nie po to, żeby spać. Muszę coś zjeść. W czasie posiłku kupuję jakieś resztki skóry od przygodnego handlarza, żeby zdołać jakkolwiek

połatać zbroję. Kilku klamer brakuje, w wielu miejscach widać wgniecenia w stalowych elementach, niektóre są całkiem głębokie. Jestem blisko granicy Syhl Shallow, pewnie jakiś dzień od Kryształowego Pałacu, ale to nadal kawał drogi.

Zaczynam też mieć wyrzuty sumienia. Odpowiedź Rhena dla Greya i Lii Mary, zawinięta w skórę, nadal tkwi nienaruszona pod napierśnikiem. Nie jest to najbardziej tajna wiadomość, jaką kiedykolwiek przewoziłem, ale gdybym zginął, trafiłaby w niepowołane ręce. Ciekawe, czy Grey także zmierzyłby się z Nakiisem na arenie, czy uznaliby to za niepotrzebne ryzyko, za zbędne ryzyko.

Jest już dobrze po północy i sala jadalna w gospodzie powoli pustoszeje. Przy dogasającym ogniu zostajemy tylko ja i barman.

– Będiesz jeszcze czegoś potrzebował, panie? – pyta niskim głosem.

– Nie, dziękuję. – Przerywam na chwilę. – Chyba jednak pokój nie będzie mi potrzebny.

Zostawiam na barze monetę i idę po Łaskę.

Kiedy wracam na arenę, jest już pogrążona w ciemności, ciszy i przenikliwym nocnym chłodzie. Wiszący wysoko na niebie cieniutki sierp księżyca nie daje zbyt wiele światła.

Kopyta Łaski stukają rytmicznie o zmrożoną ziemię, a jej oddech zamienia się w dwa podłużne obłoki. Nie spodziewam się straży, więc ich brak mnie nie dziwi. Poza bronią, która jest zamknięta w zbrojowni, z areny niewiele można ukraść, zwłaszcza z tak małej.

Przywiązuję Łaskę w mniej widocznym miejscu i znajduję tylne drzwi. Nawet nie są zamknięte na zamek lub na klucz. Wślizguję się do środka i skradam w ciemności.

Wszedłem do środka od strony stajni. Jeden z koni cicho rży. Przeciągam ręką po jego nozdrzach i idę wzdłuż korytarza. Moje kroki są bezgłośnie na wyłożonej słomą ziemi. Nie jestem pewien, gdzie go trzymają. Pozwalam więc gwiazdom rozbłysnąć w mojej krwi i oczach i wysyłam magiczną moc poszukiwania. Kieruje mnie w dół korytarza. Mijam konia za koniem.

Przestrzeń nie jest duża, a scraver znajduje się niedaleko – po przeciwnej stronie stajni, pod niskim zadaszeniem. Poruszam się bezgłośnie, ale jego oczy otwierają się gwałtownie, jakby wyczuwał magię. Tak jak się spodziewałem, trzymają go w za małej klatce. Skrzydła ma złożone ciasno na plecach, ale i tak wystają przez kratę.

Powoli podnosi się z ziemi, siada naprzeciw mnie. W mroku porusza się jak cień.

– Jesteś większym głupcem, niż myślałem – mówi.

Przez stajnię przebiega lodowaty powiew, od którego przeszywa mnie dreszcz.

– Pewnie masz rację. – Podchodzę bliżej do klatki, ale on gwałtownie rozprostowuje ręce i opiera je o kraty. Coś w jego wzroku się zmienia.

Zatrzymuję się i podnoszę ręce.

– Mogę wyłamać zamek – oznajmiam.

– Możesz trzymać się z daleka – syczy.

Widzę krawędź jego kłów i marszczę brwi.

– Nie chcesz odzyskać wolności?

– Wolności? – prycha i odsłania całe kły. – Wielu już mi ją proponowało, chłopcze, Żaden nie dotrzymał obietnicy.

– Król raz cię uwolnił. Wyleczył twoje skrzydło i pozwolił ci odejść.

– Pamiętam magów i układy z nimi – odpowiada Nakiis. – Pewnego dnia upomni się o swoje. Jestem pewien.

Kręcę gwałtownie głową.

– Nie – przerywam mu. – Ja też zaoferowałbym ci wolność.

– Nie nabierzesz mnie – odpiera gardłowo.

– Wcale nie próbuję. – Podchodzę krok bliżej. – Nie mam łańcucha ani sznura. Nie jestem też czarodziejem. Wyłamię zamek i będziesz...

Piszczy w moją stronę. Przez stajnię przebiega zimny powiew, a przeze mnie dreszcz. Konie nerwowo szamoczą się w swoich boksach.

– Król trzymał w niewoli mojego ojca – rzuca gniewnie Nakiis. – Sam widziałem.

– Nie był w niewoli. Iisak był przyjacielem.

Znów rozlega się pisk i znów przeszywa mnie dreszcz. Jego magia pokrywa szronem noże ukryte w moich karwaszach i rękojeść miecza. Szron wspina się po ścianach stajni.

Patrzę na niego gniewnie.

– Wolisz zostać w klatce?

– Nie żądają ode mnie zbyt wiele – warczy. – Dobrze mnie traktują, czego nie można powiedzieć o tobie czy twoim królu-magu.

– Twój ojciec powiedział kiedyś, że w klatce nie ma nic dobrego.

Nakiis nie odpowiada.

Wzdycham. Jest środek nocy, a ja mam przed sobą długą drogę.

– Dobrze – szepczę. – Zostań tu, jeśli chcesz. Wyłamię ten zamek i wtedy sam zdecydujesz.

Spodziewam się, że znów na mnie zaskrzeczy, ale zastyga w bezruchu

Wyciągam sztylet, na co otwiera szerzej oczy. Podnoszę rękę, żeby uderzyć nożem w stalowy zamek, ale waham się.

– Nazywam się Tycho – przedstawiam się. – Jeśli postanowisz odejść, z chęcią przyjmę twoje towarzystwo w drodze do Kryształowego Pałacu w Syhl Shallow.

Syczy, jakby złapał mnie na kłamstwie.

– Scravery nie są mile widziane w Syhl Shallow.

– Teraz już są – informuję go. – Królowa Lia Mara z radością powita syna Iisaka, podobnie jak król Grey.

– Kłamca.

– W porządku. Rób, jak chcesz.

Wbijam sztylet w zamek z całej siły, potem drugi raz. Stal się wykręca, ale zamek nie puszcza. Jeszcze raz i się uda. Podnoszę sztylet, żeby uderzyć po raz trzeci, kiedy za plecami słyszę cichy głos.

– Co ty robisz?

Nakiis warczy, a ja się odwracam.

Bailey, chłopiec, którego uchroniłem przed pobiciem, stoi na skraju stajni. Jest bez koszuli i boso, z rozczochranymi włosami i płaszczem byle jak zarzuconym na ramiona. Oczy ma szeroko otwarte. Stoi nieruchomo, jakby nie był pewien, czy powinien uciekać, czy krzyczeć.

Scraver znów wydaje z siebie pisk. Pręty klatki wydają metaliczny dźwięk, gdy zamek puszcza. Drzwi otwierają się szeroko i uderzają we mnie. Scraver jest wolny. Mija mnie niczym strzała, jakby bał się, że będę próbował go zatrzymać.

Bailey bierze gwałtowny wdech. Przenika go dreszcz, kiedy Nakiis wzbija się w górę i znika.

Nie mogę złapać tchu, tak samo jak chłopiec. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. Widzę, jak jego wzrok wędruje z mojej twarzy na sztylet w dłoni. Przełyka.

– Ja... Ja nic nie widziałem panie.

– To dobrze – odpowiadam. Przy pasie ciąży mi sakiewka z moją wygraną. Odpinam ją i chowam sztylet.

– Masz.

Jego oczy otwierają się jeszcze szerzej, jednak bierze monety i przyciska je do piersi. Waha się przez chwilę, zanim znów się odzywa:

– Czasem do mnie mówił – szepcze tak cicho, że ledwo rozumiem jego słowa. – Nikt mi nie wierzył – urywa – ale ty także z nim rozmawiałeś.

– Owszem.

Marszczy brwi

– Też bym mu pozwolił odejść, ale nie potrafiłem otworzyć zamka.

– Możesz pozwolić mu odejść teraz. – Uśmiecham się. – I mnie również.

Szybko potakuje głową.

– Tak, panie.

– Idź spać – rzucam.

Czmycha szybko. Jego bose stopy nie wydają żadnego dźwięku, gdy znika w stajniach. Nie wiem, czy dotrzyma tajemnicy, ale to bez znaczenia. Za chwilę mnie tu nie będzie. Trudno będzie udowodnić, że Królewski Kurier uwolnił mityczne stworzenie w środku nocy.

Odnajduję w stajni Łaskę. Przez chwilę wsłuchuje się w pisk scravera gdzieś na nocnym niebie. Później już nic nie słyszę. Nie ma po nim śladu.

Wzdycham.

– Chodź, mała – wołam cicho, cmokając na klacz. – Wracamy do domu.

ROZDZIAŁ 14

CALLYN

W nocy znów padał śnieg, przez co poranna droga do obory jest prawdziwą przyjemnością. Nora jeszcze smacznie chrapie, więc jej nie budzę, tylko owijam się płaszczem i idę wydoić Muddy May. Kury cieszą się na widok ziarna, które im sypię, a Muddy May pochyla głowę do własnego śniadania. Wsypuję jej do wiadra trochę paszy, potem biorę stołek do dojenia. W porannym powietrzu unosi się jedynie cisza, ale mnie to nie przeszkadza. Przez szparę w drzwiach obory wpadają promienie słońca, szeroki pas światła wdziera się do środka w miejscu, gdzie przesuwane drzwi wiszą krzywo na prowadnicy.

Jestem wdzięczna za tę ciszę, za zajęcie. Dzięki temu mam czas pomyśleć.

Słyszałam dziesiątki opowieści o potworze winnym śmierci mojej matki. Żołnierze, którzy powrócili z Emberfall, byli złamani psychicznie i zmasakrowani, zalani krwią, niektórzy z wnętrznościami przyklejonymi do zbroi. Ich oczy były ciemne i pełne przerażenia. Wszyscy opowiadali o wielkiej białej istocie, która sfrunęła z nieba, przynosząc strach i śmierć. Niektórzy opowiadali o błyszczących łuskach i smoczych kłach; inni, że bardziej przypominała skrzydlatego konia; jeszcze inni, że miała szpony, w które porywała żołnierzy z siodeł i którymi rozrywała ich na strzępy.

Nie wiem, czy to właśnie spotkało moją matkę. Może przeżyła spotkanie z potworem, ale zginęła z rąk wojsk Emberfall. Może jedno i drugie.

Wiem, że przerażało to mojego ojca. Był miłym, wrażliwym człowiekiem, a po jej śmierci to się nie zmieniło. Może tylko ta wrażliwość skreśliła w złą stronę. Może nie potrafił przestać myśleć o magii i tym, co uczyniła mojej matce. To dlatego zaangażował się w działalność Posłańców Prawdy i dlatego już nie żyje. Jestem pewna, że nie podejrzewał, że protest w pałacu przybierze taki obrót. Wiem, że nie spodziewał się, że król użyje magii przeciw naszym ludziom.

Z nerwów pocieram wisiorek mamy pod bluzką.

Ciągle myślę o tych wiadomościach. Zaczynam się zastanawiać, co moja mama uważałaby na temat naszych poczynań.

Szkoda, że nie wiemy, co jest w tych listach.

Jax zdołał całkiem nieźle odtworzyć wzór pieczęci, ale to jeszcze nie jest to. Drugi problem – lak – skomplikowana mieszanina w zielonym i czarnym kolorze, z drobkami srebra. Byłam w ubiegłym tygodniu w mieście, ale nie znalazłam

w sklepach nic, co przypominałoby ten użyty w pieczęci. Kiedy rozpuszczamy razem zielony i czarny lak, zamiast tych pięknych wijących się smug, mamy ciemniejszy odcień zieleni. Może nikt by tego nie zauważył, a może to właśnie jest najważniejsze. Możemy mieć dziesiątki okazji, żeby przeczytać te listy, gdyby tylko udało nam się odpowiednio zmieszać kolory. Ale jeśli nam się nie uda, będziemy mieć tylko jedną, a później nasza krew stworzy wymyślne smugi na błocie.

Kończę dojenie May i stawiam wiadro przy drzwiach, następnie wyprowadzam ją na nieduży wybieg, żebym mogła posprzątać w oborze. Nora powinna się już obudzić, ale jeśli zobaczyła przez okno, że zajęłam się oborą, pewnie sama zaczęła zagniatać ciasto na chleb. Taką przynajmniej mam nadzieję.

Kiedy idę z taczką, żeby wyrzucić gnój, coś w lesie zwraca moją uwagę. Nie wiem czy to dźwięk, czy ruch. Z wahaniem wpatruję się w pokryte szronem drzewa. Przez oborę przelatuje lodowaty powiew wiatru. Gdzieś głęboko w lesie rozlega się pisk jakiegoś zwierzęcia. Przeszywa mnie dreszcz.

Próbuję to zignorować, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że nie jestem sama.

Kiedy kończę opróżniać taczkę i zawracam do obory, to dziwne wrażenie mnie nie opuszcza. Szkoda, że nie mam przy sobie siekiery.

– Jax? – wołam.

Żadnej odpowiedzi. W oddali słyszę miarowe stukanie dochodzące z kuźni.

– Nora? – mówię. – Nora, jeśli próbujesz mnie przestraszyć, będziesz przez miesiąc wybierać jajka.

Cisza. Kilka kur wyszło na podwórko przez otwarte drzwi, Muddy May patrzy na mnie znad kupy siana.

Odkładam narzędzia, walcząc z pragnieniem jak najszybszego zniknięcia z widoku. Idę zasunąć wykrzywione drzwi, ale one opierają się z głośnym skrzypieniem i w końcu zacinają tak, że nie mogę ich ruszyć. Szpara ma blisko jard szerokości. Wzdycham.

Szarpię je, ale przymarzły. Nie mogę ich ruszyć w żadną stronę. Nie ma takich przekleństw, takiej liczby pchnięć i kopnięć, które zmusiłyby je do ruszenia się. Czuję, że zaczynam się pocić pod płaszczem.

– Mogę jakoś pomóc?

Podskakuję ze strachu i się odwracam. Zataczam się kilka kroków w tył, nim odzyskuję równowagę.

W śniegu stoi lord Tycho.

– Och, dzień dobry... panie.

Czuję, że się rumienię. Ogarnia mnie niepewność, nie mogę zapomnieć o magii, którą potrafi władać. Magii, która pomogła Jaxowi. Tej samej magii, która przyniosła

tyle cierpienia.

Jego oczy zasnuwa cień. Na twarzy ma jednodniowy zarost, nawet jego zbroja jest w nie najlepszym stanie. Wyraźnie widzę rozcięcie na herbach Syhl Shallow i Emberfall.

– Wybacz mi – przerywa – nie chciałem cię przestraszyć.

Jego głos jest łagodny. Odnoszę wrażenie, że przeprasza za więcej niż tylko ten moment. Serce nadal wali mi jak młotem, a ja chciałabym, żeby przestało. Chciałabym umieć pogodzić okazywaną przez niego życzliwość ze straszliwą mocą, którą posiada.

Ciekawe, jak długo tu jest. Może czekał po drugiej stronie piekarni, gdzie drzwi są zamknięte. Może to jego konia słyszałam.

Wtedy przypominam sobie, co powiedział, kiedy przejeżdżał tędy poprzednim razem.

– Ja nie... Mięśne babeczki nie są jeszcze gotowe.

– Nie spodziewałem się, że będą. Dotarłem do Briarlock wcześniej, niż się sądziłem.

– Wskazuje głową na oborę. – Słyszałem, że walczysz z drzwiami. Mogę pomóc?

Marszczę brwi. Jego obecność sprawia, że jestem jeszcze bardziej świadoma łuszczącej się farby, zniszczonego drewna, wygiętych zawiasów i skrzywionych prowadnic w drzwiach.

Kiedy staje koło mnie, przeszywa mnie dreszcz.

– Drzwi wysunęły się z prowadnicy – mówi tylko.

Ma rację.

Jax już miesiąc temu ostrzegął mnie, że tak się może stać. Mówił, że może je naprawić, ale nie miałam pieniędzy, żeby zapłacić za nową prowadnicę, a nie chciałam go naciągać na stal. I tak już robi dla mnie wystarczająco dużo.

– Miałam nadzieję, że dotrwią do wiosny – przyznaję. Gdy tylko to mówię, ogarnia mnie obawa, że zaproponuje naprawienie ich za pomocą magii i nie będę wiedziała, co zrobić.

– Mało brakowało – oznajmia zachęcająco. – Masz drabinę? Mogę spróbować włożyć je z powrotem na miejsce.

Wpatruję się w niego.

– Albo możesz zrobić to sama – reflektuje się – jeśli wolisz.

Jego spojrzenie jest jasne i szczere. Nie wiem, czy powinnam się go bać, być mu wdzięczna czy czuć jeszcze coś zupełnie innego.

Ale lord Tycho patrzy na mnie wyczekująco i nie mam pojęcia, jak mogę go stąd przegonić, kiedy jest taki... niegroźny. Serce wali mi jak oszalałe, ale przynoszę z obory drabinę, opieram ją o ścianę i mimo jego propozycji sama zaczynam się na nią wspinać.

Już rozumiem, o co chodziło mu z prowadnicą. Jest mocno zniszczona i zużyta, a kółko trochę się poluzowało. Lord Tycho podnosi drzwi, łapiąc za ich dół, a ja próbuję wstawić je z powrotem na miejsce.

Kiedy tak dyszę i stękam, walcząc z naprawą, słyszę, że tylne drzwi piekarni otwierają się ze skrzypieniem.

– Cally-cal! – woła Nora. – Chyba lord Tycho jest w pobliżu. Wiem, że powinniśmy nienawidzić magii, ale on uzdrowił Jaxa. Nie uważasz, że jest przystojny? Chyba mi się podoba. Gdyby nie magia, tobie pewnie też by się podobał...

– Nora! – wołam. Policzki mi płoną i nie mam odwagi spojrzeć na lorda Tycho. Jeśli ktokolwiek potrafi zamienić mój strach przed magią w skrajne zażenowanie, to tylko moja mała siostrzyczka. – Naprawiam drzwi do obory.

– Widziałam jego konia przywiązanego przed wejściem. Dałam jej jedno jabłko z tych, które mamy do tart.

Pewnie właśnie idzie przez podwórko i za chwilę go zobaczy. To dobrze, bo jeśli nie przestanie gadać, spadnę z drabiny.

– Myślę, że jest bardzo miły, jak na lorda. Nie uważasz, że jest bardzo... O! Dzień dobry, lordzie Tycho.

– Dzień dobry, Noro – mówi sympatycznie. – Jestem pewien, że Łaska jest bardzo wdzięczna za jabłko.

Trochę brak mu tchu, bo dźwiga cały ciężar drzwi. Może lepiej, że on jest tam na dole, a ja tu na górze. Cały czas staram się umieścić kółko w prowadnicy.

– Twój koń ma na imię Łaska? – słyszę jej szczebiot. – Jest bardzo łagodna.

– Owszem, potrafi być – odpowiada.

– Wielkie nieba, Noro! – strofuję ją. – Zostaw biednego człowieka w... auć!

Drzwi wreszcie wracają na prowadnicę, ale najpierw zdążyły jeszcze przytrzasnąć mi palce. Pojawia się krew. Potrząsam ręką, jakby od tego miało przestać boleć.

– Cally-cal! – krzyczy Nora.

– Nic mi nie jest – oznajmiam. – Po prostu nie uważałam.

Popycham drzwi, przesuwają się idealnie. Moje palce zostawiają krwawe plamy na drewnie.

Kiedy schodzę z drabiny, Nora zauważa czerwień na moim ręku i patrzy szeroko otwartymi oczami na lorda Tycho.

– Możesz znowu użyć swojej magii, panie? – Uśmiecha się promiennie. – Proszę.

Podwórko znów owiewa lodowaty podmuch wiatru.

– Nora – syczę. – Nie możesz prosić...

– Nie ma problemu. – Lord Tycho wyciąga rękę.

Odruchowo odskakuję, a on marszczy brwi. Wycieram krew w spódnicę i robię krok w tył.

– To... To nic takiego. Nie warto.

Przygląda mi się dłuższą chwilę, potem kiwa głową i opuszcza rękę.

– Jak chcesz.

Nie potrafię niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. Boję się, że mogłam go obrazić. Moje serce cały czas wali jak oszalałe. On tylko *pomógł* mi naprawić drzwi do obory. Wyleczył rękę Jaxa, a przecież ja groziłam mu nożem, a Jax na niego nawrzeszczał.

Zapraszanie magii do domu wydaje się niewłaściwe, ale lord Tycho nie jest potworem. Nie jest skrzydlatą istotą ze starych opowieści.

To nie on wyczarował ogień w pałacu i nie on zabił mojego ojca.

Przełykam.

– Na mięsne babeczki jest jeszcze za wcześnie, ale mam już gotowe ciasto na tarty z jabłkami – zawieszam głos – jeśli możesz poczekać, panie.

– Mogę – odpowiada, po czym zapada między nami niezręczna cisza.

Muszę się odwrócić.

– W takim razie chodźmy.

W piekarni jest ciepło od ognia palącego się w piecu. Chyba pierwszy raz w życiu jestem wdzięczna za trajkotanie Nory, bo dzięki temu ja nie muszę nic mówić. Przycinam ciasto i układam jabłka, ignorując piekące palce, a ona od dwudziestu minut nadaje o niczym. Piekarnię przepęlnia zapach cynamonu i cukru.

– Dwa dni temu przejeżdżała przez miasto kobieta – mówi Nora – i powiedziała, że królowa spodziewa się następnego dziecka. Czy to prawda?

– Prawda – odpowiada lord Tycho.

Siedzi na ławce przy oknie, oparty plecami o ścianę. Promienie słońca błyszczą w jego włosach. Nora miała rację – jest bardzo przystojny. Jednak widać, że jest zmęczony. Teraz widzę też, że z jednej strony jego zbroja ledwo się trzyma, związana kilkoma paskami skóry. Ciekawa jestem, z kim walczył i dlaczego.

– Myślisz, że znów urodzi dziewczynkę? – pyta Nora. – Podobno dwie córki to duże szczęście.

Uśmiecha się.

– Tak słyszałem.

– Jestem taka podekscytowana! – piszczy Nora. – Uwielbiam małe dzieci.

Przewracam oczami. Zachowuje się, jakby miała poznać ją osobiście.

– Może to będzie magiczna księżniczka – wzdycha. – Na pewno ludzie będą mieli dużo do powiedzenia na ten temat.

Spojrzenia lorda Tycho i moje się spotykają. Myślę o tej chwili w oborze, kiedy odmówiłam skorzystania z jego magicznej mocy.

– A co, twoim zdaniem, powiedzą? – zagaduje Norę, ale nadal patrzy na mnie.

– Wszyscy się martwią, że księżniczka Sinna może mieć magiczną moc. Jak król. A ty jak myślisz, lordzie Tycho?

– Myślę, że księżniczka Sinna jest bardzo zdeterminowana, by być tym, kim zechce.

– Zawiesza głos. – Ludzie nie mają się czym martwić. Król i królowa są dobrzy i sprawiedliwi i na taką osobę wychowują swoją córkę.

Nie jestem pewna, czy moi rodzice by się z tym zgodzili, ale nie wiem, co powiedzieć. Na pewno nie mogę się przyznać, że mój ojciec uczestniczył w ataku na pałac pół roku temu. Czuję, że policzki mi płoną, więc wkładam ręce w ciasto i nic nie mówię.

Za to Nora nie ma żadnych oporów.

– Ale nawet gdyby nie była magiem, może mieć pierścienie jak ty, prawda? – pyta z podziwem i obawą w głosie. – Wielu ludzi ma takie pierścienie?

Lord Tycho bardzo cierpliwie znosi jej paplaninę. Na to pytanie chętnie sama usłyszę odpowiedź, więc trzymam wzrok utkwiony w cieście i czekam.

– Tylko kilku – odpowiada. – Są zrobione ze specjalnej stali z lodowych lasów w Iishellasie. – Prostuje palce, a pierścienie błyszczą w świetle. – Zrobienie ich kosztuje króla sporo czasu i wysiłku.

To musi znaczyć, że to król decyduje, kto je nosi. Wywołuje to we mnie wewnętrzny sprzeciw. Dlaczego jedna osoba ma o tym decydować?

– Możesz dzięki nim wyleczyć wszystko? – pyta Nora.

– Nie wszystko – zaprzecza uprzejmie. – Ta magia nie działa nawet w połowie tak szybko, jak magia króla. Jest pożyczona jak... para butów, która nie do końca dobrze leży. Nie potrafię przywołać jej tak szybko jak on. Więc jeśli rana jest bardzo poważna, nie potrafię jej wyleczyć. To jest też... bardzo wyczerpujące.

Spoglądam na niego, gdy wypowiada te słowa. Ciekawe, czy odniósł w walce jakieś rany, czy to dlatego wygląda na tak zmęczonego. Jeśli był poważnie ranny i się uleczył, to by tłumaczyło uszkodzenia zbroi.

– Magia nie działa na to, co już się zagoiło – opowiada Tycho. – Gdy rana się zagoi, nie jestem w stanie cofnąć pozostałych uszkodzeń. Nawet król tego nie potrafi. Ale raz ocalił ciężarną kobietę, która dostała sztyletem w brzuch. – Przerzywa, wskazuje na swoją twarz. – Ocalił nawet oko człowieka, któremu je wydlubano. Po prostu zaczęło na nowo formować się w oczodole...

– Łeee! – wykrzykuje Nora.

– Och... przepraszam. – Lord Tycho wydaje się zmieszany. – Czasem zapominam, kto jest moim rozmówcą. Zbyt często moim jedynym towarzyszem jest Łaska.

– Zasłużyła sobie na to. Nie powinna być taka wścibska. – Rzucam złośliwe spojrzenie w stronę siostry, ale zastanawiam się nad wszystkim, co powiedział. To oczywiste, że jeśli magia potrafi leczyć rany, równie dobrze może je zadawać.

Nora wykrzywia się w moim kierunku.

– A jaką moc mają inne twoje pierścienie? – pyta.

– Nora! – strofuję ją. – Przestań dręczyć tego człowieka.

– W porządku – odpowiada. – Jeden mój znajomy zawsze powtarza, że odrobina wiedzy czyni to, co tajemnicze, mniej przerażającym. Słyszałem wiele plotek na temat magii i większość z nich to nieprawda. – Zawiesza głos i wskazuje na swoje pierścienie. – Potrafią szukać rzeczy, jak woda czy jedzenie, albo nawet człowieka, jeśli nie jest zbyt daleko. Potrafię rozpalić ogień.

Z twarzy Nory znika uśmiech.

– Królewska magia wywołała pożar.

Zamieram.

– Noro – upominam ją cicho – wystarczy już gadania o magii.

Zaglądam do tart z jabłkami. Ładnie się zarumieniły na brzegach. Biorę wełniane rękawice i wyciągam blachy z pieca. Cała piekarnia pachnie jabłkami i kruchym ciastem. Tycho podchodzi do stołu, kiedy zsuwam placki z blachy.

– Tylko nie próbuj podkraść – przestrzega go Nora – bo połamię ci palce.

Mężczyzna uśmiecha się, słysząc te słowa.

– Przyjmuję ostrzeżenie.

Podnoszę wzrok. Kiedy nasze oczy się spotykają, uśmiech znika z jego twarzy.

– Wybacz mi – mówi. – Przestraszyłem cię magią. Nie miałem takiego zamiaru.

– Nie boję się. – Urywam.

Czuję, jak moje serce znów wali. Może to przez wspomnienie o magii króla, ale prawda jest taka, że *się boję*. Przez ułamek sekundy mam ochotę uciec, bo jestem pewna, że Tycho będzie chciał mnie siłą przekonać, jak niegroźna jest ta moc. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu.

Jednak tego nie robi.

Dotykam wisiora mojej mamy i uspokajam oddech.

– To ja powinnam przeprosić. Nie powinnam była grozić ci nożem.

– Stałaś w obronie przyjaciela. To bardzo szlachetne. Nie powinnaś za to przeproszać.

– Możesz się już poczęstować, panie – proponuję, nie podnosząc wzroku. – Na pewno opóźniłyśmy cię już wystarczająco mocno.

– Nie jestem spóźniony – odpowiada. – Proszę, mów mi Tycho.

Kręcę głową.

– To byłoby niestosowne.

– Nie jestem szlachetnie urodzony – wyznaje szeptem. – Nie będzie w tym nic niestosownego.

Nieruchomieję i podnoszę na niego wzrok. Jego oczy są ciepłe i wpatrzone we mnie. Nie uśmiecha się.

– To z jakiej rodziny pochodzisz? – pyta Nora.

To wrywa mnie z zamyślenia i wpatrywania się w niego.

– Noro!

Cała moja siostra. Przeklinam pod nosem.

Jednak Tycho odpowiada bez wahania:

– Moja matka była krawcową, a mój ojciec... cóż... – wzrusza ramionami, a jego głos robi się poważniejszy – okazuje się, że był w zasadzie nikim. – Spogląda na Norę. – Ale pamiętam, jak to było mieć młodszą siostrę, a w zasadzie dwie.

– To miałeś naprawdę szczęście – przedrzeźniam siostrę, próbując trochę rozluźnić atmosferę.

Uśmiecha się, ale nagle w *jego* spojrzeniu pojawia się *cień*. Jakaś niepewność, która przypomina mi, jak czułam się jeszcze przed chwilą. Nie jestem pewna, jakie uczucia obudziła w nim ta rozmowa. Smutek, nostalgię czy jeszcze coś innego, ale wiem, że moja siostra nie musi wpychać nosa w jego sprawy.

Przynoszę dwa płócienne woreczki i zaczynam pakować do nich jabłkowe tarty.

– Nora, pobiegnij, proszę, do Jaxa i zanieś mu woreczek tart.

– Jax – mówi Tycho i w jego głosie pojawia się iskra jakiegoś mrocznego zaintrygowania. – A jak ma się Jax?

Przygryzam wargę i mówię z przekąsem:

– Cóż, minęło parę dni, odkąd ostatni raz wrzeszczał na Królewskiego Kuriera, więc...

– Więc może znów mi się dostanie?

– Nie! – Otwieram szeroko oczy. – Nie to miałam na myśli.

– Wiem. – Uśmiecha się i wskazuje na woreczek. – Pozwól, że ja zaniosę.

Otępiała ze zdumienia, podaję mu torebkę.

– Ja tylko... On nie... Ja nie...

– Nalegam.

Tycho z przesadną gracją kłania się mojej siostrze, która w odpowiedzi chichocze.

– Lady Noro, pozwolisz, że oszczędzę ci tej podróży.

ROZDZIAŁ 15

JAX

Nie podoba mi się, jak często ojciec jest teraz w kuźni.

To ironia losu, bo przez wiele miesięcy nie podobało mi się, ile czasu spędzał nad kieliszkiem. Mówiłem Callyn, że mam wrażenie, jakby dotarło do niego, że skądś biore srebro i nie chce, żeby go to ominęło. Termin zapłaty pierwszej części podatku mija jutro, a całe srebro jest bezpiecznie schowane w piekarni. Jeszcze kilka tygodni i będziemy w stanie spłacić *wszystko*.

W nocy padał śnieg, więc ziemia wokół kuźni pokryta jest cienką warstwą bieli, choć tuż przy wejściu puch zmienił się w błoto. Interes zawsze idzie trochę słabiej, kiedy pada śnieg, dziś jest tak samo. Ojciec wydaje się tym zirytowany, ale na pogodę nie mamy wpływu. Gdy zniknął rano, miałem nadzieję, że nie wróci przed zmrokiem, jednak pojawił się znowu kilka godzin później, śmierząc piwem i dymem. Pracował półprzytomny i trzy razy prawie walnął się w rękę.

Może sam złapie za brzeg paleniska.

Będzie jak nowa, *co, tato?*

Irytuję się, ale staram się nie wychylać. To najgorszy moment na wszczęcie z nim kłótni. Nadal jestem trochę niespokojny po wszystkim, co zaszło.

– Ten to na pewno ma pieniądze – woła ojciec. – Zachowuj się, dziecko.

– Tak, tato.

Waląc młotem, podnoszę wzrok i spoglądam na drogę. Muszę spojrzeć jeszcze raz. Gniada klacz ze smugą wzdłuż pyska.

Lord Tycho.

Nie trafiam w kowadło i młotek upada z hukiem na podłogę, a za nim zawias, nad którym pracowałem.

Mój ojciec przeklina, potem podnosi się ze stołka.

– Przez ciebie wyglądamy na kompletnych nieudaczników.

Nie mogę oddychać. Nie mogę się ruszyć. Pamiętam każde słowo, jakie powiedziałem do lorda Tycho tydzień temu, gdy przegoniłem go z piekarni.

Nie chcę, żeby zobaczył mojego ojca. Nie chcę, żeby zobaczył *mnie*. Zaciskam dłoń – tę, którą wyleczył. Mam ochotę schować się w domu, nie obchodzą mnie ostrzeżenia ojca. Ale on jest już przed kuźnią. Jego klacz wydycha obłoki pary, a kopytami grzebie w błocie.

Czuję złość. Czuję się upokorzony. Boję się. Nie wiem, co się ze mną dzieje, a on nawet jeszcze nie zsiadł z konia.

Ojciec uderza mnie w tył głowy.

– Zaćmiło cię, chłopcze? – syczy. – Weź od niego konia.

Pochyliam głowę i chwytam za kulę. Pierwszy raz patrzę na lorda Tycho tak, jakbym patrzył na lorda Aleka. Kogoś bogatego i potężnego, kto nawet by na mnie nie spojrział, gdyby czegoś ode mnie nie potrzebował.

Biorę lejce, a wzrok wbijam w bok zwierzęcia, w dziwnie porysowane buty szlachcica, we wszystko, tylko nie jego twarz.

– Czym możemy służyć? – pytam drętwym głosem.

Lord zeskakuje z siodła i przez chwilę się nie odzywa. Cisza między nami gęstnieje. Spodziewam się, że walnie mnie w ucho albo czegoś zażąda, albo – co gorsza – opowie mojemu ojcu, co powiedziałem mu kilka dni temu.

Ale lord Tycho nie robi żadnej z tych rzeczy.

– Tylne podkowy mojej klaczy się poluzowały – mówi chłodnym, beznamiętnym głosem. – Nadal mam przed sobą kilka godzin jazdy. Może mógłbyś je wymienić?

Moje serce jakby wyrwało się z imadła i zaczyna walić. Potakuję głową.

– Oczywiście, panie.

Przywiązują Łaskę do słupka, a ona przyciska głowę do mojej piersi, wydmuchując ciepłe powietrze na moje uda. Mam ochotę złapać ją mocno, wtulić głowę w jej grzywę i pozwolić, by uniosła mnie w powietrze. Ale to idiotyczne, bo mój ojciec zaraz rzuciłby mnie z niej na ziemię, więc klepię ją tylko po szyi i biorę narzędzia.

Lord Tycho milczy.

Czekam, aż powie, że już obsługiwałem jego konia albo że się znamy, ale tylko stoi. Nadal jeszcze na niego nie spojrzełam. Zakładam kosmyk włosów za ucho i siadam na stołku.

– Pospiesz się – upomina mnie ojciec, jakbym to ja się lenił.

Luzuję pierwszą podkową – spada na ziemię z brzękiem. Za moimi plecami ojciec mamrocze instrukcje, których nie potrzebuję. Zachowuje się, jakbym już od kilku lat sam nie podkuwał koni. Próbuje wyłudzić kilka dodatkowych monet. Oto kowal majster pilnuje czeladnika.

Przez cały ten czas lord Tycho milczy, a mój ojciec coraz głośniej i ostrzej mnie krytykuje, więc staram się robić wszystko jak najszybciej, żeby to się wreszcie skończyło.

Wreszcie się kończy. Łaska ma dwie nowe podkowy, a mój ojciec żąda od szlachcica dwóch sztuk srebra. Mam ochotę się skrzywić, bo wiem, że lord Tycho zna cenę. Ale

bez słowa daje mu błyszczące w świetle monety, a ojciec ochoczo chowa je do kieszeni.

Odwiązuję klacz, głaszcząc ją po smudze na pysku. Żałuję, że nie mam żadnego ciastka, żeby jej dać, kiedy obwąchuje moje palce.

– Bądź grzeczną dziewczynką – szepczę do niej pod nosem.

Podaję lejce lordowi Tycho. Kiedy jego palce muskają moje, przebiega przeze mnie dreszcz, jak wtedy, gdy wyleczył moją rękę. Zastanawiam się, czy to efekt jego magicznej mocy. Wstrzymuję oddech i puszczam lejce.

Odkąd przyjechał, nie spojrziałem mu w oczy, a teraz odjeżdża.

– Kowalu – lord Tycho zwraca się do mojego ojca – przy drodze do miasta zostawiłem powóz i sprzętyny zardzewiały. Może mógłbym wypożyczyć twojego – zawiesza głos – czeladnika, żeby ocenił, czy nie trzeba by czegoś naprawić przed moim jutrzejszym wyjazdem?

Ojciec bierze wdech, jakby chciał zaprotestować. Nie jestem pewien, czy nie chce poprosić, żeby lord przyprowadził powóz *tutaj*. A może będzie się upierał, że to on powinien pójść, bo mnie zajmie to zbyt wiele czasu?

Lord jednak odrzuca mu kolejną monetę i mówi:

– Będę wielce zobowiązany.

– Tak, tak oczywiście, mój panie. – Głos mojego ojca brzmi, jakby właśnie połknął kamień.

Cudownie. Może uda mi się nawet po drodze potknąć i przewrócić.

A może... lord Tycho zabiera mnie od ojca, żeby dać mi nauczkę za to, co powiedziałem w piekarni?

Wcześniej o tym nie myślałem, ale teraz, gdy ten pomysł już zakiełkował w mojej głowie, nie mogę się go pozbyć. To tłumaczyłoby jego chłód, sposób, w jaki rozmawia z ojcem, jego milczenie, kiedy podkuwałem konia.

Zaciskam mocno ręce na kulach, kiedy idziemy wzdłuż drogi, coraz bardziej oddalając się od kuźni. Postanawiam wziąć się w garść. Pewnie poczeka, aż dojdziemy do lasu między kuźnią a piekarnią Callyn, gdzie nic nie będzie widać. Jeśli zacznę się bronić, pewnie tylko pogorszę sprawę. Przecież i tak nie jestem w stanie mu uciec. Może powinienem udawać martwego, żeby szybciej skończył? Czuję, że potrafiłbym być przekonujący.

Kiedy wyciąga rękę, wzdragam się i odskakuję w lewo, na co Łaska podrywa głowę i prycha.

– Spokojnie – mamrocze lord Tycho.

Nie jestem pewien, dokąd mnie prowadzi. Przez chwilę milczy, a mnie serce wali jak szalone. Zerkam na niego – w wyciągniętej ręce trzyma mały płócienny woreczek.

– Cal posyła ci trochę tart jabłkowych. Masz ochotę?

Jego zachowanie jest tak dalekie od tego, czego się spodziewałem, że mam wrażenie, jakby mówił w obcym języku. Po raz pierwszy, odkąd przyjechał, spojrzałem na niego i dopiero teraz widzę, że jego nieskazitelna zbroja ma kilka głębokich uszkodzeń i brakuje paru klamerek. Łaska nie ma żadnych ran, jego broń też jest w komplecie, więc z kimkolwiek walczył, nie przegrał.

Unosi brwi, a ja uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałem na jego pytanie. Muszę odkaszlnąć.

– Nie, panie.

Idziemy dalej. Lord je jedną z tart, a jej zapach jest nieziemski. Zaczynam żałować, że odmówiłem, ale nadal nie mogę opanować emocji. Idziemy drogą, mijamy dom Cal. Kierujemy się na południe, w stronę ciągnących się kilometrami lasów prowadzących za Briarlock.

Zatrzymuję się nagle. Lęk, który czułem przed chwilą, powraca.

– Mówiłeś, panie, że zostawiłeś powóz przy drodze do miasta.

Uśmiecha się.

– Nie mam powozu.

– Ale...

– Przecież wiesz, kim jestem i co robię. Jaki kurier korzystałby z powozu?

Mówi spokojnym głosem, ale ja nadal nic nie rozumiem. Wzdycham głośno, wypuszczając z ust obłok pary.

– Nie chciałem oszukać ciebie – mówi ostrożnie – tylko twojego ojca

– Nie obawiałem się, że chcesz mnie oszukać – odpowiadam ponurym głosem – tylko wywlec za miasto i nafaszerować moje plecy strzałami.

– Gdybym miał cię zastrzelić, Jax, nie strzeliłbym ci w plecy.

Nadal nie wiem, czy to on jest zły na mnie, czy ja na niego. Może po prostu tak bardzo się od siebie różnimy, że *mówimy* dwoma zupełnie innymi językami. Znów wbijam kule w śnieg, idziemy dalej.

– Dokąd w takim razie zmierzamy? – pytam wreszcie.

– Dokąd chcesz – odpowiada. – Nie mam żadnego konkretnego celu.

Nie wytrzymuję i naskakuję na niego. Nie mam wątpliwości, że *to*, co teraz czuję, to gniew.

– Jeśli nie masz powozu i nie wywabiłeś mnie z kuźni, żeby mnie zabić, pozwól mi po prostu wrócić.

– Naprawdę chcesz wracać? – docieka, patrząc na mnie przeszywającym spojrzeniem, jak gdyby znał każdą emocję, której głośno nie nazywam.

Biorę wdech, jakbym miał zamiar zacząć ziać ogniem. Mam ochotę przyłożyć mu kulą, nawrzeszczyć na niego, że mam *mnóstwo* roboty i nie potrzebuję litości. Nie potrzebuję, żeby jakiś głupi, zepsuty lord z Kryształowego Miasta mieszał się w moje życie, gdy właśnie próbuję ocalić kuźnię, sięgając do wątpliwych moralnie środków.

Ale on odzywa się pierwszy:

– Chciałem przeprosić – mówi spokojnym, zdecydowanym głosem, który nieco studzi moje emocje. – Zrobiłbym to w kuźni, ale... – bierze wdech – gdybym musiał tam zostać i słuchać go jeszcze chwilę dłużej, wsadziłbym jego rękę w palenisko.

Czuję gorąc na policzkach, ale nie odwracam wzroku.

– Nie masz mnie za co przepraszać – oznajmiam. Stawiam kule przed sobą i ruszam dalej.

Lord Tycho idzie za mną, tym samym tempem.

– Owszem, mam. – Zawiesza głos. – Powinienem był cię uprzedzić o magii. Nie powinienem był niczego zakładać z góry. Ale byłeś taki niefrasobliwy, taki odważny. – Spogląda na mnie – Dopiero kiedy zaczęłaś mi prawić o „*życzliwości*” i „*cierpieniu*”, dotarło do mnie, że posunąłem się za daleko.

Już słowa *niefrasobliwy* i *odważny* sprawiły, że omal się nie potknąłem, teraz zaczynam się rumienić. Tak naprawdę to ja powinienem przepraszać, ale nie jestem pewien, jakie słowa wyjdą z moich ust, gdy je otworzę.

Przez chwilę idziemy w ciszy. Zaszliśmy bardzo daleko i już wiem, że droga powrotna nie będzie mi się podobała. Rzadko chodzę dalej niż do Callyn i Nory. Ale może właśnie dlatego się nie zatrzymuję.

– Naprawdę myślałaś, że wyciągam cię z kuźni, żeby cię zabić? – pyta wreszcie.

Nie podnoszę wzroku znad zaśnieżonej ścieżki, ale potakuję głową.

– Zabić albo pobić do nieprzytomności.

– Naprawdę? – Wydaje się szczerze zdumiony.

Patrzę na jego uszkodzoną zbroję, broń, którą nosi.

– Tak, panie – odpowiadam oschle. – Myślę, że takie rzeczy trudno przewidzieć.

– Hmm... – mamrocze pod nosem. Ton, z jakim wydaje z siebie ten dźwięk, sprawia wrażenie interesującego, niesie ciężar, którego się nie spodziewałem.

Wiatr świszcz w koronach drzew, strząsając śnieg z gałęzi nad naszymi głowami. Przeszywa mnie dreszcz.

Jeszcze raz wyciąga w moją stronę płócienny woreczek z tartami.

– Są jeszcze ciepłe.

Po chwili wahania kiwam głową. Kiedy biorę tartę z woreczka, zaczynam się martwić, że będę musiał iść o kulach i jeść jednocześnie, co jest raczej upokarzającym doświadczeniem. Ale lord Tycho zatrzymuje się i daje jedną tartę koniowi.

– Callyn by się wściekła – zauważam.

Uśmiecha się.

– To będzie nasza tajemnica. – Głaszcze konia pod grzywą, potem pochyła się nad jej karkiem. – Łaska nic nie powie.

Gdzieś głęboko w lesie rozlega się trzaśnięcie gałęzi. Jestem i zaskoczony, i nie tym, jak szybko lord Tycho się obraca i sięga po łuk oraz strzałę zza siodła. Nie celuje, ale jest w pogotowiu, wpatrując się między drzewa.

Ja też się rozglądam, ale nic nie widzę.

Śnieg opada z drzew i osiada na jego włosach oraz na materiale płaszcza na ramionach. Ciekawe, czy też bym taki był, gdyby moje losy potoczyły się tak, jak planował ojciec. Gdybym nie stracił stopy, gdybym dorósł i zaciągnął się do wojska. Czy też tak czujnie nasłuchiwałbym hałasów w lesie, zamiast ignorować je i kończyć jedzenie tarty jabłkowej?

– To pewnie tylko gałąź pod ciężarem śniegu – mówię po chwili.

Potakuje głową, jednak przywiesza łuk przez ramię, a strzałę wsuwa za pas od miecza.

– Pewnie tak.

– Boisz się z powodu tego, z którym walczyłeś?

Spogląda na mnie.

– Co?

Patrzę na uszkodzenia w jego zbroi.

– Tego, który to zrobił?

– A... Nie.

Nie mówi nic więcej, chyba celowo. Gdy znów rusza, milczy.

Czy nadal martwi się tym dźwiękiem w lesie?

Moje kule robią sporo hałasu, podczas gdy on posuwa się bezszelestnie jak duch. Zastanawiam się, czy nie żałuje... czegokolwiek, czym to jest. Tej naszej spontanicznej przechadzki po lesie.

– Od dawna mam na pieńku z lordem Alekiem – podejmuje wreszcie. – Nienawidzi króla, nienawidzi obecności magii w Syhl Shallow i nie robi z tego tajemnicy. Jego ród należy do najpotężniejszych. Ma też wielu sojuszników na dworze. Nie może otwarcie atakować króla czy królowej i naprawdę nie powinien zaatakować mnie, ale... Cóż... – Zawiesza głos.

Jest dla mnie jasne, że nie mówi bardzo wielu rzeczy.

– Alek jest bardzo sprytny. Potrafi doskonale udawać niewinnego. – Znów rozgląda się po ośnieżonym lesie. – Martwię się, odkąd spotkałem go w Briarlock.

Bezwiednie pocieram szyję. Skaleczenia, które pozostawił na niej lord Alek, już się zagoiły, ale zostaną blizny. Pamiętam, jak lord Tycho mówił o Aleku, że to niebezpieczny człowiek. Trudno się nie zgodzić. Ale wiem też, co lady Karyl mówiła o królu i jego magii – zła, które ta moc sprowadziła. Wiem, jak zginęła matka Callyn. Nie była jedynym żołnierzem z Briarlock, który padł ofiarą potwora. Świadomość, że w kieszeni mam zalakowany list, wypala dziurę w mojej głowie. Nie wiem, w co wierzyć i komu.

Tak czy owak, to tylko jeszcze jedno przypomnienie, że ci dwaj mają znaczenie, a ja... nie.

– Pewnie często walczysz – zauważam.

– Rzadziej, niż myślisz. – Odwraca się. – A może nie. Sam nie wiem. A ty potrafisz walczyć, Jax?

To pytanie zasnuwa mrokiem moje myśli. Wpatruję się w zaśnieżoną ścieżkę i mówię:

– Nie, zaciągnąłbym się, gdy dorosłem, ale... – Wzruszam ramionami i wskazuje głową na swoją nogę. – Więc teraz tylko robię broń. Nie umiem jej używać.

Na chwilę zapada cisza. Dziwna cisza. Nie jestem pewien, co znaczy. Pamiętam ten moment u Cal, gdy wyleczył moją rękę. Miał coś, czego my nie mieliśmy. Zaoferowanie magicznej pomocy było gestem życzliwym. To prawda, ale było w tym też coś sprawiającego ból. Teraz też nie chcę taniego pocieszania. Słyszałem już te wszystkie komentarze. „Przynajmniej jesteś dobrym kowalem”. „Dobrze, że nadal masz kuźnię”. „Są gorsze nieszczęścia”.

Ale lord Tycho nie mówi żadnej z tych rzeczy, a zamiast tego pyta:

– Chcesz się nauczyć?

ROZDZIAŁ 16

JAX

Lord Tycho ewidentnie sobie ze mnie dworuje. To oczywiste.

Choć wcale nie wygląda. Sprawia wrażenie, jakby czekał na odpowiedź. Spoglądam na miecz u jego pasa, na noże przy nadgarstkach, wreszcie na łuk przewieszony przez ramię. Jak niby miałbym walczyć mieczem? Nawet ja wiem, że podstawą jest praca nóg. Wątpię też, żebym zdołał utrzymać równowagę na tyle, by wypuścić strzałę.

Serce bije mi szybko, ale mrużę oczy i otwieram usta, żeby odmówić. Nim jednak zdołam, zdejmuje łuk z ramienia i wyciąga go w moją stronę.

– Masz, trzymaj.

– Ja... Oczywiście, panie. – Zaciskam rękę na zimnym drewnie.

Lord Tycho rzuca mi cierpkie spojrzenie.

– Tycho.

Przywiązuje Łaskę do drzewa i daje jej kolejną tartę. Nie odwraca się od razu, tylko odpina od siodła kołczan ze strzałami i zawiesza sobie na ramieniu.

Patrzę na niego z powątpiewaniem. Sporo zachodu tylko po to, żeby kogoś ośmieszyć.

Wyjmuje strzałę zza pasa od miecza i wyciąga do mnie rękę po łuk.

– Kiedy Grey uczył mnie walczyć – mówi – najpierw zapytał mnie, czego się boję. To najgorsze pytanie na świecie i nie odpuścił, zanim nie udzieliłem mu odpowiedzi. Nigdy tego nie zapomnę. – Obniża tembr głosu, próbując naśladować kogoś bardziej opanowanego i nieugiętego. – „Nie, Tycho. Nazwij swoje lęki. Nie możesz stawić im czoła, dopóki nie *nazwiesz* ich na głos”. – Przewraca oczami. – I miał rację, jak prawie zawsze.

Wpatruję się w niego.

– Mówisz o królu?

– Tak – odpowiada. – Teraz patrz. – Podnosi łuk, zakłada strzałę, napina cięciwę. – Ramię trzymaj wysoko. Naciągnij i puść.

Strzała wylatuje z łuku i wbija się w drzewo jakieś trzydzieści metrów od nas.

Lord Tycho odwraca się do mnie.

– Czego się boisz, Jax?

Boję się, że zrobię z siebie głupka. Już czuję, że policzki mam coraz cieplejsze.

– To jest najgorsze pytanie na świecie.

– No nie?

Jednak nie zmusza mnie do odpowiedzi, tylko podaje mi broń. Z niepewności zaciskam palce na kulach, ale on tylko wzrusza ramionami i spogląda za mnie.

– Zaprzyj się o drzewo.

Czuję się dziwnie, ale cofam się kilka kroków, aż czuję za plecami wąski pień. Śnieg łaskocze mnie w kark, kiedy płaszcz trochę rozluźnia się pod szyją. Mimo to rzucam kule na ziemię i biorę łuk. Kiedyś już próbowałem łucznictwa. Gdy byłem chłopcem, ojciec tłumaczył mi ruchy, ale to było lata temu, na długo przed tym, jak zostałem kaleką. Teraz wszystko wydaje się obce. Staram się naśladować ruchy szlachcica. Ustawiam strzałę, naciągam cięciwę, pozwalając strzale oprzeć się na półce.

– Mocniej – mówi. – Nie bój się zrobić tego z większą siłą.

Naciągam jeszcze kilka cali. To będzie cud, jeśli strzała nie wypadnie.

– Nigdy nie strzelę tak daleko jak ty.

– Dlaczego? Widziałem, jak machasz młotem. Podejrzewam, że jesteś silniejszy ode mnie.

Prawie wypuszczam łuk z rąk.

– Wątpię.

Jednak naciągam cięciwę jeszcze mocniej i nim zdołam się zawahać czy choćby pomyśleć o czymś takim jak celowanie, puszczam. Strzała wylatuje z większą siłą, niż się spodziewałem, i cieszę się, że za plecami mam drzewo. Ale miał rację: strzała mija drzewo, w które trafił on, i leci tak daleko wzdłuż ścieżki, że nie mam pojęcia, gdzie upada.

Lord Tycho podnosi rękę i gwizdże.

– A widzisz? Mówiłem.

Wyciąga z kołczanu kolejną strzałę.

– W nic nie trafiłem.

– To co? Masz. – W jego głosie słychać radość, która udziela się także i mnie.

Biorę kolejną strzałę i znów zaczepiam ją o cięciwę. Dmuchięciem odsuwam kosmyk włosów z twarzy i tym razem próbuję celować, skupiając się na tym samym drzewie, w które trafił on. To duży cel. Szeroki pień. Biorę wdech i wypuszczam strzałę.

Ona tylko zahacza o drzewo, zdzierając trochę kory.

– Jeszcze lepiej. – Podaje mi kolejną. – Jeszcze trochę i to ja będę się musiał obawiać, że władujesz mi strzałę w plecy.

Od jego pochwał robi mi się ciepło na sercu, ale przypomina mi to także, kim jest i dlaczego tu jest. Jest przystojny, silny, wprawny, dobrze urodzony, a ja... Ja to tylko ja. Marszczę czoło.

– Panie... nie powinienem...

– Do diaska, Jax. – Uderza mnie w ramię strzałą. – Zamknij się i strzelaj.

– No dobrze.

Przypomina mi to przekomarzanie się z Cal. A z drugiej strony zupełnie nie przypomina.

Tym razem strzała wbija się w pień sześć cali poniżej jego strzały. Ledwo co się trzyma, ale tam jest. Wpatruję się w pień bez tchu.

Lord Tycho – *nie, po prostu Tycho* – uśmiecha się szeroko.

– Zrób to jeszcze raz.

Powinienem odmówić. Tak nie należy. Mam swoje obowiązki i on na pewno też. Jednak po raz pierwszy w życiu czuję *wyzwanie* ze strony innego młodego mężczyzny. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się też dumny. Czy to rodzaj jakiegoś militarnego braterstwa? Czy właśnie to mnie ominęło, kiedy nie zostałem żołnierzem? A może coś więcej?

Strzelam kolejny raz i jeszcze raz, aż kołczan jest pusty. Wiele strzał minęło drzewo, ale nie wszystkie. Co najmniej sześć tkwi wbitych w pień obok pierwszej wystrzelonej przez Tycho.

– Zaczekaj – mówi mój nauczyciel. – Pozbieram je. Przynajmniej te, które uda mi się znaleźć.

Nie czekając na odpowiedź, wskakuje na Łaskę, a ona wolno rusza wzdłuż ścieżki.

Patrzę za nim, oniemiały, może też trochę zafascynowany. Nie jestem pewien, czy *nim*, czy może tym wszystkim. Ręce trochę zdrętwiały mi z zimna, nogi zesztyniały od długiego zapierania się o drzewo, ale mógłbym tu stać całą noc, byleby nadal czuć to, co mnie teraz przepełnia.

Ale nie mogę tu zostać, więc ono też zniknie. Koniec końców będzie to tylko miłe wspomnienie. Przypomnienie o tym wszystkim, czego nie mam. Na tę myśl marszczę brwi. Biorę kule i się prostuję.

Tycho wraca z prawie pełnym kołczanem. Gdy widzi, że odszedłem od drzewa, patrzy na mnie zaskoczony.

– Wiem, że nie znudziło ci się strzelanie.

– Nie... Ale ojciec może nabrać podejrzeń, jeśli nie będzie mnie zbyt długo – odpowiadam z wahaniem. – Droga powrotna zajmie mi trochę czasu.

Wyraz jego twarzy robi się ponury, ale potakuje głową.

– Ja chcesz. – Zeskakuje z konia. – Teraz ty jedziesz.

Biorę wdech, żeby odmówić, ale w jego głosie jest ta sama nuta co wtedy, gdy uderzył mnie strzałą w ramię i sprowokował do strzelania.

Czego się boisz, Jax?

Serce wali mi jak młotem.

– Dobrze.

– Chwyć za siodło, zegnij nogę, a ja cię podsadzę.

Robię, co mówi, ale gdy już stoję przy koniu, waham się.

– Wiesz, że nie umiem jeździć konno?

– Godzinę temu nie umiałeś strzelać z łuku.

Jego ręce są już na mojej nodze i nagle znajduję się w powietrzu. Jakimś cudem łapię za grzywę i udaje mi się nie spaść z siodła. Nabieram powietrza i wstrzymuję oddech. Mam wrażenie, jakbym siedział strasznie wysoko i nie miał się czego trzymać.

– Spokojnie – rzuca.

I tak jak przedtem nie wiem, czy mówi do mnie, czy do konia. Podnosi z ziemi moje kule, przywiązuje je z tyłu siodła, gdzie wcześniej przymocowany był kołczan, a potem bierze lejce.

– Po prostu pozwól nogom swobodnie zwisać. Łaska będzie ostrożna.

Potakuję głową, bo nie ufam swojemu głosowi.

Łaska rusza.

Nie mogę złapać tchu. Tycho spogląda na mnie w górę, ale ja wbijam wzrok w ścieżkę. Nie jestem pewien, czy się boję, czy cieszę. Pewnie jedno i drugie. Tak jak przy strzelaniu – przeraża mnie myśl, że ta chwila się skończy i zostanie tylko bolesnym wspomnieniem, podczas gdy samo doświadczenie przynosi taką radość.

Tempo jest dość spokojne, ale sądząc po kroku Tycho, poruszamy się dwa razy szybciej, niż gdybym szedł o kulach. Rozluźniam się, dostosowuję do rytmu konia. Uświadamiam sobie, że większego poczucia wolności nigdy nie zaznam. Ta myśl powoduje, że moje gardło się zaciska. Próbuję uspokoić oddech. Przejechaliśmy już połowę drogi i wtedy uświadamiam sobie, że Tycho nie odezwał się słowem. Po prostu idzie spokojnie obok konia.

Myślałem, że wyleczenie rany to był dar. Albo pokazanie mi, jak strzelać z łuku. Albo dodatkowa zapłata za podkowy Łaski.

Ale prawdziwym darem jest to. *To*.

Zaraz się rozkleję i będę musiał rzucić się ze wstydu w ogień, więc zmuszam się do mówienia:

– Byłeś żołnierzem? – pytam. Mój głos jest lekko zachrypnięty od emocji. Staram się opanować. – Zanim zostałeś Królewskim Kurierem?

– Tak – odpowiada. – Przez kilka lat. Zaczynałem jako rekrut, później zostałem podchorążym i wreszcie sierżantem.

Wydaje się młody, jak na taki stopień, ale w jego głosie nie słyhać dumy. Po prostu stwierdza fakt.

– Lubiłeś to?

Wzrusza ramionami.

– Lubiłem musztrę, broń. Mogłem ćwiczyć walkę na miecze od świtu do zmierzchu, jeśli tylko było to możliwe.

Słyszę w jego głosie, że to prawda. Pewnie strzelał też całymi dniami z łuku, aż robiło się zbyt ciemno.

– Ale wszystkiego tego, co oznacza bycie żołnierzem – jego głos nabiera ponurej barwy – już nie tak bardzo. Po Powstaniu... – zawiesza głos – ucieszyłem się, że mogę robić coś innego. – Podnosi na mnie wzrok. – A ty lubisz być kowalem?

Jego pytanie wprawia mnie w przerażenie, co jest idiotyczne. Chyba nikt wcześniej mnie o to nie pytał.

– Uwielbiam patrzeć, jak stal nabiera kształtu, ale czasem to nudne – wzdycham. – Wiecznie robię gwoździe.

Uśmiecha się.

– Nigdy o tym nie myślałem.

– Raz miałem klienta cieślę, który zostawił na deszczu cały słoje gwoździ. Oczywiście zardzewiały. I oczywiście natychmiast potrzebował nowych, więc stał nade mną cały czas i pytał, czy nie da się szybciej. – Przewracam oczami. – Miał szczęście, że nie przybiłem mu tymi gwoździami rękę do stołu.

Tycho wybucha śmiechem. Czuję się, jakbym wygrał nagrodę. Uśmiecham się i odwracam wzrok – dostrzegam w oddali kuźnię.

Ten widok odbiera mi całą radość. Wróciłem do domu. Koniec tego dobrego. Przynajmniej nie słychać miarowego szczerku metalu, co pewnie znaczy, że mój ojciec zrezygnował z pracy, wziął srebro, które dostał od Tycho, i poszedł do gospody. Przynajmniej oszczędzono mi dalszych upokorzeń.

– Czy to trudne? – pyta Tycho.

Mrugam. Zupełnie straciłem wątek.

– Co? – pytam.

– Robienie gwoździ.

– Nie, robi się je dość szybko. – Zerkam na niego z półuśmiechem i udając jego akcent, pytam: – Chcesz się nauczyć?

Ojca nie ma już chyba od jakiegoś czasu, bo w piecu całkiem wygasło. Zapalam zapałkę, żeby rozpałcić ogień, bardzo świadomy cieni, które przemykają po ścianach kuźni, zamieniając włosy Tycho w złoto i rozświetlając jego broń. Moja propozycja

była żartem, tymczasem Tycho stoi oparty o stół i czeka, podczas gdy ja siedzę na stołku i dłubię w narzędziach,

Cóż, to był tylko w *pewnym stopniu* żart.

Wzdycham bezgłośnie. Jeśli mam być ze sobą szczerzy, mówiłem całkiem poważnie.

Odwracam się do niego.

– Na pewno masz jakieś obowiązki.

Krzywi się trochę.

– Wieczorem będę w Kryształowym Mieście. Nie mam tym razem żadnych pilnych wiadomości. – Przerywa. – Pewnie do Briarlock te wieści jeszcze nie dotarły, ale królowa zamierza urządzić turniej w Emberfall.

Bezwiednie potakuję głową.

– Coś mi się obilo o uszy.

Unosi brwi.

– Naprawdę? W takim razie wieści naprawdę szybko się rozchodzą.

Zamieram. Zapomniałem, że o Turnieju Królestw dowiedziałem się od lady Karyl.

Spędziliśmy z Tycho godzinę w lesie, strzelając z łuku, i nagle zapomniałem, że należy do świty króla i królowej, a ja jestem tylko biednym kowalem przechowującym w kieszeni zdradziecką wiadomość.

Ale głupiec ze mnie.

Przełykam, wzruszam ramionami i dłubię w palenisku.

– O tej porze roku konie często gubią podkowy, a powozy często się psują. Podróżni są zwykle gadatliwi.

– Nie wątpię – mówi beztrosko, bez cienia podejrzeń.

Mimo to czuję się winny.

Ogień w palenisku jest coraz jaśniejszy, ale daleko mu jeszcze do odcienia czerwieni, potrzebnego do rozgrzania żelaza. Patrzą więc przed siebie i zastanawiam się, co mógłbym powiedzieć. On też milczy, ale czuję ciężar jego spojrzenia i nagle tracę pewność siebie.

– Zdaje się, że znów wprowadziłem cię w zakłopotanie – mówi.

– Co, teraz? – odpowiadam. – Nie wtedy, kiedy okładałeś mnie strzałą?

– Tak – rzuca. – Teraz.

Nie jestem pewien, co powiedzieć.

Przygląda mi się.

– Chodzi o magię?

Zaskoczony, podnoszę na niego wzrok.

– Co? Nie!

– Twoja przyjaciółka zdecydowanie czuje się z tym nieswojo.

– Callyn ma złe rodzinne doświadczenia z magią.

– A ty?

Kręcę głową. Może to nielojalność w stosunku do Callyn, ale nie o magię tu chodzi.

– Czy to przeze mnie się denerwujesz, Jax? – pyta, marszcząc brwi.

Tak, z miliona różnych powodów. Jednak nie mówię tego.

Kopie w stołek koło mnie, przy palenisku.

– Mogę usiąść? – pyta.

Moje serce nigdy się nie uspokoi.

– Jasne.

Przysiada obok mnie.

– Mówiłem prawdę. Kiedy przyjechałem tu wcześniej z tartami od Callyn. Naprawdę chciałem tylko przeprosić i zostawić jedzenie. – Lekko wzrusza ramionami. – Ale gdy zobaczyłem twojego ojca...

Zastygam w bezruchu.

– Nie – mówi ostrym tonem Tycho. – Nie mam zamiaru siedzieć tu i użalać się nad tobą. Do diaska, Jax. – Wydaje z siebie dźwięk obrzydzenia. – Powinienem cię zostawić w spokoju.

– Miałeś taki zamiar. To ja zaproponowałem lekcję.

Uśmiecha się na te słowa, ale tylko na chwilę. Patrzy w ogień z poważną miną, a blask płomieni tańczy na jego policzkach.

– Nie urodziłem się w zamożnej rodzinie – zaczyna wolno. – Mój ojciec był pijakiem, który przegrał w karty wszystko, co mógł. Moja rodzina wiele wycierpiała. Grey... Grey był dla mnie jak brat. Był moim mentorem. Przyjacielem. Nauczył mnie, jak się bronić, kiedy... – zawiesza głos – kiedy potrzebowałem się bronić. A Lię Marę kocham jak siostrę. Moi przyjaciele w pałacu to jedyna rodzina, jaką mam, ale... – przeklina i urywa. – Nieważne, nie jestem nawet pewien, co chciałem powiedzieć.

Biorę szczypce i przekładam węgle w palenisku, potem podaję narzędzie jemu.

– Masz – mówię cicho. – Weź jeden z tych kawałków żelaza i włóż do ognia.

Robi, co mówię, ale chwytam go za nadgarstek, zanim wyciągnie szczypce z ognia.

– Nie puszczaj. Musimy obserwować kolor.

Jego nadgarstek usztywnia się pod moją ręką, co jest dla mnie zaskoczeniem, ale trzyma szczypce i po chwili się rozluźnia.

Pewnie powinienem go puścić, jednak tego nie robię. Zerkam na niego.

Zamiast patrzeć w ogień, patrzy na mnie. To nie jest tylko militarne braterstwo.

To wspomnienie *zdecydowanie* będzie bolesne.

– Mam obowiązki – przypomina – zadania do wykonania. Powody, dla których tu jestem. Ale tak długo byłem żołnierzem, tak dużo czasu spędziłem na dworze.

Robiłem... tak wiele rzeczy. – Zawiesza głos. Rozprostowuje rękę, przez co jego pierścienie błyszczą w blasku ognia. – Przez tę odrobinę magii, którą mam, ludzie się mnie boją. Widzą moje srebro i uważają mnie za zepsutego bogacza. Tamtego dnia, gdy wyleczyłem twoją rękę... Mam wrażenie, że przeszkodziłem w czymś tobie i Callyn. Nie... Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo oddaliłem się od tego, kim kiedyś byłem. Że można widzieć we mnie osobę zdolną zaciągnąć kowala do lasu, żeby tam pobić go do nieprzytomności za kilka szczerych słów. – Patrzy na mnie. – Nie zdawałem sobie sprawy, że prawie zapomniałem, jak to jest być... Tycho.

Nie mogę złapać tchu. Nie jestem pewien, co powiedzieć. Nie jestem pewien, co *chcę* powiedzieć.

Tak czy owak, nie mam szansy powiedzieć nic, bo lord Alek wybiera właśnie ten moment, by pojawić się na drodze.

ROZDZIAŁ 17

TYCHO

Zrywam się tak szybko, że ledwo rejestruję brzęk szczypiec Jaxa upadających na ziemię. Ręką odruchowo chwytam za miecz, ale go nie wyciągam. Jeszcze nie.

Znam Aleka, więc wiem, że zajdzie potrzeba zdobycia oręża, zwłaszcza że nie jest sam – idzie z nim dwóch strażników uzbrojonych po zęby jak ja.

Wiedziałem, że ktoś jest w lesie. Wiedziałem, ale to zignorowałem. Mam tylko przy sobie list od Rhena do Greya o Turnieju Królestw, ale Alekowi to wystarczy. Ukradnie mi to, co mam, tylko po to, żeby mi udowodnić, że nie powinienem pełnić tej funkcji. Tylko po to, żeby móc uderzyć w rodzinę królewską.

Spoglądam na Łaskę. Mógłbym w sekundę wskoczyć na nią i odjechać galopem, ale na pewno by mnie ścigali. Jest szybka, ale w ciągu ostatnich tygodni dużo czasu spędziliśmy w drodze, a oni wyglądają na wypoczętych i czujnych. Dopadną ją.

Jeśli zostaną i będę walczył, pewnie *mnie* dopadną. Wczorajszy dzień zakończyłem krwawą walką ze scriverem, a w nocy nie zmrużyłem oka. Moja zbroja jest uszkodzona, trzyma się tylko na kilku paskach skóry. Alek ma wielu sojuszników w Królewskich Rodach, a ja tylko kilku. Jeśli go zranię, skutki polityczne mogą być katastrofalne.

Przypominają mi się słowa Greya wypowiedziane w stajni: *Byłby głupcem, gdyby zastawił na ciebie zasadzkę.*

Chyba niedługo się przekonamy.

– Tycho! – mówi radośnie Alek, choć jego niebieskie oczy skrzą się wrogością. – Znalazłeś zajęcie, które lepiej pasuje do twojego pochodzenia. Jakie szczęście.

– Co tu robisz? – pytam stanowczym głosem.

– Już to przerabialiśmy. – Zsiada z konia. – Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

Alek podchodzi bliżej. Szybko przebiega po mnie wzrokiem, odkrywając każdą słabość. Jestem tego pewien. Właśnie siedziałem tu i opowiadałem Jaxowi, jak tęsknię za wspomnieniem tego, jak to jest być Tycho, ale teraz potrzebuję całego autorytetu, jaki wiąże się z moją rolą. Nie cieszę się poważaniem każdego Królewskiego Rodu, ale tylko Alek otwarcie okazuje mi pogardę. To irytujące. Poza tym za każdym razem podkopuje moje poczucie własnej wartości.

Być może Alek to wyczuwa, bo podchodzi jeszcze bliżej.

– Co Królewski Kurier robi w zapyziałej dziurze tuż przy granicy?

Zaciskam zęby.

– A co ty tu robisz?

– Ja mam interesy w całym Syhl Shallow, ale ty nie. – Wyciąga rękę, jakby chciał dotknąć mojego napierśnika. – Król wie, że nieco zboczyłeś z drogi?

Odpycham jego rękę.

– Nie masz tu żadnych interesów, Alek.

– Zmykaj stąd, Tycho, zanim coś ci się stanie. Zaszyj się w pałacu, razem ze swoim panem. – Ścisza głos i podchodzi krok bliżej. – Na pewno tęskni za swoim chłopcem do bicia.

Krew we mnie tężeje. Zwykle swoim gadaniem nie jest w stanie mnie zaskoczyć, ale teraz mu się udaje.

Alek spogląda na kuźnię za moimi plecami i wbija wzrok w Jaxa.

– Nie słyszałeś o spiskach przeciwko tronowi? Sądzę, że królową zainteresowałaby wiadomość o sekretnych spotkaniach jej zaufanego posłańca z kulawym robotnikiem na jakimś kompletnym odludziu.

– Nic takiego nie robię – odpowiadam.

– Gawędzicie tu sobie już długi czas. Jestem pewien, że królowa poczuje się zdradzona. – Alek nie wyciąga broni, ale znów mi się przygląda. – Może powinniśmy sprawdzić, czy ta zbroja jeszcze się do czegoś nadaje?

– Panie – mówi Jax głosem, jakby nie mógł złapać tchu.

Błękitne oczy Aleka kierują się na niego.

– Lordowie, proszę...

– Wejdź do domu – proszę go.

– Nie – mówi Alek. – Mam sprawę do załatwienia z tym kowalem, a ty mi w tym przeszkadzasz.

– Znajdź sobie innego – rzucam.

– Już zatrudniłem tego. – Alek spogląda na Jaxa. – Wygląda na to, że twoja ręka jest już zdrowa.

Jax oddycha płytko i nerwowo. Patrzy to na mnie, to na Aleka i przetyka, zestresowany.

Staję przed nim.

– Zostaw go w spokoju, Alek.

Zatrzymuje się, patrząc na mnie gniewnie.

– To ostatnie ostrzeżenie, Tycho. Nie masz prawa wtrącać się do moich spraw. Nie jesteś królem. Nie jesteś Strażą Królowej. Nie jesteś już nawet żołnierzem. Jesteś tylko posłańcem.

Nie chcę z nim walczyć. Nie chcę. Ich jest trzech, a ja jeden.

Niezależnie od tego, czego chcę, Alek próbuje mnie ominąć i podejść do Jaxa. Chwytam go za ramię.

– Taki pretekst mu wystarczy – oświadcza, a ja wiem, że wcale go nie potrzebował. Alek niemal automatycznie wyciąga miecz.

Ja wyciągam swój. Odchylam się, Robię Unik. Walczę.

Zawsze dobrze władał mieczem. Blokuje każdy cios, paruje każdy atak.

Zaczynam czuć ból w przedramionach. Próbuję użyć magii, by się wzmocnić, lecz moc działa zbyt wolno. *Ja jestem zbyt wolny.*

Biorę wściekły zamach i wytrącam mu miecz z dłoni. Jeden z jego strażników robi krok w przód, ale Alek wykonuje unik i sztyletem odpiera mój drugi atak. Nim zdołam się przygotować, już pokonuje moją gardę.

Wyciąga ręce i chwyta mnie za szyję. Jest szybki. Jego palce zaciskają się na ścięgnach ze wściekłą dokładnością. Jeden z jego strażników trzyma ostrze przy ręku, w którym ściskam miecz. Drugi mierzy z łuku w moje gardło. Wpadam na stół i Alek ma mnie jak na widelcu.

– Nie możesz mnie zabić – cedzę przez zęby.

– Ale mogę cię zranić.

To prawda. Już to zrobił. Ucisk jego dłoni na moim ciele parzy za każdym razem, gdy biorę wdech. Przypomina mi to sytuację, kiedy ktoś inny trzymał mnie za gardło. Muszę zmusić swoje myśli, by zostały tu i teraz, by zachowały spryt.

– Król zetnie ci za to głowę.

– Za co? Za niedopuszczenie do popełnienia zdrady przez jego posłańca? Myślisz, że nie wiem, dlaczego jego ręka jest już zdrowa?

– Ja... nie... popełniam...

– Już ja wiem, jak to wygląda. Może moi strażnicy powinni dodać ci jeszcze kilka pasków na plecach, żebyś pamiętał, gdzie jest twoje miejsce?

Próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale on wybucha śmiechem i popycha mnie z powrotem w tył. Krawędź stołu wbija się w mój kręgosłup.

– Jesteś wyjątkowo odważny z tymi swoimi magicznymi pierścieniami – zauważa niskim głosem Alek.

Kątem oka widzę jego błyszczące ostrze.

– Może powinienem odciąć ci ręce i zobaczyć, jak wtedy sobie poradzisz?

Palce mam zaciśnięte na jego nadgarstku. Nie zastanawiam się. Pozwalam magii działać, a jego rękawy stają w ogniu.

Alek z krzykiem odskakuje w tył, próbując ugasić płomień. Nagle jestem wolny. Krztusząc się, łapię powietrze. Nie mam miecza, ale bez problemu chwytam za jeden ze swoich noży.

Jeszcze nigdy nie byłem tak wdzięczny za moje szkolenie. Robię krok w przód i rzucaam.

Alek robi unik, zasłaniając się karwaszem. Jego sztylet wbija się w mój bok, w miejscu, gdzie zbroja jest poluzowana.

Przeszywa mnie ostry, nagły ból, który odbiera dech. Padam kolanami na zmarzniętą ziemię. Sięgam po ostrze, ale wbił je głęboko. Mimo bólu staram się oddychać, przywołać magię pierścienia, ale ostrze weszło aż po sam kręgosłup. Oddech mam świszczący, chyba opieram się ręką o ziemię. Nie jestem w stanie złapać za rękojeść.

Alek patrzy na mnie z góry.

– Powiedziałeś że nie mogę cię zabić. Przekonajmy się, czy to prawda.

Słyszę krzyk Jaxa, ale straciłem poczucie kierunku. Nie wiem, gdzie jest. Nie wiem, co się dzieje. Moje czoło opiera się na podłożu. W ustach czuję krew. Nie jest dobrze.

– A teraz daj mi moją wiadomość – mówi Alek.

Nic nie rozumiem. Potrafię myśleć tylko o bólu i cierpieniu.

– Jaką... Jaką...

Ale on nie mówi do mnie. Mówi do Jaxa, który odpowiada mu skinieniem głowy. Ma szeroko otwarte oczy, przepełnione strachem.

– Tak, panie. – Jax wyciąga przed siebie złożony, zapieczętowany kawałek pergaminu.

Patrzę, jak przechodzi z rąk do rąk.

Alek chowa go pod płaszczem. Jego oddech jest trochę nierówny.

Czuję zapach sygnowanej tkaniny.

– Jak widzisz, Tycho, to nie ma nic wspólnego z tobą.

– Znajdę cię – mówię gardłowo, krztusząc się własną krwią. – Król...

– Król nic nie robi. Zaatakowałeś mnie magią, a ja tylko się broniłem. Moi strażnicy sami to widzieli. I kowal też.

Pochyla się bliżej, znów chwyta mnie ręką za gardło, wbijając palce w skórę.

– Powiniennem uciąć ci ręce i patrzeć, jak wykrwawiasz się na śmierć.

Obraz przed moimi oczami staje się rozmyty. Nie wiem, czy to z braku powietrza, czy nagle powróciły do mnie wszystkie najczarniejsze wspomnienia. Chciałbym się zwinąć w kłębek, ale muszę znaleźć swoją broń. Muszę... Muszę...

– Nie! – krzyczy Jax.

Przede mną rozbłyska stal. Alek odskakuje w zaskoczeniu. Strażnicy ruszają naprzód, ich broń błyszczy w blasku ognia. Słyszę, że ciało upada na ziemię.

Rozlega się ponury śmiech Aleka.

– Nie. Zostawcie go. Zrobił swoje.

Alek rzuca srebro w śnieg.

– Dziękuję ci, chłopcze.

Biorę wdech i znów krztuszę się krwią.

– Popełniasz zradę.

– Gdybym popełniał zradę, zabiłbym was obu natychmiast.

Mam mętlik w głowie. Konsternacja miesza się ze zradą i niepewnością. To wszystko nie ma sensu. Nie wiem, co o tym myśleć. Tymczasem oni się odwracają. Mrugam. Słyszę stukot kopyt o ziemię.

– Panie? – Jakies ręce szarpiają mnie za ubranie, odwracają na plecy. – Panie? Tycho.

Znów mrugam i spoglądam w górę na Jaxa. Włosy wysunęły mu się z kucyka i opadają na twarz. Jego brązowo-zielone oczy wyglądają na złote w blasku ognia. Jest piękny i przerażający. Nie wiem, czy jest przyjacielem, czy wrogiem.

– Powiedz, co mam robić – mówi rozgorączkowany. – Powiedz, czy mam wyciągnąć ostrze.

Moja ręka nadal próbuje chwycić za rękojeść. Nie mogę oddychać. Nie mogę mówić. Czuję magię, ale rana jest tak poważna, ból tak wielki, że trudno mi się skupić. Wiem, że nie potrafię się uzdrowić z ostrzem tkwiącym w ranie. Potakuję głową, a przynajmniej mam nadzieję, że potakuję.

Jax chwyta za sztylet i powoli go wyciąga.

Najpierw wyrywa mi się krzyk, później szloch. Przy wyciąganiu boli tak samo jak przy wbijaniu.

Jax klęczy przy mnie, uciskając dłońmi ranę. Przeklina, patrzy to na ranę, to na moją twarz. Po jego policzku płynie strużka krwi.

– Możesz to wyleczyć? Powiedz mi, że możesz to wyleczyć!

Nie wiem. *Nie wiem.* Ból jest tak silny, że czuję, jakbym miał zwymiotować. Jednak przed moimi oczami pojawiają się gwiazdy i magia zaczyna działać. Iskry mocy wirują w mojej krwi. Po minucie rana się zamyka, ale to najdłuższa minuta w historii świata, w historii czasu. Gojenie wewnątrz potrwa dłużej. Nadal czuję krew w ustach, jest ciepła i ma metaliczny smak. Jestem wycieńczony. Magia ma swoją cenę i dziś zapłaciłam ją już wiele razy.

Jax nadal nade mną klęczy, jego oczy są jak złote jeziora. Gdzieś tam jest sztylet.

Mam sprawę do załatwienia z tym kowalem.

Turlam się w bok, z dala od niego. Próbuję stanąć na nogi, udaje mi się kucnąć. Dyszę z wysiłku, ale mam w dłoni broń.

Jax otwiera szeroko oczy i się odsuwa. Widzę, jak zerka to na ostrze, to na mnie.

– To była zasadzka? – pytam gardłowym głosem, który brzmi, jakbym połknął żwir.

– Nie!

– Miałeś mnie zatrzymać? Jesteś z nim w zмовie?
– Sam tu przyjechałeś – rzuca. – To ty wyciągnąłeś mnie do lasu!

To prawda. Muszę oddychać. Muszę pomyśleć.

– Lepiej usiądź – mówi Jax i podchodzi do mnie.

– Nie zbliżaj się. – Zaciskam rękę na broni.

Chłopak zamiera.

– Straciłeś dużo krwi.

– Powiedział, że cię wynajął – mówię.

– Miałem tylko przechować dla niego wiadomość – odpowiada. – To wszystko.

– Jaką wiadomość?

– Nie wiem, nie czytałem jej.

Biorę długi wdech przez zęby. Mój umysł zaczyna działać. Przyglądam mu się uważnie, a w powietrzu nadal wisi gorzki i intensywny zapach zdrady. Ale teraz, gdy na niego patrzę, nie jestem pewien, po czyjej jest stronie.

Siedziałem tu i opowiadałem mu, jak tęsknię za czasami, gdy byłem po prostu Tycho, a teraz grożę mu bronią. Ale mówiłem mu o lordzie Aleku. Ostrzegałem, że to niebezpieczny człowiek, a on nie powiedział nic.

– Co to było? – mówię przez zęby. – Jak powstrzymałeś go przed odcięciem mi rąk?

Jax się waha.

– Większość ludzi unika kontaktu z gorącym żelazem. Wyciągnąłem wylewkę z ognia z paleniska.

Wskazuje na sztabkę żelaza leżącą na ziemi.

Przyglądam jej się o chwilę za długo. Ma kupę szczęścia, że Alek i jego strażnicy go nie zabili. Jego krew mogłaby teraz sączyć się na ziemię, tuż obok mnie, a on nie miałby pierścieni Greya, żeby się ochronić.

Jax ma rację co do dzisiejszego dnia – to był mój pomysł, żeby tu przyjechać. To był mój pomysł, żeby strzelać z łuku, żeby jechał na Łasce, żeby trochę tu posiedzieć.

To był mój pomysł, żeby sprowokować Aleka.

To był mój pomysł. Wszystko to moja wina.

Sądzę, że królową zainteresowałyby wiadomość o sekretnych spotkaniach jej zaufanego posłańca z kulawym robotnikiem na jakimś kompletnym odludziu.

Rzeczywiście ryzykowne politycznie. Chowam kolejno broń do pochew, po czym przeciągam dłonią po twarzy. Muszę stanąć na nogach. Muszę wrócić do Kryształowego Miasta. Ale patrzę na Jaxa.

W jego oczach znów jest nieufność. Kiedy siedzieliśmy przy palenisku, prawie całkiem zniknęła. Na policzku ma intensywnie czerwoną smugę mojej krwi. Jego

włosy są znacznie dłuższe, niż myślałem. Czarne pasma błyszczą na ramionach. Policzki ma czerwone, jak gdyby czuł moje spojrzenie.

Zbiera włosy z powrotem w kucyk z tyłu głowy i upina go kawałkiem metalu.

Prostuję się i wstaję na nogi, ale trudno mi utrzymać równowagę. Poprawiam zbroję na tyle, na ile to możliwe. Spodnie mam przesiąknięte krwią na biodrze. Niepokojąco duża jej ilość wsiąkła w ziemię u moich stóp. Ten sztylet narobił dużo większej szkody niż scraver. Jestem za mało wypoczęty, jak na taką ilość uzdrawiającej magii.

– Muszę wrócić do pałacu.

– Może powinieneś trochę poczekać? – odpowiada.

Kręcę głową. Świat przed moimi oczami jest lekko rozmyty na krawędziach. Nie wiem, dokąd pojechał Alek, i nie potrafię zdecydować, co będzie gorsze – rozsiewanie plotek o mojej nielojalności czy jego powrót, żeby dokończyć dzieła. Zdecydowanie nie jestem teraz w formie, żeby się bronić. Potykam się, idąc do konia. Muszę chwycić się paska uprząży, żeby nie upaść na twarz.

– Na pewno możesz jechać w tym stanie? – pyta Jax.

– Z każdą minutą czuję się lepiej – kłamię. Zanim odwiążę Łaskę, biorę głęboki wdech.

Jax staje przede mną.

– Panie – mówi cichym głosem – martwię się...

Wyciągam rękę i kciukiem wycieram swoją krew z jego policzka.

Zastyga, a ja biorę w palce kosmyk jego włosów.

– Dziękuję – szepczę – za to, co zrobiłeś.

– Niczego nie zrobiłem.

– Ryzykowałeś życie.

Wstrzymuje oddech i robi unik głową.

– Panie... Tycho. Nie myślisz jasno. Nie jesteś w stanie jechać konno. Lord Alek może wrócić ...

– Właśnie. Tak. Lord Alek.

Chwytam za siodło i podskakuję.

Jakoś udaje mi się wsiąść, ale wiem, że będę musiał polegać na spokoju Łaski, aby dotrzeć do pałacu. Mam ochotę wtulić twarz w jej sierść, ale zmuszam się do trzymania się prosto. Biorę głęboki wdech i to pomaga.

– Proszę – mówi łagodnie Jax – zaczekaj.

– Nie mogę.

Piętami dotykam boków Łaski i odjeżdżamy.

ROZDZIAŁ 18

CALLYN

Całe popołudnie aż do zmroku spędziłam na krojeniu, odmierzaniu, nalewaniu i zagniataniu. Spodziewałam się, że przyjdzie Jax i opowie, co zaszło z lordem Tycho, ale się nie pojawił. Zaczynam się martwić. Może Jax znów mu wygarnął? Może obraził młodego lorda tak bardzo, że Tycho na dobre opuścił Briarlock? Część mnie złości się na tę myśl, ale druga część myśli, że może tak byłoby lepiej.

Pocieram wisiołek pod bluzką, ciągle myślę o mojej matce, o tym, co *ona* pomyślałaby o tym wszystkim.

Przy moim boku pojawia się Nora. Bierze mokrą ścierkę, żeby wytrzeć drewniany blat.

– Wyglądasz lorda Tycho?

– Absolutnie nie.

Nora się uśmiecha.

– A ja i tak uważam, że jest przystojny.

– Bardzo subtelnie dałaś to do zrozumienia.

Przez chwilę obie milczymy, wreszcie Nora odzywa się cicho:

– Wiem, że potrafi używać magii, ale co, jeśli byś mu się podobała?

– Och, Noro, niby dlaczego miałabym mu się podobać?

– Cóż, był tu już kilka razy.

To prawda. I to prawda, że jest przystojny. Ale kiedy myślę o magii, o magicznej mocy jego pierścieni i o lojalności wobec króla, przeszywa mnie dreszcz.

Nora omija wszystkie plamy z przyklejonej do stołu mąki, więc zabieram jej ścierkę i mocniej szoruję drewno.

– Dobrze wiesz, co zrobił ojciec. Do tego lord Tycho należy do zupełnie innej klasy.

– Mówił, że urodził się...

– To bez znaczenia, gdzie czy jak się urodził – mówię stanowczo. – Jak widać, teraz jest ważną osobistością.

Jednak pamiętam intensywność jego spojrzenia, gdy powiedziałam: „to nie byłoby stosowne”, a on spokojnie odpowiedział: „nie byłoby w tym nic niestosownego”.

Spoglądam w okno, za którym widać tylko delikatnie prószący śnieg. Gdzieś w lesie rozlega się pisk zwierzęcia. Znowu przeszywa mnie dreszcz.

– A może ja mu się podobam? – zastanawia się na głos Nora. – W końcu nazwał mnie lady Norą.

Wybucham śmiechem.

– Wmawiaj to sobie.

Odsuwa się od stołu i zaczyna kręcić w kółko, ale jej połatana, wysłużona spódnica jest zbyt ciężka, żeby się rozkloszować. Na koniec dyga idiotycznie.

– Ależ tak, lordzie Tycho – kokietuje. – Z radością zostanę twoją żoną. I będziemy mieli dwadzieścioro pięcioro dzieci...

Znów wybucham śmiechem.

– Dwadzieścioro pięcioro?!

– Wydaje się dość jurny.

– Wielkie nieba, Noro! – upominam ją, jakby ktoś mógł nas usłyszeć. – Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy?

– Oczywiście – mówi pompatycznym tonem i znów dyga. – Przecież jestem damą.

– Nie jestem pewna, czy znam jakieś damy, które komentowałyby... takie rzeczy. – Znów spoglądam na zapadający za oknem mrok.

– Nie sądzę, żeby jeszcze tu wrócił, więc to przyjmowanie oświadczyń możesz zachować dla kogoś innego.

– A ty chcesz wyjść za mąż, Cal?

Przez chwilę wydaje mi się, że robi sobie żarty, i mam zamiar odpowiedzieć jej jakąś ciętą ripostą, Ale kiedy na nią zerkam, widzę, że twarz ma poważną i badawczo się we mnie wpatruje.

– Nie wiem – odpowiadam.

Bierze miotłę stojącą w kącie.

– Mama zawsze powtarzała, że tracisz czas na Jaxa. Nie rozumiem dlaczego. Myślę, że z niego też byłby dobry mąż.

Mówi to tak po prostu, ale słowa uderzają we mnie jak kamienie. Nora miała ledwie osiem lat, gdy nasza mama zmarła. Rzadko ją wspomina.

– Mama co?

Nora zaczyna zamiatać podłogę.

– Mówiła tak do taty, gdy chodziłaś zanosić mu ciastka. – Spogląda na mnie. – Nie uważasz, że z Jaxa byłby dobry mąż?

– Nie. To znaczy... tak. Jest bardzo... – Nie potrafię ubrać myśli w słowa. Mogłabym znaleźć na niego wiele określeń. Zdecydowanie zbyt wiele czasu poświęciłam rozmyśleniom o tym, jak otrzepał mąkę z mojego policzka. Albo jak wpadł tu, gdy poparzył sobie rękę. – Jax to mój przyjaciel. Nasz przyjaciel.

– Raczej nigdy nie będzie miał żołnierskiej pensji. – Nora cały czas zamiata i nie przestaje ciągnąć swojego wyvodu. – Ale ty na pewno nie będziesz chciała nowych blach do pieczenia. I mogłybyśmy kazać mu codziennie chodzić po jajka!

– Co za szczodrość – parskam. – Więc teraz wydajesz mnie za Jaxa? – pytam rozbawiona. – Myślałam, że mam wyjść za lorda Tycho.

– Wyjdź za obu. – Puszczam do mnie oko. – Czytałam o takich przypadkach.

Wpatruję się w nią, nie wiedząc, czy bardziej mnie to śmieszy, czy szokuje.

– Co ty, u licha, czytasz?

– Stare książki mamy, przecież tyle ich jest.

To fakt. Całe stosy. Tak wysokie, że zasłoniłyby ścianę mojej sypialni. Kiedy nie była na służbie jako żołnierz, siedziała skulona w oknie piekarni ze starym romanssem, a tata odmierzał, mieszał i piekł. Drażnił się z nią czasem, że z tych książek byłaby świetna rozpałka, ale nigdy żadnej nie spalił. Nie miałam pojęcia, że Nora zaczęła czytać romanse. Chcę ją zbesztać, ale z ogromną siłą powracają do mnie wspomnienia, jak czytaliśmy te książki z Jaxem po tym, jak stracił stopę. Byliśmy niewiele starsi od Nory. Pamiętam, jak chichotaliśmy razem przy co pikantniejszych fragmentach niektórych powieści.

– Czy to naprawdę tak wygląda? – zapytałam kiedyś.

Potwornie się zaczerwienił.

– Skąd mam wiedzieć?

Uśmiecham się do tego wspomnienia.

Drzwi gwałtownie się otwierają, a dzwonek dzwoni. Biorę głośny wdech, zastanawiając się, czy to lord Tycho.

Zamiast niego pojawia się lord Alek. Serce prawie mi staje.

– Nora – syczę – idź na górę.

– Sama idź na...

– Idź – rzucam ze złością. Ze szmatą w dłoni przesuwam się do brzegu stołu, gdzie trzymam noże.

W drzwiach staje lord Alek z dwójką strażników. Spogląda na moją siostrę biegnącą po schodach.

– Twoja siostra ucieka przede mną? – pyta.

– Nie, panie – kłamię. – Posłałam ją po ścierki. Właśnie miałyśmy zamykać.

– W takim razie zdążyłem w samą porę. – Podchodzi bliżej stołu.

Przełykam nerwowo, lewą rękę trzymam na blacie tuż obok noży, prawą wolno wycieram blat szmatką. Przypominam sobie, jak pomyślałam, że Tycho porusza się jak żołnierz. Lord Alek porusza się jak drapieżnik. Nie uśmiecha się, w jego oczach nie ma blasku. Surowe rysy i oszczędne ruchy. Nawet jego rude włosy są grube i ciemne –

przypominają kolor zaschniętej krwi. Oczy niebieskie i przeszywające, jakby w jego spojrzeniu ktoś zamknął istotę lodu. Gdy się zbliża, mam ochotę uciekać.

– Czego sobie życzysz, panie? – mówię spokojnym głosem. – Mam świeże mięsne babeczki. Jeden chleb z rodzynekami z poranka, może nawet...

– Nie po to przyszedłem. – Staje przy brzegu stołu.

Przesuwam się lewo, w stronę noża.

Jest szybki. Wyciąga rękę i przyciska moją dłoń do drewnianego blatu, nie pozwalając się jej ruszyć, ale ja też jestem szybka. Chwytam nóż w drugą rękę.

Łapie mnie za nadgarstek, a jego palce niemal wciskają się w kości i ścięgna.

Próbuję się wyrwać, jednak trzyma mnie zbyt mocno. Zaczynamy się szarpać. Przeklinając, wymierzam mu kopniaka w goleń. Potem moje plecy uderzają o ścianę za piecem na tyle mocno, że wyrywa mi się krzyk.

Lord Alek przyciska moje nadgarstki do ściany nad głową, unieruchamiając mnie.

Mam dużo szczęścia, że nóż, który trzymam w dłoni, nie wbił mi się w głowę.

– Cally-cal! – woła Nora.

Słyszę kroki ciężkich butów straży na podłodze.

– Nie! – krzyczę. – Zostań na górze, Noro.

– Zostań na górze – powtarza za mną lord Alek spokojnym głosem. – Twoja siostra i ja tylko rozmawiamy. – Spogląda na ostrze w mojej dłoni. – Prawda?

Mój oddech jest za szybki, za nerwowy, za gwałtowny. Próbuję walczyć z jego uściskiem, ale trzyma mnie zbyt mocno.

Zaciska palce z jeszcze większą siłą, aż z moich ust wyrywa się jęk.

– Odpowiedz – mówi.

– Tak, panie – cedzę przez zęby.

– A teraz powiedz to swojej siostrze.

– Tylko rozmawiamy – wołam. Biorę wdech i próbuję uspokoić głos. – Wszystko w porządku, Noro. Wybierz dla nas książkę do czytania.

Nie wiem, czy mnie posłucha, ale nie słyszę jej kroków na schodach, a strażnicy stoją tam, gdzie stali.

– Nie groziłem ci bronią – mówi lord Alek. – Co ci naopowiadał ten kowal? – Zawiesza głos i mruży oczy. – A może nasłuchiwałaś się kłamstw królewskiego sługusa?

– Nikt nie musi mi niczego opowiadać – warczę przez zęby. – Widziałam, co zrobiłeś Jaxowi.

Unosi brwi.

– Co zrobiłem Jaxowi? Mówisz o Jaxie, który oskarżył mnie o zdradę? Który żądał góry srebra za przechowanie kawałka papieru? – Pochyla się bliżej. – Jeśli nie lubi niebezpiecznej gry, nie powinien w nią grać.

Do licha, Jax. Wiedziałam, że zażądał wiele, że to zbyt wielkie ryzyko.

– Co chciałaś zrobić z tym nożem? – pyta lord Alek.

Patrzę na niego gniewnie.

– Puść mnie, to ci pokażę.

Śmieje się.

– Wolę ciebie od tego chciwego kowala. – Na chwilę przerywa. – Trochę zaskakujący sposób witania kogoś, kto kiedyś ocalił ci życie. Może to była strata czasu?

Tracę dech. Przez chwilę nie mam pojęcia, o czym mówi. Aż nagle przychodzi olśnienie. Już *wiem*. Przypominam sobie błysnięcie rudych włosów, głośny szcęk jego miecza powstrzymującego inny. *To jeszcze dziecko! Zabierz ją stąd.*

– Powstanie – mówię. – To byłeś ty.

Alek potakuje głową.

– Fascynujące, że twój przyjaciel oskarża mnie o zdradę, podczas gdy ty sama byłaś tamtego dnia na schodach pałacu.

Przestaję się szarpać, bo nie chcę dać mu satysfakcji.

– Ty też tam byłeś.

– Miałem swoje powody – oznajmia. Jego niebieskie oczy wpatrują się w moje. – Byłaś tam, ale nie wdarałaś się do zamku. Wobec kogo jesteś lojalna?

– Chciałam chronić siostrę.

– To nie jest odpowiedź. – Milknie. – Jax dokonał wyboru. Postanowił przekazywać nasze wiadomości. Ale dlaczego strzeżesz jego tajemnicy?

Przełykam, oddycham nierówno.

– To mój przyjaciel.

– Więc gotowa jesteś zawisnąć obok niego, tak?

Przypominam sobie Jaxa, jak kładł na stole srebro dla mnie. Przypominam sobie, jak znalazłam go w oborze, dojącego Muddy May. Przypominam sobie, jak się rumienił przy czytaniu książek, jak pracował w kuźni, jak pozwalał mi się wypłakać na swoim ramieniu po śmierci mojej mamy.

Wobec kogo ty jesteś lojalna?

Wobec Nory. Jaxa. Ludzi, którzy są mi bliscy.

– Tak – szepczę. – Jestem gotowa zawisnąć obok niego. Tak jak byłam gotowa przyjąć cios skierowany w Norę.

Alek mruga i cofa się o krok, po czym puszcza moje nadgarstki.

– Więc może jednak nie była to strata czasu – mówi. – Odłóż nóż.

Z wahaniem spoglądam na jego strażników, ale odkładam nóż na stół.

– Dobrze.

– Lady Karyl sugerowała, że jesteś godna zaufania – twierdzi – ale nawet cię nie zna.

Mam ochotę potrzebować nadgarstki, ale się powstrzymuję.

– Więc przyszedłeś sam to sprawdzić?

– W zasadzie tak. Nie byłem pewien, czy to ty, kiedy pierwszy raz tu przyjechałem. Musiałem wrócić, żeby się upewnić. – Znowu urywa. – Ale nie lubię ludzi, którzy robią coś tylko dla srebra. Każdy, kto zaoferuje więcej, może ich do siebie zbyt łatwo przekonać. – Ponownie milknie, w jego głosie zaczyna pobrzmiwać złość. – A potem patrzę, jak Jax spędza dzień z Królewskim Kurierem, i zaczynam się zastanawiać, po czyjej jest stronie.

Och, Jax. Co ty wyprawiasz.

– Jaxowi można ufać – oświadczam. – Postawiłabym na to życie.

– Naprawdę? – pyta radośnie. – Miło to słyszeć. – Urywa. – A dlaczego?

Próbuję znaleźć właściwe słowa.

– Bo przyjaźnimy się od zawsze. – To wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia, jednak lord Alek nadal wpatruje się we mnie wyczekująco. – Odkąd... Zanim stracił stopę – dodaję – myśleliśmy, że zaciągnie się do wojska – zawieszam głos – jeszcze zanim moi rodzice umarli.

– A jak umarli?

Te słowa szarpią mnie za serce. Nie chcę mu odpowiadać, ale przecież i tak się dowie, jeśli zechce.

– Mój ojciec brał udział w Powstaniu. – Przełykam z trudem. – Dlatego tam byliśmy.

– A więc zabiła go królewska magia. – Przerywa. – A twoja matka? Także brała w tym udział?

– Nie. Zginęła w wojnie – wyznaję cicho. – W wojnie przeciwko Emberfall. Została zabita przez potwora.

Lord Alek nieruchomieje.

– Ten potwór to sprawka naszego króla.

Przełykam.

– To plotki – zaczynam tłumaczyć.

– To fakt – rzuca stanowczo.

– Ja nie... Nie wiem...

– Jest magiem. Jego córka także. – Wykrzywia usta. – Potwór był wytworem magii. Małżeństwo z królową też zawarł dzięki magii. – Milknie. – Nasz kraj został zawłaszczony za pomocą magii. Twój kowal oskarża mnie o zdradę, ale największym zdrajcą jest nasz król. – Przytrzymuje mój wzrok. Jest tak blisko, mówi tak cicho.

Dopiero teraz dostrzegam piegi na jego nosie. To pierwsza rzecz, która sprawia, że wygląda mniej surowo.

– Potwór zabił też moją matkę – dodaje po chwili.

Wstrzymuję oddech, a szlachcic kiwa głową.

– A później król i Tycho zabili moją siostrę za to, że jako pierwsza odważyła się przeciwstawić magii. – Lord Alek zrzuca na mnie wiadomość.

Zastygam w bezruchu.

– Twoja siostra była doradczynią królowej – szepczę.

Ojciec opowiadał nam historię o kobiecie, która znalazła artefakty mogące nabrać magicznej mocy. *Iishellasańska stal*. Jak pierścienie Tycho. Podobno istniał sztylet, którym można było zabić króla.

– Tak – odpowiada lord Alek. – Była. A moja matka była generałem w Armii Królowej. Gdy potwór zaatakował, najpierw rozszarpał oficerów.

– Też o tym słyszałam – wyduszam.

Lord Alek się waha, mówi bardzo cicho. Nie wiem, czy to wzajemne zaskoczenie, ale atmosfera między nami się zmieniła.

– Jaki stopień miała twoja matka? – pyta równie cicho.

Muszę odkrztusić. To dziwne i nieoczekiwane dowiedzieć się o nim takich rzeczy. On chyba myśli podobnie na mój temat, bo patrzy na mnie teraz w inny sposób. Bez wyrachowania.

Może dlatego odpowiadam:

– Moja matka była kapitanem.

Unosi brwi. Ma zmrużone oczy.

– Zginęło tak wielu porządnych ludzi, zbyt wielu. – Zaciska zęby. – Poprzednia królowa by ich pomściła. Chciała ich pomścić. Ale gdy umarła, królowa Lia Mara zawarła z nimi... Z nim... Sojusz w mniej niż pół roku. – Kręci głową i odwraca wzrok.

– Moja siostra była prawdziwą lojalistką i przez to zginęła. Gdy ktoś wyraża żal po stracie, oskarża się go o podburzanie. Kiedy krytykujemy króla, oskarża się nas o zdradę. Tymczasem jego moc rośnie z każdym dniem. Mamy szczęście, że nie wychował się wśród magów i duża część jego mocy nadal pozostaje tajemnicą również dla niego. Czy lud Syhl Shallow ma się temu po prostu poddać? Mamy zapomnieć tych, których straciliśmy? – Przeciąga ręką po karku i wtedy dostrzegam ślady po ogniu na jego karwaszach i rękawach. – Przyjechałem porozmawiać, a ty chwytasz za nóż, bo widzisz we mnie zagrożenie. Ale pozwalasz, by Tycho przesiadywał w twoim oknie, jakbyś go znała całe życie.

Nie wiem co odpowiedzieć. Tycho też mnie przerażał.

– Co ci się stało w rękę? – pytam cicho.

Mruga, jakby zaskoczyło go to, co powiedziałam. Potem opuszcza rękę.

– Domagałem się odpowiedzi od Królewskiego Kuriera, a on zaatakował mnie magią.

Mówi to spokojnym głosem, ale moje serce znów zaczyna walić, tym razem z zupełnie innego powodu. Zbyt wiele się wydarzyło. Widziałam zbyt wiele oblicz magii. Może Tycho uzdrowił rękę Jaxa, ale teraz użył magii, by zaatakować Aleka. Może Alek groził Jaxowi, ale kiedyś ocalił mnie i Norę.

Waham się, jednak po chwili wyciągam dłoń w jego stronę.

– Jesteś poparzony? Mam balsam.

– Dopiero co chciałaś mnie zabić, a teraz chcesz opatrywać moje rany?

– Chyba jestem ci to winna za ocalenie mi życia. – Te słowa brzmią zbyt ciężko. Odwracam od niego wzrok i dodaję: – Ale nie martw się, nadal mogę cię zabić.

Uśmiecha się i wyciąga do mnie ramię. Wygląda na to, że karwasz ucierpiał najbardziej, ale w zgięciu łokcia koszula jest nadpalona, a pod nią widać trzycalową ranę pokrytą pęcherzami. Aż za bardzo przypomina mi ranę Jaxa, kiedy poparzył się o palenisko.

Wyjmuję spod stołu słoik balsamu i smaruję uszkodzoną skórę lorda Aleka. Gdy ze świstem nabiera powietrza, posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Nie bądź dzieckiem.

– Nie bądź taka brutalna.

– Jeśli nie lubisz niebezpiecznej gry – mówię, imitując jego głos – nie powinieneś w nią grać.

Nie uśmiecha się, ale nie odwraca ode mnie wzroku. Zapada między nami gęsta cisza. Zaczynam czuć ciężar jego przedramienia na mojej dłoni, kształt mięśni pod oparzeniem, które smaruję.

Przełykam i puszczam jego rękę, po czym wycieram resztki balsamu o ścierkę.

– Proszę. Teraz jesteśmy kwita.

– W rzeczy samej. – Po chwili robi krok w tył. – Więc mówisz, że Jax jest godny zaufania. A ja myślę, że twój przyjaciel jest po prostu chciwy.

– Nie! On tylko... My...

– Nieważne. – Lord Alek wyciąga złożony kawałek pergaminu z kieszeni i rzuca na stół.

Na kremowym papierze widać rozmazaną krew i kroplę na czarno-zielonej pieczęci, którą już widziałam.

Wstrzymuję oddech. Nie dotykam listu.

– Otwórz – rozkazuje.

Serce wali mi jak szalone. Tak bardzo chcieliśmy się dowiedzieć, co jest w tych listach. Jax od *wielu dni* próbuje odtworzyć wzór pieczęci, a teraz Alek tak po prostu... każe mi go otworzyć?

– No otwórz – ponagła mnie.

Z wahaniem sięgam po złożoną kartkę papieru. Wsuwam palce pod pieczęć. Papier powoli się rozdziera, a wreszcie rozrywa się do końca.

2 pełne bele adamaszku – fioletowego

3 pełne bele jedwabiu – białego

7 pełnych bel muślinu

pół beli bawełny

Nie czytam całej listy. Podnoszę na niego wzrok.

– To... To nie jest list.

– Oczywiście, że nie. To zamówienie na tkaniny. Niektórzy moi klienci dobrze płacą za poufność.

– Więc... Więc w tym liście nie chodzi o żaden spisek. – Nie wiem, czy powinnam czuć zawód, czy raczej ulgę.

– W tym nie. Po prostu załatwiam interesy. – Przerywa. – Wrócę za dwa tygodnie i wtedy możesz mi powiedzieć, jaką podjęłaś decyzję.

Dwa tygodnie. Szybko obliczam w głowie, czy mamy dość pieniędzy, aby zapłacić poborczyni bieżącą należność i czy wystarczy nam czasu, by zebrać resztę pieniędzy.

Wtedy dociera do mnie, co powiedział. Marszczę brwi.

– Decyzję w jakiej sprawie?

– Nie jestem pewien, czy mogę ufać Jaxowi. Ale ty i ja mamy ze sobą wiele wspólnego, tak myślę. – Pochyla się do mnie i ścisza głos. – Decyzję, czy mi pomożesz. – W jego głosie jest coś groźnego.

To mogło być tylko zamówienie na tkaniny, a może jednak nie. Może tylko niektóre wiadomości dotyczą spisku. Przekazują je na zmianę ze zwykłymi, aby zmniejszyć ryzyko. Nie ma sposobu, żeby się tego dowiedzieć.

Nim zdołam coś powiedzieć, lord Alek się prostuje.

– Dziękuję za balsam – mówi. – Ile się należy za mięsne babeczki?

– A... – Próbuję zebrać myśli. – Pięć miedziaków za sztukę,

– W porządku. – Spogląda na strażników. – Zapakujcie wszystkie. Zjemy po drodze.

Strażnicy posłusznie wykonują polecenie, a on wyciąga z sakiewki monety i wkłada mi je do ręki.

– Zastanów się nad moją propozycją. Kwestionowanie czyjejś lojalności to nie jest zdrada. – Zaciska moje palce na monetach.

Potakuję głową.

– Tak, panie.

Ściska moją pięść, przytrzymując na chwilę palce.

– Nic nie mów kowalowi.

Przełykam.

– Ale...

Wzrusza ramionami.

– To twoja decyzja. Postaraj się, żeby wybrać mądrze. Potrafię być bardzo niebezpiecznym wrogiem, Callyn.

Och Jax.

Myślę o tym, jak wygarnął Tycho. Nie mam pojęcia, co mógłby zrobić człowiekowi stojącemu przede mną, ale wiem, że igrał z ogniem i być może ja właśnie robię to samo.

Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko kiwam głową.

– Bardzo mi przykro z powodu twojej matki i siostry.

Z jego twarzy znika trochę arogancji i przez chwilę nie jest przerażającym lordem, a młodym mężczyzną, który rozumie ból i stratę tak dojmującą jak moja.

– Mnie przykro z powodu twoich rodziców – oznajmia delikatnie. Potem podnosi moją rękę z monetami i delikatnie ją całuje.

Nim zdołam zareagować, już jest w drzwiach, a wewnątrz piekarni owiewa zimny wiatr, wprawiając w drżenie płomień w piecu. Gdzieś daleko w lesie znowu rozlega się pisk zwierzęcia. Zamykam drzwi na skobel, a moje serce wali tak mocno, że siostra na pewno słyszy je na górze.

Nora. Pędzę do schodów.

Siedzi na najwyższym stopniu tak, że nie było jej widać. Oczy ma szeroko otwarte.

– Za tego nie wychodź – szepcze.

– Nie martw się, nie wyjdę.

Potem otwieram dłoń i nie mogę złapać tchu.

Żadnych miedziaków. Tylko dwadzieścia srebrnych monet.

Nie mów nic kowalowi.

Och Jax.

Wkładam monety do kieszeni spódnicy i idę na górę do siostry.

ROZDZIAŁ 19

JAX

Nie mogę spać, tylko godzinami wpatruję się w sufit. Część mnie chce pognać drogą do Callyn i opowiedzieć jej o wszystkim. Druga część mnie chce to wszystko zatrzymać dla siebie. Przyjrzeć się każdej chwili z każdej możliwej strony. Nie tylko walce z Alekiem, ale wszystkiemu, co wydarzyło się wcześniej.

I wszystkiemu, co stało się później.

Cały czas myślę o tym momencie, kiedy Tycho ocierał kciukiem krew z mojego policzka.

Ryzykowałeś życie.

Ale był półprzytomny, dezorientowany. Może to nic nie znaczyło.

Powinienem być spróbować go zatrzymać. Nie jestem do końca pewien, w jaki sposób, ale on przecież stracił tyle krwi, a kiedy wsiadł na konia, zrobił to z gracją i pewnie. Nie mam jak się dowiedzieć, czy dotarł bezpiecznie do Kryształowego Miasta. Czy lord Alek pojechał za nim?

Tak czy owak, Tycho zniknął, a ja nie jestem w stanie za nim gonić. Najpierw zasypałem plamę krwi ziemią, później wytarłem sztylet Aleka i schowałem go pod siennikiem. Wyobrażam sobie, że czuję go przez warstwy pościeli, słomy i pierza. Może to dlatego nie mogę spać. To zdradzieckie ostrze wbija się w moje ciało i przypomina o wszystkich złych decyzjach, które podjąłem.

Kiedy mój ojciec wtacza się do domu po północy, zamykam oczy. Musiał zatrzymać się w drzwiach, bo słyszę jego ciężki oddech. W powietrzu unosi się zapach piwa. Leżę w gęstej ciszy, zastanawiając się, czy mnie obudzi, ale nie. Słyszę jego kroki wewnątrz domu, wreszcie drzwi zamykają ze skrzypieniem.

Nie chciałem oszukać ciebie, chciałem oszukać twojego ojca.

Pewnie jesteś silniejszy ode mnie.

Do diaska, Jax. Zamknij się i strzelaj.

Zamykam oczy i słyszę te słowa w kółko. Widzę wyzwanie w jego oczach.

Po tym, jak Alek dźgnął go sztyletem, myślałem, że będę patrzył, jak Tycho umiera na ziemi. Ale użył swojego magicznego pierścienia, a zaraz potem poturlał się na bok i wstał tak szybko, że aż mnie zaskoczył. Stał naprzeciw z bronią w ręku, a swobodny uśmiech zniknął z jego twarzy. Zastąpiła go okrutna zawziętość. W sekundę stał się tysiąc razy bardziej przerażający niż lord Alek.

Pracujesz dla niego.

Nie. Niezupełnie.

A może?

Nie podoba mi się to uczucie. Chcę cofnąć czas. Chcę zebrać całe srebro, które „zarobiłem”, żeby je oddać.

Jak bardzo wspaniałomyślny Tycho by nie był, odjechał. Pokazał mi, jak strzelać z łuku, pozwolił przez kwadrans jechać na swoim koniu, ale nie może ocalić kuźni. Zresztą pewnie już nigdy nie wróci.

Na horyzoncie pojawia się pierwsza smuga brzasku, a ja uświadamiam sobie, że przez całą noc nie zmrużyłem oka. Czeka na mnie kolejny długi dzień walenia młotem przy palenisku. Myślę o wczorajszym dniu, o strzelaniu z łuku w lesie, o lodowatym powietrzu, od którego bolały palce. Pamiętam pierwszą wystrzeloną strzałę, po której wystrzeleniu Tycho podniósł ręce i zagwizdał, jakbym odniósł jakieś zwycięstwo. Pamiętam, jak chwyciłem go za nadgarstek, żeby nie wyciągał żelaza z ognia, jak dotykał mojego policzka, moich włosów.

Przyciskam palce do oczu i po chwili sięgam po kule. Miałem rację – te wspomnienia przyniosą tylko ból.

Stalowa obręcz paleniska jest dziś rano zimna jak lód. Chucham w ręce, czekając, aż węgiel zajmie się ogniem. Sięgam na drugi koniec stołu i spod kupki złomu i desek, które trzymamy do drobnych napraw, wyciągam rysunek pieczęci.

Krzywię się i mnę papier. Mam zamiar wrzucić go do paleniska.

Wtedy dostrzegam wygięty kawałek drewna na samym spodzie stosu, pokryty wieloletnim kurzem. Przypominam sobie stary łuk mojego ojca, który dawno temu trafił na kupkę odpadów. Odsuwam kawałki żelaza i połamane szpadle, żeby się do niego dostać. Kaszlę, kiedy połowa tej sterty zsuwa się na ziemię i dostaję w twarz tumanem kurzu.

Po tak długim czasie na pewno do niczego się nie nadaje, mimo to grzebię w stosie niepotrzebnych rzeczy, aż udaje mi się go wyciągnąć. Drewno lepi się od brudu i kurzu. Cięciwa jest owinięta wokół strzały. Spodziewam się, że będzie krucha albo pogryziona przez myszy, ale wydaje się dość solidna.

Pocieram kciukiem o łuk. Pod warstwą brudu odkrywam na drewnie ciemnoczerwoną plamę. Skóra na uchwycie jest sparciała, ale mogę ją wymienić. Zerkam na rozgrzewające się palenisko, czekające już na żelazo, które będę dziś w nim topił, a później z powrotem na broń w mojej ręce.

Nawet nie jestem pewien, czy pamiętam, jak założyć cięciwę albo gdzie mogą być strzały.

Grzebię w rzeczach pod ławką.

Znajduję strzały, ale tylko cztery do czegokolwiek się nadają. Inne złamały się pod ciężarem rzeczy, którymi przez lata były przywalone. Cztery to zawsze więcej niż nic. Groty są zardzewiałe, ale przynajmniej je potrafię łatwo i szybko wymienić.

W zasadzie nawet nie myślę, co robię. Patrzę na drzwi prowadzące do naszego domu z obawy, że w każdej chwili może się w nich pojawić ojciec. Nie wiem, co by powiedział, gdyby zobaczył mnie z łukiem, i nie chcę wiedzieć.

Biorę szmatę i trochę oliwy, do tego jakieś resztki skóry.

Po pół godzinie mam wątpliwie naciągniętą cięciwę, cztery strzały i walące szaleńczo serce.

Nadal jest wcześnie. Kuźnia może poczekać jeszcze trochę.

Przewieszam łuk przez ramię, wsuwam strzały za pasek i biorę kule. Nie mam zamiaru iść tak daleko jak wczoraj. Tylko kawałek w stronę piekarni, do miejsca, którego nie widać ani ode mnie, ani stamtąd.

Las rozświetla poranne słońce, mój oddech zamienia się w długą chmurę pary. Próbuję sobie przypomnieć wszystkie instrukcje Tycho – jak zakładać strzałę, jak ustawiać ramię, jak mierzyć.

Nie wiem, czy tym razem mi się uda. Cięciwa może się zerwać, strzała może polecieć w bok, mój ojciec może mnie nakryć i złamać łuk, żądając, bym wracał do kuźni.

Ale może nie chcę być niewolnikiem bolesnych wspomnień.

Czego się boisz, Jax?

Mniej niż wczoraj.

Zapieram się o zmarznięte drzewo, naciągam łuk i strzelam.

ROZDZIAŁ 20

TYCHO

Budzę się w ciemnym, nieznanym mi pokoju, na wąskim łóżku. Gdzieś w pobliżu słychać trzask ognia. Przypominam sobie Aleka, a moja ręka błyskawicznie wędruje do pasa. Nie mam broni. Nie mam zbroi. Biorę gwałtowny wdech i siadam.

– Spokojnie. – Zza moich pleców dobiega głos Noah i dociera do mnie, gdzie jestem.

Infirmeria. Kryształowy Pałac.

Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłem. Przez okno sączy się słabe światło słońca, ale nie wiem, czy to świt, czy zmierzch. Pamiętam kłótnię z Alekiem. Jaxa. Sztylet. Ból.

Pamiętam, że Jax ocalił mi życie. Na półeczce miał moją krew. Jego oczy lśniły w blasku paleniska. Pamiętam, że wsiadłem na Łaskę. Dalej już czarna dziura. Za to pamiętam, co było wcześniej. Szedłem z Jaxem do lasu. Widziałem, jak gorycz w jego oczach zmienia się w coś na kształt ekscytacji, kiedy wypuścił pierwszą strzałę. Siedziałem z nim przy palenisku w kuźni, zamiast pojechać do domu. Czułem jego rękę na nadgarstku. Dzieliłem się myślami, których nie wyjawiałem... nikomu.

Prawie zapomniałem, jak to jest być po prostu... Tycho.

Mój kot śpi w nogach, a gdy przede mną staje Noah z dwoma parującymi kubkami w dłoniach, Salam czmycha pod łóżko.

Noah ignoruje futrzaka.

– Proszę – mówi, podając mi naczynie, i siada obok mnie na łóżku.

Wdycham zapach pomarańczy i cynamonu.

– Jak głowa?

Marszczę brwi i podnoszę rękę, żeby dotknąć głowy, ale nic mnie nie boli. Mam na sobie prostą lnianą koszulę i luźne spodnie. Nie pamiętam, żebym je zakładał. Jeszcze bardziej marszczę brwi.

– Nie pamiętam, jak się tu znalazłem.

– Cóż... – Noah bierze łyk herbaty. – Gdy dotarłeś do posterunku straży wczoraj w nocy, byłeś nieprzytomny.

Wpatruję się w niego zaskoczony.

– Naprawdę?

Potakuje głową.

– Przeleciałeś przez głowę konia i padłeś na ziemię. Byłeś zasypany śniegiem, cały we krwi. Myśleli, że nie żyjesz.

Próbuję sobie coś przypomnieć, ale ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to wyjazd z Briarlock. Kochana Łaska. Przywiozła mnie do domu. Jestem jej winien cały kosz jabłek.

Pocieram dłonią twarz i biorę łyk herbaty.

– Grey przychodzi tu co kilka godzin – szepcze. – Czekał, aż się obudzisz. Powiedział, że to, co najważniejsze, wyleczyłeś sam. – Przerywa. – On naprawił resztę.

Pamiętam, jak czołgałem się po ziemi przed kuźnią Jaxa, zastanawiając się, czy zdołam zachować przytomność na tyle długo, by magia zaczęła działać. Magia Greya działa i chroni go nawet wtedy, gdy jest nieprzytomny, ale ja nie mam tego luksusu.

– Widziałem twoją zbroję – mówi wolniej Noah. – Z kim walczyłeś?

Podnoszę na niego wzrok, waham się nad udzieleniem odpowiedzi.

– Czy może wyjaśnienia powinny poczekać na królewskie uszy? – pyta oschle, po czym wstaje z łóżka. – Grey prosił o wiadomość, kiedy się obudzisz. Poproszę też o przyniesienie śniadania. Pewnie umierasz z głodu.

Śniadanie. A więc jest rano.

Król zjawia się, zanim przynoszą posiłek, co jest dla mnie zaskoczeniem. Twarz ma napiętą i surową. Jest w pełnej zbroi, co znaczy, że wezwali go z ćwiczeń z żołnierzami. Już mam mu powiedzieć, że nic mi nie jest, że nie musiał zostawiać żołnierzy i tutaj pędzić, ale wtedy widzę, że nie jest sam. Jest z nim Jake, na którego zwykle pogodnej twarzy maluje się teraz zaciekłość. Niemniej deprymujący jest wyraz twarzy generała Solta.

Gdy byłem rekrutem, należał do najbardziej onieśmielających dowódców i nic się tu nie zmieniło. Jest też Nolla Verin, siostra i doradczyni królowej, a także jedna z najbardziej bezwzględnych i potężnych kobiet, jakie w życiu spotkałem.

Ich obecność robi na mnie tak piorunujące wrażenie, że zrywam się na nogi i staję na baczność, zanim sobie przypomnę, że nie jestem już żołnierzem.

Czy Alek mnie o coś oskarżył? Czy muszę się tłumaczyć? Ogarnia mnie strach. Musztrę i protokół mam wpojone tak głęboko, że prawie salutuję.

– Wasza królewska mość – mówię do Greya.

– Kto to zrobił? – pyta stanowczym głosem. – Masz przy sobie srebro, więc nie byli to zwykli rabusie. Znalazłem tylko jeden list od Rhena. Było ich więcej?

– Co? – Nie rozumiem tego przejęcia. Potrzebuję chwili, żeby sobie to wszystko pokładać w głowie. – Nie. Nie zaatakowano mnie z powodu tego, co wiozłem. Nie byłem...

– Powiedz nam tylko, ilu ich było – rozkazuje Nolla Verin i strzyka stawami palców.
– I w którym kierunku odjechali – dodaje ponuro Jake.
– To nie była jedna walka. – Próbuję powstrzymać się od wykrzywienia twarzy, bo ponoszę odpowiedzialność za obie konfrontacje. – Były dwie, a ta druga...
– Dwie? – pyta gardłowym głosem generał Solt. – Gdzie, Tycho?
Zupełnie nic nie rozumieją. Wyglądają, jakby chcieli zebrać całą armię, a ja chcę się tylko położyć i udawać, że nic się nie wydarzyło.
– Druga z lordem Alekiem – mówię spokojnie – więc...
– Alek! – rzuca ze złością Grey.
– Nie musisz go gonić – próbuję go uspokoić.
– Nie muszę? – rzuca ostrym głosem. – Nolla Verin, idź. Zanieś wezwanie. Sprowadź go tu z powrotem.
– Z przyjemnością.
Znika w drzwiach tak szybko, że pewnie przywlecze tu lorda Aleka w ciągu godziny i nic dobrego z tego nie wyniknie.
Wpatruję się w Greya.
– Proszę, nie wszczynaj konfliktu z Królewskimi Rodami z mojego powodu. Nic mi nie jest.
– Cudem dotarłeś do bram. Widziałem cię, gdy cię przynieśli.
– To było nieporozumienie – tłumaczę. – Zwykła... sprzeczka...
– Znów spotkałeś go w Briarlock? Dlaczego cię zaatakował?
– Nie... Grey, on nie... To nie był atak. – Zaciskam zęby, gdy przypominam sobie, co zaszło. Jak zwykle Alek mnie sprowokował, a ja zareagowałem. – Niezupełnie.
– Byłeś cały we krwi – oznajmia Jake, opierając się o framugę. – Faktycznie, przyjacielska sprzeczka.
– A twoja zbroja – pyta Solt. – Nie widziałem takich uszkodzeń zbroi od czasu, gdy zostawiliśmy tamtego scravera w Emberfall.
Krzywię się i biorę wdech, żeby zaprotestować, ale tego jest po prostu zbyt wiele. Nie wiem, jak to wszystko wyjaśnić, kiedy tak tu przede mną stoją. Wiem, że mają dobre intencje, ale nie byłem przygotowany na to, że kiedy się obudzę, będę zmuszony przyznać się do wszystkich swoich błędów i porażek na oczach najpotężniejszych osób w mieście.
– Dopiero się obudził – odzywa się łagodnym głosem Noah. Usiadł na ławce nieopodal już jakiś czas temu. – Może odpuście sobie te przesłuchania. Powinien raczej usiąść.
To nie pomaga.
– Nic mi nie jest – oświadczam stanowczo.

Grey przygląda mi się przez dłuższą chwilę, wreszcie odwraca się do Jake'a i ścisza głos.

– Jedź z Nollą Verin.

Jake odpowiada skinieniem głowy i odwraca się do drzwi.

– Możesz na mnie liczyć, Ti – woła do mnie przez ramię.

– Liczę, że pohamujesz jej temperament, a nie będziesz ją napędzał! – krzyczy za nim Grey, ale Jake już zniknął.

Grey spogląda na Solta.

– Wracaj do żołnierzy. Zaraz do was przyjdę.

Generał wychodzi, a zaraz za nim Noah, twierdząc, że potrzebuje z kuchni trochę świeżej kurkumy. Zostaję z królem sam. Tak powinno być łatwiej i do pewnego stopnia jest.

Ale nie do końca.

Grey wskazuje na łóżko.

– Siadaj.

Nie potrzebuję siadać. Nie *chcę* siadać, ale czuję, że zasłużyłem na reprimendę, a jego głos nie pozostawia wyboru, więc robię, co każe. Gdy już siedzę, Grey odpina płaszcz z ramion i bezceremonialnie rzuca go na łóżko naprzeciwko mnie, potem siada obok i przeciąga ręką po szczęce.

– Pierwsza wiadomość z posterunku straży brzmiała – oznajmia cichym głosem – że koń przywiózł twoje ciało.

Zastygam w bezruchu.

– Byłeś przysypany śniegiem – ciągnie. – Ledwo oddychałeś, wszędzie była krew, Tycho.

– Nic mi nie jest! – Podnoszę rękę. – Naprawdę, Grey, nic mi nie jest. Pierścień zrobił swoje. Byłem wyczerpany, ale Łaska dowiozła mnie do...

– Omal nie zamarłeś na śmierć – przerywa mi. – Usta miałeś sine. Jeszcze godzina i miałbyś odmrożone palce.

Rozprostowuję dłonie.

– Noah nic nie wspominał o odmrożeniach.

Grey spogląda na mnie wymownie.

– Więc chyba wybaczysz mi wysłanie Nollie Verin po lorda Aleka.

Co powiedział Alek?

Sądzę, że królową zainteresowałaby wiadomość o sekretnych spotkaniach jej zaufanego posłańca.

Lia Mara mu nie uwierzy, ale nie powiedziała by jej tego w prywatnej rozmowie. Powiedziała by to w taki sposób, żeby zasiać jak największe podejrzenia w królewskiej

rodzinie. Ale skoro nie mieli wiadomości od Aleka, znaczy to, że nie przybył tutaj, żeby rozsiewać plotki na *mój* temat.

– Tycho – mamrocze Grey. – Mów.

– Dotarłem do Briarlock wcześniej, niż się spodziewałem. – Obracam kubek w rękach, ale nie piję. – Od czasu, gdy Łaska zgubiła podkowę, zaprzyjaźniłem się tam z kilkoma osobami. Chciałem też sprawdzić, czy Alek nie wrócił. Zaskoczył mnie – opowiadam. – Ale... źle zinterpretowałem sytuację. Myślałem, że był tam z mojego powodu, a on tylko odbierał wiadomość, którą ktoś dla niego zostawił.

Grey przygląda mi się uważnie. Kiedy nic nie mówię, ponagla mnie:

– I?

– Sprowokował mnie – przyznaję. – A ja... mogłem trochę sprowokować jego.

– To musiała być niezła prowokacja.

Krzywię się na myśl o wszystkim, co powiedział Alek. Od naszego pierwszego spotkania zawsze potrafił znaleźć właściwe słowa. Każda jego werbalna zaczepka kończyła się o krok od rozlewu krwi. Potrafię bronić się mieczem i strzałami, ale kiedy Alek szepcze takie słowa jak „chłopiec do bicia”, które wnikają pod skórę, znów staję się małym chlapiącym dzieckiem.

Nie chcę dzielić się tym z Greyem.

– Walczyliśmy – rzucam. – Był z obstawą.

Zaciskał ręce na moim gardle.

Grey zna moją historię. Wie, co się stało, gdy byłem dzieckiem. Wie, jak wyglądało moje dzieciństwo. Ale tym szczególnie też nie chcę się z nim dzielić. Muszę otrząsnąć się z tych wspomnień.

– Zagroziłem mu magią – wyznaję. – Użyłem jej przeciwko niemu. Zemścił się.

Grey zastanawia się nad moimi słowami; przygląda mi się uważnie.

– Proszę. Sytuacja wokół magii już i tak jest wystarczająco napięta. Nie idź na wojnę z Królewskimi Rodami z powodu jednego incydentu – szepczę, patrząc mu w oczy.

Żałuję, że nie potrafię odczytać jego wyrazu twarzy. Podobnie jak jego brat, Grey potrafi doskonale ukrywać pod maską to, co ważne.

– Porozmawiam z Lią Marą. Ale oczekuję od Aleka wyjaśnień.

Odpowiadam skinieniem głowy.

– Jak sobie życzysz.

Milczy, więc ja także milczę i wpatruję się w herbatę. Czuję ciepło kubka i nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że zawiodłem króla. Nie podoba mi się to uczucie.

„Na pewno masz jakieś obowiązki”, powiedział Jax.

Nie powinienem był zbaczać z drogi.

– Powiedziałeś, że były dwie – przypomina wreszcie Grey.

– Co?

– Powiedziałeś, że były dwie walki, że to nie Alek odpowiada za stan twojej zbroi.

– A, tak. – Zawieszam głos, zastanawiając się, jak to wszystko się skończy. – Na turnieju w Gaulter spotkałem Nakiisa. Był trzymany w klatce, jak kiedyś Iisak. – Przerwywam. – Zmuszali go do walki. Pamiętasz Journa?

Unosi brwi.

– Oczywiście.

Kiwam głową.

– On tam zarządza. – Marszczę czoło. – Powiedział, że trzymają Nakiisa od lat.

– Wyślę żołnierzy. Uwolnię go. Dziwię się, że od razu nie posłałeś wiadomości...

– Nie musisz. Włamałem się i uwolniłem go.

Grey zastyga w bezruchu.

– Tycho.

Nie wiem, czy jest zszokowany, czy wściekły, więc dodaję szybko:

– Zbyt dobrze na nim zarabiali. Nie uwolniliby go. Pamiętasz, jak Worwick traktował Iisaka. Więc zapłaciłem wpisowe i zmierzyłem się z nim na arenie. Na początku nie wiedział, kim jestem, ale w końcu mnie rozpoznał. Miał pazury zaciśnięte na moim gardle, mógł mnie zabić, ale tego nie zrobił. Więc nocą zakradłem się do stajni przy arenie i wyłamałem zamek. Zaproponowałem mu powrót tutaj, ale on... On... – Wyraz twarzy Greya robi się coraz bardziej ponury. Próbuję znaleźć właściwe słowa. – On się boi. Boi się, że zostanie uwięziony przez kolejnego maga. Boi się, że będziesz domagał się zapłaty za to, że kiedyś go wyleczyłeś. Powiedziałem mu, że znajdzie tu przyjaciół, ale gdy tylko wyłamałem zamek, czmychnął i znikł.

Grey bierze głęboki wdech.

– Więc Królewski Kurier walczył na arenie – zauważa – ryzykując życie.

– Jak już mówiłem: nic mi nie jest.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, więc siedzę cicho z nachmurzoną miną.

– A do tego się włamałeś – wzdycha Grey. – A gdyby cię złapali? Wyobrażasz sobie, jaki by to był skandal? I tak mamy już wystarczająco napięte stosunki z Królewskimi Rodami.

– Zrobiłbyś to samo na moim miejscu.

– Nie – odpowiada z furją. – Nie zrobiłbym.

– Bo jesteś królem, nie musiałbyś. – Podnoszę głos. – Wolałbyś, żebym go tam zostawił?

– Na te dwa dni, które zajęłoby ci dotarcie tutaj? Tak, zostawiłbym.

– Nieważne – wyrzucam z siebie stłumionym tonem. – Uwolniłem go i już go nie ma. Zniknął.

– Uwolniłeś scravera, który żywi urazę do magów.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

W głosie Greya słychać ostrożność.

– To nie był Iisak, Tycho. To nie jest twój przyjaciel.

Muszę odwrócić wzrok.

Siedzi tam i przygląda mi się, a ja znów czuję, jakbym zasłużył na reprimendę. Może zasłużyłem, a może powinienem go przeprosić. Ale nie mam poczucia winy. Nie z powodu uwolnienia Nakiisa ani tego, co zaszło między mną a Alekiem.

Ani z powodu czasu, który spędziłem z Jaxem.

Być może Grey dostrzega moją powściągliwość, bo trochę odpuszcza.

– Ktoś cię widział?

Biorę wdech, żeby zaprzeczyć, ale się powstrzymuję. *Bailey*.

– Stajenny, ale on nic nie powie.

– Lepiej się o to módl.

Krzywię się.

– A kto by mu uwierzył?

– Trzeba bardzo niewiele, aby jedna plotka narobiła wiele szkody – orzeka Grey. – Zwłaszcza po tym, co zaszło z Alekiem. Nie chcę, żeby ktoś myślał, że używasz magii z nieczystych pobudek. I nie chcę, żeby ktokolwiek podawał w wątpliwość twoją lojalność.

Od tych słów robię się czerwony i odwracam wzrok.

– Spójrz na mnie.

Ponieważ w jego głosie nie ma miejsca na sprzeciw, odwracam się przodem do niego.

– Ja nie wątpię w twoją lojalność, ale w obu królestwach czają się zagrożenia – przypomina bardzo cicho, żeby nikt nas nie podsłuchał. – Tak jak w Emberfall, w Kryształowym Mieście także odkryliśmy sekretne wiadomości w ładunkach. Próbujemy ustalić źródło, ale są zbyt rozproszone, nic ich nie łączy. Nie ma w nich gróźb, Mówią tylko o ruchach i przemyśleniach. Były odniesienia do gry w szachy, co naszym zdaniem oznacza Turniej Królestw, który chce urządzić Lia Mara. – Przerzywa.
– Była mowa o pionkach bijących króla.

Wpatruję się w niego.

– Nic nie wiedziałem.

– Niewielu wie. – Marszczy czoło i po raz pierwszy na jego twarzy dostrzegam zmartwienie. – Królowa znosi ciężę dużo gorzej niż w przypadku Sinny, ale nie

możemy okazać słabości wobec rosnących niepokojów na ulicach. Teraz bardziej niż kiedykolwiek ważne jest, by Syhl Shallow pozostało w sojuszu z Emberfall. Tylko ty przenosisz listy między królestwami. Alek i jemu podobni mogą sugerować, że nie nadajesz się do tego ze względu na swoje urodzenie albo na twoje związki ze mną. Ale to dlatego, że nie chcą nazywać tego po imieniu. Nie chcą powiedzieć, że piastujesz stanowisko, które daje władzę i wpływy.

Kiwam głową, ale on nadal się we mnie wpatruje. Ciągnie poważnym tonem:

– Nie waż się myśleć, że twoja rola jest mało istotna albo że wybory, których dokonujesz, nie mogą mieć dalekosiężnych konsekwencji.

– Tak, wasza królewska mość – odpowiadam równie poważnym tonem. Rzadko tytułuję go w ten sposób, a zrobiłem to już dwa razy w ciągu pięciu minut.

Przygląda mi się uważnie. Może myśli, że nie traktuję tej sytuacji poważnie.

– Lia Mara sugeruje, że może powinienes podróżować z eskortą.

Krzywię się. Wiem, że to nie kara, ale tak bym się czuł.

Kącik ust Greya lekko się unosi, prawie jakby się uśmiechał.

– Spodziewałem się takiej reakcji. Chcę, żebyś został tu, dopóki nie porozmawiamy z Alekiem. Lii Marze powiedziałem, że moim zdaniem przydzielenie eskorty nie jest na razie konieczne.

– Na razie.

Uśmiech znika z jego twarzy, ale wyciąga rękę, żeby poczochnąć moje włosy, kończąc rozmowę przyjacielskim szturchnięciem.

Czuję się jak dziecko, co nie dodaje mi poczucia pewności. Obruszam się.

Dostrzega to spojrzenie.

– Jeśli nie lubisz, kiedy ludzie się o ciebie martwią, nie zjawiaj się na wpół martwy pod bramami. – Wstaje, po czym przerzuca swój płaszcz przez ramię. – Muszę wracać na ćwiczenia. Dam ci znać, gdy tamci wrócą za Alekiem.

Nie mogę się doczekać.

Gdy jest już prawie w drzwiach, wołam za nim:

– Grey? Naprawdę zostawiłbyś tam Nakiisa?

– Tak – opowiada.

– Nawet wtedy, gdy nie byłeś jeszcze królem? – naciskam.

Waha się.

– Zanim zostałem królem, byłem strażnikiem – odpowiada. – Słuchałbym rozkazów, Tycho, jakiegokolwiek by one nie były.

Już to kiedyś od niego słyszałem. Teraz powiedział to bardziej uszczypliwie. Kiwam głową.

Gdy już go nie ma, Salam wychodzi spod łóżka, wskakuje na nie i rozkłada się koło mnie. Kiedy drapię go za uchem, zaczyna mruzczyć. Jakim cudem wczoraj czułem się tak wolny, a teraz jestem o krok od opuszczania zamku tylko w towarzystwie straży? Nie wspomniałem Greyowi o Jaxie ani o powodach, dla których zostałem dłużej w Briarlock. Nie próbuję celowo tego ukrywać, ale czuję się, jakbym tak właśnie robił.

Jednak tu i teraz nie przeszkadza mi to ani trochę.

ROZDZIAŁ 21

CALLYN

Nie widzę się z Jaxem już trzeci dzień.

Jednak od świtu do zmierzchu słyszc walenie dobiegające z kuźni, więc wiem, że jest bardzo zajęty.

Pierwszego poranka po wizycie Aleka w piekarni ulżyło mi, że nie zobaczyłam Jaxa idącego ulicą, bo źle bym się czuła ze świadomością, że ukrywam coś przed najlepszym przyjacielem. W głowie dudniło mi ostrzeżenie Aleka. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Wiadomość, którą mi pokazał, była zupełnie niewinna. Jednak wiem, że nie płaciliby tyle srebra, gdyby wszystkie takie były.

Czy to jakaś sztuczka? Jakiś test? Czy Jax go nie zliczył? Czy mnie też to czeka? I... Czy ja w ogóle chcę przekazywać te wiadomości?

Alek ocalił mi życie. Czy to znaczy, że jestem mu to winna? Jax był gotowy robić to dla *mnie*. Czy to znaczy, że *jemu* jestem to winna?

Co w takim razie robił z lordem Tycho? Kiedy ostatni raz o tym rozmawialiśmy, Jax miał spróbować zrobić nową pieczęć, żebyśmy mogli sprawdzić, co jest w wiadomościach... a potem wiele godzin spędził w towarzystwie Królewskiego Kuriera.

Nie wiem, co o tym wszystkich myśleć. Nie podoba mi się to uczucie braku zaufania i zdrady – po obu stronach – które zaczyna mnie przepełniać.

Trzeciego ranka zaczynam się zastanawiać, kto z nas ma więcej tajemnic – ja czy Jax.

Przyjaciół pojawia się na drodze około południa. Wchodzi do piekarni z sadzą na rękach i beztróskim wyrazem twarzy.

– Cześć, Cal – zagaduje, jakbyśmy widzieli się ledwie parę godzin temu.

– Jax – odpowiadam zaskoczona.

Nora wita go uściskiem, a on uśmiecha się i puszcza na chwilę kulę, żeby pociągnąć ją za warkocz.

– Też się cieszę, że cię widzę.

Jednak kiedy jego oczy spotykają moje, widzę w tym spojrzeniu cień nieufności. Nagle mam wrażenie, że dzieli nas przepaść. Nie jestem pewna, czy wina leży po jego, czy po mojej stronie.

Czuję, jakbym miała język zawiązany na supeł.

Jax marszczy czoło i prostuje się.

– Chciałem... Chciałem z tobą porozmawiać – mówi do mnie.

Przełykam.

– Jasne.

Nora wzdycha teatralnie.

– Nie mam zamiaru znów iść po jajka, Jax. Nawet o tym nie myśl. Jestem już zmęczona tym, że omijają mnie wszystkie plotki, które przynosisz.

Jax przewraca oczami, a ja tylko wzruszam ramieniem.

– Dobrze, Noro – zaczynam. – My pójdziemy po jajka, a ty pilnuj piekarni.

Wpatruje się we mnie, gdy ruszam w stronę wyjścia.

– Ale Cally-cal...

Przytrzymuję drzwi dla Jaxa i zatraskuję je tuż przed nosem siostry.

– Nie pójdzie za nami? – pyta Jax.

– Wie, że obciąłabym jej warkocze we śnie, gdyby zostawiła piekarnię bez nadzoru.

Zimny wiatr szarpie moją spódnicą, gdy idziemy przez podwórze. Gdy wchodzimy do środka, biorę jedno z wiaderk do dojenia. Kury dziobią mnie po nadgarstkach, ale jestem szybka. Wkładam jajka do stalowego wiadra.

Po minucie dociera do mnie, że Jax milczy. Ja też.

– O czym chciałeś rozmawiać? – pytam.

– Chyba powinienem cię przeprosić.

Ze wszystkiego, co mógł powiedzieć, to zaskakuje mnie najbardziej. Przystaję wybierać jajka i odwracam się do niego. Jego brązowo-zielone oczy w słabym świetle obory okrywa cień.

– Przeprosić? Za co? – pytam.

– Chyba straciłem zaufanie Posłańców Prawdy. – Przerzywa. – Chyba już nie będę przekazywał ich wiadomości.

Jestem taką idiotką, że o mało nie mówię: „Tak, wiem”. Jednak Alek ostrzegł mnie, żebym zachowała jego wizytę w tajemnicy. *Czy narażę Jaxa na niebezpieczeństwo, jeśli mu o tym powiem? Czy narażę siebie na niebezpieczeństwo? I co z Norą?*

Nie wiem, jakim cudem w tak krótkim czasie to wszystko tak się pokomplikowało.

Przegnam te myśli i odkszтусzam.

– Dlaczego?

– Kilka dni temu lord Tycho przyszedł do kuźni – mówi. Opowiada, jak lord Tycho wcisnął panu Ellisowi historyjkę o zepsutym powozie i jak spędzili popołudnie, rozmawiając.

Pamiętam, jak Alek mówił, że Jax nie jest godny zaufania. Moje serce przepełnia żal.

– I powiedziałeś mu? – rzucam cicho.

– Co?

– Pytam, czy powiedziałeś lordowi Tycho o tych wiadomościach.

– Nie! – odpowiada zaskoczony. Zakłada luźny kosmyk włosów za ucho. – Myślisz, że stałbym tutaj, gdybym się do tego przyznał?

Marszczę brwi.

– Więc co się stało?

– Pojawił się lord Alek i zażądał listu. – Jax odwraca wzrok. – Nie miałem czasu, żeby spróbować odtworzyć pieczęć. Nie mam pojęcia, co w nim było. Lord Tycho chciał, żeby sobie poszedł, a lord Alek nie chciał, więc zaczęli walczyć. To było... To było straszne. – Jax przeciąga ręką po szczęce. – Było tyle krwi. Myślałem, że lord Alek go zabił.

Serce wali mi jak szalone.

Pamiętam plamy krwi na kopercie – to musiało wydarzyć się tej samej nocy, kiedy lord Alek przyjechał do piekarni. Ale lord Tycho zaatakował go magią. Sama widziałam ranę.

Walczyli o wiadomość o tkaninach? Nic z tego nie rozumiem.

– Alek go zaatakował? – pytam.

Jax się krzywi.

– Zaatakowali się nawzajem. Alek go sprowokował, ale Tycho straszył go magią. Kiedy Alek się na niego rzucił, Tycho go podpalił.

Pamiętam głos Nory, kiedy mówiła o tym, że Tycho uzdrowił Jaxa. Zastanawiała się, czy potrafiłby rozpuścić ciało do kości.

– Nie podoba mi się to – szepczę do niego lekko zachrypniętym głosem.

– Mnie też nie. – Przerzywa. Bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze przez zęby.

– Powinienem był ci powiedzieć wcześniej, ale ojciec prawie nie wychodzi z kuźni. No i miałem poczucie winy, że straciłem srebro, Cal.

– Nie przejmuj się srebrem. – Stawiam wiadro z jajkami na słomie przy nogach. – Cieszę się, że nic ci się nie stało.

– Myślałem, że mnie zabije.

– Tycho?

Jax marszczy brwi.

– Nie, lord Alek. – Urywa. W jego głosie pojawia się nowa nuta. – Tycho był... – Przeciąga dłonią po karku. – Nieważne. Pewnie już go więcej nie zobaczę.

Przyglądam mu się uważnie.

– Lord Tycho był jaki?

Jax wzrusza ramionami.

– Nieważne.

Ale to jest ważne. Widzę, że się rumieni. Odrobinę. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że to z zimna. Miałam poczucie winy, że mam przed nim sekrety, ale nagle czuję, że nie jestem jedyną osobą mającą tajemnice.

– On ci się podoba – szepczę.

– Nie. – Jednak jego policzki robią się coraz bardziej czerwone. – To Królewski Kurier, Cal.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

Mruga i przygląda mi się uważnie.

– Jesteś zła?

Nie wiem, jaka jestem. Przestraszona. Zdesperowana. Zmęczona. Ale przede wszystkim czuję, jakbym dostała cios w brzuch. To głupie. *Wiem*, że to głupie. Znam Jaxa od zawsze, więc to głupie zastanawiać się, dlaczego mu się nie *podobam*, skoro dorastaliśmy razem.

Dla mojej mamy zawsze ważniejsza była wojna. Dla taty ważniejsze było pomszczenie mojej matki. A dla Jaxa...

Mama zawsze powtarzała, że tracisz czas na Jaxa. Nie rozumiem dlaczego.

Ależ idiotka ze mnie. On mnie nie odrzuca, wiem to. Mimo to czuję gorąc i ucisk w piersi. Wybiera kogoś innego. Wybiera kogoś innego, kto włada magią.

– Muszę iść – oznajmiam i nagle mam wrażenie, jakbym była o krok od wybuchnięcia płaczem. – Jeśli nie wrócę do piekarni, Nora przyjdzie mnie szukać.

– Jesteś zła. – Teraz to on marszczy brwi. Wzrok ma wbity w moją twarz.

Biorę wiadro z jajkami i odwracam się do drzwi obory.

– Cieszę się, że nic ci się nie stało – oświadczam.

– Cal!

Spoglądam na niego przez ramię.

– Głupiec z ciebie, Jax. Masz szczęście, że żyjesz.

– Chodzi o srebro? O Posłańców Prawdy? Cal, stój.

Nie zatrzymuję się. Jestem w połowie podwórka, kiedy woła za mną:

– Cal, przecież przeprosiłem.

– Nie zrobiłeś nic złego! – odkrzykuję i wchodzę do piekarni.

Stoję w drzwiach, oddychając ciężko. Czekam, że przyjdzie ze mną, ale nie przychodzi.

Powiedziałam, że jest głupi, ale to nieprawda. To ja jestem głupia.

– Co się stało? – pyta szeptem Nora. – Co z Jaxem?

– Nic. – Ku własnemu zaskoczeniu, muszę otrzeć łzy.

Słyszę jej tupanie. Spodziewam się, że chce wybiec za chłopakiem, tymczasem – ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu – czuję jej ramiona wokół talii.

– Już dobrze – mówi czule. – Cokolwiek się stało, wszystko będzie dobrze. Ja nadal cię kocham, Cally-cal.

Przytulam ją.

– Potrafisz być strasznie denerwująca – wyznaję. – Ale też kochana.

– Przytulam cię tylko dlatego, że przyniosłaś jajka.

Zaczynam śmiać się przez łzy, ale szybko poważnieję. Jax nie miał obowiązku chronić piekarni. Zawsze był moim najlepszym przyjacielem i nikim więcej. Może lubić, kogo chce.

Moim obowiązkiem jest troszczyć się o Norę. O piekarnię. O siebie samą.

Lord Alek zapytał, czy byłabym gotowa zawisnąć obok mojego najlepszego przyjaciela. Odpowiedziałam, że tak. I odpowiedziałam szczerze. Jednak, prawdę mówiąc, wolałabym nie zawisnąć wcale.

Zastanawiam się, co moja matka sądziłaby o lordzie Aleku i Posłańcach Prawdy. Pamiętam, jak mówiła, żebym rzuciła kamienie przez górę, żeby trafić w czaszki żołnierzy w Emberfall.

Emberfall, miejsce urodzenia naszego króla, którego magia rzekomo przywołała potwora, który ją zabił.

Król, którego magia zaklęta jest w pierścieniach, które nosi na palcach Tycho.

Nie muszę się zastanawiać. Wiem, po czyjej byłaby stronie.

Mama zawsze powtarzała, że tracisz czas na Jaxa.

Miała rację. Być może miała rację w wielu sprawach.

Cokolwiek zaszło między Jaxem i Lordem Tycho, on ryzykował, żeby pomóc nam obojgu. Moi rodzice ryzykowali z tego samego powodu.

Po raz pierwszy w życiu mam szansę zrobić to samo. Kiedy lord Alek wróci, wezmę od niego wiadomość, wezmę srebro i będę trzymać buzię na kłódkę.

ROZDZIAŁ 22

TYCHO

Pomimo wezwania przez króla lord Alek się nie zjawia.

Jego służba poinformowała nas, że jest w podróży, weryfikuje transporty i dostawy wełny i jedwabiu, ale zastosuje się do rozkazu *niezwłocznie* po powrocie. Przychodzi natomiast wiadomość od Aleka, zawierająca jego wersję zdarzeń. Tak jak się spodziewałem, przedstawia mnie jako napastnika; pisze, że bał się o swoje życie w obliczu „bezkresnej magicznej mocy”, że tylko odbierał poufną wiadomość na temat dostawy materiału i przesyła „dowód” w postaci otwartego poplamionego krwią listu, opatrzonego pieczęcią jego rodu. Wzywa króla, by niezwłocznie odebrał mi pierścienie, ponieważ nie można mi ufać, iż będę używał ich odpowiedzialnie.

Spędziłem wiele bezsennych nocy, zamartwiając się o Nakiisa – scravera, który może żywić urazę do Greya. Myślę o Aleku, o tym, czy ma jakieś nieczne zamiary, czy po prostu nienawidzi mnie i magii. Myślę o księciu Rhenie, jego uwagach o *politycznie ryzykownych* rywalach, o tym, czy Turniej Królestw może mieć jakiś wpływ na mieszkańców Syhl Shallow i Emberfall, czy raczej stanie się wymówką uzasadniającą jeszcze większe animozje.

Kiedy jest już bardzo późno, bardzo ciemno, a pałac pogrąża się w ciszy, myślę o Jaxie: jego czujnych oczach, ostrożnym uśmiechu, dziwnej determinacji, która ujawniła się w najbardziej zaskakujący sposób. O lęku, jak on ma sobie poradzić z łukiem, który zastąpiła gorąca chęć uczenia się, gdy pierwszy strzał okazał się udany. Myślę o jego dłoni na moim nadgarstku, gdy siedzieliśmy obok siebie w kuźni; o tym, jak w pierwszej chwili chciałem zabrać rękę. O jego cichym, kojącym głosie, delikatnych palcach, których dotyk zatrzymał mnie w miejscu.

Myślę o nim częściej, niż chciałbym się do tego przyznać.

Nie mogę się doczekać, kiedy zostaną wysłany z powrotem do Emberfall, żebym mógł znów przejechać przez Briarlock. Ale nie dostaję żadnych wiadomości do przekazania poza krótkimi nieistotnymi liścikami do miejscowych notabli. Na początku mnie to nie dziwi, ale gdy mijają dni i tygodnie, zaczyna mnie trawić nuda i szukam nowych obowiązków.

„Czekaj”, mówi Grey za każdym razem, gdy proszę o jakieś zadanie. „Nie mam jeszcze żadnych wiadomości dla Rhena”. Jest spięty i rozkojarzony. Gdy widzę go ćwiczącego na placu z żołnierzami, jego spojrzenie jest surowe. Lia Mara unika

publicznych wystąpień – to jedyna widoczna oznaka, że nie czuje się najlepiej. Jednak ja wiem, że nie sypia. I wygląda na to, że Grey też nie.

– Minęło wiele tygodni – mówię wreszcie. – Mógłbym sprawdzić, czy Rhen nie wykrył kolejnych niepokojących wiadomości...

– Tycho – zaczyna stanowczo. – Masz zostać tutaj.

Pałacowa służba i żołnierze są podekscytowani myślą o Turnieju Królestw. Trwają przygotowania do pierwszych zawodów w Emberfall, a to oznacza, że *ktoś* przewozi wiadomości przez granicę, tylko nie ja. Wiem, że to nic osobistego. Turniej Królestw nie jest już żadną tajemnicą, jednak nie mogę pozbyć się wrażenia, że zawiodłem króla, że to kara. Moja rola zawsze dawała mi poczucie wolności, teraz zaś czuję się zakuty w łańcuchy jak Nakiis.

Próbuję wynajdywać sobie różne zajęcia. Każdego ranka prowadzę szkolenia dla żołnierzy na placu szkoleniowym, uczestniczę w sparingach z rekrutami, którzy chcą więcej poćwiczyć z mieczem. Ale każdego dnia, gdy pojawia się Grey, jego ponura mina przypomina mi o popełnionych błędach. Często biorę konia i jeżdżę po lesie otaczającym koszary albo znikam gdzieś w pałacu. Zaczynam stołować się z żołnierzami w kantynie albo z Noah w infirmerii, odpuszczając sobie śniadania.

Moje zachowanie jest mało subtelne, ale po *miesiącu* bezczynności, kiedy nie przydzielono mi żadnych zadań, nie mam zamiaru być subtelny.

Sześć tygodni później wiatr i śnieg nadciągające od gór są coraz słabsze. Powietrze łagodnieje, a zima zaczyna ustępować miejsca wiosnie. Łaska zaczyna zmieniać zimową sierść na letnią, strażnicy odkładają grube płaszcze na dno kufrów. W pałacowych ogrodach powoli pojawiają się pączki – zapowiedzi kolorów, które niedługo nadejdą. Podczas sparingów na placu szkoleniowym zaczynamy pocić się pod zbrojami, zamiast drzeć z zimna. Mój nastrój stopniowo się poprawia.

Pewnego ranka Jake robi mi niespodziankę, przyjeżdżając na plac wcześniej, gdy powietrze jest jeszcze świeże i rześkie. Jestem w trakcie pojedynku z pierwszorocznikiem, który jeszcze niedawno ćwiczył tylko z drewnianymi mieczami.

– Chodź, Ti – woła do mnie, wyciągając broń. – Pokażmy im, jak to się robi.

Między mną i Jakiem nie ma żadnych zaszłości. Do tego chętnie podejmuje wyzwania. Odwracam się do niego z uśmiechem, jeszcze zanim jest w pełni gotów. Dzięki sprawności fizycznej szybko odparowuje atak. Jest silny i nieugięty podczas walki, ale brak mu finezji. Jeśli tylko nadarzy się okazja, przyłoży przeciwnikowi z pięści, wyciągnie sztylet, albo rzuci twarzą w błoto.

Walka na miecze w blasku słońca z kimś, kto łatwo się nie poddaje, to mój żywioł.

Jake próbuje powalić mnie na ziemię, ale ja kontratakuję i powalam jego. Zupełnie niespodziewanie zaczyna rzucać nożami, więc muszę się wycofać, co pozwala mu stanąć na nogi. Wokół nas zebrał się mały tłumek, głównie młodych żołnierzy, ale ja skupiam wzrok na walce.

Jake robi potężny zamach mieczem i rozkłada mnie na łopatki. Przeklinam. W jego oczach rozbłyska iskierka triumfu, kiedy napiera na mnie, skupiony i bezwzględny.

– Już po tobie, Ti.

Uśmiecham się i blokuję atak, wyprowadzając kontratak z podobną siłą.

– To się jeszcze okaże.

Za moimi plecami rozlega się głos:

– Tycho nie ulegnie.

Grey.

Do diaska.

Zaciskam zęby i próbuję się skupić. Zamiast przyjemności zaczynam odczuwać *presję*. Zwłaszcza kiedy Jake wykorzystuje moment mojej nieuwagi, obraca się i zahacza o mój miecz. Jest blisko i omal nie udaje mu się wytrącić mi go z ręki.

Przypomina mi to moją walkę z Nakiisem. Albo walkę z Alekiem. Wszystkie błędy, które popełniłem, gdy opuściłem gardę. Teraz jest tu Grey, oceniający każdy mój ruch, każdy krok.

Nie mogę się uwolnić z uchwytu Jake'a, więc wyciągam sztylet i przystawiam mu do gardła, na co odskakuje, zaskoczony. Tego właśnie potrzebowałem. Opuszczam miecz, przez co traci równowagę i nie może się skutecznie zablokować. Teraz on przeklina. Sięga po swój sztylet, ale uderzam go mocno ramieniem. Chwyta mnie za zbroję i obaj padamy na ziemię. Turlamy się, gdy każdy z nas próbuje zyskać przewagę. Czuję jego pięść z boku klatki piersiowej, tuż poniżej zbroi.

Przywykłem do takich ciosów, ale ten odbiera mi dech. Trafił dokładnie w miejsce, gdzie dźgnął mnie Alek. Mrugam i nagle wokół mnie zapada noc. Ziemia jest pokryta śniegiem, w palenisku kuźni jaśnieje ogień.

Może moi strażnicy powinni dodać ci jeszcze kilka pasków na plecach, żebyś pamiętał, gdzie jest twoje miejsce?

Bez zastanowienia wymierzam cios pięścią.

Jego głowa odskakuje w bok. Wyczuwam jego zaskoczenie, ale teraz mam przewagę. Przyciskam dłoń Jake'a do ziemi, zanim zdoła podnieść sztylet, i wymierzam kolejny cios.

– Tycho! – Ktoś łapie mnie za ramię. – Dość.

To Grey.

Dyszę. Walczę z jego uściskiem na ramieniu. Niebo jest błękitne, a powietrze ciepłe. Podo mną leży Jake z rozciętą wargą i siniakiem na szczęce.

– Co to miało być, Ti? Przecież krzyknąłem, że się poddam.

Wpatruję się w niego przez moment. Wygląda na to, że uderzyłem go więcej niż raz.

– Jake, ja...

– W porządku. Pomóż mi wstać.

Grey mnie puszcza, więc wstaję i wyciągam rękę do Jake'a.

Spluwa krwią na trawę, ale chwyta moją dłoń.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Nie wiem. – Czuję ból w miejscu, gdzie mnie uderzył. Rękę też mam obolałą i opuchniętą. Rozprostowuję palce. *Mam wrażenie*, że uderzyłem go więcej niż raz. Nie wiem, co mnie tak zdenerwowało. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Przygląda mi się, wreszcie klepie mnie w ramię. – Pokazaliśmy im, jak łatwo może człowieka zgubić przesadna pewność siebie. Byłem pewien, że już cię mam.

Tak było, ale nie mówię tego.

– Wracajcie do swoich oddziałów – rozkazuje Grey zebranych rekrutom. – Za dziesięć minut będziemy zaczynać ćwiczenia z musztry.

Mam mętlik w głowie. Nie mogę dojść do ładu ze swoimi emocjami. Nie wiem, jak od towarzyskiego pojedynku przeszedłem do okładania przyjaciela pięściami po twarzy.

Grey mi się przygląda.

Zaraz. Teraz już wiem.

Chowam broń. Nie patrzę mu w oczy.

– Chcę, żebyś zawiózł Rhenowi wiadomości – oznajmia. – Są już gotowe.

Te słowa natychmiast zwracają moją uwagę. Podnoszę wzrok, a cała irytacja znika.

– Oczywiście – odpowiadam. Przepęlnia mnie poczucie ulgi. Jednak go nie zawiodłem. – Mogę wyruszyć jeszcze dziś rano.

– Świetnie. Jake pojedzie z tobą.

Powietrze, które wdycham, zamienia się w lód. Nie jestem pewien, jaki wyraz przybiera moja twarz, ale chyba nie najlepszy, bo Grey przytrzymuje mój wzrok.

Nie wiem, czy robię krok, wydaję jakiś dźwięk czy wyglądam, jakbym płonął, ale Jake obejmuje mnie ramieniem za szyję i zaczyna odciągać na bok.

– Daj spokój, Ti. Będzie świetna zabawa.

Pozwalam mu się odciągnąć, bo alternatywą jest awantura z królem Emberfall na środku placu szkoleniowego, a tego bym nie chciał. Ale Grey przygląda się, jak Jake

mnie odciąga i jestem pewien, że potrafi odczytać każdą moją niewypowiedzianą myśl.

– Puść mnie – warczę do Jake’a.

Ku mojemu zdumieniu, uwalnia moją szyję, za to teraz obejmuje mnie za ramię.

– Znam to spojrzenie. Nie zatrzymuj się.

Zaciskam zęby i idę dalej.

– Wiedziałeś – mówię. – Wiedziałeś, kiedy przyszedłeś tutaj i zaproponowałeś pojedynek.

– Tak – odpowiada. – Ale Grey chciał ci to powiedzieć sam.

Nic nie odpowiadam i idę obok niego. Mam ochotę *jeszcze raz* mu przyłożyć.

– Powiedziałem mu, że chciałbym zobaczyć się z siostrą – informuje mnie Jake. – To nie kara.

Mruczę pod nosem i zaciskam zęby. Nie wierzę w *ani jedno* słowo.

– Będę gotowy za godzinę. Mam nadzieję, że ty też.

Jedziemy szybko do granicy. Powietrze jest rześkie, droga dobra, więc Łaska pędzi i kilometry znikają szybko. Gdy jesteśmy w pobliżu drogi do Briarlock, mój instykt błaga, by kazać Jake’owi skręcić, poczekać.

Łaska jakby potrafiła czytać w moich myślach. Zwalnia, gdy zbliżamy się do drogowskazu.

Waham się, zastanawiam. Jax już na pewno zapomniał o moim istnieniu. Strzelaliśmy z łuku, jedliśmy razem tarty jabłkowe. To była tylko chwilowa rozrywka. Jego ojciec zapije się na śmierć, a Jax ożeni się z Callyn i będą mieli tuzin pięknych dzieci.

Robię chmurną minę i cmokam na Łaskę. Opuszcza głowę i rusza galopem.

Mógłbym porozmawiać z Jacobem, żeby zająć czymś myśli, ale boję się, że zacznie mnie wypytywać o Greya, a to nie będzie lepsze. Zamiast tego narzucam mocne tempo. Opłaca się, bo kiedy zatrzymujemy się na noc, okazuje się, że przejechaliśmy więcej, niż zwykle udaje się pokonać w takim czasie, i obaj jesteśmy zbyt zmęczeni, by robić cokolwiek innego, niż tylko położyć się spać.

Trzeciego dnia po południu nad Emberfall nadciągają ciężkie chmury, przynoszące zimny deszcz, silny wiatr i błyskawice, które zmuszają nas do zatrzymania się w gospodzie wcześniej, niż planowałem. Oporządzam konie, a Jake organizuje nocleg. W stajni jest kilku mężczyzn. Rozmawiają ściszym głosem, szcztokując swoje zwierzęta. Jestem tak zamyślony, że ledwie rejestruję ich rozmowę, aż słowa jednego z nich przykuwają moją uwagę.

– Nie widziałem tak pokiereszowanego zwierzęcia od czasu, gdy ten potwór napadał na miasta.

– Gdy byłem w Gaulter – mówi drugi – słyszałem, że górskie lwy czasem porywają ich zwierzęta domowe.

– Ale to nie było w pobliżu gór – odpowiada pierwszy. – Trzy moje najlepsze owce rozplątane od szyi po ogon.

Puszczam Łaskę luzem w boksie i powoli rygluję drzwi, nasłuchując.

– Słyszałem, że król kiedyś wyczarował potwora takiego jak ten – ciągnie zachrypniętym głosem pierwszy. – Byłeś w mieście, kiedy ci Posłańcy Prawdy opowiadali, co zrobił w Syhl Shallow?

– Nie obchodzi mnie, co tam robi. Po tym, jak nas zaatakowali, zasłużyli sobie na to. Król nie napuściłby potwora na własnych ludzi.

– A czy my jesteśmy jego ludźmi? – odpowiada z zachnięciem pierwszy. – Od kiedy ten drań jest w Syhl Shallow?

Zamieram. Jeszcze raz strzepuję derkę, żeby mieć pretekst do pozostania w stajni. Przypomina mi to, jak Callyn była przerażona moją magią albo jak Nora żartowała o magicznej mocy Sinny. To dziwne uczucie być po obu stronach: *Wiedzieć*, że król i królowa naprawdę troszczą się o swój lud, a jednocześnie słuchać tych wszystkich plotek, które tak szybko rozprzestrzeniają się po mieście i których Grey oraz Lia Mara nigdy nie zdołają powstrzymać. Jak ta historia, o której teraz słucham – anegdota przyjęta za fakt, podczas gdy prawdziwe obwieszczenia korony przyjmowane są z lekkim sceptycyzmem, jeśli nie z jawną podejrzliwością.

– Marlon – mówi ten drugi – przestań bajdurzyć o magii tylko dlatego, że nie masz dość psów, żeby upilnować swoich owiec. Pewnie Bethany mogłaby niejedno powiedzieć o tym, ile piwa wypijasz.

– Psy nie powstrzymałyby tego czegoś. To nienormalne. Mówię ci. Posłańcy Prawdy mogą mieć rację. Magia, którą mają po drugiej stronie granicy, niedługo tu będzie...

Ich głosy cichną, gdy wychodzą ze stajni.

Zastanawiam się, czy to ma jakieś znaczenie. Wiedzieliśmy, że Posłańcy Prawdy zyskują coraz więcej zwolenników po tej stronie granicy. Lęk przed magią nie ogranicza się tylko do Syhl Shallow. Emberfall ma własną traumę.

Ale to tylko kilka martwych owiec. Po co ktoś miałby używać do tego magii? Jesteśmy zbyt daleko na południowy wschód, jak na górskie lwy, ale wilki nie są tu rzadkością. Nagle dociera do mnie, co usłyszałem.

Trzy moje najlepsze owce rozplątane od gardła po ogon.

Serce zaczyna walić mi w piersi jak szalone. Znam istotę o pazurach, które potrafiłaby to zrobić, istotę, którą uwolniłem z klatki kilka tygodni temu.

Może król miał rację.

Marszczę czoło, kończę oporządzać konie i idę do gospody.

Planuję zamknąć się w pokoju, ale Jake znalazł stół tuż przy kominku i zamówił dość jedzenia dla całej armii.

– Przestań unikać rozmowy! – woła do mnie bezlitośnie. – Siadaj i jedz.

Z westchnieniem padam na krzesło.

– Niczego nie unikam.

– Doprawdy? – Uśmiecha się i chwyta za pieczone udko kurczaka. – Czyżby ktoś nas ścigał?

Może wyjazd z Kryształowego Miasta trochę mnie rozluźnił, bo to pytanie wywołuje u mnie uśmiech.

– Aż tak szybko nie jedziemy.

– Zaraz, czy to uśmiech? – Wyciąga rękę, żeby złapać mnie za podbródek. – Czekaj, to jakieś przebranie?

Odpycham jego rękę, ale uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Przestań.

– Szkoda, że Grey nie kazał mi cię wyciągnąć z pałacu parę tygodni temu.

Takiego przypomnienia nie potrzebowałem. Uśmiech znika z moich ust. Jestem poirytowany od momentu, kiedy zdecydowałem się nie skręcać do Briarlock, i nie mogę się z tego otrząsnąć.

Jax mógł o mnie zapomnieć, ale ja o nim nie mogę.

– Do licha – mamrocze Jake. – Wszystko popsułem.

– Nie potrzebuję niańki, Jake. Nie jestem dzieckiem.

Podsuwa mi talerz z jedzeniem i rzuca:

– A kto mówi, że jesteś?

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Jesteś tu ze mną.

– Naprawdę chciałem odwiedzić siostrę.

Wreszcie sam biorę kawałek kurczaka.

– Możesz widywać się z Harper, kiedy chcesz.

– Może wolałem podróżować w miłym towarzystwie?

Mruczę pod nosem i zabieram się za jedzenie.

– Tak po prostu – dodaje.

Nic już nie mówię. Jemy w milczeniu. Gospoda pełna jest ludzi próbujących skryć się przed deszczem, przez co wewnątrz jest za duszno, zwłaszcza gdy siedzi się tuż przy ogniu. Jednak do naszego stolika nikt się nie zbliża. Jake jest dobre pięć cali wyższy ode mnie i trochę szerszy w ramionach. Jego postura nie jest jakoś szczególnie

imponująca – przynajmniej nie dla *mnie* – ale jest solidnie zbudowany. W jego oczach widać gotowość do wszczęcia awantury w każdej chwili. Obcy raczej wolą trzymać się od niego z daleka.

Zawsze go lubiłem. Jest całkowitym przeciwieństwem Noah. Noah – chłodny i pragmatyczny, nie lubiący przemocy. Jacob dołączyłby do bójki w gospodzie z nudów. To właśnie jego zadziorne usposobienie sprawia, że tak dobrze radzi sobie z rekrutami i że są z królem tak bliskimi przyjaciółmi.

To nie przypadek, że Grey wybrał jego, by mi towarzyszył, zamiast kogoś z Królewskiej Straży. Z tego samego powodu narzucam takie tempo i trzymam głębę na kłódkę. Jake opowie Greyowi o wszystkim, co powiedziałem i zrobiłem.

Wolałbym już kazanie.

– On nie uważa, że potrzebujesz opieki – mówi wreszcie Jake.

Biorę drugi kawałek mięsa.

– Świetnie. W takim razie wracaj do domu.

– No proszę! – Unosi brwi. – Najpierw stłukłeś mnie na kwaśne jabłko, a teraz...

– Nie stłukłem cię na kwaśne jabłko.

Nie odpowiada na to, tylko wpatruje się w jedzenie. Wreszcie odzywa się ściszym głosem:

– Po co włamałeś się na arenę?

Przeklinam.

– Czy to dlatego nigdzie mnie nie wysyłał? Myśli, że w każdej wsi jest jakiś scriver zakuty w łańcuchy? – Gdy mówię „wsi”, przychodzą mi na myśl trzy owce, o których rozmawiali mężczyźni w stajni. Próbuję się z tego otrząsnąć. – Iisak był też twoim przyjacielem, Jake.

– Iisak, tak, ale Nakiis nie był. Niczym.

– Ja tylko wypuściłem go z klatki. Boi się, że jakiś mag nad nim zapanuje. Nie chce mieć do czynienia z Greyem.

– Taką masz nadzieję.

Ma rację. Taką mam nadzieję. Ale nadal nie żałuję, że to zrobiłem.

Jake przygląda mi się uważnie, po czym wyznaje:

– Grey martwi się także, że Alek zacznie rozpowiadać, że nie można ci powierzać magicznej mocy.

Ta opinia za bardzo przypomina słowa Aleka, które wypowiedział mi prosto w twarz.

Robię pochmurną minę.

– Nie powinienem był go straszyć.

– A on nie powinien był cię tknąć. – Jake marszczy brwi. – Przeszukaliśmy jego transporty tkanin. Lia Mara myślała, że znajdziemy tam wiadomości, jak te w Emberfall.

Gwałtownie podnoszę głowę.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Grey pewnie sam by ci o tym powiedział, gdybyś tak skutecznie go nie unikał.

To brzmi jak pułapka, ale ja dam się w nią złapać.

– Znaleźliście coś?

– Nie – przyznaje. – Nie w transportach Aleka. Nic, co można by powiązać z Królewskimi Rodami. Ale Grey podejrzewa groźby związane z Turniejem Królestw.

– Groźby wobec niego czy Lii Mary?

– Wobec niego. – Przerywa, po czym jeszcze bardziej ścisza głos. – Ją ludzie kochają, jego się boją.

Myślę o tym wieczorze z Jaxem, gdy Alek przyjechał odebrać wiadomość. Czy byłby tak bezczelny, żeby odbierać jakąś zdradziecką wiadomość na moich oczach?

Może *powinienem* był zatrzymać się w Briarlock. Może *powinienem* był spróbować się tego dowiedzieć.

A może tylko szukam pretekstu, żeby się tam zatrzymać.

– O czym myślisz? – pyta Jake.

Podnoszę wzrok.

– Rhen wysnuł wniosek, że może nie we wszystkich transportach były ważne wiadomości, że próbowali stworzyć metodę, której nie da się wykryć.

– Więc jeśli znajdziemy coś w worku zboża, przestają przesyłać je w zbożu?

– Tak. – Zawieszam głos. – Alek odbierał wiadomość od kowala w Briarlock.

Jake mi się przygląda.

– Myślisz, że te wszystkie wiadomości w ładunkach to tylko przykrywka? Że prawdziwe wiadomości przesyłają za pośrednictwem rzemieślników w miastach?

Myślę o Jaxie. O jego brązowo-zielonych oczach wwiercających się w moje, kiedy krwawiłem na podłodze w jego kuźni. Zaraz potem, gdy Alek rzucił garść monet za przechowanie zalakowanej wiadomości.

To zbyt słaby trop. W tej wiadomości mogło być wszystko.

Przypominam sobie, jak pierwszy raz wszedłem do piekarni tego samego wieczoru, kiedy pierwszy raz spotkałem Aleka w Briarlock. Atmosfera była tak gęsta, że myślałem, że wszedłem w środek jakiejś kłótni.

Gdy byłem tam za drugim razem, Callyn zbierała monety z podłogi.

„Ile srebra!”, powiedziała mała Nora. „Aż tyle dziś zarobiłyśmy?”

Czuję ucisk w sercu. Jej głos był tak radosny. Pamiętam, jak to jest być zdesperowanym.

– Może – mówię do Jake’a. Mój nastrój staje się ponury. – A może po prostu tak bardzo nie znoszę Aleka, że szukam powodu, żeby go zamknąć.

Nic na to nie odpowiada. Sięgam po jedzenie.

– Coś jeszcze cię trapi – drąży Jake.

– Nie – odpowiadam. Łamię ciastko na kawałki i elegancko wsuwam je do ust. – Naprawdę.

Ale gdy to mówię, powracają do mnie słowa Noah o tym, że trzymam ludzi na dystans. Zaczynam marzyć, żeby ktoś wszczął awanturę, gdy tu siedzimy, żeby Jake przestał mnie tak studiować.

Powinienem był się zatrzymać. Powinienem był zapytać.

Powinienem był zrobić wiele rzeczy.

– Jak ma na imię? – rzuca Jake, a jak krztuszę się ciastkiem.

– Kto? – dopytuję, gdy już udaje mi się złapać dech.

Przygląda mi się zagadkowo.

– Ten rzemieślnik, kowal od wiadomości.

A, ten.

– Jax.

– Pamiętasz, gdzie jest ta kuźnia?

Próbuję zachować kamienną twarz, ale jest to trudniejsze, niż powinno.

– Raczej tak – odpowiadam.

– Powinniśmy tam zajechać w drodze powrotnej. Sprawdzić to.

Serce podskakuje mi w piersi. Potrzebuję całej silnej woli – *całej* – żeby nie zaproponować, byśmy pojechali tam od razu. Ale znam swoje obowiązki i jeśli nauczyłem się czegoś od Greya, to tego, jak ignorować uczucia i trzymać się powierzonego zadania.

Więc kiwam głową, wzruszam ramionami i sięgam po następne ciastko.

– Jak sobie życzysz.

ROZDZIAŁ 23

CALLYN

Świat przybiera wiosenną szatę, jakby ujawniał swój słabo strzeżony sekret. Szczypiący policzki wiatr i lodowate poranki ustępują miejsca skąpanym w słońcu popołudniom i zieleni, która eksploduje z dnia na dzień. Powrót cieplejszej pogody do Briarlock zawsze mnie cieszy. Palce nie zamarzają mi na kość, kiedy próbuję doić May, a Nora tak nie marudzi, kiedy wysyłam ją po jajka. Przekazałam jeszcze dwie wiadomości dla lorda Aleka i lady Karyl, za które dostałam kolejne czterdzieści srebrnych monet. Trzymam je w drewnianej szkatułce pod materacem. Każda wywołuje we mnie poczucie winy.

Nic nie powiedziałam Jaxowi. Wiem, gdzie są monety, i kiedy tylko to się skończy, planuję oddać mu połowę, jednak za każdym razem, gdy go widzę – co zdarza się rzadko – myślę o naszym ostatnim spotkaniu. Nie zdradził mnie, ale poczucie rozczarowania i straty i tak we mnie tkwi.

Nie pomaga też fakt, że Jax trzyma się na dystans.

Może to i lepiej? Nie mogę pozbyć się wspomnienia gróźb Aleka. Boję się, że sfrunie z nieba i założy stryczek na szyję Jaxa, jeśli tylko się do niego odezwę.

A może nie...? Wizyty Aleka były krótkie, ale niepozbawione życzliwości. Zawsze kupuje wszystko, co mamy w piekarni danego dnia. Jest arogancki, ale nie protekcyjny. Przy drugiej wizycie, kiedy na jego widok Nora popędziła na górę, lord Alek zawołał za nią.

– Na pewno masz w sobie choć odrobinę odwagi swojej siostry, bo zdecydowanie masz jej urodę.

– Na pewno ma zdrowy rozsądek – odpowiedziałam wystarczająco głośno, by mnie usłyszała. – To znaczy, że nie da się nabrać na gładkie słówka aroganckich mężczyzn.

Popatrzył na mnie bez cienia rozbawienia.

– To nie są gładkie słówka.

Nora wyjrzała ze schodów.

– Moim zdaniem są – powiedziała głośnym szeptem i się uśmiechnęła.

Następnym razem już przed nim nie uciekała.

Lady Karyl jest bardziej zdystansowana, ale także kupuje ciastka, kiedy odbiera wiadomości. Za drugim razem kupiła dwa razy więcej. Zawsze surowo komentuje zgarbioną postawę Nory. „Mówisz do damy z jednego z Królewskich Rodów,

dziewczyno. Z tego, co wiem, twoja matka była oficerem w Armii Królowej. Powinnaś trzymać się prosto”. A potem chwyciła moją siostrę za ramiona i siłą ją wyprostowała.

Spodziewałam się, że Nora jej odpyskuje albo mocno się zawstydzi, jak ja. Tymczasem moja siostra poważnie skinęła głową i odpowiedziała: „Tak, pani”.

Gdy lady Karyl już odjechała, Nora powiedziała: „Przypomina mi mamę. Podobają mi się jej dwukolorowe oczy, a tobie?”.

Od tamtego czasu moja siostra dużo mniej się garbi.

Nie chcę lubić żadnego z nich, zwłaszcza że wiem, jak traktowali Jaxa. Trudno pogodzić to, jak odnoszą się do *mnie*, z opowieściami, jak traktowali *jego*. I kiedy właśnie zaczęłam myśleć, że powinnam umyć od tego ręce, interesy w piekarni zaczęły iść naprawdę dobrze. Nigdy nie widziałam tylu klientów – od zwykłych prostych ludzi po możliwych, którzy lekką ręką rzucają srebro na kontuar. Trafiają się też podróżni przechwalający się, że wezmą udział w Turnieju Królestw, szeptem plotkujący o ciąży królowej. Narodziny królewskiego dziecka zawsze są okazją do świętowania, ale nie brak głosów pełnych obaw związanych z narodzinami kolejnego maga. Słucham ich wszystkich. Piekarnia leży trochę na uboczu, więc przypadkowi podróżni i plotki nie do końca tłumaczą ten nagły wzrost liczby klientów.

Aż pewnego ranka słyszę głos wyfryzowanej kobiety, mówiącej do swojej towarzyszki: „Alek miał rację. Ciasta są boskie. Warto było po nie jechać taki kawał”.

Na co tamta odpowiedziała szeptem: „A słyszałaś, jak mówił, że jej ojciec brał udział w Powstaniu? *Powiedziałam* mojemu mężowi, że Posłańcy Prawdy mogliby znaleźć znacznie więcej sojuszników w tych odległych miasteczkach. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że jesteście daleko od królewskiej magii”.

Słyszając *to*, zaskoczona, podniosłam wzrok.

Kobieta dostrzegła moje spojrzenie, uśmiechnęła się wymownie i skinęła głową.

Przez chwilę nie byłam pewna, co robić, ale wiedziałam, co zrobiłaby moja *matka*, więc też skinęłam głową i powiedziałam cicho: „Tak, pani. Ja też”.

Najbardziej ostatnio nie znoszę uczucia, że nie mogę ufać swojej intuicji wobec nikogo. Tycho był tak miły, a najwyraźniej jest bardzo blisko z królem. Użył magii, żeby wyleczyć Jaxa. Po ranie nie został nawet ślad! Tylko dlatego, że ma pierścienie? Kto jeszcze je ma? Co jeszcze potrafią? Przeraza mnie myśl, że nie tylko król może używać magii. A przecież Tycho nie używa jej tylko w szlachetnych celach. Widziałam oparzenie na rękę lorda Aleka.

I choć nikt nie nazwałby lorda Aleka *miłym*, to wobec mnie i Nory nigdy nie był okrutny. Ocalił nam życie! Mógł już nie wracać do Briarlock, kiedy zachowanie Jaxa go rozżłościło, a przeniósł swój interes do mnie.

Mimo cieplejszej pogody nie narzekamy na brak deszczu ani brak obowiązków w oborze. Jestem tak zajęta w piekarni, że większość innych prac, które zwykle robiłam za dnia, czeka teraz aż do wieczora. Sprzątanie obory jest okropne przy każdej pogodzie, ale szczególnie daje się we znaki, gdy wyładowaną obornikiem taczkę trzeba pchać po błocie. Ledwo uprzątnęłam połowę, a już jestem cała przemoczona. Moje włosy wyglądają jak nasiąknięty wodą sznur zwisający mi z ramienia. Gdy zajdzie słońce, noce przypominają, że zima dopiero co odeszła. Z chłodu przeszywają mnie dreszcze, kiedy pcham taczkę z powrotem do środka, żeby uprzątnąć zagrodę dla krowy. Słyszę uporczywe kapanie w rogu, za kurzą grzędą. Nie chce mi się nawet sprawdzać, jak wielka jest dziura w dachu. To cud, że obora dotąd się nie zawaliła.

Słyszę drapanie w drewno nad głową i zastygam z bezruchu. Podnoszę wzrok. Gdzieś w oddali słyszę skrzeczenie zwierzęcia i podskakuję. W ubiegłym roku lisy zakradały się do kurnika. Zawsze boję się też wilków w lesie. Przez oborę przetacza się podmuch wiatru. Mam wrażenie, że każda deska wokół mnie trzeszczy. W innym rogu woda też zaczyna kapać. *Kap, kap, kap.*

Robię ponurą minę. Może obora zawali się na mnie i oszczędzi mi kłopotu.

Dręczy mnie myśl, że mogłabym zapłacić za naprawę pieniędzmi, które odłożyłam dla Jaxa, ale odpędzam ten głos z mojej głowy.

Kolejny podmuch wiatru, kolejny pisk zwierzęcia. Odgłos odbija się echem w górach, a po nim rozlega się grzmot.

Muddy May nerwowo grzebie kopytem.

– Wszystko w porządku – mruczę do niej.

Rozlega się skrzypienie drzwi. Jestem pewna, że to Nora przybiegła do mnie do obory, bo boi się burzy, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Gdy się odwracam, w drzwiach widzę mężczyznę w płaszczu przeciwdeszczowym, z kapturem na głowie. Mam tylko jedną latarnię, więc nie widzę jego twarzy, ale cienie i grzmot, i ciemność sprawiają, że wygląda tysiąc razy bardziej przerażająco.

Biorę gwałtowny wdech i chwytam za widły. Podnoszę je i unoszę groźnie przed sobą.

Mężczyzna podchodzi bliżej i zrzuca kaptur. Rude włosy lorda Aleka wyglądają w świetle latarni na czarne. Na jego płaszczu błyszczą krople deszczu. Kącik jego ust unosi się w speszonej śmiechu.

– Jeszcze nikt nigdy nie atakował mnie widłami.

Opuszczam widły i przełykam.

– Nie spodziewałam się ciebie w oborze.

– Nora powiedziała mi, że tu jesteś.

Krzywię się na myśl o zabłoconym podwórku, drzwiach, które ledwie się przesuwają.

– Mogłeś poczekać w piekarni, panie.

– Wiem. – Podchodzi bliżej. – Deszcz nigdy specjalnie mi nie przeszkadzał.

Słowa typowe dla kogoś, kogo stać na płaszcz przeciwdeszczowy. Przeszywa mnie dreszcz. Odwracam się, by nabrać kolejną porcję słomy na widły.

– Masz dla mnie następną wiadomość?

– Nie dziś. – Przerywa i rozgląda się dookoła. – Twoja obora jest w tragicznym stanie, Callyn. – Mówi to z dezaprobatą.

Wbijam widły w kolejną kupę gnoju. Uporczywe kapanie jakby mnie teraz przedrzeźniało.

– Jestem piekarzem, nie cieślą.

– Całe szczęście dla świata. – Znów rozgląda się wokół. – Przyślę kogoś, żeby to naprawił – oznajmia tak po prostu.

Przerywam pracę i wbijam w niego wzrok, jakby gadał od rzeczy.

– Co? Dlaczego?

Teraz on patrzy, jakbym gadała od rzeczy.

– Bo mogę.

Odwracam się z powrotem do gnoju. Jeśli nie ma dla mnie wiadomości, to po co właściwie przyjechał? Ta niewiedza wytrąca mnie z równowagi i wywołuje niepewność.

– W końcu się tym zajmę. Nie kłopotz się, panie.

– To żaden kłopot. Nie mogę opowiadać ludziom o cudownej małej piekarni w Briarlock, jeśli po przyjeździe zastaną tutaj gospodarstwo, które wygląda, jakby za chwilę miało się zawalić.

Rumienię się.

– A więc to z troski o własną reputację. Może po prostu przestań o niej opowiadać?

– Nie jesteś zadowolona z popularności, jaką ostatnio się cieszysz?

– Nie potrzebuję jałmużny.

– To nie jałmużna.

Jego głos słychać bliżej.

Podnoszę wzrok i widzę, że stoi tuż obok mnie. Serce wali mi mocno, gdy jest tak blisko. Jest wyższy od Tycho, wyższy nawet od Jaxa. Choć nie jest oszałamiająco przystojny, zauważam w nim coś, co przykuwa uwagę. Może mroczne spojrzenie, może silne ramiona, może arogancja, która wydaje się mówić, że nawet jeśli nie jest niebezpieczny w *tej chwili*, może się taki stać w ciągu sekundy.

Znów przeszywa mnie dreszcz, teraz nie jestem pewna, czy z zimna, czy przez niego.

– Nie jesteś odpowiednio ubrana na tę pogodę – mówi.

– Nic mi nie jest. Muszę tylko skończyć sprzątać w oborze. – Powstrzymuję kolejny dreszcz. – Jeśli nie masz żadnej wiadomości, to po co przyjechałeś?

– Mam dostawę w sąsiednich wioskach i pomyślałem, że wpadnę po drodze.

– Nora mogła zapakować dla ciebie mięsne babeczki.

– Nie przyjechałem dla babeczek, Callyn.

Nie potrafię odczytać jego tonu, więc unoszę brwi.

– Przyjechałeś, żeby się upewnić, że nikomu nie zdradziłam twoich sekretów? – Zaciskam zęby. – Nawet Jaxowi?

– Wiem, że nie zdradziłaś.

Patrzę na niego gniewnie.

– Szpiegujesz mnie?

W jego oczach rozbłyskają nikczemne iskierki.

– Nie osobiście.

– Uch... – Mruczę z niesmakiem i odwracam się od niego.

– Cały czas się zastanawiam, dlaczego to robisz. Nie zależy ci na srebrze tak, jak twojemu przyjacielowi. Nie jesteś przeciwniczką króla, w każdym razie... moim zdaniem nie.

– Moje zdanie na temat króla nie ma znaczenia. I tak nigdy go nie spotkam.

– Nie jest wart twojego czasu, możesz mi wierzyć – oświadcza Lord Alek z pogardą.

Próbuję zdmuchnąć kosmyk włosów z oczu, ale on przykleja się do mojego mokrego czoła.

– Cóż, twoje zdanie nietrudno zgadnąć.

– Interes dobrze się kręci, więc pewnie słyszałaś plotki o królowej.

– Że znów jest w ciąży? Wszyscy plotkują tylko o tym. I o turnieju.

Kręci głową.

– Nie chodzi tylko o ciążę. Królowa prawie się nie pokazuje. Mam zaufanych ludzi w pałacu, którzy twierdzą, że bardzo źle się czuje. – Przerywa. – Prawie nie je. Jest coraz słabsza.

– Słyszałam, że tak bywa.

– Nie sądzisz, że jej mąż, mag, mógłby zrobić ze swojej mocy dobry użytek?

Zamieram. Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Myślę o Tycho i jego magicznych pierścieniach, jak wspominał, że moc króla uzdrawia szybciej, pełniej. Wspominał coś, że król Grey ocalił kobietę w ciąży, sprawił, że jakiś mężczyzna odzyskał oko.

Dlaczego miałyby pozwolić swojej żonie, *naszej królowej*, cierpieć?

Nie podobają mi się odpowiedzi, które przychodzą mi do głowy. Znow wbijam widły w słomę.

– Nie wiem, jak działa jego magia.

– Tego nikt nie wie – rzuca. – I w tym właśnie problem.

– Cóż, w mojej oborze nie znajdziesz odpowiedzi.

– Może nie na pytanie o magię – przerywa – ale masz wielu klientów. Myślę, że ludzie powinni wiedzieć.

– Aha, więc teraz chcesz, żebym rozsiewała plotki – wyciągam wniosek i marszczę brwi. – Nie jestem plotkarą.

Przeklina. Po raz pierwszy traci nad sobą panowanie.

– To nie są czcze plotki. Nie mówię ci, że królowa woli czerwone klejnoty od zielonych. Królowa nie czuje się dobrze. Król próbuje odciągnąć uwagę ludu, organizując turniej, który będzie rozgrywany w obu państwach, podczas gdy królowa Lia Mara cierpi za zamkniętymi drzwiami. – Jego spojrzenie robi się mroczniejsze, a obecność bardziej przytłaczająca. – Chcę przynieść ludziom prawdę, a ty zachowujesz się, jakbym próbował siać zamęt. – Lord Alek podchodzi krok bliżej, a ja zaciskam mocniej ręce na widłach. Spogląda na moją „broń”, a potem jego błękitne oczy wpatrują się w moje. – Boisz się mnie, a przecież nie spotkało cię ode mnie nic poza życzliwością.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co czuję. Serce wali mi w piersi. Rozmowy z nim tak różnią się od rozmów z innymi ludźmi, których znam. Podnoszę głowę i prostuję plecy.

– Nie jestem głupia. Mówiłeś, że potrafisz być niebezpiecznym wrogiem. Wiem, co zrobiłeś Jaxowi.

– Twój chciwy przyjaciel żądał dwa razy tyle srebra za przechowywanie wiadomości. – Lord Alek zbliża się o kolejny krok. – Ma szczęście, że nie odciąłem mu ręki do pary z brakującą nogą.

Przełykam. Dłonie pocą mi się na trzonku od wideł.

– Masz rację, panie. Dlaczegoż miałabym się ciebie bać?

– Jesteś tak samo wygadana jak on, ale do ciebie lepiej to pasuje.

Podchodzi krok bliżej, na co podnoszę widły. Uśmiecha się.

Nim się zorientuję, łapie za trzonek i próbuje wyrwać mi go z rąk, ale mu się nie udaje. W jego oczach widać zdumienie. Wykorzystuję ten moment, żeby odepchnąć go kilka kroków. Jeszcze mocniej zaciskam palce na widłach i z całych sił znow go odpycham.

Lord Alek szybko wraca do siebie. Przechyliła widły na bok i przez dłuższą chwilę się siłujemy.

Jestem silniejsza, niż na to wyglądam, i chyba go tym zaskoczyłam. Ostatecznie jednak nie mam z nim szans. Wrywa mi widły jedną ręką. Dyszę, próbując się ogarnąć.

Chwyta mnie za bluzkę i pociąga do przodu. Rękę mocno zaciska na materiale.

– Oto co myślę – mówi, jakbym nie szarpała się z jego nadgarstkami, żeby mnie puścić. – Myślę, że chcesz uszanować pamięć swojej matki, ale się boisz. – Przerywa.

– Myślę, że wiesz, że by się ze mną zgodziła. Myślę, że zrobiłaby więcej, niż tylko przekazywała wiadomości.

– A ja myślę, że dźgnę cię, gdy tylko będę miała okazję – cedzę przez zęby.

Wybucha śmiechem.

– Wątpię, Callyn. Puszczę cię, a ty opowiesz wśród ludzi o królowej i jej chorobie, bo to prawda. – Pochyliła się do mnie. – I dlatego, że moim zdaniem jesteś do mnie bardziej podobna, niż chcesz się do tego przyznać.

– W niczym nie jestem do ciebie podobna.

– Zaatakowałaś mnie już dwa razy, a ja nawet nie sięgnąłem po broń.

Przełykam. Moje palce przestają szarpać się z jego karwaszami.

– Masz sekrety przed swoim przyjacielem – ciągnie. – Przyjacielem, obok którego gotowa byłaś zawisnąć, jak mówiłaś. Najwyraźniej masz pewne wątpliwości co do niektórych spraw.

Alek ma rację. Jestem okropną przyjaciółką.

Opuszczam ręce.

– Proszę, puść mnie.

Robi, o co proszę tak nagle i niespodziewane, że tracę równowagę.

– Niedługo wrócę – obiecuje. – Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. – Odpina płaszcz z ramion i podaje mi, a kiedy nie reaguję, mówi: – Weź go. Mówiłem, że nie jesteś odpowiednio ubrana na tę pogodę.

– Nie musisz troszczyć się o mój strój.

– Stroje to dokładnie to, czym się zajmuję. – Uśmiecha się. – Poza tym byłoby nam bardzo nie na rękę, gdybyś się przeziębila, zachorowała i umarła.

– Nie na rękę – powtarzam jak echo.

– Oczywiście! Kto inny próbowałby mnie dźgnąć widłami?

– Jestem pewna, że znalazłby się ktoś chętny.

Uśmiecha się szerzej, ale po chwili cały uśmiech znika. Znow wskazuje na płaszcz, ale go nie biorę, więc wzdycha, strzepuje go i okrywa nim moje ramiona.

Jest cięższy, niż się spodziewałam, jeszcze ciepły od jego ciała. Dobrze pachnie, pomimo deszczu wyczuwam na nim skórę i cynamon. Nie podoba mi się, że to wrażenie jest tak zachęcające i kojące.

Gdy tak stoję, rozmyślając nad tym wszystkim, on zapina klamerki na moim ramieniu.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś zapinał na mnie jakieś ubranie. Stoję jak zaklęta, uwięziona w tej chwili, w której tak niespodziewanie czuję... troskę.

– Nie przesyłałem do ciebie ludzi w geście jałmużny – mówi pojednawczo – tylko dlatego, że twoje tarty jabłkowe i babeczki mięsne należą do najlepszych, jakie jadłem, a dzięki moim interesom znam wiele osób, które mogą zostać twoimi dobrymi stałymi klientami. Nie chcę naprawić twojej obory z łaski, ale dlatego, że udowodniłaś, że jesteś godna zaufania i lojalna. Mówiłem to już wcześniej i powiem jeszcze raz: nie jestem zdrajcą. Troszczę się o naszą królową i niepokoi mnie zagrożenie, jakim dla całego Syhl Shallow jest magia. Nie bez powodu magom nie pozwalano się tu osiedlać i nie bez powodu prawie wszyscy zostali wymordowani przez króla Emberfall dziesiątki lat temu. – Kiedy kończy, cofa się. – Wreszcie, nie zatrzymałem się tutaj dzisiaj, żeby cię wykorzystać. Mów ludziom o królowej albo nie. Pomyślałem tylko, że powinnaś wiedzieć. – Kiwa głową, po czym muska palcem mój podbródek tak lekko, że może tylko to sobie wyobraziłam. – Zajechałem tu dziś, żeby zobaczyć ciebie. Ni mniej, ni więcej. – Uśmiecha się. – Atak widłami to tylko premia.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

Spogląda w róg obory, gdzie kapanie jeszcze się wzmogło.

– W ciągu kilku dni możesz spodziewać się kogoś do naprawy dachu.

Muszę odchrząknąć.

– Tak, panie. – Zawieszam głos, zastanawiając się, czy zdołam się zmusić, by mu podziękować.

On jednak nie czeka na wyrazy wdzięczności i kiedy tak stoję, rozmyślając, wychodzi i znika w targanym wiatrem mroku.

ROZDZIAŁ 24

TYCHO

Gdy następnego wieczoru docieramy do Zamku Ironrose, przekazuję Rhenowi wiadomości, witam się z Harper i znikam w pokoju, z którego zwykle korzystam, tłumacząc się wyczerpaniem po podróży.

To nawet nie jest kłamstwo. Zaszywam się w sypialni, wdzięczny, że mogę wreszcie zdjąć zbroję, wejść do gorącej kąpieli i położyć się do łóżka.

To nie będzie długa wizyta, co mnie cieszy. Niezależnie od tego, co mówił Jake, czuję się, jakby mnie obserwowano, jakbym stracił część zaufania Greya.

Rano ćwiczę z Królewską Strażą. Są lepiej wyszkoleni niż armia Syhl Shallow, a ja lubię wyzwania, zwłaszcza odkąd bez pytania przyjmują mnie w swoje szeregi. To jedna z największych zalet przyjazdów tutaj. Straż Królowej w Syhl Shallow nie jest tak otwarta. Nigdy nie dopuszczono mnie do wspólnych ćwiczeń.

Jake spędza czas z Harper, Rhen robi to, co powinien wobec wiadomości otrzymanych od Greya, a ja jestem... zagubiony. Przynajmniej mogę zatracić się w walce na miecze i zapomnieć o wszystkim, co dzieje się w domu, zwłaszcza że tak wielu strażników chce poprawić swoje umiejętności przed Turniejem Królestw. Zadają też mnóstwo pytań, czego się nie spodziewałem.

- Pokaż nam, jak walczą po drugiej stronie góry – *mówią*.
- Czy to prawda, że król wyposażył ich miecz w magiczną moc?
- Czy ich broń jest lżejsza? *Słyszałem, że jest lżejsza.*
- *Są szybsi* – odpowiadam – ale nie dzięki magii.

Tak jest dokładnie przez godzinę, aż na brzegu placu szkoleniowego pojawia się Rhen.

– Komandorze – woła do Zo, swojej starszej oficer, która nadzoruje szkolenie – potrzebuję Tycho.

– Tak, panie – odpiera kobieta ze skinieniem głowy i wskazuje, bym opuścił plac walki.

Być może książę Rhen jest obecnie jedynym członkiem rodziny królewskiej, z którym nie mam żadnych spięć, więc chowam broń i przechodzę pod ogrodzeniem wokół areny, żeby z nim porozmawiać.

Od razu przechodzi do rzeczy.

- Jacob mówi, że między tobą a moim bratem zapanowała niezgoda. Wyjaśnij.

Postanawiam sobie przy najbliższej okazji przyłożyć Jake'owi.

– Nie ma żadnej niezgody.

– Więc Jacob kłamie?

Do diaska.

– Nie... Nie kłamie, po prostu... – wzdygam – nie ma żadnej niezgody.

– Już to powiedziałaś. – Odwraca się. – Chodź ze mną.

Waham się, ale on na mnie nie czeka. Nie chciałbym doprowadzić do niezgody także z drugim bratem, więc biegnę za nim. Gdy docieramy do drzwi prowadzących na dziedziniec, strażnicy otwierają je przed nami i wychodzimy na słońce. Dwóch strażników cały czas za nami podąża, ale wiedzą, że nie stanowią dla Rhena zagrożenia, więc zostają przy murze.

Szkoda, że nie mam pojęcia, co Jake mu powiedział. Przygotowuję się na kolejny wykład o poczuciu obowiązku i odpowiedzialności, ale Rhen mówi tylko:

– Nie lubię przebywać w pobliżu areny.

– Nie chcesz dekoncentrować strażników?

– Nie. Mój widok nie powinien ich dekoncentrować. – Jego głos robi się mroczny.

Marszczy brwi. – Zbyt wiele... wspomnień.

Kiedyś on i Grey byli tu więzieni. Słyszałem tylko szczątkowe informacje, co przeszli, ale wiem, że byli torturowani przez maga, który uwięził ich tu za pomocą magii, a Rhen brał na siebie wszystko, co najgorsze, by chronić Greya. Nie wiem, co konkretnie wydarzyło się na arenie, ale musiało to być coś strasznego, bo Rhen bezwiednie przeszywa dreszcz. Bierze długi wdech i patrzy w niebo, później na zamek. Po chwili wyduje się, że otrząsnął się z tych emocji.

Może ktoś inny by to skomentował, ale nie ja. Często zdarzają mi się podobne chwile, gdy myślę o swojej przeszłości. Rhen przeżył coś strasznego. Ja też.

Po raz pierwszy czuję z nim jakąś więź, co mnie zaskakuje. Nie wiem, co z tym zrobić.

– Skoro już zwracamy się sobie z takich rzeczy – mówię wolno – ja nie lubię przebywać na dziedzińcu.

To tu, dawno temu, byłem przykuty do muru i chłostany.

Rhen zerka na mnie, ale się nie odzywa. Bez słowa zmienia kierunek i rusza brukowanym chodnikiem w stronę stajni.

– Wybacz mi – szepcze po chwili. – Nie pomyślałem o tym, a powinienem był.

To wybija mnie z równowagi. Nie spodziewałem się takiej rozmowy. Może on też nie.

– To było dawno temu – zauważam.

Było – dla nas obu. Ale nie potrafię patrzeć na mury otaczające dziedziniec bez wspomnienia migoczących pochodni, kajdan wokół nadgarstków, uderzeń bata, który rozdzierał moje ciało po wielokroć. Do tamtej chwili myślałem, że nie może być nic gorszego niż to, co żołnierze zrobili mojej siostrze i mnie, gdy byliśmy dziećmi.

Teraz moja kolej na bezwiedny dreszcz, na spojrzenie w niebo, na drzewa. Moja kolej, żeby głęboko odetchnąć wiosennym powietrzem, wziąć się w garść, poczuć na ciele zbroję i broń, która zawsze jest tuż przy mojej ręce.

Jestem tu. Jestem bezpieczny.

Gdy już się opanowuję, Rhen na mnie spogląda.

– Mnie nie byłoby stać na taką szlachetność jak twoja.

Oddał królestwo bratu, więc nie uważam, aby miał rację, ale tylko wzruszam ramionami i idę dalej. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, dlatego nie jestem pewien, co odpowiedzieć.

– Dziedziniec nie przywołuje tylko złych wspomnień – mówię. – Czasem po prostu muszę sobie przypominać, że to tylko miejsce.

– Arena też nie przywołuje tylko złych wspomnień. – Zgadza się ze mną. Jego głos brzmi, jakby chciał przekonać przede wszystkim sam siebie. – Codziennie walczyliśmy tu z Greyem na miecze, żeby zabić nudę. Był bardzo dobry. Nigdy się nie poddawał.

– Tęsknisz za tym?

– Za klątwą? – Spina ramiona. – Nigdy.

– Nie. – Spoglądam na niego. Nigdy nie nosi broni ani zbroi, ale musiał być świetnym szermierzem, zwłaszcza jeśli ćwiczył z królem. – Pytam, czy nie brak ci walki na miecze.

Wskazuje na twarz, na brakujące oko.

– To nie byłoby już to samo.

– A próbowałaś?

Nie odpowiada. Docieramy do stajni. Strażnicy przy drzwiach robią krok w przód i otwierają drzwi. Dwa tuziny końskich łbów unoszą się, żeby zobaczyć, kto przyszedł, licząc na dodatkową porcję ziarna.

Łaska stuka kopytami o drzwi. Na mój widok potrząsa łbem i strzyże uszami.

Uśmiecham się

– Muszę ci później przynieść jabłko – wołam do niej.

– Masz – mówi Rhen. Odwracam się do niego i widzę, że wyciąga w moją stronę garść twardych karmelków.

Jestem podwójnie zaskoczony. Może od początku się tutaj wybierał, bo część cukierków zatrzymuje i daje swojemu koniowi.

Łaska bierze karmelki z mojej dłoni. Oddycha ciepło w moją szyję, gryząc cukierki i zostawiając ślady śliny na mojej zbroi.

– Cudnie – mówię do niej.

Rhen dołącza do mnie przy jej boksie. Głaszczę ją pod grzywą, a Łaska trąca go nosem w poszukiwaniu cukierków, więc daje jej jednego.

– Nie próbowałem – przyznaje.

Minęło tyle czasu, że zgubiłem wątek.

– Po tym, jak straciłem oko, najprostsze rzeczy sprawiały mi trudność. Nalanie wody do szklanki, chodzenie po schodach. Kiedy jesteśmy w jakimś obcym mieście, Harper musi iść po mojej ślepej stronie. Szermierka byłaby tylko jeszcze jedną okazją, do poniesienia porażki.

– Przyzwyczałbyś się. – Myślę o Jaxie. O tym, jak bał się wziąć do ręki łuk, jak pierwsza wystrzelona strzała poleciała na ponad pięćdziesiąt jardów. – Myślę, że mógłbyś sam siebie zadziwić.

– Może. – Daje Łasce następny karmelek. – Nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby rozmawiać o mnie. Powiedz, co złego zrobił mój brat.

Wzdycham.

– To moja wina. Grey nie zrobił nic złego.

– Szczerze w to wątpię – odpowiada z zachnięciem.

Odwracam głowę i widzę uśmiech na twarzy Rhena, trochę złośliwy, trochę smutny.

– Twoja lojalność jest jeszcze żarliwsza niż kiedyś jego, Tycho. Jeśli między tobą a Greym pojawił się jakiś konflikt, postawiłbym górę srebra, że wina leży po jego stronie.

Kręcę głową i głaszczę Łaskę po nosie.

– Nie, po mojej.

Opowiadam mu o Nakiisie i arenie. Kiedy wyraz jego twarzy się nie zmienia, opowiadam mu o Jaxie i lordzie Aleku, i o tym, co się wydarzyło w Briarlock.

– Naprawdę nie wiem, co mnie tam ciągnie – oznajmiam cicho. Nie jestem pewien, dlaczego przyznaję się do tego właśnie przed *nim*, ale może wzajemne wyjawienie sobie lęków otworzyło przed nami drzwi, o których nawet nie wiedziałem, że były zamknięte. – Może przypomina mi to moje dawne życie, ale to mało pocieszające. Nie wiem. Ale nie powinienem był tam zostać, kiedy moim zadaniem było wracać. Ryzyko jest zbyt wielkie.

Rhen słucha uważnie i karmi mojego konia kolejnym cukierkiem. Jest dobrym słuchaczem. Czeka w milczeniu, aż skończę.

– Sam widzisz – mówię. – Wina jest po mojej stronie.

– Nie zgadzam się. – Odwraca się od konia i rusza do przeciwległego końca stajni, skąd wychodzi się na ścieżkę wijącą się przez las.

Zaintrygowany, idę za nim.

– Już kiedyś wspominałeś o tym kowalu – uświadamia mnie Rhen. – Jeśli ten Jax jest tak niewinny, jak masz nadzieję, wówczas Alek uzna, że ufanie temu posłańcowi jest zbyt ryzykowne i poszuka kogoś innego, najpewniej gdzie indziej. Jeśli ci ludzie nie stanowią zagrożenia dla korony, nie widzę nic złego w tym, żebyś podążał za tym, czego szukasz, za przyjaźnią, miłością czy choćby kilkoma godzinami zwykłego życia.

– Zawiesza głos. – Grey sam po drodze popełnił wiele błędów. Nie powinien tak surowo oceniać chwil wytchnienia i zabawy. Może powinienes mu przypomnieć, że zamiast objąć tron, miesiącami ukrywał się na jakiejś arenie w Rillisk.

Wybucham śmiechem.

– Wybacz, ale nie chciałbym być osobą, która przypomina o tym królowi.

– Dobrze – mówi poważnie. – W takim razie ja to zrobię.

Jego powaga przegania moje rozbawienie.

– Tak, wasza wysokość.

– Wspomniałem wcześniej, że Grey nigdy się nie poddaje – oświadcza. – Brzmi to jak oznaka siły, i pod wieloma względami nią jest. Był przy mnie przez całą tę wieczność, gdy ciążyła na mnie klątwa. – Rhen spogląda na mnie. – Jednak kiedy potrzebowałem od niego odpowiedzi, nie udzielił mi ich. Nawet kiedy byłeś przykuty do muru obok niego. Nawet kiedy strażnicy rozwinęli swoje baty.

Nigdy nie mówił o tym tak otwarcie. Czuję, jakby Rhen przeszył właśnie mój bok mieczem, prawie się potykam.

– I znów – ciągnie Rhen – można by to uznać za przejaw siły. Nic nie było w stanie wydobyć z niego sekretu. Wiem, jaką rolę wtedy odegrałem, ile zła wyrządziłem. Nie miałbym do ciebie żalu, gdybyś mnie nienawidził, Tycho. Ale *ja* próbowałem chronić mój lud. Ty próbowałeś chronić Greya. – Przerywa. – Grey próbował chronić siebie. Więc kiedy słyszę, że ty i mój brat jesteście w niezgodzie, zastanawiam się, czy może nie jest to moment, w którym Grey nie chce się poddać, choć powinien.

Nigdy nie usłyszałem od nikogo takich słów. Nie wiem, czy mogę się odezwać. Nie wiem, czy mogę *oddychać*.

– Tego dnia, kiedy Grey powrócił do Zamku Ironrose – ciągnie Rhen – zapytałem go, co zrobiłem, że stracił do mnie zaufanie. I wiesz co, Tycho? Nie zrobiłem nic. W jego głowie zalągł się strach i wszyscy zapłaciliśmy za to cenę. Jeśli nasz król wywołał w tobie poczucie, że nie jesteś godny jego zaufania, to popełnił poważny błąd. Prawdziwa lojalność to dar.

Zbliżamy się do lasu. Jestem wdzięczny za cień, za chłodne powietrze, za to, że jesteśmy sami, bo odnoszę wrażenie, że zaraz zacznę się dusić.

– Weź się w garść – rzuca pragmatycznie. – To, że ja to wiem, nie znaczy, że Grey jest tego świadom.

– Już wziąłem się w garść – oznajmiam, ale to nieprawda. Jeszcze nie.

– Nie spodziewałem się, że to cię zaszokuje.

– Nikt nigdy tak o nim nie mówi. – Patrzę na niego smutnym wzrokiem. – Cała ta rozmowa sprawia, że mam poczucie, jakbym go zdradzał.

Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Zdrada? Powinien modlić się, żeby zdrada nadeszła ze strony takich, jak ty. Zasiada na tronie od lat, choć był czas, kiedy obawiałem się, że to może być kwestia miesięcy. – Spogląda na mnie. – Najpierw były ataki na pałac. Teraz te wiadomości przechodzące z rąk do rąk. Powstanie przekroczyło granicę. Obawiam się, że wkrótce jako władca zostanie wystawiony na prawdziwą próbę.

– Ja też – przyznaję.

– Nie wątp w siebie, Tycho – prosi. – Grey ma szczęście, że ma ciebie u swojego boku.

Chciałbym, żeby to było takie proste.

– Dziękuję. – Kiwam mu głową.

Przez chwilę idziemy w milczeniu, aż docieramy do ścieżki, która prowadzi z powrotem do zamku.

– Tęsknię za tym – wyznaje Rhen.

Zaskoczony, unoszę brwi.

– Za walką na miecze – dodaje.

– Idą za nami strażnicy – zauważam. – Weź od któregoś miecz i możemy od razu spróbować.

– Jeszcze nie – odpowiada z wahaniem.

– Jak sobie życzysz.

Znów zapada cisza. Uznaję, że to już koniec tej rozmowy.

– Może następnym razem – dorzuca po chwili.

Uśmiecham się.

– Wasza wysokość, możesz na mnie liczyć, kiedykolwiek zechcesz.

Rhen odpowiada uśmiechem.

– Mój brat naprawdę jest głupcem.

ROZDZIAŁ 25

JAX

Ruch w kuźni jest większy niż zwykle, odkąd minęła zima i po drogach kręci się więcej podróżnych. Wieści o Turnieju Królestw szybko się rozeszły i przejezdni szukający pomocy kowala przynoszą wiele plotek: które miasta chwala się mistrzami, jakie nagrody zaoferuje Korona, w jakich dyscyplinach będą rywalizować zawodnicy. Callyn też ma dużo klientów. Prawie zawsze przed jej piekarnią stoi jakiś koń lub powóz. Kilka dni temu słyszałem stukanie młotów i poszedłem zobaczyć, co się dzieje. Cieśle wymieniali dach na oborze. Interes musi iść *naprawdę* dobrze. Cal zwykle przynosiła mi każdego popołudnia niesprzedane resztki, ale teraz rzadko ją widuję, a gdy już się spotkamy, szybko ucieka.

Wraz ze zmianą pogody, zmieniło się też coś między nami.

Lord Alek już więcej nie wrócił. Lady Karyl też nie. Całe srebro, jakie miałem, rozeszło się szybko. Część trafiła do poborczyńni podatków, a reszta, dzięki mojemu ojcu, poszła na piwo. Najpierw cieszyłem się z ich nieobecności. Po tym, jak na moich oczach lord Alek wbił sztylet w bok Tycho, jakoś nie spieszyło mi się do ponownego spotkania.

Ale mijały tygodnie, a ja zacząłem się martwić, w jaki sposób uda nam się zapłacić resztę długu.

Ciekaw jestem, czy Cal nadal jest na mnie zła. W bezsenne noce prześladuje mnie wspomnienie naszej ostatniej kłótni.

Zapytałbym ją, gdyby udało mi się z nią *zobaczyć*.

W moim życiu zapanowała nowa rutyna. Wstaję wcześniej rano, wyciągam spod łóżka łuk i strzały, po czym na kilka godzin idę do lasu, a dopiero potem zabieram się za pracę w kuźni. Zawsze byłem dość silny, mimo kul, ale dzięki poszukiwaniu strzał każdego poranka nabrałem wytrzymałości, której nawet nie wiedziałem, że mi brak. Wystarcza mi teraz siły, by utrzymać równowagę, stać i strzelać bez opierania się o drzewo. Do moich pierwszych czterech strzał dołączyły dwa tuziny nowych. Dzięki grupie myśliwych, wybierających się na wiosenne polowanie, mam też solidny kołczan. Potrzebowali naprawić oś w wozie, więc zaproponowałem wymianę. Kilka tygodni później sprzedawca futer zauważył siniak na moim nadgarstku od naciągania łuku. Zaoferował mi mocno znoszony karwasz, który osłania wewnętrzną część ręki i przedramię. Ma nawet mosiężne klamerki i małą pochwę na nóż.

Kiedy podkuwałem konia pewnej handlarki, zapytała mnie, opierając się o stół, czy czasem nie trenuję, żeby wziąć udział w Turnieju Królestw.

Roześmiałem się bez cienia rozbawienia i nawet nie podniosłem wzroku znad kowadła.

– Pewnie – odpowiedziałem z goryczą – mam ogromne szanse.

– Moja siostra też się szykuje – powiedziała. – Może się spotkacie. Ma na imię Hanna. Ma zielony zestaw łuczniczy z czarnymi gwiazdami na kołczanie.

Skonsternowany, podniosłem na nią wzrok i dopiero wtedy dotarło do mnie, że wcale nie robiła sobie ze mnie żartów, a moje odpowiedzi uznała za szczerze, bez cienia sarkazmu.

Pierwszy raz ktoś popatrzył na mnie jak na kogoś, kto jest zdolny do czegoś więcej niż tylko do machania młotem. Często myślę o tej chwili, częściej, niż chciałbym się do tego przyznać. Od tamtej pory nie mogę przestać myśleć o Turnieju Królestw.

To absurdalny pomysł, choćby dlatego, że wpisowe wynosi pięć srebrnych monet. Gdybym tyle miał, zachowałbym je dla poborczyńni podatków.

Co rano ćwiczę strzelanie, później cały dzień pracuję w kuźni, a wieczorem padam na łóżko. Staram się nie myśleć, jak spłacimy resztę długu.

Jednak kiedy robi się całkiem ciemno i całkiem cicho, pozwalam sobie na myśli o lordzie Tycho i o tym, że ta handlarka futer nie była *pierwszą* osobą, która dostrzegła we mnie pewien potencjał. Nigdy nie zapomnę jego zachęcającego głosu, śniegu na jego włosach, tego, jak pozwolił mi jechać na swoim koniu, jak siedział ze mną przy palenisku i mówił cicho o swoim życiu.

„On ci się podoba”, powiedziała Cal.

– Może to prawda. Ale jakie to ma znaczenie? Równie dobrze może mi się podobać gwiazdka na niebie – szepczę do cieni w pokoju.

Nawet nie wiem, czy zdołał wrócić do pałacu, choć pewnie gdyby coś mu się stało, plotki o Królewskim Kurierze już dotarłyby do Briarlock. Minęły prawie dwa miesiące od czasu, kiedy jego krew wsiąkała w ziemię przy palenisku. Straciłem już nadzieję, że go jeszcze kiedyś zobaczę. I dobrze. Tak będzie lepiej, bo wspomnienia nie są już tak bolesne, jak się tego obawiałem. Przyjaźń z moźnym to mrzonka. Pewnie już zapomniał o Briarlock, o kowalu, którego kiedyś nauczył strzelać z łuku.

Pewnie dlatego omal nie uderzam się młotem w głowę, gdy nagle pojawia się na drodze.

Nie jest sam. Obok niego na dużym czarnym wałachu z białymi skarpetkami jedzie inny mężczyzna. Jest starszy od Tycho, ale niewiele. Wydaje się też wyższy. Ma ciemne kręcone włosy, trochę zmierzwiłone, i rzadką brodę. Ubrany jest w zbroję

równie wyszukaną, jak Tycho, z grubej skóry, z błyszczącymi klamerkami, ale ma inne insygnia nad sercem – herb Syhl Shallow na złotej tarczy.

Wielkie nieba! Nie wiem, co to znaczy, ale to na pewno ktoś ważny. Biorę kulę i prostuję się, zanim wjadą na podwórze.

Tycho zeskakuje z konia. Włosy ma tak samo zmierzwiłone jak jego towarzysz. Twarz pokrywa kilkudniowy zarost. Oczy są jasne i czujne, bez śladu wyczerpania, jak poprzednim razem.

– Jax! – woła tak radośnie, że wywołuje uśmiech na mojej twarzy. – Dobrze cię widzieć.

– Wzajemnie – odpowiadam i czuję, że moje policzki zalewa ciepło – lordzie Tycho.

– Spoglądam na mężczyznę nieco stateczniej zsiadającego z konia. – Panie.

– To Jacob z Disi – przedstawia go Tycho. – Królewski doradca, zbrojarz Armii Królowej Syhl...

– Wystarczy Jake – przerywa mu drugi mężczyzna.

Ma wyraźniejszy akcent, więc pewnie też pochodzi z Emberfall. Mierzy mnie wzrokiem. Normalnie poczułbym zakłopotanie, ale w jego spojrzeniu nie ma cienia uprzedzeń. Na pewno nigdy nie spotkał nikogo wyższego od siebie. Spogląda na Tycho, później na mnie. W jego oczach rozbłyska iskierka, jakby właśnie rozszyfrował zagadkę.

– Miło cię widzieć – uśmiecha się – Jax.

Tak bardzo zaskoczył mnie ich przyjazd. Ostatnim razem, kiedy widziałem lorda Tycho, leżał w kałuży krwi i bałem się, że nie dotrze żywy do domu. A teraz jest tutaj, cały i zdrowy. Niemal nie mogę przestać się na niego gapić. Jakbym chciał się upewnić, że to nie sen. Nie jestem pewien co powiedzieć, ale *coś* muszę.

– Czym mogę służyć?

Jacob odwraca się do swojego towarzysza i uśmiecha szerzej.

– Właśnie, lordzie Tycho – zaczyna. – Czym może nam służyć?

Tycho daje mu szturchańca.

– Wracamy do Kryształowego Miasta. Chcieliśmy najpierw zatrzymać się w piekarni Callyn – odpira – ale kolejka wije się aż na zewnątrz, więc postanowiliśmy przyjechać tutaj.

Są przyjaciółmi albo... coś w tym rodzaju. Militarne braterstwo. Przypomina mi się chwila, kiedy Tycho wałnął mnie w ramię strzałą. Jestem wytrącony z równowagi. Nie bardzo wiem, jak odpowiedzieć.

– Czy potrzebujecie czegoś z kuźni – zerkam znów na lorda Jacoba – panowie lordowie?

Uśmiech znika z twarzy Tycho.

– Yyy, nie. – Zawiesza głos i spogląda na palenisko. – Przepraszam, powinienem był pomyśleć, że będziemy ci przeszkadzać w pracy...

– Nie! – Szybko protestuję. – Nie przeszkadzacie.

Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć. On chyba też nie, bo stoi tak, aż zapada niewygodna cisza.

– Do diaska – mamrocze pod nosem Jacob. – Tycho wspominał, że ostatnim razem, kiedy tu był, skończyło się rozlewem krwi. Chciał się upewnić, że Alek nie stwarzał więcej... problemów.

– Nie. – To raczej ja martwiłem się o Tycho, ale nie jestem pewien, jak to powiedzieć. – Nie widziałem lorda Aleka od tamtego dnia. Może ma jakieś interesy w mieście? – zastanawiam się. – Ja rzadko opuszczam kuźnię.

Lord Jacob kiwa głową.

– To samo mówił Tycho. – Zawiesza głos. – Wiesz może, co było w tych wiadomościach?

Szybko kręcę głową.

– Były zalakowane. – Waham się. Staram się nie okazywać dyskomfortu, jaki wywołuje jego badawcze spojrzenie. Jakaś część mnie żałuje, że nie *złamałem* pieczęci, żebym teraz mógł mu coś dać. Ale to oczywiście absurdalne, bo gdybym ją przeczytał i wiedział, że dotyczy zdrady, a mimo to przekazał ją lordowi Alekowi, skończyłbym na stryczku. – Nie czytałem ich – mówię beznamiętnym głosem.

Tycho szepcze coś do niego po embersku. Nic nie rozumiem, ale brzmi to, jakby coś w rodzaju „a nie mówiłem”.

Lord Jacob potakuje głową.

– Może kupcy w mieście coś wiedzą – rzuca po syssalasku. Żegna się skinieniem głowy i odwraca w stronę konia.

Oni zaraz odjadą. Przełykam. To... nie może być koniec. A jednak jest. Oczywiście, że tak. Nie bardzo wiem, czego się spodziewałem.

– Zobaczmy się później, Ti – oświadcza lord Jacob, wsiadając na swojego wałacha. – Pojadę poszukać jakiegoś jedzenia i porozmawiać ze sklepikarzami.

Tycho się waha.

– Może pojadę z tobą?

– Nie. Narzuciliśmy sobie mocne tempo. Chętnie trochę odsapnę, wydam parę monet na kości. – Uśmiecha się. – Zostań tu trochę. Załatw coś słodkiego, jeśli kolejka się zmniejszy. Miło było cię poznać, Jax – zwraca się do mnie ze skinieniem głowy, a potem cmoka na konia.

Wałach odwraca się i odjeżdżają.

Przez podwórko przebiega chłodny powiew wiatru, wyciągając dym z paleniska i rozrzucając suche liście po trawie.

Tycho stoi przy swoim koniu. Cała ta cicha otwartość naszego ostatniego spotkania zniknęła tak, jak jego promienny uśmiech, z którym przyjechał i zeskoczył z siodła.

Nie rozumiem, jak mogłem bez cienia lęku żądać zapłaty od kogoś tak okrutnego jak lord Alek, a mając przed sobą Tycho ledwo pamiętam własne imię.

– Naprawdę nie chciałem przeszkadzać – mówi wreszcie.

– Naprawdę nie przeszkadzasz.

Uśmiecha się odrobinę nieśmiało.

– Chcesz znów postrzelać z łuku? – W jego głosie słychać nutę prowokacji.

Myślę, że sobie żartuje, ale teraz to moja kolej na uśmiech.

– Pójdę tylko po mój łuk.

Podoba mi się zaskoczenie Tycho na widok łuku i karwasza. Ale to nic w porównaniu z zaskoczeniem, kiedy docieramy do lasu i widzi moje cele.

– Rany – wyrzuca z siebie na wydechu. – Nie próżnowałeś.

– To nic takiego – mówię, ale jestem zadowolony. – Tylko to, co zdołałem przynieść.

Mam tuzin stalowych obręczy, zwisających z konarów drzew w różnych miejscach i odległościach, oraz kawałki skóry, które poprzybijałem do pni drzew.

Tycho obraca się dokoła, żeby wszystko obejrzeć.

– Niesamowite. – Unosi brwi, gdy dostrzega bardziej odległe cele. – Niezła odległość.

– Jeszcze nie we wszystkie trafiam.

– Pokaż mi.

Wyciągam strzałę z kołczanu. W lesie panuje większy chłód i ciemność. Jestem bardzo świadomy jego obecności. Strzelać samotnie, bez świadka licznych niecelnych trafień to jedno, a zupełnie co innego wiedzieć, że on potrafiłby pewnie trafić w każdy mój cel z zamkniętymi oczami.

Ale zakładam strzałę, mierzę do celu mniej więcej w połowie dystansu i wolno nabieram powietrza. Strzała przelatuje przez jedną ze stalowych obręczy i wbija się w kawałek skóry przyczepiony jakieś pięćdziesiąt stóp ode mnie. Biorę następną strzałę i trafiam w bardziej oddalone drzewo. Trzecia spada na ziemię dużo przed celem.

Krzywię się.

– Sam widzisz.

Wzrusza ramionami.

– To nie twoja wina tylko łuku. Mierzysz do celu oddalonego prawie o siedemdziesiąt pięć jardów z łuku o sile naciągu ledwie powyżej trzydziestu funtów. Masz. – Podaje mi swój.

Już z niego strzelałem, ale po tygodniach ćwiczeń na moim uświadamiam sobie, o ile jest cięższy, o ile mocniej napina się cięciwa. Zakładam strzałę i mierzę. Odrzut jest potężny. Teraz jestem podwójnie wdzięczny za karwasz. Muszę raz podskoczyć, żeby złapać równowagę.

Szuuuu. Strzała wbija się w skórzany kwadrat.

Tycho gwizdże.

– Znam żołnierzy, którzy nie potrafią trafić w cel z takiej odległości.

– Nie wierzę.

– Daję słowo. Powinieneś wziąć udział w Turnieju Królestw.

Jest już drugą osobą, od której to słyszę, ale w jego ustach znaczy to o wiele więcej. Oddaję mu łuk i staram się nie rumienić.

– A ty byś trafił?

Miało to być po prostu pytanie, ale zabrzmiało, jakbym rzucał mu wyzwanie.

Tycho wyjmuje z kołczanu *cztery* strzały i w sekundę przekłada je w palcach i strzela z zadziwiającą szybkością. Każda trafia w inne drzewo obok tego, w które strzeliłem ja.

Szuuuu. Szuuuu. Szuuuu. Szuuuu.

Mrugam z niedowierzaniem i wpatruję się w strzały. Jakaś część mnie nie chce już przy nim strzelać, ale większa chce się dowiedzieć, jak to *zrobił*.

Uśmiecha się, widząc moją reakcję.

– To tylko efekt szkolenia wojskowego.

– Zrób to jeszcze raz – proszę.

Strzela, ale tym razem pokazuje mi, jak przetrzymuje dodatkowe strzały na dłoni, zaczepiając je o środkowy palec, żeby wsuwać je kolejno na miejsce. Gdy kończy, bierze następne dwie strzały.

– Daj mi rękę.

Zaciska moje palce na promieniu strzały, tuż powyżej lotki. Czuję ciepło jego dłoni. Jesteśmy bardzo blisko. Czuję jego oddech. Widzę, jak w blasku słońca jego włosy nabierają złotej poświaty, jak napinają się jego mięśnie tuż powyżej karwasza. Mam ochotę spleść jego palce z moimi, przysunąć się bardziej, usłyszeć, jak ścisza głos.

Pokaż mi. Naucz mnie. Powiedz mi. Cokolwiek. Wszystko.

Za każdym razem, gdy go widzę, czuję się tak, jakbym nie chciał wpuścić do swojej głowy myśli, że naprawdę tu jest, że to się naprawdę dzieje, że zaproponował mi strzelanie z łuku, wspólne jedzenie tart jabłkowych, jazdę na jego koniu.

Kiedy tylko pojawia się ta myśl, dociera do mnie, że ta chwila się skończy, tak jak poprzednia. Miną tygodnie, miesiące, a może lata, zanim znów się powtórzy, *jeśli* się powtórzy.

– Jax.

Podnoszę wzrok i uświadamiam sobie, że coś do mnie mówił, ale zupełnie tego nie słyszałem.

Jego ciemnobrązowe oczy wpatrują się w moje.

Czuję ucisk w piersi i nie mogę zapanować nad emocjami. Nie wiem, co ja tu robię. Nie wiem, co *on* tu robi. Tak jak ostatnim razem nie jestem pewien, czy to rodzaj jałmużny, czy współczucia, czy może nadal myśli, że jestem zamieszany w sprawki Aleka, ale to bez znaczenia. Gdy poprzednim razem odjechał, przeżyłem agonię. To nie jego wina, ale i nie moja.

Nie chcę przeżywać tego jeszcze raz.

Chwytam za strzały i przyciskam je do jego piersi.

– Ja... powinienem już wracać do kuźni. – Łapię za kule i zaczynam iść.

– Jax!

Ignoruję go. Od gór nadlatuje lodowaty powiew, omiata drzewa, na przekór wiosennemu słońcu. Nie jestem pewien, skąd we mnie ten gniew, ale nie mam teraz co z nim zrobić. Godzinę temu żałowałem, że odjeżdżają. Teraz żałuję, że w ogóle przyjechali. Z każdym krokiem moje kule wbijają się głęboko w mokrą ziemię.

– Na pewno lord Jacob już na ciebie czeka! – wołam.

– Co się stało?

Nic. Wszystko. Nie wiem.

Tak jak wtedy, kiedy wyleczył moją rękę, dla niego może to być po prostu życzliwy gest i nim *jest*, ale dla mnie to wyraźne przypomnienie wszystkiego, czego mi brak.

ROZDZIAŁ 26

JAX

Idąc, czuję wokół siebie zimną bryzę. Zostawiłem Tycho z połową tuzina moich strzał, ale to bez znaczenia. Dotarłem na skraj lasu i spoglądam na drogę. Przed piekarnią Callyn stoi z tuzin powozów i koni. Nigdy nie widziałem, żeby miała taki ruch, a tak jest już od tygodni. W ten sposób spłaci swój zaległy podatek błyskawicznie.

Moje zgorzknienie osiąga nowy poziom. Chciałbym się go pozbyć, ale nie potrafię.

Słyszę za sobą tętent kopyt i tupanie ciężkich butów. Znów ruszam.

– Nie idź za mną

Nie słucha mnie.

– O co jesteś zły?

– Nie jestem zły. – Owszem. Jestem. I *słyszać* to w moim głosie.

– Jax? – Wydaje się skonsternowany.

Odwracam się do niego tak szybko, że Łaska podrywa głowę i pociąga lejce.

– Spokojnie – mruczy Tycho. Wzrok ma cały czas wbity we mnie.

– Nie idź za mną – powtarzam.

Marszczy brwi.

– Ja nie...

– Może znów potrzebujesz przypomnienia, jak to było być po prostu Tycho, ale ja nigdy nie będę nikim więcej niż tylko Jaxem. Więc jeśli nie potrzebujesz niczego z kuźni, panie, proszę, idź już.

Wygląda, jakbym dał mu w twarz.

Przez chwilę żałuję każdego słowa. Nie on jest przyczyną całej tej złości czy choćby jej części. Odwracam się, zanim emocje ścisną mnie za gardło i będą słyszalne w moim głosie.

Tym razem za mną nie podąża. Z każdym krokiem kule wbijają się w ziemię, a oddech parzy mnie w płuca. Gdy docieram z powrotem do kuźni, bezmyślnie rzucam łuk i strzały pod stół. Drewno pęka, ale mam to w nosie. Nie wiem, co sobie myślałem.

Odgarniam kosmyk włosów z twarzy, rozgrzebuję ogień w palenisku i siadam na stołku. Kiedy podnoszę wzrok, Tycho nadal stoi na drodze. Łaska znów szarpie lejce, kopiąc kopytem w ziemi.

– Odejdź! – krzyczę.

Po dłuższej chwili kiwa głową. Wyraz jego twarzy się zmienia – staje się zimny jak lorda Aleka.

– Jak sobie życzysz.

Odwraca się do konia i bierze lejce. Wskakuje na grzbiet, a ja na niego nie patrzę. Już wystarczająco wiele razy widziałem, jak odjeżdża. Nie potrzebuję kolejnego.

Za moimi plecami trzaskają drzwi do domu, ogłaszając powrót ojca.

Cudownie.

Nie odwracam się i nie zerkam na niego, ale z daleka czuję zapach piwa.

– Co ty wyprawiasz, chłopcze? – słyszę za plecami.

– Pracuję. – Wkładam kawałek metalu w palenisko, choć nie jest jeszcze wystarczająco rozgrzane.

Ojciec łapie mnie za ramię z tyłu i podrywa do góry tak gwałtownie, że muszę podskoczyć, żeby złapać równowagę.

– Czy właśnie wrzeszczałeś na tego lorda?! – krzyczy przez zęby prosto w moją twarz. Mógłbym *upić się* samym jego oddechem.

Próbuję mu się wyrwać.

– Może po prostu wracaj do gospody – mówię gardłowo.

Wymierza mi policzek, ale nie na tyle mocny, by mnie powalić. W każdym razie nie, kiedy trzyma mnie za ramiona. Głowa jednak odskakuje mi w bok i czuję smak krwi.

Wybrał niewłaściwy dzień. Oddaję mu.

Tym razem uderza tak mocno, że wpadam na stół, a papiery, kawałki żelaza i narzędzia rozsypują się dookoła.

Łapię się krawędzi i próbuję dosięgnąć szczypiec, ale ojciec jest szybszy. Obraca mnie i wymierza kolejny cios w szczękę, po którym ląduję na ziemi. Nim zdołam się pozbierać, wymierza mi dwa kopniaki w brzuch, na co odruchowo zwijam się w kłębek.

Chwyta mnie za koszulę i podnosi.

Przed oczami mam mroczki. Widzę zbliżającą się pięść i wiem, że tym razem stracę przytomność. Czuję mnie nawet się z tego cieszy.

Cios jednak nie pada. Mój ojciec zostaje odepchnięty tak mocno, że ja też upadam. Podnoszę się na rękach i kaszlę. Krople krwi kapią na ziemię, a ja oddycham nierówno.

Mój ojciec wydaje z siebie dziki ryk. Z trudem podnoszę głowę w chwili, gdy zamierza się na Tycho.

Lord robi unik i wymierza dwa ciosy. W mgnieniu oka ojciec pada z jękiem na podłogę. Próbuje podźwignąć się na rękach i podnieść, ale nie jest w stanie.

– Jax. – Tycho patrzy na mnie, podaje mi rękę. – Jax, możesz wstać?

Nie wiem. Przełykanie sprawia mi ból. W ustach czuję metaliczny posmak krwi, a obraz przed moimi oczami jest rozmyty. Niewykluczone, że zaraz zwymiotuję.

Mój ojciec próbuje się podnieść.

– Uważaj – mówię z trudem. Szczeka nie chce współpracować. – On... On znów się podnosi.

W oczach Tycho płonie ogień.

– Więc znów go powalę. Złap mnie za rękę.

Muszę złapać się ręką za brzuch. Chwilę to trwa, zanim zdołam uklęknąć w miarę stabilnie.

Słyszę jęki ojca leżącego w kącie.

– Ty leniwy darmozjadzie, zaraz ci...

– Już nigdy go nie tkniesz – rzuca z wściekłością Tycho głosem tak zimnym, że przeszywa mnie dreszcz, a jednocześnie moje serce przepełnia ciepło.

– Proszę – mówię, choć to bardziej szept.

Nie jestem pewien, o co proszę. O pomoc? O to, żeby Tycho nie zabił mojego ojca? O coś, czego nie potrafię sobie nawet wyobrazić?

Jego ręka jest tuż przy mnie, więc za nią chwytam. Nie jestem pewien, w jaki sposób udaje mi się wyprostować, ale Tycho zarzuca sobie moje ramię na szyję i w zasadzie mnie niesie. Nawet nie wiem *dokąd*, aż moja twarz wpada w bok Łaski.

– Musisz mi pomóc – rzuca, głosem cichszym i bardziej chropawym niż zwykle. – Złap za siodło.

Wszystko mnie boli i nie mogę się skupić.

– Gdzie... Gdzie?

– Jax, jeśli cię stąd nie zabiorę, zrobię coś, czego będę żałował. Już i tak mam dość kłopotów. Złap za siodło.

Łapię na ślepo. Nagle unoszę się w powietrze i jestem w siodle. Kulę się i chwytam za grzywę Łaski. To koszmar. Agonia. Z moich ust wydobywają się okropne dźwięki. Oczy mam mokre, ale on jest taki bezwzględny i nieustraszony, że nie chcę płakać w jego obecności.

– Tylko się trzymaj – prosi Tycho. – Możesz wsunąć ręce pod napierśnik Łaski, jeśli potrzebujesz.

Wsuwam dłonie w jej sierść, i nic więcej nie pamiętam, aż znów słyszę cichy delikatny głos Tycho:

– Jax? Jax, prawie jesteście. Pomogę ci zejść.

Moje stopy lądują na ziemi z odgłosem, jakbym stanął na desce. Tycho znów zarzuca sobie moje ramię na szyję. Wokół panuje gwar – słychać głosy, rytmiczne

stukanie podków o bruk. Ktoś gdzieś wali młotkiem, jakaś kobieta nawołuje dziecko. Jesteśmy w mieście, ale nie wiem gdzie.

Mrugam.

Tycho popycha drzwi i hałas cichnie.

Podskakuję, ale i tak najprawdopodobniej szlachcic dźwiga cały mój ciężar.

Za kontuarem stoi mężczyzna. Widzę, jak zerka to na mnie, to na Tycho. Muszę wyglądać jeszcze gorzej, niż się czuję, bo oczy ma szeroko otwarte i pełne obawy.

– Nie potrzeba nam tu kłopotów – mówi pospiesznie. – To spokojny zajazd.

– Nie będzie żadnych kłopotów – odpowiada Tycho. – Masz moje słowo. Potrzebuję tylko pokoju.

Mężczyzna bierze głęboki wdech, ale gdy Tycho rzuca na blat garść srebrnych monet, *natychmiast* zmienia ton.

– Tak, oczywiście, panie.

Tycho rzuca kolejną monetę.

– Potrzebuję posłać wiadomość do tawerny, a może tam, gdzie gra się w kości. Przekaż lordowi Jacobowi z Disi, że jest tu potrzebny.

– Oczywiście, już się robi.

W uszach słyszę tylko dudnienie własnego serca. Nie słyszę, o czym jeszcze rozmawiają, i znów muszę przycisnąć rękę do brzucha. Mam wrażenie, jakby żebra się zapadały albo jakbym w płucach miał kawałki szkła. Oddycham płytko i nierówno.

Nagle Tycho znów idzie, ciągnąc mnie za sobą. Wkrótce jesteśmy w pokoju. W kominku spokojnym płomieniem pali się ogień. Tycho zamyka drzwi na klucz i sadza mnie w miękkim fotelu.

Chyba w życiu nie siedziałem w czymś równie przyjemnym. Szkoda, że nie jestem w stanie się tym nacieszyć. Pokój znów wiruje, a ja nie mogę złapać tchu.

– Nie wymiotuj – mówi Tycho.

Krzywię się, bo czuję, że za chwilę właśnie to zrobię.

– Wybacz – wyrzucam z siebie jakby obcym głosem. Nie wiem, czy to problem z uszami, czy ustami.

Biorę powolny wdech, starając się zapanować nad wirowaniem wokół mnie.

– Nie chodzi o to, że mi to przeszkadza. Ale z połamanymi żebrami będzie bolało jak lichy, jeśli zwymiotujesz.

Aha. Jego głos brzmi tak pragmatycznie, że potakuję głową, zanim skończy mówić. To wystarcza, żeby wywołać odruch wymiotny.

Miał rację, jeśli chodzi o ból.

Składam się wpół i jest jeszcze gorzej, ale nie potrafię zapanować nad tym odruchem. Łzy płyną mi po policzkach i nie mogę wydusić z siebie słowa. Nie mogę

myśleć. Znów czuję smak krwi.

Tycho klęka przy mnie, podnosi moją koszulę i kładzie rękę na mojej piersi. Jak wtedy, gdy wyleczył mi rękę. Najpierw czuję silny ból i odruchowo odskakuję z zaciśniętymi zębami. Jednak wkrótce ból zaczyna łagodnieć i zmieniać się w coś cieplejszego, przyjemniejszego. Całe ciało mam napięte bardziej niż cięciwa łuku, ale nagle mogę oddychać bez wrażenia, że kości wyjdą mi przez skórę. Opieram się w fotelu i próbuję uporządkować myśli.

– Przepraszam – mamrocze Tycho.

Nie mam pojęcia, za co przeprasza.

Po chwili dodaje:

– Powinienem był to zrobić, zanim posadziłem cię na Łasce. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak źle, i bałem się, że twój ojciec znów cię zaatakuje. – Wykrzywia twarz. – Gdy masz przy sobie tyle broni, jej użycie wydaje się jedynym rozwiązaniem. Z żebrami już w porządku?

Czy to znaczy, że zabiłby mojego ojca? Czy coś innego?

Wpatruję się w niego, oniemiały, i muszę się zmusić, żeby kiwnąć głową.

Siada z powrotem na piętach i dopiero teraz uświadamiam sobie, że kiedy lord Tycho dotykał mojej nagiej piersi, jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to żeby nie zwymiotować na podłogę. Znów nie mogę pozbierać myśli. Może naprawił moje żebra, ale w głowie dalej mam mętlik.

Podnosi rękę, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale się waha.

– Wiem, że nienawidzisz magii – zaczyna ostrożnie – a może... Może i mnie. Ale twoja twarz też nie wygląda najlepiej.

Znów się na niego gapię.

– To nieprawda, że cię nienawidzę. – Przetykam. Czuję tylko smak krwi. – Nie podoba ci się moja twarz?

– Nie to miałem na myśli. – Uśmiecha się, na wpół rozbawiony, a na wpół smutny.

– Nieźle cię poturbował. Noah by pewnie powiedział, że masz wstrząśnienie mózgu.

– Tycho znów podnosi rękę. – Mogę?

Nawet gdyby zapytał, czy może mnie podpalić, moja głowa nie byłaby w stanie tego przetworzyć.

– Tak – odpowiadam szeptem.

Pomimo tego, co powiedział, pomimo tego, co ja powiedziałem, nadal jestem oszołomiony, czując jego palce na policzku. Przeszywa mnie dreszcz. Drugą rękę kładzie po zdrowej stronie mojej twarzy, żeby mnie unieruchomić.

– Ćśś... – szepcze łagodnie. – Zaboli tylko przez chwilę, pamiętasz?

Tak, pamiętam. Mój policzek i szczękę przeszywa krótki, palący ból, po którym przepelnia mnie fala słodkiego ciepła. Po chwili już wszystko jest dobrze. Głowa przestaje boleć, a ja wpatruję się w lorda Tycho, od którego dzieli mnie ledwie kilka cali. W słabym świetle paleniska jego oczy są ciemne, a włosy połyskują złotem.

Kiedy muska kciukiem moje usta, tracę dech.

– Lepiej? – pyta cicho.

Tak. Nie. I tak, i nie. Jak większość innych wspomnień, to też będzie bolesne. Z wielu powodów. Ale ponieważ przy moim pechu niewiele to już zmienia, zamykam oczy i podnoszę rękę, żeby przytrzymać jego dłoń przy swojej twarzy.

Spodziewam się, że ją wyszarpię, ale tego nie robi. Zastyga w bezruchu i wzdycha. Po chwili przesuwa kciukiem po mojej kości policzkowej.

Zbyt późno uświadamiam sobie, że wyciera moje łzy. Krzywię się i odwracam twarz. Zabiera rękę i znów siada na piętach.

– Przepraszam – mówię znowu, machnięciem wskazując na twarz. Nie płaczę teraz z bólu. Nie jestem pewien, jak to wszystko poukładać.

– Nie pierwszy raz widzę płaczącego mężczyznę – mówi. – To żaden wstyd.

W sposobie, w jaki mówi, jest dużo życzliwości, ale też coś gwałtownego i mrocznego. Przypomina mi się moment, kiedy pytałem go, czy lubił być żołnierzem, a on odpowiedział: „*że wszystkiego tego, co oznacza bycie żołnierzem, już nie tak bardzo*”.

Prostuję się w fotelu i ocieram z twarzy ostatnie słone krople. Na pewno łzy, które widział wcześniej, były z poważniejszych powodów. Nagle czuję, że ramiona mam spięte, jakbym zdał sobie sprawę, że Tycho zobaczył zbyt wiele rzeczy, które skrywałem dotąd przed wszystkimi poza Cal.

– Powinieneś odwieźć mnie do kuźni – oznajmiam łagodnie.

To wyrywa go z zamyślenia, które trzymało go w milczeniu przy moim boku. Wstaje z podłogi, przeciąga ręką po karku.

– Twój ojciec powinien stanąć przed sądem, Jax.

– To było nieporozumienie. Nie wiedział, dlaczego na ciebie krzyczę.

– Ja też nie wiedziałem, dlaczego na mnie krzyczysz, ale nie połamałem ci z tego powodu żeber.

Rumienię się i odwracam do ognia.

– Dziękuję... za to, co zrobiłeś.

– Proszę bardzo. Może następnym razem zamiast strzelania z łuku powinienem cię nauczyć, jak blokować ciosy.

Następnym razem.

Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Wpadłem w tę okropną pułapkę pomiędzy pragnieniem, by nie wracać już nigdy do kuźni, a lękiem, że im dłużej mnie nie ma, tym gorszy będzie powrót.

– Muszę zaczekać na Jake’a – rzuca Tycho głosem, w którym pobrzmiewa nuta smutku. – Na pewno będzie miał parę przemyśleń.

Idzie w głąb pokoju. Słyszę, jak coś ląduje na łóżku z miękkim *tąpnięciem*. Spoglądam w tamtą stronę i widzę, że Tycho odpina swój pas do miecza i rzuca broń na kołdrę, a za nią karwasze z ukrytymi nożami. Następnie luzuje klamerki i zdejmuje napierśnik. Pod spodem ma lnianą tunikę, która podciągnęła się do góry przy zdejmowaniu zbroi, odsłaniając mięśnie brzucha. Tycho po chwili łapie za brzeg i pociąga z powrotem w dół.

Ten widok sprawia, że całe powietrze uchodzi mi z płuc. Na dole pleców widać długie blizny.

Musiał usłyszeć moją reakcję, bo odwraca się do mnie, ale uciekam oczami przed jego wzrokiem.

Milczy. Ja też milczę. Cisza między nami pęcznieje. Wreszcie Tycho przerywa ją, idąc w stronę miski w rogu pokoju, żeby umyć twarz.

Twój ojciec powinien stanąć przed sądem.

A potem co? Wróci do domu i pobije mnie jeszcze bardziej. Wiem z doświadczenia, że nie zamkną go na długo.

Nie chcę myśleć o moim ojcu, ale alternatywą jest myślenie o Tycho i jego ręce na moim policzku, bliznach na jego plecach, jego beztroskim uśmiechu albo...

Rozlega się szczeł zamka w drzwiach i obaj podskakujemy.

To lord Jacob.

Kiedy wchodzi, rozgląda się uważnie po pokoju. Najpierw zatrzymuje wzrok na Tycho. Widzę w jego oczach błysk ulgi, gdy przekonuje się, że jego przyjacielowi nic nie jest. Następnie jego spojrzenie ląduje na mnie.

Nie jestem pewien, co znaczy wyraz jego twarzy. Wyobrażam sobie, jak to musi wyglądać, nawet mimo magii Tycho. Jestem brudny i umazany krwią, na policzkach pewnie mam upokarzające ślady łez. Spinam się, ale lord Jacob tylko wzdycha.

– Do diaska, Ti – przeciąga ręką po włosach – wiedziałem, że będę z tego kłopoty.

ROZDZIAŁ 27

CALLYN

Po tym, co zaszło w oborze, widok lorda Aleka w drzwiach mojej spiżarni nie powinien już być dla mnie zaskoczeniem. W rękach mam worek cukru i miskę masła i prawie wpadam w mężczyznę na progu.

Łapie worek, zanim cukier rozsypie się na jego buty, a mnie jakoś udaje się nie wylądować twarzą w masle. Jesteśmy w połowie drogi od głównej części piekarni. Słyszę gwar ludzi czekających w kolejce.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, żeby się zaanonsować jak dżentelmen? – upominam go.

– A co ty wiesz o dżentelmenach? – pyta.

– Od ciebie raczej niewiele.

Uśmiecha się, ale wydaje się spięty.

– Masz jakieś listy od lady Karyl?

Marszczę brwi. Spodziewałam się jakiejś riposty. Jej brak jest... rozczarowaniem, choć to przecież idiotyczne. Nie przyjeżdża tu *dla mnie*, tylko by załatwić swoje sprawy.

Prostuję ramiona i przeganiam te myśli z głowy.

– Nie. Odkąd próbowałam cię dźgnąć widłami, nie było nikogo. – Zerkam nad jego ramieniem na piekarnię. – Panie, Nora jest sama z klientami...

– To ważne.

– Moja siostra też jest ważna.

Wzdycha i zabiera się do położenia worka cukru na podłodze.

– Prostu mi go daj – oznajmiam, wskazując ręką. – Muszę wracać do piekarni.

– Callyn...

– Jeśli nie chciałeś, żebym była taka zajęta, nie trzeba było przysyłać tu tych wszystkich klientów!

Alek podchodzi bliżej i ścisza głos.

– Tycho wrócił do Briarlock. Tym razem jest z nim lord Jacob – wygłasza to z taką powagą, jakby informował o śmierci członka rodziny. Jego niebieskie oczy wwiercają się w moje. – Widziano ich przy kuźni twojego przyjaciela.

– Tylko nie lord Jacob – mówię, udając przerażenie.

Kiwa głową, ale ja dalej się w niego wpatruję i odpowiadam z taką samą powagą, choć moja jest trochę udawana.

– Nie wiem, kto to jest.

Przeklina i odwraca wzrok, przeciągając ręką po włosach.

– Najbliższy przyjaciel króla i jego doradca.

I to wszystko?

– Przecież ty też należnych do Królewskich Rodów. Na pewno nie jest aż tak onieśmielający.

– Nie chodzi o to, czy jest onieśmielający. Jest... – Urywa i znów przeklina. Worek cukru upada na ziemię, a lord Alek łapie mnie za ramiona. – Nie rozumiesz? Muszę się dowiedzieć, po co tu przyjechał, co tu robi. Wybraliśmy Briarlock, bo to niespecjalnie popularna miejscina. Lady Karyl wybrała Jaxa, bo jego ojciec był w przeszłości lojalny, ale Królewski Kurier często tu ostatnio bywa, a teraz towarzyszy mu lord Jacob. Jak możesz nie rozumieć...

– Rozumiem. – Próbuję mu się wyrwać. Serce mi wali i nie mogę uwierzyć, że jeszcze chwilę temu jakaś część mnie miała nadzieję, że zjawił się tutaj z innego powodu niż tylko ratowanie własnej skóry. – Możesz mnie puścić?

Nie puszcza.

– Byli tutaj?

– Nie widziałam lorda Tycho.

Oczy Aleka niebezpiecznie intensywnie wpatrują się w moje.

Przełykam.

– Nie widziałam go. I nie rozmawiałam też z Jaxem.

Po dłuższej chwili jego uścisk łagodnieje.

– Wybacz – mamrocze z westchnieniem.

– Muszę wracać do klientów... – przerywam – mój panie.

– Musisz się dowiedzieć, czego chcą. Po co przyjechali.

Mam ochotę dać mu w twarz.

– Przez ciebie od tygodni prawie nie rozmawiam z Jaxem, a teraz nagle chcesz, żebym go wypytywała, dlaczego dwóch lordów odwiedza jego kuźnię? Może po prostu potrzebują jakiejś naprawy?

– Może później zjawią się w piekarni, a kiedy zobaczę cię następnym razem, będziesz dyndać na sznurze – odzywa się zimno, ale ku mojemu zaskoczeniu, wcale nie brzmi to jak groźba. W jego głosie słychać obawę. Nie jestem pewna, czy boi się o mnie, czy o siebie, i nie podoba mi się, że jest w nim coś, co sprawia, że w ogóle mam takie wątpliwości. – Naprawdę, Callyn, muszę wiedzieć, co tu robią. Ty musisz wiedzieć, co tu robią. Pomyśl o swoim domu, o swojej siostrze.

Przełykam.

– Zawsze myślę o swojej siostrze. Tylko z jej powodu ci pomagam.

Wyraz jego twarzy nie zmienia się ani trochę.

– Doprawdy?

Tak. Nie.

Może to *był* jedyny powód. Ale już nie jest. Oblizuję usta i kręcę głową.

– Co... – mówię lekko chropawym głosem, próbując opanować emocje. – Co mam zrobić, jeśli się tu zjawia?

Wyjmuję z kieszeni kilka monet i wciska mi do ręki.

– Powiesz im prawdę. Przyjechałem tu, dałem ci kilka monet, wziąłem kilka ciast.

Nie znasz moich planów.

– A jakie są twoje plany? – pytam.

Uśmiecha się.

– Gdybym ci powiedział, musiałabyś skłamać.

– Cally-cal! – woła z piekarni Nora. – Cally-cal, jesteś tu potrzebna.

Patrzę na pomieszczenie za jego plecami.

– Muszę wracać.

– Oczywiście. – Podnosi worek z cukrem i podaje mi go. – Do zobaczenia, Callyn.

– Do zobaczenia – odpowiadam beztrąsko.

Odwracam się, ale po chwili zastanowienia obracam się znowu, żeby zapytać, co zrobić, jeśli lord Jacob będzie zadawał więcej pytań.

Ale lorda Aleka już nie ma.

ROZDZIAŁ 28

TYCHO

Nie takiego końca dnia się spodziewałem. Myślałem, że spędzimy z Jaxem trochę czasu na strzelaniu z łuku, później znajdę Jacoba przy stole do gry w kości i razem wrócimy do Kryształowego Miasta. Zamiast tego w zasadzie porwałem Jaxa, a na ziemi zostawiłem jego półprzytomnego ojca.

Jake zamyka drzwi i opiera się o nie, po czym pociera rękami twarz i prosi:

– Opowiedz mi wszystko.

Więc opowiadam.

No, może prawie wszystko. Pomijam moment, kiedy Jax wrzeszczał na mnie, żebym sobie poszedł. Nie jestem pewien, co się wtedy stało, a on nadal tego nie wyjaśnił. Cały czas myślę o tym, jak podniósł rękę i przycisnął ją do mojej.

Czy to był lęk? Chwila słabości? A może coś jeszcze innego?

Jake słucha każdego słowa. Po tym, co wydarzyło się z Greyem, spodziewam się, że spojrzy na mnie karcąco i będzie się upierał, żebyśmy zostawili cały ten bałagan i jak najszybciej wracali do Kryształowego Miasta, ale nic takiego się nie dzieje.

– Idę do magistratu – oświadcza Jacob.

– To bez znaczenia – oponuje gorzko Jax. – Powinieneś odwieźć mnie z powrotem.

– Nie ty jeden masz ojca do dupy – zauważa Jake.

Jax spogląda na niego, zaskoczony goryczą w jego głosie.

– Uwierz mi, dopilnuję, żeby to miało znaczenie. – Ogląda się na mnie. – Zostań tutaj, niedługo wrócę. Jesteś głodny? Każę przynieść coś do jedzenia.

Nie czeka na odpowiedź żadnego z nas, po prostu wychodzi.

Atmosferę między nami nadal przepełnia mieszanka napięcia i niepewności. Nie jestem pewien, do jakiego stopnia to moja zasługa, a do jakiego jego.

– Powiedziałeś, że jest... doradcą króla? – pyta Jax.

– W zasadzie jego najbliższym przyjacielem.

Wykrzywiam twarz, zastanawiając się, jaką opowieść o tej wycieczce usłyszy Grey. Rhen powiedział mi, że nie ma nic złego w szukaniu chwil wytchnienia, ale mam wrażenie, że król nie będzie podzielał jego zdania. Zdecydowanie nie.

Ale wtedy powraca wspomnienie uśmiechu Jaxa, gdy mówił: „Pojdę po mój łuk”. Albo śladów łez na jego na twarzy pokrytej brudem i krwią.

Nie żałuję, że to zrobiłem, tak jak nie żałuję, że uwolniłem Nakiisa.

Jax prostuje się na fotelu. Podnoszę wzrok i zauważam, że rozgląda się po podłodze w poszukiwaniu kul, których tu nie ma.

Znów się krzywię.

– Powinienem był o nich pamiętać – mamrocze – ale byłem za bardzo przejęty tym, żeby tylko jak najszybciej zabrać cię od ojca.

– W porządku.

– Mogę ci pomóc.

Kręci głową.

– Jestem przyzwyczajony.

Nie mówi tego z wyrzutem, mimo to marszczę czoło.

Skacze na jednej nodze przez pokój w stronę miski. Kiedy obmywa twarz, wydaje się zaskoczony ilością krwi, jaka z niej spływa. Gdzieś w ferworze zgubił metalową spinkę, która utrzymywała jego włosy w ryzach, więc teraz spływają mu na ramiona – dzika płatanina błyszczących czarnych fal. Podciąga rękawy, odsłaniając mięśnie przedramion, wyrzeźbione przez lata pracy w kuźni.

„Jeśli nie potrzebujesz niczego z kuźni, panie, proszę, idź już”.

Gwałtownie odwracam wzrok. Nie powinienem się na niego gapić. Nagle dociera do mnie przyczyna tej krępującej ciszy.

– Mogę wyjść – proponuję. – Na pewno mają jeszcze jakieś wolne pokoje. Albo zaczekam na Jake’a w tawernie.

Wyciera twarz i rękę w ręcznik, ale wzrok ma wbity w okno.

– Nie rozumiem.

– Tradycyjnie mam wrażenie, że czujesz się przez mnie nieswojo, Jax.

Wybuch śmiechem, w którym nie ma cienia rozbawienia.

– Nieswojo nie jest najważniejszym słowem, panie – oświadcza, nie patrząc na mnie.

– Widzę, że wracamy do „panie”. – Ze skinieniem głowy sięgam po broń. – Jak sobie życzysz.

Zaskoczony, podnosi wzrok.

– Nie! Nie chodziło mi... Nie musisz wychodzić.

Zastygam z ręką na mieczu i karwaszach. Chciałbym, żebyśmy znów byli w lesie, strzelali, rozmawiali o strzałach, napinaniu łuku i celowaniu.

Teraz to Jax mi się przygląda, mrużąc nieco brązowo-zielone oczy. Zawsze, gdy jesteśmy razem, czuję, jakbyśmy tańczyli taniec bez słów wokół naszych prawdziwych myśli i intencji. Jestem pewien, że do pewnego stopnia wynika to z różnic w naszej pozycji społecznej.

Ale nie tylko.

– Wtedy w kuźni... – mówię wreszcie. – Dlaczego kazałeś mi odejść?

Jax opiera się o stół, na którym stoi miska do mycia, i splata ręce na piersi. Czasem, gdy jego oczy natrafiają na moje albo kiedy zaczyna się rumienić, jego emocje wydają się wypisane na twarzy. Ale są chwile jak ta lub jak wtedy, gdy z taką emfazą kazał mi *odejść*, kiedy z jego twarzy nie można wyczytać zupełnie nic. Jego mina jest zdystansowana i nie wyraża niczego. Przypomina mi Greya.

Wbrew moim oczekiwaniom odpowiada bardzo cichym głosem.

– Bo nie chciałem spędzać godzin w twoim towarzystwie tylko po to, żebyś znów zniknął na tygodnie, miesiące... może na zawsze.

Auc. Marszczę brwi i robię krok w przód.

– Jax...

– Nie jesteś mi nic winien – zapewnia żarliwie – naprawdę. Wiem, że moje życie jest... – urywa i wzrusza ramionami – naznaczone pechem. Jestem ci wdzięczny za to, czego mnie nauczyłeś, za to, co dziś zrobiłeś. – Rozprostowuje dłoń, tę, która była poparzona i którą wyleczyłem. – I to, co zrobiłeś wcześniej. Ale ty wrócisz do swoich obowiązków w Kryształowym Pałacu, a ja wrócę do kuźni. Nie ma znaczenia, czy lord Jacob zawlecze mojego ojca przed sąd. Ty wyjedziesz, a mój ojciec w końcu i tak wróci do domu i moje życie będzie toczyć się tak, jak przedtem.

W jego głosie jest coś potwornie przygnębiającego, ale nie ma w nim cienia rezygnacji. To fakt, w który Jax wierzy całym sobą.

A najgorsze jest to... że się nie myli. Nie do końca.

Biorę głęboki wdech i robię kolejny krok.

– Jax, proszę, pozwól mi...

– Wyjaśnić? Nie potrzebuję wyjaśnień. Wiem, kim jesteś, i wiem, kim ja jestem. Wiem, jak wygląda moje życie. – Jego spojrzenie staje się teraz świdrujące. – A ty wiesz, panie?

Może nie powinienem był go uczyć używania broni, bo najwyraźniej potrafi wybebeszyć człowieka samymi słowami. Chciałbym, żeby przestał zwracać się do mnie w ten sposób, ale może w tym właśnie tkwi sedno tego, co chce mi powiedzieć.

Rozlega się pukanie do drzwi i obaj podskakujemy.

– Jake mówił, że przyśle jedzenie – mówię spokojnym głosem i otwieram drzwi, wdzięczny posługaczce za przerwanie tej rozmowy.

ROZDZIAŁ 29

CALLYN

Nie zaczęłam jeszcze mówić o codziennym tłumie w kategoriach *typowego*, ale późnym popołudniem zwykle robi się trochę spokojniej, za co jestem wdzięczna.

Dziś jest inaczej. Cały dzień spoglądam na drzwi w oczekiwaniu, że uzbrojeni strażnicy wtargną do piekarni i wyciągną mnie prosto na szafot, a Nora będzie płakać i załamywać ręce.

Powinnam mieć lepsze zdanie o mojej siostrze. Prędzej zaatakowałyby strażników nożem do ciasta. Albo – co jeszcze bardziej prawdopodobne – próbowałyby im sprzedać talerz ciastek.

Te obawy są oczywiście głupie. Nikt mnie o nic nie oskarżył, nikt też nie oskarżył o nic *Jaxa*. Od tygodni kupują u mnie różni możni, a najdramatyczniejsza chwila, jaką przeżyłam, to kłótnia dwóch kobiet o to, czy lepsze są tarty brzoskwiniowe z bezą, czy ciasto z kremem z jajek, cynamonem i goździkami.

Wolałabym, żeby Alek w ogóle nie przyjechał. Mógł mi *nic* nie mówić, a i tak moja odpowiedź na pytanie kogokolwiek z pałacu byłaby taka sama: „Nie widziałam go. Nie wiem co robi”.

Ech. On jest niemożliwy.

Ale też wręcz przeciwnie. Obora jest naprawiona, podobnie jak drzwi prowadzące do piekarni. Nawet żłób w oborze został wymieniony któregoś dnia, a przed drzwiami stała para wysokich butów i płaszcz przeciwdeszczowy dla mojej siostry.

Kiedy mówił o lordzie Jacobie, w jego głosie była obawa. Obawa... o mnie? To rzuca nowe światło na wszystkie jego wizyty i jakoś nie potrafię sobie tego poukładać. Ale rozpała to we mnie iskierkę zaintrygowania, której nie potrafię zdusić.

Staram się równoważyć jego gestami szczodrości i życzliwości to, jak potraktował *Jaxa*, ale za każdym razem wynik tego równania jest inny.

Czy to Jax był zbyt chciwy? Czy ja jestem zbyt łatwowierna? Czy Tycho rzeczywiście groził Alekowi magią? Czy to Alek był agresorem?

Nie wiem i nie mogę zapytać przyjaciela, nie ryzykując, że Alek uzna, że zdradzam jego sekrety.

Nora zamiata podłogę, a ja zawijam w ciasto farsz mięsno-warzywny dla zgłodniałych podróżnych.

Słyszę tętent kopyt na drodze i serce mi podskakuje. Wycieram ręce w fartuch i podchodzę do okna. Widzę trzy konie mijające galopem piekarnię.

Ale na końcu drogi jest już tylko kuźnia.

Jax.

Nora jest przy mnie.

– Wielkie nieba. Czy to nie była sędzia?

Owszem. Jechali zbyt szybko, bym rozpoznała pozostałych. Dostrzegłam tylko ciemne konie, dwóch mężczyzn i kobietę.

Serce nie przestaje mi walić jak szalone. Wiem, że Jax nie ma już żadnej wiadomości od Posłańców Prawdy. Czy wplątał się w coś innego, żeby zdobyć srebro? A może to ma związek z pierwszymi wiadomościami, które przekazywał?

Żołądek zaciska mi się w supeł z poczucia winy. Mam wrażenie, jakby ktoś wrzucił mi tam wielki rozgrzany kamień.

– Myślisz, że z Jaxem wszystko w porządku? – pyta Nora. – Może powinniśmy pójść i sprawdzić?

Nie wiem. Nie *wiem*.

Za to wiem, że Alekowi się to nie spodoba. Ale nic mnie to nie obchodzi. Jax jest – był – moim najlepszym przyjacielem.

Wracam do stołu i kończę zwijać ciasto, sklejjąc brzegi najszybciej, jak potrafię.

– Idę sprawdzić, co z Jaxem – rzucam do Nory. – Wkładam to do pieca i chcę, żebyś ich przypilnowała. Tylko nie zaczytaj się w książkach, kiedy mnie nie będzie, słyszysz? Za chwilę zacznie się popołudniowy ruch, a nie mamy mięsnych babeczek, A jeśli nie będziemy ich mieć, kiedy zacznie się popołudniowy ruch, zmuszę cię, żebyś mówiła wszystkim możliwym, którzy się tu zjawiają, że zaczytałaś się w pikantnym romansie. Jeśli potrzebujesz jakiegoś zajęcia, możesz dorobić herbatników serowych.

Spodziewam się, że wywróci oczami, ale tylko smętnie patrzy w okno.

– Dawno go nie widziałyśmy, Cally-cal. Myślisz, że wpakował się w jakieś kłopoty?

Przełykam. Czuję, jakbym miała kamień w gardle.

– Nie – mówię ochryple. *To już prędkiej ja.* – Wrócę najszybciej, jak będę mogła.

Nie biegnę, bo nie chcę wzbudzać żadnych podejrzeń. Po prostu idę drogą, by odwiedzić przyjaciela, choć zdenerwowanie pcha mnie do przodu, a nogi same rwą się do biegu.

Jestem już w połowie trasy, kiedy zza rogu wyjeżdża sędzina. Do siodła ma przywiązany sznur. Rzadko tu bywa i chyba jeszcze nigdy nie widziałam jej z tak bliska. Robi niesamowite wrażenie, jest dostojna i surowa, ma ciemnobrązową skórę

i krótko ostrzyżone włosy. Na drugim końcu sznura, ze związanymi rękami, idzie kowal Ellis, ojciec Jaxa.

Ellis ma podbite oko i rozciętą wargę, zatacza się, idąc, jakby nadal był pijany. Nagle jego wzrok łąduje na mnie.

– Callyn mnie zna. Powiedz sędzinie, dziewczyno! – Czka, potyka się, a potem wydaje dźwięk, jakby wymiotował i spluwa na ziemię. – Powiedz jej – skrzeczy. – Powiedz jej, że jestem dobrym ojcem dla Jaxa.

On chyba żartuje.

Sędzia tylko wita mnie skinieniem głowy i mocno pociąga za linę.

– Usłyszałam już dość o twoim synu od lorda Jacoba – oświadcza. – Jedyna osoba, która może teraz stanąć w twojej obronie, to sama królowa. No, dalej!

Lord Jacob. *Och Jax. Co się stało?*

Patrzę na Ellisa, potem sędzinę, potem drogę prowadzącą do kuźni, która nagle wydaje się potwornie długa. Nie wiem, czy powinnam przebiec pozostały kawałek, czy zawrócić do piekarni i zabrać stamtąd Norę. Nadzwyczaj zimny wiatr świszcz w drzewach. Przeszywa mnie dreszcz, choć powietrze jest ciepłe.

– Z Jaxem wszystko w porządku?! – wołam za Ellisem, kiedy wreszcie udaje mi się wydobyć z siebie głos.

– Nie będzie w porządku – odpowiada gardłowo. – Nie po tym, co zrobił.

O nie, o nie. Czy to znaczy ... Mam wracać po Norę?

Ale sędzina nawet na mnie nie patrzy. Tamte konie nie zatrzymały się przy piekarni. Przecież nie minęłyby mnie galopem, gdybym była o coś podejrzana. Łapię za spódnicę i zaczynam biec wzdłuż drogi. Nie wiem, co spodziewam się zastać. Wszystko, co przychodzi mi do głowy, jest równie przerażające. Jax na kolanach, zakuty w łańcuchy, błagający o życie. Jax bezczelnie i opryskliwie odpowiadający ludziom z magistratu, zapracowujący sobie na wycieczkę do kamiennego lochu. Albo jeszcze gorzej – Jax poturbowany, krwawiący albo martwy. Albo wszystko naraz.

Kiedy, ślizgając się, wbiegam na podwórze, w kuźni jest dwóch mężczyzn, ale żaden z nich nie jest Jaxem. Jeden w średnim wieku, nieco tęższy, z rumieńcami na policzkach. Ma ciemne, gęste brązowe włosy przyprószone siwizną. Na jego rękawie widnieje herb Briarlock, więc musi być z magistratu.

– Sprawdzę w środku, panie – mówi.

– Jasne – odpowiada.

Ten drugi jest młodszy. Ma ładniejszą zbroję i pewnie z tuzin różnych rodzajów broni przytwierdzonych w kilku miejscach. Jest wysoki, barczysty, wygląda na żołnierza. Patrzy ze zmarszczonym czołem na coś, co musiał podnieść ze stołu, coś zbyt małego, bym mogła to rozpoznać.

Nie wiem, czy zdradził mnie jakiś dźwięk, czy po prostu wyczuł moją obecność, ale nagle podnosi na mnie wzrok, zaskoczony. Wsuwa do sakiewki przy pasie to, co znalazł, a potem mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Dzień dobry – mówi.

– Dzień dobry, mój panie. – Dygam szybko i zastanawiam się, czy to może być lord Jacob, o którym wspominał Alek.

– Jeśli potrzebujesz czegoś z kuźni – zaczyna – wygląda na to, że obaj kowale są aktualnie niedostępni.

Ma dziwny akcent, nieco inny niż ludzie z Emberfall, nie tak twardy. Na chwilę tracę wątek.

– Ja... yyy... – Przelatuję wzrokiem po kuźni. Ani śladu Jaxa.

Mężczyzna wychodzi spod zadaszania.

– Kogo szukasz?

Spoglądam na niego. Jest bystry.

– Nikogo – odpowiadam. Odrobinę ściągam brwi i biorę głęboki wdech. – To znaczy szukam mojego przyjaciela.

Marszczy czoło, jakby zachęcał mnie do kontynuowania.

– Widziałam jego ojca. Czy... coś się stało?

– Jeszcze nie jestem pewien. – Przerywa. – Jak się nazywa twój przyjaciel?

– Jax.

– W takim razie ty musisz być Callyn. Właścicielka piekarni?

– Tak – odpowiadam niepewnie. – Czy z Jaxem wszystko w porządku?

– Nic mu nie będzie – mówi grobowym głosem. – Jego ojciec mocno go poturbował. Magistrat zatrzyma go na kilka tygodni.

Potrzebuję chwili, żeby przetworzyć te słowa i ułożyć je w głowie. Bicie serca powoli zwalnia. Więc nie chodzi o Posłańców Prawdy, tylko o okropnego ojca Jaxa.

– Na pewno nic mu nie jest? – pytam.

– Raczej nie. Tycho przywiezie go z powrotem, gdy tu skończymy. – Wyciąga kilka monet z kieszeni i podaje mi je. – Chyba przez jakiś czas nie będzie mógł pracować. Możesz zadbać, żeby miał co jeść?

– Oczywiście. Nie musi mi pan za to płacić. – Kręcę głową.

– Jedzenie kosztuje. – Bierze moją rękę i wkłada do niej monety.

Tycho przywiezie go z powrotem. Na chwilę zastygam, bo nie potrafię tego wszystkiego ogarnąć. Jax zaprzyjaźnił się z lordem Tycho? Lord Alek ma rację?

Zaciskam palce na monetach, gdy znów na drodze rozlega się tętent kopyt. Spodziewam się, że to wraca sędzia, ale zamiast tego widzę kasztanowego wałacha

zatrzymującego się przy mnie i zaskakującego z siodła Aleka, który staje u mojego boku.

– Callyn? – mówi – Czy lord Jacob ci się naprzykrza?

– Nie – odpowiadam. – Usłyszałam konie... Martwiłam się o Jaxa, więc...

– Alek – mówi kompletnie zdumiony lord Jacob, jednak już chwili odzyskuje rezon. Jego spojrzenie staje się mroczniejsze. – Ignorujesz królewskie wezwanie – mówi, nie kryjąc gniewu. – Wiem, co zrobiłeś Tycho. Powinienem cię natychmiast zabrać z powrotem do pałacu.

– Królewskie wezwanie? – pyta Alek.

W powietrzu czuć niebezpieczeństwo.

– Jestem pewien, że posłałem list przedstawiający moją wersję wydarzeń.

– Doskonale. W takim razie ja przedstawię ci moją. – Lord Jacob dobywa miecza.

Alek robi ta samo.

Wielkie nieba!

Jak wariatka wskakuję między nich.

– Przestańcie!

– Odsuń się – rzuca gniewnie Jacob. – Nie wiesz, kim on jest i co zrobił.

– Ja mogę ci powiedzieć, co on zrobił – syczy Alek. – Brał udział w pierwszym ataku na armię Syhl Shallow.

Serce zastyga mi w piersi.

Alek na tym nie kończy.

– Dowodził żołnierzami, którzy zabili twoją matkę. Tymi samymi, którzy zabili moją. – Jego głos jest zimny jak lód. – Był z żołnierzami, którzy zabili moją siostrę.

– Twoja siostra była szpiegiem.

– Moja siostra była lojalna wobec Syhl Shallow – odpowiada gniewnie Alek – podczas gdy ty brałeś udział w powstaniu, które pozwoliło królowi-magowi objąć tron.

– Skoro już mowa o powstaniu – wtrąca chrapliwym głosem lord Jacob – może porozmawiamy, co ty tutaj robisz?

Słowa spadają jak ostrze gilotyny. Nie jestem pewna, jak i dlaczego, ale napięcie wzrosło niemal trzykrotnie.

Gładka strona miecza Aleka trąca mój łokieć.

– Odsuń się, piękna. Raczej nie skończy się na pojedynku słownym.

Może moja matka uznałaby mnie za tchórze, ale ja nie mam zamiaru patrzeć, jak skaczą sobie do gardeł na moich oczach.

– Jest tu z mojego powodu – mówię do lorda Jacoba. Szkoda, że idąc tu, nie pomyślałam, żeby zabrać ze sobą siekierę z obory. Skupiam się na tym, co Alek właśnie powiedział o mojej matce. O swojej rodzinie. Ta sama iskra, która tliła się

w jego głosie, rozpala się we mnie. – Nic nie wiem o królewskim wezwaniu, ale lord Alek przyjeżdża do Briarlock do mnie. – Robię krok w przód, w stronę jego ostrza, na co Jacob robi krok w tył. – Jest teraz tutaj, bo zobaczył, że rozmawiam z tobą, a tobie nie ufa. I jeśli to, co mówi, jest prawdą, ja też ci nie ufam. – Nadal trzymam w zaciśniętej dłoni monety, które mi dał. Rzucam nimi w niego. – Zadbam o Jaxa bez twoich pieniędzy.

Monety rozsypują się po ziemi.

Lord Jacob patrzy na mnie z niedowierzaniem. Jego wzrok wędruje to na Aleka, to z powrotem na mnie.

– Słuchaj – mówi do mnie. – Chyba nie rozumiesz, kim on jest, co zrobił.

– Callyn nie spotkało z mojej strony nic prócz życzliwości – słyszę za plecami głos Aleka.

– Ty pierwszy chwyciłeś za miecz – mówię ostrym tonem do lorda Jacoba.

Mężczyzna przeklina w języku innym niż syssalaski. Ma napięte mięśnie szczęki i oczy pełne gniewu.

– Dobra. Dobra. – Chowa miecz do pochwy. – Z przyjemnością wrócę do Kryształowego Pałacu, żeby powiadomić królewską rodzinę, że spotkałem cię tutaj, i że nie masz zamiaru pojawić się na dworze.

– Och, wrócę na dwór – mówi Alek. Nie schował swojego miecza, a w jego głosie pobrzmiwa okrutna obietnica. Boję się, że może dokończyć bójkę, której omal nie wszczął Jacob. – Gdy tylko znajdę na to czas, a nie mam go zbyt wiele z powodu moich interesów.

– Nie wątpię.

Alek bierze wdech i dociera do mnie, że naprawdę ma zamiar kontynuować tę bójkę. Odwracam się do niego i kładę rękę na jego piersi.

– Zostawiłam Norę samą na zbyt długo. Odprowadzisz mnie?

Chwila wahania jest bardziej zaskakująca niż niespodziewana przemoc, do której prawie doszło.

– Oczywiście – odpowiada. Żegna się z lordem Jacobem pogardliwym skinieniem głowy, bierze lejce swojego konia i odwraca się, żeby pójść ze mną.

Idziemy w milczeniu. Słysząc tylko skrzypienie ziemi pod naszymi stopami, podbijane stukotem końskich kopyt. Alek się nie odzywa, zostawiając mnie z kłębiącymi się w głowie myślami. Jax i ja chcieliśmy tylko ocalić nasze domy. Jakim cudem nagle znaleźliśmy się po przeciwnych stronach rebelii, mogącej wybuchnąć w każdej chwili?

Ale oczywiście, zamiast skupić się na *tym*, moja głowa odtwarza moment, kiedy Alek nazwał mnie „piękną”.

Gdy docieramy do piekarni, spodziewam się, że Alek zostawi mnie przy drzwiach, ale przywiązuje swojego konia i wchodzi razem ze mną do środka. Wygląda, jakby miał iść za mną dalej.

Staję w progu.

– Nie musisz wchodzić do środka – mówię. – W ogóle nie musiałeś mnie odprowadzać do domu. Chciałam tylko mieć pewność, że się na siebie nie rzucicie.

– Byłaś bardzo odważna – oznajmia.

Serce mi podskakuje, ale przewracam oczami.

– Wyskoczyłam przed jego miecz. To była raczej głupota, nie odwaga.

– Często wyglądają podobnie, ale potrafię je odróżnić.

Rumienię się. Nie przywykłam, by ktoś nazywał mnie *odważną*. Tyle czasu spędziłam na rozmyślaniu, że powinnam była pójść w ślady matki, że pozostanie w piekarni było zhańbieniem jej pamięci... Teraz słowa Aleka wypełniają mnie światłem, które nie chce zgasnąć.

– Naprawdę zignorowałaś królewskie wezwanie? – pytam.

Wzrusza jednym ramieniem. Jego błękitne oczy nie odrywają się od moich.

– Wysłałam list.

– Dlaczego on... nie wiem... nie aresztował cię?

– Czy sprawia wrażenie kogoś, kto poszedłby po dobroci, Callyn?

Jego głos jest tak zimny, że przeszywa mnie dreszcz. Spoglądam na broń, którą przy sobie ma.

– Nie – odpowiadam z przekonaniem.

– Mam wielu sojuszników wśród Królewskich Rodów. Niewielu z nich jest zadowolonych z sojuszu i małżeństwa królowej z magiem. Teraz, kiedy królowa jest niedysponowana i nie pokazuje się publicznie, nasilają się plotki. Nie potrzeba Posłańców Prawdy, żeby siać niepokój, kiedy jest oczywiste, że w rodzinie królewskiej źle się dzieje. Magia króla potrafi zabić setki obywateli, którzy się jej sprzeciwiają, a nie potrafi ochronić królowej? Jeśli Jacob chce mnie siłą zawlec do Kryształowego Pałacu, nie wyjdzie z tego bez szwanku, a to nie wyglądałoby dobrze z politycznego punktu widzenia. – Mruży oczy. – Dopilnowałbym tego.

Z trudem powstrzymuję kolejny dreszcz.

– Czy teraz już mniej niepokoi cię, że tu jest?

– Tak. Prawdę mówiąc, powody, dla których przybyłem do Briarlock, nie mają już znaczenia.

– Zaraz! Dlaczego?

– Bo ty zadeklarowałaś je w bardzo przekonujący sposób.

Na te słowa się rumienię.

– Ja nie... Nie chciałam... Ja nie... – Ze świstem wciągam powietrze przez zęby. – To była prawda. Przecież przyjeżdżasz tu do mnie.

– W rzeczy samej. Któż inny atakowałby mnie widłami?

Cała ta rozmowa jest dziko przerażająca, a jednocześnie tak rozbijająca, że brak mi tchu. Czuję się jak dziecko kręczone w powietrzu.

– Jeśli pójdziesz za mną do obory, zrobię to znowu – mówię.

W jego oczach rozbłysła iskra.

– Jeśli pójde za tobą do obory, to nie po to, żeby walczyć na widły.

– Nie? – pytam zaczepnie. – A po co?

Alek łapie mnie w talii i przyciska swoje usta do moich.

Rany. Ja się tylko droczyłam, a Alek nie.

Sądząc po sile jego dłoni i intensywności pocałunku, po nagłym ogniu, jakie we mnie zapłonęło, on pewnie *nigdy* się nie droczy. Czekam, żeby moje myśli nadążyły za wydarzeniami, ale zamiast tego wtulam się w jego ciepłe ramiona. Czuję, jak wędruje ręką w górę, do mojej piersi i szyi, jak zatapia palce w moich włosach. Nie potrafię powstrzymać delikatnych, bezradnych dźwięków. Alek smakuje cynamonem i cukrem – jak moje tarty jabłkowe, tylko *lepiej*. Będę musiała dodać go do mojego przepisu. Już nigdy nie będę mogła zjeść jabłka i nie myśleć o tej chwili. Nie *tęsknić* za nią. To nie może być zwyczajny pocałunek. To jest... To jest...

Rozlega się szcęknięcie drzwi.

– Cally-cal?

Wrywam się Alekowi i czuję, jakbym nagle wpadła w śnieżną zaspę.

– Wielkie nieba, Noro! – krzyczę.

Zaczyna trajkotać, jakby właśnie nie przerwała najcudowniejszej chwili w moim życiu.

– Chyba dobrze przypilnowałam mięsnych babeczek, ale brzegi są odrobinę bardziej brązowe niż...

– Na pewno są w porządku – mówię bez tchu.

– Musisz przyjść i sprawdzić, bo na wierzchu są trochę miękkie, a twoje są zawsze...

– Daj nam chwilę, dobrze, Noro? – Oczy Aleka lśnią.

– Oczywiście – odpowiada z dygnięciem, ale nie zamyka drzwi.

– WRACAJ DO ŚRODKA! – rzucam gniewnie.

– Cóż – podejmuje naburmuszona. – Jeśli ty...

Zatraskuję drzwi z taką siłą, że aż szybki grzechoczą, a ja zakrywam ręką oczy.

– Idź już, panie – proszę. – Pozwól mi umrzeć tutaj, na tych schodach.

– Alek – mówi prosto w moje ucho lekko chropawym, delikatnym głosem.

Biorę głęboki wdech, a on jest tuż przy mnie.

– Alek – szepczę, na co się uśmiecha.

– Sytuacja z mięsnymi babeczkami wydaje się raczej pilna – zauważa. – Powinienem pozwolić ci się nimi zająć. – Zerka w stronę drogi. – Nie chcę znów wpaść na lorda Jacoba.

Potakuję i przełykam. W głowie nadal mam mętlik. Chcę zacząć od początku, w miejscu, gdzie przerwaliśmy.

– Niedługo wrócę – oznajmia. – Masz na to moje słowo.

– Żadnych wiadomości? – szepczę.

– Dziś nie.

Jego dłoń odnajduje moją twarz i delikatnie dotyka policzka. Tym razem jego pocałunek jest wolniejszy, cieplejszy – jak leniwe popołudniowe słońce zamiast ogniska. Co tam obora i widły. Mam ochotę złapać go za pas od miecza i zaciągnąć na górę.

Jednak po chwili już go nie ma, a ja prawie potykam się w drzwiach. Zatrząskuję je, po czym opieram się plecami o framugę i wzdycham.

Nora wymownie odchrząkuje.

– Wiem, wiem – mówię. – Za tego mam nie wychodzić.

Chichocze.

– To było lepsze niż stare książki mamy. Myślę, że mogę zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ 30

TYCHO

Jax wraca na krzesło przy kominku, a ja nakładam jedzenie. Na polecenie Jacoba przysłano plastry wołowiny i sera, bochenek chleba, karafkę wina malinowego oraz różne owoce. Jax się nie odzywa, więc ja też nic nie mówię. Cieszę się, że mam jakieś zajęcie. Biorę drugie krzesło i przez dłuższą chwilę jemy w milczeniu. Może to jedzenie, ogień w kominku, a może bliskość sprawia, że napięcie między nami słabnie i po niedługim czasie cisza staje się bardziej przyjazna.

Powiedział: „Nieswojo nie jest najważniejszym słowem”.

Chciałbym się dowiedzieć, jakie jest to właściwe.

Jax na początku jadł niechętnie, jakby nie był pewien, czy powinien. Ale nałożyłem mu tyle samo jedzenia co sobie i niedługo jego talerz był pusty. Myślę o tym, jak daleko od miasta znajduje się kuźnia. Przypominam sobie, że Callyn posyłała mi tarty jabłkowe. Na pewno w kwestii jedzenia Jax jest w dużej mierze uzależniony od swojego ojca. Zastanawiam się, jak często, oprócz podłego traktowania, musiał znosić głód.

Nie pytam, czy chce więcej. Po prostu, kiedy dokładam sobie, dokładam też jemu.

– Nie powinieneś mi usługiwać – oznajmia Jax.

To pierwsze słowa, jakie wypowiedział, odkąd przysłali jedzenie.

– Jeśli potrafisz, skacząc na jednej nodze, utrzymać pełny talerz jedzenia i kieliszek wina, proszę bardzo, Będę pod wrażeniem.

– Z kieliszkiem może być kłopot.

Stawiam jedzenie na stole między nami i siadam na drugim krześle. Nie jestem już głodny, ale zmęczyło mnie sprawianie, że czuje się nieswojo, więc biorę chleb i ser.

– Nie miałem zamiaru zniknąć na kilka miesięcy – wyznaję cicho.

Nie patrzy na mnie.

– Już mówiłem. że nic mi nie...

Znów mam ochotę walnąć go strzałą.

– Zamknij się, Jax, i jedz.

Posłusznie wbija widelec w kawałek mięsa.

– Oczywiście, lordzie Tycho. – Jego głos jest jednocześnie cierpki i nieco smutny.

Teraz ja czuję ciepło pełnące po karku. Biorę długi łyk wina, próbując sobie przypomnieć, co chciałem powiedzieć.

– Naraziłem się królowi – mówię w końcu. – Po tym, co zaszło z lordem Alekiem, chciałem wrócić do Briarlock, ale Grey kazał mi zostać w Kryształowym Pałacu. Tygodniami błagałem o szansę, aż wreszcie... Cóż... Wysłał mnie do Zamku Ironrose z niańką. Czułem się, jakby chciał mnie ukarać. – Biorę głęboki wdech. – Zatrzymałbym się tutaj po drodze do Emberfall, ale bałem się, że Jake uznałby to za odstępstwo od obowiązków, czym... w pewnym sensie to jest.

Jax wbija widelec w następny kawałek mięsa, ale tym razem na mnie patrzy.

– Czym naraziłeś się królowi?

Tobą.

Tego nie mogę powiedzieć. Zresztą nie chodziło tylko o niego. Nie mam pojęcia, jak wyjaśnić wszystko, co poszło nie tak, odkąd pierwszy raz znalazłem się w Briarlock.

Biorę głęboki wdech, żeby odpowiedzieć, ale Jax odkłada widelec, żeby wziąć wino i łapie się na tym, że przyglądam się ruchowi jego ramienia, temu, w jaki sposób zaciska palce na kieliszku, jak szkło dotyka jego ust. Cały czas myślę o tej krótkiej chwili, kiedy podniósł dłoń, żeby przycisnąć moje palce do swojej twarzy, kiedy spływające łzy zostawiały ślady na jego policzkach pokrytych krwią i brudem.

Jax odstawia kieliszek, Na jego wardze zostaje samotna różowa kropla, a kosmyk ciemnych włosów zsuwa mu się na twarz. Odruchowo zakłada go za ucho.

Bezwiednie sięgam i uwalniam go. Przez chwilę trzymam jego włosy w palcach, a on zamiera i wbija we mnie wzrok.

Muszę się z tego otrząsnąć.

– Przepraszam – szepczę, po czym opróżniam kieliszek do dna.

– Często przepraszasz.

Uśmiecham się i znów czuję gorąc na policzkach.

– Cóż... – Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć.

Jax też opróżnia swój kieliszek.

Unoszę brwi.

– Dolać? – proponuję.

Waha się, więc nie czekam dłużej, biorę butelkę i nalewam nam obu.

Nie bierze kolejnego łyka.

– Ja... nie chcę stać się taki jak mój ojciec – wyznaje chropawym głosem.

– Widziałem twojego ojca. Nie mógłbyś się taki stać.

Jax przesuwając palcem po krawędzi kieliszka, ale nadal nie podnosi go do ust. Nie kiwa głową, ale i nie zaprzecza.

– Słyszałem, że po winie można stać się przesadnie szczerym.

– To chyba nie jest jakiś problem.

Kącki jego ust się unoszą, ale uśmiech nie sięga oczu. Jest w nich co najwyżej iskra smutku.

– Zdajesz sobie sprawę, że to najlepszy posiłek, jaki w życiu jadłem?

– Mogę kazać przynieść więcej.

– Nie. – Jego głos staje się odrobinę szorstki. To pewnie skutek wina. – Dziękuję, panie.

– Przestań mnie tak nazywać, proszę.

– Przestań zostawiać mnie ze wspomnieniami, które później przyniosą tylko ból.

Zamieram.

Jax przeklina, potem wzdycha i odsuwa od siebie kieliszek.

Znów chcę przeprosić. Chcę zabrać wszystkie powody, dla których te wspomnienia będą przynosić ból, bo wiem, co ma na myśli. Może aż za dobrze. Chcę strzelać z łuku, czuć ciepło paleniska w kuźni, patrzeć, jak w jego rękach kawałek żelaza zamienia się w użyteczny przedmiot.

Ale nie tylko to. Pierwszy raz w życiu chcę *więcej*.

Chcę nauczyć go, jak się walczy, żeby jego ojciec nigdy więcej nie odważył się podnieść na niego ręki. Chcę, żeby jeszcze raz przycisnął moją dłoń do swojego policzka. Chcę... Chcę poczuć...

Moje myśli zatrzymują się w miejscu, tak samo jak tego dnia, kiedy powiedziałem Rhenowi, że nie lubię przebywać w pobliżu dziedzińca. Moje emocje są w zupełnej rozsypce. Stale myślę o tym, co powiedział Noah, że trzymam ludzi na dystans. Nie sposób się z tym nie zgodzić. Spędziłem wiele tygodni w Kryształowym Pałacu, unikając Greya. Później ominąłem skręt do Briarlock, kiedy z Jakiem jechaliśmy do Emberfall. Nawet teraz czuję ucisk w piersi. Część mnie chce się wycofać. Coś musi być ze mną nie tak, skoro walcząc na miecze czy pięści, czuję się *bezpiecznie*, a przeraża mnie chwila wytchnienia w czyimś towarzystwie.

Przestań zostawiać mnie ze wspomnieniami, które później przyniosą tylko ból.

Powtarzam sobie te słowa w myślach, rozpamiętując je na wszelkie sposoby, aż dociera do mnie to, co w nich najbardziej oczywiste. Pierwsze trzy słowa.

Przestań mnie zostawiać.

Wyciągam rękę i znów dotykam włosów Jaxa. Moje palce lekko muskają jego szczękę. Zastanawiam się, czy się odsunie, ale tego nie robi.

Jego oczy wpatrują się w moje.

Przeciągam palcami wzdłuż kosmyka, aż do jego końca. A później jeszcze raz.

Jax siedzi tak nieruchomo, oddycha powoli i spokojnie.

Nigdy nikogo nie dotykałem, chyba że podczas walki. Rzadko pozwalam, by ktokolwiek dotykał *mnie*. Zresztą to nawet nie jest *dotykanie*. To... Nie jestem pewny,

co to jest. Jednak wiem, że nie chcę przestać. Kiedy robię to po raz trzeci, mój palec zaplątuje się w kosmyk i ciągnie lekko, nim się odplącze.

Jax wzdycha i spogląda na mnie ponuro.

– To wspomnienie będzie bolało jeszcze bardziej niż inne.

Chcę zabrać rękę, ale mnie powstrzymuje. Czuję jego kciuk po wewnętrznej stronie dłoni.

– Ale chyba w tym wypadku jestem gotowy zaakceptować ten ból.

Rumienię się i uśmiecham, po czym spuszczam głowę.

– Ja nigdy... Cóż... – Wzruszam ramionami i ryzykuję spojrzenie w górę. – Nie znam się na... – Jego wzrok jest tak intensywny, że teraz ja odwracam oczy i gubię się w słowach. – To znaczy nie mam szczególnego doświadczenia w... w zalotach, jeśli to właśnie to...

– Z kimś plebsu?

– Z kimkolwiek.

Ze zdziwienia unosi brwi.

– Naprawdę?

– Nie musisz być aż tak zszokowany.

Uśmiecha się. To naprawdę zaskakujące, jak ten uśmiech odmienia jego twarz. Na co dzień zmartwienia są na niej wymalowane w wyjątkowo oczywisty sposób, ale kiedy się uśmiecha, jego oczy niemal lśnią.

Muszę przestać pić wino. A może powinienem napić się więcej?

Zwłaszcza gdy on mówi następujące słowa:

– Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką w życiu widziałem, więc wybacz, że trudno mi w to uwierzyć.

– Chyba wypiliśmy za dużo wina.

– Cóż... – uśmiecha się jeszcze szerzej – przyznaję, że rzadko wychodzę z kuźni.

Wybucham śmiechem. Obraca dłoń tak, że przez krótką chwilę nasze palce są luźno splecione, ale zaraz puszcza.

– Ja też nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w zalotach – oświadcza, trochę przedrzeźniając mój bardzo poważny ton.

– A... Callyn?

Wzrusza ramionami.

– Dorastaliśmy razem. Cal jest dla mnie jak siostra.

– Bardzo cię lubi – zauważam z pełnym przekonaniem.

Uśmiech znika z jego twarzy, a oczy wypełnia mrok. Coś zaszło między nim a Callyn. Zastanawiam się, czy sam mi powie, czy mogę o to spytać. Nadal krążymy wokół prawd, ale powierzchnia parkietu chyba trochę się zmniejszyła.

Biorę łyk wina i o mało się nie krztuszę, gdy uświadamiam sobie, że Jax mnie obserwuje. Muszę zamknąć oczy i wypić jeszcze jeden łyk. Cały czas słyszę jego słowa „proszę, przestań mnie zostawiać”. A przecież zostawię. Pewnie jeszcze przed zmrokiem. I znów będę siedział w Kryształowym Pałacu, czekając na kolejne rozkazy.

A Jax będzie... tutaj.

– Dlaczego? – pyta.

Gwałtownie otwieram oczy. Nagle wydaje mi się, że jest bliżej.

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie masz doświadczenia w zalotach?

– Yyy... – Waham się. – Nie że *żadnego* – odpowiadam – ale bardzo niewielkie. Gdy przyjechałem z Greyem do Syhl Shallow, byliśmy tu obcy. Wielu chętnie nienawidziłoby króla, ale nie mogą tego okazywać otwarcie. Za to mnie mogą nienawidzić bez powodu.

Przygląda mi się uważnie.

– Jak lord Alek.

– Właśnie. – Zawieszam głos, przeszukując w głowie wspomnienia. – Kilka lat temu jedna dziewczyna o mnie zabiegała – mówię w zamyśleniu. – Byłem wtedy młodym żołnierzem, ale szybko się to skończyło. Okazało się, że chciała tylko zrobić na złość rodzinie. W pewnym momencie Lia Mara próbowała mnie zeswatać ze swoją siostrą. Spędziliśmy kilka miłych chwil, ale Nolla Verin znajdzie szczęście tylko u boku kogoś tak samo żądnego krwi jak ona, a to zdecydowanie nie jestem ja. Zżyłem się kiedyś z żołnierzem o imieniu Eason, kiedy byliśmy rekrutami... Może coś by z tego było, ale związki między żołnierzami są zabronione. – Wzruszam ramionami, przypominając sobie delikatny uśmiech Easona, kiedy siedzieliśmy długo po ogłoszeniu ciszy nocnej, a on błagał, żebym nauczył go jeszcze jednej gry karcianej z Emberfall.

Nie podobało mu się bycie żołnierzem, tak jak mnie, ale zgodnie z tutejszą tradycją w każdym pokoleniu w rodzinie ktoś musi zaciągnąć się do armii. Gdy jego dwuletnia służba się skończyła, odszedł z wojska. Kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, czy mnie zatrzymało w wojsku tylko poczucie obowiązku, czy jeszcze coś innego. Blizny na plecach nie są jedynymi, jakie noszę.

Nie chcę rozwodzić się nad tą myślą, więc patrzę na Jaxa.

– A ty dlaczego nie masz doświadczenia w zalotach?

– Nie że *żadnego*, ale... – Spogląda na mnie. – Nie słyszałeś tego powiedzenia, że przeznaczeniem mężczyzny jest ciężko pracować i zginąć w walce?

– Słyszałem. Jeśli ma to jakieś znaczenie, królowa nienawidzi tego powiedzenia. Nie słyszałem go na dworze od lat.

– To, że ludzie nie używają go otwarcie, nie znaczy, że już w to nie wierzą. Nie mogę zostać żołnierzem, ale i tak mam szczęście, że mogę zarabiać na życie jako kowal. Mimo to trafiają się tacy, którzy widząc moje kalectwo, żądają, żeby to mój ojciec wykonał dla nich zlecenie, choć przez połowę czasu jest pijany. – Zawiesza głos. – Zdarzały mi się... romantyczne propozycje od podróżnych. Raz czy dwa byłem nawet zaintrygowany, ale nikt nie zostaje tu na dłużej. To zwykle znudzeni kupcy handlujący po obu stronach granicy, którym się wydaje, że można mnie łatwo oszukać albo się ze mną zabawić. Nie potrzebuję niczyjej litości. – W jego oczach pojawia się złowieszczy błysk. – Czasem nawet nie pytają, jeśli wiesz, co mam na myśli, ale to zdarza się rzadko. Nikt nie zdoła się zbliżyć na wystarczającą odległość, żeby mnie dopaść, kiedy mam w ręku rozgrzane żelazo.

Zastygam w bezruchu. Nie mam pojęcia, co wyraża moja twarz, bo Jax marszczy brwi.

– Co?

Muszę się otrząsnąć z tego wspomnienia, nim mną zawładnie, ale jego słowa „*żeby mnie dopaść*” wyciągnęły je na sam wierzch. Minęło tyle lat, a nadal pamiętam krzyk mojej siostry. Nadal czuję zapach świeżego siana w oborze rodziców. Małe pazurki wbijały się w moją pierś, kiedy chowałem jedno z kociąt pod koszulą, bo żołnierz je zabijał.

„Lubię, jak piszczał”, powiedział jeden z nich. Zaciskał palce na moim gardle, ciągnąc mnie w przód. „Założę się, że ty też będziesz piszczał”.

Palce Jaxa muskają moje. Prawie podskakuję.

– Coś, co powiedziałem, cię zasmuciło – zauważa cicho.

– Nie. – Dopijam resztkę wina.

– Oczywiście, że tak.

– Powiedziałem, że nie – rzucam gniewnie, na co Jax się odsuwa.

Patrzy to na mnie, to na kieliszek wina. W jego oczach pojawia się nowe napięcie, którego jeszcze przed chwilą tam nie było, a w głosie słyhać ostrożność.

– Wybacz mi, mój...

– Przestań – mówię cicho.

Unoszę rękę w geście, który ma być uspokajający, kojący. ale zamiast tego sprawia, że młody kowal się wzdraga. Przypominam sobie, jak odskoczył, kiedy chciałem mu zaproponować tarty jabłkowe Callyn. Przypominam sobie jego ojca. Powód, dla którego w ogóle się tutaj znaleźliśmy. To wokół *tego* tak krążymy. Nie chodzi o szpiegowanie, o przekazywanie wiadomości, nawet nie o te nieszczęsne zaloty. Krążymy wokół traumy z mojej przeszłości... i jego teraźniejszości.

– Twoje słowa... – przerywam – przywołały wspomnienia. Złe wspomnienia. Nie powinienem był na ciebie naskoczyć.

Chcę dotknąć jego włosów, znowu położyć dłoń na jego policzku, przeciągnąć kciukiem po jego ustach, ale teraz w jego oczach dostrzegam niepewność i nie widzę innego sposobu, żeby to cofnąć, jak tylko oferując własną prawdę.

– Kiedy byłem mały – zaczynam wolno – mój ojciec był... Nie był taki jak twój. Nigdy mnie nie bił. Nigdy nie skrzywdził mojej matki, ale był nałogowym hazardzistą. – Marszczę brwi. – Wiele razy prawie przegrał nasz dom. Zawsze brakowało jedzenia, bo gdy tylko zarobiliśmy jakieś pieniądze, wszystko przegrywał. Raz postawił więcej, niż miał. Popełnił ten błąd, że grał z żołnierzami z Królewskiej Armii Emberfall. Nie mógł zapłacić, poszli więc za nim do domu. Było ich trzech. Mój młodszy brat próbował ukryć się z matką i widział wszystko, co jej zrobili. Zabrałem siostrę do obory, myśleliśmy, że tam będziemy bezpieczni, ale... – Głos więźnie mi w gardle. Nie mogę złapać tchu. Słowa nie chcą ze mnie wyjść.

Zerkam na Jaxa, w jego orzechowo-zielone oczy. I tak jak wtedy na dziedzińcu z Rhenem, teraz też muszę sobie przypomnieć, że jestem tutaj, że jestem bezpieczny, że tamto to przeszłość.

On patrzy na mnie spokojnie, cierpliwie. Nie porusza się. Czeka. Nie odwraca wzroku.

Może to dodaje mi odwagi, żeby kontynuować. Biorę głęboki wdech.

– Miałem dwanaście lat – kontynuuję. – Błagałem, żeby nie krzywdzili mojej siostry. Wtedy powiedzieli, że ja musiałbym im wystarczyć. Nawet nie wiedziałem, co mieli na myśli, ale... – nie mogę powstrzymać grymasu – ale szybko się dowiedziałem. Gdy już było po wszystkim, moja matka błagała ojca, żeby znalazł jakiś sposób, żeby to wszystko naprawić. Więc poszedł do miasta i próbował znaleźć kogoś, kto pomoże mu spłacić długi. Mężczyzna o nazwisku Worwick miał arenę, organizował walki. Znany był z tego, że dobrze płaci. Nie wiem, czy zażądał tego Worwick, czy mój ojciec po prostu zaoferował mu mnie, ale zostałem sprzedany do niego na służbę na pięć lat. – Pocieram kark. – Worwick nie był złym człowiekiem. Pracowałem w stajni i sprzątałem arenę. Miałem co jeść, od czasu do czasu nawet dostawałem parę groszy. Ale po tym, co się stało... bałem się żołnierzy. Chowałem się... kryłem. – Powstrzymuję dreszcz.

– A mimo to zostałeś żołnierzem – zauważa łagodnie Jax.

– Tak.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – wzdycham głośno – oczekiwał tego ode mnie Grey, a ja nigdy nie chciałem go zawieść.

Przygląda mi się z taką intensywnością.

– Więc kiedy powiedziałaś, że go zawiodłeś...

– Powiedziałem prawdę. Nakazał mi pozostać w Kryształowym Pałacu po tym, co wydarzyło się z lordem Alekiem. Ale nie żałuję czasu, który spędziłem tu z tobą. Nie czuję wyrzutów sumienia i myślę, że Grey to wie. Po raz pierwszy w życiu powstał między nami konflikt.

– Masz konflikt... z królem.

Jego ton wywołuje u mnie uśmiech.

– Cóż... Tak, ale musisz zrozumieć, że nasze relacje to było zawsze coś więcej niż przyjaźń, coś innego niż więź łącząca władcę i sługę. Kiedy się poznaliśmy, Grey nie tylko ocalił mi życie, Jax. Włożył w moją rękę miecz i nauczył mnie, jak o siebie zadbać. Jest dobry i sprawiedliwy i zrobi wszystko, co w jego mocy, by chronić Syhl Shallow oraz Emberfall. Byłem pierwszą osobą, która przysięgła mu wierność, i zrobiłbym to jeszcze raz, tu, w tej chwili, gdyby mnie o to poprosił.

Jax się we mnie wpatruje.

Chciałbym wiedzieć, co znaczy wyraz jego twarzy. Nieufność zniknęła, Ten gruby kosmyk ciemnych włosów znów opada mu na czoło, więc wyciągam rękę, żeby jeszcze raz okręcić go wokół palców.

– Nie musiałaś mi o tym mówić – oznajmia.

– Chciałem, żebyś wiedział. – Przesuwam kciukiem po jego ustach, a one odrobinę się rozchylają.

Nie powinienem tego robić. Całe to kazanie króla powinno mi przypominać o moich zadaniach i obowiązkach. Zamiast tego czuję, jakby Kryształowy Pałac był miliony mil stąd. Jestem po prostu Tycho, a on jest po prostu Jaxem. Jego włosy są jak jedwab, oczy jak klejnoty. Teraz zna moje najciemniejsze sekrety, tak jak ja poznałem jego. Nie powinienem myśleć o jego ustach czy dłoniach. Nie powinienem wyobrażać sobie, jak smakuje jego oddech.

Ale *wyobrażam* sobie to wszystko. A gdy ta myśl pojawia się w mojej głowie, nie ma już miejsca na nic innego. Wsuwam rękę w jego włosy, zsuwam się z krzesła i przyciskam usta do jego ust.

ROZDZIAŁ 31

JAX

Może mój ojciec naprawdę mnie ogłuszył i to wszystko się nie wydarzyło. Nie potrafię sobie wyobrazić takiej wersji rzeczywistości, w której lord Tycho, Królewski Kurier, zatapia ręce w moich włosach i przyciska swoje usta do moich.

Może nie żyję, ale jeśli tak wygląda śmierć, nie będę narzekał.

Boję się, że jeśli otworzę oczy, okaże się, że to był tylko sen. Moje zmysły są oszołomione słodkim smakiem wina na jego wargach, ziemistym i surowym zapachem jego skóry, przypominającym zapach lasu wczesnym porankiem, od którego kręci mi się w głowie. Dotykał moich włosów tak delikatnie, jego dłonie są tak subtelne, wręcz nieśmiałe, ale w pocałunku nie ma cienia wahania.

Zaciskam palce na koszuli na jego piersi. Moje serce przyspiesza, kiedy czuję go tak *blisko*. Gdy jedną rękę zsuwa w dół mojej twarzy, a później wzdłuż boku, robię gwałtowny wdech.

Odsuwa się na chwilę tylko po to, by szeptem zapytać:

– Mam przestać?

To wystarczy, bym otworzył oczy, ale nie chciałbym przestać, nawet gdybym tonął. Dopiero teraz dociera do mnie, skąd wziął się tak blisko. Tycho klęczy przed moim krzesłem. Jego włosy są złote w blasku ognia, a oczy przesłania cień.

Muszę przełknąć. Naprawdę jest najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałem. Boję się go dotknąć, jakby miał od tego zniknąć, ale jest tak blisko, że nie potrafię go *nie* dotykać. Kładę dłoń na jego twarzy, wyczuwam, że jest trochę szorstka, i przesuwam kciukiem po ustach.

Rozchyła je lekko i czuję pod palcami krawędź jego zębów, muśnięcie języka. Obie jego ręce spoczywają na moich kolanach, palce wpijają się w mięśnie. Pochyla się, żeby znów mnie pocałować. Tym razem delikatniej. Przeróżliwie wolno.

Czuję się jak w chwili, kiedy wyleczył moją rękę, tylko tysiąc razy lepiej. Moje ciało wypełnia słodycz i żar, gdy odnajduję dłońmi jego dłonie. Przesuwam palce w górę, do przedramion i wyrzeźbionych mięśni bicepsów. Część mnie chce go rzucić na podłogę, poczuć jego siłę i moc, które kryją się pod tym delikatnym dotykiem. Gdy podążam rękami w górę, przerywa pocałunek. Jego usta w zawahaniu czekają tuż przy moich.

Nie wiem, czy chodzi o to, co właśnie opowiedział mi o swoim dzieciństwie, czy o blizny na plecach, ale czekam, przyjmując jego oddech. Jest w tym element zaufania

i nie chcę tego zepsuć. To on ma pozycję, magię i broń. Jednak tu i teraz to bez znaczenia. Zaoferował mi okruc *swojej* wrażliwości, być może *najbardziej* wrażliwą część siebie.

Może dlatego mam odwagę przysunąć się bliżej i wyszeptać tuż przy jego szczęce.

– Mam przestać?

Kręci głową, ale w ledwo zauważalny sposób, z niepewnością, więc czekam. Nasze twarze niemal się dotykają. Nadal trzymam rękę na jego karku. Oddech ma przyspieszony, pod palcami wyczuwam jego wyraźny puls. Czuję, że jest spięty, ale znów owija sobie kosmyk moich włosów wokół palca, niemal tak bezwiednie jak za pierwszym razem. Całuje mnie delikatnie, a potem się odsuwa i siada na piętach. Policzki ma rumiane, włosy odrobinę zmierzwiłone.

– Jak mówiłem, mam zbyt małe doświadczenie w zalotach. – Mówi to tak nieoczekiwanie i poważnie, że prawie wybucham śmiechem.

Muszę zasłonić twarz rękami. Mój mózg nie potrafi sformułować żadnej sensownej myśli i boję się, że jeśli spróbuję coś powiedzieć, jedyne, co zdołam z siebie wydobyć, to jakieś nieartykułowane dźwięki.

– Jax – zaczyna delikatnie i poważnie, jakby z obawą.

– Tycho. – Zabieram ręce i wpatruję się w niego zaciekawiony. – Ocaliłeś mi życie, nakarmiłeś, całowałeś do utraty zmysłów, a teraz klęczysz przede mną i nadal twierdzisz, że masz zbyt małe doświadczenie w zalotach?

Uśmiecha się, trochę wstydliwie, ale też trochę lubieżnie.

– Następnym razem postaram się o trochę większą biegłość.

– Nie jestem pewien, czy to przeżyję.

Wtedy docierają do mnie jego słowa i uśmiech z mojej twarzy znika.

Następnym razem.

Bo odjeżdża. Pewnie jeszcze dzisiaj wieczoru. Nie mają z lordem Jacobem powodu, by przesiadywać w Briarlock. Gdyby nie mój ojciec, już by go tu nie było.

Tycho od razu zauważa, o czym myślę, bo podnosi się, bierze moje ręce w swoje i ścisła.

– To nie będą tygodnie ani miesiące, ani wcale, Jax. Przrzekam. Muszę wrócić z Jacobem do Kryształowego Pałacu, ale teraz, gdy pierwsze zawody Turnieju Królestw są już zaplanowane, zostanę odesłany do Emberfall. Niedługo.

Przrzekam. Chyba nikt nigdy niczego mi nie przrzekał. Ale ucisk w piersi nie jest przez to mniejszy. Wiem, kim jest. Wiem, że król jest panem jego czasu.

Podnosi rękę, żeby musnąć kciukiem mój policzek.

– Tydzień – szepcze. – Najwyżej tydzień.

Potakuję głową. Wiedziałem, że to będzie bolesne, a on nawet jeszcze nie odjeżdża.

Przesuwa ręką po moich włosach, delikatnie za nie pociągając i znów czuję w środku ciepło i słodycz, ale nie chcę, by to bolało bardziej, więc zmuszam się do przzerwania ciszy.

– Weźmiesz udział w zawodach? – pytam. – To dlatego jedziesz do Emberfall?

– W tych nie – odpowiada. – Król i królowa pojedą obejrzyć pierwsze zawody. Ja pojedę przed nimi, żeby się upewnić, że książę Rhen przygotował wszystko, czego mogą potrzebować. Koronie zawsze coś grozi. – Przerywa. – Ale nie będziesz musiał długo na mnie czekać, Jax.

Koronie zawsze coś grozi.

Znów zapomniałem, kim jestem i w czym uczestniczyłem. Chciałem wyznać mu wszystko już wcześniej, ale teraz niemal nie mogę utrzymać słów w ustach. Chcę mu powiedzieć. Wszystko. O lordzie Aleku i lady Karyl. Dał mi tak wiele, *powiedział* tak wiele. Czuję się, jakbym w obliczu jego otwartości skrywał potworny sekret.

Ale nie mam dowodu i nie chcę się przyznać, jak desperacko potrzebujemy srebra, żeby ocalić kuźnię. Mówiłem wcześniej, że nie chcę litości, i mówiłem to szczerze. Tycho wyznał mi coś prawdziwego, potężnego, opowiedział o przerażającym momencie w jego życiu, który jest już przeszłością i któremu potrafił stawić czoła.

W porównaniu z tym wyłudzenie srebra od Posłańców Prawdy wydaje się błahe. Ogarnia mnie wstyd i postanawiam milczeć.

Patrzę w brązowe oczy Tycho, dużo ciemniejsze niż oczy mieszkańców Syhl Shallow. *Nie będziesz musiał długo na mnie czekać.*

– Tak, panie – szepczę.

Zamyka oczy.

– Jax.

Rozlega się pukanie do drzwi.

– Ti, to ja.

Tycho wzdycha.

– Do diaska. – Znów siada na piętach, potem zwinnie wstaje. – Wejź, Jake.

Wszelkie oznaki wrażliwości znikają. Znika chłopiec, który ostrożnie muskał palcami moje włosy, zostaje tylko były żołnierz.

Prostuję się na krześle, kiedy wchodzi lord Jacob. Jego wzrok ląduje na mnie.

– Sędzina zamknęła twojego ojca na dwa tygodnie. Nie udało mi się załatwić więcej. Ale może to go otrzeźwi i uświadomi sobie, co zrobił.

Dwa tygodnie. Nigdy jeszcze nie był zamknięty tak długo, ale wiem, że to wiele nie zmieni. Obliczam w głowie, ile jedzenia możemy mieć w spiżarni. W piekarni Callyn jest duży ruch, ale może uda jej się coś dla mnie odłożyć. Myślę o moim łuku i zastanawiam się, czy potrafiłbym trafić ruchomy cel, żeby coś upolować.

Czeka na moją reakcję, więc zmuszam się do skinienia głową.

– Dziękuję, lordzie Jacobie.

Spogląda na Tycho i mówi:

– Weź mojego konia i zawieź go do domu. Ja tu wszystko pozałatwiam. Powinniśmy ruszyć, zanim całkiem się ściemni.

Tycho potakuje głową i sięga po swoją zbroję.

I tak po prostu wszystko się kończy, zanim jestem na to gotów.

Tycho pomaga mi wsiąść na Łaskę, a sam wskakuje na wielkiego czarnego wałacha. Zachodzące słońce rzuca długie cienie na naszej drodze. Trzymam się mocno łąku, ale Tycho prowadzi nas wolno.

Nie odzywa się, więc ja też milczę.

Wspomnienia już zaczynają boleć.

Gdy docieramy do kuźni, palenisko jest całkowicie zimne, a w pracowni panuje bałagan. Pod stołem dostrzegam złamany łuk. Zastanawiam się, czy to robota mojego ojca, czy sam to zrobiłem, kiedy byłem zły na Tycho. Wtedy mnie to nie obchodziło, ale teraz tak. Choć nie powinno, bo mam przecież większe zmartwienia niż łuk.

W uszach słyszę dudnienie własnego serca. Wszystko, co wydarzyło się w zajeździe, jest jak okrutny sen.

Moje kule leżą na podłodze, więc biorę je szybko i władam pod ramiona. Nie potrafię spojrzeć na towarzyszącego mi szlachcica.

– Bądź zdrow, lordzie Tycho.

Łapie mnie za ramię i po raz pierwszy czuję jego prawdziwą siłę.

Gdy odwracam się z jadem na języku, przybliża się, dotyka mojej twarzy, pochyla się, prawie mnie obejmuje i mówi prosto do ucha:

– Dałem ci słowo – przypomina delikatnie. – Tak?

– Tak. – Kiwam głową.

– Ja dotrzymuję słowa. – Przerywa, po czym odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. – Prawdę mówiąc, to ty jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałem. A ja nie spędzam życia w kuźni.

Moje serce podskakuje. Nie mogę wydusić z siebie słowa.

Chcę mu wszystko powiedzieć, ale teraz już za późno. Wyjeżdża. Znowu.

Związuje lejce czarnego wałacha i wskakuje na Łaskę.

– Tydzień – rzuca. – Może mniej.

Przełykam i znów kiwam głową.

Bierze głęboki wdech i zamyka oczy.

– Do diaska – wyrzuca z siebie na wydechu. – Już mam kłopoty.

– Więc jedź – oznajmiam.

– Jeszcze nie. – Zsiada z konia, podchodzi do mnie i zanim orientuję się, co robi, przyciska swoje usta do moich.

Brak mi tchu i kręci mi się w głowie. Zaraz zacznę wydawać te nonsensowne dźwięki, ale on uderza mnie czymś w pierś.

Odruchowo to łapię.

– Popracuj nad strzelaniem na większą odległość – prosi. – Pamiętaj, co mówiłem o rękach.

Nadal myślę tylko o dotyku jego ust.

– Co?

Z powrotem wsiada na konia i się śmieje.

– Trzymaj się, Jax.

I już go nie ma.

Dopiero po minucie spoglądam na to, co zostawił w moich rękach.

Jego łuk.

ROZDZIAŁ 32

TYCHO

Spodziewam się, że Jake będzie mnie po drodze wypytywał albo opowiadał, co się stało z ojcem Jaxa, ale nie robi ani jednego, ani drugiego. Jest dziwnie cichy, co mi nie przeszkadza, bo mogę pozwolić Łasce cwałować ciemną drogą, podczas gdy moje myśli pozostają w Briarlock. Czuję się tak lekko, że rytm pulsu wydaje się zrównywać z tętentem kopyt klaczy. Mam wrażenie, że od wielu godzin nie przestaję się uśmiechać, wspominając dotyk jego skóry, smak ust, jedwabistą delikatność włosów.

Tydzień to zbyt długo. Nie mam pojęcia, czego Grey i Lia Mara mogą ode mnie potrzebować, gdy wrócę, ale wątpię, żebym był im jakoś *bardzo* potrzebny. To tylko cztery godziny jazdy. Mogę pojechać tam i z powrotem w jeden dzień.

Nie chcę, żeby to był nawet dzień.

– Tycho – odzywa się Jake – dajmy odetchnąć koniom.

Opuszczam się w siodle i Łaska niechętnie zwalnia, ciągnąc za lejce, dopóki nie zauważy, że koń Jake'a także zwolnił do stępu. *Ja* nie mam ochoty na wolną jazdę. Całe moje ciało jest rozedrgane, przepełnione pragnieniami, których do końca nie rozumiem. Gdyby Jake zaproponował przebiegnięcie reszty drogi, pewnie bym to zrobił.

– To powiedz mi o Jaxie – prosi.

Wzdycham, nabieram w płuca chłodnego powietrza, które przyniósł zmrok.

– Dobry Boże – rzuca Jake.

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Przestań.

– Słuchaj, choć podoba mi się, że dorosłeś do tego, żeby nie mieć absolutnie żadnych oporów przed zakochaniem się w chłopaku, będę musiał na chwilę przepędzić te gwiazdy z twoich oczu, Ti.

Przez chwilę przetwarzam to w głowie, ale bez efektu. Znam jego, Noah i Harper już tak długo, że rzadko zdarza się, bym miał problemy ze zrozumieniem sposobu ich wyrażania się.

– To jakaś gadka z Disi?

– Nie... Może trochę. Cieszę się, że wreszcie znalazłeś kogoś, za kim możesz usychać z tęsknoty...

– Nie usycham z tęsknoty.

Rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Nie bez powodu pukałem, kiedy wróciłem do pokoju.

– Nie było powodu, żebyś pukał – odpowiadam, ale czuję, że zaczynam się czerwienić. Wbijam wzrok w ścieżkę.

– Aha. A gdzie twój łuk? – pyta.

– Dałem Jaxowi. Jego łuk złamał się podczas bójki z ojcem.

Spodziewam się drugiej rundy zaczepek, ale Jake nie mówi nic i przez chwilę jedziemy w milczeniu. Nie jest to krępująca cisza, ale czuć w niej *napięcie*, jakby mój towarzysz nad czymś myślał.

– To o co chodziło z tym „przepędzeniem gwiazd z moich oczu”? – pytam.

– Tylko o to, że to oczywiste, że zadurzyłeś się w tym chłopaku, i szczególnie mnie to nie dziwi. Lustra nie pękają na jego widok. – Przerywa i nieco ścisza głos. – Widziałem też jego ojca. Wiem, dlaczego go stamtąd zabrałeś.

Na wspomnienie ojca Jaxa krew się we mnie gotuje.

– Szkoda, że sędzina nie zamknęła go na dłużej.

Przez chwilę Jake się nie odzywa.

– Powiedziałeś, że Jax miał jakąś wiadomość dla Aleka, tak? Tamtej nocy, gdy zostałeś ranny?

– Tak. On tylko przekazał wiadomość, nic więcej. Nie czytał jej. Dziś powiedział mi, że od tamtej pory nie widział Aleka. Raczej nie kłamał.

– Jeśli go nie widział, to wiem dlaczego. – Zawiesza głos. – Alek spotyka się z tą dziewczyną z piekarni. Ma na imię Callyn, tak?

Zamieram.

– Co?

– Pojawił się, kiedy przeszukiwaliśmy kuźnię. Callyn powiedziała, że przyjeżdża do Briarlock do niej. Odprowadził ją do piekarni. Trzymałem się na dystans, ale byłem wystarczająco blisko, żeby zobaczyć, jak całuje ją w drzwiach. Nie wyglądało to na pierwszy pocałunek.

Alek i *Callyn*? Próbuję sobie przypomnieć wszystkie te chwile, które spędziłem z Callyn i nie dochodzę do żadnych wniosków.

Kiedy tak rozmyślam, Jake sięga do sakiewki przy swoim pasie i wyjmuje dwa małe przedmioty, które wydają się połączeniem drewna i stali, i mi je podaje.

Wyglądają jak pieczęci lakowe, raczej topornie wykonane. Na metalu widać kawałki zielonoczarnego laku i kilka plamek rdzy.

Przyglądam się uważnie, próbując rozpoznać wzór, jednak nim zdołam odgadnąć, Jake podaje mi złożony kawałek pergaminu, więc przekładam wolną rękę przez lejce Łaski, żeby go wziąć.

Papier jest zniszczony, zakurzony, poplamiony, jakby leżały na nim różne rzeczy. Kiedy go rozwijam, widzę kilkanaście szkiców pieczęci i teraz już ją *rozpoznaję*.

– Posłańcy Prawdy – szepczą. Czuję skurcz żołądka i spoglądam na Jake’a.

– Skąd to masz?

Niepotrzebnie pytam. Wiem, nim odpowie.

– Znalazłem w kuźni, kiedy pojechaliśmy aresztować jego ojca.

– W takim razie pewnie należy do niego. Pytałem Jaxa i...

– Pytałem jego ojca. Zarzekał się, że nigdy tego nie widział. Pytałem też, czy współpracuje z Posłańcami Prawdy. Odpowiedział, że on tylko robi to, co należy do kowala. Powiedział, że to ojciec *Callyn* uczestniczył w powstaniu, a nie on.

W głowie kłębią mi się przeróżne myśli. Mam tyle pytań. Czy Jax wie? Czy ukrył to przede mną? W jego głosie było słychać napięcie, gdy wspomniał o *Callyn*. Czy to dlatego?

– Sędzina powiedziała, że kuźnia zalega z podatkami za dwa lata – dodaje Jake. – Dług piekarni jest niewiele mniejszy. Wiedziałaś o tym?

Skurcz żołądka jest coraz mocniejszy. Przypominam sobie głos małej Nory.

„Ile srebra”.

– Nie.

– Pytałeś Jaxa o kogoś jeszcze czy tylko o Aleka?

– Tylko o Aleka. – Marszczę brwi.

Jax mógł mówić prawdę, że nie widział go od miesięcy, ale nie mówił, że nie widział nikogo innego. To nie znaczy, że nie przekazuje wiadomości innym Posłańcom Prawdy.

Oddaję Jake’owi kartkę i znów przyglądam się lakowym pieczęciom. Nie chcę myśleć, że Jax mógł być w to zamieszany. Ale mógł. Wiem, że mógł. Pamiętam, jak szeptali z *Callyn*, gdy po podłodze rozsypały się srebrne monety. Pamiętam jego wykład o przywilejach i magii. Jak *Callyn* wzdrygała się na mój dotyk.

Cała radość, jaka mnie przepełniała, zamieniła się w lód.

– Dziwię się, że ich tam zostawiłeś – mówię beznamiętnym głosem, a gdy unosi ze zdziwienia brwi, dodaję: – Zamiast przesłuchać albo oboje zabrać z nami do Kryształowego Pałacu. – Oddaję mu pieczęci, nie chcę ich dotykać.

Jake chowa je z powrotem do sakiewki

– Alek sięgnął po miecz, gdy zobaczył, że rozmawiam z *Callyn*. Nie mam zamiaru wszczynać wojny o kawałek papieru. Zobaczymy, co zdecyduje Grey.

Przełykam, gdy docierają do mnie możliwe implikacje jego słów.

– Nie wygląda to dobrze.

– Nie – wzdycha. – Nie wygląda.

Konie stąpają miarowo. Mam ochotę zawrócić Łaskę i pognać z powrotem do Briarlock, żądać odpowiedzi, które nie do końca chcę usłyszeć.

– Jesteś Królewskim Kurierem – przypomina Jake.

– Wiem.

– Masz dostęp do całej królewskiej rodziny, większy niż ktokolwiek inny...

– Wiem.

– Nie chcę ci robić wykładu, Ti.

– Tamtego dnia, gdy Alek mnie dźgnął, Jax mógł dokończyć robotę. Pod zbroją miałem ukryte listy od Rhena. Ale spędziłem z Jaxem kilka godzin, strzelając w lesie z łuku... – Wracam wspomnieniami do tamtego popołudnia. Powietrze było ostre i zimne, pełne wirujących płatków śniegu. Słyszałem coś w lesie, ale nikogo nie widziałem. – Gdyby Jax spiskował przeciwko tronowi, miał kilka okazji, by namieszać. Pierwszy raz trafiłem do Briarlock przypadkiem, gdy Łaska zgubiła podkowę. Alek albo Jax mogli wtedy zastawić na mnie pułapkę, ale tego nie zrobili.

– Próbujesz przekonać siebie czy mnie?

Wzdycham.

– Jedno i drugie.

– Nie mówię, że jest winny. Widziałem jego ojca. Jego życie rodzinne to pewnie piekło, ale... wiem, do czego może popchnąć ludzi desperacja.

Gwałtownie podnoszę głowę i patrzę na niego gniewnie.

– Ja też.

Nie wzdraga się przed moim spojrzeniem.

– Wiem.

Rumienię się. Ze złości, upokorzenia i całej masy innych emocji, które ledwo potrafię nazwać. Ściągam lejce Łaski.

Jake wyciąga rękę, żeby je przytrzymać, a Łaska wierzga, próbując wyrwać się z jego uchwytu.

– Nie powiedziałem ci tego, żeby cię zdenerwować – mówi cicho.

Nie odpowiadam. Nawet nie jestem na niego zły. Ani na Jaxa, ani nawet na lorda Aleka. Jestem zły na siebie. Powinienem był być bardziej uważny.

Zaciskam zęby.

– W porządku. Nic mi nie jest. Jedźmy.

– Jeszcze jedna rzecz.

– Co? – warczę, jakbym chciał rzucić w niego tym słowem.

Łaska znów pociąga za lejce, wierzgając na boki.

– Puść ją – mówię.

Puszczaj, ale nadal trzymam ściągnięte lejce. Chcę usłyszeć, co jeszcze ma do powiedzenia.

– Musimy o tym powiedzieć Greyowi – oświadcza Jake.

Spoglądam na niego gniewnie.

– Więc... – ciągnie. – Chcesz mu powiedzieć sam czy ja mam to zrobić?

Idąc przez pałac, jestem potwornie spięty. Pora nie jest na tyle późna, by wszyscy już spali, ale na korytarzach panują jakiegoś rodzaju napięcie i cisza, a wzdłuż ścian przemykają tylko nieliczni służący. Napięcie musi być w mojej głowie. Zostawiłem Jake'a z końmi, ale część mnie chce zmienić zdanie, ukryć się w stajni z Łaską, żeby to Jake odbył tę rozmowę.

Jednak to byłoby tchórzostwo. Nie chciałem niańki, a to znaczy, że muszę udowodnić, że jej nie *potrzebuję*.

W korytarzu prowadzącym do apartamentów królewskich stoją strażę, ale tylko witają mnie skinieniem głowy i pozwalają przejść. Gdy docieram do prywatnych komnat, pytam strażników na warcie, czy król i królowa położyli się już spać.

Proszę, powiedz, że tak.

Może jednak potrzebuję niańki.

– Król odbywa spotkanie z doradcami – odpowiada Tika, jedna ze strażniczek – a królowa jest u siebie. Mam cię zaanonsować, panie?

Waham się. Lia Mara jest chora i osłabiona. Nie chcę jej przeszkadzać, zwłaszcza jeśli odpoczywa.

Królewska Straż zwykle nie jest szczególnie miła ani dla mnie, ani dla kogokolwiek spoza swoich szeregów, ale po chwili wahania Tika pochyła się w moją stronę i ścisza głos.

– Jej wysokość jest mocno strapiona tym, co przydarzyło się księżniczce. Myślę, że odrobina towarzystwa dobrze jej zrobi.

Biorę gwałtowny wdech.

– Coś stało się Sinnie? Nic jej nie jest?

Tika kiwa głową.

– Odnaleziono ją w lesie, całą i zdrową.

To tylko rodzi kolejne pytania, ale Tika prostuje się i chwyta za klamkę.

Gdy wchodzę, spodziewam się, że w pokoju będzie jasno, że w każdym ściennym lichtarzu będzie płonąć świeca, tymczasem panuje tu półmrok. Jedynym źródłem światła jest ogień w kominku. Królowa siedzi na sofie przy ogniu, przy niej, zwinięta

w kłębek, znajduje się Sinna, przykryta cienkim kocem. Obie śpią. Lia Mara trzyma rękę na otwartej książce.

Ta chwila wydaje się przepełniona spokojem i intymnością, więc zatrzymuję się w progu. Jednak kiedy mój wzrok przyzwyczaja się do słabego światła, dostrzegam czerwone obwódki oczu Lii Mary i ślady zaschniętych łez na jej policzkach. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem jej płaczącej. Królowa zawsze łączyła w sobie siłę i delikatność. Widziałem, jak trzymała za rękę umierających żołnierzy i dzielnie przy nich trwała.

W całym Syhl Shallow krążą historie o brutalności, z jaką król użył magii podczas Powstania. O tym, jak fala ognia pędziła przez pałacowe korytarze, żeby powstrzymać atak na królewską rodzinę. Słyszałem w gospodach opowieści o tym, że magia króla łamie kości i zatrzymuje serca, które nie oddają w pełni tego, co widziałem na własne oczy. Jak powiedziałem Jaxowi – były powody, dla których możliwość przestania bycia żołnierzem przyjąłem z radością.

Jednak historie o życzliwości i empatii królowej nie rozchodzą się tak szeroko. Szedłem za nią, kiedy przechodziła od ciała do ciała, szukając wśród ofiar tych, którzy jeszcze żyją i uzdrawiając magią swojego pierścienia każdego, kogo mogła.

Pamiętam, jak siostra królowej nazywała ich zdrajcami. Nolla Verin nie szukała pośród ofiar żywych.

„Powinnaś ich zostawić, żeby szczęśli”.

„To nadal mój lud”, odpowiedziała jej królowa.

Mała księżniczka jest mocno wtulona w matkę. Coś się stało. Coś złego. Zastanawiam się, czy powinienem wyjść, czy poczekać.

Moje rozmyślenia przerywa szczęknięcie zamka. Drzwi się otwierają, a ja odwracam się ostrożnie, przykładając palec do ust, zanim strażnik kogoś zaanonsuje.

Ale to nie strażnik. To król.

Grey nie wygląda na zaskoczonego moim widokiem. Pewnie strażnicy powiedzieli mu, że tu jestem. W półmroku nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy. Spogląda na Lię Marę.

– Śpi? – pyta zachrypniętym szeptem.

Odpowiadam skinieniem głowy. Waham się przez chwilę.

– Tika powiedziała, że coś stało się Sinnie.

Grey przysuwa się bliżej. Na jego twarzy dostrzegam to samo napięcie. Wygląda na tak samo zmęczonego jak Lia Mara, ale kiwa głową.

– Połóżę je do łóżka, a potem ci opowiem.

Delikatnie wyjmuje dziewczynkę z objęć matki, a ona – nie budząc się – wtula się w ramię ojca, przyciskając twarz do jego szyi.

Lia Maria się porusza.

– Nie – protestuje łamiącym się głosem. – Chcę ją mieć przy sobie.

– Wiem – odpowiada łagodnie Grey. W jego tonie pobrzmiwa nuta, której chyba nigdy wcześniej nie słyszałem. Przykłada dłoń do jej policzka. – Chodź, połóżysz się w łóżku.

Jej oczy są trochę dzikie, na wpół śpiące. Mrugając, spogląda na niego, później na mnie.

– Och – mówi. – Przepraszam, Tycho.

– Nie masz za co przepraszać. – Robię krok w tył, zostawiając im przestrzeń, żeby mogli sami poradzić sobie z... czymkolwiek to jest. Ale Grey spogląda na mnie i lekko kręci głową.

– Poczekaj. – Bezgłośnie porusza ustami.

Odpowiadam skinieniem głowy.

Kiedy Lia Mara wstaje, przytula się do ramienia Greya. Na brzegu jej koszuli nocnej widzę ciemne plamy, a po chwili rodzina znika w sypialni, zostawiając mnie przy ogniu. Powietrze w pokoju wydaje się ciężkie i przepełnione melancholią. Nie pasuje mi to do reszty pałacu, w którym także czuć napięcie, ale nie tak wszechogarniające. Coś zaszło *tutaj*. Między nimi.

Grey wraca niedługo i delikatnie zamyka za sobą drzwi. Podchodzi do kominka, gdzie stoję.

– Czuję, jakbym w czymś przeszkodził – mamrocę.

– Nie. Przecież poprosiłem, żebyś poczekał – Przerywa i wpatruje się badawczo w moje oczy.

Nie jestem pewien, co w nich zobaczył, ale nic nie mówi. Jest tak spięty, że przez chwilę zastanawiam się, czy czasem Jake już z nim nie rozmawiał i czy Grey nie zamierza przeprowadzić konfrontacji w sprawie Jaxa i Briarlock. Ale... to nie pasuje do przytłaczającej atmosfery panującej w tym pokoju. W spojrzeniu Greya coś pęka. Pociera oczy, a później zastyga w bezruchu. Nawet nie oddycha.

Ja też zamieram. Nigdy go takim nie widziałem. Gdyby to był ktoś inny, dotknąłbym jego ramienia, zwrócił się do niego po imieniu albo... po prostu *zwrócił uwagę* na napięcie, które unosi się w powietrzu. Ale – jak powiedział Rhen – Grey nigdy się nie poddaje. Nie okazał uległości ani swojemu bratu, ani magowi, który kiedyś rzucił na niego klątwę, ani groźbie wojny. Nawet bólowi. Kiedyś szedł pięć mil przez las ze strzałą wbitą w nogę i dziesiątkami śladów po bacie na plecach.

Ja potrafiłem tylko płakać w tej agonii, ale Grey nigdy się nie załamał.

Kiedy tak stoję, rozmyślając, Grey głośno wzdycha. Opuszcza ręce, jego spojrzenie jest teraz przejrzyste, a oddech spokojny. Odzyskał nad sobą kontrolę, co powinno

mnie uspokoić, jednak po tym, co widziałem przez ostatnie trzydzieści sekund, tak nie jest.

Pociera ręką kark i odwraca wzrok.

– Straciliśmy dziecko.

Teraz to ja przestaję oddychać. Dwa proste słowa wypowiedziane tak spokojnie nie powinny mieć siły rażenia tysiąca strzał. Myślałem, że całe to napięcie ma coś wspólnego z czymś, co przydarzyło się Sinnie. Nie potrafię znaleźć właściwych słów, nawet nie wiem, czy takie *istnieją*. Ale nie mogę stać tu po prostu w obliczu tak wielkiego bólu i nic nie zrobić. Podchodzę do niego i go obejmuję.

W pierwszej chwili wydaje się zaskoczony, co mnie nie dziwi, bo Grey nie jest szczególnie wylewny, a nasze relacje od tygodni są napięte. Jednak po chwili on także mnie obejmuje i nie puszcza.

– Tak mi przykro – mówię cicho.

Nie odpowiada, ale czuję ciężar jego smutku. Jeśli płacze, robi to bezgłośnie, ale nie odsuwa się ode mnie. Czekam, oddycham i zastanawiam się, dlaczego los jest tak okrutny, żeby jednego dnia w mojej obecności doprowadzić dwóch mężczyzn do łez.

Po chwili, a może wieczności, Grey się odsuwa i prostuje. Jego oczy błyszczą w blasku ognia. Wygląda na tak samo udręczonego jak Lia Mara. Zastanawiam się, jak dawno się to wydarzyło. Sprawia wrażenie, jakby nie spał od kilku dni.

– Kości czy whiskey? – pytam.

To typowe powiedzenie wśród żołnierzy, kiedy ktoś poniósł stratę. Zwykle jest więcej picia niż gry.

Grey kręci głową. Jego grdyka drży, gdy przełyka.

– Karty?

Waha się.

– Tak.

Siadamy. Ja rozdaję.

Grey podnosi karty, ale w nie nie patrzy. Wsuwa je między palce i zerka w ogień.

– Trzy dni temu – mówi głosem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałem – Sinna wymknęła się niani. Wiesz, jaka ona jest. Uwielbia się wykradać, uwielbia, jak się ją goni.

Potakuję głową.

– Minęła godzina – ciągnie – potem dwie, trzy. Nikt nie mógł jej znaleźć. Próbowaliśmy magii, próbowałem... wszystkiego. Nie było jej w pałacu. Lia Mara była... – urywa – była zrozpaczona. Zaczęła rodzić. Było tyle krwi. Noah nie był w stanie powstrzymać krwotoku. Położna też nie. Sinna zniknęła, Lia Mara krzyczała na nich, żeby szukali jej córki, a ja po prostu... – Przerywa na dłuższą chwilę, wreszcie otrząsa

się i patrzy na mnie. – Nie byłem w stanie nic zrobić. Dla żadnej z nich. – Znów pociera oczy. – Próbowałem magią zatrzymać poród, ale było już za późno. A może za wcześnie. Może tylko wszystko pogorszyłem. – Wykrzywia twarz. – Ocaliłem ją, ale dziecko... dziecko było już... – Kładę rękę na jego nadgarstku.

– Nic nie pogorszyłeś.

Jednak mówiąc te słowa, nie jestem ich pewien. Pamiętam, jak Lia Maria powiedziała przy śniadaniu: „nie wiesz, jakby to mogło wpłynąć na dziecko”.

– Mogłem. – Jego oczy spotykają moje. Widzę w nich poczucie winy i troskę.

– Nie pogorszyłeś – powtarzam. Jakaś część mnie próbuje o tym przekonać mnie samego.

Grey zawsze chce korzystać z magii tylko w dobrych celach, ale czasem emocje biorą nad nim górę i przestaje mieć kontrolę nad swoją mocą. Tak było, gdy miałem piętnaście lat i zostaliśmy przykuci do skały w zamku Rhena. Tak samo było podczas Powstania, kiedy setki ludzi wtargnęły do pałacu.

Nie zabieram ręki.

– Gdzie znaleźliście Sinnę?

– W lesie – mówi. – Za koszarami strażników. Daleko poza zasięgiem mojej magii. Doszła aż do podnóża gór. Nadal nie wiem, jak do tego doszło. Czy ktoś ją wywabił, czy poszła sama. Znaleźliśmy ją śpiącą pod drzewem, a teraz Lia Mara boi się spuścić ją z oka. Nie ufa strażnikom. Aż dziw, że zasnęła.

Przyglądam mu się uważnie.

– A kiedy ty ostatnio spałeś?

– Czasem zdrzemnę się godzinę. – Zaciska zęby. – O dziecku nikt jeszcze nie wie, Tycho. Nikt, poza Noah i położną. Wszyscy tak bardzo bali się o Sinnę, a przy tym, jak królowa źle się ostatnio czuła... Nie chcemy na razie, by rozchodziły się dodatkowe plotki.

Potakuję głową.

– Ode mnie nikt się nie dowie.

Wykrzywia usta.

– Od tak dawna źle się czuje. Noah twierdzi, że i tak mogło do tego dojść, że nigdy nie wiadomo. Ale nie mogę przestać myśleć, że ja... – Przerzywa i bierze głęboki wdech. Znowu pociera oczy.

Myślę o wszystkim, co dzieje się w Briarlock, ale teraz to zupełnie nie ma znaczenia. Teraz Grey nie jest królem, a Lia Mara nie jest królową. Są pogrążonym w żałobie ojcem i matką ze złamanymi sercami.

– Powinieneś się przespać – mówię do niego. – Potrzebujesz tego tak samo mocno jak ona.

Śmieje się ponuro.

– Aktualnie ja też nie ufam strażnikom.

– Idź, wyśpij się – oznajmiam cicho. – A ja zostanę na warcie.

Znów nieruchomieje i przez chwilę przygląda mi się uważnie. Widzę wszystko, co między nami pozostało niewypowiedziane.

Bierze głęboki wdech – nie wiem, czy po to, żeby odmówić, czy po to, żeby się zgodzić, więc dodaję:

– Idź, odpocznij z rodziną, a ja zostanę na straży. Sinna się koło mnie nie prześliznie – przytrzymuję jego spojrzenie – ani nikt inny.

Z wahaniem wstaje, odkłada swoje karty z powrotem na kupkę, kładzie rękę na moim barku i ściska go lekko.

Wychodzi, a ja dotrzymuję słowa.

ROZDZIAŁ 33

CALLYN

Wstaję jeszcze przed świtem, pakuję do koszyka lukrowane muffinki, tarty jabłkowe i babeczki mięsne dla Jaxa. Moje policzki są chyba nieustannie czerwone od wczoraj, a od zapachu cukru i cynamonu w piekarni mam zawroty głowy.

Muszę wziąć się w garść.

Jednak za każdym razem, gdy przypominam sobie dotyk dłoni Aleka na mojej talii i dotyk jego ust na moich wargach, prawie mdleję.

Jeśli pójdę za tobą do obory, to nie po to, żeby walczyć na widły.

Opieram się plecami o ścianę przy piecu i biorę głęboki wdech.

Jedynie, co czuję, to zapach cukru i cynamonu. Muszę stąd wyjść.

Zimne poranne powietrze szczypie w policzki. To pomaga. Idę w dół słabo oświetloną drogą, spodziewając się, że za chwilę usłyszę stukot stali, ale kiedy docieram na miejsce, palenisko jest zimne i ciemne, a narzędzia wiszą na swoich miejscach. Delikatnie pukam do drzwi domu, ale nikt nie odpowiada. Otwieram więc i wołam go po imieniu. Odzywa się tylko echo.

Marszczę brwi i wychodzę, zamykając za sobą drzwi.

Biorę ze sobą koszyk, bo nie chcę, żeby do jedzenia dobrały się myszy, skoro nikogo nie ma w kuźni. Obawy wywołują skurcz żołądka. Powinnam była przyjść wczoraj wieczorem, żeby sprawdzić, czy wrócił.

Kiedy idę z powrotem drogą, dociera do mnie niezwykły dźwięk dochodzący z lasu. Słońce nie weszło jeszcze na tyle, bym mogła coś dostrzec w cieniu, ale dźwięku na pewno nie wydaje żadne zwierzę. Na siekierę jest za cichy. Przypomina... łamanie gałęzi. Powtarza się, ale nie do końca regularnie.

Trzask. Trzask. Długa przerwa. Trzask. Trzask.

Myśliwy? Może handlarz futrami?

Biorę spódnicę w rękę i przedzieram się przez krzaki. W pobliżu piekarni rzadko spotyka się myśliwych, a gdy już jakiś przybłąka się w tę okolicę, zwykle go przeganiam. Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby Norę trafiła jakaś zbłąkana strzała.

Już z daleka pomiędzy drzewami dostrzegam mężczyznę. Znajduje się głębiej w lesie, niż się spodziewałam, jakieś dobre sto jardów ode mnie, ale bez problemu rozpoznaję kształt łuku. Z wprawą naciąga cięciwę i po chwili słysząc, jak strzała

uderza w oddalone drzewo. W słabym świetle brzasku jest jak cień, ale ja nie zachowuję się zbyt cicho, więc odwraca się i opuszcza łuk.

– Callyn – mamrocze zaskoczony.

Staję jak wryta.

– Jax?

– Co ty tu robisz? – Mówimy jednocześnie.

Ja odpowiadam pierwsza:

– Ja... niosłam ci jedzenie. – Przerwywam i podchodzę do niego. – Słyszałam o twoim ojcu.

Jax unosi brwi, ale odwraca wzrok i ściąga usta.

– Dziękuję.

Spoglądam na łuk w jego rękach. Na przedramieniu ma skórzany karwasz, a na ramieniu kołczan ze strzałami. Kule stoją oparte o pobliskie drzewo.

– Twoja kolej – ponaglam go.

Patrzy na łuk, jakby o nim zapomniał, a potem kącik jego ust lekko się unosi.

– Pamiętasz lorda Tycho?

– Oczywiście.

Wpatruje się w moje oczy.

– Pewnie, oczywiście. – Przerwywa i ten cień uśmiechu znika. – Nauczył mnie strzelać. Zacząłem ćwiczyć.

Patrzę za jego plecy i widzę cele rozwieszane w różnej odległości. Małe kawałki drewna przybite do pni drzew, kilka zawieszonych tu i ówdzie metalowych obręczy. Sznurki, na których wiszą, wyglądają na podniszczone przez słońce i deszcz; na kilku obręczach widać plamy rdzy.

Wiedziałam, że nasze drogi trochę się rozeszły, ale przy tym ruchu, jaki ostatnio miałam w piekarni, zupełnie nie zauważyłam, ile czasu już minęło. Uświadomił mi to dopiero ten widok.

– Ćwiczysz już jakiś czas – mruczę pod nosem.

– Niezupełnie – oznajmia normalnym tonem. Już zapomniałam, jak chrapliwy staje się jego głos, gdy czuje się niepewnie. – Jestem tu najwyżej na kwadrans.

– Nie... chodziło mi o to... – Kręcę głową. – Nieważne. Nic ci nie jest?

Kiwa głową i wzrusza ramionami. Widać, że jest spięty.

– Zamknęli ojca na dwa tygodnie.

Nie potrafię zgadnąć, jak się z tym czuje. Jest między nami jakiś dystans, którego nigdy wcześniej nie było.

– Cóż... Obiecałam dopilnować, że będziesz miał co jeść.

– Teraz mogę sobie coś upolować. – Coś mrocznego pojawia się w jego spojrzeniu.
– Ale zapłacę ci za wszystko, co przynosisz.

– Nie, Jax, nie musisz... Nie chcę... – Wzdycham z frustracją. – Nieważne. Zostawię koszyk w kuźni. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odwracam się i ruszam w kierunku drogi. Przedzierając się przez chaszczę, robię straszny hałas. Nie mam pojęcia, jak on tu dociera o kulach, bo w zasadzie nawet nie ma tu ścieżki, ale może nabrał w tym wprawy.

– Callyn! – woła, ale się nie zatrzymuję.

Po chwili słyszę przekleństwo i stukanie kul o ziemię.

– Możesz zaczekać? – rzuca ze złością. – Wielkie nieba, wiesz przecież, że cię nie dogonię.

Na te słowa zatrzymuję się i odwracam dokładnie w chwili, kiedy słońce rozświetla horyzont, wypełniając las jasnym, gęstym blaskiem. Szczerze mówiąc, całkiem dobrze idzie mu gonienie mnie, bo jest niemal tuż obok, gdy się odwracam. Coś zmieniło się w jego wyglądzie, choć nie jestem pewna co. Jest w nim jakaś doza determinacji czy pewności, której kiedyś nie miał, a teraz niemal nią promienieje.

Zatrzymuje się przede mną. Jego orzechowe oczy zasnuwa cień, ale jest w nich też jakaś żarliwość.

– Cał, cokolwiek zrobiłem... Cokolwiek się między nami wydarzyło... Przepraszam. Marszczę czoło. *Uważa, że on coś zrobił? Myśli, że mam mu coś za złe?*

– Jax...

– Wiem, że niepokoił cię Posłańcy Prawdy, ale miałaś rację. Żądałem zbyt wiele srebra i znaleźli kogoś innego do przekazywania wiadomości. Bardzo mi ulżyło, gdy piekarnia zaczęła mieć takie powodzenie...

– Jax...

– ...wiem, że trudno nam będzie zebrać dość pieniędzy, żeby spłacić resztę długu...
– przeciąga dłonią po karku. – Wiem, że cię zawiodłem, i przepraszam. Nie wiem, jak sam poradzę sobie z robotą, kiedy tata jest w więzieniu...

– Jax.

Przerywa.

– Co?

Czuję ucisk w piersi i nie bardzo rozumiem dlaczego. Ale pamiętam panikę, jaka ogarnęła mnie wczoraj, kiedy sędzina pędziła drogą na koniu. Wiem, że stęskniłam się za moim najlepszym przyjacielem.

Podchodzę do niego i obejmuję go za szyję.

– Stęskniłam się za tobą – mamrocę pod nosem.

Jedną ręką opiera się na kuli, a drugą mnie obejmuje.

– Ja za tobą też. Nie miałem innego towarzystwa poza tatą, a wiesz, jaki on jest. Jego głos staje się mroczny.

Przypominam sobie jego ojca idącego wczoraj na sznurze za sędziną. Zastanawiam się, co między nimi zaszło.

Odsuwam się o krok, żeby na niego spojrzeć.

– Przecież właśnie powiedziałeś, że spędzałeś czas z lordem Tycho.

– Nie. Był tu raz czy dwa.

Pociągam za pasek od kołczanu przewieszony przez jego piersi.

– Wygląda to na więcej niż raz czy dwa.

– Ćwiczyłem sam. – Jego policzki zaczynają się lekko rumienić i odwraca wzrok. – Lord Tycho jest bardzo zajęty.

Przyglądam mu się uważnie, a on przygląda się mnie.

Nie podoba mi się ten dyskomfort między nami, zupełnie mi się nie podoba.

Myślę o lordzie Aleku. O tym, jak bardzo wszystko zmieniło się od tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy pojawił się w piekarni. Byłam wtedy gotowa wyciągnąć na niego nóż... a ostatniej w nocy miałam ochotę zaciągnąć go na górę do swojego pokoju.

Teraz pewnie ja się rumienię.

– Cóż... – mówię.

– Cóż.

Nie wiem, jakim cudem znaleźliśmy się w tym punkcie, ale nie chcę tu zostać.

– Może wpadniesz na chwilę do piekarni? – proponuję pośpiesznie.

Unosi brwi.

Widzę, że się waha, więc dodaję:

– Nora jeszcze śpi, ale moglibyśmy zjeść razem śniadanie. To znaczy jeśli masz czas. Wiem, że jesteś... – Patrzę na łuczniczy plac treningowy, który sobie zorganizował. To dość szokujące, że zrobił to wszystko, a ja nie miałam o niczym pojęcia. – ...zbyt zajęty.

Przez chwilę milczy, aż wreszcie się uśmiecha.

– Myślę, że znajdę chwilę.

Zaparzam herbatę i stawiam muffinki na stole do zagniatania ciasta. Jax bierze stołek, na którym zwykle siada, i opiera kule o ścianę, tam gdzie zawsze, tyle że tym razem obok nich lądują jeszcze łuk i kołczan.

Przesuwam muffinki w jego stronę, ale Jax najpierw odpina klamerki skórzanego karwasza.

Nalewam herbatę i kiwam głową na... wszystko.

– Powiedz mi, jak to się stało.

Zakłada kosmyk włosów za ucho i lekko się krzywi.

– Sam tak naprawdę nie wiem. Opowiadałem ci, jak lord Tycho przyprowadził Łaskę, żebym zrobił jej nowe podkowy. Ojciec zachowywał się... jak zwykle. – Jax marszczy brwi. – Tycho powiedział, że potrzebuje kogoś, żeby poszedł z nim do miasta obejrzeć wóz do naprawy. Myślałem, że chce mnie wyciągnąć do lasu i zabić.

Opowiadał mi to, pamiętam. Mówił, że rozmawiali, mówił, że zjawił się Alek i między nim a Tycho wywiązała się bójka. Nigdy nie wspomniał o łucznictwie.

– Ale nauczył cię strzelać z łuku.

Jax się uśmiecha.

– Nie od razu. Myślę... Myślę, że jest trochę samotny.

Przyglądam mu się. Nie pamiętam, żebym widziała, jak Jax się rumieni, od czasu, gdy szeptem rozmawialiśmy o pikantnych książkach mojej mamy.

„On ci się podoba”, powiedziałam do niego wiele tygodni temu.

Nie zaprzeczył. Teraz też nie zaprzecza.

Wzrusza ramionami i bierze łyk herbaty.

– Sam ćwiczyłem. Znalazłem stary łuk ojca. Nie widziałem Tycho przez wiele tygodni, a raczej miesięcy. Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś go zobaczę. – Rumieni się coraz bardziej. – Aż do wczoraj. Ojciec był pijany i mnie zaatakował. Tycho go powstrzymał, zabrał mnie do miasta i wyleczył najpoważniejsze rany. Był tu z jeszcze jednym lordem z pałacu, Jacobem. Szukali Aleka. Szczerze mówiąc, Cal, cieszę się, że to się tak skończyło. Miałaś rację. To było zbyt niebezpieczne, zbyt ryzykowne. Może teraz, kiedy ojciec siedzi w więzieniu, uda mi się uzbierać dość pieniędzy, żeby zapłacić podatek w przyszłym miesiącu. Za to ty raczej nie narzekasz na brak klientów, więc... – Musiał zauważyć mój wyraz twarzy, bo przerywa. – Co? Co się stało?

To za dużo. Nie wiem, co powiedzieć.

Nora wybiera sobie właśnie ten moment, żeby pojawić się na schodach.

– Jax! – wykrzykuje.

Jax się uśmiecha.

– Nora! – przedrzeźnia ją. – Czy kury nadal dziobią cię w palce?

– Codziennie – oświadcza teatralnie. Wchodzi, kręcąc spódnicą. – Cally-cal musi wyjść za jakiegoś lorda z Kryształowego Pałacu, żebyśmy mogli zatrudnić kogoś do...

– Nora – upominam ją gniewnie.

– O! Wydaje cię za mąż? – pyta Jax, uśmiechając się do mnie. – Masz już jakichś kandydatów?

Czuję, jakby twarz pokrył mi lód. Wiem, że to tylko żarty, ale niepokojąco zbliżają się do prawdy.

– Powiedziałaś, żeby wyszła za lorda Tycho – ciągnie Nora. – Jest taki przystojny – wzdycha – ale dawno go tu nie widziałam.

– Nora – mówię pośpiesznie. – Trzeba wydoić Muddy May.

– Ale ja właśnie włożyłam nową spódnicę – protestuje. – Nie chcę, żeby wszędzie powłaziła mi słoma.

Znów się obraca i dopiero teraz zauważam, że jest ubrana w nową spódnicę w intensywnym rudoczerwonym kolorze, z wyhaftowanymi zieloną nitką liśćmi bluszczu. Zastanawiam się, czy to prezent od lorda Aleka albo lady Karyl i nagle ogarnia mnie przerażenie na myśl, że zaraz wszyscy się dowiemy.

– Dobrze – mówię. – Sama to zrobię. Siadaj, zjedz muffinkę.

Bierze jedną ze stołu i odgryza połowę na raz.

Jax pochyla się i pyta szeptem:

– Co chciałaś powiedzieć? Brakuje ci srebra, Cal? Widzę, co zostało w mojej skrytce pod ziemią.

– Nie brakuje nam srebra – mówi radośnie Nora z ustami wypełnionymi muffinką.

– Lord Alek od tygodni przysyła nam klientów. Czasem aż brakuje nam wypieków i musimy ich odsyłać z pustymi rękami.

Jax nieruchomieje. Wpatruje się w moje oczy.

– Jax – szepczę.

– Na początku się go bałam – nie przestaje trajkotać Nora – ale jest naprawdę bardzo miły. W ubiegłym tygodniu przywiózł mi nowe buty.

– Ach tak? – mówi Jax stłumionym głosem, nie spuszczać ze mnie wzroku. – I co jeszcze zrobił?

– Naprawił oborę – odpowiada. – I poluzowane zawiasy w drzwiach, o tam. – Jej głos nabiera zawadiackiego tonu, kiedy rzuca mi spojrzenie. – A wczoraj wieczorem przyłapałam Cal na całowaniu...

– NORA!

Jax zdążył już wstać ze stołka i pochyla się, żeby wziąć łuk i strzały. Jego oczy są surowe i lodowate.

– Zaczekaj – proszę. – Jax, zaczekaj.

– Cały ten czas myślałam, że jesteś na mnie zła – napada na mnie. – Myślałam, że wszystko popsułam. Nie przyszło mi do głowy, że po prostu zajęłaś moje miejsce.

– Nie! – krzyczę. – To zupełnie nie tak. Groził, że... Groził, że zrobi ci krzywdę...

– A mimo to się z nim całowałaś. Rzeczywiście, bardzo się o mnie niepokoiłaś.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzucam, ale już jest w drzwiach i otwiera je na oścież.

– Wiem – mówi z wściekłością. – Wiem, bo to robiłem. Wiem, jak mnie traktował. Wiem, co zrobił lordowi Tycho. Więc cokolwiek ci powiedział, cokolwiek obiecał, kłamał, Callyn. Może ja wykorzystywałem ich, żeby zdobyć srebro, ale teraz oni wykorzystują ciebie. – Wymownie przeciąga po mnie wzrokiem od stóp do głów. – I najwyraźniej nie tylko do przekazywania wiadomości.

Biorę głęboki wdech.

– Nie waż się.

– Narażasz życie – przypomina. – Ja przynajmniej nie miałem nic do stracenia.

Spogląda na Norę.

– Nie obchodzi mnie, ile srebra od niego dostajesz. Spiskuje przeciwko koronie. Dopuszcza się zdrady, a ty mu w tym pomagasz. Co będzie z twoją siostrą, gdy cię złapią?

– Co? – szepcze Nora.

– A co, jeśli król używa magii przeciwko królowej? – rzucam gniewnie. – Wiesz, co zrobił mojemu ojcu. Jaka to zdrada, jeśli Alek jest lojalny wobec królowej?

Jax przeklina.

– Przekabacił cię, jesteś już po jego stronie. Powinienem był się domyślić.

– Ty też dopuściłeś się zdrady! A teraz wzdychasz do Królewskiego Kuriera!

Rumieni się, ale w jego oczach jest tylko gniew.

– Masz rację. Więc na mnie donieś. Zawiśniemy obok siebie, tak jak chciałaś.

Wychodzi, trzaskając drzwiami.

Rzucam za nim muffinkę, ale nie przynosi mi to ulgi.

Nora wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– On ma rację? Popełniasz zdradę? – pyta szeptem.

– Nie – odpowiadam szorstko. – Oczywiście, że nie.

Przez pół sekundy spodziewam się, że zarzuci mnie pytaniami, od których nabiorę ochoty, aby wskoczyć do pieca. Przyciskam dłoń do wisiorka tuż nad sercem i biorę głęboki wdech.

Jednak zamiast zadawać pytania, moja siostra podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramionami.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze, a ja dopiero wtedy uświadamiam sobie, że płaczę. – Wszystko będzie dobrze, Cally-cal.

– Wiem – odpowiadam cicho i też ją przytulam.

Ale tak naprawdę nie mam pojęcia, czy będzie dobrze, czy nie.

ROZDZIAŁ 34

TYCHO

Kiedy ogarniają mnie niepewność i obawa, często idę do infirmerii, bo tam zwykle mogę znaleźć Noah. Grey może nauczył mnie, jak się bronić, jak się *ratować*, ale kiedy byłem młodszy i przerażony tym, co może przynieść los, to Noah był moją bezpieczną przystanią. Czego by nie był świadkiem, czego bym mu nie wyznał, zawsze jest wierny i niezachwiany.

Dziś, oczywiście, ma pacjentów, więc muszę poczekać, ale mi to nie przeszkadza.

W infirmerii jest ciepło i spokojnie. Salam przyszedł za mną i teraz wyciąga się w plamie popołudniowych promieni słońca, wpadających przez okna.

Po wczorajszej całodziennej podróży i nocnym czuwaniu większość dnia przespałem i ciągle jeszcze nie do końca się obudziłem. Posłałem po herbatę i w oczekiwaniu na nią bawię się z kotem kawałkiem słomy, uśmiechając się, kiedy podskakuje, żeby złapać mnie za palce ledwo wysuniętymi pazurkami.

W końcu jednak zostaję sam z Noah, a on zaczyna rozpakowywać skrzynię z zaopatrzeniem dla infirmerii.

– Słyszałem o Jaxie – mówi bez zbędnych wstępów. – Byłem pewien, że w końcu tutaj przyjdiesz.

– Hmm... – mruczę niezobowiązująco. Pewnie Jake powiedział mi, co odkrył w kuźni. – Nie mówiłem jeszcze o tym wszystkim Greyowi.

– O tym wszystkim? – powtarza jak echo.

– O szkicach i pieczęciach.

– A. – Noah milczy przez chwilę. – Dlaczego nie?

– Wczorajsza noc to nie był... To nie był właściwy moment. – Wzruszam ramionami, potem przeciągam ręką po karku, przypominając sobie ciężką atmosferę w pokoju, kiedy Grey opowiedział mi, co się stało, wyznając swoje lęki. – Sam wiesz.

Noah poważnie kiwa głową.

– Wiem.

– A dziś rano – ciągnę – Grey dał mi wolne i powiedział, że ma spotkanie z doradcami Lii Mary. Znów miałem wrażenie, że to nie jest właściwy moment.

Rano Grey był chłodny i wycofany. Stoicki i zdystansowany, jak chyba jeszcze nigdy. A może tylko szukam pretekstu, żeby odwlec rozmowę o tym, jak oddychałem oddechem człowieka, który może spiskować przeciwko koronie.

Noah nic nie mówi, ale zerka na mnie. Wyjmuje z pudełka duży kawałek muślinu i pomagając sobie nożem, drze go na mniejsze paski. Czeka.

Nie wiem, co powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że powinienem myśleć o swoich zadaniach, o obowiązkach wobec Syhl Shallow i Emberfall. Noszę wiele sekretów i prawd, a to, czego dowiedziałem się ostatniej nocy, jest jedną z najgłębszych, najmroczniejszych tajemnic, jakie mi kiedykolwiek powierzono. Nie wiem, jak Grey i Lia Mara mają zamiar ogłosić to poddanym. Wieść o ciąży królowej już się rozeszła po Syhl Shallow. Słyszeliśmy o tym z Jakiem nawet w kilku gospodach po drugiej stronie granicy.

Czy Posłańcy Prawdy mogli być zamieszani w to, co przydarzyło się małej Sinnie?

Nigdy nie otrzymaliśmy żadnych gróźb wobec księżniczki. Dzieci królowej, zwłaszcza córki, zawsze cieszyły się wielkim poważaniem w Syhl Shallow. Tak było, odkąd tu jestem.

I po co Jaxowi byłyby pieczęcie z godłem Posłańców Prawdy? W co on i Callyn są zamieszani? Czy Alek ma z tym coś wspólnego? Lata temu jego siostra zdradziła koronę, choć Alek od zawsze stanowczo zaprzeczał jej udziałowi w spisku. Może mnie nienawidzić, może nienawidzić Emberfall, ale to nie znaczy, że spiskuje przeciwko swojej królowej.

Najgorsze w tych wszystkich rozważaniach jest to, że myśli o Jaxie spychają wszystko inne na boczny tor. Wyobrażam sobie jego jedwabiste włosy między moimi palcami. Dotyk jego dłoni – trochę szorstkich i niepewnych. Chłodne i skupione spojrzenie, kiedy naciągał cięciwę mojego łuku. Przypominam sobie ślady łez na policzkach po tym, jak jego ojciec prawie go zabił. Jak trzymał mnie za rękę, pokazując mi, jak wkładać stal do paleniska. Jak wymachiwał rozgrzaną do czerwoności stalą przed lordem Alekiem. Myślę o smaku jego ust.

– Tycho.

Mrugam i podnoszę wzrok.

– Co?

Noah nadal drze muślin na mniejsze paski.

– Kiedy powiedziałem, że słyszałem o Jaxie – mówi łagodnie – nie chodziło mi o spiski przeciwko królowi i królowej.

Wydaję z siebie dźwięk niezadowolenia i kładę się na łóżku, na którym dotąd siedziałem.

Noah się śmieje.

– Nie tobie pierwszemu wpadł w oko ktoś, kto zachowuje się cokolwiek podejrzanie. Czuję skurcz żołądka. Wzrok mam cały czas utkwiony w suficie.

– Pozwoliłem sobie na chwilę dekoncentracji. Powinienem być skupić się tylko na swoich zadaniach, Noah.

– Chyba nie na tym polega życie. Nie da się być cały czas skupionym, nigdy nie zboczyć z wyznaczonej drogi. – Przerywa. – Ludzie nie raz cię zaskoczą, Tycho. Pozytywnie, negatywnie, na wiele sposobów, których się nie spodziewasz.

Zastanawiam się chwilę nad tym, co powiedział.

– Nie wiem – rzucam wreszcie. – Greya nic nie rozprasza. Jake’a też nie. Ani Lii Mary, Nolli Verin, ciebie.

Śmieje się cicho.

– Tycho. Przecież jestem tutaj. Jeśli wyrwanie z Waszyngtonu i zostanie tutaj nie jest dla ciebie zboczeniem z drogi...

– To nie to samo – obruszam się.

– Dobra. Mogę ci powiedzieć, że byłem bardzo skoncentrowany, gdy pracowałem jako lekarz. Tak bardzo skoncentrowany. Skończyłem studia z jednym z najlepszych wyników na swoim roku, a to była naprawdę droga i uznana szkoła medyczna. Później zostałem rezydentem w Hopkins, jednym z najlepszych miejsc, do jakich można trafić. Miałem zaplanowaną całą przyszłość. Aż pewnego dnia zapomniałam portfela i... – Noah spogląda na sufit, szukając właściwego słowa. – Zastanawiam się, jakbyście to nazwali tutaj. Coś jak... obdarty młody wyrzutek... Stał za mną w kolejce. Zapłacił za moją kawę. Był pewnie o krok od więzienia. Co tam więzienia! O krok od grobu! Miał kłopoty wypisane na twarzy.

Przekręcam głowę, aby zerknąć na Noah, i widzę, że przewraca oczami.

– Nawet gdy już go trochę poznałem, nigdy nie powiedział mi, czym się zajmuje, ale musiało to być coś złego. Przychodził posiniaczony, raz miał rozcięcie nad okiem i musiałem go siłą zaciągnąć na założenie szwów. Czasem miał ślady krwi na dłoniach, a ja udawałam, że tego nie widzę. Powinienem być się trzymać od niego z daleka. Nie zbaczać z drogi. – Posyła mi wymowne spojrzenie i rozdiera kolejny kawałek muślinu. – A jednak tamtego pierwszego dnia, kiedy zaoferował mi dwa dolary, była w tym jakaś... *łagodność*. Wyglądał jak ktoś, kogo nie chciałbyś spotkać w ciemnej ulicy, ale gdy tylko się odezwał, nie mogłem już tak po prostu odejść.

Przyglądam mu się uważnie.

– Kim był? – Czekam. – Co się z nim stało?

Noah najpierw jest zaskoczony, a potem wybucha śmiechem.

– Mówię o Jake’u.

Siadam gwałtownie.

– Zaraz. Jake był „obdartym młodym wyrzutkiem”?

– Najbardziej obdartym ze wszystkich.

– Czym się zajmował?
– Egzekwował długi. Zastraszał tych, którzy nie byli w stanie spłacić należności.
– Hmm... – Próbuję dopasować ten obraz do człowieka, który jechał obok mnie konno i robił mi wykład na temat moich obowiązków wobec korony.

W drzwiach pojawia się służąca i dyga, gdy widzi, że na nią patrzę.

– Wasze lordowskie mości. Jego wysokość życzy sobie widzieć cię, lordzie Tycho, w bibliotece.

– Oczywiście – odpowiadam, choć to wezwanie wywołuje we mnie ukłucie strachu. Chciałbym umieć otrząsnąć się z obaw, które dręczą mnie od *tygodni*. – Już idę.

– Tycho. – Głos Noah dobiega mnie w drzwiach.

Zatrzymuję się i odwracam do niego.

– Jake robił złe rzeczy – mówi – ale myślał, że nie ma innego wyboru. Chciał chronić swoją rodzinę.

Kiwam głową.

– Wiem, że Jake jest dobrym człowiekiem.

– Wtedy też był dobrym człowiekiem. – Zawiesza głos. – Nie zdekoncentrowałeś się. Nie jesteś nieodpowiedzialny. Jeśli twoje serce mówi ci, że ktoś zasługuje na twoją uwagę, posłuchaj go.

Biblioteka znajduje się w odległej części pałacu. Są w niej tysiące książek, dziesiątki stolików i foteli, niezliczone mroczne kąty, gdzie można usiąść i zatracić się w jakiejś opowieści. Popołudniami, przez wielkie okna rozciągające się od podłogi aż po sufit i wychodzące na Kryształowe Miasto, wpada słońce, wypełniając przestrzeń ciepłem.

Grey chyba jeszcze nigdy nie wezwał mnie *tutaj*. Jestem zaskoczony, że wybrał to miejsce. Wchodzę do biblioteki i zastaję go nad stosem papierów, podczas gdy Sinna siedzi nieopodal z kobietą w średnim wieku, której nigdy wcześniej nie widziałem, i bawi się lalkami.

Gdy mnie dostrzeże, pędzi jak szalona po aksamitnym dywanie.

– Tycho!

Wyciągam ręce, żeby ją złapać i podrzucić w powietrze.

Grey podnosi wzrok.

– Sinna – mówi ostrym głosem.

Dziewczynka zatrzymuje się gwałtownie.

– Przepraszam – odpowiada poważnie, dyga skromnie, a potem szepcze: – Tata gniewa się całe popołudnie.

Chcę zmarszczyć brwi, ale postanawiam zachować neutralny wyraz twarzy. Odpowiadam ukłonem.

– Nie ma za co, Wasza Wysokość – mówię i puszczam do niej oko, a ona odpowiada chichotem.

Starsza kobieta podchodzi do Sinny. Wygląda na surowszą niż dotychczasowe nianie, które biegają za księżniczką po pałacu. Zaczynam się więc zastanawiać, czy zamiast niani nie wynajęli guwernantki. Kobieta ma siwe włosy splecione w warkocze i upięte na czubku głowy. Jedno oko ma niebieskie, a drugie brązowe.

Dyga przed Greyem, a później przede mną.

– Proszę o wybaczenie, wasza królewska mość. Panie. – Bierze małą Sinnę za rękę i prowadzi ją z powrotem do słonecznego miejsca przy oknach.

Siadam.

Grey wygląda na bardziej wypoczętego niż wczoraj wieczorem, ale w jego oczach nadal widać napięcie, którego wcześniej tam nie było. Zastanawiam się, czy to z powodu Sinny, czy poronienia. Nie wezwałby mnie tutaj, żeby rozmawiać na ten temat. Może Jake już mu opowiedział, co znaleźliśmy w kuźni. I co stało się z Jaxem.

Niezależnie od tego, co mówił Noah, Grey jest królem i zasługuje na prawdę.

Potrafię przyznać się do własnych błędów. Czuję, jak ciepło pełźnie mi karku. Biorę wdech, żeby zrobić dokładnie to, co powinienem.

Wtedy Grey odzywa się pierwszy:

– Mój brat twierdzi, że jest między nami spór. – Przesuwa w moją stronę skórzaną teczkę.

Zamieram. Zaciskam usta. Tyle się wydarzyło przez ostatni tydzień, że prawie zapomniałem o mojej rozmowie z księciem Rhenem. Wzdycham głośno.

– Nie powiedziałem, że jest między nami spór.

Stuka palcami w list.

– Zobacz, co napisał.

Z wahaniem spoglądam na pierwsze linijki eleganckiego pisma Rhena.

Drogi Bracie,

mam wiele przemyśleń na temat Turnieju Królestw i Twojego rychłego powrotu do zamku Ironrose. Ale popełniłbym wielkie zaniechanie, gdybym nie rozpoczął swego listu od prośby, byś zakończył swój spór z Tycho.

Podnoszę wzrok.

– Grey, nie kazałem mu tego pisać.

– Raczej wątpię, żebyś był w stanie nakazać Rhenowi cokolwiek, czego nie chce zrobić sam. – Jego oczy błyszczą. – Czytaj dalej.

Przygryzam wargę i znów patrzę w list.

Bywały między nami spory, włączając ten, który postanowiliśmy rozstrzygnąć przy użyciu armii. Jednak obserwuję lojalność Tycho od czasu, gdy obaj zostaliście wprowadzeni na dziedziniec zamku Ironrose. Ty wyruszyłeś w poszukiwaniu wolności, zanim upomniałeś się o swój tron. Zechciej, proszę, dostrzec, że choć Tycho nie nosi korony, może także potrzebować ucieczki.

Krzywię się. Nie chcę czytać dalej tego listu. Mogę sobie wyobrazić, co jeszcze tam znajdę.

– Nie próbuję uciec – mówię cicho.

Grey patrzy na mnie nieustępliwie.

– Jest między nami jakiś konflikt, który wymaga rozwiązania?

Myślę o wszystkich swoich błędach: o Nakiisie, Aleku, Jaxie, magii, Briarlock. Myślę o wszystkich środkach, które Grey przedsięwziął, by ograniczyć ryzyko: zatrzymanie mnie tu, wysłanie Jake'a razem ze mną do zamku Ironrose.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że miał rację. Nie powinienem był uwalniać Nakiisa. Nie powinienem był grozić Alekowi. Nie... powinienem był przesiadywać z Jaxem.

– Nie – oznajmiam. Czuję zdenerwowanie i niepewność. Nie wiem, czy ta obawa, która mnie przepełnia, to obawa przed kłótnią z Greyem czy przed wyparciem się wszystkiego, co czułem aż do tej chwili. – Nie ma. – Zawieszam głos. – Przepraszam, Grey.

Król wzdycha i przeciąga ręką z tyłu głowy, spoglądając w stronę okna, gdzie Sinna właśnie usadza swoje lalki, żeby mogły wyglądać przez szybę. Kiedy patrzy na córkę, jego spojrzenie łagodnieje. Wraca do mnie wspomnienie odurzających emocji z poprzedniej nocy.

Sinna rozmawia z lalkami, ale jej głos jest tak delikatny, że nie potrafię usłyszeć wszystkiego, co mówi.

– Musimy patrzeć na niebo – mruczy pod nosem. – Wszystkie możecie patrzeć.

– Lia Mara chce wydać oświadczenie o dziecku, zanim zaczną rozchodzić się plotki – wyznaje Grey, przyciągając do siebie z powrotem moją uwagę. – Będzie chciała to zrobić z samego rana, a może nawet jeszcze dziś wieczorem. – Przerywa – Ale Jake mówi mi, że w Briarlock znów były jakieś komplikacje. Wydawał się zaskoczony, że mi o tym nie wspomniałeś.

Zastygam.

– Ma to coś wspólnego z konfliktem, którego między nami nie ma? – pyta.

Marszczę brwi.

– Wczoraj wieczorem uznałem, że to nieodpowiednia chwila.

– Nie mówię tylko o wczorajszym wieczorze. – Stuka palcami w list od Rhena. – Nie jesteś ze mną szczery od tygodni.

Zamieram.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Nie zawsze trzeba kłamać, by kogoś oszukać. – Patrzy na mnie skupionym, intensywnym wzrokiem.

Oszukać.

Emocje uderzają we mnie tak mocno, że nie potrafię odpowiednio szybko zareagować. Zastygam w bezruchu. Jestem zraniony i zawstydzony. Chcę się sprzeciwić i kajać jednocześnie.

– Tycho! – Grey uderza ręką w stół. – Mów.

Podskakuję. Kątem oka widzę, że guwernantka także. Przy oknie Sinna kręci się w kółko, przyciskając do piersi lalki.

Wiem, że nie chodzi tu tylko o mnie. Królem targają jego własne emocje. Przecież nawet nie było mnie tu przez ostatnie kilka dni, które musiały być przepełnione obeszładniającym lękiem i obawą. Wiem to, ale zaciskam szczęki. Może jednak *jest* między nami spór, a on ponosi za to dużą część winy.

Nigdy jeszcze nie widziałem Greya takiego. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty. Jestem świadomy, że wszystko, co powiem, wszystko, co zrobię, dzieć się będzie na oczach małej Sinny.

W drzwiach pojawia się goniec.

– Wasza królewska mość – zaczyna – Lord Alek z Trzeciego Rodu przybył na audiencję u królowej. Mówi, że ma do omówienia pilną sprawę. Jej wysokość prosi, byś jej towarzyszył.

– Już idę – oznajmia Grey.

Goniec kłania się i wybiega, jednak spojrzenie Greya ani na moment mnie nie opuszcza.

– Czy Alek czymś nas zaskoczy? – pyta.

– Nie... Ja... – Przeklinam i urywam. *Oczywiście*, Alek musiał przyjechać dokładnie w tym momencie – Grey, nie wiem, co on zamierza, ale nie mam przed tobą żadnych sekretów. Nigdy nie byłem wobec ciebie niełojalny. – Wymówienie tych słów niemal boli.

– To dobrze. – Grey wstaje od stołu. – Chodź ze mną. Zobaczymy, o co chodzi.

ROZDZIAŁ 35

TYCHO

Generalnie nie miewam morderczych myśli, ale dla Aleka robię wyjątek. Żałuję, że zostawiłem mój łuk Jaxowi, bo z rozkoszą założyłbym strzałę i wystrzelił w stojącego przede mną mężczyznę. Wyobrażam sobie Aleka padającego na podłogę sali tronowej, wijącego się, próbującego wyrwać strzałę z piersi. Jego oczy byłyby zamglone z bólu i gniewu. Próbowałyby mnie przeklinać, ale strzała przebiłaby jego płuca.

Powiedziałbym mu: „Założę się, że chętnie przyjąłbyś teraz odrobinę magii, co?”.

Tak jak *ja* nie byłem jedyną przyczyną tłumionego gniewu Greya, tak Alek nie jest jedyną przyczyną mojego gniewu.

Ale jedną z przyczyn owszem.

Powinienem pewnie dołączyć do Jake’a obok podwyższenia, ale czuję gorycz po ostatnich uwagach Greya i nie potrzebuję kolejnej reprimendy. Zostaję więc pod ścianą, nieco oddalony od pozostałych.

Alek stoi na środku sali tronowej, ubrany jak do podróży i uzbrojony jak na wojnę. Na jego twarzy maluje się niepokój i nieufność, jednak kłania się z szacunkiem, kiedy królowa gestem przywołuje go bliżej.

– Wasza królewska mość – zaczyna – miałem nadzieję na prywatną rozmowę.

Lia Mara wygląda olśniewająco na swoim tronie, w błyszczącej czerwonej sukni z czarnym satynowym pasem. Jej długie, lśniące włosy spływają na ramiona, a twarz nie zdradza nawet cienia nerwowości czy rozpaczki. Bierze Greya za rękę i trzyma ją, kiedy on siada obok niej na podwyższeniu.

Jego kciuk głaszcze wierzch jej ręki i ten drobny gest sprawia, że część mojego podenerwowania znika. Ich ból jest niewidoczny, choć wydaje się rozchodzić po całej komnacie.

– Wysłaliśmy wezwanie wiele tygodni temu – mówi stanowczym głosem Lia Mara. – Jeśli chciałeś mówić ze mną na osobności, lordzie Aleku, miałeś ku temu sposobność. Teraz będziesz się tłumaczył w obecności całego mojego dworu.

– Wysłałem list...

– Zaatakowałeś Królewskiego Kuriera, członka tego dworu.

– Działalem w obronie własnej, wasza królewska mość – jego głos jest równie pewny, jak jej – do czego mam prawo. Jeśli król uznał za stosowne dzielić się magią

z ludźmi ze swojego otoczenia, powinnaś, pani, wiedzieć, kiedy ktoś nadużywa tej mocy.

Ja też działałem w obronie własnej. Tak bardzo chciałbym to powiedzieć, że wbijam paznokcie w dłoń.

– Tycho nie nadużywa swojej mocy – oświadcza Grey.

– Skąd możesz to wiedzieć? – odpiera Alek. – Pytałeś go o to?

Muszę przygryźć wewnętrzną stronę policzka, żeby się nie odezwać.

– Nie będziesz mnie przesłuchiwał – mówi zimnym głosem Grey. – Zostałeś tu wezwany, żeby odpowiedzieć za swoje czyny.

– Już odpowiedziałem – oznajmia Alek. – Należałoby zmusić Tycho, by odpowiedział za swoje. – Przerywa, teatralnie rozglądając się po sali. – Czyżbym zranił go tak bardzo, że sam nie może odpowiadać? – Jego zimne jak lód oczy zatrzymują się na mnie.

Jestem pewien, że moje wyglądają tak samo.

– Nie – ciągnie Alek lodowatym głosem. – Jest tu. Posiada moc, dzięki której sam może siebie uzdrawiać, więc oskarżanie mnie o napaść wydaje mi się niedorzeczne. – Zawiesza głos. Znowu patrzy na mnie. – Może to powtórzę i wtedy wszyscy będziemy mogli zobaczyć, jak to wyglądało?

Nigdy jeszcze nie pragnąłem mieć w dłoni miecza i sztyletu tak bardzo jak teraz.

– Proszę bardzo, spróbuj – rzucam ponuro. – Zobaczymy, jak to się skończy.

Sięga po miecz.

– Z przyjemnością.

– Stop. – Ponad nagłym pomrukiem rozchodzącym się po sali tronowej rozlega się stanowczy i surowy głos Lii Mary. – Nie będę tolerować rozlewu krwi na moim dworze.

Alek nie odwraca ode mnie wzroku.

Serce wali mi w piersi. Zaciskam pięść w pobliżu miejsca, gdzie zwykle znajduje się rękojeść miecza. Teraz jednak go tu nie ma.

– Stara królowa nie miałyby nic przeciwko odrobinie sportu. – Kiedy Alek wypowiada te słowa w jego oczach rozbłyśka groźba niebezpieczeństwa.

– Nie jestem moją matką – odpowiada ze złością Lia Mara. – Lepiej, żebyś o tym pamiętał, lordzie Aleku. A teraz schowaj broń.

Chowa miecz i sztylet do pochew tak szybko i zręcznie, jak je wyciągnął, po czym kłania się z galanterią.

– Jak sobie życzysz, wasza wysokość.

W sali tronowej zapada cisza, a może to mój puls dudniący w uszach wszystko zagłusza. Zmuszam się, żeby odwrócić wzrok od Aleka i zobaczyć, jak odbierana jest

ta wymiana zdań.

Jak zawsze kręci się tu wiele osób, które – podobnie jak Alek – nie ufają królowi. Jest też wielu, którzy kochają królową, ale nie mężczyznę u jej boku. Tak samo było cztery lata temu, kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Syhl Shallow. Ale w ciągu tych miesięcy, które upłynęły od Powstania, to uczucie stało się mroczniejsze, bardziej podstępne. Jak sztylet wbity plecy w ciemny zaułek zamiast otwartego buntu.

Alek robi krok w przód i zmienia ton na bardziej skruszony.

– Gdybym wiedział, że moja odpowiedź spotka się z taką reakcją z twojej strony, wasza wysokość, powróciłbym na dwór niezwłocznie. Zapewniam cię, że nie chciałem zrobić nic złego Królewskiemu Kurierowi. Wiedziałem, że ma magiczne pierścienie. To, co zaszło między nami, uznałem za zwykłe nieporozumienie.

– Które zakończyło się rozlewem krwi – zauważa beznamiętnie królowa.

– Pragnę zwrócić uwagę, że on pierwszy zagroził mi magią – mówi Alek.

Nie kłamie.

Grey spogląda na mnie wzrokiem, który mógłby przeciąć stal, ale nie mam nic do powiedzenia.

Królowa nadal patrzy na Aleka.

– Tycho nie jest skory do bójek – oznajmia król. Pochyla się do królowej i szepcze jej coś do ucha.

– Może do bójek nie – podejmuje Alek. – Jednakże sugerowałbym, byś zechciał go zapytać o jego poczynania w małym miasteczku Briarlock. Widziano go tam wielokrotnie z młodym kowalem, który przekazywał dla mnie wiadomości. – Alek przenosi wzrok na Greya. – O ile mi wiadomo, twój zbrojny odkrył pewne przedmioty w kuźni, które wskazują na związek z Posłańcami Prawdy, czyż nie? Słyszałem, że chłopak jest bardzo łasy na srebro, a twój tak zwany kurier cieszy się dużą swobodą. – Alek rozgląda się po damach dworu i lordach, którzy zebrali się w sali tronowej. – Po mieście krążą plotki, że księżniczka Sinna była w niebezpieczeństwie. Przez wiele godzin nie można jej było znaleźć. Uważam, że wszyscy powinniśmy się dowiedzieć, czy nie dopuściłeś do swojego najbliższego otoczenia kogoś, kto spiskuje przeciwko naszej królowej...

– Dość! – grzmi Grey głosem niskim i bezwzględny. – Tycho nie spiskuje przeciwko królowej.

Po sali tronowej znów rozchodzi się pomruk. Alek patrzy na mnie.

– Byłeś wczoraj w Briarlock?

– Wiesz, że byłem – mówię zdławionym głosem – żeby zebrać informacje, gdzie ty się podziewasz.

– Doprawdy? – mruczy, kładąc palec na ustach. – Widziałem lorda Jacoba, ale ciebie nie. Otrzymał dokładne informacje na temat powodów mojej wizyty. – Zawiesza głos. – A gdzie był wtedy młody kowal?

Przełykam przez zaciśnięte gardło. Wszystkie oczy skierowane są na mnie, także Greya i Lii Mary.

– Odpowiedz – mówi Grey tonem, który nie zostawia pola do dyskusji.

– On nie miał z tym nic wspólnego! – oświadczam z mocą w głosie. – Był ranny i...

– Użyłeś królewskiej magii, żeby go uzdrowić? – drąży Alek. – Młodzieńca, u którego znaleziono dowody na związki z Posłańcami Prawdy? Z kim jeszcze współpracujesz, Tycho?

Biorę głęboki wdech, żeby mu odpowiedzieć, ale w sali wybucha hałas i poruszenie. Wielu notabli domaga się nagle formalnego dochodzenia. Inni krzyczą na królową, by odsunęła się od króla.

Obok mnie pojawia się Jake.

– Ani słowa więcej – mówi.

– On kłamie – cedzę przez zęby.

– Oni tak nie uważają – szepcze Jake. – Jeśli próbuje ich wprowadzić w błąd, to nieźle mu idzie.

Królowa wstaje.

– Ma być cisza – przywołuje tłum do porządku. – Ma być spokój. Ma być... – Wydaje cichy dźwięk, jakby gwałtownie nabierała powietrza, tak niewielki, że ledwie zauważalny. Kładzie rękę na brzuchu i jeszcze raz gwałtownie nabiera powietrza. Niemal równie szybko prostuje się i drugą rękę zaciska na nadgarstku Greya. Blednie, ale odksztusza i znów przemawia: – Ma być cisza – powtarza.

Ale sala tronowa już ucichła. Nie tylko ja zauważyłem zachowanie królowej. Wszyscy zamarli, prawie każdy patrzy na rękę, która spoczywa na jej brzuchu.

Grey pochyla się do niej i przekazuje jej coś cicho.

Twarz królowej jest napięta. Bierze powolny wdech i prostuje się powoli.

Wyraz twarzy Aleka jest już mniej pogardliwy. Jego oczy wędrują od królowej do króla. Zamiast lekceważenia, rozbłyska w nich jawna wrogość wobec Greya. Dwór może jeszcze nie wiedzieć, co się stało, ale Alek jest wystarczająco dobrze zorientowany w dworskiej polityce, by wiedzieć, że coś jest nie tak. Nie pomaga fakt, że już rozeszły się plotki o zniknięciu Sinny.

– Spotkam się z moimi doradcami, żeby omówić to, co powiedziano dziś wieczorem – ogłasza Lia Mara mocnym, klarownym głosem.

– Może do czasu uzyskania odpowiedzi na te pytania, Królewski Kurier powinien zostać pozbawiony magicznej mocy?

Zamieram. Ta sugestia wyszła od damy dworu, lady Delmetii Calo, głowy Piątego Rodu, który nie jest blisko sprzymierzony z Alekiem. Nigdy nie miałem z nią żadnych spieć i o ile mi wiadomo, nigdy nie była zdecydowaną przeciwniczką Greya. Jeśli ona występuje z taką sugestią, być może nieufność wobec magii jest głębsza, niż myślałem.

– Zdejmij je – szepcze Jake. – Zrób to, zanim padnie taki rozkaz, zanim ktoś pomyśli, że masz z tym problem.

Mam z tym problem.

Wszystkie oczy znów są zwrócone na mnie, więc zdejmuję z palców stalowe pierścienie. Noszę je od tak dawna, że z trudem przechodzą przez kostki. Cały ten czas czekam, aby król lub królowa kazali mi je zatrzymać, stanęli w mojej obronie, powiedzieli dworowi, że oskarżenia Aleka to bezpodstawne kłamstwa.

Jednak tego nie robią.

To coś więcej niż upokorzenie. Wolałbym chyba, żeby strażnicy odcięli mi palce i odebrali pierścienie siłą. Twarz mam tak napiętą, że chyba nie będę w stanie mówić, ale wchodzę na podwyższenie, kłaniam się obojgu i wyciągam rękę z pierścieniami.

– Odpowiem na każde pytanie. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć.

Nigdy bym was nie zdradził.

To chciałbym powiedzieć, ale to powinno być dla nich oczywiste.

Grey bierze pierścienie z mojej dłoni.

– Wracaj do swoich komnat. Poślemy po ciebie.

– Tak, wasza królewska mość.

Jeszcze raz się kłaniam i wychodzę.

Spodziewam się, że ktoś za mną pójdzie, ale tak się nie dzieje.

Czy to nie dziwne, że jeszcze poprzedniej nocy czuwałem, żeby król i królowa mogli spać spokojnie, nie martwiąc się o księżniczkę, a teraz siedzę sam w pokoju i zastanawiam się, czy nie utracę swojej pozycji na dworze?

Nie wiem, w co zamieszany jest Jax. Nie wiem, w co zamieszany jest Alek.

Wiem, że nie mam nic wspólnego z Posłańcami Prawdy.

Jednak pamiętam słowa lady Delmetii Calo, że powinienem zrzec się wszelkiego dostępu do magii. Pamiętam wzburzenie, które wybuchło na dworze.

Może Alek na tyle skutecznie zasiał wątpliwość we mnie, w magię, w króla, że prawda nie ma znaczenia, liczy się tylko wrażenie.

Kładę się na łóżku i wbijam wzrok w sufit. Nie jestem więźniem, ale tak właśnie się czuję. Zastanawiam się, jak długo każą mi czekać.

Salam śpieszy mi na pomoc. Idzie przez łóżko, kładzie się na mojej piersi i zaczyna mrużyć.

Wzdycham i odruchowo chcę pokręcić pierścienie na palcach, ale ich tam nie ma. Dziwnie się bez nich czuję. Moje *myśli* wydają się bez nich dziwne. To nie poczucie bezradności, nie do końca, choć może... do pewnego stopnia.

Rozlega się ciche szcęknięcie drzwi.

Zrywam się, a Salam czmycha pod łóżko.

Przez lekko uchylone skrzydło do pokoju wślizguje się mała Sinna i zamyka je sobą.

Prostuję się.

– Sinna!

Kładzie palec na ustach.

– Ćśś! Bawię się w chowanego.

Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to księżniczka uciekająca guwernantce i chowająca się w *moich komnatach*. Wstaję i podnoszę rękę.

– Musisz wracać. Chodź, zaprowadzę cię.

– Nie! – odpowiada szeptem i biegnie do przeciwległego kąta pokoju, wspinając się na ławkę przy oknie. – Muszę wyjrzeć.

– Na co? – Idę w jej stronę. – Jeśli znów się zgubisz, twoja nowa guwernantka straci pracę...

– Z mojego pokoju nie widać lasu tak, jak z twojego, Tycho. – Przyciska swoje małe rączki do szyby. – Powiedział, że muszę być cierpliwa, ale wróci.

Na moment serce mi staje, a później zaczyna walić jak szalone.

– Kto powiedział, że wróci? – pytam stanowczym głosem

– Ćśś! – szepcze. – Powiedział, że tata nie byłby zadowolony.

Wpatruję się w nią.

– Kto, Sinno?

– Nie ma imienia, ale potrafi latać, Tycho! Dał mi lodowy liść. Był taki zimny...

– Do diaska. – Przeciagam ręką po karku i przeklinam pod nosem.

Sinna patrzy na mnie karcąco.

– Mama mówi, że takie słowa są dozwolone tylko na polu walki.

Kucam przed nią.

– Sinna... Jak... Jak latał?

Krzywi się.

– Na skrzydłach, głuptasie. – Klęka na ławce przy oknie i przyciska palec do moich ust. – Tylko nie możemy nic powiedzieć tacie.

Krztuszę się. Oczywiście, że nie znaleźli żadnych śladów wokół małej Sinny. Nakiis nie zostawiłby śladów, skoro może po prostu odlecieć.

Nie wiem, czego chciał od księżniczki, ale wiem, jaki jest jego stosunek do Greya, do każdego maga.

Podejrzewali Posłańców Prawdy albo jakichś innych spiskowców knujących przeciwko tronowi, ale do lasu zwabił Sinnę ten, którego wypuściłem z klatki.

Biorę Sinnę na ręce.

– Muszę cię odnieść z powrotem, Sinno. Nie możesz tu teraz być.

Dziewczynka wyje i wierzga, próbując wyrwać się z moich ramion. Ignoruję jej opór i ruszam w stronę drzwi. Gdy je otwieram, w korytarzu są już strażnicy. Słyszę, jak w drugim końcu korytarza wołają jej imię.

– Jest tutaj! – wołam. – Sinna zakradła się do mojego pokoju.

– Puść mnie. – Wierzga. – Tycho, zawiodłam się na tobie!

Przede mną pojawia się Lia Mara i bierze w ramiona córkę wymachującą na wszystkie strony rękami i nogami.

– Mam już dosyć twojego ciągłego wykradania się...

– Chcę popatrzeć na las! – krzyczy.

– Sinna. – Głos Greya jest ostry jak trzask bata.

Dziewczynka się wzdraga. Lia Mara też.

– Grey – mówi łagodnie.

– Musi przestać to robić – oznajmia Grey z twarzą przypominającą chmurę burzową.

– Nic jej nie jest, chciała tylko wyrzeć przez okno na las...

– Nie! – woła Sinna. – Nie mów mu, Tycho.

Rozlega się dźwięk, jakby wszyscy strażnicy jednocześnie wstrzymali oddech. Wszyscy odwracają się w moją stronę.

Prawie się wzdragam.

Grey robi krok w moją stronę z miną, jakby chciał mnie spalić w popiół bez zastanowienia.

– Lepiej mi powiedz.

– Oczywiście, że mam zamiar ci powiedzieć – odpowiadam gniewnie.

Tym razem strażnicy nie wstrzymują oddechu, rozlega się zbiorowe westchnienie.

Zmuszam zaciśnięte pięści do rozprostowania i robię krok w tył.

– Wasza królewska mość.

Grey wskazuje na moje drzwi

– Do środka. Już.

Spodziewam się, że trzaśnie za sobą drzwiami, gdy już wejdziemy do mojego pokoju, ale tego nie robi. Zamyka je wolno, potem opiera się o nie plecami z założonymi rękami.

– Mów.

Przełykam.

Nigdy nie był na mnie tak wściekły. Powiedziałem Jaxowi, że ukląkłbym i przysięgł lojalność Greyowi w tamtej sekundzie, gdyby tego zażądał, i mówiłem to szczerze. Teraz też bym to zrobił. Jednak po tym, co zaszło w sali tronowej, po raz pierwszy w życiu zastanawiam się, po której stronie stanąłby Grey, gdybym potrzebował jego pomocy.

Jego spojrzenie jest mroczne i nieugięte.

Boję się, że już znam odpowiedź.

– Zakradła się tutaj – relacjonuję cicho. – Powiedziała, że chciała wyrzeć przez okno, tak jak wtedy w bibliotece.

– To żaden sekret – zauważa. – Mów dalej.

– Powiedziała, że wygląda na niego – mówię. – Nie wiem, kogo ma na myśli... – waham się – ale boję się, że to może być Nakiis.

Jego spojrzenie nadal jest zimne jak lód.

– Dlaczego tak myślisz?

– Kazał jej nie mówić ci, że tu był. Powiedziała, że miał skrzydła i że zrobił jej liść z lodu. Pamiętasz, jak Iisak zwykł...

– Pamiętam.

Biorę wdech.

– Powiedziała, że nie wie, jak ma na imię, ale że kazał jej nic ci nie mówić. – Zawieszam głos. – Powiedziała, że jeszcze wróci.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, ale postanawiam nie dać się stłamsić jego spojrzeniu. Jednak cisza jest nie do zniesienia, a ponieważ on milczy, ja mówię dalej:

– Nie skrzywdził jej, Grey, a przecież mógł. Widziałeś, w jakim stanie była moja zbroja. Wiesz, do czego są zdolne. Jest tak mała, że mógł ją stąd po prostu zabrać...

– Tycho.

Jego głos już nie jest ostry. Przeciąga ręką po brodzie. Pod całym tym gniewem, obawą i wątpliwościami nadal widać ból. W jego głosie słyszę też to, czego *nie* mówi.

Nakiis może jej nie skrzywdził, ale to nie znaczy, że nie zrobi tego w przyszłości albo że nie wykorzysta jej przeciwko Greyowi.

– Wypuścił ją – przypominam delikatnie. – Całą i zdrową.

– Powiedział, że wróci – mamrocze.

– Wiem.

– Jest już tyle nieufności wobec magii, a teraz...

– Wiem – przerywam mu.

– A teraz muszę uprzedzić swoich strażników i żołnierzy o magicznym zagrożeniu, które może sfrunąć z nieba – oświadcza.

– To tylko jeden scraver.

– Taką masz nadzieję. – Rzuca mi wymowne spojrzenie.

Uznaję, że lepiej już nic nie mówić.

Znów milczy i znów zapada cisza tak głęboka, że kiedy rozlega się brzęk szyb od gwałtownego podmuchu wiatru, aż podskakuję.

– Jake powiedział mi, co się stało w Briarlock – mówi wreszcie. – O Jaxie.

Rumienię się i odwracam wzrok. Nagle nie mogę usiedzieć w miejscu.

– Grey...

– Nawet wtedy, kiedy poczułem coś do Lii Mary, znałem swoje obowiązki wobec Emberfall, a później wobec Syhl Shallow.

Marszczę brwi.

– Wiem.

– Wiem, że nie masz nic wspólnego z Posłańcami Prawdy, Tycho.

Zaskoczony, podnoszę na niego wzrok.

Patrzy na mnie surowo.

– Jednak to, co ja wiem, nie ma teraz większego znaczenia. – Zawiesza głos. – Na dworze pojawiają się zastrzeżenia co do twojej lojalności, co do towarzystwa, w jakim się obracasz. Możesz nienawidzić lorda Aleka, ale słyszałeś reakcje na jego oskarżenia. – Jego spojrzenie wydaje się jeszcze mroczniejsze. – Nie pomoże fakt, że będę musiał ostrzec żołnierzy o Nakiisie. Nie wspominając już o Lii Marze.

– Przepraszam – szepczę. – Wiesz, że nigdy...

– Nie oczekuję przeprosin – odpowiada.

Zastygam.

– Jak sobie życzysz.

– Chcę, żebyś wrócił do Ironrose – oświadcza.

Unoszę brwi, jednak mam dość rozumu, by trzymać gębę na kłódkę.

– Pierwsze zawody Turnieju Królestw już niedługo – przypomina. – Dla wszystkich jest oczywiste, że pojechałbyś do Emberfall przed nami, więc równie dobrze możesz pojechać już. – Zawiesza głos. – Ja wkrótce do ciebie dołączę. Lia Mara zostanie tutaj z Sinną. Mamy nową guwernantkę, z wielce szanowanego rodu, z doskonałymi referencjami. Dopilnuję, żeby nie spuszczała Sinny z oka nawet na chwilę.

Nadal czuję ucisk w piersi. Powinienem czuć ulgę, ale tak nie jest. Odnoszę wrażenie, jakby mnie odsyłał.

– Nie martwię się o jakiegoś tam kowala – ciągnie Grey. – Zresztą wszystkie wiadomości zawierają groźby tylko wobec mnie. Będę spokojniejszy, jeśli królowa nie będzie podróżować razem ze mną. – Przerywa. – Ale ty masz jechać prosto do Emberfall, nie zbaczając z drogi. Czy to jasne?

Odpowiadam jednym skinieniem głowy.

– Tak – potwierdzam beznamiętnym głosem.

– Dobrze. – Klepie mnie w ramię. – Jeśli zaraz zaczniesz się pakować, zdążysz wyjechać, zanim całkiem się ściemni.

Mrugam z niedowierzaniem.

– Chcesz, żebym wyjechał jeszcze dziś wieczorem? – Dostrzegam odbicie ognia z kominka w jego oczach i milknę.

– Jeśli wyruszę wieczorem, będę musiał pędzić jak szalony, żeby zdążyć przekroczyć granicę i znaleźć schronienie przed północą, zanim wszystko pozamykają.

Nie mam wątpliwości, że Grey zdaje sobie z tego sprawę.

Znowu potakuję głową.

– Tak. Oczywiście, wasza królewska mość.

Pół godziny później cały mój bagaż jest już przypięty do siodła Łaski. Mam też nowy łuk w zastępstwie tego, który dałem Jaxowi. Cały czas odnoszę wrażenie, że zapomniałem o czymś bardzo ważnym, ale ignoruję wszelkie dręczące mnie niepokoje. Nawet nie miałem czasu się pożegnać, ale muszę jechać szybko, żeby zdążyć przekroczyć granicę, więc już nie przeciągam odjazdu. Wśród stajennych panuje napięcie. Rzucają w moją stronę ukradkowe spojrzenia. Zastanawiam się, jakie plotki zdążyły się już rozejść po pałacu.

Część mnie czuje ulgę z powodu wyjazdu.

Łaska nie może się już doczekać. Gdy tylko przekraczamy bramę, wchodzi w galop. Rzadko wyruszamy w drogę nocą. Strzyże czujnie uszami, gdy mkniemy jak wiatr. Może wyczuwa mój nastrój, bo nie szarpie wozami i nie rozprasza mnie. Jest wierna jak zawsze.

A jednak chciałbym, żeby coś zajęło moje myśli. W mojej głowie pojawiają się wspomnienia wydarzeń z ostatnich dwudziestu czterech godzin, tego, co zaszło w pałacu. Przede wszystkim jednak myślę o Jaxie, jego ciepłych oczach, silnych rękach, nieposkromionych włosach, które spina z tyłu głowy.

Nie może być zdrajcą. Nie może spiskować przeciwko królowi. To po prostu niemożliwe.

Mija godzina, potem dwie. Zbliżamy się do skrętu na Briarlock. Łaska musi wyczuwać moje myśli, bo zwalnia tempo.

Jax. Jax. Jax. Jax.

Mam już dość kłopotów. Muszę przed północą znaleźć bezpieczne schronienie.

Ale muszę też mieć pewność.

Opuszczam się w siodle, na co Łaska reaguje od razu i zwalnia krok, gdy dojeżdżamy do drogowskazu. Jest ciemno i zimno. Pod lekkim płaszczem przeszywa mnie dreszcz.

Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że mogę być śledzony. Może przez Aleka, może przez strażników Greya. Nie podoba mi się ta myśl.

Ściągam lejce, żeby zatrzymać Łaskę.

Jeśli Alek *pojechał* za mną, nic mnie nie powstrzyma. Teraz już nie martwię się o konsekwencje politycznie. Może raz mnie pokonał, ale drugi raz mu się to nie uda. Spalę go na popiół.

Czekam i nasłuchuję, ale nie słyszę nic. W końcu Łaska zaczyna stukać kopytem w ziemi, zniecierpliwiona.

Popuszczam wodze i ruszamy. Jesteśmy blisko. Dostanę odpowiedzi, nieważne, czy dobre, czy złe.

Jednak dopiero kiedy dojeżdżam do piekarni i rozprostowuję palce zaciśnięte na wodzach, dociera do mnie, o czym zapomniałem.

Grey nadal ma moje pierścienie.

ROZDZIAŁ 36

JAX

Nie wiem, co mnie obudziło.

W domu panuje kompletna cisza, ale nagle jestem całkowicie rozbudzony i wpatruję się w czarny jak węgiel sufit. Przyzwyczaiałem się do hałasu, jaki robi wracający często w środku nocy ojciec, ale teraz jest przecież w więzieniu. Nie wyobrażam sobie, żeby wypuścili go o tej porze.

Dociera do mnie ledwo słyszalny szmer, gdzieś blisko.

Zastygam w kompletnym bezruchu.

Kolejny dźwięk, tym razem znajomy – delikatne skrzypnięcie drzwi, które prowadzą do wnętrza kuźni.

Siadam na łóżku. Kołdra zsuwa się ze mnie i zimne nocne powietrze szczypie skórę na nagiej klatce piersiowej. Serce wali mi jak szalone.

Myślę o Callyn, ale przecież ona nie zakradałaby się do mojego domu w środku nocy. Szczególnie po tym, co zaszło ostatnio.

Lord Alek.

Jak tylko jego imię pojawia się w mojej głowie, nie mogę się go pozbyć. Nawet jeśli to nie on, każdy, kto zakrada się o tej porze do mojego domu, stanowi zagrożenie. Pod materacem nadal mam schowany sztylet, ale nie umiem go użyć.

Rękę już zaciskam na łuku leżącym przy łóżku.

Kiedy rozlega się skrzypnięcie desek podłogi w głównym pomieszczeniu, strzała jest już załadowana.

W drzwiach pojawia się postać w płaszczu.

Dostrzegam błysk broni i strzelam bez zastanowienia.

Postać jest szybsza niż błyskawica. Odchyła głowę w bok i zasłania się przed strzałą karwaszem. Nim zdołam założyć następną, już ma w ręku broń.

Mimo to próbuję.

Jest zbyt szybki. Chwyta za łuk, zanim zdążę wystrzelić, więc puszczam go i schylam się, wsuwając rękę pod materac w poszukiwaniu sztyletu.

Gdy już czuję w dłoni oprawioną w skórę rękojeść, napastnik zrzuca mnie na zapiaszczoną podłogę i przyciska swoim ciężarem. Jedną ręką chwyta mnie za nadgarstek dłoni, w której trzymam sztylet, drugą przykładając mi własne ostrze do gardła.

Oddycham ciężko. Serce wali mi ze strachu i wściekłości. Boję się poruszyć, bo zimna stal na gardle jest obietnicą bólu, jaki poczuję, gdy tylko to zrobię.

Ale wtedy on pochyła się bardziej, kaptur płaszcz zsuwa się trochę na bok i rozpoznaję wyrazisty kształt szczęki i złote włosy.

– Tycho? – szepczę.

– Przyszedłem spytać, czy naprawdę jesteś moim wrogiem – mówi. – Dostanę odpowiedź?

– Twoim... kim?

Może nadal śpię. Może to tylko mi się śni.

– Jake pokazał mi, co znalazł w twojej kuźni. Pracujesz dla Posłańców Prawdy? Spiskujesz przeciwko królowi?

– Co? – Ściągam brwi. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Kiedy ostrze jego miecza wciska się w moją skórę, nabieram ze świstem powietrza.

Tycho przeklina i cofa się, ale nie puszcza ręki, w której nadal trzymam sztylet.

– Odrzuć sztylet, to cię puszcze

– Wielkie nieba, dlaczego...

Mocniej zaciska rękę na moim nadgarstku, aż zaczynam czuć ból.

– Dobra – rzucam gniewnie.

Sztylet upada ze szczękiem na podłogę, a Tycho dotrzymuje słowa i ze mnie schodzi. Bierze jednak nóż i wsuwa go za pasek. Nadal trzyma w dłoni miecz.

Wpatruję się w niego. Podnoszę się i teraz siedzę na podłodze, oparty plecami o łóżko. Serce nadal bije mi niespokojnie, niepewne, czy niebezpieczeństwo minęło. Nie rozumiem, jak może być tak groźny i tak kuszący jednocześnie. Nie mam na sobie koszuli i jakaś część mnie chce uciekać, ale inna ma ochotę przyłożyć mu pięścią, żeby miał powód znów rzucić mnie na podłogę.

Muszę potrząść dłońmi twarz.

– Dlaczego do mnie strzelałeś? – pyta stanowczo.

Podnoszę ręce z niedowierzania.

– Dlaczego włamałeś się do mojego domu?

– Pukałem – mówi. – Nikt nie odpowiadał.

Zastanawiam się, czy to właśnie nie pukanie mnie obudziło.

– Więc się włamałeś? – Obrzucam go zirytowanym spojrzeniem. – Chyba mówiłeś, że nie lubiłeś wszystkiego, co łączy się z byciem żołnierzem, panie.

Jego spojrzenie staje się mroczniejsze, ale chowa miecz do pochwy i wyciąga rękę, żeby pomóc mi wstać.

Odpycham ją i wstaję sam.

– A co by się stało, gdybym się nie obudził? – Dotykam palcem szyi i czuję wilgoć. Krzywię się na lekkie ukłucie bólu. – Poderznąłbyś mi gardło we śnie?

Wyciąga rękę w moją stronę, jakby chciał dotknąć mojej skóry. Wzdycha.

– Nie, Jax...

Opieram dłonie na o jego napierśnik i odpycham mocno.

– Daruj sobie swoją magię.

W jego oczach rozbłyska zdziwienie, ale po chwili też mnie odpycha.

Nie jestem w stanie utrzymać równowagi. Siadam z hukiem na łóżku.

Nie jestem pewien, czy podoba mi się, że nie traktuje mnie jak „kulawego kowala”, czy raczej wkurza. A może jedno i drugie. Wstaję i znów go popycham, tym razem mocniej. Cieszy mnie, że z gardłowym pomrukiem leci krok w tył.

Jest w tej sytuacji coś przerażającego, a jednocześnie zabawnego, zwłaszcza kiedy robi krok w przód i znów mnie popycha.

– Chcesz się bić? – pyta. – Mogę tak całą noc.

Rumienię się, jestem wściekły, zdenerwowany, przepełniony całą masą różnych emocji, których nawet nie potrafię nazwać. Znów się zmuszam, żeby wstać.

– Obiecujesz?

– Chcesz się przekonać?

Moje serce bije nierówno. To zdecydowanie nie strach.

W jego oczach rozbłyska iskra. Zastanawiam się, czy czuje to samo co ja. Wtedy przypominam sobie, co powiedział, kiedy powalił mnie na podłogę. Moja determinacja słabnie.

– Dlaczego... – mówię ochryplym głosem. Muszę odchrząknąć. – Dlaczego spytałeś, czy jestem twoim wrogiem?

Mruga, marszczy brwi i robi krok w tył.

– Lord Jacob znalazł pieczęci w twoim warsztacie. I szkice. Z godłem Posłańców Prawdy. – Zawiesza głos. – Chciałem cię o to zapytać, ale wtedy zaczęłeś do mnie strzelać.

– Bo się włamałeś.

– Wiem – przerywa – ale to nie zmienia faktu, że Jake znalazł te rzeczy u ciebie.

Biorę wdech i odwracam wzrok, ale Tycho łapie mnie za podbródek i odwraca moją twarz, zmuszając, bym na niego spojrział.

– Chcę usłyszeć prawdę.

Gdyby był brutalny, znów bym go odepchnął, ale jego palce są delikatne, a oczy intensywnie wpatrują się w moje.

Po chwili dotykam jego palców i potakuję głową.

– Chodź, siadaj, przyniosę latarnię. – Przytrzymuję jego spojrzenie. – Napijesz się herbaty, panie? Może filiżankę, zanim zaciągniesz mnie do kamiennego lochu?

Trochę się drażnię, a trochę nie.

Kącik jego ust unosi się lekko.

– Jasne.

Rozpalam w piecu i napełniam czajnik, potem siadam obok Tycho przy małym stoliku w rogu. Dotąd siedziałem tu tylko z ojcem albo z Callyn. Nagle czuję zakłopotanie wyglądem krzesel, które trzymają się na zardzewiałych gwoździach, czy wyszczerbionych filiżanek. Zakładam lnianą koszulę leżącą w rogu sypialni i luźno spinam włosy. To drobne czynności, które zajmują mi mniej niż pół minuty i nie dają żadnej szansy, by choć trochę opóźnić wyznanie grzechów.

Wolałbym, żeby światło rzucane przez piec i latarnię nie było tak delikatne, bo drżące płomienie ocieplają jego rysy i nadają złoty blask włosom, przypominając mi noc, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Chciałbym cofnąć czas o kilka minut, kiedy serce mi waliło, a on powiedział: „Chcesz się przekonać?”

Ależ ze mnie głupiec! Gdybym mógł cofnąć czas, cofnąłbym go do chwili, kiedy lady Karyl pierwszy raz pojawiła się w kuźni. Podwójny głupiec ze mnie. Gdybym mógł cofnąć czas, powinienem wrócić do momentu, kiedy wóz zmiażdżył mi stopę. Albo do chwili, kiedy poród zabił moją matkę.

– Jax – mówi Tycho. – Znasz moje sekrety.

Nie wszystkie. Myślę o bliznach na jego plecach.

– Powinieneś wiedzieć... – Zawieszam głos. – Musisz wiedzieć, że chciałem ci to powiedzieć pierwszego dnia, kiedy zjawiłeś się w piekarni Callyn. Byłeś... Byłeś taki dobry. I sprawiałeś wrażenie, że jesteś kimś ważnym. – Przerywam. – Mój ojciec, zamiast płacić podatki, przepuszczał pieniądze na piwo, ale dowiedziałem się o tym dopiero, gdy pojawiła się tu poborczyń. Nagle... groziło mi, że stracę kuźnię. Callyn była w podobnej sytuacji. Jej ojciec oddał wszystkie pieniądze Posłańcom Prawdy, ale dowiedziała się o tym dopiero po Powstaniu. Więc kiedy kobieta nazywająca się lady Karyl zaoferowała sporo srebra za przekazanie wiadomości... – Spoglądam na niego, żeby zobaczyć, czy zna to nazwisko, ale nie widzę reakcji. Przeciagam ręką po karku, który nagle stał się wilgotny. – Podejrzewałem, że to może mieć coś wspólnego z Posłańcami Prawdy, ale... Musisz zrozumieć, to było naprawdę dużo srebra. A ja nie jestem... Nie nadaję się do innej pracy – mówię drżącym głosem. Muszę odkrztusić. – Lord Alek był... był okropny. Ale powiedział, że jest lojalny wobec królowej. Sam wiesz, jakie plotki krążą o magii. Wszystkie te historie, jakie słyszymy o królu. Nie

miałem powodu, by mu nie wierzyć. Płacił, ile żądałem, więc przechowywałem jego wiadomości. Udało nam się uzbierać na pierwszą ratę podatku. To było łatwe, a Briarlock leży daleko od Kryształowego Miasta, więc uznaliśmy z Cal, że to nic groźnego. Ale później... Później wyleczyłaś moją rękę, co przestraszyło Cal. Mnie zresztą też. Jednak nawet po tym, jak na ciebie nawrzeszczałem, wróciłaś. Nauczyłaś mnie strzelać z łuku. – Biorę wdech. – To, w jaki sposób mówiłaś o królu... Nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby z nim blisko. A ty wykazałaś się taką lojalnością i życzliwością, więc pomyślałem sobie, że jeśli ktoś taki jak ty nazywa go przyjacielem... to te wszystkie plotki muszą być nieprawdziwe.

Lord Tycho milczy, słucha z niewzruszoną miną. Na chwilę nasze oczy się spotykają i muszę odwrócić wzrok.

– Kiedy Alek pojawił się tamtego wieczoru, myślałem, że cię zabije. Wtedy dotarło do mnie, że jestem po złej stronie. Alek wziął swoją wiadomość i odjechał. – Przerwywam. – Od tamtej pory go nie widziałem. Myślałem, że znalazł kogoś innego, bo minęło kilka miesięcy. Nie kłamałem. Ale dziś rano... – Waham się. To nie jest moja tajemnica.

– Mów.

Jego głos jest spokojny, nie jest zimny, jednak dopiero dziś po raz pierwszy widzę prawdziwą *silę*, jaka skrywa się za jego bronią i zbroją. To jak patrzeć na zaprzyjaźnionego psa, który nagle ze strachu gryzie cię w rękę i okazuje się, że jego kły nie są tylko na pokaz.

Muszę wziąć głęboki wdech, nim mogę znów mówić.

– Dziś rano dowiedziałem się, że przesyła wiadomości za pośrednictwem Cal. Przysyła jej klientów, wyświadcza przysługi. Nie miałem o niczym pojęcia. Ona myśli, że jestem głupi, bo próbowałem wyciągnąć od niego więcej srebra. – Muszę odwrócić wzrok, gdy mówię te słowa. – Ale nie chodziło o mnie, chciałem tylko ocalić kuźnię i pomóc jej ocalić piekarnię. Lordowie wydają się mieć nieprzebrane ilości srebra, a my szarpiemy się o każdą monetę. – Z trudem przełykam, przypominając sobie, jak hojny był on. – To nie była chciwość czy próba oszustwa, przysięgam... – Mój wzrok pada na jego palce i urywam. Nie ma pierścieni. Żadnego. Patrzę mu w oczy. – Co się stało z twoimi pierścieniami?

– Musiałem je zwrócić królowi. – Nim zdołam przetworzyć tę informację, dodaje: – To, co powiedziałaś, nie tłumaczy pieczęci, Jax.

Znów spoglądam na jego rękę.

– Gdy do ciebie strzeliłem, mogłem cię zabić.

– Chyba mnie trochę nie doceniasz.

Sięgam do jego nadgarstka. Na karwaszu jest cienkie nacięcie w miejscu, w którym dotknęła go strzała. Na ramieniu widać draśnięcie i niewielki ślad krwi.

– Bez pierścieni – mówię – nie ma uzdrawiania.

– Nie ma – potwierdza.

Przeciągam palcem po ranie. Aż podskakuję, gdy ciszę przerywa gwizd czajnika. Łapię za blat, żeby podnieść się z krzesła, po czym nalewam wodę do filiżanek i do każdej wsypuję łyżeczkę liści herbaty.

– Nie mam miodu – mówię.

– Wolę gorzką.

Jego głos rozlega się tuż za moimi plecami, więc odwracam się, zaskoczony.

Bierze filiżanki z moich rąk i stawia na stole, nie dając mi przejść.

– Prawda, Jax – upomina się spokojnym głosem.

– To ja zrobiłem pieczęcie – odpowiadam. – I szkice.

Jego wzrok robi się zimny, więc zaczynam szybko tłumaczyć:

– Alek był bardzo brutalny. Myślałem, że mnie zabije, jeśli przeczytam wiadomość. Ale płacił tak dużo, ryzyko było tak wielkie. Chciałem wiedzieć, co jest w tych wiadomościach. Wymyśliliśmy z Callyn, że może moglibyśmy otwierać listy, a potem zapieczętowywać je z powrotem.

– I co odkryliście?

– Nic – przyznaję. – Do twojej bójki z Alekiem doszło, zanim udało mi się odtworzyć wzór pieczęci. Nigdy nie otworzyliśmy żadnego listu. – Przerywam. – Powiedziałem ci prawdę wcześniej i mówię prawdę teraz. Gdybym mógł cofnąć czas i powiedzieć ci to wszystko pierwszej nocy, zrobiłbym to. Chciałem ci powiedzieć tysiące razy.

Marszczy brwi. Nie wiem, czy jest zawiedziony, że nie uzyskał ode mnie więcej informacji, czy czuje ulgę.

– Wierzysz mi? – pytam.

Potakuje głową i wzdycha.

– Wiem, jak to jest być zdesperowanym. – Marszczy brwi. – Król też wie, o ile ma to jakieś znaczenie. Nie znam żadnej lady Karyl, a znam większość ludzi z Królewskich Rodów.

– Pamiętam, że kiedy się przedstawiła, pomyślałem, że to nie jest jej prawdziwe nazwisko – wyznaję. – Ale lord Alek podał prawdziwe.

Zastanawia się nad tym przez chwilę.

– Może nie miał wyjścia, bo rozpoznałem go, kiedy przyjechał do piekarni. – Zawiesza głos. – Callyn nie powiedziała ci, że dla niego pracuje?

Kręczę głową.

– Widziałem, że interes idzie dużo lepiej, ale nigdy o nim nie wspomniała. – Przerzywam. – Uważa mnie za głupca, bo ufam tobie.

Patrzy mi w oczy.

– Z powodu magii.

To nie było pytanie, ale i tak kiwam głową.

Patrzy na moją szyję i cmoka z dezaprobatą. Przesuwa kciukiem po ranie.

– Wybacz mi – mówi. – Nie powinienem był potraktować cię tak ostro.

– To tylko zadrapanie.

Nie zabiera ręki. Przesuwa palce wzdłuż linii włosów, na co mój puls przyspiesza.

– Poza tym... przecież próbowałem cię zabić – przypominam.

– Dobrze strzelasz – zauważa. – Armia miałaby z ciebie pożytek.

Przewracam oczami.

– Obroniłeś się ręką.

– O włos. Nie bez powodu rzuciłem cię na podłogę.

Rumienię się, bo do tego wspomnienia będę wracał jeszcze nie raz.

– Cóż... – zaczynam, ale tracę dech, bo przysuwa się bliżej i jego wolna ręka ląduje na moim biodrze.

Kciuk wciska mi w mięsień, a ja rozpływam się, kiedy czuję na twarzy ciepło jego oddechu.

Potem wyciąga wsuwkę z moich włosów i lekko gryzie mnie w szyję.

Muszę przytrzymać się jego ramienia, bo kolana się pode mną uginają.

– Coś mówiłeś? – szepcze.

Potakuję szybko głową i wsuwam palce pod paski jego zbroi. To nie fair, że on tak łatwo może dotknąć mojej skóry, podczas gdy sam jest cały osłonięty i pozapinany. Myślę o jego sekretach, które mi *wyjawił*, i zastanawiam się, czy to celowe. Wolną ręką głaszczę jego szyję, a kiedy jego usta na ułamek sekundy zatrzymują się w miejscu, już wiem, że tak.

Mógłby zabić mnie na piętnaście różnych sposobów bez zastanowienia, tymczasem *ten* rodzaj bliskości sprawia, że się waha.

Pamiętam dzień, kiedy walczył z Alekiem. Jak tamten przycisnął go do ziemi za gardło. Tycho odpowiedział magią, ale teraz dociera do mnie, że w tej walce chodziło o coś więcej, niż mi się wydawało.

Powiedział, że król zabrał jego pierścienie. Ciekaw jestem dlaczego.

Spina się pod moim dotykiem, więc się odsuwam.

– Herbata ci wystygnie.

– A tak, herbata – mruczy, jednak puszcza mnie dopiero po chwili, i to niechętnie.

Siadam z powrotem na krześle i choć jesteśmy blisko pieca, przesywa mnie dreszcz. Biorę łyk herbaty.

Tycho odpina płaszcz i okrywa mnie nim. Jestem tak zaskoczony, że nie wiem, jak zareagować, więc tylko się na niego gapię. Światło latarni odbija się w jego oczach, rzuca cień na mięśnie ramion wyglądające spod zbroi.

– Wydawało mi się, że ci zimno.

Dreszcz nie miał nic wspólnego z chłodem, ale nie mam zamiaru *teraz* się do tego przyznać.

– Nadal wątpię w twoje niewielkie doświadczenie w zalotach – drażnię się.

Tycho się uśmiecha.

– Mówiłem prawdę.

Obie ręce trzymam na kubku, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Nagle dociera do mnie, jaka jest pora, i marszczę brwi.

– Lordzie Tycho...

– Tycho.

– Nie mówię tego z troski o ciebie, tylko o siebie.

Unosi brwi.

Wzruszam ramionami i nie mam zamiaru dłużej się nad tym rozwodzić.

– Dlaczego jesteś tutaj o tak późnej porze?

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Dostałem rozkaz powrotu do Emberfall.

– W środku nocy?

Potakuje i popija łyk herbaty.

– Powinienem już przekraczać granicę. Nie zdążę na nocleg. Nim dojadę, wszystko będzie pozamykane do rana.

Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę.

– I co teraz zrobisz?

– Mogę jechać całą noc. Łaska nie zgubi drogi. – Przerywa. – Nie mogę rozbić obozowiska, bo mam wiadomości od króla, a teraz, gdy nie mam pierścieni, muszę być szczególnie ostrożny.

Znów wyjedzie. Nie spodziewałem się, że ta myśl uderzy mnie jak strzała, ale tak jest. Przypatruję mu się uważnie. Nie wygląda, jakby się spieszył.

– Możesz przenocować tutaj – proponuję. – Wyruszysz o świcie.

Przez trwającą wieczność chwilę jego oczy wpatrują się w moje. Brązowe tęczówki błyszczą złotem w świetle świecy. Jest tysiąc powodów, dla których mógłby odmówić. I najprawdopodobniej *powinien*.

Zanim zdąży, odzywam się znowu:

– Tak będzie bezpieczniej, niż podróżować samotnie w nocy. Przynajmniej nie musiałbym się martwić, że galopując, wpadniesz w ciemności na drzewo.

– Martwiłbyś się?

Czuję, że moje policzki robią się czerwone.

– Pewnie pomyślałbym o tobie z raz.

Uśmiecha się.

– W takim razie najlepiej będzie, jeśli cię posłucham.

ROZDZIAŁ 37

CALLYN

„Więc na mnie donieś. Zawiśniemy obok siebie, tak jak chciałaś”.

Te słowa Jaxa słyszę w głowie cały dzień. I całą noc. Po drugiej stronie korytarza rozlega się chrapanie Nory, a ja leżę i gapię się w sufit. Rozpamiętuję naszą rozmowę, kiedy błagałam go, żeby spróbował odtworzyć pieczęcie.

„Jeśli popełniamy zdradę, powinniśmy wiedzieć, co tam jest”, powiedziałam.

Teraz to ja przekazuję wiadomości i nic nie wiem. Alek pokazał mi jeden niewinny list, ale nie pozostałe. Sędzina wywlekła Ellisa z kuźni, ale nadal nie jestem pewna, za co go aresztowali.

Czuję się taka zmęczona. Moi rodzice ciężko pracowali i nasze życie niekoniecznie było proste, ale... ale ich związek był. Nasza *rodzina* była.

– A tu nic nie jest proste. Nic nie jest sprawiedliwe.

Nocną ciszę zakłóca dźwięk dzwonka przy drzwiach piekarni.

Siadam na łóżku. Dźwięk nie wybrzmiał do końca, jakby ktoś uciszył go dłonią. Był tak krótki, że mogłabym udawać, że tylko mi się wydawało.

Ale to nieprawda.

Wyślizguję się z łóżka i idę boso po podłodze. Widzę stąd śpiącą Norę. Oba ramiona ma po jednej stronie łóżka, usta otwarte, włosy rozrzucone na poduszce. Śpi jak zabita.

Wstrzymuję oddech i nasłuchuję.

Dobiega mnie kolejny dźwięk z piekarni na dole.

Dostaję gęziej skórki i przeszywa mnie dreszcz. Wszystkie moje porządne noże są w piekarni, ale pod łóżkiem, owinięta w koc, leży broń mojej matki. Na palcach wracam do posłania i wsuwam pod spód rękę, aż czuję rękoność. Spodziewam się sztyletu, ale natrafiam na miecz. Udaje mi się go wyciągnąć niemal bezszelestnie. Serce wali mi coraz głośniejsze, ale wstaję. Czuję ciężar oręża w dłoni.

Za późno. Ktoś za mną jest.

Próbuję się odwrócić, ale napastnik łapie mnie za szyję i zakrywa ręką usta. Drugą dłonią chwyta mnie za nadgarstek. Palce zaciskają się mocno. Po wielkości dłoni rozpoznaję, że to mężczyzna. Po ciężarze na moich plecach – że jest uzbrojony o wiele lepiej ode mnie.

Piszczę i szarpię się, próbując wyrwać.

– Ćśś– szepcze w moją szyję. Kaptur płaszcza muska mój policzek. – Bo obudzisz Norę.

Zastygam w bezruchu. *Lord Alek.*

Jego uścisk na moim nadgarstku nieco słabnie.

– Mogę cię puścić?

Gwałtownie kiwam głową.

Gdy tylko opuszcza ramię, odwracam się do niego, trzymając przed sobą miecz. Na jego twarzy nie ma śladu po namiętności znanej mi z chwili tuż po naszym pocałunku, kiedy tak po prostu włamał się do mojego domu.

– Co ty robisz?

Nawet nie podnosi rąk w geście poddania.

– Wiesz chociaż, jak tego używać?

– Wiem, że wyrządziłby dużo więcej szkody niż widły.

Wyciąga rękę i dotyka palcem ostrza, delikatnie kołysząc jego końcem.

– Wojskowy. Należał do twojej matki?

Kiwam głową.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Nie będę odpowiadać na żadne pytania, gdy grozisz mi mieczem, Callyn.

Jego głos brzmi dziś tak groźnie, że mam wrażenie, jakby krew zamieniła mi się w lód.

– Odłóż go – dodaje. – Przecież nie jesteśmy wrogami.

Nie. Nie jesteśmy. Ale ciągle słyszę w głowie ostrzeżenia Jaxa. To, jak powiedział, że Alek mnie wykorzystuje.

Co będzie z twoją siostrą, gdy cię złapią?

Zbyt długo stałam w bezruchu.

Oczy Aleka są ledwie widoczne pod kapturem płaszcza.

– A może jednak jesteśmy? – pyta.

Podnoszę miecz wyżej.

– Powiedz mi, co tu robisz.

Wzdycha.

– Jak chcesz.

Błyskawicznie wyciąga swój miecz z pochwy i robi zamach, którego się nie spodziewam. Od lat nie miałam miecza w ręku, od czasów, gdy matka uczyła mnie walczyć, więc Alek wytrąca mi go z ręki. Broń upada z brzękiem na podłogę, a ja biorę gwałtowny wdech i odwracam głowę w stronę korytarza.

Ten moment nieuwagi mu wystarcza.

Nagle ostrze Aleka ląduje na zagłębieniu w moim gardle. Czuję pocałunek zimnej stali. Podnoszę ręce i robię krok w tył, a on idzie krok w krok za mną, aż trafiam plecami na ścianę. Serce wali mi jak szalone.

– Miecz nie służy do grożenia – oświadcza. Podchodzi bliżej i zmienia nachylenie ostrza tak, żeby nadal było przy mojej szyi. – Jeśli nie masz zamiaru go użyć, lepiej go odłóż.

Oddycham płytko. Ostrze jest tuż-tuż. Spoglądam na drzwi. Nie stoi w nich Nora. *To dobrze.*

– A ty masz zamiar go użyć? – pytam szeptem.

– Zawsze. – Jest teraz tak blisko, że czuję ciepło jego ciała. Dzieli nas tylko ostrze. – Czy to będzie nasze tradycyjne powitanie? – pyta. – Zawsze mam przyjeżdżać uzbrojony?

– Przecież i tak przyjeżdżasz uzbrojony. Czyż nie?

Uśmiecha się, a jego oczy błyszczą.

– Jeszcze wczoraj chciałaś mnie zaciągnąć do stajni. Co się zmieniło?

– Włamałaś się do mojego domu.

– Nie chciałem cię budzić. Lord Tycho dostał rozkaz powrotu do Emberfall, a zamiast tego przyjechał do Briarlock. Stracił przychylność króla. Pomyślałem, że może tu przyjechać w poszukiwaniu odpowiedzi.

– Więc postanowiłaś dopilnować, żebym nie powiedziała czegoś niewłaściwego?

Jego oczy nie opuszczają moich, tak jak ostrze miecza nie opuszcza mojego gardła.

– Przyjechałem dopilnować, żeby nic złego ci się nie stało.

Moje serce bije wyjątkowo głośno, aż boję się, że mogłoby obudzić Norę. Nie wiem, komu mogę ufać i komu mam wierzyć.

– Zdesperowani ludzie posuwają się do desperackich kroków – mówi.

– Mówisz o nim czy o sobie?

Najpierw jest zaskoczony moimi słowami, później się uśmiecha, trochę złowieszczo.

– Chyba o każdym z nas.

Ciągle czuję na gardle zimną stal jego ostrza, gdy nagle pochyla się w moją stronę i muska ustami moje usta.

Kładę ręce na jego piersi i podnoszę kolano, żeby kopnąć go w krocze.

Jest wystarczająco doświadczony w walce, by uniknąć mojego uderzenia, jednak zabiera klingę z mojej szyi.

Pochylam głowę, obracam się i jednym ruchem podnoszę z podłogi miecz mojej matki.

Tym razem jego uśmiech jest prawdziwy.

– Mam powtórzyć, co mówiłem o mieczu?

– Wykorzystujesz mnie?

– Popatrz na swoją piekarnię. Wydaje się, że nawzajem się wykorzystujemy.

Rumienię się.

– Dobrze wiesz, że nie o to pytam.

– Czego ty chcesz, Callyn? Przysięgi wierności? Miłosnego wyznania? Deklaracji niewinności? Co cię przekona, jeśli nie moje czyny?

– Na początek wystarczy, że zabierzesz miecz.

Miecz wraca natychmiast do pochwy.

– Teraz twoja kolej.

To poszło za łatwo.

Kiedy robi krok w moją stronę, unoszę broń jeszcze o kilka cali.

Alek podnosi rękę, ale się nie zatrzymuje. Znów dotyka koniuszka mojego miecza, by delikatnie odsunąć go na bok, po czym staje tuż przede mną.

– Moim zdaniem problem polega na tym, że nie chcesz się przyznać, czego chcesz – mówi cicho.

– To nieprawda. – Przełykam. – Chcę być wierna moim rodzicom, ochronić Norę. – Biorę głęboki wdech. – Chcę być dobrą przyjaciółką dla Jaxa.

– Żadna z tych rzeczy nie dotyczy ciebie. – Podchodzi jeszcze bliżej. – Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, pójdę. Mogę obserwować twój dom z zewnątrz równie łatwo, jak od wewnątrz.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Jego niebieskie oczy wypełnia mrok i chłód. – Czy ja cię kiedykolwiek do czegokolwiek zmuszałem, Callyn? – Wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po moim policzku. – To jest zawsze twój wybór.

Czy ja kiedykolwiek miałam wybór? Moje decyzje zawsze były uwarunkowane decyzjami innych.

Chyba aż do teraz.

Przeszywa mnie dreszcz. Przekładam rękę na rękojeści miecza i ostrze opada. Poddaję mu miecz.

– Nie musisz iść. – Przerywam. – Nie powinnam była grozić ci bronią.

– Przeciwnie. Bardzo lubię te twoje powitania.

Bierze z mojej ręki klingę i rzuca na łóżko za sobą. Palce ręki, którą gładził mój policzek, zanurza w moich włosach.

Część mnie spodziewa się, że przyciągnie do siebie moją głowę i pocałuje, ale zamiast tego mnie przytula. Jego dłonie są silne, lecz delikatne. Drugą rękę kładzie mi na plecach, pochyła się i całuje mnie nad uchem.

– Czego chcesz?

Nie wiem. Przestać czuć, że nie mogę nikomu zaufać.

Waham się. Jestem spięta i boję się, że ta chwila zamieni się w coś więcej. Nadal słyszę w głowie słowa Jaxa o tym, że Alek mnie wykorzystuje.

Tymczasem on tylko przesuwa rękę i wyłącznie mnie obejmuje. Nic więcej.

Słucham jego oddechu, opierając głowę o jego ramię.

Co cię przekona, jeśli nie moje czyny?

Ma rację. To ja zawsze witam go bronią, ostrym słowem, brakiem zaufania. On pojawia się ze srebrem, naprawia oborę, przynosi prezenty dla Nory, przesyła do piekarni zamożnych klientów, żebyśmy mogły zarobić dość pieniędzy. Pojawia się, żeby mnie *chronić*. Okazuje troskę, zamiast stawiać żądania.

Uświadamiam sobie, że przecież chronił mnie od pierwszego dnia, kiedy zobaczyłam go na schodach pałacu, w dniu śmierci mojego ojca.

W jego objęciach moje ciało zaczyna się rozluźniać, a on podtrzymuje mój ciężar bez wysiłku. Kiedy gładzi moje włosy, nie chcę, żeby kiedykolwiek przestał. Biorę głęboki wdech – mam wrażenie, że pierwszy raz od wielu miesięcy, lat, może pierwszy raz w ogóle.

Wtulam twarz w jego ramię i wdycham ciepły zapach jego skóry. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś mnie *obejmował*. To bardzo przyjemne. Moja nocna koszula jest cienka, więc czuję każdą klamerkę, każdą sztukę broni, każdy skórzany element zbroi na jego ciele. Doskonale zdaję sobie sprawę, jaki jest potężny i silny. Kiedy jego ręka po raz kolejny gładzi moje plecy, rozpala we mnie iskrę. Biorę gwałtowny wdech.

Natychmiast to zauważa. Nie wiem, po czym to poznaje, ale nagle jego ciało staje się czujne, puls przyspiesza. Tym razem jego ręka wędrująca w dół moich pleców schodzi niżej.

Nabieram gwałtownie powietrza.

Waha się. Czeka. Ocenia sytuację. Czuję jego oddech na mojej skroni.

Zaciskam rękę na jego karku, nagle moje dłonie robią się wilgotne.

Bierze to chyba za odpowiedź i bez ostrzeżenia schyla się odrobinę, by wsunąć rękę pod moją koszulę, a potem przesunąć ją po łydce, musnąć kolano i powoli powędrować w górę uda, doprowadzając mnie niemal do agonii.

Przyciska usta do moich ust. Jego oczy błyszczą w mroku, palce ledwie muskają moją skórę.

– Tak? – szepcze.

Nie jestem w stanie myśleć. Nie jestem w stanie się zastanawiać. Nie jestem w stanie oddychać.

Gwałtownie potakuję głową, a on wpija się w moje usta i nagle tonę. Wszystko jest zbyt ciepłe, zbyt intensywne. Jak ogień, który czeka, by wybuchnąć wielkim

płomieniem. Jego palce mnie odnajdują i utrzymują pion tylko dzięki temu, że obejmują jego ramiona.

W którymś momencie, nie wiem jak, rozsznurował przód mojej koszuli i teraz zbliża się ustami do mojej piersi, a mnie między dotykiem jego warg a musnięciem jego wprawnych palców, wyrywa się okrzyk.

– Ćśś – mówi, śmiejąc się bezgłośnie. – Jeśli obudzisz siostrę, pytaniom nie będzie końca.

– Tak – rzucam na wydechu. – Masz rację.

Nadal nie potrafię myśleć. Nawet nie jestem pewna, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Jego ręka zawędrowała w bezpieczne rejony mojego biodra, więc przyciskam go bliżej, jakby każdy cal mojej skóry za nim tęsknił.

– Drzwi zamykają się na klucz? – mruczy do mojego ucha.

Bez namysłu kiwam głową, a on nagle znika. Zostaję sama, drżąca, w ciemności.

Rozlega się skrzypnięcie drewna, szcęk metalu i już jest z powrotem. Ciągnie w górę moją koszulę, aż podnoszę ramiona.

Opamiętuję się, gdy jest już prawie za późno.

– Czekał, Nora – oznajmiam niemal się krztusząc.

– Drzwi są zamknięte na klucz – szepcze chropawym głosem prosto w moje ucho.

– Wiem, wiem, ale...

– Jak sobie życzysz.

Pociąga mnie za sobą, nadal w ubraniu, w stronę łóżka. Siada, sadza mnie sobie na kolanach.

Koszula znowu wędruje w górę, ale teraz jestem bardziej świadoma, bardziej wrażliwa. Pod lewym udem czuję zimną rękojeść noża. Chłodne powietrze odnajduje każdy odkryty skrawek mojej skóry. Gdy uświadamiam sobie, że jestem naga, rumienię się nagle i próbuję ciągnąć materiał, żeby się okryć, ale wtedy ręce Aleka dotykają mojej twarzy.

Całuje mnie delikatnie, ale pewnie. Smakuje cynamonem i cukrem, i...

Odskakuję od niego.

– Jadłeś moje tarty jabłkowe – szepczę z furją.

– Jeśli zostawiasz je tak po prostu na tacy, nie możesz mieć pretensji do zaradnego gościa

– Raczej zaradnego złodzieja...

Słowa więzną mi w gardle, kiedy jego usta znów odnajdują moją pierś. Wciągam ze świstem powietrze, jak tylko jego palce wsuwają się między moje nogi.

Obejmuje mnie ramieniem i mocno do siebie przyciska.

Nie istnieje nic poza tu i teraz. Poza jego ustami, zębami, palcami, poza jego ciałem przyciśniętym do mojego.

Jego ciepło i intensywność, uległość mojego ciała, gdy moja głowa ląduje na jego ramieniu.

Czoło mam wilgotne, oddech szybki i przerywany delikatnymi jękami, które kończy głębokie westchnienie.

Czekam, aż się odsunie, aż wypuści mnie z objęć, ale tego nie robi. Jest tak blisko – zupełnie jak wtedy, gdy odsuwał w bok mój miecz.

Muska ustami moje włosy.

– Nie jestem złodziejem, śliczna.

Całuję go w szyję. Czuję na ustach jego puls oraz smak jego skóry.

– Nie – szepczę. – W żadnym wypadku.

ROZDZIAŁ 38

TYCHO

Kiedy Jax zaproponował, żebym został, myślałem tylko o jak najdłuższym odwlekanii w czasie mojego wyjazdu, bo – jak zwykle – nasze wspólne chwile wydają się zbyt krótkie, a moja lista obowiązków nieskończenie długa. Jednak kiedy wychodzę, żeby oporządzić Łaskę, zimne nocne powietrze szczypie moją skórę, przypominając, że nie powinno mnie tu być, że mam zadania do wykonania. Gdyby król... Gdyby *ktokolwiek* się dowiedział, że tu zajechałem, miałbym ogromne tarapaty.

Zdejmując Łasce uprząż, patrzę na swoje nagie palce, skóra w miejscu, gdzie zwykle były pierścienie, jest trochę bledsza. *Już* jestem w tarapatach.

Myślę o spojrzeniu Greya, kiedy domagał się odpowiedzi, dlaczego Sinna była w moim pokoju. O tym, jak pozbawił mnie magicznej mocy, nie mówiąc choćby słowa w mojej obronie. O tym, jak uderzył w stół i rozkazał: „Mów, Tychu”.

Jeśli już mi nie ufa, to czym ryzykuję? Nie wysłał mnie do Emberfall z konieczności. Odesłał mnie z powrotem do Ironrose, żeby się mnie *pozbyć* z pałacu. Ta myśl to mała zadra goryczy, która utkwiała gdzieś w pobliżu mojego serca.

Przywiązuję Łaskę, znajduję dla niej wiadro wody i obiecuję dużą porcję ziarna z samego rana. Później wracam do domu.

Jax nadal siedzi skulony na krześle, z kubkiem w dłoni. Wzburzone fale ciemnych włosów kończą się tuż nad ramionami, które okrywa mój płaszcz, teraz trochę przekrzywiony.

Na ten *widok* prawie się potykam.

Zaproponował, żebym został na noc. Nie jestem głupi. Wiem, co to *znaczy*. Serce bije mi nierówno, ogarnia mnie napięcie. Nie jestem pewien, czy chcę, żeby to *znaczyło* właśnie to. Nie wiem, czy potrafię sobie poradzić z tym, co to oznacza.

Nie do wiary, że do mnie strzelił. Chciałbym, żeby znów to zrobił. Potrafię radzić sobie z przemocą, to intymność mnie przeraża.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, a jego oczy błyszczą w świetle latarni.

Ciekawe, czy potrafi wyczuć moje wątpliwości.

Przez jego twarz przemyka cień. Jax wstaje, odstawia kubki na bok i sięga po swoje kule.

– Mogę spać na łóżku taty – oznajmia delikatnym, rozluźnionym głosem. – A ty na moim.

Waham się. Nie wiem, czy czuję zawód, czy ulgę.

– Nie chcę przeganiać cię z własnego łóżka.

– Cóż, nie mam pojęcia, w jakim stanie jest posłanie mojego ojca – odpowiada – ale zapewniam, że oferuję ci lepszą opcję.

Nie ruszam się z miejsca. Przygląda mi się, szuka mojego spojrzenia.

– Tego chcesz? – pytam wreszcie.

– Nie – odpowiada – ale nie przyjmę niczego, czego sam nie chcesz dać.

Te słowa uderzają mnie we mocniej, niż jestem na to przygotowany. Nie tylko w romantycznym sensie, ale w *każdym*. Nigdy jeszcze od nikogo nie usłyszałem czegoś takiego. Nawet od Greya. I nie chodzi tylko o te konkretne słowa, ale o przytłaczającą prawdę, która się za nimi kryje. Muszę zamknąć oczy i wziąć głęboki wdech.

– Mam wziąć łuk i znów do ciebie strzelić? – rzuca cicho i prowokacyjnie.

– Tak byłoby chyba prościej. – Otwieram oczy; emocje wywołują ucisk w piersi. – A czego ty chcesz, Jax?

Znów szuka mojego spojrzenia.

– Chcesz, żebym to ja zdecydował, lordzie Tycho?

Może.

– Jestem świetny w wypełnianiu rozkazów. – To miało być po prostu stwierdzenie faktu, ale zabrzmiało prowokacyjnie. Czuję, że zaczynam się czerwienić.

– W takim razie chciałbym, żebyś dotrzymał mi towarzystwa. Wcześniej włamał się tu uzbrojony mężczyzna.

Uśmiecham się.

– Jeśli się koło ciebie położę, wątpię, żebym zmrużył oko.

– To dobrze – oznajmia zdecydowanie. Podchodzi i klepie mnie w środek napierśnika. – Doskonale nadasz się do trzymania straży na wypadek nieproszonych gości.

Chwytam go za rękę i zatrzymuję na moim napierśniku. Pochylam się w jego stronę.

– Nikomu nie pozwoliłbym cię tknąć.

Wstrzymuje oddech. Teraz to on się rumieni.

– Więc proszę – zaczyna nieco ochrypłym głosem. – Nie zaciągnę cię.

Puszczam jego rękę, biorę latarnię i idę za nim.

W sypialni Jax odpina płaszcz i wieszka go ostrożnie na krześle. Ja zwykle aż tak się nim nie przejmuję. Później zdejmuje przez głowę swoją koszulę, a złote światło latarni oświetla mięśnie jego barków i rąk.

Mój mózg przestaje pracować. Staję w drzwiach jak wryty. To cud, że nie upuszczam latarni. Nie wiem, co zrobię, jeśli zdejmie spodnie, ale on zamiast tego wskakuje do łóżka i przykrywa się kocem.

– Przestań tak na mnie patrzeć – prosi. – Jestem pewien, że widziałeś setki rozbierających się żołnierzy.

– Setki żołnierzy to nie ty. – Stawiam latarnię na stoliku przy łóżku i sięgam do pasa.

– Fakt. – Wskazuje na moją zbroję. – Zdjęcie tego wszystkiego zajmie trochę czasu. Uśmiecham się.

– Mniej, niż się spodziewasz.

Nie raz zdejmowałem zbroję w środku nocy, w śnieżycy. Moje palce sprawnie i bez namysłu odpinają klamry. Kładę miecz przy łóżku, w zasięgu ręki, razem z dwoma nożami do rzucania, a sztylet na półce nad łóżkiem. Napierśnik, karwasze i nagolenniki układam na kupce obok pośłania, a zawinięte w skórę wiadomości od króla wsuwam pod materac.

Jax cały czas na mnie patrzy, co z jednej strony wprowadza mnie w zdenerwowanie, a z drugiej mi pochlebia. Unosi brwi, widząc, jak chowam skórzaną teczkę.

– Listy od króla i królowej – szepczę. – Do księcia Rhena z Emberfall. Zawsze mam je przy sobie.

– A kiedy nie dzielisz łóżka z krnąbrnym kowalem?

– Jeśli muszę dzielić pokój z nieznanym albo jeśli biwakuję po drodze, śpię w zbroi.

– Naprawdę?

Kiwam głową, rozsznurowuję buty i zrzucam je z nóg. Kiedy się prostuję, chwytam za brzeg koszuli i zastygam w bezruchu.

Ma rację. Widziałem setki rozbierających się żołnierzy i nigdy nie miałem problemu ze zdjęciem przy nich koszuli. Moje blizny nie są żadnym sekretem.

Ale to nie są koszary. To jest Jax. I jesteśmy tu sami.

– Widziałem już twoje blizny – przypomina delikatnie.

Patrzę w jego oczy – ciemne jeziora okryte cieniem.

Lekko wzrusza ramionami.

– Po tym, jak wyleczyłeś rany, które zadał mi ojciec, zdjąłeś zbroję. Mignęły mi przez chwilę. – Pochyliła się, żeby zdmuchnąć płomień latarni.

Pokój pogrąża się w mroku rozświetlonym tylko przez księżyc.

– Zrób, jak wolisz, panie.

Odsuwa się na drugą stronę łóżka i pociąga koc.

Nadal trwam w bezruchu.

Przykrywa oczy ramieniem.

– Jestem strasznie zmęczony – mówi i ziewa. – Ten łobuz, który włamał się tu wcześniej, wyrwał mnie z twardego snu.

Uśmiecham się, ale potrzebuję jeszcze dobrej minuty, żeby zmusić ciało do ruchu.

Nie przyjmę niczego, czego sam nie chcesz dać.

Chcę zatrzymać te słowa na zawsze w swojej głowie. Jest w nich tyle czułości, tyle *cierpliwości*. Jax mówił o mnie, że jestem życzliwy i szczodry, ale to on taki jest.

Biorę głęboki wdech i ściągam koszulę przez głowę. Łóżko porusza się pod moim ciężarem, ale Jax ani drgnie. Oddycha spokojnie i równo. Nadal zakrywa oczy ramieniem.

Między nami są jedynie jakieś trzy stopy, ale mówię bardzo cicho:

– Wiem, że nie śpisz.

– Nie rusza się.

– Kombinowałem, jak ukraść ci broń.

Uśmiecham się szeroko.

– Chcesz spróbować?

Wybuch śmiechem. Ręka, która zakrywała twarz, zsuwa się na włosy rozrzucone na poduszce.

– Naprawdę mógłbyś walczyć całą noc?

– Tak. – Zawieszam głos. – Nie byłem pewien, czy je widziałeś.

– Blizny to nie jest powód do wstydu – zauważa. – Ja nie mam całej stopy, a jakimś cudem leżę w jednym łóżku z Królewskim Kurierem.

– Królewski Kurier poczytuje to sobie za zaszczyt.

Rumieni się, ale wytrzymuje mój wzrok.

– Zrobili ci to żołnierze, którzy przyszli do twojego ojca?

– Nie – odpowiadam. – Zrobił to książę Rhen.

Podnosi się na jednej ręce, żeby na mnie spojrzeć.

– W Emberfall?

Kiwam głową.

– Miałem wtedy piętnaście lat.

– Nienawidzę go – mówi natychmiast Jax.

Śmieję się cicho.

– Jax.

– Naprawdę. Weź mnie ze sobą, a powiem mu to prosto w twarz.

Pewnie by to zrobił. Już widzę reakcję Rhena.

Nie mogę też powstrzymać ekscytacji, którą odczułem, gdy powiedział: „weź mnie ze sobą”.

– To było dawno temu – zaczynam.

– Chyba nie aż tak. Nie jesteś wiele starszy ode mnie.

– W lecie skończę dwadzieścia lat.

– No widzisz.

– Książę Rhen próbował chronić swoje królestwo – oświadczam. – Ma własne blizny. A ja nie mam już z tym problemu.

– Naprawdę? Więc pozwól mi je zobaczyć.

Okej. Tu mnie ma.

Jax wpatruje się we mnie uważnie.

– Miałeś piętnaście lat. W zasadzie byłeś jeszcze dzieckiem. Na pewno stanowiłeś ogromne zagrożenie dla Królestwa Emberfall.

– Prawowitym następcą tronu był król Grey – oznajmiam – ale się ukrywał.

– A co to ma wspólnego z tobą?

– Tylko ja znałem jego sekret. – Przerywam. Rzadko o tym rozmawiam, podobnie jak o wydarzeniach z żołnierzami.

– Chłosta... Obaj ją dostaliśmy – Te słowa toną w ciemności jak kamień wrzucony do wody.

– Przecież król ma magiczną moc – mówi Jax. – Nie mógł cię ochronić?

– Wtedy jeszcze nie umiał jej używać. – Milknę na chwilę. – Ma takie same blizny. – Biorę głęboki wdech i przeciągam ręką po twarzy. Przewracam się na brzuch, zanim stracę odwagę, by to zrobić. – Możesz je zobaczyć.

Teraz to on zastyga w bezruchu.

Nie odzywa się, ale widzę moment, kiedy odwraca wzrok od mojej twarzy i patrzy na plecy. Opieram głowę na przedramionach i obserwuję delikatny ruch jego oczu wzdłuż blizn.

Kiedy wyciąga rękę, spinam się, ale staram nie poruszyć.

Zatrzymuje ją jednak.

– Mogę cię dotknąć?

To pytanie mnie zaskakuje. To tylko trzy proste słowa, niemal idiotyczne, zważywszy na to, że leżymy w jednym łóżku. Ale może właśnie dlatego zgadzam się w ciszy. Bo jest cierpliwy. Czeka. Prosi, zamiast żądać.

Nie dotyka blizn tak, jak się spodziewałem. Jego ręka wędruje po moim barku, przez biceps, do przedramienia. Dotyka mojej twarzy, wplata palce w moje włosy, a potem zaczyna od początku. I jeszcze raz.

Za czwartym razem napięcie z mojego ciała znika. Zamykam oczy. Nie chcę zasypiać, chcę rozmawiać, słuchać jego głosu. Z tyłu głowy nadal kołacze się lęk, że to zaprowadzi nas dalej, niż jestem gotów, ale jego ręka nie schodzi z wytyczonej na moim ramieniu ścieżki. Myśli zaczynają mi się rozplątać.

Kiedy głaskanie ustaje, zastanawiam się, czy też nie zasypia, ale łóżko się porusza. Przez ledwie uchylone powieki widzę delikatny uśmiech na jego twarzy. Jego ramię

sięga nad moją głowę.

Jax już prawie ma w ręce ostrze, kiedy przeciskam go do łóżka za nadgarstki.

Zaskoczony, bierze gwałtowny wdech i po chwili wybucha śmiechem.

– Jesteś niebezpieczny – mówię z żalem w głosie.

– Chciałem sprawdzić, czy mówiłeś poważnie.

– Teraz bardzo poważnie rozważam niezasypianie.

Marszczy brwi.

– Żartujesz, prawda?

– Tak – krzywię się. – A może nie? Ale nie przez ciebie – dodaję. – Tylko Aleka.

Kogokolwiek. – Prostuję palce. – To dziwne uczucie być w drodze bez pierścieni.

– Chodzi o to, że jesteś teraz jak my wszyscy?

Zastanawiam się przez chwilę. Przypominam sobie dzień, kiedy wyleczyłem jego rękę.

– Tak – przyznaję.

Spogląda na swoją rękę, nadal przyciśniętą do materaca. Wciąż trzyma w niej nóż.

– Najwyraźniej ich nie potrzebujesz.

Zastanawiam się, czy to prawda. Może za bardzo przyzwyczyłem się do polegania na magii i zapomniałem, jak polegać na *sobie*.

– Może nie. – Zawieszam głos i myślę o tej chwili, kiedy Alek wbił sztylet pod moje żebra albo o walce z Nakiisem na arenie. Marszczę brwi. – Ale czasem podejmuję ryzyko, którego w przeciwnym razie bym nie podjął.

– Czasem ryzyko przypomina nam, co mamy do stracenia. – Prostuję nadgarstki, które przyciskam do materaca. – Tego też uczą na szkoleniu wojskowym?

Kiwam głową.

– Pokaż mi, jak się uwolnić – prosi.

Uśmiecham się i ściskam jego lewy nadgarstek.

– Przesuń tę rękę prosto nad głowę. Wtedy stracę równowagę. Jeśli zrobisz to szybko, możesz odepchnąć się stopą i przewrócić mnie...

Nie spodziewam się, że zrobi to tak błyskawicznie. Naprawdę jest dużo silniejszy, niż myśli. Chyba sam *siebie* zaskoczył, bo wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Mówiłem ci, że wojsko miałoby z ciebie pożytek – przypominam. – Teraz łatwo możesz uderzyć mnie w twarz albo poderżnąć mi gardło.

Uśmiecha się i puszcza moją rękę, żeby odłożyć nóż na półkę. Później pochyła się bliżej i unosi się nade mną na dłoniach, a jego włosy łaskoczą moją skórę.

Jednak gdy moje serce zaczyna bić nierówno, ogarnia mnie obawa i niepewność. Chciałbym znów mieć na sobie zbroję.

Może Jax widzi to w mojej twarzy.

– Mogę cię zamiast tego pocałować? – pyta cicho.

Za każdym razem, gdy pyta, czy może coś zrobić, jakaś cząstka niepokoju, który czuję, rozpływa się w niebycie. Ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę.

Patrzę w jego pełne żaru oczy i przytakuję.

– Tak.

Kiedy się zbliża, jego usta są delikatne i miękkie. Przygryza moją wargę w sposób, który mąci mi w głowie i rozpala ogień w moim ciele. Zaczynam oddychać głośno i nierówno, na co odsuwa się, żeby mi się przyjrzeć.

Siada na moich biodrach, a ja kładę ręce na jego kolanach. Ma luźne spodnie, ale cienie zdradzają wszystko. Gdyby odrobinę się podniósł, moje pożądliwe myśli też przestałyby być sekretem.

Przesuwam ręce po jego udach, na co bierze gwałtowny wdech i kładzie swoje dłonie na moich. Zastygam, ale on uśmiecha się, i przyciska mi ręce do materaca, splatając ze sobą nasze palce. Teraz jego twarz jest tuż nad moją.

– Przepraszam – szepczę.

– Nie zrobiłeś nic złego – mówi. W jego głosie słychać nie tylko uśmiech, ale też nutę powagi. – Zbyt wielu ludzi zbyt wiele od ciebie brało. Nie chcę być jednym z nich.

Czuję ucisk w piersi – bolesny i jednocześnie cudowny.

– Jax – szepczę.

Znów mnie całuje, tym razem pewniej, mocniej splatając swoje palce z moimi. Ścisza mnie kolanami. Wreszcie przesuwają się w górę i nasze klatki piersiowe oraz biodra się stykają.

Biorę gwałtowny wdech, tuż obok jego ust. Ogień, który we mnie płonie, zamienia się w płynny miód i rozchodzi żyłami po całym ciele. Jestem zdesperowany, spragniony, pojękuję cicho. Gdy udaje mi się uwolnić rękę, obejmuję go i przyciągam bliżej. Teraz to on chwyta łapczywie powietrze.

Po chwili jednak odsuwa moją rękę i uśmiecha się szeroko. Dotyka swoim nosem mojego i szepcze w moje usta:

– Nie.

– Jak sobie życzysz.

Myślę, że się odsunie, ale ociera się o mnie coraz mocniej, wtulając twarz w moją szyję i gryząc skórę. Jego ręka wędruje na moje biodro, dotyk każdej opuszki niemal parzy. Wsuwa rękę za pasek moich spodni i odnajduje nagą skórę.

Nie mogę oddychać. Z trudem łapię dech. Ręce pragną dotknąć jego skóry, ale zaciskają się tylko na powietrzu. Kiedy wreszcie udaje mi chwycić garść jego włosów,

wydaje z siebie jęk, od którego prawie się zatracam.

– Jax... – mówię bez tchu. – Jax.

– Tak? – odpowiada przeciągle, leniwie, mrucząc w moją szyję.

– Ja... Ja...

Jego ręka zatrzymuje się w miejscu.

– Mam przestać.

Gwałtownie kręcę głowę.

– Nie... Nie... ja...

– Więc bądź cicho i dla odmiany bierz, zamiast dawać.

Chcę protestować, ale jego zęby znajdują moją nagą pierś i zapominam o wszystkim, co chciałem powiedzieć. Kiedy muska językiem mój sutek i bierze go w usta, nie pamiętam nawet, jak się *nazywam*.

Potem cała jego ręka znika pod moim ubraniem, a gdy czuję jego delikatne palce, przeszywa mnie dreszcz. Słyszę jego szept, ale słowa do mnie nie docierają. Jednak moje ciało wie, o co pyta. Bez namysłu kiwam głową, a potem zatapiam palce w jego włosach.

Każdy oddech jest jak ogień. Pod jego dotykiem wyginam ciało w łuk.

Jax znaczy pocałunkami drogę w dół mojej piersi, po czym pociąga moje spodnie.

Owiewa mnie zimne nocne powietrze. Czuję, jak nasze nogi się splatają, czuję nagle ciepło jego ust, czuję jego wzrok – nadal mroczny, wbity we mnie. Czuję jego cierpliwość, jego łagodną delikatność.

Później, kiedy przyciągam go do siebie, szepcząc o swoim oddaniu, wdzięczności, szacunku, przyciska swoje usta do moich, a ja całuję go mocno. Przez chwilę boję się, że się odsunie, że odejdzie, ale wtula twarz w moją szyję. Czuję jego słodki, ciepły oddech na skórze – jego dłoń na mojej piersi jest jak plama gorąca.

To inny rodzaj magii. Tej magii nikt nie może mi odebrać.

ROZDZIAŁ 39

CALLYN

Nie mam zamiaru przysypiać, ale ramiona Aleka są tak ciepłe, że to robię. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz czułam się tak bezpiecznie. Jednak czas mija i nagle jestem pod kołdrą sama, a moja ręka szuka w mroku kogoś, po kim zostało puste miejsce w łóżku.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy to wszystko mi się tylko śniło. Mrugam, zaspana, ale mimo to zauważam, że drzwi nie są już zamknięte. Po przeciwnej stronie korytarza widzę krawędź łóżka Nory. Na ścianach odbija się migotliwy blask świec, odwracam się w drugą stronę.

Alek siedzi na moim fotelu, przy starym biurku mojej mamy. Krzesło stoi pod takim kątem, by mógł wyglądać przez okno, jednak nie patrzy w nie, tylko w książkę.

To zdecydowanie nie jest sen.

– Nie sprawiałeś wrażenia mola książkowego – mówię cicho.

Przekłada stronę bez podnoszenia wzroku.

– A to dlaczego?

– Bardziej wyglądasz na kogoś, kto miewa przygody, niż kogoś, kto o nich czyta.

– Jedno nie wyklucza drugiego. – Podnosi niebieskie oczy znad książki i spogląda na mnie. – Tak jak w twoim przypadku.

Zabrzmiał, jak ktoś, kto nie ma problemów finansowych ani młodszego rodzeństwa, o które musi dbać.

– Nie idziesz spać?

Przez chwilę patrzy w okno.

– Nie – odpowiada. – Mówiłem ci, po co przyjechałem.

Dopilnować, żeby nic złego ci się nie stało.

To znów wydaje się zbyt proste. Zbyt miłe. Przypominam sobie jego ręce na mojej skórze i przeszywa mnie dreszcz. Myślę o tych wszystkich rzeczach, które powiedział do mnie przez te kilka tygodni, odkąd się znamy, i nie mogę tego pogodzić ze sposobem, w jaki potraktował Jaxa.

Znów patrzy w książkę.

– Może czytam o wszystkich tych rzeczach, które jeszcze moglibyśmy razem robić?

– Przekłada kolejną stronę.

Wielkie nieba! Teraz już wiem, jaką książkę czyta. Naciągam koc na głowę.

Śmieje się. Dźwięk jest ciepły i cichy, zamknięty w moim pokoju. Nie słyszę, żeby się poruszył, jednak chwilę później pociąga za koc i wskakuje do łóżka obok mnie. Zdjął część zbroi, ale nadal jest ubrany, niemal wszędzie ma ukryte jakieś ostrza.

– Moja matka też miała niezłą kolekcję książek. Trochę takich jak te, ale też o historii, sztuce, strategii wojskowej, o wszystkim, co ci tylko przyjdzie do głowy. Od wczesnego dzieciństwa miałem nauczycieli.

Oczywiście, że tak.

Po chwili jego głos przybiera cięższy ton.

– Czytałem je, gdy wyjeżdżała. Aż do momentu... po.

Emocje w jego głosie powodują, że coś ściska mnie za serce.

– Ja też – wyznaję cicho. – Siedzieliśmy z Jaxem i czytaliśmy godzinami. Zawsze lubiłam romanse, a Jax miał słabość do tych o magii.

– Aha. – Wyciąga rękę i łaskocze mnie w nos zniszczonym kawałkiem papieru. – Co to?

Marszczę brwi i sięgam po kartkę. Mrużę oczy, żeby w słabym świetle zobaczyć, co to jest. Gdy tylko rozpoznaję kartkę, rzucam się z powrotem na poduszkę.

– Pismo od poborczyni podatków – mówię. – W sprawie podatku zimowego. – Mam ochotę po prostu ją zmiąć. Powinnam była to zrobić wiele tygodni temu. Tyle stresu i zmartwienia z powodu jednego kawałka papieru.

– Poważna kwota.

Obracam się na plecy i wbijam wzrok w sufit.

– Dla ciebie to tyle, co nic.

Alek dotyka palcem mojego podbródka i odwraca moją głowę w swoją stronę.

– Ale dla ciebie nie.

Nie wiem, co robić, kiedy taki jest.

– Cóż... nie. – Przygryzam wargę i zastanawiam się, czy nie zdradzam sekretu. – Jax ma do zapłaty dwa razy tyle.

– Naprawdę?

Nie potrafię rozszyfrować jego głosu. Równie dobrze moglibyśmy rozmawiać o pogodzie.

– Tak, naprawdę. – Naciągam na siebie koc. – A dlaczego, twoim zdaniem, w ogóle zgodził się na przekazywanie tych wiadomości?

– Nie mam pojęcia. – Milknie na chwilę. – Więc teraz wyłudza srebro od Królewskiego Kuriera?

– Nie sądzę, że cokolwiek wyłudza. Jax taki nie jest. Bardzo żałował, że stracił twoje zaufanie. – Teraz to ja przerywam. – Zwłaszcza że przeniosłeś się do mnie.

Alek uważnie mi się przygląda.

– Nie ufałem mu od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczyłem go rozmawiającego z Tycho. Chyba nie sądził, że będzie mógł grać na dwa fronty? Już ci mówiłem: jeśli nie lubi niebezpiecznej gry, nie powinien w nią grać.

Znów łaskocze mnie kartką w nos, a ja łapię ją i mnę w rękę.

– Nie zapraszał go tutaj. – Robię pauzę. – A ja nie zapraszałam ciebie.

– Mam sobie pójść?

– Nie. Ja tylko... – Nic nie dodaję, tylko gapię się w sufit.

Znów dotyka mojego podbródka i zmusza, bym na niego spojrzała. Jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie intensywnie.

– Powiedz mi, o czym myślisz, Callyn.

– Te wiadomości, które przekazujesz – mówię cicho – one tak naprawdę nie dotyczą wysyłek materiałów.

– Niektóre tak – odpowiada.

– Ale nie wszystkie.

Przeciąga palcem po moim nosie.

– Nie wszystkie.

Jego palec wędruje po moim policzku, szczące i szyi. Muska obojczyk, aż przeszywa mnie dreszcz.

Łapię go za rękę.

– Próbujesz odwrócić moją uwagę? – pytam.

– A odwróciłem?

– Nie.

Chociaż tak. Odwrócił. Przysunął się bliżej i teraz czuję jego ciepło. Jego dłoń jest jak rozżarzony kawałek węgla palący moją skórę. Kiedy znów wsuwa ją pod moją koszulę, biorę gwałtowny wdech.

Jego palce zaciskają się na wisiorku mojej mamy.

– Skąd masz ten wisiorek?

– Należał do mojej mamy. – Część mnie się spina, kiedy go dotyka, jakbym bała się, że zerwie mi go z szyi tylko dlatego, że może. – Oddano go nam razem z jej rzeczami po tym, jak... Po.

Jak zwykle nie bierze nic. Kładzie go z powrotem na mojej skórze, znajomy ciepły ciężar wraca na swoje miejsce.

– To iishellasańska stal – wyznaje po chwili.

Zamieram.

– Co?

Potakuje głową.

– Z lodowego lasu. Można jej nadać...

– Magiczną moc – szepczę.

Unosi brwi.

– Wiesz o tym. – W jego oczach pojawia się mrok. – A, tak. Królewski pupilek użył swoich pierścieni, żeby wyleczyć kowala, więc widziałas, co można z nią zrobić.

Dotykam wisiorka w sposób, w jaki robiłam to tysiąc razy. Nagle spodziewam się, że będzie zimny, ale jest ciepły, jak zawsze.

– Moja matka... Moja matka miała magiczny wisiorek? – pytam.

Alek wzrusza lekko ramionami, jakby ta rozmowa go nudziła i jakby właśnie nie postawił mojego świata na głowie.

– Raczej nie. Iishellasańskiej stali równie dobrze można użyć do ochrony przed magią. Posłańcy Prawdy znaleźli wiele takich artefaktów z przeszłości. Mieczy i sztyletów, nawet strzał, które potrafią zranić maga. Ale są też takie jak ten, które mogą chronić tego, kto je nosi. – Stuka palcem w naszyjnik. – Cieszę się, że go nosisz. Masz szczęście, że zostawiła ci coś, co cię chroni.

Zaciskam dłoń wokół ciepłej stali. Przepelnia mnie tyle emocji, że nie jestem pewna, co z tym zrobić.

Czy gdyby mój ojciec miał wtedy przy sobie ten naszyjnik, byłby tu dzisiaj? Czy to on ochronił mnie i Norę, kiedy byliśmy ledwie o krok od magii, która ogarnęła Kryształowy Pałac?

Och, mamo.

Jest tyle rzeczy, o które chciałabym móc ją zapytać.

Alek przesuwa palcem po linii moich włosów, więc mrugam i patrzę na niego.

– Powiedziałaś, że Posłańcy Prawdy mają dużo tej stali.

– Więcej niż trochę, mniej niż dużo... Posłańcy Prawdy są lojalni wobec Syhl Shallow. Nigdy nie skrzywdzilibyśmy królowej.

Migocząca świeca oświetla jego rysy. Wpatruję się w niego, nie potrafię zdecydować, czy widzę w nim gorącą żarliwość, czy przerażającą złowrogość. Chyba po trosze jednego i drugiego, jak zwykle.

– Chcesz zabić króla – szepczę.

– Nie jestem jedynym. Byłaś tam w dzień Powstania. Wielu z tych ludzi nie chciało przemocy, ale i tak zginęli. Chodzą plotki, że król nie potrafi panować nad swoją magią, że skrzywdził w jakiś sposób królową, ale to ukrywają. – Nie dodaje nic więcej i wpatruje się we mnie. – Co byś zrobiła, gdyby król pojawił się w twoich drzwiach?

– Zemdlą z wrażenia.

– Callyn.

– Naprawdę. A ty co byś zrobił?

– Król stanął w moich drzwiach.

Oczywiście. Na pewno przez jego drzwi przeszedł cały królewski dwór. Mam ochotę się roześmiać, ale coś w jego twarzy mnie powstrzymuje. Przyglądam mu się uważnie.

– I co zrobiłeś?

– To było lata temu. Właśnie wrócił z Emberfall po tym, jak objął tron. – Alek się waha. – Przyjechał razem z królową, by przekazać wiadomość, że moja siostra jest zdrajcą, że zginęła w potyczce z żołnierzami z Emberfall, że spiskowała przeciwko tronowi. Zastanawiali się, czy nie robię tego samego. Czy jestem lojalny.

Opieram się na ramieniu i odwracam w jego stronę.

– A byłeś lojalny?

– Tak. I teraz też jestem.

Czuję, że wreszcie rozmawiamy szczerze. Część mnie chciałaby się wycofać z tej rozmowy, bo to, co powiedzieliśmy, można by już uznać za zdradę. Ale od chwili, kiedy Jax wziął garść srebrnych monet od lady Karyl, chciałam wiedzieć, co jest w tych wiadomościach, co planują, w czym biorę udział.

– Myślisz, że królowa by się z tobą zgodziła? – pytam ostrożnie.

– Moja siostra była doradcą królowej. Zawsze była lojalna. – Urywa. – Ale... nie wobec naszego nowego króla. Nasza matka była taktykiem w armii. Strategiem. Jej śmierć... była dla nas ogromnym ciosem.

– Wiem – mówię delikatnym, ale pewnym głosem. Śmierć mojej matki też była dla mnie ciosem.

Alek podnosi moją rękę i całuje jej wierzch.

– Wiem, że wiesz.

– Więc liczysz, że pomścisz matkę i siostrę?

– Liczę, że uda mi się uczynić Syhl Shallow na powrót tym, czym było. Kiedy magowie po raz pierwszy przekroczyli Zmarzniętą Rzekę, królowa odmówiła im prawa osiedlenia się tutaj. Zamieszkali w Emberfall i słyszałaś, co się tam działo. Ich poprzedni król próbował ich wszystkich zabić. Przetrwali nieliczni, a zobacz, ile złego uczynili, ile śmierci przynieśli, ile zniszczenia dokonali. Nie bez powodu zabroniono im się tutaj osiedlać. A teraz jeden z nich ożenił się z naszą królową.

To prawda. Czytałam te opowieści wiele razy.

– Jesteś ich przywódcą? – pytam.

Patrzy mi w oczy.

– Ja? Przywódcą Posłańców Prawdy? Nie.

– Jesteś taki... pewny tego, co mówisz. Myślałam...

– Miałem tylko siedemnaście lat, kiedy zginęła moja siostra. Moja rodzina jest w posiadaniu starych ksiąg, kilku starych artefaktów. Zostałem zwerbowany dość

wcześnie, bo ze względu na dostęp do rodziny królewskiej mam wpływy. Ale tak jak ty jestem tylko żołnierzem walczącym o wspólną sprawę.

– Twoje wiadomości dotyczą zabicia króla?

– Nie. Nie ma tam nic wprost. Już po pierwszej próbie zrozumieliśmy, że aby pokonać króla, nie wystarczy, by było nas wielu. Więc odkryliśmy... inne metody.

Inne metody. To znaczy, że jest gdzieś granica jego gotowości do dzielenia się informacjami.

Przeciąga palcem po moim policzku.

– Powiedziałem wystarczająco dużo, żeby zdobyć twoje zaufanie?

– Może.

Uśmiecha się.

– To najszczerza odpowiedź, jaką w życiu słyszałem.

Pochyla się i muska moje usta swoimi. Gdy przesuwając palcami po mojej piersi, robię nagły wdech. Wtedy zatrzymuje się i mówi cicho:

– Pewnego dnia zasłużę na twoje zaufanie, śliczna. A teraz pora się wyspać. – Zabiera ramię i całuje mnie w czoło.

– Nie wiem, czy powinnam czuć zawód, czy ulgę.

Moje ciało i głowa są *zdecydowanie* zawiedzione, kiedy Alek wyslizguje się z łóżka, żeby znów usiąść przy oknie i wziąć . Całe moje ciało wydaje się mrużyć.

Alek bierze do ręki książkę.

– Śpij, a ja będę czuwał.

– Nie boję się lorda Tycho.

– Ja też się go nie boję, ale stracił zaufanie króla. Jak mówiłem, coś stało się królowej. Plotki, które krążą po dworze, są... zaskakujące. Nie wiem, w co wierzyć, i nie wiem, co może zrobić Tycho po tym, jak odebrano mu jego magiczną moc i go odesłano.

Przyglądam mu się uważnie.

– Myślisz, że on też może teraz spiskować przeciwko królowi?

Alek prychnął z pogardą.

– Nie. Myślę, że Tycho sam podciąłby sobie gardło, gdyby król kazał mu to zrobić. – Zawiesza głos. – Wie, że na niego poluję, ale sam się o to prosił. Nie jest z tego zadowolony. Nawet piesek kanapowy potrafi czasem ugryźć.

Pamiętam dzień, kiedy po raz pierwszy spotkałam ich obu, jak napięcie w piekarni stało się nie do zniesienia.

– Dlaczego tak go nienawidzisz?

– Na początku to nie było nic osobistego. – Wzrusza ramionami. – Nie znosiłem każdego, kogo król ze sobą przywiózł. Reprezentowali kraj, który skradł nam zbyt

wiele, ale po tym, jak razem z królem zabili moją siostrę, Tycho zaczął aktywnie zabiegać, by nie było dla mnie miejsca na dworze. A przecież on nie powinien się tam nawet znaleźć. Musiałem wywalczyć sobie z powrotem swoją pozycję.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Przypominam sobie, jak rozmyślałam o możliwych, o tym, jak ich problemy wydają się błahe i odległe od Briarlock. Ale w tych gładkich słowach słyszę nutę bólu i dociera do mnie, że wszystkich nas dotyka żałoba i strata, bez względu na pozycję społeczną.

– Przykro mi – szepczę.

Uśmiecha się odrobinę.

– Nie ma powodu, żeby było ci przykro. Nie zrobiłaś nic złego. Pomagasz mi przywrócić właściwy porządek rzeczy dla naszej królowej. – Znów spogląda przez okno, po czym podnosi wymownie książkę. – Teraz śpij już.

W głowie mam mętlik. Nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek zdołała zasnąć, ale jest tak cicho, tak późno, a ja jestem taka zmęczona, że zapadam w sen. Kiedy się budzę, pokój jest zimny i wypełniony blaskiem słońca, a po Aleku nie ma śladu.

Obok mnie, przy łóżku, leżą dwie kartki papieru.

Pierwsza to list z zielonoczną okrągłą lalkową pieczęcią, ze znajomymi gwiazdami. Druga to zmięte pismo od poborczyni podatków. Na odwrocie Alek napisał liścik.

Callyn,

Lady Karyl przyjedzie po list w ciągu najbliższych dni. Uważaj na siebie. Ta wiadomość nie jest przeznaczona dla ciebie, ale nie ma w niej nic o tkaninach.

Mam nadzieję, że to małe wyznanie wystarczy, aby zyskać choć odrobinę Twojego zaufania.

Twój Alek

Serce mi wali.

Twój.

To nie ma znaczenia. To ma ogromne znaczenie. Nie wiem.

Jest tak, jakbyśmy nagle zostawili przekazywanie wiadomości daleko za sobą i teraz chodziło tylko o moje serce. Tak jak wtedy, gdy nazywa mnie „śliczną” – wypełnia mnie radość, a jednocześnie czuję obawę.

Coś stało się królowej.

Jestem tylko żołnierzem walczącym o wspólną sprawę.

Gdy przypominam sobie naszą rozmowę, dociera do mnie, że odpowiedział na wiele pytań i dlatego nie zauważyłam, jak sprytnie ominął inne.

Pomagasz mi przywrócić właściwy porządek rzeczy.

Myślę o wszystkim, czego nie powiedział, i uświadamiam sobie, że nie wiem, co w ogóle jest prawdą.

Pamiętam, jak rozmawiałam o królowej z Tycho i Norą. Jak moja siostra kręciła się w kółko i wyobrażała sobie królewskie dziecko, jakby miała witać na świecie własną siostrę. Alek mówił, że królowa jest bardzo chora, a król nie użył swojej magii, żeby ją wyleczyć. Ale tyle się tu słyszy różnych historii. Nie jestem pewna, w co wierzyć i komu. Wiem, że mój ojciec wierzył w każde złe słowo powiedziane o królu. Po części dlatego wziął udział w Powstaniu. Po części dlatego ja zgodziłam się współpracować z Alekiem. Często myślę, że moja matka zrobiłaby to samo.

Dotykam wisiorka. Czy wzięłaby udział w Powstaniu? Moja matka była lojalna wobec królowej, tego jestem pewna. Była dumna, że może być oficerem w jej armii.

Alek też deklaruje swoją lojalność wobec Syhl Shallow, lojalność wobec królowej.

Ale nasza królowa poślubiła maga, co Poślańcom Prawdy *bardzo się nie podoba*.

Komu więc są lojalni? Można kogoś szanować, a jednocześnie kwestionować jego decyzje? Jeśli chcą zabić króla, czy to jest lojalność? Czy może jednak zdrada?

Matka powiedziała ojcu, że powinien się zaciągnąć. Kiedy tego nie zrobił, nie zmuszała go, aby wykonał ten krok. Nie decydowała za niego. Podobnie jak on nie chciał, żeby szła na wojnę, ale jej nie zatrzymał.

A jak to się ma do tego, że Alek naprawił moją oborę, choć mówiłam, żeby tego nie robił? Myśli, że robi coś dobrego i z zewnątrz *wygląda* to jak szlachetny bezinteresowny gest, ale czy jest nim naprawdę?

Nie chcę za dużo o tym myśleć. Zbyt mocno w tym siedzę, a mam wrażenie, że odpowiedzi na moje pytania będą bolesne. Dociera do mnie jednak, skąd się bierze moja nieufność wobec Aleka.

Odbieranie komuś innemu prawa do decydowania o sobie nie jest oddaniem, nie jest lojalnością.

Mówił, że Jax zaczął niebezpieczną grę, ale to Alek gra w najniebezpieczniejszą z wszystkich gier: w grę pozorów, gdzie na szali znajdują się życie i śmierć. Chęć *kontroli* obleka w szaty szczerzego oddania.

Chce dokonać zamachu, nazywając to „ochroną”.

Ja tylko chciałam ocalić piekarnię. Chciałam tylko chronić moją siostrę.

To miało być tylko kilka listów.

– Cally-cal?

Odwracam się. W drzwiach stoi Nora.

– Dzień dobry – mówię. – Będziesz musiała wydoić dziś Muddy May. Ja mam coś bardzo ważnego do załatwienia.

ROZDZIAŁ 40

JAX

Tycho się mylił. Śpi jak zabity od kilku godzin. Jego pierś wznosi się i opada przy każdym oddechu. Jestem prawie pewien, że mógłbym zabrać wszystkie jego noże i nawet by się nie zorientował.

A może się mylę? Już wcześniej mnie zaskoczył. W każdym razie nie sprawdzam, czy mam rację. Ma przed sobą kilka dni podróży i powinien odpocząć.

Za to ja całą noc nie zmrużyłem oka. Wmówiłem sobie, że jeśli zasnę, to obudzę się w pustym pokoju wypełnionym jedynie słońcem. Za każdym razem, gdy zbliża się sen, przypominam sobie, że jest tu, że jest prawdziwy, że mogę wdychać jego zapach, smakować jego skórę, czuć bicie jego serca.

Jest wcześnie, ale nie *za* wcześnie. W pokoju panuje półmrok i chłód, ale przez okiennice widzę już pierwsze oznaki brzasku. Każdego innego poranka już krzątałbym się przy palenisku, przygotowując się do całodziennej pracy, ale teraz nie ma mowy, żebym się ruszył.

O świcie odjedzie. Obudzi się, założy zbroję i odjedzie na swoim koniu. Równie dobrze poprzednia noc mogła być snem.

Patrzę na jego palce, lekko zaciśnięte na kocu, i zastanawiam się, co zaszło między nim a królem. Tycho nie jest gadatliwy, jeśli chodzi o dwór, co zapewne ma związek z jego funkcją. Ubiegła noc nie była pod tym względem wyjątkiem. Ale zawsze mówił o królu z takim oddaniem, a teraz widziałem cień w jego oczach, gdy potwierdzał, że nie ma pierścieni.

Coś musiało się stać. Jego szybki powrót do Emberfall tylko utwierdza mnie w tym przekonaniu. Nie spodziewałem się zobaczyć go *wcześnie* niż za tydzień.

Tycho bierze głęboki wdech i otwiera oczy.

Zastygam na chwilę, bo czuję niespodziewany ucisk w piersi.

Odnajduje wzrokiem moje oczy, a potem kładzie dłoń na moim policzku.

– Jax – mówi cichym, delikatnym głosem.

Uśmiecham się, słysząc, jak wymawia moje imię. Wydaje się, jakby zaraz po przebudzeniu mówił z silniejszym akcentem. Później wyrzuca z siebie coś, czego *zupełnie* nie rozumiem. Odwracam głowę, żeby pocałować wewnętrzną stronę jego nadgarstka.

– Po embersku rozumiem tylko, że ktoś chce podkuć konia – mówię.

W pierwszej chwili wydaje się zaskoczony, ale zaraz potem się uśmiecha. Jest trochę zachrypnięty. Pociera zaspane oczy.

– Przepraszam – mówi po syssalasku.

Miałem rację. Jego akcent jest mocniej słyszalny. To głupie, ale czuję się, jakby to była tajemnica, którą znam tylko ja. Ta myśl wywołuje dreszcz.

– Przetłumacz, co przed chwilą powiedziałeś.

– Powiedziałem... – Rumieni się. – Cóż...

Przysuwam się bliżej, podnoszę na łokciach i patrzę na niego z góry.

– Powiedz!

– Powiedziałem, że z rana jesteś strasznie wymagający. – Znow kładzie dłoń na moim policzku i przesuwa kciukiem po mojej wardze.

Pochylam się bliżej.

– A powiesz mi, co mówiłeś wczorajszej nocy?

Jego ręka zastyga w miejscu.

– A co mówiłem ostatniej nocy?

– Nie mam pojęcia. Może wyliczałeś całą broń, którą nosisz? A może recytowałeś listę królewskich sekretów, które znasz? Na pewno nie mówiłeś nic o podkuwaniu koni. – Przeciągam palcem po jego piersi i szepczę: – Być może pamiętasz, że byłem dość zajęty.

Bierze świszczący wdech i łapie mnie za rękę. Jego oczy są pełne blasku. Spodziewam się kolejnej ciętej riposty, ale Tycho tylko całuje moje palce i wyznaje cicho:

– Powiedziałem, że jesteś cudowny. Wyjątkowy. Doskonały. I że dziękuję losowi, że przywiódł mnie do twoich drzwi.

– A... – sapię i tracę dech. Przez tyle lat wysłuchiwałem, że nie jestem nic wart, więc teraz moje serce wali jak szalone. – To wszystko?

– Niech no się zastanowię. – Wbijają wzrok w sufit. – Powiedziałem, że masz niespodziewany talent.

Popycham go.

– Ty draniu!

– Do łucznictwa!

Wybucham śmiechem. Zapomniałem już, jak dobrze jest się z kimś śmiać, dzielić z kimś *chwilę*. Znow czuję ucisk w piersi i łzy napływają mi do oczu. Nie chodzi tylko o wyjazd, ale o wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Byłem taki samotny i teraz znow będę.

Gdy to do mnie dociera, wiem, że muszę wstać, zanim myśl o jego odjeździe stanie się naprawdę nie do zniesienia. Całuję go w policzek i zaczynam się gramolić z łóżka.

– Zajmę się śniadaniem, panie.

Łapie mnie, zanim zdołam się oddalić. Jego ręce zawsze są tak delikatne, że zapominam, jaki jest silny.

– Tycho – szepcze. – Po prostu Tycho.

– Po prostu Tycho – powtarzam karnie.

Muska kciukami moje ramiona. Jego głos jest chrapliwy i cichy.

– Zostań.

Ty zostań.

Ale nie mogę tego powiedzieć. Zraniłbym go. Wiem, że tak. Już sama ta myśl jest bolesna.

– Nie mam zamiaru narazić się królowej, opóźniając jej kuriera – mówię.

Marszczy brwi. W jego oczach pojawiają się burzowe chmury. Nie wiem, co zaraz powie. Próbuję wstać, a on mnie puszcza. Na zewnątrz, tuż przy kuźni, słyszę lekkie stukanie. Zmuszam się do uśmiechu.

– Chyba twój koń też jest głodny – zauważam, sięgając po koszulę i kule. – Więc najpierw zajmę się Łaską.

W kuźni jest chłodno i panuje półmrok, ale Łaska nadstawia uszu i rzy na powitanie, gdy do niej podchodzę. Tycho przywiązał ją do słupka pod zadaszeniem. Nie dziwi mnie, że zostawił jej wiadro wody, w które Łaska teraz kopie, rozlewając jego zawartość na boki

– Robisz straszny bałagan – rzucam cicho.

Biorę miarkę ziarna z beczki, które trzymamy, żeby zająć czymś narowiste konie albo poratować podróżnych w potrzebie. Wymieniam wiadro z wodą, podczas gdy klacz zanurza pysk w jedzeniu, a potem przyciska nos do mojej piersi, zostawiając na przodzie koszuli mokre ślady i resztki ziarna. Głaszczę ją po karku, przy okazji sprawdzając, czy podkowy trzymają się mocno i nie wymagają wymiany.

Wtedy uświadamiam sobie, że szukam wymówki, by opóźnić jego odjazd. Upominam sam siebie i odwracam się w stronę domu.

Nagle ogarnia mnie jakieś... przecucie. Chłód, który przychodzi znikąd i sprawia, że stają mi włoski na karku.

Odwracam się i rozglądam po podwórku pogrążonym we wczesnoporannej ciszy. Drzewa spowija jeszcze mrok, rosa na trawie błyszczy w pierwszych promieniach brzasku, ale nic się nie porusza. Nie słyszę żadnego dźwięku poza mlaskaniem Łaski jedzącej ziarno. Marszczę brwi i czekam.

Nic się nie dzieje.

Wzdycham i rozpalam palenisko, żeby zacząć przygotowania do pracy, która mnie dzisiaj czeka. Kiedy wracam do domu, słyszę krzątanie w sypialni. Pewnie Tycho się

ubiera, zakłada zbroję. Wszystko jedno.

Znów wzdycham.

W szafce są ciastka, twarde ser i trochę suszonej wołowiny. Nie bardzo mam ochotę nawet kłaść to na talerz, gdy przypominam sobie, co jedliśmy w gospodzie. To, czym ja mogę go poczęstować, wydaje się jakimś kiepskim żartem.

W czajniku jest woda, więc rozpalam w piecu. Gdy się odwracam, Tycho jest tuż za mną.

Biorę gwałtowny wdech

– Wielkie nieba, skradasz się jak zabójca...

– Zaczynij się przyzwyczajać. – Jego usta już są przy moich.

Dobrze, że *nie* jest zabójcą, bo nie mogę oddychać, nie mogę myśleć. Jedna kula upada na ziemię, ale Tycho trzyma mnie mocno i pewnie. Ma już na sobie całą zbroję i znów wszędzie tam, gdzie moje ręce szukają jego skóry i ciepła, natrafiam na ochraniacze, stal i broń. Ale teraz nie ma to już znaczenia, bo zatracam się w smaku jego ust.

Przez to rozstanie będzie jeszcze trudniejsze, jeszcze bardziej bolesne, ale w tym momencie mam to w nosie. Zwłaszcza kiedy przygryza mi skórę na szyi, a jego ręce wsuwają się pod moją koszulę.

Wypełnia mnie ciepło i wtulam się w jego zbroję.

– Możesz stać? – szepcze.

Mija chyba minuta, zanim dociera do mnie, że to pytanie.

– Tak. – Przełykam i prawie bezwiednie kiwam głową. Serce wali mi w piersi, ale wyplątuje palce z klamerek na jego ramionach.

– To dobrze – mówi i klęka na jedno kolano.

Zatracam się w tej chwili. Powinienem go powstrzymać, ale jego opuszki są takie ciepłe, a usta tak niegrzeczne. Władam palce w jego włosy, ale muszę złapać za brzeg stołu, bo mogę nie być w stanie utrzymać się na jednej nodze. Chociaż bardziej boję się, że moje serce tego nie wytrzyma.

Tycho ściska mnie mocno za biodra, trzymając w pionie, blisko siebie. Utrzymuje cały mój ciężar, jakbym nic nie ważył.

Przed oczami mam gwiazdy i kiedy wyrywa mi się okrzyk, z całej siły zaciskam ręce na jego ramionach.

W końcu prostuje się, poprawia moje ubranie i wstaje. Cały czas mnie podtrzymuje, i dopiero teraz uświadamiam sobie, że w którymś momencie upuściłem drugą kulę. Oddech nadal mam drżący, niemal huczący między nami.

Jego brązowe oczy wpatrują się we mnie, szukając, przeszukując, *widząc*. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Nikt nigdy nie sprawił, że tak się *czułem*. Jakbym był nagrodą,

nie przekleństwem.

Mrugam, a w oczach mam łzy. Znów czuję ucisk w piersi.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

Wolno kiwam głowę.

Pochyla się, żeby mnie pocałować. Delikatnie, uważnie.

Nie oddaję pocałunku, tylko obejmuję go za szyję i mocno przytulam. Spodziewam się, że westchnie, odsunie się, żeby powiedzieć, że to było jego *pożegnanie*, że ma obowiązki, które już i tak wystarczająco długo odwlekał.

Ale nic takiego nie mówi. Również mocno mnie obejmuje i przytula. Trzyma mnie tak długo, że opieram brodę o jego ramię i myślę, że czas mógłby się teraz zatrzymać. Że mój świat mógłby się zamknąć w tu i teraz.

Wreszcie odzywa się cichym, delikatnym głosem, takim tylko dla mnie.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wrócić, nim wypuszczą twojego ojca, ale może mi się to nie udać.

Marszczę brwi i pociągam nosem. Próbuję się odsunąć, ale trzyma mnie mocno.

– Posłuchaj – zaczyna, więc nieruchomieję. – Zostawię ci srebro – ciągnie. – Jeśli nie wrócę przed jego zwolnieniem, powinno wystarczyć na opłacenie przejazdu do zamku Ironrose.

Gwałtownie podnoszę głowę.

– Co?

Krzywi się.

– Sytuacja z królem jest raczej napięta, w przeciwnym razie natychmiast wynająłbym powóz. Ale nie chcę cię zostawiać bez możliwości ucieczki.

– Nie mogę... Nie mogę tak po prostu pojechać do Ironrose.

– Oczywiście, że możesz.

– Nawet nie znam języka.

– Syssalaski jest częściej spotykany na zamku niż kiedykolwiek wcześniej. Sam książę Rhen mówi nim całkiem nieźle. To nie będzie przeszkoda. – W jego w oczach pojawia się łobuzerska iskierka. – Ale na twoim miejscu raczej nie mówiłbym mu, jak bardzo go nienawidzisz.

Nie mogę przestać się w niego wpatrywać. Nie do wiary, że w ogóle o tym rozmawiamy.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– To tylko propozycja – oznajmia wreszcie. – Nie musisz jechać, jeśli nie chcesz.

– Nie, nie o to chodzi, tylko... Ja jeszcze nigdy nie wyjeżdżałem z Briarlock.

Unosi brwi.

– Naprawdę? W takim razie muszę wrócić i odbyć tę podróż razem z tobą. Widok na góry z tamtej strony jest naprawdę spektakularny. Pierwsze wydarzenia Turnieju Królestw będą dość zabawne.

Moje serce wali tak mocno, że chyba już nigdy się nie zatrzyma.

– Ale obiecaj, że weźmiesz srebro. Obiecaj, że wyjedziesz, jeśli on wróci – prosi i odsuwa z mojej twarzy kosmyk włosów. – Będę się o ciebie martwił, gdy mnie nie będzie.

Przełykam.

– Będziesz się o mnie martwił?

Kącik jego ust się unosi.

– Pewnie pomyślałbym o tobie z raz.

Rumienię się.

– Obiecuję.

Pochyla się, żeby podnieść moje kule, a potem mnie całuje.

– Gdybym mógł zostać jeszcze dzień, zostałbym.

Na zewnątrz Łaska znów kopie w wiadro i rzy cicho, na co uśmiecham się przez łyzy.

– Twój koń też już jest gotowy do drogi.

– Łaska zawsze jest niecierpliwa. – Robi krok w tył i przesuwa palcem po moim podbródku. – Bądź zdrow, Jax.

Biorę głęboki wdech i zamykam oczy. Nie chcę patrzeć, jak odjeżdża.

– Bądź zdrow, Tycho.

Jego buty prawie nie wydają dźwięku na drewnianej podłodze, ale rozpoznaję skrzypienie zawiasów i gwałtownie otwieram oczy. Rozlega się gwizdek czajnika i odwracam się, żeby zdjąć go z ognia. Gdy podchodzę do drzwi o jednej kuli z kubkiem herbaty w ręku, jego już nie ma.

Wzdycham i wracam do paleniska; dorzucam węgla.

Tycho zostawił na moich szczypcach małą sakiewkę srebra. Czując jej ciężar, wzdycham, a potem wsuwam ją do kieszeni. Przynajmniej nie muszę się martwić, że ojciec ukradnie pieniądze.

Przejazd do zamku Ironrose. Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Nadal jest wcześnie, więc wkładam kawałek żelaza do paleniska i czekam, aż się rozgrzeje. Zwykle o tej porze chodzę postrzelać, ale teraz to za bardzo przypominałoby mi tego, który właśnie odjechał, więc lepiej wezmę się do pracy.

Na drodze rozlegają się kroki. Zaskoczony, podnoszę wzrok.

Callyn.

Serce prawie zatrzymuje mi się w piersi. Pamiętam ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedziałem. Pamiętam też jej ostatnie słowa do mnie.

Idzie tu, żeby znów się ze mną pokłócić? Powiedzieć mi, jaki wspaniały jest ten zdrajca, lord Alek?

Musi widzieć ostrzeżenie na mojej twarzy, bo zatrzymuje się w pewnej odległości. To tylko kilka kroków, a mam wrażenie, jakby to była mila.

– Czy wczoraj wieczorem był u ciebie lord Tycho? – pyta wreszcie.

– Tak. – Obracam żelazo w palenisku. – A czy u ciebie był lord Alek?

Mimo wyraźnego sarkazmu w moim głosie, kiwa głową.

– Tak, był.

Gwałtownie podnoszę na nią wzrok.

– Był?

– Bał się, że Tycho przyjechał tu, żeby sprawiać kłopoty.

Nienawidzę tego niepokoju, który będzie mi towarzyszyć do momentu, aż znów go zobaczę.

– Lord Alek powinien raczej martwić się o siebie.

– Może on się nie martwi, ale ja tak.

Marszczę brwi, próbując zrozumieć, co ma na myśli, a on wykorzystuje moje milczenie i podchodzi bliżej.

– Słuchaj – mówi pośpiesznie – nie wiem, czy Alek mnie wykorzystuje ani czy Tycho wykorzystuje ciebie...

– Nie wykorzystuje mnie, Cal.

– ...ale razem wplątaliśmy się w to wszystko i myślę, że nie powinniśmy znajdować się po przeciwnych stronach. Alek nic mi nie mówi. Czy tobie Tycho coś powiedział?

– Nie wykorzystuje mnie, Callyn! – Gwałtownie wyciągam żelazo z ognia i rzucam nim o kowadło.

– Nie o to cię pytam.

Unoszę młot i zastygam w bezruchu. *Nie, tak naprawdę nie mówi mi nic.*

– Jest Królewskim Kurierem – mówię. – Na pewno obowiązuje go tajemnica.

– Może i tak, ale nas nie. – Wyciąga zwinięty kawałek papieru z kieszeni spódnicy. To wiadomość z taką samą zielonoczną lalkową pieczęcią, jaką widziałem już wiele razy.

Nie sięgam po nią.

– Nie chcę już brać w tym udziału.

– Och, jaki nagle szlachetny i prawy. – Kopie w ziemię, aż brązowe grudki lądują na mnie. – Ty to zacząłeś, lordzie Jax.

Nie do wiary, że to zrobiła. Biorę garść ziemi i rzucam w nią, jakbyśmy byli sześciolatkami kłócącymi się o ostatnie ciastko.

– Żeby ocalić kuźnię i twoją piekarnię! Nie wepchnąłem ci go pod spódnicę.

Rumieni się.

Rany. Tylko żartowałem. Nie miałem pojęcia, że naprawdę to zrobiła.

Krzywię się.

– Przepraszam, Cal. Nie wiedziałem.

– Nieważne. – Odwraca się.

OCH.

– Zaczekaj – mówię. – Co... Czego właściwie ode mnie oczekujesz? Mam to przechować?

Zatrzymuje się, ale tylko na chwilę. Myślę, że nie odwróci się do mnie, ale wreszcie, po trwającej wieczność chwili, staje do mnie przodem.

– Nie.

– W takim razie co?

– Nadal myślisz, że mógłbyś odtworzyć pieczęć?

– Nie wiem. Może.

Podnosi list.

– Myślę, że czas się dowiedzieć, o co tu tak naprawdę chodzi.

ROZDZIAŁ 41

TYCHO

Przygotowania do pierwszych zawodów są już na zaawansowanym etapie. Zmiany, jakie zaszły wokół zamku Ironrose, są naprawdę imponujące. Wyznaczono cele i stanowiska do konkursów łuczniczych w strzelaniu na odległość i precyzyjnym. Powstały małe areny wysypane piaskiem do walki bezpośredniej na miecze albo wręcz. Przygotowano tory do walki na koniach i do wyścigów biegowych. W każdym końcu stoją maszty, na których powiewają proporce w zielonoczarnych barwach Syhl Shallow i złotoczerwonych barwach Emberfall.

Po przeciwległej stronie terenu zawodów stoi blisko sto namiotów i choć turniej zacznie się najwcześniej za dziesięć dni, wiele z nich jest już zajętych. Nad namiotami powiewają proporce i chorągwie we wszystkich możliwych kolorach – są niebieskie, żółte, zielone, reprezentujące miasta i miasteczka oraz rody. Każdy o wyższym statusie został zaproszony do zamku, ale od straży królewskiej wiem, że odgłosy muzyki i zabawy dochodzą z namiotów do późnej nocy.

Gdy przyjeżdżam, księżniczka i książę są nieobecni. Z jednej strony czuję ulgę, z drugiej zawód. Od czasu opuszczenia kuźni jestem podenerwowany, jakbym się obawiał, że Grey mógł wysłać za mną zwiadowców, żeby się upewnić, że dotarłem tam, gdzie powinienem. Nie wysłał. W każdym razie tak mi się wydaje. Jestem jednak *pewien*, że on i królowa wspomnieli o zajściach na dworze w swoich listach. Jeśli mam wysłuchać reprimendy od Rhena, wolałbym mieć to jak najszybciej za sobą.

Staram się jak najlepiej wykorzystać samotny wieczór. Daję Łasce kilka godzin swobody na pastwisku, później sam biorę długą, gorącą kąpiel. Pod nieobecność króla i królowej nie odbywa się oficjalna kolacja, ale po zmroku królewska kuchnia zawsze przygotowuje późny posiłek. To nawet bardziej mi odpowiada. Na niebie migoczą już pierwsze gwiazdy. W ciemności za oknem słyszę cichą muzykę dobiegającą z terenu, gdzie będą odbywać się zawody. Uśmiecham się, kładę na serwetce kromki chleba i sera oraz plastry solonego mięsa, a potem ruszam w stronę drzwi, żeby pozwiedzać. Skoro nadarza się chwila wolna od rozczarowań innych, postanawiam się nią nacieszyć.

Jednak wychodząc z komnaty, wpadam na Aleka.

Jestem tak zaskoczony jego widokiem, że omal nie upuszczam jedzenia.

Wygląda, jakby dopiero przyjechał. Jest w zbroi, z bronią przypiętą do pasa, rude włosy ma nieco rozczochrane, a twarz nieogoloną. Za jego plecami dostrzegam jego strażników.

Choć w korytarzu pełni wartę królewska straż, teraz jestem z nim sam.

Serce wali mi jak szalone. W myślach odtwarzam moment sprzed kilku miesięcy, kiedy stanęliśmy twarzą w twarz w kuźni Jaxa. Moja wolna ręka automatycznie sięga po miecz, którego nie znajduję przy pasie. Nie mam nawet sztyletu. Nigdy wcześniej w Ironrose broń nie była mi potrzebna.

Będę musiał zacząć ją nosić, skoro Alek tu jest.

Musi widzieć nagły niepokój na mojej twarzy, bo uśmiecha się jak drapieżnik.

– Tycho. Cieszę się, że dotarłeś na czas. Wiem, że król miał pewne obawy.

Obawy. To słowo owija się wokół mnie jak drut kolczasty, czuję każdy jego kolec. Nie miałem pojęcia, że Alek wybierał się na zawody. Ale chyba nie powinno mnie to dziwić.

Zaciskam zęby i rękę na serwetce z jedzeniem.

– Zechcesz mi wybaczyć.

Przesuwa się w bok i zastawia mi drogę.

– Coś stało się królowej, zanim opuściłeś pałac. Co?

Myślę o smutku królowej, o głębokim niepokoju króla. Oboje dotknęła tragedia, której przyczyną mogły być moje czyny. Ode mnie Alek *niczego* się nie dowie.

– Musisz zwrócić się z tym pytaniem do królowej. – Patrzę na niego gniewnie, zastanawiając się, jak wiele wątpliwości zasiał na mój temat w sali tronowej. – Na pewno pamiętasz, jak się to robi. A teraz się odsuń.

Nie rusza się z miejsca.

– Ukrywasz coś – zauważa ściszym głosem. – Król coś ukrywa.

– Miałbym ukrywać coś przed człowiekiem, o którym mówi się, że współpracuje z Posłańcami Prawdy? – odpowiadam. – A to ci niespodzianka.

– Mówisz o sobie? O ile mi wiadomo, ty jesteś teraz bohaterem tych plotek.

Mam ochotę przyłożyć mu w twarz. Moja dłoń już zacisnęła się w pięść.

Alek pochyla się w moją stronę i oświadcza niemal szeptem:

– Wiem, gdzie byłeś i co zrobiłeś.

Czuję ucisk w piersi, ale biorę wdech. Postanawiam nie dać się ponieść emocjom i po prostu go ominąć. Powinienem był się jednak domyślić, że Alek tak łatwo nie odpuści fizycznej konfrontacji.

Łapie mnie za ramię, a wtedy obracam się i wymierzam cios. Może nie spodziewał się tak szybkiej odpowiedzi z mojej strony, bo trafiam go w szczękę tuż przed tym, jak pochyla się, żeby uderzyć mnie w brzuch. Właśnie mam wyprowadzić drugi cios,

gotów do chwycenia jednego z jego ostrzy, kiedy z tyłu powstrzymuje mnie czyjaś ręka.

Szarpię się, myśląc, że to jeden ze strażników Aleka, ale jego też ktoś trzyma. Królewska straż Emberfall. Komendantka Zo stoi pomiędzy nami, a obok niej księżniczka Harper.

Ku mojemu zdziwieniu, puszczają mnie, ale nie Aleka.

– Natychmiast mnie puść – mówi po embersku. Jest wściekły. – Wiesz, kim jestem?

– Wiem, że napadłeś na członka tego dworu – odpowiada równie gniewnie Harper.
– Wiesz, kim ja jestem?

Alek bierze wdech, jakby miał zacząć pluć jadem. Prawdopodobnie wie, kim jest Harper, ale do Emberfall żywi tylko pogardę.

W końcu korytarza rozlega się głos księcia Rhena:

– Waż słowa, lordzie Aleku. Ja wiem, kim jesteś. Przypominam ci, że znajdujesz się w sercu Emberfall, nie w swoim kraju. – Jego ton jest tak ostry, że można by nim ciąć stal. – Może mój brat musi tolerować twoje wybryki, ale ja nie.

Alek zaciska zęby, ale jesteśmy otoczeni strażnikami. Spogląda na Harper.

– Wybacz mi, pani – oznajmia.

Gdybym go tak bardzo nie nienawidził, byłbym pod wrażeniem, jak szybko potrafi pozbyć się pogardy ze swojego tonu. Jeden ze strażników Rhena nadal trzyma go za ramię, ale po szlachcicu zupełnie nie widać, żeby robiło to na nim wrażenie.

– To była długa podróż. Nie powinienem był pozwolić Tycho się sprowokować. Dałem się ponieść emocjom.

Te słowa są jak ostrze wbite w brzuch. Ujdzie mu to płazem, tak jak w Syhl Shallow. Kolejne ziarno wątpliwości zasiane na polu mojej reputacji.

Wtedy odzywa się Harper:

– Jeśli Tycho cię sprowokował, na pewno miał ku temu dobry powód. – Spogląda na strażnika trzymającego Aleka za ramię. – Puść go.

Strażnik go puszcza, a Alek poprawia swoją zbroję.

Książę Rhen pokonał już krótki dystans, jaki go od nas dzielił, i stoi teraz u boku Harper.

– Jeśli podróż była taka męcząca, proponuję, żebyś spędził resztę wieczoru w swojej komnacie. Z radością przydzielę ci królewskiego strażnika, który cię odprowadzi.

Te słowa kryją groźbę.

W oczach Aleka rozbłyska iskra arogancji, ale nie pozwala, by było ją słychać w jego głosie.

– Oczywiście, wasza wysokość – zgadza się chytrze. – Ufam, że twoja służba potrafi dostarczyć porządną posiłek dla mnie i mojej straży.

Mam nadzieję, że Rhen każe mu zjeść jedzenie, które upuściłem na podłogę, ale księżę odpowiada krótko, głosem równie gładkim, jak głos Aleka:

– Oczywiście.

Alek kłania się obojgu i odwraca.

Rhen patrzy na Zo i wydaje cicho rozkaz:

– Dopilnuj, żeby nie spotkała go już żadna inna prowokacja.

– Tak, panie – odpowiada z uśmiechem.

Gdy odchodzą, napięcie znika, a ja czuję więcej wstydu i zakłopotania niż gniewu.

Wiem, gdzie byłeś i co robiłeś.

Nie mam pojęcia, czy mówił prawdę, ale nawet jeżeli tylko blefuje, żeby wyciągnąć ze mnie jakieś informacje, moja reakcja powiedziała mu aż nazbyt wiele. Na pewno dopilnuje, żeby Grey dowiedział się o tym w sposób tak kompromitujący, jak to tylko możliwe. Pewnie poczeka, aż będzie mógł mu to obwieścić publicznie.

Rhen patrzy na mnie i unosi brew.

– „Politycznie ryzykowne”, mówisz?

Prawie się uśmiecham. Jestem wdzięczny za tę interwencję, ale wolałbym, żeby w ogóle do tego nie doszło, zwłaszcza na ich oczach.

– Przepraszam. Zaskoczył mnie.

– Masz mi powiedzieć, jeżeli znów będzie cię napastował – rozkazuje Rhen.

Te słowa wlewają w moje serce odrobinę światła. Już prawie zapomniałem, jak to jest, gdy ktoś staje w mojej obronie. Krzywię się jednak.

– Proszę, nie podejmuj żadnych działań swoim kosztem.

– Moim kosztem? Jestem bratem króla, regentem Greya. Jeśli lord Alek postanawia zaatakować członka tego dworu, sam poniesie tego konsekwencje.

Wpatruję się w niego nie tylko zaskoczony, ale i zdezorientowany.

Harper uśmiecha się, a potem zaczyna śmiać trochę złośliwie.

– Grey może dobrze władać mieczem, może mieć magiczną moc, ale jeśli chodzi o słowa i strategię, Rhenowi nikt nie dorówna. – Staje na palcach i całuje go w policzek.

Rhen z uśmiechem przeciąga palcem po jej podbródku.

– Na pewno nie Alek. Gra w grę, którą opanowałem do perfekcji już wieki temu.

Obserwując tę niewymuszoną czułość między nimi, czuję ciepło na policzkach. Robię krok w tył z zamiarem opuszczenia ich, żeby mogli zjeść razem posiłek i cieszyć się prywatnością oraz wspólnym czasem, jednak Harper bierze mnie pod ramię i całuje w policzek.

– Chodź, Tycho. Bardzo chciałam wrócić, zanim umilknie muzyka. W jednym z namiotów zamieszkali dawni znajomi Zo, muzycy. Możemy wziąć koszyk

z jedzeniem i zrobić sobie piknik. Pójdiesz z nami?

Mała iskierka, która zatliła się w moim sercu, teraz pali się mocniej. Nie wszystkie moje relacje zostały zniszczone.

– Tak, pani. Jak sobie życzysz.

Nocne powietrze jest zimne. Przejścia między namiotami oświetlają rozstawione w równych odstępach pochodnie. Pośrodku znajduje się duży, otwarty teren, na którym płonie ognisko wypuszczające iskry w powietrze. Nie ma tu tłumów, ale chętnych do słuchania muzyki zebrało się dużo, dlatego cieszę się, że wychodząc z pałacu, wziąłem ze sobą jakąś broń. Wszędzie podąża za nami królewska straż, ale idąc z księciem i księżniczką, nie chcę stanowić dodatkowego obciążenia i wolę pilnować się sam.

Muzycy grają miarowo na bębnach i smyczkach, wywołując wibracje w moim ciele. Zresztą nie tylko w moim. Wiele osób tańczy, rzucając na ziemię długie, niemal żywe cienie.

Siadamy na pniach wokół ogniska i prawie zapominam o całym bałaganie, jaki zostawiłem za sobą w Syhl Shallow. Migoczący płomień rozświetla dziesiątki nieznanych mi twarzy, ogrzewa moją skórę, kiedy patrzę na tańczących.

Podświadomie i z nieufnością poszukuję wśród cieni Aleka, choć przede wszystkim chciałbym szukać tu cienia Jaxa. Kiedy zamykam oczy, słyszę jego głos – lekko zachrypnięty, nigdy niepewny.

Chcesz, żebym to ja zdecydował, lordzie Tycho?

Przez obóz przebiega chłodny podmuch wiatru, od którego płomień ogniska migoczą i rzucają iskry. Niektórzy tancerze wznoszą okrzyki i śmieją się, uciekając przed płonącymi drobinkami żaru. Muzycy grają dalej.

Kiedy odjeżdżałem, tulił mnie tak mocno.

Powinienem był od razu wynająć dla niego powóz.

– Skąd ten uśmiech? – Księżniczka Harper trąca mnie ramieniem.

– A... bez powodu. – Rumienię się i biorę kawałek lukrowanego ciasta z koszyka.

Jestem wdzięczny za otaczający nas półmrok. Chciałbym wiedzieć, co Grey napisał w swoich listach. Ona i Rhen są dla mnie tacy mili. Zaczyna mnie ogarniać poczucie winy.

– Hmm... – wzdycha wymownie.

Uśmiecham się.

Księżniczka przysuwa się bliżej i kładzie plasterek jabłka na chlebowym placku posmarowanym kozim serem.

– Pozwolę ci zachować swoje sekrety.

Sekrety. To słowo brzmi jak przytyk, ale wiem, że niezamierzony, więc potakuję głową.

– Jestem wdzięczny.

– Zdradzisz mi chociaż imię tego kogoś?

Patrzę na nią, zaskoczony, na co tylko wzrusza ramionami.

– Też byłam kiedyś zadurzona – wyznaje, jakby to wszystko tłumaczyło. – Znam objawy.

Przez chwilę nie potrafię wypowiedzieć jego imienia. Nagle czuję, jakby to był sekret, który znamy tylko my. Jeśli wypowiem jego imię, to stanie się czymś więcej, czymś poważniejszym. Stanie się prawdziwe.

– Jax – mówię. Wiatr zdmuchuje jego imię z moich ust, jakby mógł przenieść moje słowa przez góry, żeby on mógł je usłyszeć.

Sentymentalność tego przeżycia wywołuje kolejny rumieniec. Próbuję to ukryć, wykrzywiając twarz, ale nie udaje mi się.

Muzyka nadal gra.

– To dobre imię – zauważa Harper.

– Tak – odpowiadam.

Nie dodaję już nic więcej, a ona nie ciągnie mnie za język. Wiatr się uspakaja i tancerze powracają bliżej ogniska. Księżę Rhen odchodzi na bok, by porozmawiać z mężczyzną po drugiej stronie placu. Jego straż niemal niewidzialnie idzie za nim krok w krok.

Harper bierze następny kawałek jabłka z koszyka.

– Rhen mówi, że poprzednim razem zaproponowałeś mu walkę na miecze. Bardzo miło z twojej strony.

– To nie miał być tylko zwykły gest życzliwości.

– Wiem, że nie. Chyba dlatego to tak wiele dla niego znaczy.

Odwracam się w jej stronę, na co wzrusza ramionami.

– Nie trzymał miecza w dłoni, odkąd stracił oko. Ale... po tym, jak ty i Jake wyjechaliście, nakryłam go kilka razy na dziedzińcu, jak ćwiczył pracę nóg. Wcześniej rano, no wiesz.

Przyglądam się jej uważnie, gdy bierze kolejny kawałek jabłka i kładzie go na serze.

– Raczej sam cię o to nie poprosi – mówi ostrożnie ściszonego głosem – ale gdybyś znów to zaproponował, chyba by nie odmówił.

Kiwam głową.

– Dobrze.

Wraca Rhen. Siedzimy i słuchamy muzyki, gdy dołącza do nas dama dworu Harper, miła kobieta o imieniu Freya. Jej córki wirują w rytmie melodii, a syn, który ma jakieś

osiem czy dziewięć lat, płacze się koło rycerzy, pewnie w nadziei, że uda mu się wkręcić w ich towarzystwo. Wkrótce Harper i Freya wirują z dziewczynkami, zostawiając mnie i Rhen samych.

Od początku czekam, aż zapyta mnie o to, co przeczytał w listach od Greya, ale gdy książkę nie wypowiada ani słowa, narasta we mnie napięcie potęgowane coraz większym poczuciem winy i niepewności.

Muzyka i radosna atmosfera powinny działać kojąco, ale tak nie jest. Zwłaszcza kiedy Rhen wychodzi z propozycją.

– Przejdziemy się?

To nie rozkaz, ale równie dobrze mógłby nim być, więc wstaję.

– Jak sobie życzysz.

Oddaliśmy się od ogniska, aż docieramy do miejsca, gdzie blask płomieni już nie sięga. Cienie między nami robią się coraz dłuższe, a muzyka staje się coraz cichsza, kiedy lawirujemy między rzędami solidnie postawionych namiotów.

Czekam, aż Rhen się odezwie, ale nic nie mówi. Wreszcie nie mogę już wytrzymać tej ciszy.

– Wybacz, że pytam – zaczynam – ale nie chcesz porozmawiać ze mną o tym, co napisał Grey?

Spogląda na mnie.

– Czekam, aż sam mi powiesz. Grey napisał po prostu: „Tycho powie ci wszystko, co musisz wiedzieć”.

Gdyby Grey wystrzelił z łuku strzałę, która przeleciałaby nad górami i wbiła się w ziemię u moich stóp, nie byłbym bardziej zaskoczony niż teraz. Zastanawiam się nad tymi słowami i nerwowy skurcz, który czułem w brzuchu, teraz przesuwa się do piersi.

Nie napisał *nic*.

Teraz rozumiem, dlaczego Rhen i Harper są dla mnie życzliwi jak zawsze, dlaczego bronili mnie przed lordem Alekiem.

Myślę o tym, jak bardzo dbałem, żeby te listy były bezpieczne, a nie było tam nic naprawdę poufnego, co należało chronić.

– Więc nie wierzył, że wiadomości są u mnie bezpieczne.

Mimo ciemności czuję, jak Rhen wbija we mnie wzrok.

– Albo po prostu wierzył, że zrobisz dokładnie to, co napisał.

Ucisk w piersi nie ustępuje. Cieszę się, że w pobliżu nie ma już migoczących pochodni, bo nie mam pojęcia, jaki wyraz przybrała moja twarz. Czuję się, jakbym szedł przez ruchome piaski.

– Nie sędzę.

– Więc udowodnij, że się myli.

Rhen wypowiada te słowa tak po prostu.

Mrugam z zaskoczenia i wpatruję się w niego.

– Co?

Wzrusza jednym ramieniem.

– Jeśli myślisz, że nie napisał nic, bo uważał, że go zdradzisz, udowodnij, że się myli. Powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć.

Czy to jakiś test? Czuję, jakby to był jakiś test.

Biorę wdech, żeby odpowiedzieć, ale jest tego tak dużo. Za dużo.

Rhen łapie mnie lekko za ramię i zatrzymuje się gwałtownie.

– Powiedz cokolwiek. – Milknie na chwilę. – Z listu Greya nie wynikało, że jest jakiś problem. A jest?

Czuję, że zaraz stracę resztki zaufania, jakie mam w rodzinie królewskiej. Ale ponieważ jestem lojalny, jestem godny zaufania, prostuję się i mówię mu wszystko.

ROZDZIAŁ 42

TYCHO

Jeśli Grey jest człowiekiem czynu, to Rhen jest człowiekiem rozmyślania. Wiem, że razem zostali uwięzieni w zamku Ironrose i skazani przez klątwę na przeżywanie w kółko niekończącej się jesieni. Dla nich to musiały być całe *wieki*, podczas gdy w Emberfall upłynęło niewiele czasu. Może właśnie wtedy Grey stał się taki zdecydowany i nieugięty. Jeśli tak, to na Rhena miało to odwrotny wpływ. Słucha cierpliwie, rzadko przerywa.

Mówię mu o wszystkim, co przychodzi mi do głowy. O czuwaniu przez całą noc po tym, jak dowiedziałem o poronieniu, o obawach Greya, że wiadomość rozejdzie się po dworze. Gdy dochodzę do tego momentu, głośno wzdycha.

– To straszne musieć skrywać taki sekret. – Spogląda na mnie. – W jakim byli stanie, gdy wyjeżdżałeś?

– Nie najlepszym.

Kiwa poważnie głową.

Wracam do wcześniejszych wydarzeń. Opowiadam mu o ojcu Jaxa i Jaxie oraz o wszystkim, co zaszło między nami później, łącznie z tym, co Jake znalazł w jego kuźni i w jaki sposób to znalezisko łączy z całą sprawą jego i Callyn. Wspominam też, jak to skomplikowało rozmowę między mną a Greyem. Mówię mu o turnieju i Nakiisie, o tym, co mała Sinna powiedziała o lesie, i o tym, jak Alek oskarżył mnie przed dworem Lii Mary tego wieczoru, gdy wyjechałem.

Wreszcie dochodzę do mojego późnego wyjazdu i tego, jak zboczyłem z drogi, żeby żądać odpowiedzi od Jaxa.

– Zadowolili cię odpowiedzi, które dostałeś? – pyta Rhen.

Odeszliśmy już daleko od ogniska. Nocne powietrze jest zimne i ciche, ciężkie od ciemności. Czasem burzy je tylko odgłos uderzania butów strażników o żwir.

– Tak – odpowiadam. – Ale może jestem naiwny, ufając mu.

– Mógł cię zabić we śnie i przez wiele tygodni nikt by się nie dowiedział. Nie spodziewałem się, że wrócisz tak szybko.

Krzywię się.

– Wiem.

– Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że twój instynkt wydaje się ciębie nie zawodzić.

– Tego nie jestem pewien.
– Możemy grać tylko tymi kartami, które rozda nam los.
– Cóż, ja gram słabo. – Zawieszam głos. – Nie wiem, czy Alek spiskuje przeciwko Greyowi, czy może jednak jest niewinny i tylko szczerze wierzy, że magia stanowi zagrożenie dla Syhl Shallow. Nie wiem, czy nieumyślnie nie sprowadziłem Nakiisa do Kryształowego Pałacu... i nie naraziłem tym księżniczki Sinny na niebezpieczeństwo.
– Tracę dech, próbuje się uspokoić. – Nie wiem, czy to nie moja wina, że... zaginęła, co w konsekwencji doprowadziło do poronienia królowej...

Rhen chwyta mnie za ramię.

– Nie. Nie wolno ci tak myśleć.

Jego uścisk jest mocny, a głos ostry. Jak rozkaz. Stawia mnie do pionu.

Przełykam przez zaciśnięte gardło.

– Tak, wasza wysokość.

Puszcza moje ramię i rusza dalej.

– Rozpamiętywanie i kwestionowanie swoich czynów do niczego nie prowadzi. Grey stale mi to powtarzał.

Przypomina mi się jego gwałtowny wdech, kiedy powiedział mi o poronieniu. Ciekaw jestem, czy nadal wierzy we własne przekonania.

– Porozmawiam z Alekiem – mówi Rhen. – Może uda mi się przekonać kogoś z Syhl Shallow do gry w karty zamiast w kości.

Prycham.

– Myślisz, że przyzna się do zdrady?

– Nie. Ale mogę przekonująco okazać niechęć do magii i zobaczyć, jak zareaguje.

– Chętnie się dowiem, jak ci poszło.

Rhen zaczyna się śmiać, ale bez rozbawienia.

– Ależ, Tycho. – Klepie mnie w ramię. – Spodziewam się, że do nas dołączysz.

Następny dzień jest ciepły, choć niebo zachmurzone. Cały ranek siąpi deszcz, ale ignorowałem go i przechadzałem się po terenie przygotowanym na turniej, obserwując trenujących uczestników. Wielu z nich to amatorzy liczący na łut szczęścia, przystępujący do rywalizacji tylko po to, by móc później pochwalić się, że tu byli. Ale są też tacy, którzy wyróżniają się talentem i koncentracją, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Przybyli też zawodnicy z Syhl Shallow. Witam ich po syssalasku, chwałę broń, życzę im szczęścia, bo wiem, że decydując się na przyjazd *tutaj*, musieli przezwyciężyć poczucie dyskomfortu.

Snuję się, bo chcę, żeby czas płynął wolniej, jednak los upiera się, by przesuwać cienie po ziemi z zawrotną szybkością. Nim się zorientuję, jest już po południu i pora iść na spotkanie z Rhenem i Alekiem.

Biblioteka w zamku Ironrose bardzo różni się od tej w Kryształowym Pałacu. Okna są wąskie, a przestrzeń oświetlają liczne latarnie i ogromny żyrandol zwisający pośrodku. Książki są wszędzie, a regały sięgają aż po sufit.

Alek dociera pod drzwi biblioteki jednocześnie ze mną. Jest wystrojony w elegancki strój z drogiego materiału zdobionego lamówką z czarnej skóry, z ledwie kilkoma zielonymi detalami. Kolorystyka jasno wskazuje, w stosunku do kogo jest lojalny.

Ja nie przejmowałem się specjalnie strojem, więc jestem ubrany zwyczajnie – w spodnie, wysokie buty i kamizelkę z paskiem. Wyciągnąłem jednak wnioski z wczorajszych wydarzeń i jestem w pełni uzbrojony.

Podobnie jak on.

Przez dłuższą chwilę myślę nad sięgnięciem po broń, byśmy mogli rozstrzygnąć... *cokolwiek to jest*, tu i teraz. Od lat na to czeka, a ja chętnie wezmę rewanż za to, co stało się w kuźni Jaxa.

Jednak Alek nie zbliża nawet ręki do broni, tylko mierzy mnie wzrokiem.

– Tycho – mówi – nie chciało ci się zadbać o porządny strój, kiedy spotykasz się z bratem króla?

– Nie mam zwyczaju stroić się do gry w karty.

Cmoka z pogardą.

– Jak zwykle wychodzi z ciebie twoje plebejskie wychowanie.

– Idź do diabła, Alek.

Uśmiecha się.

Pojawia się Rhen, po czym idziemy w stronę stolika przy oknach. Staram się nie robić min, podczas gdy oni wymieniają udawane uprzejmości. Może lubią te werbalne pojedynki, ja ich nie znoszę. Nie mam ochoty tu być i na pewno to po mnie widać. Wbijam wzrok w okno, patrzę na chmury przetaczające się po niebie.

Mimo poczucia winy i niepewności nie mogę przestać myśleć o Jaxie.

Wynajmie powóz? Przyjedzie tutaj?

Pewnie pomyślałbym o tobie z raz. Ale prawda jest taka, że pomyślałem wiele więcej razy.

Alek trąca mnie lekko w ramię.

– Powinieneś słuchać zasad gry.

Rzucam mu gniewne, mroczne spojrzenie.

– Powinieneś wziąć karty i je potasować.

– Zachowuj się kulturalnie – upomina spokojnie Rhen i zaczyna rozdawać.

Nie mam pojęcia, w co gramy. Faktycznie, *powinienem* był uważać. Biorę swoje karty i patrzę gniewnie na Aleka siedzącego po przeciwnej stronie stołu.

– Wybacz, panie – oznajmiam bez cienia skruchy.

– Wybaczam – oświadcza dostojnie, jakby to on był tym szlachetnym, a ja tym nietolerancyjnym.

Patrzę w karty. Mam ich sześć. Rhen kładzie na stole przed nami trzy. To układ do gry w muły i klacze, popularnej w Emberfall, więc przynajmniej ją znam. Żołnierze i strażnicy nazywają ją po prostu „grą w muły”. Zasady są proste, ale rozgrywka zwykle trwa *długo*, jest wiele okazji do stawiania zakładów i rozmowy podczas kolejki, więc dobrze nadaje się na długie noce i późne warty.

W Syhl Shallow gry karciane nie są zbyt popularne, więc jestem ciekaw, czy Alek kiedykolwiek w nią grał. Ciekawe, że Rhen wybrał właśnie tę grę. Zerkam w swoje karty. Mam dwie trójki, czyli muły, ale żadnych dam, czyli klaczy, ani w ręku, ani na stole. Rzucam miedziaka na stół, żeby wejść do gry.

Alek patrzy w swoje karty i te na stole. Widzę, jak próbuję sobie poukładać zasady, elementy strategii, ale oczywiście jest zbyt zarozumiały, by poprosić o wyjaśnienie. Po chwili też rzuca monetę na stół i kolejka toczy się dalej. Rhen rozdaje kolejne karty, dokładając następne do trzech pierwszych na stole.

Znów obstawiamy. Nikt się nie odzywa.

Po tym, co powiedział wczoraj, spodziewam się, że Rhen zacznie zadawać pytania. Tak zrobiłby Grey, sam chętnie bym tak zrobił, ale Rhen jest opanowany i serdeczny do tego stopnia, że zaczynam się zastanawiać, czy stoi po mojej stronie, czy może daje Alekowi kolejną okazję, żeby mi dokopał.

W ostatniej kolejce na stole pojawia się królowa. Mam na ręku dwie trójki, ale Rhen pasuje i w rozgrywce zostajemy tylko ja i Alek. Ja obstawiam, on sprawdza, wykładamy nasze karty.

On także ma dwie trójki i do tego królową. Marszczę brwi i bez słowa przesuwam w jego stronę moje monety, uznając wygraną.

– Podoba mi się ta gra – mówi z prowokacyjną nutą w głosie.

Biorę wdech, żeby mu odpowiedzieć, ale Rhen odzywa się pierwszy:

– Mnie też. Wasze gry w kości są szybkie, nie ma w nich czasu na zastanowienie i refleksję.

Tasuje karty i znów rozdaje.

Znów rozgrywamy partię w ciszy, kolejka za kolejką, aż służący wnoszą dzbanek herbaty i karafkę wina oraz małe talerze ciastek, plastrów sera, miodu i orzechów z przyprawami. W pokoju zrobiło się ciepło, bo słońce zmieniło kąt. Kaftan Rhena wisi teraz na oparciu krzesła, ja mam podwinięte rękawy i tylko Alek jest nadal zapięty

pod szyję, jak wtedy, gdy wszedł do pokoju. Wszyscy zgromadziliśmy już po małej kupce miedziaków i srebra.

Gra i cisza dały mi czas na przemyślenia. Moje oburzenie się rozpląnęło, zostały po nim tylko pytania. Po jakimś czasie nie mogę już znieść ciszy narzuconej przez Rhena.

Odwracam się do Aleka.

– Jechałeś za mną z Kryształowego Miasta.

– Owszem. – Nie spuszcza oczu ze swoich kart. Po chwili zastanowienia kładzie miedziaka na stole.

– Tylko w ten sposób mogłeś tu dotrzeć tak szybko – mówię.

– Nie wypieram się tego.

Rhen nic nie mówi. RzUCA monety na stół i rozdaje kolejne karty.

Nawet na niego nie patrzę.

– Dlaczego?

– Bo w dniu, kiedy wynająłem tego chciwego kowala, zażądał dwa razy więcej srebra, niż mu oferowałem. A później jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż wreszcie zobaczyłem, jak szepcze z Królewskim Kurierem po tym, jak ja razem z innymi zapłaciliśmy mu za milczenie. – Podnosi wzrok znad kart. – Na pewno pamiętasz, jak mnie podpaliłeś, a później pobiegłeś z płaczem do króla, żeby poskarżyć się na moje wybryki.

– Nie tak to wyglądało.

Unosi brwi.

– Twoja kolej.

Mruczę z irytacją i spoglądam w karty. Mam na ręku trzy damy, a na stole jest już trójka. Dorzucam srebrną monetę.

Po chwili jego słowa powracają do mnie jak echo.

Podpaliłeś mnie, a potem pobiegłeś z płaczem do króla.

Po raz pierwszy zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę w to wierzy. Czy uważa, że to ja go zaatakowałem, gdy tymczasem to on miał mnie jak na tacy.

Przypomina mi się reakcja Callyn. To, jak odskoczyła ode mnie, gdy się dowiedziała, że mogę używać magii. Przez jeden króciutki ułamek sekundy mam wątpliwości, ale wiem, co zrobił. Pamiętam, jak się zachował.

– Dlaczego w ogóle musisz płacić za milczenie, jeśli nie robisz nic złego? – pytam stanowczym głosem. – Między królestwami działają usługi kurierskie.

Wpatruje się w swoje karty i wreszcie, jakby od niechcienia, rzUCA srebrną monetę na stół.

– Skoro to taka pewna droga, dlaczego w ogóle masz zajęcie? – wysnuwa.

Biorę ostry wdech, ale do rozmowy wtrąca się Rhen:

– Myślę, że wszyscy zgodzimy się, iż zdarzają się wiadomości pilniejsze i ważniejsze niż list rolnika o tym, jak bardzo potrzebuje nowej pary wołów. Prawda?

Trzymam usta na kłódkę.

– A więc, twoim zdaniem, Tycho może nie być godny zaufania? – zagaduje Rhen.

– Myślę, że można wyciągnąć pewne wnioski dotyczące zdolności osądu i prawości charakteru z faktu, że człowiek o wysokiej pozycji na dworze zadaje się z biednym robotnikiem, który ma wyraźną skłonność... – Jego oczy są przepełnione urazą. – Jakby to powiedzieć... Skłonność do zrobienia w zasadzie wszystkiego za kilka dodatkowych sztuk srebra.

Prawie zrywam się z krzesła.

– Tycho – woła cichym głosem Rhen. To nie jest upomnienie ani rozkaz.

Zostaję na miejscu, ale tak mocno ściskam karty, że zaczynają się wyginać.

Alek nie rusza się z krzesła, Rhen także.

Jest mi na zmianę zimno i gorąco. Czuję, jakbym nie mógł powiedzieć ani zrobić tego, co należy. Policzki mi płoną. Nienawidzę tego. Nienawidzę jego.

– Nie tylko ja zadaję się z robotnikami – warczę przez zęby.

– Ale tylko ty rzucasz cień na jedność całej rodziny królewskiej.

– Tylko z powodu twoich kłamstw.

– W którym momencie skłamałem? – pyta. – Sam wzbudziłeś w królu wątpliwości na swój temat.

– Z kim pracujesz, Alek? – Mój oddech jest płytki i krótki.

Jest za sprytny. Wiem, że Rhen ściągnął go tu w nadziei, że coś odkryje, ale Alek zawsze wie, jak odwrócić kota ogonem, żeby ostatecznie wyszło na jego.

Wyraz jego twarzy się nie zmienia.

– Współpracuję z klientami i handlarzami w całym Syhl Shallow. Wiesz o tym.

– Dobrze wiesz, że nie o to pytam. Kim jest lady Karyl?

Podnosi wzrok.

– Nie mam pojęcia. To ktoś ważny?

Mam ochotę dać mu w twarz.

– Ona zostawiła ci wiadomość u Jaxa!

Wzdycha, jakby nudziły go moje pytania.

– Nie mogę pamiętać imion wszystkich służących posyłanych z wiadomościami, Tycho. Nawet nie wiem, o którą wiadomość ci chodzi.

– Więc jeśli nie chodzi o zaufanie... – wtrąca się Rhen, sprowadzając rozmowę z powrotem na pierwotny tor. – Czy zatem kwestionujesz lojalność Tycho?

Alek składa karty, potem patrzy na stół. Musi być zadowolony z tego, co tam widzi, bo kładzie monetę i zerka na mnie.

– Prawdę mówiąc, nie. Absolutnie nie kwestionuję twojej lojalności.

Zastygam, zaskoczony.

– Lojalność Tycho jest... naprawdę imponująca, – ciągnie Alek. Jego głos jest równie spokojny, jak Rhena. – Ja osobiście nie potrafiłbym chyba służyć z takim oddaniem królowi, który raz już uchylił się przed swoim obowiązkiem, ukrywał swoją tożsamość, kłamał o swoich zdolnościach, a potem pozwolił, by mnie przykuto do muru i wychłostano.

Na języku czuję krew. Przygryzłem wewnętrzną stronę policzka. Chyba przestałem oddychać.

Alek spogląda na Rhena.

– Nie mówiąc już o tym, że to oddanie jest tak głębokie, że siedzi tu teraz grzecznie i gra w karty z człowiekiem, który za to odpowiada.

Myślałem, że Rhen się wzdrygnie, bo te słowa są jak uderzenie potężnego młota, ale tego nie robi. Nie odwraca wzroku od Aleka.

– Sprawując władzę, trzeba patrzeć szerzej niż tylko na życie jednego człowieka czy dwóch, jak było w tym przypadku. Musiałem chronić kraj. Dokonać wyboru. I dokonałem go.

– Nie obwiniam cię za to – oznajmia Alek.

– Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, czy mnie obwiniasz, czy nie. – Rhen kładzie monetę na stole. – Tycho, twoja kolej.

Nie mam pojęcia, jak mogą kontynuować grę. Nawet nie patrzę w karty, po prostu dorzucam kolejną monetę na stosik. Czuję, jakby ktoś mnie dusił i podpałał jednocześnie. Alek zawsze tak na mnie działa. Jest diaboliczny. Po mistrzowsku doprowadza mnie do takiego stanu, że zaczynam ponownie rozważać każdą decyzję, jaką w życiu podjąłem.

Wtedy dociera do mnie znaczenie słów, które przed chwilą wypowiedział Rhen.

Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, czy mnie obwiniasz, czy nie.

To doskonale pasuje do tego, co mówił wczorajszej nocy.

Rozpamiętywanie i kwestionowanie swoich czynów do niczego nie prowadzi.

Patrzę na Rhena. W piersi czuję pustkę, ale mój głos jest spokojny.

– Moje zdanie też może cię nie obchodzić, ale ja także cię nie obwiniam.

– Przeciwnie – mówi. – Twoje zdanie znaczy bardzo wiele. Alek, wobec kogo jesteś lojalny?

– Syhl Shallow – odpowiada. W jego głosie nie ma napięcia, ale już nie wpatruje się w karty, tylko w Rhena. – Mam nadzieję, że takiej odpowiedzi oczekiwałeś.

– Oczywiście. – Księżę zawiesza głos. – W takim razie zakładam, że jesteś lojalny wobec swojej królowej.

– Tak jak ty wobec swojego króla, wasza wysokość. – Szlachcic wzrusza ramionami.
– Problem powstaje, kiedy poddani zaczynają kwestionować wzajemną lojalność między królem i królową.

– Twoim zdaniem chodzi o kwestionowanie ich wzajemnej lojalności? – pyta Rhen.
– A może raczej o jej ocenianie?

Alek nie odpowiada. Wyczuwa podstęp.

– Twoja królowa postanowiła poślubić króla Emberfall – ciągnie Rhen. Patrzy w swoje karty, później na układ na stole i kładzie monetę. – Nietrudno więc zgadnąć, wobec kogo jest lojalna. Co do mojej lojalności sprawa jest chyba oczywista.

– Jesteś lojalny wobec Emberfall.

– Tak. I wobec Greya. Oraz wobec wszystkich, którzy są lojalni wobec niego. – Przerzywa. – Jak rozumiem, mój brat dokonał wyboru, kiedy między tobą a Tycho doszło do tego... – spogląda na mnie – ...nieporozumienia w Briarlock.

– Kwestionujesz jego wybór? – pyta Alek.

Rhen uśmiecha się niebezpiecznie.

– Nigdy. – Milknie na sekundę. – Mogę powiedzieć bez wahania, że ja podjąłbym inną decyzję. – Tasuje karty. Rozdaje. Wzrusza ramionami. – Przesłuchałbym was obu i postąpił stosownie do tego, co usłyszę. – Patrzy na Aleka przeszywającym wzrokiem.
– Gdybyś nie stawił się na wezwanie, uznałbym to za przyznanie się do winy.

– Mam zatem wielkie szczęście, że to nie ty podejmowałeś decyzję.

– W istocie, masz. Twoja kolej, Tycho.

Rzucam monetę na stół, nie patrząc w karty. Widziałem tysiące pojedynków na miecze, ale w żadnym napięcie nawet nie zbliżyło się do tego, jakie panuje tutaj.

Jest w tym coś fascynującego. Spędziłem z Greyem lata na placu szkoleniowym, ale to zupełnie inna umiejętność. Jeszcze chwilę temu byłem gotowy dobyć miecza. Ale z Alekiem muszę być sprytniejszy, muszę znaleźć inny sposób postępowania, nie polegać na umiejętności władania klingą.

– Nie ufasz magii – mówi Rhen do Aleka.

– O ile mi wiadomo, ty też nie. – Patrzy na dłonie księcia. – Nie nosisz pierścieni, jakimi twój brat podzielił się z kilkoma wybrańcami.

– Nie potrzebuję magii – wyznaje Rhen. – Ale nie zazdrozczę mojemu bratu jego talentów.

– A ja tak – odpowiada Alek. – Widziałem zło, jakie magia wyrządziła ludziom w Syhl Shallow. Ty sam widziałeś zło, jakie magia wyrządziła w Emberfall. Grey jest królem od czterech lat, a jakie korzyści magia przyniosła któremukolwiek z krajów? Nasza poprzednia królowa była potężna. Nikt nie ośmieliłby się zaatakować jej dworu. Teraz mamy królową, którą zaatakowano więcej niż raz. Nie pozwala swojej straży

i żołnierzom reagować, wymawiając się troską o pokój, tylko że zamiast pokoju mieliśmy rzeź protestujących w zamkowych korytarzach. – Alek opiera się o stół. – A teraz magia króla zdaje się szkodzić królowej. Wszyscy na dworze wiedzą o jej chorobie. Nie wyjaśniono powodu zniknięcia księżniczki. Jeśli nie można ufać królowi, że potrafi swoją mocą ochronić królewską rodzinę, dlaczego ktokolwiek inny miałby mu ufać?

Rhen zerka na mnie, ale się nie odzywam. Król i królowa mieli wydać oświadczenie, ale nie wiem, czy już to zrobili. Może straciłem swoją pozycję na dworze, ale potrafię dochować sekretu.

Patrzę gniewnie na lorda.

– Wszystkich dookoła oskarżasz o to, że nie są godni zaufania, ale to ty nie jesteś. Jesteś kłamcą. To ty siejesz zamęt i niezgodę – zarzucam mu.

– Zapytam jeszcze raz: kiedy skłamałem? – odpiera.

– Tycho ma wątpliwości co do twoich motywów – zauważa Rhen. – To sprawia, że i ja mam wątpliwości co do twoich motywów. Co naprawdę robiłeś w Briarlock?

Alek leniwie wzrusza ramionami.

– Nic.

Zaciskam zęby.

– Jeśli chcesz wyrządzić krzywdę królowi...

Patrzy na mnie gniewnie.

– Jak ktokolwiek mógłby wyrządzić krzywdę królowi, który włada tak potężną magią? – kpi.

Z jakiegoś powodu te słowa wbijają się w moją głowę. Nie jestem pewien dlaczego, ale nie przestaję ich analizować.

– Jeśli się okaże, że spiskujesz przeciwko królowi – mówi Rhen równie ściszym głosem – nie skończy się to dla ciebie dobrze.

Alek obstawia.

– Próbujesz mi grozić?

– Grozić ci?! – Książę się śmieje. – Skąd. Próbuję cię ostrzec.

Siedzę w kompletnym bezruchu. Prawie nie słucham, co mówią.

Jak ktokolwiek mógłby wyrządzić krzywdę królowi?

Wiem jak. Rozprostowuję palce. Pierścienie z iishellasańskiej stali dawały mi magiczną moc, ta sama stal może też przed nią chronić. Widziałem rany zadane sztyletem, których Grey nie był w stanie wyleczyć.

Przypominam sobie zdanie z jednego z pierwszych listów, jakie znaleźliśmy:

Zbierzcie swoje najlepsze srebro.

Myśleliśmy, że zbierają fundusze na następny duży atak na pałac.

Wszystko w wiadomości było szyfrem.

Mama nakarmiła kozy... Tata...

Może *srebro* to też szyfr?

Serce znów wali mi jak szalone. Może gromadzą iishellasańską stal? Czy Alek znalazł broń, która uniemożliwi Greyowi korzystanie z magii? Ta myśl jest przerażająca.

Alek odkłada karty. Jedna klacz i trzy muły.

– Z całym szacunkiem, wasza wysokość – zaczyna spokojnym tonem – nie potrzebuję twoich ostrzeżeń. – Sięga po monety na stole.

– Ja wygrałem – gramię.

Zaskoczony, podnosi na mnie wzrok, a wtedy wykładam moje trzy królowe, które biją jego rękę.

Z niezadowoloną miną przesuwają monety w moją stronę.

Wolno układam pieniądze, licząc wygraną.

– Z całym szacunkiem – przedrzeźniam jego arogancki ton – dochodzę do wniosku, że powinieneś przyjmować każde ostrzeżenie, jakie dostajesz.

ROZDZIAŁ 43

JAX

Precyzja i wyszukane detale to nie moja bajka. Rolnicy nie proszą o wymyślne wzorki na ostrzu szpadla. Nawet broń, którą robimy, ma być praktyczna, nie piękna. Nikt nie potrzebuje wyszukanych detali na nożu do spuszczenia krwi.

Tak jak wcześniej – perfekcyjne odtworzenie pieczęci wymaga wielkiej wprawy.

Część mnie chce po prostu otworzyć wiadomość; zobaczyć, co jest w środku. Tak zrobiłby odbiorca. Nie przyglądałby się pieczęci. Ale jeśli spiskują przeciwko królowi... może jednak tak.

I jeszcze ten lak! Callyn była w mieście w sklepach z materiałami piśmienniczymi, żeby kupić kilka kostek kolorowego laku. Próbuje odtworzyć przeplatające się pasma zieleni, czerni i srebra, ale niezależnie od tego, jak je miesza, kolory tworzą po prostu breję, która w *ogóle* nie przypomina laku z pieczęci.

A czas mija. Do tego nie ma ojca, który pomógłby mi z robotą, więc pracuję do późnej nocy, żeby utrzymać klientów. Gdy tylko mam okazję, słucham, co mówią podróżni. W ciągu kilku dni król wyruszy do Emberfall. Królowa źle się czuje i pozostanie w pałacu z małą księżniczką. Królewskie Rody otwarcie demonstrują swoją niechęć do magii. Między królem a królową panuje niezgoda. Krążą plotki o jakimś skandalu, w który zamieszany jest Królewski Kurier.

Gdy słyszę te słowa, przetykam nerwowo. Nie podnoszę głowy znad kowadła.

Skandal.

Szkoda, że nie powiedział mi, co się wydarzyło.

Pewnie pomyślałbym o tobie z raz.

Albo co chwila.

Myślę o sakiewce srebra, którą zostawił. Wyobrażam sobie, jak wynajmuję powóz do zamku Ironrose, jak przyjeżdżam tam z dłońmi ubrudzonymi sadzą, z włosami spiętymi z tyłu metalową spinką, z listem będącym potencjalnym dowodem zdrady.

A co stałoby się z Callyn i małą Norą? Czy mógłbym je zabrać ze sobą, czy wystarczyłoby srebra dla nas wszystkich? Czy gdybyśmy wyjechali wszyscy, Posłańcy Prawdy by nas ścigali?

Callyn powiedziała, że ludzie Aleka ją obserwują. Na pewno wcześniej obserwowali też mnie. Może nadal to robią.

Czy to była tylko groźba, czy może prawda? Czy to ludzie stąd, czy z Kryształowego Miasta?

Za dużo tych pytań.

Callyn co rano przynosi mi jajka i mięsne babeczki, a do tego solidną porcję skruchy, którą oboje zdajemy się odczuwać. Atmosfera między nami nadal jest ciężka, ale wspólny cel pomaga.

Chciałbym ją zapytać, jak mogła zaufać komuś takiemu jak Alek, ale przecież nie może mu ufać. W każdym razie nie do końca. Nie, jeśli przyniosła mi ten list. Nie, skoro robimy to, co robimy.

Ona pewnie chciałaby wiedzieć, jak ja mogę ufać komuś takiemu jak Tycho, którego całe życie stanowi sekret, komuś, kto ma szansę spotkać się ze mną tylko wtedy, gdy przekracza granicę na czyjś rozkaz.

Pod koniec piątego dnia udaje mi się uzyskać jako taką kopię pieczęci. Do prób wykorzystuję nieudaną mieszankę laku Callyn. Układ gwiazd jest identyczny, przynajmniej na moje oko. Gdy przyjaciółka zjawia się szóstego dnia rano, pokazuję jej efekt mojej pracy.

– No i? – dopytuję. – Chcesz go teraz otworzyć?

– Nie – odpowiada. Wyciąga złożony kawałek papieru z kieszeni spódnicy. – Już to zrobiłam.

Konkurs łuczniczy odbędzie się drugiego dnia.

Ojciec będzie obserwował.

Użyj najlepszych strzał i postaraj się nie chybić.

– Nie do wiary, że parzyłem sobie palce przez kilka dni dla czegoś takiego. To nie do końca jest plan zamachu.

Wiadomość na pewno nie jest bez znaczenia, inaczej nie byłaby tyle warta, ale na pewno nie ma w niej nic, z czym moglibyśmy pobiec do pałacu. Nawet nie ma z czym pójść do magistratu.

Składałam list z powrotem. W miejscu po laku jest ciemna plama. Czuję ucisk w piersi na myśl, że lord Alek albo jego ludzie mogą nas zabić za to, co zrobiliśmy.

– Dlaczego to otworzyłaś? – pytam cicho.

– Cały czas próbowałam odtworzyć mieszankę laków i nic z tego nie wychodziło. Pomyślałam, że może mogłabym rozpuścić trochę oryginalnego. Trzymałam go nad panującym garnkiem i zmiękł dokładnie tyle, ile trzeba. – Przerzywa. – Może to nie jest plan, ale zdecydowanie wskazują czas, prawda? Sposobność?

– Myślisz, że „ojciec” może oznaczać króla?

– Może. – Przygryza wargę i przygląda się listowi. – Alek mówił mi o specjalnej stali z Ishellasy, na którą może działać magia. Jak ta, z której były zrobione pierścienie lorda Tycho.

Te, których już nie ma.

– Powiedział, że ta stal może przeciwdziałać magii – mówi. Bierze do ręki wisiołek, który ma pod bluzką, i wyciąga go na wierzch. – Powiedział, że to jest zrobione z takiej samej stali.

Wyciągam rękę i przesuwam palcami po metalu. Jest ciemniejszy niż ten z pierścieni Tycho.

– Jak rodzaj ochrony?

Potakuje.

– Może. – Ścisza głos i zaciska palce na wisiorze. – Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie to ochroniło mnie i Norę w czasie ataku w pałacu.

Gwałtownie podnoszę na nią wzrok.

– Naprawdę tak myślisz?

– Może. – Stuka palcem w leżący przed nami list. – „Użyj najlepszych strzał”. Myślę, że mają broń, która może zranić króla.

Czuję ucisk w piersi.

– Przejeżdżali obok Briarlock wczoraj – ciągnie Callyn – słyszałeś?

– Kto?

– Król i jego świta.

– Nie. Nie słyszałem.

Nie wiem, co robić. Nie wiem, do kogo z tym pójść.

Tycho.

Ale to tak samo niebezpieczne jak wtedy, kiedy myślałem, żeby zawieźć do niego tę wiadomość zapieczętowaną. Nawet nie wiem, czy zdążę na czas.

Cal wzdycha, potem wkłada rękę do kieszeni.

– Przyniosłam oryginalny lak. Jeśli zrobiłeś pieczęć, możemy ją przynajmniej zapieczętować.

– Tak.

Wstaję, biorę kulkę kolorowego laku i idę, żeby rozpuścić ją nad płomieniem paleniska.

Ale zatrzymuje się i rozkładam kartkę na stole. Biorę kawałek węgla i przepisuję słowa na inny kawałek papieru.

– Co robisz? – pyta Cal.

– Chcę mieć dokładną kopię treści listu.

Przytrzymuję lak nad ogniem. Zaczyna mięknąć.

Niemal natychmiast kolory zaczynają się mieszać.

– Za bardzo! – woła Cal. Wyciąga mi łyżkę z ręki i szybko wylewa zawartość na łączenie papieru. Plama laku jest szersza niż poprzednio i tylko połowa ma smugi różnych kolorów, mimo to ostrożnie przyciskam pieczęć.

Gotowe. List jest ponownie zapieczętowany.

– Wygląda podobnie? – szepcze Cal.

Tak. Nie. Nie wiem.

– Nie wiem, jak bardzo możni przyglądają się zapieczętowanym listom – mówię.

Delikatnie dmucha na lak, żeby go ostudzić, później wskazuje głową na moje bazgroły.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

Na chwilę wstrzymuję oddech. Pamiętam, jak się to zaczęło. Mieliśmy tylko zarobić na podatki. Nie z miłości czy nienawiści dla rodziny królewskiej – po prostu potrzebowaliśmy srebra.

Ale nie jestem na tyle naiwny, żeby nie widzieć, że ta wiadomość dotyczy zamachu na życie króla. Wskazuje czas. Sposobność. To coś znacznie poważniejszego niż tylko kilka wiadomości, które nas nie dotyczą.

Ale ryzyko jest ogromne, a ja nie mam dowodów.

Za to mam przy łóżku sakiewkę srebra. Ukryty sztylet. Dobry łuk i kołczan strzał.

Czego się boisz?

Patrzę na Cal.

– Zawiozę ten list Tycho.

Wrzucam do worka kilka najpotrzebniejszych rzeczy, ale uważam, by nie był za ciężki. Muszę pójść do miasta, by wykupić przejazd. Nie mam paska z pochwą na sztylet, więc chowam go na dnie torby. Karwasz pasuje na moją rękę jak stary przyjaciel. Przez jedno ramię przewieszam torbę, a przez drugie kołczan. Paski bezpiecznie krzyżują się na piersi. Na plecach mam łuk.

Pamiętam, jak Tycho zakładał swoją zbroję, jak pokazywał mi, w jaki sposób wyzwolić się z uścisku.

Mówiłem, że wojsko miałoby z ciebie pożytek.

Czuję ciepło na policzkach, chociaż jestem sam. To skromne wyposażenie. I tylko okruczeństwo pewności siebie. Nie jestem żołnierzem. To nie powinno mieć znaczenia.

Ale... ma.

Srebro i kartkę wciskam do torby, biorę moje kule i ruszam do kuchni. Będę musiał zostawić jakąś wiadomość w kuźni, choć Callyn obiecała, że dopilnuje wszystkiego

pod moją nieobecność. Zapakuję mięsne babeczki, które przyniosła mi na drogę...

Przy stole siedzi mój ojciec.

Krztuszę się i niemal potykam, prawie upuszczając kule z zaskoczenia. Nie mogę złapać tchu. Nie jestem w stanie myśleć.

– Co ty tu robisz? – Udaje mi się wreszcie wydusić.

– Powiedziałem sędzinie, że syn jest kaleką i umrze beze mnie z głodu. – Bierze jedną z mięsnych babeczek, które przyniosła Callyn, podnosi do twarzy i węża. – Chyba się myliłem.

Serce wali mi tak mocno, że aż boli.

– I tak po prostu cię puścili?

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

Przynajmniej jest trzeźwy. To zawsze jakaś pociecha. Ale jego głos brzmi groźnie i to już nie jest pocieszające.

Kiedy wstaje, odruchowo robię krok w tył.

Uśmiecha się.

– Co kombinujesz, Jax?

– Nic – odpowiadam gardłowo.

– Wyglądasz, jakbyś się dokądś wybierał.

Biorę głęboki wdech, żeby skłamać, ale wszystko jest zbyt oczywiste. Widać, że właśnie miałem wyjść z kuźni.

– Wybierałem się do miasta. – Zaciskam zęby. – Niedługo wrócę.

– A po co?

– Po coś do jedzenia – odpowiadam szybko. Za szybko, bo mruży oczy

– Przecież masz tu jedzenie.

Odgryza kawałek mięsnej babeczki.

Przez chwilę w powietrzu unosi się napięcie. Nie jestem w stanie uciec. I on o tym wie.

Moje milczenie trwa zbyt długo. Teraz już za późno na kłamstwo.

Kiedy robi krok, jestem już gotowy.

Chwytam łuk. Moje palce z wprawą znajdują cięciwę. Strzała jest już na miejscu.

Rusza na mnie w chwili, gdy wypuszczam strzałę. Z jego gardła wydobywa się dźwięk zaskoczenia wymieszanego z bólem.

Padamy na podłogę. Jest ciężki, przygniata mnie swoim ciężarem. Powietrze ucieka mi z płuc.

Uderza mnie pięścią w twarz tak szybko i niespodziewanie, że głowa odskakuje mi w bok.

Może następnym razem powinniśmy poćwiczyć, jak zablokować cios, zamiast strzelać z łuku.

A tak, lordzie Tycho, następnym razem. Następnym razem.

Na języku czuję krew. Ręce mam w górze, ale ojciec nie uderza mnie znowu. Zamiast tego szarpie moją torbę.

Zbyt długo dociera do mnie, co się dzieje i jakie będą tego konsekwencje.

– Nie – krzyczę. – Nie!

Znajduje sakiewkę ze srebrem. Jego oczy robią się tak wielkie, jakby miały wypaść mu z głowy.

– Co to wszystko znaczy, Jax?

– Nic.

Chwyta za paski na mojej piersi i podnosi mnie w powietrze, żeby rzucić mną o podłogę.

– Co to wszystko znaczy?

Czuję ból, smak krwi, smak kolejnej porażki.

Po chwili znajduje kartkę.

– A to co? – Pochyliła się bliżej, aż czuję jego oddech. Jest tak straszny, że tęsknię za zapachem piwa. – Jakie nieszczęście sprowadzisz na mnie tym razem?

Oddycham drżąco. Już nie czuję się silnie. Byłem głupi, myśląc, że mogę być kimś więcej niż tym, kim jestem.

– Żadne – szepczę.

– Masz rację. – Uderza mnie w bok głowy i wstaje.

Teraz ma też sztylet. Nawet nie słyszałem, jak wyciągał go z torby.

Przez chwilę myślę, że to już koniec. Podetnie mi gardło albo dźgnie mnie w pierś i umrę tu, na tej podłodze.

– Wstawaj – rzuca gniewnie. – Nie było mnie przez kilka dni. Robota czeka.

ROZDZIAŁ 44

CALLYN

Jax zamierza pojechać z listem do Tycho.

Nie wiem, czy to jego najlepszy, czy najgłupszy pomysł jak dotąd.

Nie widziałam w lesie straży Aleka, ale uprzedzał mnie, że jego ludzie będą mnie obserwować. Wiadomość trzymam bezpiecznie ukrytą w spódnicy, zapieczętowaną, gotową do przekazania lady Karyl. Po powrocie z kuźni wysłałam Norę po jajka do kurnika. Kiedy szła przez podwórko, obserwowałam las. Poczułam tylko zimny powiew wiatru. Nie słyszałam i nie widziałam nikogo.

Co bym nie uważała na temat magii, nie chcę być zamieszana w zamach. Jeśli kontakty z Alekiem i Tycho czegoś mnie nauczyły, to tego, że wokół jest wiele sekretów, a ja nie wiem, co jest prawdą, a co nie.

Jestem tylko żołnierzem walczącym za wspólną sprawę.

Nie ma wątpliwości, że żołnierz powinien wierzyć w sprawę, której służy. Ja nie wiem, czy wierzę.

Rozsypuję mąkę po stolnicy, żeby przygotować tarty na popołudnie, kiedy dociera do mnie, że Nory nie ma już dość długo. Powinnam się zdenerwować, ale zamiast tego czuję ukłucie strachu.

Otrzeputuję ręce z mąki i idę do drzwi.

Nora stoi na środku podwórka z koszykiem jajek. Oczy ma szeroko otwarte, oddech przyspieszony. Naprzeciw niej stoi lady Karyl. Za nią dziesięciu żołnierzy, a za żołnierzami wóz zaprzężony w dwa konie, przykryty jest brezentem obwiązany sznurkiem.

W pierwszej chwili myślę, że materiał ma tylko chronić ładunek, ale drobne ruchy z tyłu wskazują, że pod spodem najpewniej ktoś jest.

Ukłucie strachu, które czułam przed chwilą, teraz zamienia się w dżgnięcie.

– Nora – mówię, starając się zachować spokój. – Nie zwracaj głowy lady Karyl, kiedy jest tu w oficjalnej sprawie. Wracaj do piekarni.

– Ależ nie robi nic złego – oponuje lady Karyl. – Rozumiem, że lord Alek zostawił dla mnie wiadomość.

Jej głos jest normalny, spokojny. Zupełnie nie pasuje do napięcia, które czuję. Cudem zmuszam nogi do ruchu. Robię krok w przód i wyciągam wiadomość z kieszeni spódnicy.

Przygląda się jej uważnie i przysięgam, że moje serce przestało bić w momencie, gdy jej wzrok spoczął na pieczęci. Spodziewam się, że schowa wiadomość do torebki, jak to robiła poprzednio, jednak oddaje mi ją z powrotem.

– Spal to.

Prawie się krztuszę.

– Słu... Słucham?

– Zmieniliśmy plany. Spal to. – Wyciąga z torebki srebrną monetę. – Dziękuję.

Cała się trzęsę. Gdybym zaczęła dopytywać ją o powody, wyszłoby na jaw, że znam treść wiadomości.

Czy dałam się nabrać? Czy Alek dał się oszukać? Istnieje spisek przeciwko królowi czy nie?

– Callyn. – Lady Karyl wpatruje się we mnie. – Dobrze się czujesz?

– Tak – wykrztuszam. Muszę odkasznąć. – Ja... Przepraszam. Tak pani, spałę.

– Będziemy potrzebować twojej obory przez kilka najbliższych tygodni – ciągnie. – Na pewno nie odmówisz schronienia mojej straży i żołnierzom na kilka dni po tym, jak Alek tak wspaniałomyślnie ją naprawił.

Znów spoglądam na żołnierzy stojących za nią. Dziesięciu to może nie tak dużo, ale to znaczy całkiem sporo mieczy i sztyletów. Brezentowa płachta na wagonie znów się porusza.

Spoglądam na lady Karyl.

– Nie chcę żadnych kłopotów.

– W takim razie na pewno się zgodzisz.

Biorę głęboki wdech. Żołnierz kładzie rękę na rękojeści miecza, na co Nora przysuwa się bliżej mnie.

– Cally-cal – szepcze.

Potakuję głową w stronę lady Karyl.

– Oczywiście, pani. Wszystko, co mamy, jest do pani dyspozycji.

ROZDZIAŁ 45

TYCHO

Gdy skończyliśmy grać w karty, podzieliłem się z księciem Rhenem moimi obawami, że Alek może posiadać broń stanowiącą broń stanowiącej zagrożenie dla króla. Książę zgodził się na przeszukanie jego komnat.

Nic nie znaleziono.

Nie dziwi mnie to. Alek nie ułatwiłby nam tego w ten sposób.

I tak zostajemy z niczym, bo Alek zadbał, by *odwrócić* od siebie wszelkie podejrzenia. Nie mam żadnego dowodu. Nie mam nawet pewności, czy Grey nadal mi ufa.

To nie Grey jest gospodarzem ceremonii, więc jego przyjazd odbywa się bez pompy, choć nie sposób nie zauważyć jego obecności w zamku. Nawet jeśli nie mogę pójść bezpośrednio do króla, Rhen traktuje moje obawy poważnie i widzę, że przydzielił dodatkowe straże w miejscach, gdzie może przebywać król. Lord Alek nigdy nie jest sam. Nagle strażnicy Syhl Shallow stoją w korytarzach razem ze strażą królewską Emberfall. Obydwa języki rozbrzmiewają w Wielkiej Sali, na placach szkoleniowych, na arenie.

Królowej, gdyby tu była, podobałaby się ta chwilowa atmosfera jedności, współpracy i zaufania. Jednak zauważyłaby też podskórne napięcie. Słowa szeptane za plecami w syssalaskim i emberskim. Wymiany spojrzeń między strażnikami, zerknięcia podszyte nieufnością.

Wątpię, by król nie przywiązywał do tego wagi, ale nie mam pewności. Jest tu od jakiegoś czasu, a ja trzymam się na dystans. Zawody już się rozpoczęły, więc stale jest otoczony ludźmi, stale czymś zajęty, stale z Rhenem, Jacobem i kilkunastoma strażnikami u boku.

To napięcie, *czekanie*, jest nie do zniesienia.

Uważnie wszystko obserwuję, wyczekuję jakiejś zasadzki, jakiegoś ruchu Aleka. Jednak nic się nie dzieje. Alek jest serdeczny, uprzejmy. Prawdziwy dżentelmen, czerpiący radość z odrobiny sportowej rywalizacji.

Czwartego dnia, kiedy nadal nic się nie dzieje, zaczynam wątpić w *siebie*. Jestem pewien, że Grey zna źródło moich obaw, jednak brak rzeczywistego zagrożenia musi być odbierany jako jeszcze jedna moja porażka.

Teraz toczą się konkurencje biegowe, które mnie nie interesują, więc idę do stajni po Łaskę. Jest tu w tej chwili prawie pusto, ale ku mojemu zdziwieniu, spotykam tam księcia Rhena karmiącego swojego konia karmelkami. Nadal ma na sobie odświętny strój, który nosi codziennie na zawodach. Straż pałacowa z obu krajów trzyma wartę w przejściu.

Kompletnie zaskoczony, staję jak wryty w drzwiach i rozglądam się za Greyem.

Rhen dostrzega wyraz mojej twarzy, bo posyła mi wymowne spojrzenie.

– Nie martw się, król musi oglądać zawody, więc przez kilka najbliższych godzin nic ci nie grozi.

Robię wdech, żeby zaprotestować, ale Rhen jest za bystry, a ja nie lubię kłamać.

– To takie oczywiste?

– Owszem. – Wyciąga w moją stronę garść cukierków. – Masz. Dla twojej klaczy.

Łaska wyciąga głowę ze swojego boksu w stronę słodkości, jeszcze zanim zdołam je wziąć, jakby z daleka czuła ich zapach. Podsuwam rękę pod jej pysk, a potem ją przywiązuję, żeby przynieść siodło.

– Wybierasz się gdzieś? – pyta Rhen.

Potakuję głową i wzruszam ramionami. Nie wiem, jak się przyznać, że mam już dość czekania, aż coś się stanie, w nadziei, że jednak nic się nie wydarzy. Ciekawe, czy on czuje to samo. Ogarnia mnie też poczucie winy.

– Nigdzie konkretnie. A ty?

– Mógłbyś roztropniej wybierać cel podróży. – Podchodzi do stojaka z uprzężą obok boksu dla koni. Podobnie jak Grey, Rhen także nie wyręcza się nikim przy siodłaniu konia. – Mimo to chętnie się przyłączę, jeśli nie masz nic przeciwko.

Waham się, próbując odgadnąć, co znaczy jego ton. Chyba zbyt długo milczę, bo zatrzymuje się w pół kroku z siodłem przewieszonym przez ramię.

– To nie rozkaz. Jeśli wolisz odrobinę samotności, po prostu to powiedz.

Wolę samotność, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni odkryłem, że nie przeszkadza mi towarzystwo Rhena.

Wtedy zauważam coś jeszcze – Rhen jest uzbrojony. Po jednej stronie bioder ma miecz, po drugiej sztylet zatknięty za pasek. Może to tylko na pokaz, ponieważ cały tydzień jest u boku króla.

A może... nie.

– Chętnie przyjmę towarzystwo – odpowiadam.

– Doskonale. – Zakłada siodło na grzbiet swojego bułanka².

– Znasz lasy na północ od zamku? Znajduje się tam stara polana, kilka mil za strumieniem. Prawie dwa akry świeżej koniczyny. Dobre miejsce dla koni, żeby się popasły.

– Znam. – O tyle, o ile. Byłem tam chyba raz czy dwa.

Rhen uśmiecha się, zakłada popręg, a później odwraca się do swojej straży.

– Zostaniecie z tyłu. Tycho wystarczy mi za ochronę.

Zatrzymuję się z ręką na uździe Łaski.

– Wasza wysokość, jesteście pewien, że to rozsądne?

– Jestem pewien, że to ty zaraz zostaniesz z tyłu.

Bierze swojego konia za uzdę i wyprowadza ze stajni, po czym bez wahania wskakuje na siodło. I już go *nie ma*.

Przez zaskoczenie tracę kilka minut. Później jeszcze kilka, żeby zapiąć uzdę.

Łaska już szarpie wodze.

Jednak uśmiecham się – chyba pierwszy raz od *wielu dni*.

– Dalej, Łaska. Mamy wyścig do wygrania.

Dotąd jeździłem z Rhenem tylko do odległych miast, otoczony przez strażników i doradców. To były bardzo stateczne podróże. Wiem o nim tylko tyle, że zawsze wszystko dokładnie planuje i rozważa. Nie spodziewałem się, że wystrzeli jak strzała z dobrze naciągniętego łuku.

Kiedy mijamy teren zawodów, nadal utrzymuje się na prowadzeniu. Po chwili zanurzamy się w ciemny las, na północ od pałacu. Spodziewam się, że Rhen będzie się trzymał szerokiej drogi wijącej się przez lasy, ale jego koń wskakuje między drzewa, omijając zakręty, bez wahania przeskakuje nad powalonymi pniami, przekonany, że grunt po drugiej stronie jest stabilny.

Moje serce bije w takim samym rytmie, w jakim kopyta Łaski uderzają o grunt. To ja powinienem być odpowiedzialny, powinienem domagać się zwolnienia tempa, bo jeśli brat króla wypadnie z siodła i uderzy w drzewo, nikt mi nie wybaczy. Ale czuję wiatr we włosach, ekscytację wywołaną wyścigiem, więc jeszcze luźniej popuszczam wodze.

– No dalej, moja słodka.

Strzyże uchem w moim kierunku i gwałtownie przyspiesza.

To za mało, żeby nadrobić przewagę, jaką Rhen uzyskał na początku. Gdy wpadamy na polanę, jest co najmniej o trzy długości przede mną. Oba konie dyszą ciężko, ale droga nie była daleka, a one są w dobrej kondycji. Łaska w proteście wierzga, kopie kopytem w ziemi; chciałaby pędzić dalej.

Rhen ma czerwone policzki i rozczochrane włosy, które spływają teraz na skórzaną maskę zasłaniającą brakujące oko.

– Nie robiłem tego od lat.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Uśmiecham się.

– Chyba nie dałeś mi wygrać, co?

Wybucham śmiechem.

– Nie. Chociaż Łaska wolałaby chyba, żebym powiedział, że tak.

Nie odpowiada. Rozgląda się po skąpanej w słońcu łące, zaskakuje z siodła i puszcza lejce, żeby koń mógł swobodnie się paść.

Po chwili robię to samo.

– Ścigałeś się z kiedyś z Greyem? – pytam.

– Owszem. Prawie zawsze był ode mnie lepszy na arenie, ale rzadko trafiał się koń, który zdołałby pokonać Ironwilla. – Rhen wyciąga karmelka z kieszeni i podaje swojemu bułankowi.

Myślę o mieczu przy jego boku. O wyścigu. O braku straży. O tym, że jesteśmy wiele mil od miejsca rozgrywania zawodów i uważnych oczu jego brata.

– Zaciągnąłeś mnie tutaj, żeby powalczyć na miecze? – pytam.

Obrzuca mnie spojrzeniem.

– Nie. Zaciągnąłem cię tutaj, żebyś mógł swobodnie zapytać o swojego króla.

– A...

Te słowa są jak cios w brzuch. Przez dłuższą chwilę stoimy w milczeniu. Nie wiem, co powiedzieć. Wreszcie kładę rękę na rękojeści miecza.

– Może moglibyśmy zrobić jedno i drugie?

Przygląda mi się przez chwilę, wreszcie chwyta za własną broń.

– W porządku.

Planuję zacząć powoli, jak z nowicjuszem, stosując proste pchnięcia i bloki. Na szczęście mam za sobą lata ostrzeżeń Greya na temat niedoceniań przeciwnika, więc kiedy Rhen naciera na mnie, jakby chciał stoczyć wojnę, uchylam się, obracam i rozbijam go w mniej niż dziesięć sekund. Jego miecz leci w trawę, a za nim frunie przekleństwo.

– Tamtym razem też nie dałem ci wygrać – mówię.

Rhen rzuca mi smutne spojrzenie.

– Zauważyłem.

Znów atakuje i znów wytrącam mu miecz.

Ponownie przeklina.

– Możemy zacząć trochę wolniej – proponuję.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię dźgnął, dobrze?

– Czy właśnie nie próbowałeś?

Wygląda na mocno zaskoczonego. Martwię się, że może za bardzo podrażniłem jego dumę, ale zaczyna się śmiać i podnosi miecz.

Znów walczymy. Jeszcze raz. I jeszcze. Nie chodzi tylko o to, że wyszedł z wprawy, choć to nie bez znaczenia. Druga sprawa to wzrok, na to nic nie może poradzić. Jednak największą rolę odgrywa jego rozczarowanie samym sobą. Niewiarygodny gniew. Ale jest też niezmordowany i atakuje z ogromną pewnością.

Za każdym razem wytrącam mu miecz.

W końcu na jego czole pojawiają się kropelki potu, które skleją kosmyki jego włosów. Już dawno temu zrzucił kaftan, na rękawach koszuli widać kilka strużek krwi po tym, jak żadnemu z nas nie udało się uchylić wystarczająco szybko. Chętnie zasugerowałbym powrót do zbrojowni po miecze ćwiczebne, ale wtedy chyba naprawdę by mnie zabił.

Jednak z czasem... zaczyna nadrabiać braki. Zmienia się jego postawa, próbuje innych kątów. Zaczyna zapamiętywać moje ruchy. Pełną arogancji frustrację zastępuje chłodne skupienie.

Niespodziewanie zaczyna mnie blokować, obracać się, przebijać przez moją gardę, aż kończy z mieczem na moim gardle.

Obaj dyszymy ciężko.

Podnoszę ręce w geście kapitulacji.

– Poddaję się.

Chowa miecz do pochwy i przeciąga rękami po twarzy. Brzegiem koszuli ociera pot. Wreszcie odzywa się ściszym głosem:

– Dziękuję, Tycho. – Waha się i na mnie spogląda. – Dawno nie było tylu ludzi w Ironrose. Po tym wszystkim, czego dowiedzieliśmy się o Posłańcach Prawdy, obawiałem się, że moja bliskość z Greyem mogłaby... – Urywa.

Unoszę brwi.

– Mogłaby co?

– Mogłaby tylko zwiększyć zagrożenie. Nie walczę już tak, jak kiedyś.

Może rzeczywiście chciał się wyrwać z pałacu tak bardzo jak ja.

– Ale będziesz – oznajmiam. – Potrzebujesz tylko praktyki. Jeszcze raz?

– Wolę skończyć, zanim poczuję się jak kompletna oferma. I tak pewnie będę chodził obolały przez kilka dni, zanim dojdę do siebie. – Znów wyciera twarz, a potem siada na trawie. Wpatruje się we mnie. – Dlaczego nie wzięłeś udziału w zawodach? Jesteś bardzo dobry.

Wzruszam ramionami i siadam obok niego na trawie.

– Miałem dobrego nauczyciela.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – zauważa Rhen.

Kręcę głową. Wystarczył mi pojedynek z Jacobem kilka tygodni temu. Udział w zawodach na oczach króla byłby dziesięć razy gorszy.

– Wydawało mi się to niestosowne.

– Nie zapytałeś o Greya.

Nie jestem pewien, czy chcę usłyszeć odpowiedzi.

– To też wydaje mi się niestosowne.

– Wiesz, że potraktowałem twoje ostrzeżenia poważnie. Grey także, jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie. Ale przez wiele godzin obserwowałem zawody w obecności Aleka. Mówi z szacunkiem o królowej, a jego obawy przed magią wydają się szczere. Albo jest bardzo sprytny, albo bardzo niewinny.

Marszczę brwi i czekam, że powie coś więcej, ale już się nie odzywa.

Chłodny powiew wiatru przelatuje przez drzewa, przynosząc lekką mżawkę. Kiedy tak tu siedzieliśmy, pogoda zaczęła się psuć.

Rhen spogląda w niebo.

– Powinniśmy wracać. Straże zaczną mnie szukać.

– Jak sobie życzysz – wzdycham i wstaję. Gwiżdżę na Łaskę i czekam, aż Rhen przełoży wodze przez głowę Ironwilla.

– Wasza wysokość? – rzucam.

Podnosi na mnie wzrok.

Wskakuję na siodło.

– Teraz ja cię przegonię.

Znów pędzimy przez las. Zimny deszcz kłuje w oczy. Wszystko to wydaje się trochę nieodpowiedzialne, ale podłoże jest pewne.

Słyszę jego konia tuż za mną. Prawie już zapomniałem, jak to jest cieszyć się prostymi rzeczami. Nie czułem się tak lekko od *tygodni*.

Wtedy wypadamy z lasu, prosto na grupę mężczyzn i kobiet na koniach – strażników z Emberfall i Syhl Shallow.

– Łoo! – Opuszczam się w siodle.

Łaska reaguje natychmiast, ślizgając się na mokrej trawie i siłując się ze ściągniętymi lejcami.

Deszcz leje, wszyscy jesteśmy przemoczeni. Zaskoczeni strażnicy z okrzykami pierzchają na boki, żebyśmy się z nikim nie zderzyli.

Oczywiście Łaska, ślizgając się, wpada prosto w konia króla. Zwierzę wierzga i kopie, ku niezadowoleniu swojego jeźdźcy. Co gorsza, Alek jedzie tuż za nim.

– Panuj nad swoim koniem – rzuca do mnie.

Jeśli mam go przeprosić, zrobię to mieczem. Nie odwracam wzroku od króla.

– Proszę o wybaczenie, wasza królewska mość.

Rhen z poślizgiem zatrzymuje się obok mnie.

– Przerwałeś nam wyścig – oświadcza.

Deszcz leje, a król patrzy na nas gniewnie.

– Przyjechałem szukać was obu.

– Gdybyś poczekał pięć minut, odbylibyśmy tę rozmowę w ciepłej stajni. Przyłączysz się do nas na mały sprint?

– Nie. – Ton Greya jest tak zimny jak deszcz.

– Jak chcesz. Tycho? – Książę cmoka na konia i się odwraca.

Bicie serca czuję aż w gardle. Brak mi odwagi, by tak po prostu odjechać od króla. Czuję na sobie wzrok Aleka.

Grey chwyta wodze Rhena i wzdycha.

– Pojadę z wami, Rhen. Tylko nie pełnym galopem.

– Oczywiście. Jak mój król każe. – Ton Rhena nie jest lekceważący, ale ociera się o to.

Coś w jego głosie zwraca moją uwagę. Może jednak *powinienem* był zadać pytania. Nie tylko między mną a Greyem czuć napięcie. Ciekawi mnie, czy to, że Rhen wziął moją stronę w sprawie Aleka, nie postawiło w złym świetle także *jego*.

Ruszają, więc zawracam, żeby pojechać za nimi.

– Nie, jedź obok – rozkazuje Grey.

Robię, jak mówi, choć czuję się, jakbym połknął garść popiołu. Alek ściga mnie wzrokiem, a w jego oczach widzę coś na kształt triumfu. Ubranie mam przemoczone, przeszywa mnie dreszcz, przypominając smutne czasy, gdy byłem żołnierzem. Zaciskam ręce na mokrych lejcach.

Grey nie lubi gadać po próżnicy, teraz też przechodzi od razu do sedna.

– Alek wspomniał, że nie przekroczyłeś granicy Emberfall tak, jak nakazałem.

Do diaska.

Tak się skupiłem na zagrożeniach wobec króla, że zupełnie zapomniałem o zagrożeniu, jakie Alek stanowi dla *mnie*. Prostuję się i odpowiadam:

– Powiedziałeś, że nie martwisz się o jakiegoś tam kowala. Ale mnie on martwił.

– Mogłeś podzielić się ze mną swoimi obawami.

– Niczego nie ukrywałem – oznajmiam stanowczym głosem. – Rozkazałeś mi wyjechać i tak zrobiłem.

– Rozkazałem ci przekroczyć granicę i dotrzeć do bezpiecznego noclegu przed północą.

Nie podoba mi się to. Nie chcę się z nim kłócić. Nie chcę czuć, że każda decyzja, jaką podejmuję, jest niewłaściwa.

– I chociaż uważałeś, że wiesz lepiej – ciągnie Grey – nie uznałeś za stosowne powiedzieć mi o tym... dochodzeniu w dniu mojego przyjazdu?

Zaciskam zęby i wpatruję się w grzywę Łaski.

– Jax nic nie wiedział – informuję ściszym głosem. – Nie współpracował z Posłańcami Prawdy.

– Tak jak Nakiis nie sprawiłby żadnych kłopotów? – pyta.

Wolałbym, żeby wyciągnął miecz i skończył to tu i teraz. Cały spokój i radość po wyścigu z Rhenem oraz z naszej walki na miecze znikają.

Ciszę przerywa książę Rhen:

– Wszyscy dokonujemy wyborów, które w danym momencie wydają się właściwe – zauważa – choć po fakcie mogą okazać się błędne. Myślę, że wiesz to z własnego doświadczenia, wasza królewska mość.

– Dość. – Spojrzenie króla jest tak zabójcze, że zastanawiam się, jakim cudem Rhen nie spadł z konia.

To nie poprawia sytuacji.

– Więcej nie złamię twojego rozkazu – odpowiadam. – Przysięgam.

– Czy dotrzymasz przysięgi tak samo jako poprzedniej? – wtrąca się Alek.

Patrzę na niego gniewnie. Chciałbym potrafić tak celnie uderzać słowami jak książę Rhen.

– Może udało ci się wszystkich przekonać o swojej niewinności, ale ja wiem, że nastawiasz wszystkich przeciwko mnie, żeby odsunąć od siebie podejrzania.

– Jakie podejrzania? – pyta Alek. – Rzucasz oskarżenia na prawo i lewo, Tycho, ale wygląda na to, że to ty próbujesz zrzucić winę na mnie. Myślisz, że nie wiem, na czyją sugestię książę Rhen kazał straży przeszukać moje rzeczy?

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, żeby się na niego nie rzucić, i spoglądam przez strugi deszczu na króla. Mówię jedyne słowa, jakie przychodzą mi teraz do głowy:

– Przykro mi, że cię zawiodłem. Jeśli mnie tu nie potrzebujesz, wrócę do Kryształowego Pałacu i tam poczekam na dalsze rozkazy.

Nie wiem, na jaką odpowiedź liczę, ale król kiwa głową.

– Dobrze.

Jednak liczyłem na inną.

Znów będę jechał nocą. Deszcz nadal pada, ale mam płaszcz przeciwdeszczowy, a grzmotów nie boję się od dziecka. Uprząż Łaski jeszcze nie wyschła od mojej przejażdżki w deszczu z księciem Rhenem, ale nie przejmuję się tym. Mam zaciśnięte gardło i serce i chcę już tylko... wyjechać.

Słyszając skrzypienie butów w przejściu, odwracam się. Myślę, że to Rhen. Nie przekona mnie, że bym został. Nie przekona mnie, że nie straciłem resztek zaufania.

Zamiast niego widzę króla.

Z zaskoczenia zastygam w bezruchu, ale tylko na chwilę. Marszczę brwi i zaciskam zęby, żeby przy nim nie przeklinać. Jestem pewien, że wszystko, co czuję, mam wymalowane na twarzy

Za to ja z jego twarzy nie potrafię odczytać *nic*.

Łaska trąca mnie głową i cieszę się, że mam wymówkę, żeby złapać ją za uzdę. Zaczynam poprawiać zapięcia, które wcale tego nie wymagają. Ku mojemu zaskoczeniu, Grey podchodzi do mnie i zaczyna robić to samo. Jego wzrok napotyka mój. Przerzywa, więc ja też. Czuję, że zawiodłem go na tyle różnych sposobów, że nie znajduję słów, którymi mógłbym mu to wynagrodzić. Ale on też mnie zawiódł.

Może to nie fair. Nie wiem, co chciałby teraz ode mnie usłyszeć. Nie dane jest mi się jednak tego dowiedzieć, bo do stajni wchodzi strażnik z Syhl Shallow.

– Wasza wysokość – mówi bez tchu. – Przybył goniec z posterunku straży w Willminton z pilną wiadomością na temat królowej.

Król się odwraca, a nasz konflikt na chwilę przestaje istnieć.

– Jaką wiadomością?

– Nie słyszałem, co mówił. Przysłano mnie...

– Grey – do stajni wpada Rhen z mokrym kawałkiem papieru w ręce – porwano Lię Marę i Sinnę. – Wyciąga rękę, na której leży pierścionek z trzema błyszczącymi w świetle brylantami. – Przysłano jej pierścień jako dowód.

Na ułamek sekundy Grey zastyga w bezruchu. Bierze pierścień, przesuwa kciukiem po kamieniach. Wreszcie odzywa się słabym głosem:

– Scraver?

– Nie. Posłańcy Prawdy

Grey rusza w stronę Rhena, żeby wziąć od niego kartkę, zanim księżę zdąży wyciągnąć rękę w jego stronę.

– Jak? Gdzie? – pyta urywanymi słowami. Nawet nie czeka na odpowiedź, tylko odwraca się do strażnika. – Osidlaj mojego konia.

– Podróż do Kryształowego Miasta zajmie cztery dni – przypomina Rhen. – Powinniśmy zebrać oddział...

– Ja nie potrzebuję czterech dni.

W jego głosie słychać panikę. Nawet jeśli użyje magii, podróż potrwa. Nawet gdyby wysłać gońców z każdego posterunku straży zamiast jednego kuriera, nie da się dostarczyć wiadomości w mniej niż dwa dni.

– Nie żądamy okupu – mówi Rhen. – Wiem, że to szok, ale musisz...

– Nie prosiłem cię o radę, Rhen.

– Mimo to, dam ci ją. Wiadomość wysłano kilka dni temu. Poświęcenie godziny na opracowanie planu nie...

– Nie dam im nawet dodatkowej sekundy. – Grey odwraca się do mnie. W jego oczach płonie ogień. Uderza mnie kartką w pierś, a ja jestem tak zaskoczony, że lecę krok w tył. – „Jax nic nie wie” – przedrzeźnia moje słowa sprzed kilku godzin. – „Jax nie współpracuje z Posłańcami Prawdy”.

Marszczę brwi i chwytam kartkę.

– On... On...

– Czytaj – rozkazuje.

Gdy strażnik wyprowadza jego konia ze stajni, Grey bierze lejce i odwraca się z wahaniem.

Wpatruję się w mokry papier, w słowa pisane w pośpiechu.

Mamy królową i twoją córkę.

Będą traktowane, jak należy, jeśli wrócisz do Briarlock, by stanąć przed sądem.

Jesteśmy lojalni wobec naszej królowej.

Syhl Shallow powstanie.

Nie może być w to zamieszany. Na pewno nie. A Callyn? Ale czy wtedy Jax także nie byłby winny?

A... Alek? Pomijając wszystko, Alek zawsze wydawał się lojalny wobec Lii Mary. Choć szczerze go nienawidzę, nie potrafię sobie wyobrazić, by był zamieszany w porwanie królowej. I przecież od dłuższego czasu jest *tutaj*, nie tam. Cały czas myślę o tym momencie, gdy graliśmy w karty, gdy pytał, jak ktoś w ogóle mógłby zrobić krzywdę królowi. Rhen powiedział, że jest albo bardzo niewinny, albo bardzo sprytny.

Może tu chodzi o coś więcej, niż myśleliśmy. Może jest i niewinny, i sprytny.

– Wyślij za mną, kogo chcesz – rzuca Grey do Rhena głosem przepełnionym wściekłością. – Ktokolwiek ich porwał, będzie martwy, zanim tam dotrzecie.

Nie mówiąc już nic więcej, król wskakuje na konia i wyjeżdża ze stajni równie szybko, jak wcześniej Rhen.

Nie mam czasu do namysłu. Grey może mnie nienawidzić. Mogę być jego rozczarowaniem. Może mnie zabić za to, że za nim pojedę, albo może użyć magii, żeby jechać szybciej, abym nie mógł go dogonić. Ale Jax nie ma z tym nic wspólnego. *Wiem*, że nie. Popęlniłem wiele błędów, ale tego jestem pewien. Cokolwiek czeka na króla w Briarlock, stoi za tym ktoś znacznie potężniejszy niż Jax i Callyn.

Pamiętam Powstanie, to, jak wielu ludzi zginęło w ataku. Pamiętam, jak magiczna moc Greya przetoczyła się przez Kryształowy Pałac i zabiła każdego, kogo napotkała na drodze. Pamiętam, jak szedłem korytarzami z królową, szukając ocalałych.

Nawet nie chcę myśleć, co się stanie, kiedy Grey dotrze do Briarlock.

Gdy tylko w mojej głowie pojawia się ta myśl, uświadamiam sobie, dlaczego nie znaleźliśmy u Aleka iishellasańskiej stali. Teraz rozumiem, dlaczego spędzał tyle czasu w Briarlock.

– Oczywiście, że nie ma jej tutaj. Jest tam.

Szybko odwiązuję Łaskę i odwracam się do Rhena.

– To zasadzka. Muszę jechać za nim.

Nie słyszę odpowiedzi. Nawet nie wiem, czy się domyśli, o co mi chodzi. Ale już jestem w siodle, a moja klacz pochyla się w galopie, zanim moje stopy trafią w strzemiona.

ROZDZIAŁ 46

TYCHO

Grey narzuca mordercze tempo. Wiatr i deszcz smagają moją twarz, kłują w oczy. Mój płaszcz powiewa za mną, nie dając żadnej ochrony przed zimnem. Łaska czuje, że się spieszymy, bo pochyla głowę i pędzi jak szalona. Grey nie wyprzedził mnie bardzo, ale wystarczająco, bym nie mógł być pewien, czy w ogóle wie, że za nim jadę. Właśnie wtedy, gdy zaczynam się martwić, czy Łaska za nim nadąży, koń Greya zwalnia i udaje mi się go dogonić.

Nie wiem, czy myśli, że próbuję mu *pomóc* czy go *powstrzymać*. Szczerze mówiąc, sam tego nie wiem. Nie mam szansy, by się odezwać, bo przytrzymuje konia tylko na tyle, by rzucić:

– Nie zostawaj w tyle.

Potem jego koń znów wbija kopyta w błoto i pędzi naprzód.

Wtedy... zaczynam czuć jego magiczną moc, a może tylko wyczuwam zmianę w Łasce. Nie oddycha już tak ciężko. Mam wrażenie, jakby pędziła bez żadnego wysiłku, mimo zimnego deszczu i błota pod kopytami. Niebo jest ciemne jak węgiel, deszcz leje, ale mam wrażenie, że ona mogłaby galopować godzinami.

I tak jest.

Tracę poczucie czasu. Deszcz w końcu przestaje padać, ale wiatr w połączeniu z prędkością Łaski sprawia, że pod płaszczem przeszywają mnie dreszcze. Magia, dzięki której konie nie czują zmęczenia, na nas nie działa w taki sposób. W każdym razie nie na *mnie*. Lejce trzymam na zmianę jedną ręką, żeby drugą w tym czasie grać pod siodłem. Zaczynam czuć ból w stawach. Kiedy na horyzoncie pojawiają się pierwsze promienie słońca, czuję potworny głód. Z jednej strony jestem wdzięczny za ból i za irytację, bo odrywają moje myśli od każdego, kto może być w niebezpieczeństwie.

Jaxa oskarżanego o coś, czego na pewno nie zrobił.

Callyn i Nory wplątanych w coś większego, niż są to sobie w stanie wyobrazić.

Królowej i małej Sinny zdanych na łaskę... *kogo?* Z kim jeszcze współpracuje Alek?

Nie wiem. Ale nie potrafię przestać myśleć o łzach na twarzy królowej tamtej nocy, gdy dowiedziałem się, że straciła dziecko. O głosie małej Sinny. „Powiedział, że muszę być cierpliwa, ale wróci”.

Nakiis? Jakoś nie potrafię poukładać sobie tego wszystkiego w głowie. Alek nienawidzi magii. Nie współpracowałby ze scriverem. Królowa oraz księżniczka i tak byłyby pod pełną strażą w pałacu. Nikt nie może po prostu tam wejść i porwać królowej. Blisko dostęp do niej ma tylko kilka osób.

Myśli kotłują się w mojej głowie i nic z tego nie wynika. Łaska dalej galopuje. Związuję wodze i wsuwam palce w jej grzywę, żeby przestały mi drętwieć.

Jeśli Grey odczuwa te same skutki wielogodzinnej jazdy, to je ignoruje.

Próbuję zrobić to samo.

Gdy słońce wreszcie wschodzi, zaczynam rozpoznawać miejsca. Bez odpoczynku przez dwanaście godzin przebyliśmy niemal dwudniową drogę. Jeśli utrzymamy to tempo, o północy będziemy w Briarlock.

Wyczerpani. Wygłodniali. Zdani tylko na siebie.

Muszę zacząć myśleć jak żołnierz.

Nigdy nie byłem taktykiem, ale bliskość z królem pozwoliła mi na kontakt z wieloma starszymi oficerami, więc wiem, jak zaplanować atak. Nie mamy pojęcia, kto jest naszym wrogiem. Minie *kilka dni*, zanim ktoś z Ironrose tu dotrze. Nie mamy też pojęcia, kto jeszcze zna treść listu. Kurierzy to nie jest najbezpieczniejsza droga komunikacji.

Czy wiadomość dotarła do Kryształowego Pałacu? Czy żołnierze wyjadą nam na spotkanie? Teraz, kiedy między Emberfall i Syhl Shallow panuje pokój, strażnice na dwóch górskich przejściach mają minimalną obsadę – głównie łuczników i posłańców, i tylko kilku prawdziwych żołnierzy zaprawionych w boju.

Kiedy Posłańcy Prawdy zaatakowali pałac, w jednej chwili były ich setki. Ich fala zalała korytarze i niemal przejęli kontrolę nad strażą i wojskiem. Nie byliśmy na to przygotowani.

Teraz też nie jesteśmy. Może w zasadzce zastawionej w Briarlock czekają na króla setki ludzi z bronią zrobioną z iishellasańskiej stali? Potrzebny nam jakiś plan.

Nie wiem, kogo chcę oszukać. Potrzebna nam *armia*.

Nie zostawaj z tyłu.

Staram się. W ustach całkiem mi zaschło. Mój pęcherz od wielu godzin domaga się postoju. Słońce wysuszyło płaszcz i ogrzało skórę, ale teraz pocę się pod zbroją. Cały czas słyszę w głowie słowa Rhena, że Grey nigdy się nie poddaje. Mówił o tym jak o wadzie.

Teraz wydaje się to wielką zaletą, bo nie jestem pewien, jak długo będę w stanie wytrzymać to tempo, zanim moje ciało odmówi posłuszeństwa.

Dotarliśmy do otwartych pól na południowy zachód od zamku Ironrose. W oddali wyraźnie widać już góry. Grunt jest tu nierówny i skalisty, trudny do galopu, ale

magia Greya sprawia, że nie ma to znaczenia, bo Łaska biegnie równo. Do zmroku jeszcze wiele godzin. Chcę błagać o chwilę przerwy, ale wiem, że po prostu zostawi mnie za sobą. Czuję to. Muszę dotrzymać mu kroku i jeśli będę musiał, przywiążę się do siodła.

Nagle Łaska się potyka. Najpierw o jeden kamień, później o drugi. Po wielu milach utrzymywania równego tempa jest to tak niespodziewane, że prawie przelatuję jej przez głowę. Przede mną koń króla też się potyka, pochyla głowę w dół i wyrwa z jego rąk lejce. Wjeżdżamy na bardziej kamienisty teren. Czekam, aż Grey wyciągnie rękę, aby chwycić lejce, zapanować nad koniem, ale nie robi nic.

Wtedy dociera do mnie, że on *spada*.

Przyciskam pięty do boków Łaski, nie bacząc na to, że klacz się potyka i ślizga na kamieniach, ale od razu reaguje i zrównuje się z koniem króla. Chwytam go za zbroję, próbując złapać lejce. Ciało Greya jest bezwładne. Bez życia.

Konie znów się potykają. Upuszczam lejce Łaski.

– Łooo! – wołam.

Nie jestem w stanie kontrolować obu koni. Wierzchowiec Greya czuje, że jego jeździec się zsuwa i wystraszony, gwałtownie zwalnia.

Bez namysłu wciągam Greya na Łaskę dokładnie w chwili, kiedy jego koń źle staje, mocno traci równowagę i upada. Bezwładnie turla się po wystających kamieniach.

– Łooo! – wołam znowu.

Łaska zwalnia. Dyszy ciężko. Jej szyja jest mokra od potu. Grey nadal się nie rusza. Połowa jego ciała zwisa z szyi mojej klaczy, ale nie mogę dosięgnąć lejców. Wierzga, podenerwowana, nie mogąc stanąć stabilnie na podłożu. Koń Greya szarpie się wśród kamieni. Nie może wstać, bo jedna noga zaplątała się w uprząż. Na kamieniach widać krew, z jego pyska wydobywa się przerażający przepełniony paniką dźwięk.

Zbyt wiele wydarzyło się w jednej chwili. Jesteśmy na otwartym terenie, blisko granicy Syhl Shallow. Jeśli gdzieś tu czają się ludzie gotowi zabić króla, teraz mają okazję.

Wtedy dostrzegam źródło krwi. Lewa tylna noga konia jest złamana; krew i kość lśnią na tle ciemnej sierści.

Czuję ucisk w piersi, Zeskakuję z siodła.

– Grey – mówię, dysząc. Ściągam go z Łaski. – Grey, musisz... musisz...

Ale on tylko zsuwa się bezwładnie na ziemię, omal nie uderzając głową o kamień.

Jego koń cały czas przeraźliwie ryczy. Walczy. Krew jest już wszędzie dookoła. Złamana noga leży wykrzywiona w nienaturalny sposób.

Odruchowo wyciągam przed siebie rękę i dopiero wtedy przypominam sobie – znowu – że nie mam swoich uzdrawiających pierścieni.

– Grey – wołam chropawym, zdenerwowanym głosem. – Grey, proszę. – Szarpnię jego zbroję, przeszukując kieszenie w nadziei, że może ma przy sobie moje pierścienie.

Nie ma.

Krzuszę się i w tej samej chwili jego koniowi udaje się stanąć na nogach.

Teraz jest jeszcze *gorzej*. Zwierzę jest najwyraźniej w szoku. Uprząż jest uszkodzona od walki ze skałami. Kopyto złamanej nogi zwisa bezwładnie, trzymając się tylko na ścięgnach, skórze i mięśniach. Koń robi krok i znów upada. Walczy ze zdwojoną siłą. Łaska się płoszy.

– Spokojnie – szepczę łamiącym się głosem.

Nie dam rady tego zrobić. Nie dam rady.

Nie chciałem być żołnierzem, ale nim zostałem. Nie chciałem być okrutny, ale byłem. Nie chciałem nikogo zabić, ale *zabiłem*.

A teraz nie chcę zabić konia. Niewinnego. *Dobrego*. Dzielnego zwierzęcia, które biegło szybciej i dłużej, niż jakiegokolwiek koń powinien. Ale nie mogę pozwolić mu się wykrwawić na śmierć. Nie mogę pozwolić mu tak cierpieć. Widzę panikę i przerażenie w jego oczach.

– Grey – zaczynam. Patrzę na jego bladą skórę, mokrą od potu, czerwoną w miejscach, gdzie zbroja obtarła szyję i łokcie. Oddycha wolno i nierówno. Nie rusza się, a ja mimo to błagam. – Proszę. Proszę.

Błaganie o ratunek dla konia wydaje się samolubne w chwili, gdy królowa jest w niebezpieczeństwie. I księżniczka. Gdy ich życie jest zagrożone.

Ale to zwierzę o tym nie wie. Ono cierpi i chce tylko, żeby ten ból się *skończył*.

Więc dobywam miecza i kończę jego cierpienie.

Zapada nagła i ogłuszająca cisza. Stoję przez dłuższą chwilę i patrzę, jak krew wsiąka w ziemię. Wreszcie klacz trąca mnie nosem w rękę. Biorę drżący wdech.

– Łaska – szepczę.

Słońce grzeje mocno. Jesteśmy wiele kilometrów od czegokolwiek, a król leży nieprzytomny u moich stóp.

Dopiero teraz zauważam, że klacz ma spuchnięte ścięgno na przedniej nodze. Nie potknęła się, tylko okulała.

Do diaska.

Przynajmniej może iść. Nie muszę... zrobić tego, co zrobiłem przed chwilą. Nie wiem, czy potrafiłbym zrobić to jej.

Jednak nie da rady dźwigać jeźdźca. Nawet nieprzytomnego.

Pocieram rękami twarz i się rozglądam. Nie wiem *dokładnie*, gdzie jesteśmy, bo nigdy nie jeżdżę tędy do Syhl Shallow, ale znam góry. Na moje oko znajdujemy się

kilka godzin na południe od najbliższej przełęczy. Nie możemy tu zostać. Martwy koń zwabi drapieżniki. I jesteśmy tu zbyt odsłonięci.

Poświęcam dwie minuty na zaspokojenie ludzkich potrzeb i próbuję wymyślić jakiś plan.

Nic specjalnego nie przychodzi mi do głowy.

Wreszcie klękam na jedno kolano, podnoszę króla i wciągam go sobie na plecy. Jest większy ode mnie, ale nauczyłem się tego w wojsku. Dam radę nieść go przez chwilę. Do lasu jest ledwie kilka kilometrów. Znajdziemy schronienie. Opatrzę nogę Łaski. I może Grey się obudzi, a wtedy...

Nie mam pojęcia, co się wtedy stanie.

Chwytam lejce Łaski, wzdycham i zaczynam iść. Gdy docieramy do skraju lasu, mrok zaczyna już wspinać się na szczyty. Mam krzemień, więc będę mógł rozpalić ognisko, ale w pobliżu nie ma żadnego strumienia, a ja muszę odpocząć. Nie mogę zostawić króla, ale w którymś momencie będę musiał. Nie dam rady nieść go całą drogę do Syhl Shallow. Nie, kiedy jestem wygłodniały, spragniony i wyczerpany.

Zdejmuję Łasce uprząż i rozpalam ogień. Grey nie wydaje żadnego dźwięku nawet wtedy, kiedy wyciągam jego broń i zdejmuję z niego zbroję. Leży na ziemi obok rosnących płomieni, a ja nie mam pojęcia, co robić.

Myślę o Jaxie. O jego dobrych, nieufnych oczach, lekko zachrypniętym głosie. Nie może mieć z tym nic wspólnego. Po prostu nie może. Część mnie czuje, że próbuję przekonać sam *siebie*.

Może Grey ma rację, a ja jestem głupcem. Może powinienem był słuchać rozkazów.

Ogień jest ciepły, ale i tak mam dreszcze. Muszę znaleźć wodę.

Każdy mięsień w moim ciele błaga, żebym poczekał, odpoczął, posiedział jeszcze przez minutę. Wbrew mojej woli oczy mi się zamykają.

Kiedy znów je otwieram, niebo nade mną jest kruczoczarne. Tylko kilka gwiazd migocze między konarami drzew. Ogień przygasł.

Nade mną, z pazurami znaczącymi pięć punktów bólu na moim gardle, siedzi scraver.

Nakiis.

ROZDZIAŁ 47

CALLYN

Żołnierze nie pozwalają ani mnie, ani Norze wchodzić do obory. Martwię się o kury i Muddy May, ale zbrojni przynoszą co rano jajka i mleko, więc wydaje się, że zwierzęta są oporzędzane. Martwię się też o Jaxa, o Aleka. Martwię się decyzjami, jakie podejmowałam w ostatnich miesiącach, i tym, czy były *właściwe*.

W dniu, kiedy Jax miał wyjechać, słyszałam stukanie w kuźni i nie wiem, co to oznacza, a jestem zbyt zdenerwowana, żeby tam pójść i sprawdzić. Kręci się tu zbyt wielu żołnierzy, zbyt wielu strażników. To... dziwne.

Nora każdej nocy wygląda przez okno.

– Czego oni chcą? – szepcze. – Czy to lord Alek ich przysłał?

– Chyba nie – odpowiadam, przypominając sobie sposób, w jaki lady Karyl powiedziała, żebym spaliła wiadomość od niego.

Nie zrobiłam tego. Schowałam ją pod materacem, obok broni i zbroi mojej matki. Czytałam ją dziesiątki razy i nie rozumiem, dlaczego kazała mi ją spalić bez przeczytania.

Nasze plany się zmieniły. Spal to.

Czy lady Karyl mnie nabiera? A może Alek?

Siódmej nocy Nora cicho pochrapuje obok mnie, kiedy z piekarni na dole dobiegają jakieś dźwięki.

Zamieram, myśląc że to Alek. Najgorsze, że nie wiem, czy jego obecność przyniesie mi teraz ulgę, czy jeszcze większy niepokój.

Wstaję z łóżka w koszuli nocnej i podchodzę do schodów. Na dole widzę cień przesuwany się po przeciwległej ścianie. Moje serce staje. Wtedy rozlega się dziecięcy szept: „Jeszcze więcej ciastek!”

Marszczę brwi i powoli, z wahaniem, schodzę kilka kroków w dół, najciszej, jak potrafię.

Na środku piekarni widzę małą dziewczynkę, pieczołowicie zlizującą lukier z palców. Ma najwyżej trzy, może cztery lata. Jej ubranie jest brudne i poszarpane, a sięgające do pasa loki rozczochrane.

Nie ma Aleka. Nie ma żołnierzy. Nie ma lady Karyl.

Świetnie. Teraz mam jeszcze więcej pytań.

Schodzę jeszcze kilka stopni niżej i wtedy mnie dostrzega. Jej oczy robią się wielkie i bierze gwałtowny wdech. Na jej twarzy malują się jednocześnie lęk i ciekawość. Doskonale znam tę minę od Nory.

Może nie wiem, jak powstrzymać zamach, ale wiem, jak być starszą siostrą. Nie chcę jej wystraszyć, więc się uśmiecham.

– Skąd się tu wzięłaś? – pytam szeptem, rozglądając się dookoła, jakbyśmy były konspiratorkami.

– Zakradłam się – odpowiada.

– To widzę. – Przerywam z wahaniem. – Też mogę sobie wziąć ciastko?

Przygląda mi się przez chwilę. Chyba zyskuję jej aprobatę, bo uśmiecha się i kiwa głową.

Schodzę na sam dół i biorę ciastko z patery. W kominku został już tylko rozżarzony popiół, ale gdy podchodzę bliżej, widzę, że dziewczynka ma włosy tak samo rude jak Alek.

– Mam na imię Callyn – mówię. – A ty?

– Bardzo się cieszę z naszego spotkania, lady Callyn – odpowiada grzecznie i dyga z gracją, jakiej nie powstydziałaby się dziewczynka z Królewskich Rodów.

To zupełnie nie pasuje do jej poplamionej i pomiętej spódnicy ani do tego, że stoimy w środku nocy w mojej piekarni, a ja nie jestem damą. Uśmiecham się, rozbawiona tą sytuacją, dopóki nie dodaje swoim dziecięcym głosikiem:

– Nazywam się Sinna Cataleha, ale to strasznie długie, więc wszyscy nazywają mnie Sinna.

Serce mi staje, zanim dziewczynka dokończy zdanie. Zastygam w miejscu. Kęs ciastka, który właśnie połknęłam, jest jak kamień.

– Sinna? – wyduszam z siebie z trudem. – Księżniczka Sinna?

Potakuje zdecydowanie głową i bierze następne ciastko.

– Mama mówi, że gramy w jakąś grę z tatą, ale nie bardzo mi się to podoba.

Nie wiem, co robić.

Skąd w środku nocy w mojej piekarni wzięła się księżniczka? Jak się tu dostała? Jesteśmy *cztery godziny* drogi od Kryształowego Pałacu.

Kiedy tak stoję i rozmyślam, dobiega mnie krzyk z zewnątrz, a po nim wrzaski kobiety. Głos jest zdławiony, rozdzierający... i głośny.

– Gdzie ona jest? Co jej zrobiliście?

Teraz żołnierze także krzyczą. Obudzą Norę.

Sinna blednie, upuszczając ciastko.

– Mama jest zła – szepcze.

Mama. Królowa.

Jestem pewna, że teraz *ja* zbladłam. Nie wiem, co się tu dzieje, ale wiem, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Kobieta na zewnątrz nadal krzyczy. Teraz w jej głosie słychać panikę.

– Zrobiłam, co kazaliście. Macie mi oddać córkę! – krzyczy z wściekłością. – Macie mnie wypuścić!

Dolna warga Sinny zaczyna drżeć, więc biorę ją na rękę.

– Chodźmy, żeby mama się nie denerwowała.

Spodziewam się, że będzie się wrywać, ale obejmuje mnie za szyję i wplata lepkie paluszki w moje włosy. Otwieram drzwi i widzę tuzin wymierzonych we mnie kusz.

Kolejny tuzin wycelowany jest w kobietę stojącą w drzwiach stodoły. Jej ubranie jest równie zniszczone i brudne, jak Sinny, ale w jej postawie widać siłę, a w twarzy pewność siebie, jakby bycie królową było cechą, która wypełnia powietrze wokół niej.

– Nie strzelajcie! – wołam. – Księżniczka zakradła się do piekarni.

– Och, Sinno! – woła królowa głosem na wpół przypominającym westchnienie ulgi, na wpół szloch.

Podchodzi do mnie jeden ze strażników.

– Ja ją wezmę.

Sinna kuli się, wtulając się z piskiem w moją szyję.

– Nie dotykaj jej – rozkazuje królowa. Bezwzględność w jej tonie wywołuje we mnie dreszcz, a u strażnika wahanie.

Przenoszę wzrok ze strażnika na królową.

– Nic jej nie jest! – wołam do niej. – Zjadła tylko kilka ciastek. Nie wiedziałam... Nie wiedziałam, kim jest.

Królowa przygląda mi się uważnie. Czuję, jakby analizowała i oceniała każdą komórkę mojego ciała.

Przypominam sobie, jak staliśmy z Jaxem w piekarni, rozmawiając o pierwszym liście. Jak odległy wydawał nam się pałac i rodzina królewska. Pamiętam, jak myślałam sobie: „To tylko jeden liścik”.

Wpatruję się w królową stojącą po przeciwnej stronie podwórka. Czuję drżący oddech jej córki przy moim uchu. Dociera do mnie, że to o wiele więcej niż jeden liścik.

Nie wiem, co zrobił Alek, gdzie jest król, co udało się zrobić Jaxowi. Ale wiem, co ja zrobiłam, i nie jestem pewna, czy da się to jeszcze cofnąć.

– Mogę ją przynieść – proponuję.

Strażnik spogląda na kogoś innego, kto wydaje rozkazy. Kobieta potakuje głową.

Nie tracąc czasu, ruszam przez podwórze. Czuję, jakby obserwowało mnie tysiąc oczu.

– Mama jest bardzo zła – szepcze do mojego ucha Sinna.

– Nie jest zła na ciebie – odpowiadam również szeptem.

Kiedy docieramy do królowej, dostrzegam szczegóły, których nie widziałam z drzwi piekarni. Jej policzek i szczęka są posiniaczone, na rozciętej wardze widać strup. Długie rude włosy zaplecione są w warkocz, z którego wysunęło się kilka kosmyków, które teraz okalają jej twarz. Na ubraniu tu i ówdzie widać małe plamy krwi i jedną długą smugę na rękawie. Jej oczy są jak stal.

– Mamo – mówi beztrząsco Sinna, nie puszczając mojej szyi. – To jest lady Callyn. Poczęstowała mnie ciastkami.

Dookoła nas jest pełno straży. Boję się puścić dziewczynkę, ale boję się też tutaj stać.

Królowa patrzy mi w oczy. Jest w gorszym stanie niż ja. Jeśli ona może stać tutaj ze stoickim spokojem, to ja także.

– Źle się czujesz, pani? – pytam pośpiesznie. – Czy...

– Jestem tu przetrzymywana wbrew mojej woli.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś, pani – odpowiadam. – Nie wiedziałam...

– Musisz coś wiedzieć – zauważa królowa niebezpiecznie cichym głosem. – W przeciwnym razie nie przywieźliby nas tutaj.

Moje policzki robią się gorące.

– Nie miałam pojęcia – szepczę łamiącym się głosem. – Ja tylko przekazywałam wiadomości między lordem Alekiem a lady Karyl. On nigdy... Oni nigdy... Myślałam...

Nie wiem, jak skończyć to zdanie. Nie jestem pewna, jak powiedzieć rannej kobiecie stojącej przede mną, że myślałam, że spiskują przeciwko jej mężowi – królowi. Nie wiem, jak jej powiedzieć, że być może im pomagałam.

– Nie wiem, co myślałam – kończę.

Nic na to nie mówi.

– Sinno – mówi czule i wyciąga po nią rękę.

Dziewczynka idzie do matki, wtula się w jej szyję, tak jak przed chwilą wtulała się w moją.

– Kobieta, którą znasz jako „lady Karyl”, jest zdrajczynią – oznajmia zdecydowanym głosem królowa. Mówi to głośno. – Lord Alek prawdopodobnie też.

– To król jest zdrajcą – odpowiada jeden ze strażników. – Wracaj do środka.

Patrzy na niego gniewnie.

– Wy jesteście zdrajcami.

Strażnik podnosi kuszę.

– Nie muszę cię zabijać, żebyś pożałowała tych słów...

– Nie. – Serce mi wali, ale stoję naprzeciw niego. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale proszę, przestańcie.

Jakim trzeba być człowiekiem, żeby mierzyć z kuszy w matkę trzymającą na rękach dziecko, pomijając już fakt, że to królowa?

– Nie musisz się narażać – mówi królowa. – Nie odważą się do mnie strzelić. Magiczna moc króla odnajdzie i zniszczy każdego, kto się odważy. – Przerywa. – Wiedzą, co się stało za pierwszym razem, gdy zaatakowali zamek. Najwyraźniej chcą, by spotkał ich ten sam los.

Mam sucho w ustach. Nie wiem już, co jest słuszne, a co nie.

– Mamo – wtrąca się Sinna – ta gra już mi się nie podoba. Kiedy się skończy? Strażnik nie opuszcza kuszy.

– Do środka – rzuca gniewnie. Najwyraźniej zdenerwowały go słowa królowej.

– Pójdę – syczy do niego – ale nie tkniecie mojego dziecka.

Odwracam się, zanim odejdzie. Patrzę na jej posiniaczoną twarz.

– Jesteś ranna, pani? – pytam. – Potrzebujesz czegoś?

Przygląda mi się przez chwilę, potem oświadcza głośno:

– Pójdiesz ze mną. Dam ci listę rzeczy, których potrzebuję.

Nawet nie czeka na zgodę strażnika. Odwraca się i wchodzi do obory, jakby był to budynek równie królewski, jak Kryształowy Pałac.

Jeśli ja spojrzę na strażnika, zacznę się wahać, więc czym prędzej idę za nią, z nadzieją, że nie dostanę strzały w plecy i że Nora się nie obudzi i nie przyjdzie mnie szukać.

Królowa idzie do przeciwległego rogu obory, gdzie trzymam siano i słomę dla zwierząt. Z jednego ze słupów zwisa latarnia. Na ziemi i belach siana rozłożonych jest kilka kołder.

Nie mogę przestać się gapić.

– Tutaj śpicie?

– To nie jest najgorsze miejsce, w jakim w życiu spałam. – Kładzie dziecko na jednej z kołder i owija je kocem. – Marnujesz czas. Nie pozwolą ci zostać tu ze mną długo. Kim jesteś? Dlaczego mnie tu trzymają?

– Wasza królewska mość, jestem... jestem nikim. Ja tylko prowadzę piekarnię.

– Musi być jakiś powód, dla którego wybrali właśnie to miejsce. Lady Karyl jest zarządczynią w Kryształowym Mieście. Naprawdę nazywa się lady Clarinas Rial, a może to lady Karyl jest jej prawdziwym nazwiskiem, a nam przedstawiła się fałszywym. – Wzdycha. – Nic jej nie łączy z lordem Alekiem. Nie powinna mieć tu nic do załatwienia. Powiedziałaś, że lady Clarinas, to znaczy lady Karyl, przesyłała za twoim pośrednictwem wiadomości.

– Tak, ale zawsze były zalakowane. Nie wiem, co w nich było. – Waham się. – Czy skrzywdzili cię, pani? – Przyglądam się jej brzuchowi. Ubranie jest zbyt poszarpane i poplamione, żeby cokolwiek stwierdzić, ale pamiętam plotki o tym, że królowa jest w ciąży. – Czy dziecko... – Głos więźnie mi w gardle.

– Nie ma już dziecka. – Choć powiedziała to spokojnym głosem, słowa zabrzmiały pusto.

Biorę gwałtowny wdech.

– Czy oni... Czy tak bardzo cię pobili, pani...

– Nie będę rozmawiać o takich rzeczach z moimi porywaczami, Callyn. A już na pewno nie w obecności mojej córki.

Zastygam w bezruchu.

Sinna patrzy na nas obie szeroko otwartymi oczami.

– Nie jestem twoim porywaczem, pani – szepczę. – Przysięgam, że nie wiedziałam, że przygotowują... to. Myśleliśmy... – Urywam i znów spoglądam na małą księżniczkę.

– Co myśleliście? – pyta królowa.

– Myśleliśmy, że chodzi o króla, o jego magię.

– Król jest moim mężem. Ojcem mojego dziecka. Atak na niego jest atakiem na mnie. Jeśli myślisz inaczej, to się okłamujesz.

– Wiem. Teraz już to wiem.

– Zmusili cię do przekazywania tych wiadomości?

Przełykam nerwowo.

– Nie.

– Zapłacili ci? – Unosi brwi.

– Tak – przyznaję nieśmiało.

– Wiedziałaś, że są związani z Posłańcami Prawdy?

– Tak, wasza królewska mość. – Teraz to mój głos brzmi pusto.

Przygląda mi się w zamyśleniu przez dłuższą chwilę.

– Piekarnia? To ciebie spotkał Tycho, prawda? To znaczy, że jesteśmy w Briarlock?

– Lord Tycho o mnie wspominał?

Coś w spojrzeniu królowej się wyostrza, a może pęka? Jej oczy błyszczą w słabym świetle latarni.

– Czy Tycho ma z tym coś wspólnego, Callyn? – pyta szeptem.

– Nie wiem. Nie sądzę. – Przerywam. – Jax spotykał się z nim więcej razy niż ja. Jest kowalem.

Nie wygląda, jakby ją to uspokoiło.

– Jacob mówił, że u kowala znaleziono pieczęć Posłańców Prawdy.

Przygryzam wargę.

– Chcieliśmy rozpieczętować list. Chcieliśmy się dowiedzieć, jakie wiadomości przekazujemy.

– I co odkryliście? Co planują?

– Nie wiem, naprawdę. Otworzyliśmy tylko jeden list. Wyglądało to na plan zabicia króla...

Sinna bierze gwałtowny wdech i siada.

– Tatuś!

– Ćśś – Głos królowej jest kojący. Nie ma w nim śladu napięcia. – To część naszej gry, pamiętasz? Musimy rozwiązać zagadkę.

Sinna kładzie się z powrotem, ale nie wygląda na przekonaną.

– W wiadomości od lorda Aleka było napisane „Ojciec będzie obserwował” – mówię.

– „Użyj najlepszych strzał i postaraj się nie chybić”.

Zastyga w bezruchu.

– „Ojcem” nazywają króla.

– Ale lady Karyl nie wzięła tej wiadomości – oznajmiam. – Kazała mi ją spalić. Więc nie wiem, czy to faktycznie był spisek, czy tylko próbowała wprowadzić kogoś w błąd.

– *Na przykład Aleka.* Myślę. Przerywam na chwilę, próbując poukładać sobie wszystko w głowie, ale to zbyt skomplikowane. – To było w dniu, w którym przyjechała ze strażami. – Przypominam sobie przykryty płachtą wóz, na którym musiała być ukryta królowa i jej córka. – W dniu, w którym ty przyjechałaś, pani.

– Trzymają nas tu z jakiegoś powodu. – Przyciska rękę do brzucha, jakby odczuła ból. – To bez znaczenia. Grey jest kilka dni drogi stąd, w Emberfall. Muszą o tym wiedzieć. Wszyscy to wiedzą.

Ma rację. Nawet ja to wiem. Jeśli Jaxowi uda się dotrzeć do Emberfall, żeby przekazać wiadomość Tycho, miną dni, może nawet tygodnie, zanim będzie mógł wrócić do Briarlock. A nawet wtedy nie będzie powodu, żeby król i jego świta się tu zatrzymali. Pojadą prosto do Kryształowego Pałacu. Myślę o stukaniu, jakie słyszę w kuźni. Nie wiem, czy Jax w ogóle wyjechał.

Królowa gładzi teraz włosy Sinny. Oczy dziewczynki się zamknęły. Przez chwilę przyglądam się temu ruchowi i przypomina mi się coś, co Alek powiedział o królewskiej magii, którą król dzieli się tylko z nielicznymi.

– Czy masz pierścienie takie jak Tycho, pani? – mówię zniechęta.

Patrzy na mnie nieufnie.

– Miałam. Ale byli sprytni i najpierw schwytali Sinnę. Zmusili mnie, żebym je zdjęła.

– Czy w pałacu nie zorientują się, że zaginęłaś, pani? – pytam cicho.

Pociąga nosem i przeciąga ręką po twarzy.

– Większość dworu pojechała z Greyem do Emberfall. Lady Clarinas zaproponowała, że seria wiosennych odwiedzin w domach Królewskich Rodów będzie miłym sposobem na spędzenie czasu. Sinna mogłaby zaczerpnąć świeżego powietrza, a skoro dziecko... – Urywa i siada ciężko na beli siana. – Byłam taka głupia.

Strażnik otwiera drzwi.

– Już wystarczy – rzuca oschle.

Zbieram się do wyjścia, ale z wahaniem.

– Spróbuję znaleźć jakiś sposób, żeby was uwolnić – obiecuję. – To nie ty byłaś głupia pani, tylko ja.

Podnosi na mnie wzrok.

– Zawsze chcę jak najlepiej dla moich poddanych, Callyn. I zawsze spodziewam się tego, co najlepsze. Wiem, że wielu postrzega to jako moją słabość. Słyszałam plotki, pogłoski, że nie jestem tak silna jak moja matka, że mój mąż w jakiś podstępny sposób namówił mnie do małżeństwa albo wykorzystuje magię przeciwko mnie. – Jej głos zmienia się w stal. Zerka na strażnika w drzwiach. – Ale oczekiwanie czegoś więcej od mojego ludu to nie słabość. To nadzieja. To cierpliwość. To łaska. Jednak te zalety nie oznaczają, że nie potrafię być bezwzględna. Prawdziwa słabość to myśleć, że królowa jest bezsilna.

– Tylko poczekaj – odpowiada strażnik. – Jeszcze się przekonamy, kto jest bezsilny.

– O tak. Przekonamy się. Bo kiedy poniesiecie porażkę, a poniesiecie, dowiedzie się, że jestem silniejsza niż moja matka. Przekonacie się, że magia króla jest potężniejsza, niż sobie to wyobrażaliście. – W jej oczach płonie gniew. – Przekonacie się, że zamiast stać tutaj i celować z broni w moją córkę, ty i reszta zdrajców powinniście byli szukać kryjówek.

ROZDZIAŁ 48

TYCHO

W oczach scravera odbija się światło z migoczących płomieni ogniska. Czuję, jakby jednym kolanem przygniatał moją pierś, a drugim prawe ramię. Jego pazury są jak pięć sztyletów przyciśniętych do mojej szyi. Nie mam magicznej mocy, więc do zabicia mnie wystarczy ruch nadgarstka. Gardło mam wyschnięte, usta spierzchnięte od wielogodzinnej jazdy na wietrze.

Zastanawiam się, czy czekał na sposobność, żeby zabić króla.

Zastanawiam się, czy król już nie jest martwy.

– Nakiis – mówię cicho, głosem ochryłym i zmęczonym. Gardło mnie piecze.

Jego pazury przebiły skórę.

– Mam nadzieję, że masz się dobrze – przedrzeźnia mnie.

– Bywało lepiej. – Ostrożnie przesuwam lewą rękę po ziemi w poszukiwaniu sztyletu.

Nakiis z sykiem zaciska pazury, przez co płynie więcej krwi.

Zastygam w bezruchu.

– Widzę w ciemności, ty głupi magu – syczy.

– Nie jestem magiem. – Zaciskam zęby i próbuję się poruszyć, ale zbyt mocno mnie trzyma. Mam wrażenie, jakbym połknął ogień. – Może... Może mógłbyś mnie puścić, jeśli chcesz porozmawiać?

– Powinienem was obu od razu zabić – warczy gardłowo i jeszcze mocniej zaciska pazury.

Zamykam oczy. Usiłuję przełknąć, ale jego uścisk jest tak mocny, że nie jestem w stanie walczyć. Nie mogę oddychać. Za chwilę już nie będę musiał.

Jesteśmy na kompletnym pustkowiu. Kogokolwiek pośle za nami Rhen, może nigdy nie odnaleźć naszych ciał. Cała moja lojalność, poczucie obowiązku, honor na nic się zdadzą. Zostanę zapamiętany co najwyżej jako ten, który nie zdołał ochronić króla, kiedy jego rodzina była w niebezpieczeństwie.

Jednak uścisk na mojej szyi słabnie. Skrzydła trzepoczą, a ciężar z mojej piersi znika.

Krztuszę się, pocierając śliską od krwi szyję. Dopiero po minucie jestem w stanie usiąść.

Nakiis siedzi na pobliskim drzewie, jakieś dwadzieścia stóp nad ziemią, i patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

Ignoruję go i szybko pełzną do Greya. Oddycha, ale płytko i nierówno, jak ja. Wygląda, jakby od chwili, kiedy go tu położyłem, w ogóle się nie ruszył. Jego usta są tak samo spierzchnięte jak moje. Pot na jego włosach wysechł. Wydaje się blady, choć trudno to ocenić w ciemności.

– Napełniłem wasze bukłaki – oświadcza scraver.

Jego słowa docierają do mnie powoli, jak gdyby mój mózg nie był w stanie przetwarzać tego, co mówi, aż nagle pojmuję sens jego wypowiedzi. Rozglądam się wokół w poszukiwaniu bukłaków i dostrzegam je leżące przy dogasającym ogniu. Rzucam się na nie, rozwiązuję sznurek najszybciej, jak mogę. Wlewam wodę prosto do gardła, nie zastanawiając się, czy to bezpieczne. Chcę zapytać, dlaczego to zrobił i jak, ale to bez znaczenia. Woda jest zimna i orzeźwiająca. Nic nigdy nie smakowało mi bardziej.

Gdy już opiłem się tak bardzo, że boję się, że zwymiotuję, nalewam trochę na dłoń i zwilżam usta Greya, jakby smak wody mógł go ocucić.

Nie udaje się. Woda spływa po jego ustach i znika w ciemności.

Oddałbym teraz wszystko za swoje magiczne pierścienie, za to, żeby był tu Noah. On na pewno wiedziałby, co robić. Próbuję sobie przypomnieć wszystko, czego mnie uczył, ale lekcje w infirmerii były nieliczne i odbywały się rzadko.

Przyciskam palce do szyi króla, żeby odnaleźć puls. Czuję miarowe uderzenia. Mimo to nadal jest nieprzytomny.

Łaska musiała poczuć wodę, bo rzy i stuka kopytem w ziemię w miejscu, gdzie ją przywiązałem. Nie mam wiadra, więc nalewam wodę na rękę i podaje jej po łyku.

Przez cały ten czas Nakiis siedzi na konarze drzewa. Kiedy klacz pije z mojej ręki, podnoszę na niego wzrok. Jego skóra jest tak ciemna, że prawie nie widać go wśród liści.

– Dziękuję – mówię.

To dziwne uczucie dziękować komuś, kto jeszcze kilka minut temu omal nie rozerwał mojego gardła na strzępy, ale nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć. Nie chcę go prowokować, skoro nie mam pojęcia, dlaczego tutaj jest.

Patrzy na mnie z góry, a wśród drzew rozchodzi się lodowaty podmuch wiatru.

– Strumień nie jest daleko, jakąś milę na pieszo stąd.

– Myślałem, że dalej.

Próbuję zgadnąć, gdzie jesteśmy.

Po chwili znów podnoszę wzrok na Nakiisa. To ciekawe, że przed chwilą miał pazury zaciśnięte wokół mojego gardła, a teraz siedzi wysoko na gałęzi. Próbuję to rozgryźć,

ale nie rozumiem wniosków, do których dochodzę.

Jest nieufny, może nawet się boi.

Powiniem od razu zabić was obu. A jednak tego nie zrobił.

Kiedy się nad tym zastanawiam, Nakiis znika z gałęzi, zostawiając za sobą dźwięk trzepotania skrzydeł i zimny podmuch.

Marszczę brwi i wzdycham. Nic z tego nie rozumiem. Zresztą to pewnie bez znaczenia.

Na nowo rozniecam ogień, aż płomienie sięgają nieba. Potem znów próbuję nalać garść wody do ust Greya.

Nic.

Podaję więcej wody Łasce i klękam przy jej nodze. Ściągnę jest gorące i opuchnięte. Kopyto trzyma lekko uniesione nad ziemią. Delikatnie trąca nosem moją szyję, dmuchając ciepłym powietrzem w moje włosy, jakby mówiła: „Zrób coś z tym, proszę”.

– Przykro mi, moja słodka – mruczę do niej, a ona przyciska łeb do mojej piersi.

To jakiś koszmar.

Wracam, żeby usiąść obok Greya przy ognisku. Wyjmuję z torby osełkę i sztylet – nie potrzebuje ostrzenia, ale muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, bo inaczej zacznę walić głową w skałę. Będę musiał pójść coś upolować, ale nie chcę go zostawiać samego, zwłaszcza kiedy Nakiis czai się gdzieś w ciemności.

– Jeśli tylko zechcesz się obudzić, twoje towarzystwo sprawiłoby mi przyjemność.

Nic.

– Nie mogę cię zanieść do Syhl Shallow – oznajmiam, przesuwając ostrzem po kamieniu – choć przyznaję, że jestem wdzięczny za wszystkie te ćwiczenia, dzięki którym zdołałem donieść cię tutaj.

Nic. Ale to bez znaczenia. Przywykłem do gadania do Łaski. Równie dobrze mogę opowiadać o naszych kolejnych posunięciach nieprzytomnemu królowi.

Rytmicznie pocieram ostrzem o kamień.

– Chyba dam radę zanieść cię do głównej drogi. Rhen wyśle za nami oddział najszybciej, jak to możliwe, jednak nie sądzę, że dotrą tu wcześniej niż w trzy dni, a jeden już minął. Nie mam mapy, ale jesteśmy jakieś dwadzieścia mil na zachód od Królewskiego Traktu. Jeśli wyruszymy o świcie, powinniśmy zdołać się tam z nimi spotkać.

Nieść kogoś dwadzieścia mil na plecach to mało kuszące wyzwanie, nawet gdybym był w pełni sił. Tymczasem jestem wyczerpany tak bardzo, że wydaje się to zupełnie niemożliwe.

Nocną ciszę rozdziera pisk, po którym u moich stóp spada martwa dzika gęś.

Podskakuję, zaskoczony, tak, że prawie przebijam sobie rękę sztyletem, który ostrzę. Podnoszę wzrok i widzę, jak Nakiis siada z powrotem na swojej gałęzi i wpatruje się we mnie bez słowa. Nie ruszam się przez chwilę.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię wreszcie.

Nie odpowiada. Wygląda na to, że tylko ja prowadzę konwersację. Zaczynam skubać gęś, następnie szybko i sprawnie oddzielam mięso od kości i układam na kamieniach wokół ogniska, żeby się upiekło.

Przyniósł mi wodę i jedzenie, ale także wywabił Sinnę z pałacu. Nie jestem pewien, co robić dalej.

Wycinam serce ptaka i wyciągam rękę w jego stronę.

Nakiis patrzy na mnie błyszczącymi oczami, ale nie opuszcza gałęzi.

– Iisak zawsze prosił o serce – wyznaję. – Częstuj się, jeśli chcesz.

Nadal się nie rusza.

Myślę o tym, co powiedział wcześniej, że nie chce mieć wobec nikogo żadnych zobowiązań. Nie wiem, jak wygląda życie kogoś, dla którego każdy najdrobniejszy gest życzliwości rodzi dług, ale może Nakiis taki właśnie jest. Może nie miał wyboru.

– Nie oczekuję nic w zamian. To tylko podziękowanie za twoją szczodrość. – Urywam. – Jeśli nie chcesz, wrzucę je do ognia – dodaję po dłuższej chwili.

Sfruwa z gałęzi z trzepotem, w locie chwyta kawałek mięsa z mojej dłoni i siada po przeciwnej stronie ogniska.

Tak trudno nie myśleć o jego ojcu, o podobieństwach i różnicach między nimi. Część mnie ogarnia tęsknota, poczucie *straty*. Minęło wiele czasu, a tak wiele z tej chwili przypomina mi o tym, co było *kiedyś*.

Ale Iisak nie porwałby dziecka. Nie zaciskałby pazurów na moim gardle.

Pocieram zakrwawionymi rękami o ziemię, żeby je osuszyć, a później otrzepuję o spodnie.

– Co tu robisz? – pytam.

Wbrew moim oczekiwaniom odpowiada.

– Od wielu godzin przepełniałeś powietrze magią – zauważa. – Czułem ją wiele mil stąd.

– To nie ja. – Wskazuję wzrokiem na króla. – To on.

– W takim razie ty dopuściłeś, żeby zużył swoją moc.

– Zużył swoją moc? – Wpatruję się w niego przez migoczący płomień. – To dlatego nie może się obudzić?

Nakiis odrywa kłami kawałek serca. Cieszę się, że jest ciemno i że pamiętam jego ojca, bo dzięki temu nie wzdragam się na ten widok. Patrzy na mnie przenikliwie.

– Spróbowałem twojej krwi w Gaulter – przypomina. – Nie ukryjesz przede mną swojej magii, chłopcze.

Podnoszę dłoń.

– To była jego magia. Miałem pierścienie z iishellasańskiej stali, ale już ich nie mam.

Otwiera szerzej oczy, ale odrywa następny kawałek serca i przygląda mi się uważnie. Obracam mięso piekące się na kamieniach. Jestem tak głodny, że mam ochotę zjeść je na surowo, jak on.

– Nosileś na swojej skórze stal posiadającą magiczną moc? – pyta. Wymawia to w bardzo interesujący sposób.

Marszczę brwi.

– Tak.

– Jak długo?

– Przez... lata.

Mamrocze coś pod nosem, jakby przekleństwo, potem spogląda pogardliwie na Greya. Przez polanę przebiega lodowaty powiew wiatru, od którego przeszywa mnie dreszcz.

– Miałem rację – szepcze gardłowo. – Głupi mag.

– Dlaczego o to pytasz? Czy długość noszenia pierścieni ma znaczenie?

Znowu mi się przygląda.

– Dlaczego miałbym ci pomagać?

– Nie wiem. A dlaczego pomagasz?

Nie odpowiada.

– Mogłeś zabić nas obu i mieć dwa serca – dodaję.

Wykrzywia usta, odsłaniając kły. Zlizuje kroplę krwi z pazura.

– Myślisz, że serca magów to taki przysmak?

Myślę o małej Sinnie zdanej na jego łaskę i muszę powstrzymać dreszcz. Ona nie była przestraszona. „Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania”. Z jednej strony nie potrafię poukładać tego w głowie, a z drugiej ja też byłem ledwie chłopcem, gdy poznałem Iisaka, i nigdy się go nie bałem, niezależnie od tego, jakie okropne rzeczy robił na moich oczach.

Najmniejszy kawałek mięsa zaczyna się rumienić, więc zdejmuję go z kamienia i wkładam do ust, nie bacząc na to, że parzy mnie w język. Jestem zbyt głodny, by się tym przejmować. Popijam wodą i zabieram się za kolejny kawałek, jeszcze niedopieczony.

Nakiis przygląda się temu uważnie, a jego oczy błyszczą w blasku ognia. Wreszcie kończy jeść serce, ale nie wraca na swój konar na drzewie ani mnie nie atakuje.

Kiedy zabieram się za trzeci kawałek mięsa, mam już dość cierpliwości, żeby poczekać, aż ostygnie.

Nakiis patrzy na mnie przez płomienie, ale nie jestem w stanie odczytać wyrazu jego twarzy.

Przytrzymuję jego wzrok.

– Dlaczego porwałś księżniczkę?

– Porwałem! – warczy i trzepocze skrzydłami, a jego nagie kły błyszczą w świetle ogniska. – Król otacza swoje dziecko ludźmi, którzy chcą je skrzywdzić, a ty oskarżasz mnie o porwanie?

– Wywabiłeś ją z pałacu.

– Wywabiłem ją z rąk potencjalnych porywaczy.

Zastanawiam się nad tym, co usłyszałem.

– Czyich?

– Trzymam się z dala od pałacu. Nie znam imion wszystkich na dworze.

– Więc skąd wiedziałeś, że jest w niebezpieczeństwie?

– W powietrzu dużo można usłyszeć. Wiele szeptów. Wiele sekretów.

No tak. Zapomniałem o tym. Scavery mają własną magiczną moc, która pochodzi od wiatru i nieba. Iisak potrafił słyszeć na dużą odległość, a sam pozostawał niesłyszalny.

– Wielu spiskuje przeciwko swojemu królowi – dodaje Nakiis.

– W pałacu?

Potakuje głową, a mnie ciarki przebiegają po plecach. Jednym z nielicznych powodów, dla których Grey uważał, że będzie bezpieczniej, jeśli Lia Mara i Sinna zostaną w pałacu, była ochrona straży.

– Wielu w pałacu spiskuje przeciwko niemu – oświadcza. – Czy ty też?

– Nie!

Jego kły znów błyszczą w świetne ognia.

– Bo w twojej krwi jest magia, a jednak nie używasz jej, żeby go ocalić.

– Nie jestem magiem – rzucam gniewnie.

Wpada na mnie z taką siłą, że odrzuca mnie kilka stóp w tył. Kamienie i ściółka wbijają mi się w kark. Walczę i przeklinam, próbuję złapać za broń, ale jest szybki. Zatapia pazury w moich przedramionach sekundę przed tym, jak jego kły znajdują pustą przestrzeń między moim gardłem a zbroją. Ból jest tak nagły, szybki i niespodziewany, że potrafię myśleć tylko o tym, jak Iisak zrobił kiedyś dokładnie to samo, żeby udowodnić Greyowi, że potrafi używać magii.

Tyle że Grey naprawdę *jest* magiem.

A ja nie.

Nie mogę złapać tchu. Być może jęczę. Może *placzę*. Próbuję mu się wyrwać, ale czuję, jakby moje ramiona i gardło płonęły. Robi mi się ciemno przed oczami.

Zęby Nakiisa puszczaają moją skórę. Uświadamiam sobie, że ostatnią rzeczą, jaką zobaczę przed śmiercią, jest moja krew na jego szczęce.

– Masz ją we krwi! – ryczy.

– Gdybym był magiem, już byś nie żył – odpowiadam mu zdławionym głosem.

Jego palce zaciskają się na moich ramionach.

Przeklinam. Czuję pazury wbijające mi się w ciało aż po kości.

– Udowodnij to – mówi.

– Nie potrafię... Nie... – Ból jest zbyt wielki. Nie jestem w stanie *myśleć*. – Nie mam...

– Przestań gadać i użyj magicznej mocy!

– Nie mam żadnej mocy!

Pochyla się nade mną, nisko, aż jego ciemne oczy wypełniają całe moje pole widzenia, a jego czoło prawie dotyka mojego.

– Jeśli nie chcesz spróbować – zaczyna delikatnie – zasługujesz na śmierć.

Czuję krew na języku. Przypomina mi się ta noc, kiedy Alek dźgnął mnie w bok. Myślę o Jaxie pochylającym się nade mną wśród migoczących cieni w jego kuźni, o jego rozpuszczonych włosach i panice w jego oczach.

Myślę o jego rękach na łuku tego dnia, kiedy uczyłem go strzelać.

Czego się boisz?

Myślę o moich pierścieniach, które mi odebrano, których nie mam. Ale pamiętam, jak to było je mieć. Pamiętam, jak korzystałem z magii. Pamiętam, jak powiedziałem, że są „jak para butów, która nie do końca dobrze leży”. Bo to nie moja magia, tylko Greya. Była zaklęta w pierścieniach.

Masz ją we krwi.

Naprawdę?

Wyobrażam sobie pierścienie na moich palcach, magię, które jest tuż-tuż. Próbuję sobie przypomnieć, jakie to było uczucie. Skąd się brało.

Myśli zaczynają mi się wymykać, rozpływać. Uświadamiam sobie, że straciłem dużo krwi. Coś miękkiego muska mój policzek, potem moją szczękę i włosy. Moje ucho wypełnia ciepły oddech, a po chwili ciche rzenie.

Łaska.

I wtedy czuję iskrę. Szarpnięcie. Delikatne błysnięcie magii w moich żyłach. Później kolejne. *I jeszcze jedno*. Zaczynam czuć jej moc. Najpierw działa powoli, potęguje ból, szukając ran. Później staje się mocniejsza, bardziej pewna. Mogę rozprostować palce.

Chwilę później jestem już w stanie usiąść.

Wpatruję się w swoje przedramiona. Wszędzie jest krew, ale na skórze nie ma śladu ran, jest jak nietknięta. Przykładam rękę do szyi i nie czuję bólu.

Do diaska.

Łaska znów szturcha mnie nosem. Sznurek, którym była przywiązana, jest urwany i ciągnie się za nią po ziemi. Podnoszę rękę i głaszczę ją po nozdrzach. Spoglądam przez ogień na Nakiisa, który znów trzyma dystans.

– Twój koń bardzo się martwił – mówi.

– Tak – odpowiadam. Znów podnoszę rękę, jakbym chciał się upewnić, że to prawda. – Ja też.

ROZDZIAŁ 49

TYCHO

Mimo oczywistych dowodów, które mam przed oczami, nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

Na ziemi leży mój sztylet i mam ochotę rozciąć sobie nim dłoń, żeby zobaczyć, czy znów się zagoi. Wtedy Łaska ponownie trąca nosem moje włosy i uświadamiam sobie, że nie muszę tego robić. Klękam przy jej zranionej nodze i przykładam dłoń do spuchniętego ścięgna.

Z początku nic się nie dzieje. Przypominam sobie, jak Iisak uczył Greya, a później Grey *mnie*, że działania magii nie da się przyspieszyć, nie da się wymusić. Powoli zaczynam czuć moc. Iskry w opuszkach palców, które tak dobrze poznałem w czasie, kiedy nosiłem pierścienie, teraz wydają się jakieś obce i nowe. Łaska się wzdraga, gdy magia zaczyna działać, ale mruczę do niej, żeby się uspokoiła.

W mniej niż minutę po opuchliznie nie ma śladu. Kiedy puszczam jej nogę, staje na niej całym ciężarem i trąca mnie nosem w ramię, jakby chciała podziękować.

Wzdycham głośno i znów patrzę na Nakiisa siedzącego po przeciwległej stronie ogniska. Nie ruszył się z miejsca.

– Jak to możliwe? – pytam. – Ja naprawdę nie jestem magiem.

Nakiis spogląda z pogardą na króla.

– Dał ci pierścienie?

– Tak.

– W takim razie wiedział. Wiedział, jak to na ciebie zadziała.

Marszczę brwi.

– Wątpię. – Przerywam. – Król nie był wychowywany na maga. Tu nie ma magii. W pałacu jest tylko kilka ksiąg, ale samych magów przegnano z Syhl Shallow dawno temu. Scravery mieszkają po drugiej stronie Zamarzniętej Rzeki.

– Wiem, gdzie mieszkają scravery.

Pewnie tak.

– Od śmierci twojego ojca radził sobie sam. Wiele czasu zajęło mu zaklęcie magii w pierścieniach.

Polanę owiewa zimny wiatr, od którego płomień ogniska zaczyna migotać, a w niebo wzbijają się iskry.

– Więc twój król trzymał mojego ojca do pomocy?

– Nie – mówię pewnym głosem. – Już ci mówiłem. Iisak był przyjacielem.

Patrzy na mnie beznamiętnie, więc dodaję:

– Gdyby król potrzebował scravera zakutego w łańcuch, to zostawiłbym cię w tej klatce w Gaulter, wrócił do Kryształowego Pałacu i powiedział mu, gdzie jesteś. Wtedy mógłby po ciebie przyjechać.

Scraver nadal milczy. Cmokam, zniesmaczony, i odprowadzam Łaskę do drzewa, do którego była przywiązana. Znów myślę jak żołnierz, planuję. Jeśli mamy zdrowego konia, przynajmniej jeden z nas może pojechać na spotkanie tym, których wysłał Rhen.

Jeśli nie uda mi się obudzić króla.

Kłękam przy nim i słyszę, że nadal płytko oddycha. Nawet nie wiem, co miałbym spróbować wyleczyć. Głowę? Serce?

Kładę rękę na jego czole i próbuję znów przywołać magię.

– Jeśli przez swoje ciało przesyłasz magiczną moc – mówi Nakiis – mała jej częśćka zawsze tam pozostanie. Ale jeśli zamkniesz ją w iishellasańskiej stali, moc będzie silniejsza. – Przerywa. – To podstawy magii. Kiedy magowie-czarownicy żyli jeszcze w Iishellasie, ich dzieci używały stali, w której była zaklęta magiczna moc, do ćwiczeń, zanim osiągnęły pełnię własnej mocy. W przypadku ludzi to bardzo rzadkie. – Jego oczy lśnią w ciemności. – Z oczywistych powodów.

Zastanawiam się, co to oznacza dla innych, którzy mają pierścienie. Jake’a i Noah, Lii Mary i Harper.

Odsuwam tę myśl na potem. Teraz nie ma to znaczenia. Królowa i księżniczka są zagrożone, uwięzione w Briarlock. Jaxowi także grozi niebezpieczeństwo. Przyjdzie czas, kiedy będę musiał podjąć decyzję, co robić dalej.

Słuchałbym rozkazów, *Tycho*.

Jak zwykle nie ma nikogo, kto by mi je wydał.

Mimo magicznej mocy w moich palcach Grey się nie obudził. Dla odmiany przyciskam teraz dłoń do jego piersi.

– No – szepczę. – Obudź się.

– Nie możesz go uzdrowić – mówi Nakiis. – Nie jest tak naprawdę ranny. Jak mówiłem: wypalił swoją iskrę.

Znów czuję podmuch wiatru i przeszywa mnie dreszcz.

– W powietrzu jest tyle magii – zauważa, przeciąga się jak kot i trzepocze skrzydłami. – Czujesz ją?

– Jak można mu ją przywrócić? – pytam. – Dlaczego wcześniej się to nie zdarzało?

– Magia wzywa magię – odpowiada beztrosko. – W końcu może odnaleźć drogę powrotną do jego krwi.

Mam ochotę walnąć pięścią w ziemię.

– Ile to może potrwać?

– Dni. Tygodnie. Może nawet tego nie przeżyć. Nigdy nie widziałem maga, który sam pozbawił się mocy aż tak skutecznie. Co go opętało?

Żona. Córka.

Dni. Tygodnie. Lia Mara i Sinna nie mają tyle czasu. W wiadomości domagano się przybycia króla, nie mnie. Nawet jeśli posiadam magiczną moc, nadal jestem to tylko ja. Nie mam pojęcia, jaką broń zgromadzili Posłańcy Prawdy. Nie mam pojęcia, z jaką siłą się zetknę.

Znów potrzebuję planu. I nie mam go. A może... może jednak mam. Znów spoglądam na Nakiisa.

– Magia jest w powietrzu – oświadczam. – Ty mógłbyś mu pomóc.

– Mógłbym – odpiera bez wahania.

– Więc zrób to! – wołam. – Powiedz mi, co mam zrobić! Musisz go dotknąć? Musisz...

– Muszę mieć gwarancję.

– Cokolwiek zechcesz – odpowiadam natychmiast. – Powiedz, co mam przysięgnąć. On cię nie skrzywdzi. Nie uwięzi. Nie...

– Nie możesz złożyć przysięgi za niego – wtrąca się Nakiis. Kamienie pod jego stopami pokrywają się szronem. – Chcę przysięgi od ciebie.

Mrużę oczy.

– Jakiej przysięgi?

– Przyjdzie czas, kiedy będę potrzebował, by mag walczył po mojej stronie. Słuchał mojej woli. Kiedy cię wezwę, odpowiesz.

– Z kim walczysz...

– To moja propozycja – znów wchodzi mi w słowo, a jego oczy błyszczą w ciemności. – Możesz ją przyjąć lub nie.

To zbyt ogólne. Zbyt wiele niewiadomych.

Tak jak wszystko inne teraz.

– Jeden dzień – odpowiadam. – Będę walczył po twojej stronie jeden dzień.

– Rok.

– Nigdy.

Przygląda mi się chłodno. Ja przyglądam się jemu.

– Sześć miesięcy – proponuje.

On też stawia coś na szali. Nie jestem pewien, co to jest, ale on też czegoś potrzebuje, skoro jest gotów negocjować.

– Dwa dni – składam ofertę. – Przysięgam walczyć w twojej obronie, jeśli o to poprosisz, ale nie jestem najemnikiem. Nie będę dla ciebie zabijał.

– Miesiąć. I mogę ci pomóc dostać się do Syhl Shallow szybciej niż konno.

Unoszę brwi.

– Jak?

– Dobij targu, to się przekonasz.

Przez chwilę przygryzam wargę.

– Tydzień.

– Stoi.

Wiatr, chłód i zaskoczenie omiatają polanę. Kamienie i kurz pieką w oczy i płoszą konia. Teraz czuję magię, pali moją skórę, szarpie zbroję. Jest jednocześnie tak zimna i tak gorąca, że nie wiem, czy moja krew zamarzła czy gotuje się w żyłach. Jej siła zmusza mnie, bym przymknął powieki. Ale i tak moje oczy są pełne białego światła, jakby tysiąc słońc świeciło jednocześnie. Wycie wiatru staje się tak głośne, że poza nim nie słyszę już nic, ale w jakiś dziwny sposób – mimo tego wszystkiego – dobiega mnie głos Nakiisa, łagodniejszy niż wcześniej.

– Przyniosłem ci magię – mówi. – Teraz daj ją jemu.

Przez chwilę nie wiem jak. Magia jest wszędzie dookoła. Miliony gwiazd wypełniają mnie i rozdzierają na kawałki. To cudowne i przerażające jednocześnie. Ta moc uzależnia. Jest niepowstrzymana. Jakaś przerażająca część mnie chce się jej uchwycić, zachować ją dla siebie, ale moja ręka spoczywa spokojnie na piersi Greya i ten mały punkt kontaktu przypomina mi każdą chwilę, którą razem przeżyliśmy, od momentu, kiedy odkryłem jego moc.

Przysięgam oddać za niego życie. Powiedziałem Jaxowi, że zrobiłbym to znowu bez wahania.

Zrobiłbym to teraz.

Wiatr się wzmaga i mam wrażenie, że moje uszy zaraz eksplodują od tego przerażającego huk. Tracę orientację w przestrzeni. Ostatnie rozdzierające szarpnięcie i magia wybucha z moich dłoni. Słyszę, jak Grey bierze gwałtowny wdech – dźwięk jest przerażający, przypomina ostatnie tchnienie albo pierwsze.

Przez chwilę widzę jego oczy, słyszę jego głos.

– Tycho.

Wtedy tracę przytomność i nie wiem już nic.

Kiedy się budzę, król nade mną klęczy. Jego zatroskane oczy są wpatrzone w moje. Niebo nad nami nadal jest gęste od gwiazd, ale na horyzoncie pojawia się już

delikatna smuga różu.

Mrugam, a wtedy Grey wzdycha i siada, przeciągając ręką po twarzy.

Spodziewam się bólu, ale go nie czuję.

– Co się stało? – pytam zachrypniętym głosem, jakbym spał dłużej, niż zakładałem. Podnoszę się, żeby usiąść.

– Miałem nadzieję, że ty mi powiesz. – Urywa. – Przez długi czas byłeś nieprzytomny. – Kolejna pauza, i tym razem czuć ciężar tej ciszy. – Nie mogłem cię obudzić.

Kładę rękę na swojej głowie. Jestem zdezorientowany i oszołomiony.

Wypalił swoją iskrę. Zrobiłem to samo?

– Nie wiem.

Rozglądam się dookoła; po drzewach, po niebie. Niedaleko stoi przywiązana Łaska. Najpierw zauważam, że nie ma śladu po wczorajszym ognisku. To nie są te same drzewa.

Spoglądam na góry. Jesteśmy po drugiej stronie, w Syhl Shallow.

Mogę ci pomóc dostać się do Syhl Shallow.

– Gdzie jest Nakiis? – pytam.

Grey marszczy brwi.

– Scraver?

Nie do końca rozumiem, co oznacza jego ton. Jakby potrafił zamknąć w tym jednym słowie obawy, gniew, strach i zdziwienie.

– Tak. – Zawieszam głos. – Nie jest naszym wrogiem. Pomógł mi. Pomógł tobie. – Znów rozglądam się wokół. – Dzięki niemu jesteśmy w Syhl Shallow.

Mam jeszcze więcej pytań niż na początku. Nie wiem, jak to zrobił. Magiczna moc króla nigdy nie przenosiła go z miejsca na miejsce w mgnieniu oka.

Wtedy docierają do mnie słowa Greya. „Przez długi czas byłeś nieprzytomny”.

Mrugam, zaskoczony.

– Dziwię się, że nie wzięłeś Łaski i nie pojechałeś ratować Lii Mary i Sinny.

Wpatruje się we mnie oczami pełnymi mroku i cieni.

– Myślisz, że zostawiłbym cię samego nieprzytomnego w środku lasu?

Tak myślę, ale nie mam odwagi tego powiedzieć. Chyba nawet nie muszę.

Grey przeciąga ręką po szczęce. Jak zwykle niewiele jestem w stanie odczytać z jego twarzy. Po chwili wstaje. Teraz ma pełną kontrolę, żadnych wątpliwości czy wahań.

– Jesteś w stanie iść? – pyta.

Muszę się nad tym zastanowić.

– Tak.

– Skoro jesteśmy już za granicą, nie chcę tracić czasu. Możesz opowiedzieć mi wszystko po drodze.

Dobrze. Skupimy się na tu i teraz. Nie ma co wracać do konfliktu między nami.

– Tak, wasza wysokość.

Nie mówię tego dla żartu, ale król i tak posyła mi wymowne spojrzenie. Ignoruję je i ruszam w stronę Łaski. Spodziewam się, że Grey za mną zawoła, ale zamiast tego zaczyna zapinać swoją zbroję.

Część mnie czuje, jakby ostatnie kilka godzin było snem. Jakby Nakiis wcale się tu nie pojawił, a król po prostu obudził się pierwszy.

Ale... jesteśmy w Syhl Shallow. To nie mogło mi się przyśnić.

Przykucam i przeciągam ręką z tyłu przedniej nogi Łaski. Żadnej opuchlizny, żadnego urazu. Wstaję, wyciągam sztylet i przyciskam go do palca, aż zaczyna lecieć krew.

Wstrzymuję oddech i szukam magii. Po chwili rana się zamyka. Tak po prostu. Jakbym nadal miał pierścienie.

To nie był sen.

– Może powinieneś zacząć od tego – słyszę głos króla za moimi plecami.

Opowiadam mu o uwadze Aleka podczas gry w karty. O tym, że moim zdaniem Posłańcy Prawdy gromadzili iishellasańską stal, której mogą użyć przeciwko niemu i dlatego za nim pojechałem. Opowiadam mu, jak Nakiis udowodnił mi, że przez tak długie noszenie pierścieni magia przeniknęła do mojej krwi i już ich nie potrzebuję.

– Iisak mawiał, że każda rzecz zrobiona z tej stali, będzie pilnie strzeżona – przypomina Grey. – Myślałem, że ze względu na siłę, jaką daje posiadaczowi. Ale może chodziło o coś więcej.

– Jesteś zły.

– Nie. – Marszczy brwi. – Właściwie to myśl, że Lia Mara może mieć jakąś ochronę, jeśli ją trzymają, przynosi ulgę. Jestem pewien, że najpierw odebrali jej pierścienie.

– Lia Mara nie jest głupia – oświadczam. – W jaki sposób zbliżyli się do niej na tyle, żeby ją porwać?

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Sinna.

Przełykam w zamyśleniu i zaczynam mówić:

– Nakiis powiedział, że w pałacu jest wielu zdrajców, że próbował wywabić Sinnę, żeby uchronić ją przed niebezpieczeństwem.

– Wierzysz mu? – W głosie Greya nie słyhać sceptycyzmu. Słyhać potrzebę usłyszenia szczerej odpowiedzi.

Potakuję.

– Gdyby naprawdę żywił do ciebie urazę, mógł zabić nas obu. Nie miał powodu kłamać.

– Wie, kto przetrzymuje ich w Briarlock? Wie, jaką mają broń?

Czuję ucisk w piersi. Powinienem był o to zapytać, ale tego nie zrobiłem.

– Nie wiem. – Urywam. – Powinniśmy zaczekać na siły Rhena.

– Mają moją żonę i córkę. Nie mam zamiaru czekać. – Patrzy na mnie. – Jeśli Nakiis jest niewinny, dlaczego zniknął?

– Tego też nie wiem. – Zerkam na niego. – Nie ufa twojej mocy.

Naszej mocy.

Kiedy pojawia się ta myśl, przeszywa mnie dreszcz. Odkąd poznałem Greya, to zawsze on miał magiczną moc. Każda cząstka, jakiej mogłem użyć, pochodziła od niego, była przez niego darowana. A teraz... już nie jest.

Rozprostowuję palce i czuję we krwi gwiazdy – gotowe do działania, czekające na wezwanie. *Moja własna magia.*

Spodziewam się, że teraz, kiedy już wiemy, co może nas tam czekać, Grey przedstawi jakiś plan, ale nie mówi ani słowa. Część mnie chce wskoczyć na Łaskę i dokończyć pęd ku niebezpieczeństwu, ale większa część mnie wie, że byłaby to najgorsza nieroztropność, jaką można sobie wyobrazić.

I jeśli ktokolwiek miałby pędzić na moim koniu to on. Moje serce wali z każdym krokiem, w oczekiwaniu na jego prośbę. Tym razem nie mógłbym go powstrzymać ani mu pomóc.

Ale nie prosi.

– Dlaczego Nakiis nam pomógł, skoro jest taki nieufny? – pyta.

– Obiecałem mu coś w zamian za pomoc.

Przez chwilę milczy.

– Dlaczego?

– „Dlaczego”? – Odwracam się do niego tak gwałtownie, że Łaska podrywa głowę i pryca. – Pytasz „dlaczego”? Bo byłeś nieprzytomny. Bo Łaska okulała. Bo królowa i twoja córka są w niebezpieczeństwie! Potrzebujesz więcej powodów? Alternatywą było niesienie cię dwudziestu mil i prowadzenie okulałego konia. Przepraszam, jeśli uważasz, że tak byłoby rozsądniej, ale wyjechałeś z Ironrose jak szalony, bez żadnego planu, więc...

– Dość.

Zamykam gębę na kłódkę. Idę dalej, z palcami mocno zaciśniętymi na wodzach Łaski, z usztywnionymi ramionami.

– Co obiecałeś mu w zamian? – pyta.

Słowa zatrzymują mi się w gardle. Nie mogę tego powiedzieć. Być może obietnica złożona scraverowi nic nie znaczy, ale równie dobrze może też znaczyć wiele. Nie wiem nawet, kiedy ani jak Nakiis upomni się o jej wypełnienie. Ani kim będzie jego wróg.

To może być Grey.

Ta myśl jest jak cios. Moje serce przeszywa cienka igła strachu. Zaciskam zęby.

– Wolałbym nie odpowiadać, wasza wysokość.

– Tycho, jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz, to ci przyłożę.

– Świetnie. – Puszczam wodze Łaski i szturcham go w pierś. – Zrób to.

Zatacza się w tył.

– Nie rób tego.

Nie powinienem. *Wiem*, że nie powinienem. To nie czas ani miejsce i mamy ważniejsze sprawy. Ale jestem wyczerpany i zniechęcony, a żar emocji w moich żyłach nie chce ostygnąć.

Znów go popycham, ale robi unik i chwyta mnie za ramię. Spodziewam się ataku, ale ten nie następuje. Grey łapie mnie za napierśnik i przytrzymuje.

– Przestań – mówi cichym głosem.

– Wiem, że chcesz mi przyłożyć – oznajmiam gardłowo. – Po prostu to zrób.

– Wcale nie chcę. – Puszczam mnie. – Ale ty najwyraźniej masz ochotę przyłożyć mnie. Więc proszę bardzo...

Wyprowadzam cios, zanim skończy mówić. Szczerze mówiąc, chyba nie spodziewał się, że to zrobię, bo zupełnie się nie broni.

Zatacza się w tył, po czym ląduje na ziemi. Przeklina, wypływa krew na glebę i w końcu patrzy na mnie, pocierając szczękę.

– Do diaska. Naprawdę miałeś na to ochotę.

– Owszem.

– Pomogło?

– Nie. – *Przeciwnie*. Odwracam się i biorę lejce Łaski. – Nie powinienem był nas opóźniać. – Nie czekając na niego, ruszam dalej.

Szybko się ze mną zrównuje, ale nie patrzę na niego. Idziemy w milczeniu, bo napięcie między nami się nie zmieniło.

„Grey się nie poddaje”, powiedział Rhen.

Najwyraźniej.

– Co obiecałeś mi w zamian? – pyta po chwili, jakby ostatnie dziesięć minut w ogóle się nie wydarzyło.

W porządku. Możemy się tak bawić.

– Wolałbym nie odpowiadać, wasza wysokość.

– Tycho.

– Potrafię dotrzymywać sekretów. Może pamiętasz.

– Nigdy nie zapomniałem.

Gdyby powiedział to z arogancją, znów bym mu przyłożył, ale nie potrafię odczytać, co kryje się w jego głosie, i wbrew sobie na niego zerkam.

Nie wygląda na rozzłoszczonego, nie wygląda, jakby się bronił. Wygląda... jakby miał wyrzuty sumienia.

Nie chcę jego wyrzutów sumienia. Chcę... czegoś innego.

– Dziwię się, że ze mną pojechałeś – wyznaje – skoro jesteś na mnie taki wściekły.

– Powinieneś wiedzieć, w co się pakujesz – oznajmiam stłumionym głosem. – I nie chciałem, żebyś zabił Jaxa. Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz, ale on nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc nie chciałeś mi pomóc. Chciałeś mnie powstrzymać.

W jego tonie nie ma potępienia, ale i tak się obruszam.

– Może jedno i drugie?

Nic na to nie odpowiada. I dobrze, bo jeszcze nie skończyłem.

– Ja też ich kocham – rzucam. – Wyjechałeś z Ironrose, nie bacząc na nic. Nie masz pojęcia, kto porwał Lię Marę. Buntowników mogą być setki. Może już nie jestem oficerem, ale nadal wiem, że nie wysyła się człowieka na bitwę bez planu. Teraz możesz patrzeć na mnie jak na posłańca, ale nie jestem kulą u nogi, przeszkodą. Nie jestem dzieckiem. Przestań mówić do mnie, jakbym nim był.

– Nie jesteś dla mnie tylko posłańcem, Tycho.

Nie mam ochoty ciągnąć tej rozmowy. Prawda jest taka, że zmierzamy prosto w zasadzkę. Pewnie obaj zginiemy i to wszystko i tak nie będzie miało najmniejszego znaczenia.

– Po tym, co stało się podczas Powstania, ludzie już mówią o buncie, o użyciu siły przeciwko tobie – oznajmiam. – Chronić królewską rodzinę przed tłumem, który wtargnął do pałacu, to jedno. Ale jeśli zniszczysz miasto, nic nie powstrzyma plotek. Obojętnie, co zrobili królowej.

– Jeśli je skrzywdzą... – Zawiesza głos. Obietnica przemocy w jego tonie jest nazbyt oczywista. – Odbyłem kiedyś z Iisakiem rozmowę na temat tego, co byłby skłonny zaryzykować, żeby odnaleźć Nakiisa – szepcze Grey. – Wtedy nie do końca go rozumiałem. – Zawiesza głos. – Ale teraz już tak.

Zatrzymuję się i odwracam w jego stronę.

– Iisak zginął.

– Zginął, próbując ocalić swojego syna.

– Nie. Zginął, bo rozbił się o okno, chcąc zaatakować czarownicę. Zginął, bo był zaślepiony gniewem, furia, żądzą zemsty. Zginął, bo nie poświęcił chwili, żeby się zastanowić, co działo się w tamtej komnacie, Grey. – Patrzę na niego gniewnie. – Zupełnie tak jak ty, gdy bez zastanowienia wskoczyłeś na konia.

Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z nim w ten sposób.

Wpatruje się we mnie, pośród cieni i mroku.

Mruczę, zirytowany, i ruszam dalej, ale nagle staję jak wryty, bo dotarliśmy do skrzyżowania z drogą, która prowadzi do Briarlock. Wzdycham. Niemal *widzę* mroczny błysk w oczach Greya. Łapię go za ramię, zanim wskoczy na mojego konia i zostanie męczennikiem, zadźga Jaxa albo podpali Briarlock, a może nawet zrobi wszystkie te rzeczy jednocześnie.

– Znam drogę przez las – rzucam. – Zejdźmy z traktu. Zajedziemy od tyłu, gdzie nikt nas nie zauważy. Nie spodziewają się nas tak szybko, a już na pewno nie spodziewają się tego, że będziemy sami. Niedługo zacznie świtać, ale znajdziemy się na wzniesieniu, skąd można ocenić rozmiar ich sił, jeśli jakieś mają.

Patrzy na moją rękę na swoim ramieniu, później na moją twarz. Jeśli jest zaskoczony, nie daje tego po sobie poznać.

– Dobra rada – oznajmia. – Zrobimy, jak mówisz.

ROZDZIAŁ 50

JAX

Siniak, którego ojciec zostawił na mojej szczęce, jeszcze nie zbladł. Ból brzucha też zostanie ze mną na dłużej. Myślę, że mam również stłuczone żebro. Ale to bez znaczenia, bo uraza, jaką czuję w sercu, *wcale* nie słabnie.

– Posprzątałem twój bałagan – powiedział do mnie drugiego dnia.

Nie odpowiedziałem mu, tylko zacisnąłem zęby i dalej robiłem swoje, za co uderzył mnie w tył głowy.

– Powinieneś być mi wdzięczny. Domyśliłem się, w co się wpakowałeś i komu pomagałeś, ale wszystko załatwiłem. Dobrze na tym wyjdziemy, chłopcze. Masz szczęście, że nie wpędziłeś nas obu do kamiennego lochu.

– O tak, mam szczęście – mamroczę pod nosem.

Nie mam już swojej broni. Nie jestem pewien, co ojciec zrobił ze sztyletem, ale łuk od Tycho połamał na kawałki i wrzucił do paleniska na moich oczach, tak jak później strzały. Jedna po drugiej. Równie dobrze mógł rzucić w ogień *mnie*.

Były też groźby. I to nie raz.

– Zaczynj coś kombinować, a będziesz żałował, że tamtego dnia tylko twoja ręka wylądowała w palenisku.

Nie mam broni. Nie mam srebra. Nie mam żadnego wyjścia.

Myślałem, żeby uciec. Czasem, późno w nocy, wyobrażam sobie, jak wymykam się z domu, a potem pędzę przez las w ciemności. Ale nie jestem szybki ani cichy. Gdyby mnie złapał... Wolę nie myśleć o konsekwencjach.

Zawsze, kiedy jesteśmy w kuźni razem, mam ochotę przyłożyć mu w twarz którymś z narzędzi. Jeszcze tylko nie zebrałem się na odwagę.

Czego się boisz?

W tej chwili? Bardzo wielu rzeczy.

Więc każdego dnia stoję ze spuszczoną głową nad kowadłem i pracuję. Nie wiem, skąd mi w ogóle przyszła do głowy myśl, że mógłbym odmienić swój nędzny los. Jeśli Posłańcy Prawdy naprawdę zamierzali zabić króla, nie jestem w stanie nikogo ostrzec. Nie mam żadnego dowodu. Ale jeśli im się uda... miałem w tym swój udział. Może niewielki, ale jednak. Jeśli im się nie uda, i tak miną tygodnie, nim Tycho znów będzie przejeżdżał przez Briarlock.

Dziś rano jestem w kuźni jeszcze przed świtem. Ojciec gotuje jajka, a ja przez moment wyobrażam sobie, że się nimi krztusi. Niebo nad górami zaczyna się różowić, ale nadal jest ciemno, więc zapalam latarnię, zanim zacznę rozpalać w palenisku.

Owiewa mnie zimny podmuch wiatru, przez który kosmyk włosów wysuwa się z kucyka. Chucham w ręce, żeby je rozgrzać. Mam wrażenie, jakby poranek ogarnął nagły bezruch. Wahanie. *Oczekiwanie*. Jeżą mi się od tego włoski na karku. Biorę kule i wstaję, wpatrując się w ciemność. Potem odwracam się i spoglądam na drzwi domu. Słyszę, że ojciec tłucze się w środku, więc to nie on.

Kiedy odwracam się z powrotem w stronę lasu, widzę dwóch mężczyzn idących w ciemnościach za kuźnią. Podskakuję, zaskoczony.

Nikt nie zjawia się tu o tej porze, w każdym razie nie, jeśli ma dobre intencje.

Serce wali mi jak szalone. Zerkam na drzwi, zastanawiając się, czy powinienem zawołać ojca. Biorę szybki wdech, ale nim zdołam powiedzieć słowo, czyjaś ręka przykrywa mi usta. Widzę przed sobą znajome brązowe oczy.

– Jax – szepcze Tycho. – Spokojnie, to tylko ja.

Mimo jego słów serce nie zwalnia. Nie zjawiłby się o tej porze, gdyby wszystko było w porządku. Nie szeptałby.

Spoglądam na drugiego mężczyznę, ukrytego w cieniu. Nie rozpoznaję go w słabym świetle, ale nie wygląda jak lord Jacob. Jest wyższy ode mnie, ma czarną zbroję, w jego oczach odbija się płomień latarni. Od jego broni też.

Myślę o liście, który przeczytaliśmy z Callyn, i przetykam nerwowo. Zaciskam palce na kulach.

– Spójrz na mnie – prosi Tycho. Jego głos nadal jest ściszony, ale słysząc w nim zdenerwowanie. – Jax, popatrz na mnie.

Patrzę mu w oczy.

Nagle w domu rozlega się głośny kaszel, po czym dobiegają mnie przekleństwa ojca. Mężczyzna za Tycho wyciąga miecz.

– Tycho, on nie jest sam.

Szlachcic nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Kto jest w środku?

– Tylko mój ojciec. Sędzina go wypuściła. – Patrzę to na niego, to na drugiego mężczyznę. – Co... Co ty tu robisz?

– W lesie wokół piekarni Callyn są żołnierze – mówi Tycho.

Spoglądam na drogę, ale nie widzę nic poza ciemnością i drzewami.

– Żołnierze? Z armii królowej czy z Emberfall?

– Z armii królowej. – Drugi mężczyzna podchodzi bliżej. Oczy ma tak ciemne, że prawie czarne, a na twarzy maluje się nieugiętość. – Co najmniej trzydziestu. Może

więcej. To tam trzymają królową?

Marszczę brwi.

– Nic nie wiem o królowej.

Wiem tylko o ewentualnym planie zamachu na życie króla. Waham się. Nie jestem pewien, na ile mogę być szczery.

Słysząc skrzypienie podłogi, czyli ojciec znów chodzi po domu. Nie wiem, czy lepiej, żeby teraz wyszedł, czy jednak nie.

– Mów – odzywa się mężczyzna. W jego głosie nie ma nic uspokajającego. – Jeśli nie zrobiłeś nic złego, nie masz się czego bać.

Jest jeszcze bardziej przerażający niż Tycho i Alek razem wzięci. Serce podchodzi mi do gardła. Waham się chyba zbyt długo, bo robi krok bliżej.

– Odpowiadaj. Gdzie jest królowa? Współpracujesz z Posłańcami Prawdy?

– Nic nie wiem o królowej. – Próbuję się wycofać, ale on nie przestaje iść w moją stronę.

– Wiesz, po co wezwano mnie do Briarlock?

– Nawet nie wiem, kim jesteś. – Wpadam plecami na stół, kula z hukiem spada na ziemię.

Mężczyzna wygląda, jakby za chwilę miał mnie przebić mieczem, ale Tycho łapie go za ramię.

– Grey. Grey. Powiedział prawdę. Mówiłem ci, on nic nie wie.

Wpatruje się w ciemne oczy mężczyzny, który prawie przyszpilił mnie do stołu.

– Wielkie nieba – szepczę. – Jesteś królem.

– Jestem – odpowiada. – Więc gadaj. Ty coś wiesz.

– Ja... Ja nic nie wiem o królowej – wykrztuszam. W ustach mi zaschło. Wiem, że powinienem klęknąć albo się uklonić, albo zacząć błagać o przebaczenie za wszystko, co zrobiłem. – Callyn otworzyła ostatni list lorda Aleka. Nie było w nim nic o królowej, tylko o zawodach łuczniczych drugiego dnia, że miał tam być „Ojciec”. To nie brzmiało do końca jak groźba... ale prawie.

Wyraz twarzy króla jest nieugięty.

– Nic o królowej? Nic o Sinnie?

Wtedy słyszę w jego głosie strach. Dominujący nad wszystkim innym.

Kręcę szybko głową i patrzę na Tycho.

– Chciałem jechać z tym do Emberfall, jakoś ostrzec, ale wrócił mój ojciec, zabrał srebro.

Tycho i król wymieniają spojrzenia.

– Oglądałem zawody łucznicze – oznajmia król. – Alek przez cały czas był u mojego boku. – Urywa. – To nie tłumaczy żołnierzy na drugim końcu drogi ani wiadomości,

którą mi przesłano.

Tycho marszczy brwi.

– Gdzie teraz jest ten list? Ktoś go odebrał?

Biorę wdech, żeby odpowiedzieć, ale rozlega się szcęk zamka w drzwiach za moimi plecami.

Tycho otwiera szeroko oczy.

– Grey. – Podnosi rękę i odpycha króla na bok.

Słyszę dźwięk kuszy, ale moja głowa go nie rejestruje, dopóki bełt nie wbija się w ramię króla, a zaraz potem rozlega się głos mojego ojca:

– Dobra robota, Jax. Wreszcie jest z ciebie jakiś pożytek.

ROZDZIAŁ 51

TYCHO

Bełt dosięga króla, zanim zdołam go osłonić. Dostaje w ramię, dobrze, że nie w szyję.

Podnoszę rękę, żeby zablokować karwaszem drugi strzał. Grot zahacza o mój biceps i ogromny ból prawie powala mnie na kolana. Nie raz już byłem postrzelony, ale nigdy tak. Strzała pali, gdy przesywa skórę, zapierając dech.

Ojciec Jaxa ma już załadowaną kolejną. Ta trafia Greya w nogę.

Król upada.

– Tato! – krzyczy Jax. – Tato, przestań.

Sięgam po moje noże do rzucania, ale palce zranionej ręki są powolne i niezdarne.

Do diaska.

– Strzały... – dyszy Grey i uderza kolanem w ziemię. – Miałeś rację. Są z iishellasańskiej stali.

Mnie strzała tylko drasnęła, ale posoka płynie swobodnie po rękawie. Czuję gwiazdy we krwi, ale nie jestem w stanie wyleczyć rany.

Ojciec Jaxa nie wystrzelił kolejnej strzały, ale kuszę ma załadowaną i wycelowaną w nas obu.

Dyszę, ale udaje mi się chwycić nóż lewą ręką. Trudno będzie mi precyzyjnie wycelować, zwłaszcza że napastnika zasłania stół, ale czekam na czyste pole.

– Nie atakowali mnie! – krzyczy Jax, tak jakby można było zakładać, że jego ojciec go *broniał*.

– Wiem – odpowiada Ellis. – Czekaliśmy, aż się pojawi. A teraz idź powiedz strażnikom u Callyn, że mamy też króla.

Też. Czuję ucisk w sercu.

Zastanawiam się, czy to znaczy, że Callyn bierze w tym udział.

Ellis stoi za stołem. Jestem pewien, że Grey ma w ręce broń, ale ma także dwa stalowe groty wbite w ciało. Oddycha z większym trudem niż ja

– Możesz użyć magii? – szepczę do Greya po embersku.

Oczy Greya są ciemne od furii. Wreszcie odzywa się z trudem:

– Gdybym mógł użyć magii, ten człowiek już by nie żył. – Patrzy na mnie. – Musisz znaleźć królową.

– Nie mam zamiaru cię tu zostawić.

– Wiem, co kombinujecie – mówi Ellis. – Ale dla mnie zabicie was obu to żaden problem. Wiedzieli, że tu przyjdziecie! Wiedzieli! – Po prostu pęka z zadowolenia. – Pewnie dadzą mi nagrodę. Chłopcze, kazałem ci iść do Callyn!

– Nie pomogę ci w tym – rzuca ze złością Jax.

Ellis kieruje wściekły wzrok na syna, w jego oczach płonie furia.

– Kazałem ci...

Dostrzegam swoją szansę i noże wypadają z mojej ręki, zanim ojciec Jaxa zdoła strzelić. Kąt nie jest najlepszy, więc pierwszy rzut jest niecelny, ale drugi trafia go w ramię.

Mężczyzna wydaje z siebie okrzyk i celuje we mnie.

Próbuję wydobyć trzeci nóż, a w tej samej chwili Jax rzuca się na ojca. Nie ma dość siły, by powalić go na ziemię, ale walczą o broń. Strzała wylatuje na ślepo, latarnia pęka i w kuźni zapada ciemność.

Jax krzyczy.

Rozglądam się na wszystkie strony.

– Tycho – zaczyna Grey – teraz on ma w ręku twoje noże. – Musisz znaleźć Lię Marę – rozkazuje, oddech ma przyspieszony i nierówny. – Nie wiesz, jaką jeszcze ma broń. – Krzywi się. – Idź teraz, dopóki jeszcze możesz.

Nie chcę go zostawiać. Nie chcę zostawiać Jaxa.

Ellis załadował kolejną strzałę. Słyszę szcęk spustu kuszy. Czas jakby zatrzymał się w miejscu, zbyt wielu ludzi jest w niebezpieczeństwie.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby przeżył – obiecuje król. – Tycho. Jeśli w ich rękach jest królewska rodzina, to w ich rękach jest także Syhl Shallow.

Ma rację.

Biegnę.

ROZDZIAŁ 52

CALLYN

Budzą mnie krzyki.

Nie, to raczej wiwaty. Żołnierze na podwórku wiwatuja. Gwizdy ekscytacji oraz zwycięskie okrzyki zdecydowanie obudzą Norę.

Próbuję odgadnąć, co ich tak ucieszyło, i w tym celu podchodzę do okna, żeby wyrzeć. Kilka latarni jest zapalonych, podekscytowani żołnierze kłębią się na podwórku.

– Callyn.

W drzwiach mojej sypialni stoi Nora, a jej twarz jest zatroskana. Wie, kto znajduje się w oborze, i rozumie, że radość porwaczy królowej nie wróży niczego dobrego.

– Ubierz się – mówię do niej szybko, a potem sama też to robię.

Przyciskam rękę do naszyjnika matki. Nie wiem, co się dzieje, ale po tym, co stało się z księżniczką, nie chcę się z tym mierzyć w koszuli nocnej.

Kilka minut później jesteśmy na dole, w piekarni. Nora przysuwa się blisko i kurczowo ściska moje palce, kiedy chowamy się za drzwiami i wyglądamy na zewnątrz.

Żołnierze nadal się cieszą. Są ich dziesiątki. Może ponad setka.

Skąd się wszyscy wzięli? Spali w lesie?

– Co oni wołają? – pyta szeptem Nora. – Cały czas skandują „Złapaliśmy...”.

– Króla – wykrztuszam, nie mogąc złapać tchu. – Złapali króla.

A królowa jest więźniem w mojej stodole.

Alek pytał, wobec kogo jestem lojalna. Powiedział, że on jest lojalny wobec królowej, Tymczasem ona jest więziona przez ludzi, którzy powinni jej strzec.

Chcę być wierna pamięci mojej matki, ale nie mogę sobie wyobrazić, że ona mogłaby zrobić coś takiego.

Mój ojciec zrobił.

Wspomnienie jest bolesne. Jeśli to od początku był ich plan, od chwili, kiedy po raz pierwszy napadli na pałac... to mój ojciec popełnił błąd,

Strażnicy i żołnierze są teraz wszędzie, ale odkąd dowiedziałam się, kogo więżą w mojej stodole, pozwalają mi nosić królowej jedzenie. Nie sądzę, żeby to się zmieniło, skoro mają już swoją zdobycz.

– Pomóż mi zapakować jedzenie – mówię do Nory. – Torby muszą być ciężkie, żebym miała wymówkę, dlaczego jesteś ze mną.

Myślę szybko. Na początku żołnierze sprawdzali torby z jedzeniem, ale później im się to znudziło albo przestali się obawiać, że cokolwiek planuję. Są tak zajęci świętowaniem, że tym razem na pewno tego nie zrobią.

– Przynieś sztylety mamy spod łóżka. Na wierzchu poukładaj wczorajsze bochenki.

Otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

– Po co?

– Pospiesz się. – Znow wyglądam przez szybę w drzwiach. – Nie chcę cię tu zostawiać.

– Dlaczego nie?

– Bo spróbujemy uratować królową.

ROZDZIAŁ 53

JAX

Jestem zdziwiony, że ojciec nie zastrzelił *mnie* z kuszy. Po tym, jak mnie uderzył, przeładował broń i celował we mnie przez kilka sekund. W tamtej chwili byłem pewien, że pociągnie za spust, więc tylko leżałem na ziemi w ciemnej kuźni i przez stos żelastwa i niedokończonych narzędzi wpatrywałem się w przepelnione bólem oczy króla.

– Wybacz mi – powiedziałem do niego. – Nie miałem pojęcia...

– Nie prosz go o wybaczenie – rzucił gniewnie mój ojciec. – Idź do domu, jeśli dasz radę zrobić chociaż tyle. Pod moim łóżkiem leżą kajdany, przynieś je.

Nie ruszyłem się z miejsca.

– Zrób to – powiedział król. W jego głosie było słychać wysiłek. – Nie daj mu powodu, żeby znów do mnie strzelił.

Pierwsze promienie słońca rozbłysły już nad górami.

Król został przykuty do mocno rozgrzanego paleniska, więc jego włosy pokrywa pot. Strzały nadal tkwią w jego ciele, więc tylko dyszy z bólu. Widzę krew, która wsiąkła w jego koszulę i skórzaną zbroję.

Broń władcy leży na kupce po przeciwnej stronie kuźni, daleko poza jego zasięgiem, co jest zasługą mojego ojca. Miecze, sztylety i łuk – taki sam jak ten, który dał mi Tycho.

Ojciec wyszedł pięć minut temu – pewnie po to, żeby przekazać nowinę tym, dla których pracuje, bo słyszałem wiwaty w dole ulicy, koło piekarni.

Co bym nie myślał o moim ojcu, nie jest głupi. Zanim wyszedł, zabrał mi kule.

– Pilnuj go – rozkazał.

Niezły żart. Zaproponowałem królowi wodę, ale odmówił. Nie ufa mi, widzę to w jego oczach. Nie mam mu tego za złe.

Tycho też poszedł.

Zdziwiła mnie liczba żołnierzy w dole drogi. Najwyraźniej stacjonuje ich tam wielu, ale nie jestem pewien, co to znaczy. Za to wiem, że Tycho nie powstrzyma ich wszystkich. Nie bez swoich pierścieni. Zresztą może nawet one by *nie* pomogły.

No i jest jeszcze kwestia mojej przyjaciółki.

Czy Posłańcy Prawdy zrobili coś Callyn? A może od początku o wszystkim wiedziała?

Król zmienia pozycję i się krzywi, więc podnoszę się na kolana, żeby się do niego zbliżyć, ale kiedy jego oczy spotykają moje, zastygam w bezruchu.

Większość mieszkańców Syhl Shallow boi się tego człowieka. Słyszałem wszystkie plotki na temat tego, do czego jest zdolny. Wiem, że wiele ludzi poczułoby ulgę, widząc go przykutego do paleniska. Bezsilnego. Wielu z nich najwyraźniej znajduje się teraz w dole drogi, ale ja słyszę tylko słowa Tycho w mojej głowie: „Jest dobry i jest sprawiedliwy i zrobi wszystko, co w jego mocy, by chronić Syhl Shallow i Emberfall”. Cały czas słyszę też nieugięty głos króla, domagający się odpowiedzi, a później emocje, które biorą górę, kiedy pyta o królową i księżniczkę – swoją żonę i córkę.

Król Grey może mieć przerażającą magiczną moc, ale nie jest sumą wszystkich historii, które słyszeliśmy z Callyn.

Może i cierpi, ale jego oczy studiują mnie, jakby rozbierał mnie na kawałki. Ciekaw jestem, co widzi.

– Tycho przyrzekał mi, że nie spiskujesz przeciwko tronowi – przemawia wreszcie.

– Nie spiskowałem – odpowiadam. – To miały być tylko wiadomości. Jesteśmy tak daleko od Kryształowego Miasta. – Z trudem wytrzymuję jego spojrzenie. – Byliśmy zdesperowani.

– Musiałeś wiedzieć, że twój ojciec w tym uczestniczy.

– Nie wiedziałem, naprawdę.

Unoszę brwi, bo przypominam sobie lady Karyl. Tego dnia, gdy pierwszy raz ją spotkałem, szukała mojego ojca, ale nie myślałem, że on współpracuje z Posłańcami Prawdy. Nie po tym, co stało się z ojcem Callyn. Ale może on i ja byliśmy awerssem i rewerssem tej samej monety – zdesperowani, żeby zdobyć srebro, nieważne, w jaki sposób.

Powinieneś być mi wdzięczny. Domyśliłem się, w co się wpakowałeś i komu pomagałeś, ale wszystko załatwiłem. Dobrze na tym wyjdziemy.

Nawet kiedy złapał króla Greya, to nie miało to nic wspólnego z niechęcią do magii czy ochronieniem Syhl Shallow. Chodziło tylko o pieniądze.

„Powiniennem zabić was obu”, powiedział. „Pewnie dadzą mi za to nagrodę”.

– Powiniennem był wiedzieć – mówię gorzko.

Król krzywi się i znów zmienia pozycję.

Patrzę na jego rany.

– Czy to by pomogło, gdybym wyciągnął strzały?

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem. – Przełyka i wydaje się, że nawet to sprawia mu ból. – Nie wiem, jaką mają moc. To może pogorszyć sprawę, jeśli nie jestem w stanie wyleczyć ran. – Rozprostowuje ręce i znów się krzywi. – Możesz mnie rozkuć?

– Ojciec zabrał klucz. – Zawieszam głos. – Ogniwa są zbyt grube, żeby je przeciąć. Może mógłbym spróbować rozpuścić łańcuch w palenisku, ale to potrwa.

– Zrób to.

– To będzie bolało, a jeśli mnie złapie...

– Więc zrób to od razu, zanim wróci. – Nie podnosi głosu, ale w jego tonie czuć rozkaz, od którego aż podskakuję i szybko chwytam za narzędzia.

Noga paleniska znajduje się za daleko od komory ogniowej, a łańcuch jest za krótki. Król musi odchylić się trochę w tył. Ciągnę łańcuch, aż jego barki wykręcają się pod nienaturalnym kątem. Mam wrażenie, że dyszy przez zęby.

– Przepraszam – szepczę. – Przepraszam...

– To nie przyspiesza sprawy, Jax.

– Tak... Tak, wasza wysokość. – Udaje mi się przeciągnąć sam brzeg łańcucha nad krawędź paleniska.

– Łańcuch jest za krótki.

Próbuje wstać na jedno kolano, ale nie jest w stanie utrzymać się na nodze. Nie ze strzałą wbitą w udo.

Pociągam jego ramię w tył o kolejnych kilka cali, a wtedy z jego gardła wyrywa się jęk.

Zaraz jednak mówi:

– Nie przestawaj.

Udaje mi się włożyć ogniwo w płomień. Przytrzymuję je obcęgami, żeby rozgrzały się wystarczająco mocno. Jestem tak blisko ognia, że pot spływa mi strużkami po przedramionach, ale nie puszczam. Ból jest niemal nie do zniesienia, aż głośne westchnienie wyrywa mi się z płuc.

Nagle król się odzywa:

– Kiedy przyjdą żołnierze, po czyjej stronie staniesz? – Urywa. – Za kogo będziesz walczył?

Nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie myślałem, że do tego *dojdzie*. Ale oczywiście *doszło*. Już raz dokonałem wyboru. Teraz też muszę. Nikt nigdy wcześniej nie zadawał mi takiego pytania. Strach wypełnia mój żołądek. Czuję, jakbym połknął kulę ołowiu, ale jest też we mnie determinacja.

Po raz pierwszy mam wrażenie, że rozumiem, co kryło się w głosie Tycho, kiedy powiedział, że wszystkiego tego, co oznacza bycie żołnierzem, już nie lubił tak bardzo.

Jedno wiem na pewno.

– Nie stanę po stronie Posłańców Prawdy – wyznaję. – Stanę po stronie Tycho. Jeśli on będzie walczył za ciebie, ja stanę u jego boku.

– Tycho zaryzykował dla ciebie swoją pozycję na dworze – oznajmia król. – Zaryzykował dla ciebie własne życie.

Przeszywa mnie niezauważalny dreszcz. Mrugam, żeby pozbyć się kropel potu spływających do oczu.

– Wiem. – Biorę drżący wdech i patrzę, jak na moich palcach, w miejscu, gdzie trzymam łańcuch, pojawiają się bąble. – Wiem.

– Postaraj się, żeby to ryzyko było coś warte.

Kiwam głową i obserwuję, jak łańcuch czerwienieje.

– Już prawie – mamroczę. – Jeszcze chwila.

– Masz jakieś przeszkolenie wojskowe? – pyta król. Jego głos brzmi, jakby mówił przez zaciśnięte zęby. – Potrafisz walczyć, gdyby była taka konieczność?

Gdyby nie okoliczności, wybuchnąłbym śmiechem.

– Nie. Żadnego. – Zawieszam głos. – To znaczy...

– Mów.

Kolor łańcucha zmienia się w żółty. Sięgam po obcęgi.

– Umieję strzelać. Tycho mnie nauczył. – Łańcuch puszcza. Ramię króla zostaje uwolnione tak szybko, że prawie się przewraca.

Serce mi wali. Jeśli mój ojciec nas złapie, może zostawi króla przy życiu, ale mnie na pewno zabije. Wtedy dociera do mnie, że odgłosy wiwatów są coraz głośniejsze.

– Wracają – zauważam.

– Broń, Jax. – Znów ciężko oddycha, ale głos ma silny. – Szybko.

Muszę się tam czołgać. Zaczynam od największych ostrzy.

Król szybko wyjmuję sztylet z pasa, którym dwukrotnie mocno owija udo z głębszą raną od postrzału a potem bez uprzedzenia i chwili zawahania wyciąga strzałę. Przeklina.

Wpatruję się w krew, która spływa po jego nodze.

– Potrzebujesz...

– Potrzebuję więcej broni. Najpierw noże do rzucania.

Znów się czołgam. Biorę naraz tyle broni, ile tylko zdołam unieść. Przyciskam ją jedną ręką do piersi, a drugą odpycham się od ziemi.

– Możesz to wyleczyć? – pytam go za trzecim razem.

– Jeszcze nie. – Mam wrażenie, że jego skóra odrobinę pobladła. – Teraz łuk i strzały.

Zakładam pełny kołczan na ramię i czołgam się z łukiem w dłoni. Kiedy podaję go królowi, ten kręci głową.

– To – oświadcza – jest dla ciebie.

ROZDZIAŁ 54

CALLYN

Nie myliłam się – obu nam udało się wejść do obory bez większych przeszkód. Żołnierze przywykli do tego, że przynoszę jedzenie, więc pozwolili nam przejść. Nora trzyma się blisko mnie.

Królowa siedzi w rogu razem z córką. Wygląda na zdziwioną, kiedy podchodzimy z latarnią. Trzyma w ramionach Sinnę.

– Co się dzieje? – pyta cicho.

– Nie jestem do końca pewna – odpowiadam ostrożnie.

– Mówią, że złapali króla – szepcze.

– Słyszałam. – Przełykam. – Nie wiem jak. Nie wiem, co to znaczy.

Po ścianie obory przesuwają się cienie i rozlega się męski głos:

– To znaczy, że Grey wpadł w zasadzkę.

Królowa bierze gwałtowny wdech, a Sinna wyrwa się z jej ramion i biegnie przez słomę.

– Tycho!

Lord Tycho chwytają ją w ramiona i obraca w powietrzu, ale robi to bardzo spokojnie, z poważnym wyrazem twarzy.

– Król jest ranny – mówi szybko. – Nie wiem, z czego do niego strzelali, ale wydaje się, że mają zapas artefaktów z Iishellasy. Nie może użyć magii. Na drodze jest setka żołnierzy, a wielu z nich to straż pałacowa. Może być ich więcej. – Podchodzi bliżej i gdy spogląda na królową, mruży oczy. Przygląda się krwi na jej ubraniu i siniakom na twarzy. – Wybacz mi, wasza wysokość. Rozkazał mi cię znaleźć. Nie byłem w stanie...

Podbiega do niego i obejmuje za szyję z taką siłą, że mężczyzna aż zatacza się w tył.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – wykrztusza prawie łamiącym się głosem. – Musimy go ocalić, Tycho.

– Ocalimy – oznajmia, ale w jego głosie słychać, że nie jest tego do końca pewny.

Królowa cofa się o krok, żeby na niego spojrzeć.

– Jak udało ci się tutaj dostać niepostrzeżenie?

– Wyłamałem zamek w tylnych drzwiach. Wszyscy świętują na podwórku jego schwytanie – mówi. – Dopiero świta, wyglądam jak każdy inny żołnierz. – Rozgląda się po mojej oborze. – Myślałem, że może będę musiał zakraść się do piekarni, co byłoby trochę trudniejsze, ale przypomniałem sobie wszystkie naprawy w twojej

oborze. – Patrzy na mnie, a jego głos staje się nieufny. – Pomyślałem, że może Alek to wszystko zaplanował.

No chyba... Rumienię się. Ależ byłam głupia.

Królowa nie traci czasu na moje wyrzuty sumienia.

– Ustalimy, kto za tym stoi, kiedy już wszyscy będziemy bezpieczni w pałacu. Tycho, ilu żołnierzy masz ze sobą? Możemy być pewni ich lojalności? Czy gdy przeciwstawimy się Posłańcom Prawdy, będziemy... – Zauważa wyraz jego twarzy w migoczącym świetle latarni. – Co?

– Nie ma żołnierzy – oświadcza. – Masz mnie.

Słowa padają w ciszy i zastygają w niej.

Królowa sięga, by ścisnąć go za rękę.

– Jest niewielu ludzi, których wołałabym teraz przy sobie mieć.

Tycho się uśmiecha, jednak w tym uśmiechu można dostrzec smutek i wiele niewypowiedzianych słów.

– Cóż, czułbym się lepiej, gdybyśmy mieli ze sobą cały batalion. Jestem pewien, że Rhen wysłał za nami zbrojnych, ale nie mogli podróżować tak szybko.

– Cały batalion! – woła Nora.

Nie jestem pewna, czy w jej głosie słychać ekscytację, czy strach.

– Czy w Briarlock będzie wojna?

– Wojna! – mówi księżniczka takim samym głosem. Wtula się mocno w szyję lorda Tycho.

– Być może – oznajmia królowa. – Kiedy możemy się ich spodziewać? – pyta z nadzieją w głosie.

– Najwcześniej za dwa dni – odpowiada Tycho.

Ona wpatruje się w niego. On wpatruje się w nią.

– Jak powiedziałem – przypomina cicho – masz mnie.

– W takim razie wszystko w naszych rękach – odpiera zdecydowanym głosem.

– Tak, jeśli się pospieszymy. Zanim słońce wzejdzie, myślę, że damy radę uciec do lasu niezauważeni.

Królowa zwraca się do mnie.

– Callyn, przyrzekłaś, że chcesz mi pomóc. Jeśli mam uwolnić mojego męża, musisz zająć się małą Sinną.

To zdanie jest tak szokujące pod każdym względem, że nie wiem, od czego zacząć.

Królowa patrzy na mnie z taką intensywnością, że jedyne, co potrafię zrobić, to skinąć głową.

– Tak, wasza wysokość.

– Ja pomogę – obiecuje Nora.

Mała księżniczka posłusznie wyciąga małe rączki w moją stronę.

Kiedy biorę ją od lorda Tycho, wplątuje palce w moje włosy, tak jak kiedyś robiła to Nora.

– Powinny pójść z nami – zauważa Tycho. – Uważam, że zostawienie ich tutaj byłoby niebezpieczne.

– Oczywiście, że pójdą – mówi królowa.

Na zewnątrz rozlega się kolejna fala wiwatów.

Królowa marszczy brwi, a jej głos staje się bardzo delikatny.

– Chcą go zabić, prawda, Tycho?

Odpowiada skinieniem głowy.

– Znajdźmy jakieś bezpieczne miejsce i opracujmy plan. Gdy już się wyda, że cię nie ma, mają dość ludzi, żeby przeszukać cały las.

– Dobrze – zgadza się królowa. Bierze Tycho za rękę i patrzy na niego smutnym wzrokiem. – Teraz bardzo żałuję, że kazaliśmy ci zwrócić pierścienie.

– No tak... – Bierze kawałek słomy i unosi na wysokość twarzy.

W jednej chwili słomka staje w ogniu.

Nora klaszcze, ja się gapię, a królowa bierze gwałtowny wdech.

– Wasza wysokość – mówi Tycho. – Teraz już nie tylko król posiada magiczną moc.

ROZDZIAŁ 55

JAX

Drogą idą żołnierze. Wyraźnie słyszymy ich skandowanie.

„Zabić króla! Zabić króla!”

Moje serce wali jak oszalałe. Słyszę szmer każdego oddechu w moich płucach.

Król zdołał podźwignąć się do pionu, ale wydaje się stać mniej stabilnie niż ja, a to już wiele mówi. Wyciągnął ostatnią strzałę ze swojego ramienia, jednak magia działa wolno, a krew nadal się sączy i wsiąka w jego zbroję. Jego ręka zwisa bezwładnie.

Mam załadowaną strzałę i królewski karwasz na przedramieniu. Czekam, tymczasem król wygłasza całą litanię instrukcji.

Jeśli mają zbroje, najlepszym celem jest gardło, choć trafić nie jest łatwo.

Lepiej celować w nogi. Jeśli nie mogą chodzić, nie podejść bliżej.

Albo w twarz. Nie da się walczyć ze strzałą wbity w oko.

Nie czekaj, żeby zobaczyć, czy strzała trafiła, gdzie chciałeś. Trafiła albo nie. Skup się na następnym strzale.

Nie zapomnij oddychać! Celuj uważnie. Szanuj strzały.

Nigdy jeszcze nie trafiłem w ruchomy cel. Nie wiem, czy to odpowiedni moment, żeby mu o tym powiedzieć. Pewnie nie.

– Nie jestem żołnierzem – przypominam na wypadek, gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości.

– Nikt tak naprawdę nie jest, dopóki nie musi – mówi to tak po prostu, ale słowa zapadają mi głęboko w serce.

Do pewnego stopnia przypomina mi to dzień, kiedy w śniegu pierwszy raz strzelałem z Tycho. To może być lekcja. Stawka była żadna – kawałek kory.

Jednak teraz stawka jest bardzo wysoka.

Król przenosi ciężar ciała na drugą nogę. Jedyłą oznaką bólu, jaki odczuwa, jest ledwo zauważalnie świszczący oddech.

Przełykam.

Słońce wznosi się już ponad górami, jasno oświetlając rozciągającą się przed nami drogę.

– Magia zaczęła działać? – pytam.

Wydaje się, że rany przestały krwawić, ale nie wiem, czy to dobry znak, czy zły.

– Trochę, ale to jeszcze o wiele za mało. – Patrzy w niebo, później znów zerka na mnie. – Ale udawało mi się już wyjść cało z opresji mimo przegranej pozycji.

Zbliżają się dziesiątki żołnierzy, a ja mam w kołczanie tylko dwadzieścia strzał. Nawet jeżeli wszystkie trafią w cel, nie powstrzymamy ich.

– Jest aż tak źle? – pytam.

– Przeznaczenie już wskazało nam drogę, Jax. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko nią pójść.

Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, ale jego głos jest przepełniony taką pewnością, że kiwam głową.

– Tak, wasza królewska mość.

Teraz widzimy żołnierzy jak na dłoni. Jest ich tak wielu, że zlewają mi się w jedną masę, ale zaraz uświadamiam sobie, że to przez pot spływający do moich oczu. Przez ułamek sekundy nie mogę oddychać, nie mogę myśleć. Palce mi drżą, więc mocniej zaciskam je na strzale.

– Czekaj – szepcze król, wyciągając miecz. – Czekaj na mój rozkaz.

Odpowiadam skinieniem głowy. Ręka zaczyna mi się ślizgać na łuku.

– Oddychaj – przypomina, na co wolno wypuszczam powietrze.

Żołnierze musieli się zorientować, że król nie jest skuty, bo rozlegają się okrzyki, które przerywają radosne skandowanie. Widzę uniesione kusze i łuki. Niektóre wycelowane w króla, inne we mnie.

Wśród żołnierzy jest mój ojciec. Gdy dostrzeża łuk w moich rękach, w jego oczach pojawia się szok. Mimo to podnosi własną broń.

Nie wiem, czy mierzy do króla, czy do mnie, ale to bez znaczenia. Jest ich tak wielu.

– Teraz – rozkazuje król, a ja wypuszczam strzałę tak, jak ćwiczyłem.

ROZDZIAŁ 56

CALLYN

Z lasu widzę, że ojciec Jaxa upada, ale dzieje się to tak szybko, że mężczyzna natychmiast znika pod falą żołnierzy idących naprzód, żeby zaatakować. Widzę też, że niektórzy padają, trafieni strzałami Jaxa. Obok niego stoi jakiś mężczyzna, najpewniej król, jednak kuźnię otacza tyłu żołnierzy, że tracę Jaxa z pola widzenia. Królowa i lord Tycho ruszyli szybko do lasu, żeby spróbować w jakiś sposób użyć magii.

Jax. Wbrew mojej woli łyzy rozmywają mi obraz przed oczami. Cieszę się, że mam na rękach małe dziecko, bo sama przyłączyłabym się do tej walki. On nie jest żołnierzem. Nie jest wojownikiem. Ma tylko łuk i rannego mężczyznę u boku.

Cały czas słyszę w głowie słowa, które wypowiedział, kiedy po raz pierwszy wziął srebro: „Jesteś moją najlepszą przyjaciółką”.

Powiedziałam, że jestem gotowa zawisnąć obok niego na szubienicy. Powinnam być obok niego teraz.

– Cally-cal – szepcze Nora pośród cieni wczesnego poranka. – Czy Jaxowi nic się nie stanie?

Przełykam z trudem przez zaciśnięte gardło.

– Nie wiem – odpowiadam ochryple, po czym odkrztuszam.

Nora wygląda, jakby była na granicy płaczu.

– Proszę, wasza wysokość – mówię do małej Sinny. – Zechciałabyś usiąść z Norą? Ona lubi ciastka prawie tak samo jak ty.

Nie czekam na odpowiedź którejkolwiek z nich. Po prostu sadzam małą księżniczkę na kolanach siostry, a ona natychmiast zaczyna gładzić warkoczyki dziewczynki.

– Mama też tak zaplata włosy – oświadcza Sinna, a na jej twarzy pojawia się grymas, jakby bardzo się nad czymś głowiła. – Jesteś królową czy księżniczką?

Nora otwiera usta ze zdziwienia, więc ja odpowiadam:

– Jest księżniczką.

Nora uśmiecha się przez łyzy.

– Księżniczka Nora. To jak, zapleść ci warkocz?

Kiedy zaczynają rozmawiać, przesuвам się kilka kroków do przodu. Mam wrażenie, że żołnierze poruszają się teraz nienaturalnie wolno, ale nie wiem, czy to działanie magii króla, czy Tycho i królowa coś zrobili. Wielu zbrojnych leży teraz na ziemi, a z ich ciał sterczą strzały.

Ale wielu innych nie.

Ich tłum na chwilę się rozrzedza i dostrzegam Jaxa z łukiem w dłoni. Żołnierze znów zmieniają pozycje i już go nie widzę.

Nagle zarośła przed Tycho i królową stają w płomieniach. Gwałtownie wciągają powietrze, ogień rozprzestrzenia się szybko, pełźnie po ziemi w poszukiwaniu wolno poruszających się żołnierzy.

Kobiety i mężczyźni krzyczą na widok zbliżających się płomieni, próbują zmienić kierunek, rozbiegają się po lesie, żeby uciec. Niektórym się udaje. Innych dosięgają języki ognia. Krzyki są przerażające.

Dociera do mnie, że w ten sposób zginął mój ojciec. Tak działała magia w pałacu podczas pierwszego ataku. Ta sama magia zabiła moją matkę. Ta świadomość jest obezwładniająca.

Nagle ogień znajduje się wszędzie. Wśród liści, drzew. Pożera wszystko, co napotka na swej drodze. Żołnierze już wiedzą, skąd płynie magia, i przestają atakować kuźnię. Wszyscy, którzy zdołali umknąć magii, biegną teraz w stronę wzniesienia, w *naszą* stronę. Odwracam się, żeby wrócić do Nory i Sinny, i wtedy dostrzegam mężczyznę biegnącego lasem z łukiem wymierzonym prosto w plecy królowej.

Bez zastanowienia rzucam się w jej stronę i przewracam ją na ziemię. Turlamy się, aż natrafiamy na ogień i kamienie. Nade mną Tycho wyciąga miecz i wbija go prosto w gardło napastnika. Nagle krew jest wszędzie. Królowa trzyma się mojego ramienia.

Wtedy rozlega się krzyk Nory, a cały świat przestaje istnieć. Jest tylko paniczny krzyk mojej siostry.

Podnoszę wzrok. Mam wrażenie, jakby magia nadal wszystko spowalniała, choć wiem, że jest dokładnie odwrotnie. Wszystko dzieje się zbyt szybko.

Żołnierz chwytając Norę od tyłu za głowę i przewraca na ziemię. Łapie krzyczącą Sinnę i podnosi w powietrze.

– Nie! – krzyczy Nora. Moja dzielna nieustraszona siostra.

Zrywam się z ziemi, żeby go zaatakować, a on w tej samej chwili przeszywa jej ciało mieczem.

Cały mój świat zatrzymuje się w miejscu. Nie jestem w stanie oddychać. Nie jestem w stanie myśleć. Rozpadnę się na milion kawałków. W powietrzu jest zbyt wiele krwi. Na jej sukience, na jej warkoczach.

Kaszele. Krztusi się. Umiera.

– Mam księżniczkę! – wrzeszczy żołnierz. Trzyma dziewczynkę w pasie, przyciska ją ramieniem do swojej piersi, a drugą ręką przykładając ostrze do jej gardła, po czym patrzy gniewnie na królową. – Powstrzymaj magię albo ona zginie.

ROZDZIAŁ 57

TYCHO

Stoję jak wryty. Zbyt wiele się wydarzyło.

Mała Nora leży w liściach bez tchu. Sinna piszczy, uwięziona w stalowym uścisku żołnierza, a po jej szyi płynie cieniutka strużka krwi. Czuję ucisk w piersi. Mam w rękach ostrza, którymi mógłbym rzucić, ale sztylet żołnierza jest zbyt blisko gardła Sinny. Do tego tuzin strzał wymierzonych prosto w nas...

Na ziemi leży Lia Mara, błagając przez zaciśnięte gardło:

– Proszę... Proszę...

– Koniec magii – rozkazuje żołnierz.

Rozpoznaję go. To Ander z jednego z regimentów stacjonujących w pałacu. Zobaczyłem już *wiele* znajomych twarzy.

Wielu w pałacu spiskuje przeciwko królowi.

Tak, Nakiisie, teraz to widzę.

– Rzuć broń – mówi Ander.

– Mamo – szepcze Sinna.

– Puść księżniczkę – syczę przez zęby.

Musi ją mocno ścisnąć, bo mała piszczy, a z jej szyi skapują kolejne krople krwi.

– Tycho – szepcze Lia Mara przez zaciśnięte gardło. – Tycho, rób, co mówi.

Nie chcę.

Jeśli w ich rękach jest królewska rodzina, to w ich rękach jest także Syhl Shallow.

Gdyby król władał teraz pełnią swojej mocy, wypatroszyłby ich wszystkich, kobiety i mężczyzn, tu, gdzie stoją. Nie potrafię przywoływać magii tak szybko jak Grey, ale czuję już gwiazdy migoczące w mojej krwi i czekające na rozkaz.

Ander mruży oczy.

– No już, Tycho.

– Walczyłem u twojego boku – walczę do niego – a ty walczyłeś u boku króla.

– Użył swojej magicznej mocy przeciwko naszym ludziom – oświadcza. – Nie bez powodu król Emberfall zabił ich wszystkich.

Księżniczka szlocha.

– Sinna nie jest niczemu winna – oznajmiam z mocą.

Gdzieś za plecami słyszę głos Callyn, gdy mówi przez łyżę do Nory.

– Jedno dziecko już zabiłeś. Posłańcy Prawdy zawsze twierdzili, że chodzi im tylko o dobro królowej. Jej córka...

– Nasza królowa wyszła za maga – mówi Ander.

– Tatusiu! – krzyczy Sinna. Obok pierwszej strużki krwi, pojawia się druga. – Tatusiu, pomóż mi!

– Tatuś zaraz tu będzie – wykrztusza Lia Mara przez zaciśnięte gardło. – Zaraz przyjdzie, Sinno.

Ale nie przyjdzie. Nie ma go tu.

Sytuacja była beznadziejna, nawet zanim tu dotarliśmy. Wiedziałem to. Król też to wiedział.

Myślę o mocy, którą Nakiis pomógł mi zaczerpnąć z powietrza. Myślę o magii zaklętej w moich pierścieniach. Czuję te gwiazdy wirujące we krwi, gotowe do działania. Nigdy nie używałem magii na dużą skalę. Dotąd najczęściej używałem jej do uzdrawiania.

Ale może to wystarczy.

– Puść ją – rozkazuję mu. – To sprawa między wami a królem. Przybył tu, jak żądaliście. Pozwól odejść Sinnie i królowej.

– Nikomu nie pozwolimy odejść – warczy. – Zakończymy linię magów tu i teraz. – Pociąga głowę Sinny w tył.

Dziewczynka krzyczy.

Upuszczam broń i rzucam się na niego, a w palcach czuję magię.

Nie wiem, czy będę dość szybki, dość silny. Nie wiem, czy wystarczy mi umiejętności. Łapię go za nadgarstek, zanim zdąży użyć ostrza, i posyłam magiczną moc do jego skóry, każąc ciału się rozchodzić, zamiast zrastać. Kości nadgarstka pękają w chwili, gdy w powietrze wylatują strzały.

Ander krzyczy, a ja próbuję wyrwać mu Sinnę. Ale nim zdołam, czuję ukłucie strzały.

Magia przestaje działać. Sinna krzyczy.

Czeka mnie kolejna porażka... ale wtedy nieludzki pisk rozdziera powietrze.

A za nim tuzin kolejnych.

ROZDZIAŁ 58

JAX

Z początku nie wiem, skąd dobiegają krzyki. Moje serce wali tak głośno od tak długiego czasu, że prawie nie rozpoznaję już innych dźwięków. Została mi tylko jedna strzała. Króla powaliła na kolana kolejna wbita w nogę. Prawie nic nie widzimy zza żołnierzy, jednak przez krótką chwilę dostrzegam na wzgórzu człowieka trzymającego przed sobą małą dziewczynkę o rudych włosach. Tycho powala go, zanim sam zostaje trafiony.

Później na niebie pojawia się skrzydlate stworzenie, które wyrywa dziecko z rąk żołnierza.

– Nakiis – mówi król. W jego głosie nie słyhać paniki, a raczej ulgę.

Odpowiedź przynosi zimny podmuch wiatru.

– Twoja córka jest bezpieczna, magu.

I nagle mężczyzna ze wzgórza stoi z rozłożonymi ramionami, z których spływa krew, po tym, co uczyniła mu ta skrzydlata istota. Nadal ma w ręku sztylet.

Patrzę, jak odwraca się do Tycho. Ma napierśnik i jest jakieś siedemdziesiąt jardów ode mnie, ale widzę każdy cal jego odsłoniętej skóry.

Mam jedną strzałę.

Znam żołnierzy, którzy nie potrafią trafić w cel z takiej odległości.

Wypuszczam strzałę wcześniej, niż chciałem, a ona przesywa jego szyję.

– Niezły strzał – mówi król.

Nie mam czasu cieszyć się pochwałami.

Zdaje się, że magia, która na trochę powstrzymała żołnierzy, przestała działać, bo nagle przede mną i Greyem pojawia się z dziesięć dodatkowych mieczy, ale powietrze wypełniają kolejne krzyki.

Zewsząd z nieba sfruwają niemożliwie piękne i przerażające skrzydlate istoty z kłami i pazurami. Rozszarpują pozostałych żołnierzy z dziką furią, bez wahania rozrywają ich na strzępy, aż nie zostaje żaden.

Teraz nie mogę oddychać z zupełnie nowego powodu. Przypominają mi się historie, które czytaliśmy z Callyn. Mam wrażenie, jakbym widział je teraz na własne oczy. Nie wiem, czy powinienem być przerażony, czy wdzięczny. Czuję po trosze jedno i drugie.

Pierwszy stwór, którego król nazwał Nakiisem, ląduje przed nami z małą dziewczynką w ramionach. Inne scrawery siadają na drzewach otaczających polanę.

Nie mogę przestać się na nie gapić.

Dziewczynka biegnie do taty z płaczem.

– Tatusiu, nie podoba mi się ta gra.

Król próbuje wstać, ale nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

– Mnie też nie – szepcze.

Wyciągam do niego rękę.

Najpierw mruga z niedowierzaniem, ale po chwili ją chwyta.

Dziewczynka mocno obejmuje go w pasie, a on krzywi się z bólu, ale jej nie odpycha. Spogląda na skrzydlatą istotę.

– Królowa? – pyta cicho

– I Tycho – dodaję z nadzieją w głosie.

– Obojgiem już się zajęto. – Nakiis wzdycha, ale patrzy na bełt wystający z uda króla. – Dlaczego wy, głupcy, ciągle zostawiacie zaczarowaną stal wbłą w skórę? Przez to nie będziecie w stanie nigdy odzyskać pełni waszej mocy. – Bez ostrzeżenia chwyta za brzechwę i wyciąga grot z nogi króla.

Grey przeklina i krzyczy, jednak przytrzymuje się krawędzi stołu i daje radę ustać na nogach.

Wpatruję się w ciała leżące wokół kuźni. Wszędzie jest krew, ale nie widzę mojego ojca. Nie widzę Callyn. Mój oddech jest drżący, wręcz wibruje w klatce piersiowej.

Wtedy księżniczka odsuwa się, żeby spojrzeć na króla.

– Tatusiu, jeśli już ci lepiej, musimy zająć się księżniczką Norą.

ROZDZIAŁ 59

CALLYN

Nora żyje.

Powinnam poczuć ulgę, ale tak nie jest.

Krew spływa z jej ust, gdy się krztusi. Przez chwilę w jej oczach błyszczy desperacja, ale teraz zaczyna gasnąć w nich życie.

Trzymam ją za rękę, klęcząc na liściach. Jestem przerażona, błagam los o pomoc, a gwiazdy migoczą mi przed oczami. To pewnie zawroty głowy wywołane szokiem.

– Proszę – mówię przez łzy. – Proszę.

Królowa trzyma rękę na piersi Nory.

– Próbuję – szepcze. – Próbuję, ale nie mam mocy Greya.

Jedna ze skrzydlatych istot, które zaatakowały żołnierzy, ląduje obok mnie, a wtedy z krzykiem próbuję zasłonić siostrę własnym ciałem.

– Nie!

– Spokojnie – oznajmia istota głosem delikatniejszym, niż spodziewałam się po jej dzikim, wręcz zawziętym obliczu.

Pierwsza, którą dostrzegłam, miała szarą skórę, ciemne skrzydła i długie czarne włosy, ale ta ma fioletowe ślady na ciele oraz po spodniej stronie skrzydeł i długą fioletową smugę na włosach. Powietrze wokół nas robi się lodowato zimne.

Istota wyciąga rękę w stronę Nory.

– Proszę – wykrztuszam, płacząc – proszę, nie krzywdź jej.

– Dzieci są święte. Nie krzywdzimy ich.

Kładzie rękę na rękę królowej.

– Zaczepnij magię z powietrza.

Gdy liście wokół nas pokrywają się szronem, przeszywa mnie dreszcz, a łzy zamarzają mi na policzkach.

Krew Nory krystalizuje się na jej twarzy.

Magia.

Każda cząstka mojego serca chce się buntować. Bałam się jej przez całe życie, ale teraz nie potrafię. Nie, kiedy chodzi o Norę.

– Właśnie tak – oświadcza istota z zadowoleniem. – Teraz wyraźniej czujesz moc, wasza wysokość.

Nadal mam przed oczami gwiazdy. Boję się, że zaraz zemdleję, ale gdy patrzę, jak rana na piersi Nory się zamyka, biorę gwałtowny wdech.

Za naszymi plecami rozlega się głos:

– W ogóle mnie nie potrzebujesz.

Królowa odpowiada mimo szlochu wyrywającego się z jej gardła:

– Och, Grey, nigdy nikogo nie potrzebowałam bardziej.

Grey. Król.

Przyglądam się temu przez chwilę, ale wtedy Nora zaczyna kaszleć.

Mrugam, żeby przegonić sprzed oczu gwiazdy, i spoglądam na moją siostrę, która wpatruje się we mnie wielkimi oczami.

– Cally-cal? Strasznie mi zimno. Możemy iść do domu?

ROZDZIAŁ 60

TYCHO

W moim ramieniu tkwi grot strzały, ale udało mi się podnieść na kolana. Czuję, jakbym miał zwymiotować. Królowa żyje. Znajduje się po mojej lewej stronie, pomaga małej Norze, której rany są dużo bardziej niebezpieczne. Chyba słyszałem głos króla, więc wiem, że on również żyje.

Dookoła nas leży pełno ciał. Nie widziałem Jaxa.

Opieram zdrową rękę na ziemi, podnoszę się i próbuję stanąć na nogi.

Nim zdołam to zrobić, przede mną siada jeden ze scraverów. Ledwie udaje mi się rozpoznać w nim Nakiisa, gdy czuję, jak wyszarpuje strzałę z mojego ramienia.

To tak nieoczekiwane i tak bolesne, że znów padam na kolana i tym razem *jednak* wymiotuję. Gwiazdy wirują w mojej krwi, ale wolniej niż poprzednio, jakby były niechętne do leczenia rany zadanej przez iishellasańską stal. Kaszlę. Próbuję przestać, kiedy lodowaty podmuch wiatru owiewa polanę.

To Nakiis użycza mi swojej magicznej mocy.

– No co ty? Nawet twój król tego nie zrobił, gdy wyciągnąłem jego strzałę – mówi. – Od razu mi lepiej – wyznaję zachrypniętym głosem. – Dziękuję.

Powietrze jest zimne jak lód i wypełnione magiczną mocą scraverów. Biorę głęboki wdech, nie potrafię skupić myśli na czymkolwiek poza tym, co się wydarzyło, ale muszę odnaleźć Jaxa.

Przed moimi oczami pojawia się ręka odziana w rękawicę.

– Co nie znaczy, że nie miałem ochoty – zauważa Grey.

Waham się, ale w końcu chwytam go za rękę, żeby wstać.

– Grey. Grey, muszę znaleźć...

Ale przerywam, bo Jax jest koło niego. Ma bąble na palcach i krew na policzkach, a jego jedwabiste włosy są potargane. Nic więcej nie jestem w stanie dostrzec, bo ignorując ból, rzucam mu się na szyję.

– Żyjesz – wykrztuszam, nie mogąc złapać tchu. – Żyjesz.

– Żyję – odpowiada niepewnym głosem, jakby sam był tym zdziwiony.

Po chwili odsuwam się od niego, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Gdzie jesteś ranny, mów.

– Nie jestem. – Kręci głową tak gwałtownie, jakby sam siebie przekonywał, że to prawda. – Nie jestem ranny.

– Nikt nie zdołał się zbliżyć – mówi król. Opuszcza wzrok na ciało Andera, dopiero teraz widzę strzałę, która przeszła jego szyję. – Trafił nawet tego tutaj, Tycho.

Otwieram szeroko oczy i znów obejmuję Jaxa za szyję.

– Wiedziałem, że dobrze strzelasz.

Śmieje się w moje ramię, nie mogąc złapać tchu, ale w tym śmiechu nie ma rozbawienia.

– Na pewno mi to pomoże, gdy trafię do lochu za zdradę.

Nieruchomieję. Mimo wszystko zapomniałem, jaką rolę w tym wszystkim odegrał. Być może on i Callyn teraz pomogli, ale nie są niewinni.

Podnoszę wzrok i odnajduję oczy Greya. Jak zwykle nie potrafię nic wyczytać z jego twarzy, ale wiem, że po tym wszystkim nie może być pobłażliwy. Nie teraz. Nie w takiej sprawie.

Przełykam nerwowo i zastanawiam się, czy skończę w celi obok Jaxa, bo nie ma mowy, żebym pozwolił mu go zamknąć.

Jednak po chwili król wyciąga rękę i klepie Jaxa po ramieniu.

– Ryzykowałeś życie, żeby chronić króla – oświadcza. – Na pewno w tej sytuacji warto rozważyć ułaskawienie. Jak myślisz?

Po opatrzeniu ran i podziękowaniach scravery zaczynają się wycofywać. Skrzydła biją mocno powietrze, stworzenia znikają między drzewami, a z nimi Nakiis.

– Czekał – wołam do niego. – Dokąd lecisz?

– Odnajdę cię, gdy będę cię potrzebował – odpowiada. – Pamiętaj o naszej umowie, młody magu.

Stojący obok mnie Jax odwraca się do mnie.

– Młody magu? – powtarza za Nakiisem.

– Wyjaśnienie tego chwilę zajmie.

Król patrzy na mnie. Wiem, że on skupił się na pierwszej części tego zdania: „Pamiętaj o naszej umowie”. Czekam, aż znów mnie o to zapyta, ale tego nie robi.

– Trzeba będzie zabezpieczyć drogę –oznajmia – i poczekać, aż dotrą tutaj siły Rhena. Trudno zgadnąć, kto czeka na nas w pałacu. To na pewno nie był cały ich plan.

Królowa wstaje z miejsca, gdzie klęczała przy Norze. Patrzy w niebo za odlatującymi scraverami.

– Pójdę z dziewczynkami do piekarni – mówi. – Callyn twierdzi, że stamtąd widać drogę. W razie czego zdążymy się przygotować. – Rusza, nie czekając na odpowiedź.

Rozglądam się po lesie. Patrzę na pozostałości po bitwie. Będziemy mieli dużo roboty, zanim siły Rhena tu dotrą. Strzepuję bolące ramię i wzdycham.

– Pomogę ci wrócić do kuźni – mówię do Jaxa.

Odpowiada skinieniem głowy.

– Tycho – woła król, więc się zatrzymuję. Patrzy się we mnie intensywnie, nieugięcie. – Czy to, co mu obiecałeś, czymkolwiek to jest, stanowi dla ciebie jakieś zagrożenie?

Nie jestem pewien, co mu powiedzieć, bo naprawdę nie mam pojęcia, więc rzucam mu takie samo niewzruszone spojrzenie i odpowiadam:

– Nie większe niż to, co robię dla ciebie.

ROZDZIAŁ 61

JAX

Słyszałem wiele opowieści o wojnie. Pamiętam, jak po bitwie z Emberfall żołnierze przechodzący przez Briarlock opowiadali, co działo się na polu bitwy. Wiem też, co stało się z ojcem Callyn, jak zginął. Nie brakuje też podróżnych chętnie opowiadających o Powstaniu.

Ale jakoś nigdy nie myślałem o tym, co jest później.

Droga między piekarnią a kuźnią jest usłana ciałami. Wiele kolejnych zalega w lesie. Często mocno poparzonych. Powietrze wypełnia mdląco-słodki odór, ale są też gorsze zapachy. Słyszałem, że w śmierci nie ma nic godnego i teraz mam na to dowód.

Cieszę się, że Callyn i królowa zabrały dziewczynki do piekarni, że będą wyglądać na podróżnych i zatrzymywać ich, zanim ci pójdą dalej i odkryją to... Ale ja z Tycho i królem zostałem w lesie.

Najwyraźniej jest między nimi napięcie, którego bitwa nie wymazała.

Po tym, jak Tycho zaoferował mi pomoc, spojrział na króla i powiedział:

– Zaraz wrócę na zbieranie i zwlekanie.

Nie chciałem być ciężarem, kiedy jest tyle ważniejszych zmartwień, ale tak samo nie chciałem się potknąć i upaść, znajdując się twarzą w twarz z trupem, więc przyjmuję jego ramię i idziemy w dół wzniesienia.

Nie chcę szukać wśród ciał mojego ojca, ale nie potrafię się powstrzymać. Serce nadal wali mi szybko, a mój wzrok przeskakuje po ubranych w zbroje kobietach i mężczyznach. Nigdzie go jednak nie widzę. Może uciekł. Nie jestem pewien, co bym wolał.

– Wszystko w porządku? – pyta ściszym głosem Tycho.

Próbuję wziąć głęboki wdech i natychmiast tego żałuję. Staram się nie oddychać nosem.

– Jeszcze nie wiem. – Zastanawiam się nad tym, jak pilnie strzeże swoich królewskich sekretów i ile mogę z niego wydobyć. – A u ciebie?

Uśmiecha się półgębkiem.

– Też jeszcze nie wiem.

W kuźni Tycho odnajduje moje kule połamane na kawałki. Wzdycha.

– Przykro mi.

Cóż, nie jest to najgorsza rzecz, jaka mogła się dzisiaj zdarzyć.

Kręcę głową.

– Mam narzędzia. Po prostu je zostaw.

Odpowiada skinieniem głowy. Jest chłodny, nieobecny. To jedyna oznaka, że to wszystko miało wpływ także na niego.

– Trochę nam to zajmie – zauważa. – Wrócę, gdy tylko będę mógł.

– Co to znaczy? – pytam – „zbieranie i zwlekanie”?

– Pozbieramy broń i zbroje – mówi. – Wszystko, co może się przydać. Zidentyfikujemy, kogo będziemy w stanie – zawiesza głos – a potem zawlecemy ciała na polanę na końcu drogi, żeby je spalić.

Wpatruję się w niego, jakbym nie rozumiał, co mówi. Ale rozumiem.

Wszystkiego tego, co oznacza bycie żołnierzem już nie tak bardzo.

Chciałbym zaciągnąć go do domu i zamknąć drzwi na klucz. Chciałbym móc zamknąć gdzieś cały ten koszmar i wymazać ponury wyraz jego oczu.

Ale on by tego nie chciał.

Może nie wiem jeszcze wiele o Tycho, ale wiem na pewno, że jest ostatnią osobą, która uchylałby się przed obowiązkami i odpowiedzialnością.

Chyba zbyt długo milczałem, bo Tycho odzywa się, jakby myślał, że potrzebuję dodatkowego wyjaśnienia.

– Jest późna wiosna. Martwe ciała szybko zaczną się rozkładać, a wtedy będzie jeszcze gorzej. Żołnierze księcia Rhena nie dotrą tu wcześniej niż za kilka dni.

– Nie. Tak. – Muszę otrząsnąć się z nadmiaru myśli. Nie chcę się nad tym zastanawiać. – Idź. Poradzę sobie.

Ściska moją dłoń i się odsuwa.

Część mnie chce wrócić do domu i udawać, że to wszystko się nie dzieje. Ale większa część nie chce czuć się jak tchórz. Potrzebuję kul, więc zabieram się do ich naprawy, podczas gdy Tycho i król robią swoje.

To powolna praca – odpinanie setek, może *tysięcy* klamerek. I cicha. Bo niewiele mówią poza okazjonalnymi uwagami, które wykrzykują do siebie po embersku.

Król stara się oszczędzać nogę, w którą trafiła go strzała. Widzę też, że Tycho uważa na zranione ramię. Zaczynają składać broń i zbroje na stos. Z tego, co widzę, oddzielają iishellasańską stal od reszty.

Zastanawiam się, w jaki sposób takie oblicza króla Greya i lorda Tycho zinterpretowałyby żądni plotek podróżni. Ranni, którzy powinni odpoczywać w pałacu, kłęczą przy martwych żołnierzach, żeby zrobić to, co trzeba.

Lord Alek może być wprawnym wojownikiem, może twierdzić, że jest lojalny wobec królowej, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że choćby przez chwilę robi coś *takiego*.

Podnoszę młot, żeby zbić kule do kupy, a potem wsuwam je pod ramiona.

Następnie, zanim dobrze pomyślę nad tym, co robię, wychodzę z kuźni, żeby im pomóc.

Nie doszacowałem liczby klamerek. Są ich miliony. Przypominam sobie, jak Tycho zdejmował zbroję w świetle latarni. Jak szybkie i wprawne były jego palce. Ja jestem wolniejszy, brak mi wprawy. Kiedy zaczynam, spodziewam się, że Tycho i król wymienią spojrzenia i odeślą mnie z powrotem do kuźni, żeby zostawić tę robotę prawdziwym wojownikom. Zamiast tego chętnie przyjmują moją pomoc i zaczynają wymieniać uwagi po syssalasku, żebym mógł uczestniczyć w rozmowie.

Słońce z godziny na godzinę grzeje coraz mocniej i teraz dobrze rozumiem, co miał na myśli Tycho, mówiąc, że ciała rozkładają się szybko i potem jest jeszcze gorzej.

Kiedy walczę z nieznanym mi dotąd wyposażeniem, co chwila wykrzykują do mnie instrukcje.

„Nagolenniki rozpinaj od dołu, dzięki temu pozostałe paski się poluzują”.

„Pod naramiennikiem jest ukryty haczyk, nie musisz odpinać klamerek”.

Gdzieś około południa jestem już zobojętniały na to, co robimy. Klękam przy kolejnym ciele, leżącym twarzą do ziemi. Bezwiednie łapię go za ramiona i kładę na plecach.

Nie jest martwy. Charczy z wściekłości i unosi rękę ze sztyletem.

– Sympatyk magii!

Krzyczę, zaskoczony, i padam do tyłu, ale nie jestem dość szybki. Sztylet rani mnie w okolicy żeber. Biorę gwałtownych wdech i próbuję czołgać się w tył, ale napastnik rusza za mną.

Jednak nim mnie dopadnie, w jego szyję wbija się sztylet. Po chwili drugi. W jego oczach rozbłyska ból i szok, a później nie ma już nic. Upada z powrotem na ziemię i tym razem jest już naprawdę martwy.

Serce wali mi w klatce piersiowej jak oszalałe. Słyszę swój charczący oddech.

Niemal natychmiast jest przy mnie Tycho. Nie wiem, czy to on rzucił nożami, czy król, ale przyciskam rękę do pasa i jestem zdziwiony, ile krwi na niej zostaje.

– To był zwykły sztylet? – pyta Tycho. – Jax. Jax, pozwól mi zobaczyć. – Klęka przy mnie i zniecka przyciska palce do rany.

Przeszywa mnie dreszcz, ale po chwili po obrażeniu nie ma już śladu.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Odpowiadam skinieniem głowy i ocieram nadgarstkiem pot z czoła. Serce nadal mi wali jak młotem.

– Zaskoczył mnie.

Spodziewam się, że każe mi przestać, powie, że pomaganie może być zbyt niebezpieczne, tymczasem słyszę głos króla:

– Załóż mu napierśnik, Tycho. Może być takich więcej.

Tycho znajduje mi napierśnik i parę podbitych blachą skórzanych karwaszy. Kiedy pomaga mi założyć i zapiąć elementy zbroi, staram się nie myśleć o tym, że ich ostatni właściciel zmarł, mając je na sobie.

Tycho zaskakuje mnie, kiedy dodaje jeszcze pas ze sztyletem.

– Wolę, żebyś w razie potrzeby miał go przy sobie. – Pociąga palcem za pasek, zaciskając mocno, później wstaje i spogląda na mnie. – Porządny z ciebie żołnierz.

Te słowa zapalają iskrę w moim sercu. Muszę odwrócić wzrok, bo dławi mnie w gardle. Odpędzam te emocje, biorę kule i idę do następnego ciała.

Muszę spojrzeć jeszcze raz. To mój ojciec.

Nie żyje. Nie ma na sobie zbroi, a w jego klatce piersiowej tkwi strzała. Pamiętam moment, kiedy podnosił kuszę.

Tycho zastyga, po chwili kładzie rękę na moim ramieniu.

– Jax – mówi łagodnym głosem.

Próbuję wziąć głęboki wdech, żeby się uspokoić. Czekam na wyrzuty sumienia, ale nie przechodzą. Przychodzi refleksja. Mój ojciec dokonał wyboru. Ja też.

Czego się boisz, Jax?

Nie mojego ojca. Już nie.

Sięgam po strzałę i wyciągam ją z jego ciała. Potem opieram się na kulach i idę do następnego poległego.

ROZDZIAŁ 62

CALLYN

W mojej sypialni jest królowa, na drugim końcu drogi król, a mimo to Nora i tak chrapie, a mała Sinna śpi u jej boku. Szczerze mówiąc, bardzo się cieszę, że śpią. Mężczyźni cały dzień przeszukiwali poległych i składali ich broń na kupę. Teraz uprzatają ciała i moja mała siostra nie musi tego oglądać. Podobnie księżniczka.

Jestem na dole, w piekarni. Wycieram blaty, których nie trzeba wycierać, przygotowuję do wyrośnięcia ciasto na chleb, którym będę karmić królewską rodzinę. Czuję się, jakbym miała już nigdy nie zasnąć. Może jutro powieszą mnie za zdradę i już rzeczywiście nigdy więcej *nie* zasnę.

Słyszałam, co król powiedział do Jaxa, ale do mnie nie powiedział tego samego. To też nie Jax zaprosił lorda Aleka do swojej sypialni.

Przełykam i wyglądam przez frontowe okno. Scravery odleciały wiele godzin temu, ale nie będę w stanie wymazać z pamięci widoku tego, co robiły. Nie będę w stanie zapomnieć, jak królowa użyła magii, żeby ocalić moją siostrę.

A może...

Zatrzymuję własne myśli w tym miejscu i biorę do ręki wisiołek mamy – czuję jego ciepło na skórze.

Alek twierdził, że nadano mu moc ochrony *przed* magią. Ale pamiętam, że gdy trzymałam rękę na piersi Nory, była w stanie oddychać, gdy czekałyśmy na pomoc. Pamiętam gwiazdy przed oczami, zanim królowa jej dotknęła, jak te gwiazdy wydawały się mnożyć, gdy nadleciały scravery. Pamiętam, jak Tycho wyjaśniał królowej, że dzięki pierścieniom magia przeniknęła do ich krwi.

Myślałam, że kręci mi się w głowie od paniki i lęku, ale może to było coś innego.

Przerywam wycieranie blatu i sięgam po nóż.

Zanim dobrze się nad tym zastanowię, przyciskam opuszkę palca do ostrza. Niemal natychmiast pojawia się na niej kropla krwi. Zamykam oczy. Myślę o tych iskrach i gwiazdach. Wyobrażam je sobie, a palec potwornie piecze. Mam wrażenie, że zrobiłam z siebie głupka.

Wzdycham, otwieram oczy i biorę ścierkę, żeby wytrzeć kroplę krwi z palca, ale po ranie nie ma śladu. Wpatruję się w skórę, nie mogąc złapać tchu.

Magia.

Nie. To niemożliwe.

Biorę drugą ścierkę i zaczynam czyścić blaty jak szalona. Muszę martwić się o siostrę. Nieważne, co stanie się ze mną, musi być jakiś sposób, żeby ochronić Norę. Może Jax się nią zajmie.

Od tego szorowania rozboleła mnie ręka, ale mimo to zabieram się za czyszczenie ławki przy oknie. Strzepuję kurz z poduszek i odkładam je na bok, żeby przetrzeć drewno.

– Callyn?

Wstrzymuję oddech i szybko się prostuję.

Z góry zeszła królowa. Swoją poplamioną suknię zmieniła na jedną z moich luźnych lnianych sukienek. Posiniaczona twarz jest świeżo umyta, włosy splecione w warkocz, który spoczywa na jej ramieniu.

Dygam pośpiesznie.

– Wasza wysokość.

Bierze wdech, żeby powiedzieć, z czym przyszła, ale śmiertelnie się boję, że zabierze mnie od siostry albo zakuje w kajdany w oborze, więc zaczynam płakać:

– Jesteś głodna? Mogę zrobić, co tylko zechcesz, pani. Może mięsne babeczki? Albo tartę jabłkową? – gadam od rzeczy, ale nie mogę przestać. – Niestety Nora i Sinna zjadły wszystkie ciastka...

– Callyn, proszę...

Orientuję się w pomyłce i oblewam rumieńcem.

– Och, proszę o wybaczenie... yyy... Miałam na myśli jej wysokość księżniczkę Sinnę.

– Przestań, proszę – szepcze królowa.

Przestaję. Ale *nie mogę* przestać. Czuję, jak moja twarz się wykrzywia. Przyciskam palce do oczu.

– Proszę, nie krzywdź mojej siostry – błagam przez zaciśnięte gardło. – Proszę... Proszę... wasza królewska mość. Ona nic nie wiedziała. Nie brała w tym udziału. Proszę... Proszę... Nora jest taka życzliwa, taka dobra, taka niewinna...

– Callyn – mruczy królowa.

Wtedy, ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, królowa obejmuje mnie i przytula.

Czuję ciepło i otuchę. Wtulam się w nią i zanim dociera do mnie, co robię, moje łzy wsiąkają w materiał na jej ramieniu, a ona głaszcze moje włosy, tak jak ja głaszcę Norę, kiedy ma jakiś koszmar nocny. Podtrzymuje mnie, kiedy chciałabym po prostu zwinąć się w kłębek.

– Twoja siostra – mówi cicho, z rozbawieniem w głosie – zdołała uśpić moją córkę w ledwie kilka minut, To znaczy, że mam wobec niej wielki dług wdzięczności, może nawet mianuję ją królewską doradczynią do spraw zasypiania.

Te słowa są tak zaskakujące i nieoczekiwane, że zaczynam chichotać przez łzy.

– Czytała Sinnie opowiadanie – ciągnie królowa. – Potrafi świetnie naśladować głosy.

Robię krok w tył i wycieram oczy.

– Uwielbia naśladować głosy.

Królowa odsuwa mokre od łez włosy z mojej twarzy.

– Powiedziała, że ty zawsze tak robisz, gdy jej czytasz, więc chciała zrobić tak samo dla małej Sinny.

Z trudem przełykam, bo serce podchodzi mi do gardła.

– Tak. Tak samo czytała mi nasza mama, a kiedy umarła... – Głos mi się łamie. Dotykam znów wisiorka.

Och, mamó! Nie wiem, co robić.

Królowa znów mnie obejmuje. Niemal nie mogę w to uwierzyć.

– Przepraszam – wykrztuszam przez łzy. – Nie powinnam płakać.

A już na pewno nie powinnam wypłakiwać się w ramię *królowej*.

– Przeciwnie – odpowiada. – Płacz, ile chcesz. Starsze siostry rzadko mają taką możliwość.

Wreszcie się uspokajam i cofam. Wycieram oczy i zaskoczona, odkrywam, że jej także są zaczerwienione.

– Mamy wiele do omówienia – mówi do mnie. – Może napijemy się po filiżance herbaty?

Tak. Świetnie. Będę miała jakieś zajęcie.

Szybko potakuję głową, wycieram ręce w spódnicę i idę nastawić czajnik.

Królowa siada na jednym ze stołków przy moim stole do wyrabiania ciasta, na którym zwykle siadał Jax.

To dziwaczne uczucie gościć ją w piekarni, ale z drugiej strony... nie tak bardzo.

Wygląda przez okno na ciemniejące niebo.

– Król uważa, że powrót do Kryształowego Pałacu, zanim książę Rhen nie przyjedzie ze swoimi siłami, byłoby nierozważne. Nie wiemy, ilu kolejnych członków armii i straży królewskiej jest nielojalnych. Myślimy, że mogli przejąć pałac. Zostaniemy tu na kilka dni.

Unoszę brwi.

– W miasteczku jest dużo godniejszy miejsc. Zapewniam, że...

– I o wiele za dużo ludzi – zauważa. – To za duże ryzyko. Grey postara się oszacować, jak wielu buntowników uciekło, ale łatwiej zapewnić bezpieczeństwo w stojącej na uboczu piekarni niż w gospodzie w środku miasta. – Przerywa. W jej

głosie pojawia się nutka niepewności. – Zwłaszcza że nie mamy pojęcia, jak rozległe poparcie ma to powstanie.

Powstanie, w którym uczestniczyłam.

Przełykam i zaciskam pięści. Znow myślę o małej Norze. Przypominają mi się słowa Aleka o tym, że zawisnę obok Jaxa.

Królowa dostrzega moje obawy i kładzie rękę na stole pomiędzy nami.

– Nic złego nie stanie się twojej siostrze – obiecuje – ani tobie. Ale musisz mi powiedzieć wszystko, co wydarzyło się tutaj w Briarlock. O lordzie Aleku i lady Karyl.

– Zawiesza głos. – I twoim przyjacielu, Jaxie.

Przełykam i kiwam głową.

– Tak, wasza wysokość – zgadzam się zachrypniętym głosem. – Powiem wszystko, co chcesz wiedzieć.

Pocieram uzdrowionym palcem o kciuk. Małeńka rana zniknęła całkowicie. Może ją sobie tylko wymyśliłam? Pewnie tak *było*.

Opowiadam królowej wszystko, o co pyta, ale na razie tę jedną rzecz zostawiam dla siebie.

ROZDZIAŁ 63

TYCHO

Minęły już dwa dni, a księżę Rhen ze swoimi żołnierzami jeszcze nie przyjechał.

Po bitwie w lesie zostało już niewiele śladów. Aby uniknąć podejrzeń, zaczęliśmy w końcu przepuszczać ludzi jadących do piekarni czy kuźni. Callyn ostrzegła królową, że za sprawą lorda Aleka miała wielu klientów wśród możnych, więc Lia Mara trzyma się z dala i tylko nasłuchuje plotek. W dzień trzymam wartę w lesie. Patrolujemy z Łaską teren; obserwujemy, kto przychodzi i odchodzi.

Nocą zmienia mnie Grey.

Tę bitwę może mamy za sobą, ale w powietrzu wisi zapowiedź czegoś znacznie większego. Wszyscy to czujemy. Kiedy zmieniam się z Greyem na warcie, idę do piekarni na kolację. Nawet mała Sinna wypytuje, kiedy zacznie się wojna.

Drugiej nocy Grey pojawia się dopiero po północy. Kiedy przejmuję wartę, wracam do kuźni, gdzie dowiaduję się od Jaxa, że zaraz po zachodzie słońca król siedział tu przez wiele godzin, zadając pytania.

– Przesłuchiwał cię? – pytam.

– Na początku – mówi – bałem się, że to będzie przesłuchanie. Jest bardzo bezpośredni.

Śmieję się, ale w tym dźwięku nie słychać rozbawienia.

Jax się waha. Zaczyna mówić wolniej, jakby w zamyśleniu.

– On po prostu... pytał. Kogo widzimy, jakie plotki słyszymy. Miał wiele pytań o lorda Aleka i jego listy. O lady Karyl i jej strażników.

– Hmm...

Nadal nie potrafię dopasować do siebie tych wszystkich kawałków układanki. Jeśli lord Alek zostawił wiadomość o ataku na Greya, to musiała nie zostać odebrana. Nie widzieliśmy też lady Karyl. Nie było jej wśród zabitych. Co więcej, w żadnej wiadomości nie padły słowa o ataku na królową.

Jestem dziś zbyt zmęczony, by to rozwiązać. Przesuwam ręką po włosach, później pocieram oczy.

– Powinieneś się przespać – oznajmia Jax. – Jadłeś coś? Zostawiłem ci jajka na twardo, jest też trochę chleba z rana. Idź zdjąć zbroję, przyniosę ci zaraz.

Uderza mnie spokój w jego głosie. Jakby ten dom był wytchnieniem od całego napięcia, które unosi się na zewnątrz. A może wytchnieniem od napięcia między mną

a Greyem.

Jednak nie. To nie tylko to. Jeszcze ten cichy bezruch, który zwykle znajduje w infirmerii Noah.

Zdejmuję buty i zbroję, myję twarz. Kilka minut później w drzwiach staje Jax. Jedną ręką opiera się na kuli, a w drugiej trzyma talerz. Stawia go na stole przy łóżku i odwraca się, żeby wyjść.

– Dokąd idziesz? – pytam, zaskoczony.

Patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– Do pokoju ojca. Król wyraźnie zaznaczył, że masz się stawić o świcie.

Nie wątpię. Zerkam na Jaxa kątem oka.

– Do świtu jeszcze daleko.

Parska śmiechem.

– Naprawdę kawał drania z ciebie.

Jednak nie podchodzi bliżej. Wiem, że martwi się tym, co powiedział Grey, cokolwiek to było.

Siadam na krawędzi łóżka i podciągam nogi, żeby je skrzyżować.

– Chociaż dotrzyмай mi towarzystwa przy jedzeniu. Cały dzień spędziłam tylko z Łaską.

Waha się przez chwilę, ale król chyba ostatecznie nie był aż tak przerażający, bo w końcu się zgadza. Odkłada swoje kule na podłogę i siada po turecku obok mnie. Nasze ramiona są blisko, kolana się ocierają. Poprosiłem go, żeby został z określonego powodu, ale nic nie mówię, więc Jax też milczy. Cisza przynosi rozluźnienie.

W końcu talerz jest pusty, a światło latarni nieco przygasa, ale żaden z nas się nie rusza. Jax siedzi z ręką na udzie. Sięgam, żeby spleść swoje palce z jego palcami. Powoli, delikatnie, aż wewnętrzne strony naszych rąk się spotykają i ciepło jego dotyku wydaje się ogarniać mnie całego.

– Rhen powinien jutro przyjechać – mówię cicho.

Potakuje głową. Wygląda na sennego.

– Król też tak mówił.

– Nie wiem, co zdecydują. – Zawieszam głos. – Prawdopodobnie dostanę nowe rozkazy.

Jax gwałtownie podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Moja pozycja na dworze była niepewna – wyznaję – być może nadal jest. A jeśli w Armii Królowej dojdzie do powstania, Grey może chcieć, żebym wrócił do wojska.

Nie podoba mi się to, jak myśl o *nowych rozkazach* przepełnia mnie przerażeniem. Powinienem być podekscytowany. Kiedyś bym był, ale już nie, nie w tej sytuacji.

Najwyraźniej Jax czuje to samo. Ściskam jego dłoń.

– To nie będą tygodnie, miesiące ani nigdy, Jax. Obiecuję.

I znów jesteśmy w punkcie wyjścia. Spodziewam się, że zaprotestuje, ale bierze tylko długi wdech.

– Wiem, kim jesteś, panie.

Marszczę brwi, ale Jax przesuwa się bliżej i opiera głowę na moim ramieniu. To najczulszy gest, jaki mnie kiedykolwiek spotkał. Przez chwilę nie wiem, jak zareagować, a wtedy on podnosi nasze splecione dłonie do ust i całuje moje kostki.

– Masz rację – oznajmia wreszcie.

– Mam rację?

Odwraca głowę i muska ustami moją szyję, potem czuję jego zęby na skórze tuż poniżej ucha.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Masz rację – mówi znowu. – Do świtu jeszcze daleko.

Uśmiecham się szeroko.

– No i kto tu jest draniem... – mruczę, ale wtedy jego ręka łąduje na moim udzie i odkrywam, że są lepsze rzeczy do roboty niż gadanie.

Śpię mocno i budzę się wcześnie. Poczucie obowiązku wpajano mi zbyt długo, bym zlekceważył rozkaz króla. Chcę ubrać się po cichu, ale Jax otwiera oczy, zanim nawet zdołam wyjść z łóżka.

– Śpij – rzucam do niego. – Uwinę się szybko.

Kręci głową i pociera oczy.

– Zrobię herbatę.

Wtedy słyszymy na zewnątrz ściszone głosy i wyraźne odgłosy uderzania kopytami o bruk oraz rżenie koni.

Jax spogląda na mnie.

Błyskawicznie sięgam po napierśnik.

– To pewnie żołnierze Rhena.

Jax przygląda się, jak zapinam klamerki. W jego oczach jest taki sam smutek jak wtedy, gdy powiedziałem, że dostanę rozkazy.

– Mam poczekać w środku? – pyta. – Czy wyjść z tobą?

Moje palce zastygają w bezruchu. Potem uśmiecham się i sięgam po zbroję, którą Jax miał na sobie, gdy pomagał nam przeszukiwać ciała. Rzucam ją na łóżko obok niego.

– Chodź ze mną, Jax.

Księżę Rhen przyprowadził setki żołnierzy gotowych do bitwy. Dodatkowo cały regiment czeka w gotowości na granicy z Emberfall.

Przywozi też wiadomość, że lord Alek jest pilnie strzeżony w oczekiwaniu na przesłuchanie przez króla i królową.

Żałuję, że nie trafił do lochu, ale zachowuję te myśli dla siebie i czerpię przyjemność z samego wyobrażania sobie tego.

Po dwóch dniach spokojnego stania na warcie mój czas nagle wypełniają dziesiątki obowiązków. Zostaję wysłany razem z lordem Jacobem, żeby odnaleźć sędzinę, która nie ma pojęcia o wydarzeniach związanych z królową. Następnie zostajemy wysłani z garstką straży do Kryształowego Pałacu, by sprawdzić, czy stolica nie została przejęta.

Na miejscu odkrywamy, że zapanowała tu lekka panika. Razem z Jakiem szukamy siostry królowej, Nolli Verin.

Jest zaskoczona naszym widokiem.

– Posłałam list do Emberfall wiele dni temu – oznajmia. – Lia Mara miała razem z Sinną odwiedzać Królewskie Rody, ale powinna była już wrócić. Zaczęłam po cichu wypytywać...

– Królowa jest w Briarlock – mówię. – Niedaleko granicy. Powiedziała, że jeśli jesteś cała i zdrowa, powinnaś wrócić z nami.

Jej oczy płoną na dźwięk słów „cała i zdrowa”.

– Natychmiast zbiorę drużynę strażników.

Kręcę głową. Myślę o Anderze oraz innych, którzy zdradzili swoją królową.

– Powinnaś wyjechać po cichu, sama.

Wczesnym wieczorem jesteśmy z powrotem w Briarlock. Okazuje się, że król zagonił Jaxa do pracy. Młody kowal ma przepocone włosy i zabrudzone sadzą palce. Ledwie na nas zerka znad kopyta konia, którego właśnie podkuwa.

– Witaj – mówi tonem przesiąkniętym sarkazmem.

Uśmiecham się.

– Widzę, że się nie nudziłeś.

– Najwyraźniej kiedy armia wyrusza w pośpiechu, nikt nie zwraca uwagi na podkowy.

Przez jego ręce przewija się ogrom narzędzi i rozgrzanego żelaza.

Zdmuchuje kosmyk włosów z oczu, a wtedy ja wyciągam rękę i zakładam mu go za ucho, za co w zamian dostaję uśmiech.

– Tycho. – Za moimi plecami rozlega się głos króla.

Gdy się odwracam, stoi tam z królową Lią Marą, księciem Rhenem i kilkorgiem doradców.

Nie wiem skąd, ale wiem, że nadchodzą rozkazy.

Dzieje się tak wiele rzeczy, ważniejszych od moich spraw osobistych, ale nie jestem w stanie powstrzymać ucisku przeszywającego moją pierś. Myślę o tej chwili, kiedy uderzyłem Greya w lesie, z taką żarliwością deklarując, że nie jestem już dzieckiem.

I tak jak poprzednio – jeśli naprawdę tak uważam, muszę to udowodnić.

Staję na baczność.

– Tak, wasza królewska mość. Jak mogę ci służyć?

ROZDZIAŁ 64

JAX

Znów mija północ, a Tychu nadal nie wraca do kuźni. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle wróci, czy może król już wysłał go z jakąś misją i nie będę miał od niego żadnych wieści przez tygodnie albo miesiące.

To nie będą tygodnie, miesiące ani nigdy, Jax. Obiecuję.

Ale nie może mi tego obiecać, bo sam nie wie, co go czeka. Od początku zdaję sobie sprawę z tego, że jego życie zależy od woli króla. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Właśnie kiedy zaczynam zasypiać, słyszę skrzypnięcie podłogi. Siadam gwałtownie na łóżku.

– Tylko nie strzelaj – woła z ironią z głównej izby. – To ja.

Staje w drzwiach. Jego twarz skrywa mrok, ale broń odbija przebijające się nie wiadomo skąd światło.

– Nie chciałem cię obudzić.

– Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Uśmiecha się, ale na jego twarzy widać pewne wahanie.

– Mogę usiąść?

Już słyszę to w jego głosie.

– Wyjeżdżasz.

– Tak – mówi bez ogródek. – O świcie.

Niemal natychmiast czuję ucisk w gardle. Próbuję wziąć głęboki wdech, żeby się uspokoić, ale i tak odpowiadam chrapliwym głosem.

– Możesz usiąść.

Gdy to robi, nie tracę czasu. Rzucam mu się na szyję, nie zważając na zbroję, której jeszcze nie zdjął. Przypomina mi się pierwsza noc, którą tu spędził, kiedy zbroja i broń wydawały się chronić go przed emocjonalnymi ranami równie mocno, jak przed tymi fizycznymi.

– Mów.

– Rodzina królewska niemal natychmiast wróci do pałacu – mówi. – Wydaje się, że mało kto słyszał o ataku na królową, więc nie chcą czekać, aż plotki się rozejdą. Królowa Lia Mara musi powrócić na tron, nim zaczną się spekulacje, pojedzie z nimi kontyngent wojsk oraz połowa Królewskiej Straży Emberfall. Trzeba przesłuchać

wszystkich strażników królowej. Posłańcy Prawdy zaczęli już tworzyć frakcje w Emberfall, ale w Syhl Shallow bunt sięga dużo głębiej.

– Więc zostajesz tutaj – wzdycham. Nie wygląda to *aż tak* strasznie. To tylko kilka godzin drogi. – W Kryształowym Pałacu.

– Nie – odpowiada. – Poproszono mnie, żebym na razie zamieszkał w zamku Ironrose.

Zastygam w bezruchu.

– Dlaczego? – pytam. – Na jak długo?

– Kilka tygodni. – Jego ciało tuż jest kompletnie nieruchome. – A raczej miesięcy. Jeszcze przed pierwszymi zawodami Turnieju Królestw lord Alek rozsiewał o mnie plotki, że współpracuję z Posłańcami Prawdy. Te plotki nadal krążą. Oskarżył mnie też o korzystanie z magii do własnych celów. Król i królowa nie mogą sobie teraz pozwolić na żadne oznaki słabości czy uległości. Nie teraz.

– Więc król cię odsyła. – W moim głosie słuchać gniew. – Po tym wszystkim, co zrobiłeś?

Odpowiada skinieniem głowy.

– Zawarłem umowę ze scraverem, Nakiisem, żeby uratować życie Greya. Nie mam pojęcia, kiedy zażąda, bym spełnił obietnicę. Widziałeś reakcję Callyn, gdy scravery sfrunęły z drzew, żeby pomóc nam w bitwie. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby pojawiły się w Kryształowym Mieście? Grey nie może sobie teraz na coś takiego pozwolić. Może mi się to nie podobać, ale rozumiem go.

Przypominają mi się słowa króla, kiedy złamany i krwawiący leżał na podłodze mojej kuźni. „Tycho zaryzykował dla ciebie swoją pozycję na dworze, zaryzykował dla ciebie życie. Postaraj się, żeby to ryzyko było coś warte”.

Postarałem się. Ale co z tego, że udało mu się przeżyć, skoro teraz i tak spotyka go kara.

Opierając się głową o jego ramię, znowu marszczę brwi.

– Przepraszam za to, przez co musiałeś przeze mnie przejść. Chciałbym móc cofnąć czas do pierwszego dnia, cofnąć to wszystko.

– Jax. Jax, nie. – Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Gładzi kciukiem mój policzek.

– Nie żałuję ani minuty. – Przerywa. Teraz jego głos staje się ostrożny. – Mam też dla ciebie propozycję od księcia Rhena.

Prostuję się. Kilkukrotnie widziałem księcia o blond włosach – czy to z królem, czy wśród żołnierzy. A ilekroć go widziałem, myślałem o bliznach na plecach Tycho i miałem ochotę rzucić w niego rozgrzanym żelazem.

Tycho zauważa wyraz mojej twarzy i śmieje się cicho pod nosem.

– Może powinienem był to zatrzymać dla siebie. Część mnie nie chce, żebyś czuł się... zobowiązany.

– Nie mam wobec niego żadnych zobowiązań – mówię ponurym głosem.

– Nie... chodziło mi o poczucie zobowiązania wobec mnie. Wiem, że to będzie wyzwanie.

Wpatruję się w niego.

– Nic nie rozumiem.

– Księżę chciałby ci zaproponować pracę nadwornego kowala królewskiej straży. Nie byłbyś sam. Ma cały zespół kowali, który obsługuje zamek, ale wiem, że masz tu swoją kuźnię, swoje życie i swój...

Znów rzucam mu się na szyję.

– Tak. Tak. Trzeba było od tego zacząć. Tak.

Śmieje się w moje ramię.

– Ale nie możesz wrzucić księcia do paleniska.

– Przecież może się potknąć.

– Jax.

– Ćśś. Pozwól mi jeszcze przez chwilę to sobie powyobrazić.

– Nadal będę miał swoje zadania i obowiązki – uprzedzam. – Nadal będę pełnił funkcję Królewskiego Kuriera.

– Czy mogę wyjechać z tobą o świcie? – Nie potrafię ukryć ekscytacji. – Czy będę musiał poczekać?

– Możesz jechać ze mną. Jedzie też wóz z żołnierzami. – W jego głosie pobrzmiwa taka sama ekscytacja.

Całuję go w policzek.

– Pomóż mi się spakować.

Śmieje się.

– W porządku.

Wrzucam ubrania do lnianej torby. Jednak nagle przychodzi mi do głowy inna myśl. Jestem okropnym przyjacielem, skoro tak późno o tym pomyślałem.

– Tycho? – szepczę. – A co z Callyn?

ROZDZIAŁ 65

CALLYN

Królowa szykuje się do wyjazdu.

Nie powiedziała mi o tym, ale to oczywiste, że żołnierze, którzy przyjechali, przygotowują wyjazd. Pakują wozy, podkuwają konie. Król i królowa całymi dniami debatują z doradcami i generałami, a ja siedzę w piekarni, próbując dopilnować, by Nora i Sinna nikomu nie przeszkadzały. Księżniczka uwielbia słodczyce tak samo jak moja siostra. Jest zafascynowana Muddy May i mlekiem, które daje, więc ciągle wysyłam je do obory żeby nie zajały się bez przerwy lukrem.

Zapada noc, a przygotowania nie ustają. Dociera do mnie, że mają zamiar wyruszyć *niedługo*. Czekać w piekarni na królową, czuję się jak idiotka. Teraz, kiedy jest otoczona strażnikami i żołnierzami, nie muszę już pełnić roli wartownika. Jednak w ciągu ostatnich kilku dni zaszło tyle dramatycznych zdarzeń, a ja polubiłam królową i jej życzliwą stanowczość.

Myślę o mojej matce, jej oddaniu żołnierskiej służbie, o tym, jak zawsze martwiłam się, że tu pozostanie, bo prowadzenie piekarni było dla niej tym gorszym wyborem. Jednak zaczyna do mnie docierać, że siła może przybierać różne formy. Pamiętam, jak lord Alek kwestionował działania królowej, a jednocześnie twierdził, że ją chroni.

Ale nie chronił. Odbierał jej jedynie prawo do decydowania o sobie.

W drzwiach nagle staje królowa, zupełnie jakbym wezwała ją myślami. Podnosi rękę, żeby uciszyć dzwonek.

Wydaje się zaskoczona moim widokiem.

– Callyn. Myślałam, że już śpisz.

– Dziewczynki śpią – odpowiadam. – Chciałam się upewnić, że... – Zawieszam głos, zanim powiem: „*że nic ci nie jest*”, ale to przecież niedorzeczne. – Że masz wszystko, czego potrzebujesz, pani – kończę zdanie.

– Niezupełnie – odpowiada.

– Herbaty? – pytam. – A może zrobię...

– Nie. Chciałam z tobą porozmawiać. – Wskazuje ręką na stół do zagniatania ciasta.

– Możemy usiąść?

Kiwam głową, po czym siadamy naprzeciwko siebie.

– Rano wracamy do Kryształowego Pałacu – mówi.

Znów kiwam głową.

– Cały dzień patrzę na te przygotowania... – Przerywam. Czuję, że rumieniec wkłada się na moje policzki. – Nora będzie zrozpaczona, tracąc swój nowy cień.

Królowa się uśmiecha.

– Cóż, po tym, co zaszło z lady Karyl i moją strażą, razem z królem boimy się zostawić Sinnę pod czyjąkolwiek opieką w pałacu. Na razie nie wiemy, komu możemy ufać. – Zawiesza głos. – Chciałabym więc nieśmiało prosić, żebyście ty i Nora pojechały z nami do pałacu jako damy dworu księżniczki. To propozycja oficjalna, a nieoficjalna brzmi, żebyście były moimi uszami i oczami w pobliżu małej Sinny, bo nie mogę...

– Wasza wysokość... – Biorę głęboki wdech.

Królowa ponowni się uśmiecha.

– To znaczy, że się zgadzasz czy nie?

– To... To... – Wpatruję się w nią, nie dowierzając. – Chyba tak... – Oblewam się rumieńcem i dotykam wisiora mamy, myśląc o magii, której nie chcę zaakceptować. – Ale ja... Ty... Nie powinnaś, pani. Popełniłam tak wiele błędów. Należałoby mnie powiesić za moje czyny...

– Nie jesteś jedyną, która dała się zwieść lordowi Alekowi i lady Karyl – przypomina. – Jeśli wszystko się potwierdzi, jest wiele osób, które oszukały królewską rodzinę. – W jej głosie pojawia się gniew. – Stanęłaś w mojej obronie. W obronie mojej córki. Rzykowałaś własnym życiem, Callyn. Nie mogłabym prosić o lepszego opiekuna i strażnika dla Sinny, kiedy ja nie mogę jej strzec.

Mam mętlik w głowie. Nora oszaleje z radości.

Królowa kładzie rękę na mojej.

– Tobie i twojej siostrze może grozić niebezpieczeństwo. To nie jest łatwa decyzja. Nolla Verin obiecała, że będzie was szkolić z samoobrony. Jedzie też z nami duży kontyngent Straży Królewskiej z Emberfall. Już nas omal nas nie pokonano, Callyn. Z tą pozycją wiąże się pewne ryzyko.

Przełykam i potakuję.

– Jednak – ciągnie – uważam, że wasze pozostanie tutaj także może być ryzykowne. Krążą plotki, że Posłańcy Prawdy są bardzo brutalni w stosunku do tych, którzy obracają się przeciwko nim.

Od tych słów przeszywa mnie dreszcz.

– Tak, wasza wysokość.

– Tak czy owak – oznajmia – nie podejmę tej decyzji za ciebie. To nie jest rozkaz ani żądanie. Zajęłam się już długiem podatkowym, który zostawił twój ojciec. Jeśli nie chcesz z nami jechać, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ochronić piekarnię.

Cały czas zastanawiam się, co na moim miejscu zrobiłaby moja matka. Może to już czas, by pomyśleć za siebie?

Biorę głęboki wdech i się prostuję.

– Pojedziemy.

Niebo jest różowe, a las tonie w fiolecie. Idę o świcie w stronę domu Jaxa. Kuźnia sprawia wrażenie cichej i zimnej. Spodziewam się, że przyjaciel jeszcze śpi, jednak gdy wchodzę na podwórze, Jax właśnie wychodzi o kulach z domu.

– Cal. – Urywa i staje jak wryty.

Ja także.

Ma na sobie zbroję, co jest niespodzianką. Włosy spiął z tyłu, na jego zdrowej nodze znajdują się skórzany nagolennik i ciężki but. Wszystko to sprawia, że wygląda na nieco wyższego, nieco bardziej onieśmielającego.

Widzi, że mu się przyglądam, i oblewa się rumieńcem.

– Tycho się boi, że możemy wpaść po drodze w zasadzkę.

Otwieram szeroko oczy.

– Po drodze? – pytam. – Wyjeżdżasz?

Po chwili zawahania potakuje głową.

– Właśnie miałem do ciebie iść. – W jego głosie pojawia się cierpkie rozbawienie. – Dziękuję, że oszczędziłaś mi drogi.

Mam mu tyle do powiedzenia, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak wiele się między nami zmieniło, że nie potrafię znaleźć słów, więc tylko podchodzę i go przytulam.

On też mnie przytula. Mocno.

To dziwne uczucie – przytulać go, gdy jest w zbroi.

Odsuwam się i przeglądam uważnie jego twarzy. Przypominam go sobie podczas bitwy, skupienie w jego oczach, kiedy naciągał cięciwę łuku.

– Byłeś bardzo odważny, Jax.

– Ty też.

Przyglądam się tak znanym mi rysom, światłu w jego orzechowo-zielonych oczach.

– Ja też wyjeżdżam.

Kiwa głową.

– Tycho mówił mi o propozycji, jaką ma dla ciebie królowa. – Przerywa. – Wiedziałem, że ją przyjmiesz.

Szturcham go w ramię.

– Na pewno nie!

Uśmiecha się szeroko.

– Wiedziałem, że Nora by cię zabiła, gdybyś chciała odmówić.

– To akurat prawda. – Nie potrafię się powstrzymać. Znow robię krok w przód i mocno go przytulam. – Nie wiem, kiedy znow się zobaczymy.

– Król powiedział coś w środku bitwy – wyznaje cicho Jax. – Powiedział: „Przeznaczenie już wskazało nam drogę. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko nią pójść”. – Przerzywa na kilka sekund. – Więc pójdźmy nią, Callyn.

Kiwam głową i całuję go w policzek.

– Pójdźmy nią.

Drzwi za jego plecami się otwierają i staje w nich lord Tycho. Na mój widok uśmiecha się i kłania.

– Lady Callyn. Jestem zaszczycony, że mogę spotkać najnowszą damę dworu.

Miałam zamiar szturchnąć go w ramię, jak Jaxa, ale te słowa mnie powstrzymują. „Najnowsza dama dworu”. Przyciskam ręce do policzków.

Jego uśmiech robi się szerszy.

– Nie ciesz się tak, ona jest mistrzynią ucieczek. Już po pierwszym dniu cała będziesz oblepiona kurzem i pajęczynami.

Uśmiecham się, waham przez chwilę i ostatecznie postanawiam zapomnieć o rozsądku. Podchodzę bliżej i jego też przytulam.

Jeśli jest zaskoczony, nie daje tego po sobie poznać.

– Przekaż lady Norze, że pałacowa kuchnia zawsze ma z rana świeże ciastka.

– Przekażę. – Całuję go w policzek. – A ty zaopiekuj się moim najlepszym przyjacielem.

– Przysięgam, że tak będzie, pani.

Znow się rumienię.

Tycho się cofa, ale przytulam go mocno, a później patrzę w jego oczy.

– Chciałabym cię prosić o jedną przysługę – oznajmiam.

– Cokolwiek sobie zażyczysz – odpowiada.

– Jeśli jedziesz do Emberfall, przyłóż ode mnie Alekowi.

Jego uśmiech robi się odrobinę zawadiacki.

– To żadna przysługa. Zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

ROZDZIAŁ 66

TYCHO

Tyle czasu spędziłem na samotnych podróżach, że zapomniałem, jak odmiennie przebiega droga do Emberfall w towarzystwie licznych żołnierzy. Z wyładowanymi wozami podróżuje się wolniej. Poza tym jest nas zbyt wielu, by nocować w gospodzie, więc gdy przychodzi pora spoczynku, rozbijamy obozowisko. Dobiegają mnie szepty na temat tego, co stało się w Briarlock, i zastanawiam się, jak daleko plotki sięgną tym razem. Napięcie pomiędzy oboma krajami i tak było już mocno odczuwalne. Nikt z tej grupy nie pała życzliwymi uczuciami dla mieszkańców Syhl Shallow, wiedząc, że król – cel ataku – jest w Kryształowym Pałacu.

Jax trochę wstydzi się żołnierzy. Nie wiem, na ile to kwestia nieznamości języka, a na ile nowość sytuacji, w której się znalazł. Po tym wszystkim, co zaszło w Briarlock, bałem się, że żołnierze mogą być do niego wrogo nastawieni. Niepotrzebnie. Słyszeli o tym, jak walczył u boku Greya, i już zaczęli wyolbrzymiać jego rolę w obronie króla.

– Słyszałem, że trafił jakiegoś w szyję z odległości stu jardów – mamrocze jeden strażnik do drugiego, gdy nie wiedzą, że słucham.

Uśmiecham się. Nie mam zamiaru wyprowadzać ich z błędu.

Zawsze jest coś do zrobienia, ale kiedy zapada zmrok i posłania są już rozłożone, wyciągam talię kart i próbuję namówić Jaxa na grę ze strażnikami i żołnierzami.

Początkowo jest niechętny, niepewny, ale zbrojny o imieniu Malin wyciąga butelkę bursztynowego napoju i częstuje młodego kowala trunkiem.

– Chodź – mówi po syssalasku z silnym akcentem – napij się i przegraj trochę srebra.

Jax parska śmiechem z zaskoczenia, ale przyłącza się do gry.

Później, kiedy leżymy w ciemności, gapiąc się na gwiazdy, błaga mnie, bym nauczył go paru słów po embersku, więc mówię mu wszystko, co przyjdzie mi do głowy: „niebo”, „obóz”, „noc” i wiele innych, aż Malin rzuca w nas czymś i mówi:

– A może „sen”?

Rhen podróżuje z nami, ale unika towarzystwa żołnierzy. Ma własny namiot. Spotykamy się rano, gdy inni zwijają obóz. Przedstawia swój plan wspomagania stąd króla, aby wypełnić wszelkie powstańcze zapędy po tej stronie granicy. Gdy mówi do swoich strażników, w jego głosie nie ma obawy, ale słyszę ją, gdy rozmawia ze mną o wyzwaniach, jakie czekają nas w najbliższych miesiącach.

– Tycho – mówi do mnie cichym głosem – na razie lepiej będzie, jeśli zachowasz w tajemnicy swoją magiczną moc.

Waham się, zaskoczony oporem, jaki to wywołuje w moim sercu, ale kiwam głową.

– Jak sobie życzysz.

– Nie wspominałeś o tym wśród żołnierzy? – dopytuje. – Choćby zdawkowo?

Kręcę stanowczo głową.

– Wie o tym Jax i rodzina królewska. Wszyscy inni, którzy ją widzieli, zginęli w ataku.

– Ufasz Jaxowi na tyle, by wiedzieć, że dochowa tajemnicy?

– Tak.

– W porządku. – Urywa i wpatruje się we mnie. – Grey powiedział, że nie chcesz mu zdradzić szczegółów swojej umowy ze scraverem.

W pierwszej chwili jestem zaskoczony, ale zaraz się rumienię. Nie spodziewałam się, że ta rozmowa wyjdzie poza temat króla, ale powinienem był to przewidzieć.

– Zawarłem umowę, żeby ratować życie Greya.

– Tyle wiem od niego. – Książę Rhen znów przerywa. – I myślę, że rozumiem, dlaczego nie ufasz mu na tyle, by wyjawić, na co się zgodziłeś.

– Nie! To nie była kwestia zaufania, tylko... – Milknę na chwilę, myśląc o wszystkim, co pozostało niewypowiedziane między mną a królem przez ostatnie kilka miesięcy.

To *była* kwestia zaufania.

Rhen się nie odzywa, nie ponagla mnie, a ja próbuję poukładać sobie wszystko w głowie. Nie jestem pewien, co powiedzieć.

– Wiem, że na cokolwiek się zgodziłeś, nigdy nie naraziłbyś go na niebezpieczeństwo – oznajmia w końcu książę. – Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, Grey też to wie. To jedyny powód, dla którego pozwala ci zachować ten sekret.

Obruszam się.

A mimo to wysłała mnie do Emberfall. Odsuwa mnie na bok. Nie mówię tego. Chyba nie muszę.

Jakby na potwierdzenie moich myśli Rhen skinieniem głowy wskazuje, że skończyliśmy rozmowę.

– Możesz odejść. Mamy dziś przed sobą długą drogę.

Odwracam się, żeby wyjść z namiotu, ale z jakiegoś powodu czuję wewnętrzny ucisk i niepewność. Ostatnio to uczucie pojawia się zbyt często.

Wtedy Rhen woła za mną:

– Tycho, zaczekaj. Mam jedno pytanie.

Żołnierze na zewnątrz drwią z siebie nawzajem, składając namioty i ładując wozy. Powinienem im pomóc, ale zatrzymuję się i odwracam.

– Tak?

– Czy mnie ufasz na tyle, żeby o tym powiedzieć?

To uczciwe pytanie, wypowiedziane z większą powagą, niż powinno. Może dlatego przez chwilę rozważam odpowiedź, zamiast od razu odmówić, tak jak odmówiłem Greyowi.

Obietnica, którą złożyłam Nakiisowi, dzwoni w mojej głowie od wielu dni. Naprawdę nie wiem, o co mnie poprosi ani kiedy to zrobi. Może jestem głupcem, ale nie chcę, żeby ktoś inny potwierdził to przypuszczenie.

Kiedy tak wpatruję się w księcia Rhena, myślę o naszej rozmowie w dniu, kiedy zaprowadził mnie na dziedziniec, kiedy zdradziliśmy sobie nawzajem tajemnice i słabe punkty. Albo o tym, gdy znalazł mnie w stajni, kiedy unikałem króla, gdy ścigaliśmy się przez las na koniach, gdy prowokował lorda Aleka w moim imieniu.

Książę Rhen jest ostatnim człowiekiem na świecie, o którym mógłbym pomyśleć jako o przyjacielu, ale teraz ta niepewność, która mnie wypełniała, słabnie.

– Tak – mówię nagle, zaskakując samego siebie. – Ufam.

EPILOG

ALEK

Obejrzałem z tego pokoju już dziewięć zachodów. Kiedy słońce znów zaczyna znikać za linią drzew otaczających zamek Ironrose, wiem, że za chwilę zobaczę dziesiąty.

Nie powinienem oglądać żadnego. Nie powinienem pozostawać zamknięty w zamku. Powinienem być na dworze w Syhl Shallow. Patrzeć, jak damy dworu otaczają królową w żałobie.

– Zamachowiec miał zabić króla podczas zawodów łuczniczych.

Zamachowiec, który nigdy się nie pojawił.

Callyn. Nie mam sposobu, żeby sprawdzić, czy przekazała moją wiadomość lady Karyl.

Nie mam pojęcia, kto zaatakował królową. To nigdy nie było częścią planu, a zdrajca mógł pojawić się po obu stronach. Ta myśl tli się we mnie przez długie godziny spędzone w tym pokoju. Posłańcy Prawdy zawsze mieli jeden cel: chronić królową.

Gdy słońce robi się czerwone nad horyzontem, do drzwi puka strażnik, który przyniósł kolację. Trochę teatralny gest, zważywszy na to, że moje drzwi są zamknięte na zamek od zewnątrz.

– Wejść – mówię, jakby moje zdanie cokolwiek tu znaczyło.

Dzisiejszy strażnik nazywa się Vale. To mężczyzna dobrze po trzydziestce, lekko siwiejący, w zbroi, która z trudem, choć niewielkim, opina jego tors. Jest doświadczonym strażnikiem, który służy na zamku od trzech lat.

Jest także całym sercem oddany Posłańcom Prawdy.

Wiem to, bo sami go tu umieściliśmy.

Książę Rhen może i jest sprytnym draniem, ale nawet jego przebiegłość ma swoje granice.

– Dziś rano przybył posłaniec – mówi cicho Vale. – Książę wraca z niewielkim kontyngentem strażników i żołnierzy. Reszta została w Syhl Shallow, żeby ocenić, jak głęboko sięga powstanie.

Przeklinam.

– A co z rodziną królewską?

– Zdołali przeżyć. Z tego, co słyszałem, niewiele brakowało. Królewski Kurier wraca razem z księciem.

Ta wiadomość wywołuje uśmiech na mojej twarzy. W takim razie jego relacje z królem nadal są popsute.

– Jakież ofiary?

– Nie wiadomo. Staram się czegoś dowiedzieć.

Z korytarza rozlega się głos strażnika:

– Vale! Co tak długo?

– Uderz mnie – rozkazuję pospiesznie szeptem. – Powiedz, że cię zaatakowałem.

Wyprowadza cios, a ja muszę się zmusić, żeby go przyjąć.

Głowa odskakuje mi na bok, czuję smak krwi. Padam na kolano dokładnie w chwili, gdy w drzwiach pojawia się drugi strażnik.

– Chciał mi wyrwać sztylet – rzuca Vale.

Przykładam palec do wargi.

– Chciałem tylko wziąć tacę, ty głupcze.

Stoi wpatrzony we mnie, jakby czekał, że podrzucę mu następną kwestię.

Tylko przewracam oczami.

– Porozmawiam z waszym księciem, gdy wróci – oświadczam. – Możecie się już pakować, bo to będzie koniec waszej służby.

– Masz szczęście, że w ogóle dostajesz jedzenie – warczy drugi strażnik. – Chodź – mówi do Vale'a. – Po prostu go zostaw.

Gdy wychodzą z pokoju, rozlega się szcęk zamka.

Niebo jest już teraz w pełni czerwone.

Warga nadal mi krwawi. Wzdycham i podnoszę pokrywkę z tacy z jedzeniem.

Owoce morza. Krzywię się i zakrywam talerz z powrotem.

Jeśli księżę i rodzina królewska wracają, będą musieli mnie wypuścić. Nie ma żadnego tropu, który łączyłby mnie z Posłańcami Prawdy. Żadnych dowodów. Cokolwiek stało się królowej, ja byłem tutaj, w Emberfall. Cokolwiek przydarzyło się królowi, stało się to gdzie indziej

Jakież ofiary? Nie wiadomo.

Myślę o Callyn – jej cynicznych zerknięciach, jej złym uśmiechu, jej prowokacyjnych spojrzeniach. Pamiętam, jak gładziłem jej podbródek, pytając: „powiedziałem wystarczająco dużo, żeby zdobyć twoje zaufanie?”. A potem jak głupiec dałem jej jeden mały okruszek prawdy.

Nie powinienem być zdziwiony, jeśli lady Karyl mnie oszukała. Nigdy jej nie ufałem. Głupotą z mojej strony było dać jej taką swobodę.

Ale Callyn...

Siedzę na krześle przy oknie i oglądam mój dziesiąty zachód w więzieniu. Czerwone słońce prześwieca przez gałęzie drzew w sposób, który przypomina mi grę światła na

jej włosach.

Potrafię być bardzo niebezpiecznym wrogiem, Callyn.

Jeśli mnie zdradziła, dowie się, jak bardzo te słowa są prawdziwe.

PODZIĘKOWANIA

Miałam zamiar napisać długie podziękowania, ale słuchajcie – terminy mnie gonią, więc będzie krótko.

To moja czternasta (!!!) wydana książka, więc to chyba oczywiste, że jestem niezmiernie wdzięczna mojemu mężowi Michaelowi. Nie dokonałabym tego, nie mając go u boku. Jestem mu tak bardzo wdzięczna za każdą chwilę, którą razem przeżyliśmy, że aż nie mogę się doczekać kolejnych. Dziękuję, że przez wszystkie te lata byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Mary Kate. MARY KATE! Mary Kate Castellani jest moją wspianą redaktorką w Bloomsbury. Przysięgam, że bez jej wkładu mojej książki byłyby o połowę gorsze. Mary Kate – to wielkie szczęście móc z tobą współpracować. Sama wiesz, dlaczego ten akapit jest tak krótki (Obiecuję, że książkę numer piętnaście, którą właśnie piszę, skończę najszybciej, jak potrafię!!!). Ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo lubię z Tobą pracować. Jesteś niesamowita.

Podobnie jak Suzie. SUZIE! Suzie Townsend – moja cudowna agentka. Bez niej byłabym jak dziecko we mgle. Brak mi słów, żeby wyrazić, jakie to ogromne szczęście mieć u boku Ciebie i cały zespół New Leaf. Dziękuję Ci za wszystko.

Cały zespół w Bloomsbury nie przestaje mnie zadziwiać swoim niewiarygodnym oddaniem każdej książce, nad którą pracują. Jestem Wam wdzięczna za wszystko. Wielkie dzięki dla Claire Stetzer, Noelli James, Eriki Barmash, Faye Bi, Phoebe Dyer, Beth Eller, Valentyny Rice, Ksenii Winnicki, Diane Aronson, Jeanette Levy, Donny Mark, Adrienne Vaughan, Rebecki McNally, Ellen Holgate, Pari Thomson, Emily Marples, Jet Purdie i każdego w Bloomsbury i Macmillan, kto przyczynił się do sukcesu moich książek. Specjalne podziękowania dla Lily Yengle, Tobiasa Maddena, Mattea Barnes i Meenakshi Singh za ich ogromne zaangażowanie w zarządzaniu Street Team.

A skoro już mowa o Street Team – jeśli jesteście jego częścią, dziękuję. Świadomość, że są Was *tysiące* – *tysiące* osób zainteresowanych moimi książkami znaczy dla mnie bardzo dużo. Nigdy nie zapomnę wszystkiego, co zrobiliście, by promować moje książki. Nieważne, czy jesteście z nami od czasu *A Curse So Dark and Lonely*, czy dołączyliście niedawno, żeby dowiedzieć się więcej o książce *Na przekór nocy*, czy może dopiero teraz, by poznać lepiej Jaxa i Callyn. Wszystkim Wam serdecznie dziękuję.

Ogromny dług wdzięczności mam wobec moich drogich przyjaciół – autorów: Melody Wukitch, Dylana Roche, Gillian McDunn, Jodi Picoult, Jennifer Armentrout, Phila Stampera, Stephanie Garber, Isabel Ibanez, Avy Tusek, Bradleya Spoon i Amalie Howard. Naprawdę nie wiem, jak dałabym sobie radę bez Waszego wsparcia. Jestem niezmiernie wdzięczna, że jesteście częścią mojego życia.

Kilka osób czytało fragmenty książki jeszcze na etapie jej powstawania i dzieliło się ze mną uwagami. Chciałabym podziękować przede wszystkim Jodi Picoult, Mary Pearson, Rebie Gordon, Avie Tusek, Jimowi Hilderbrandtowi, Kyle'owi Ferreira i Dylanowi Roche.

Wielkie dzięki dla moich czytelników i czytelniczek, blogerów i blogerek, bibliotekarzy i bibliotekarek, artystów i artystek, księgarzy i księgarek, aktywnych w mediach społecznościowych, którzy poświęcili swój czas, by zamieszczać i przesyłać innym posty, recenzje, tweety i informacje o mojej książce. Moją karierę zawdzięczam właśnie takim ludziom, z wielką pasją i sercem dla moich bohaterów, o których nie mogą przestać mówić. Dziękuję Wam.

I ogromne podziękowania dla WAS! Tak dla was – którzy trzymacie tę książkę w swoich rękach. Dziękuję. Dziękuję, że razem z wami mogę spełniać to marzenie. Dziękuję, że pokochaliście Tycho tak bardzo, że zapragnęliście książki poświęconej jemu i jego przygodom. Jak zawsze jestem zaszczycona, że poświęciliście swój czas, by zaprosić do swojego serca moich bohaterów.

Wreszcie – morze miłości i podziękowań dla chłopców Kemmerer za podążanie śladami taty i wspieranie mnie, co najmniej tak gorąco, jak on. Każdego dnia mnie zaskakujecie. Być waszą mamą to wielkie szczęście. Tak, skopiowałam ten fragment z podziękowań do poprzedniej książki. Wybaczcie, ale pora już pędzić po Was do szkoły. Poza tym to nadal najszczerza prawda.

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
BRIGID KEMMERER
FORGING SILVER INTO STARS

Inne książki autorstwa Brigid Kemmerer:

Letters to the Lost
More Than We Can Tell
Call It What You Want

A Curse So Dark and Lonely
A Heart So Fierce and Broken
A Vow So Bold and Deadly

Defy the Night

Storm
Spark
Spirit
Secret
Sacrifice

Thicker Than Water

¹ Karwasz – element zbroi chroniący przedramiona, od nadgarstka po okolice łokcia (przyp. tłum.).

² Bułanek – koń o jasnobrązowej sierści, z czarną grzywą i czarnym ogonem (przyp. tłum.).